

Biblioteka Sejmu Staszkiego

4620

1854 3

1844

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA 1844. LIPIEC.

Od Redakcyi.

Poszyty *Biblioteki Warszawskiej* najregularniej w pierwszym dniu każdego miesiąca na pocztę dla prenumeratorów są oddawane. Nieregularne dochodzenie zeszytów *Biblioteki Warszawskiej* nigdy winą Redakcyi być nie może. Ktoby z prenumeratorów pocztowych, nieodbierał w zwykłym czasie, to jest najpóźniej w tydzień po wyjściu, lub odbierał nieopieczątowane z kartami rozciętymi, pobrudzonymi, proszony jest od Redakcyi, aby wprost do niej się udawał na jej koszt pod adresem: „Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej przy ulicy Nowolipki Nr ²²³⁰ Lit. B. „
²³⁰⁷ Lit. A. „

Wrazie zaś nieodbierania zeszytów, ażeby do tego dołączył kwit otrzymany pocztamtu, gdzie złożył prenumeratę. Z takim tylko kwitem Redakcyja może otrzymać zadosyć uczynienie, ażeby regularnie nadal każdy poszyt dochodził bezwzględnie we właściwe miejsce.

Równie Redakcyja uprasza, aby każdy z prenumeratorów, który nie przez pośrednictwo pocztę Bibliotekę Warszawską prenumeruje, wrazie nieodebrała zeszytu należnego raczył nieodwłocznie o tem Redakcyję zawiadomić.

Na urzędach i stacyach pocztowych w Królestwie zapisywać się można na Bibliotekę na r. 1844 za opłatą roczną w ilości złp. 60, lub półroczną w ilości złp. 30.

Na urzędach i stacyach pocztowych w Cesarstwie Rosyjskiem zapisywać się można na r. 1844 za opłatą roczną rubli srebrem 12. — Redakcyja uprasza aby prenumeratorowie zapisujący się na pocztę półrocznie, wezwienie przedpłaty składac zaczęli dla uniknienia przerwy w odbieraniu zeszytów.

*Nakładem Redakcyi Biblioteki
Warszawskiej wydane, są do nabycia
następujące trzy dzieła, stanowiące
pierwszy oddział Biblioteki Zagranicznej:*

GUIZOTA,

dzieje cywilizacji Europejskiej od
upadku cesarstwa Rzymskiego za-
chodniego do rewolucyi Francuzkiej,
przekład Felixa Bentkowskiego, to-
mów 2 złp. 10

FRYDERYKA SZYLLEBA,

listy o wychowaniu estetycznem
człowieka, tudzież rozprawy o wznio-
słości, o sztuce tragicznej, o moral-
nej korzyści estetycznych obyczajów złp. 5

BLANQUÉGO,

ekonomia przemysłowa, kurs z r.
1837 i 1838 wykładany w Konserwa-
toryum sztuk i rzemiosł, tomów 3. złp. 15

WARSZAWSKA

BIURO PODRĘCZNE

WYDAWCA: KSIĘGARNIA I PRZEMYSŁOWI

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

1877



Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

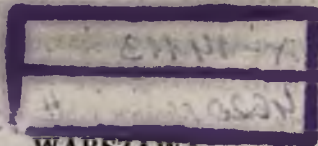
4767/15

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA

PISMO POSWIECONE
NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1844.

TOM PRZECI.



WARSZAWA
W DRUKARNI POD FIR. JULIANA KACZANOWSKIEGO
przy ulicy Długiej Nr. 543.

1844.

WARSAWA
BIBLIOTEKA

4620. 1844. 3

II

1844



30.000,-

X-14113
46201 II

3.

1844

1844



O TEMPERATURZE ŹRÓDEŁ

W OKOLICY WARSZAWY.

przez

Ferzego Bogumita Pusza



Nauka meteorologii jest jednym z najnowszych i najmniej obrobionych rozdziałów fizyki kuli ziemskiej. Nie jeden umysł ograniczony naśmiewa się z nauki która według niego, równie jak ów kalendarz stuletni, z pewnością apodyktyczną przepowiadać ma pogodę nadchodzącego miesiąca lub przyszłego roku. Głos wydrwiwający tych ludzi z krótkim wejrzeniem, przebrzmi, jak przekąsy owego filozofa, który mówi iż bez śmiechu nazwiska geologii nie mógł wymawiać; samby on zaiste dzisiaj zamilkł, gdyby w miejsce dawniejszych

fantastycznych hipotez o pierwszym tworzeniu się kuli ziemskiej, przedstawiła mu się w całym rozwinięciu nauka o powstaniu i składzie skorupy ziemskiej, która w wykładach popularnych weszła w dziedzinę wiadomości ogólnie znanych narodom cywilizowanym. Obyśmy coraz bardziej przejmowali się tym przekonaniem iż poszukiwania fizyczne w wszelkich kierunkach, pewniej i rychlej doprowadzą nas do poznania prawdy wiecznej, aniżeli owe macanie w mglistej pomroce panteizmu Spinozy lub walki Heglistów, z właściwą sobie nieomyślnością *a priori* toczone o składzie i naturze *absolutum*. Przedewszystkiem pamiętajmy iż w każdym razie wytrwałe śledzenie pierwszych przyczyn (*causae efficientes*), daje dopiero poznać istotne przyczyny skutkujące (*causae finales*), a właśnie w poszukiwaniach meteorologicznych, których praktyczne zastosowanie dla następnych przekazuje się pokoleń, jedynie obecnie celem bliższych śledzeń powinny być owe pierwsze przyczyny (*causae efficientes*), to jest owe prawa rządzące peryodycznymi i nieperyodycznymi zmianami w ogromnym przestworzu powietrzkregu, od których zawisło życie organiczne na naszym planecie. W tym celu należy czynić liczne spostrzeżenia, i to na ile możności największej liczbie punktów na powierzchni ziemi, nad wszelkimi zjawiskami w atmosferze siedlisko mającemi, i wpływem wzajemnym ziemi i wszechświata (*κοσμος*).

Prawidła te wyprowadzić się dadzą z starannego śledzenia klimatu łądów i wód; nim jednak to osiągniemy, już niejedne ważne wnioski wywieść się dadzą z czynionych spostrzeżeń, do potocznych celów, jakoto: dla rolnictwa, żeglarstwa i pieczy zdrowia. W tym uży-

tecznem dążeniu znaczne postępy w upłynionych dzie-
sięciu latach uczyniono, lecz w porównaniu jeszcze na-
der wiele do zrobienia pozostaje.

Ludy plemienia Giermańskiego, nowe i obszerne
szranki dla naukowego wykształcenia meteorologii wy-
tknęły, śledząc z wytrwałością i dokładnością stósun-
ki klimatyczne swych rozciągniętych siedzib, od kanału
ś. Jerzego, do zatoki Botnickiej, i od przylądku półno-
cnego Mageroe, do szczytów Alp Niemieckich i Szwaj-
carskich. Tuż za Renem i za Alpami łączą się z temi
pracami, skuteczne prace ludów Romańskich, a dalej
w północno-zachodniej części starego świata przewa-
żne słowo Aleksandra Humbolda obudziło czynne
współdziałanie.

Rząd wielkiego cesarstwa wschodnich Słowian
wspart zszczodroblivością, prawdziwie naukowe w tej
mierze dążenie, a w kilku latach obszerne środki,
udzielone pomoce, jak już w ogłoszonych drukiem pra-
cach dały poznać mnóstwo zebranych materyałów, tak
niewątpliwie w krótkim czasie lepiej wykażą stósunki
klimatyczne nietylko właściwej Rosyi ale i połowy
Azyi aż do stepów Chińskich i do zetknięcia z wybrze-
żami północnej Ameryki, aniżeli znane są krain pół-
wyspu zapirenejskiego lub na południe Karpat. Pozo-
staje przeto wypełnić spostrzeżeniami klimatycznemi
przestrzeń aż do granic Niemieckich ku wschodowi
w siedzibie dawnych Polaków, Litwinów i Rusinów. Ten
obszar krain od Odry do Dźwiny i Dniepru i brzegów
Bałtyckiego morza do Karpat północnych, jedną nie-
gdyś państwo składających, upomina się o poznanie go
klimatologiczne i wzbudzić winien ogólniejsze zajęcie.
Kraina ta, prawie w środku długości Europy położona,

równie odległa od zachodnich brzegów północnego Atlantyckiego oceanu i od gór Uralskich, które północno-wschodnią płaszczyznę Europy nakształt grobli od nizin północno-Azyatyckich oddzielają, stanowi ona ląd pośredniej natury, od na zachód leżących krain Europy rozczłonkowanych pomiędzy morzami, i na wschód rozciągającego się stałego lądu dawnego świata, tojest Rosyi i wnętrza Azji. To położenie przez nas uważanego kraju tego, jest powodem iż w nim jest przejście pomiędzy umiarkowanym klimatem zachodu, a excentrycznym klimatem obszernych przestrzeni lądu stałego na wschodzie.

Jakkolwiek w krajach tutejszych nie czyniono na tylu punktach tak ciągłych i dokładnych spostrzeżeń nad stosunkami meteorologicznymi i klimatycznymi jak w sąsiednich Niemczech, wszelako na nich nie zbywa; potrzeba jeszcze aby się kto zajął mozolną pracą zebrania ich, i przejścia podług dzisiejszego stanu nauki, poddając data rachunkowi poprawkowemu (*Correction*) aby tym sposobem ogólny utworzyć obraz. Przedsięwziąwszy właśnie tego rodzaju pracę, aby wyżyć rzeczoną przerwę pod względem poznania klimatologii kraju naszego zapełnić, ośmielam się oraz przez pośrednictwo Biblioteki Warszawskiej wezwać publicznie badaczy natury i nauk przyrodzonych w Polsce, Litwie i Galicyi, aby w celu pomienionym, chcieli mu przyjść w pomoc udzielaniem uwag i spostrzeżeń z miejsc dotychczas dla mnie nieprzystępnych, albowiem tylko przez współdziałanie w naukowych przedmiotach, wiekowi naszemu właściwe przedsięwzięcie tego rodzaju może postąpić; pragnąłbym iżby wezwanie to tu i owdzie pobudziło badacza jakiego natury, aby również wła-

snemi spostrzeżeniami wypełnił przerwę od czasu dawniej czynionych a następnie zaniechanych spostrzeżeń. Już znakomity zapas materyałów do podobnej pracy zebrano w różnych punktach, jakoto: w Krakowie, Lwowie, Szlązku górnym, Warszawie, Toruniu, Gdańsku, Brunsbergu, Tylży, Królewcu, Wilnie, i t. d. i te mi łaskawie udzielone zastały, lub w ręku moich znajdują się, do których przyłączam moje własne spostrzeżenia czynione w Kielcach i Warszawie. Wszystkim tym szanownym mężom którzy mnie dotychczas wspierali, mianowicie: Weissowi, Steczkowskiemu, van-Roy, v. Nechay, Baranowskiemu, Sławińskiemu, Hluszniewiczowi, Kupferowi, publicznie składam dzięki. Cesarska akademія nauk w Petersburgu i sztab korpusu inżynierów górniczych w Ressyi, przeważnie mnie licznemi wiadomościami wsparły: dostąpić jeszcze nie mogłem do otrzymania dat spostrzeżeń z Poznania, Przemyśla, i Stanisławowa (w Galicyi), Czerniowców na Bukowinie, Krzemieńca na Wołyniu, dalszych dat z Kijowa i z Mitawy w Kurlandyi, i na tych mi zbywa; a wszakże byłyby mi one nader użytecznemi do mojej pracy. Również niewiadomo mi nawet czy kto rozpoczął lub czynił spostrzeżenia jakowe meteorologiczne wzdłuż podnóża północnego Karpat, lub w bagnistej okolicy ponad Prypecią np. w Pińsku, Mińsku lub w innym punkcie; a jakżeby było ważną rzeczą posiadać wiadomości meteorologiczne któreby wykazać były zdolne jaka jest średnia temperatura powietrza, wilgoć atmosfery, coroczne spadanie wody z deszczu i śniegu i t. p. tym bowiem sposobem dałoby się dokładniej ocenić i ustanowić stopniowe umniejszanie się temperatury powietrza ku górze, i wzrostami wód z atmosfery spa-

dających idąc ku górom Karpackim. Również spostrzeżenia w bagnach Litewskich są nader ważne dla nauki; nigdzie bowiem w Europie nie znajduje się tak obszerna przestrzeń bagnista, a ciekawymi byłyby wpływy jej na klimat, życie roślinne zwierzęce nie tylko tej okolicy, ale i z nią graniczących powiatów.

W pracy mojej zamierzyłem również nowy przedmiot, to jest zarys geografii roślinnej całej w mowie będącej przestrzeni krajów, pod względem klimatycznym, i dlatego byłbym wdzięcznym botanikom i zoologom którzyby mi raczyli spostrzeżeń swoich w tym zakresie udzielić, a mianowicie o granicach niektórych charakteryzujących roślin i zwierząt.

Aby z jednej strony pod rozbiór i krytykę badaczy natury poddać sposób w jakim szczegółowe przedmioty wypracowałem, z drugiej strony okazać jak dalece spostrzeżenia, nie tyle długością czasu odznaczające się jak raczej na dokładności swój i dobroci narzędzi użytych opierające się, dość ważne materiały stanowią do wniosków meteorologicznych jakiej miejscowości, dołączam tu na próbę następującą krotką rozprawę: *O temperaturze źródeł w okolicy Warszawy.*

Jednym z najgłówniejszych i najważniejszych działaczy natury, jest ciepło. Ile możności dokładne oznaczenie stopnia ciepła i peryodycznych zmian jego w powietrzu w wielu miejscach kraju, głównie posłużyć może do ocenienia stosunków jego klimatycznych. Szczęście, znane już nam są dość dokładnie prawa tworzenia i rozszerzania się ciepła, a przy pomocy matematyki, przez metodę summ najmniejszych kwadratów podaną przez Legendra, dowiedzioną przez Gaussa i Laplasa, a rozszerzoną przez Bessla, można obrachować

nia spostrzeżeń zebranych, sprawdzać z ile możności największą dokładnością. Dla oznaczenia jednakże dokładnego temperatury powietrza, stanowiącego ogromną ruchomą przestrzeń, na którą promienie słońca, wiatry, wilgoć w nią zawieszona i promieniowanie ciepła ziemi przeważnie wpływają, trzeba szeregu długiego starannych postrzeżeń, które wszakże niewszędzie i niezawsze wykonać się dadzą. Szukali przeto fizycy środka, aby spostrzeżenia takie niepodobne, zastąpić innemi mniej czasu wymagającemi, a któreby jednakże do ocenienia ciepła atmosferycznego z wielką ścisłością doprowadzały. W pośredniku któryby był gorszym przewodnikiem ciepła od powietrza, odmiiany temperatury nie będą tak zmienne, i właśnie dlatego jednostajniejszemi się okażą. Coraz bardziej zbliżając się do wierzchnich warstw skorupy ziemskiej, wywieranie i działanie gorąca środkowego kuli ziemskiej staje się coraz mniej znaczném; w takiej przeto wysokości w której działanie tego gorąca wewnętrznego, już widocznie okazywać się przestaje, skutki zmian temperatury atmosfery spływać mogą w tym sposobie, iż wyżej różnice dziennych zmian, głębiej idąc miesięcznych, a jeszcze głębiej rocznych coraz bardziej nikną. Przez zagrzebywanie ciepłomierzów w rozmaitych głębokościach, można temperaturę gruntu i stosunek jej do temperatury powietrza oznaczyć; tego rodzaju są doświadczenia w Edymburgu, Fergussona w Abbotshal, w Fifeshire, Menckego w Hejdelsbergu, i Queteleta w Bruxelli. Gdy jednakże do doświadczeń takich potrzeba przyrządzeń i instrumentów które nie wszędzie mieć można, ztąd pochodzi mała ich liczba, a nawet iż w Polsce ich dotąd nie przedsiębrano.

Temperatura źródeł tworzących się z wody z powietrza spadającej a w wierzchnie warstwy gruntu wsiąkającej, z łatwością daje się mierzyć. Doświadczenia Roebucha (*Philosophical Transactions* z r. 1775 str. 459) pierwsze w tym rodzaju czynione przez mierzenie temperatury źródeł koło Londynu i Edynburga, okazały iż temperatura ich jest dość niezawistą od zmiany pogody i pory roku, a przeto środek ten z łatwością może być użytym w podróżach do szybkiego oznaczenia średniej temperatury jakiej miejscowości lub okolicy. Tego sposobu używali John Hunter w Jamajce, a szczególnie Aleksander Humboldt w podróży do krajów zwrotnikowych Ameryki, i Leopold Bucha w Skandynawii i na wyspach Kanaryjskich. Spostrzeżenia ich wsparte podobniemiż botanika Wahlenberga nad źródłami koło Upsalu, w Laponii i w Tatrach obu Ermanów, starszego i młodszego, Kupfera i kilku innych w wielu krajach, przekonały iż temperatura źródeł w niektórych klimatach, odpowiada zupełnie średniej temperaturze powietrza; w innych jednak nieco jest od niej wyższą, a w innych wreszcie nieco niższą. Różnica ta nie zawisa od szerokości geograficznej, lecz od innych okoliczności. Z dwóch w tej mierze rozwiniętych teoryj, Wahlenberga i Leopolda Bucha, teorya tego ostatniego jest zasadniejszą; aby jednak prawidła podane coraz więcej ustalić, i przekonać się jak dalece w niektórych powierzchniach krajów, stosunek temperatury źródeł i powietrza z łatwością wskaże średnią temperaturę powietrza w ciągu roku, pór jego, potrzeba ciągłych spostrzeżeń, w miejscach zwłaszcza gdzie takowe jeszcze czynionemi nie były. Ztąd też wnosim, iż wynalezienie temperatury źródeł w oko-

licy Warszawy nader może być ważnem pod względem oznaczenia temperatury środkowej Polski, i w tym celu zespoliłem prace moje z spostrzeżeniami pana Baranowskiego, który od lat 18 najlepsze obserwacye temperatury powietrza w Warszawie czynił, a od r. 1836 również i uważania temperatury źródeł nie przepomniał. Gdy zaś w ogólności mało dotychczas spostrzeżeń czyniono u źródeł w okresach co miesiąc, tym mniej dziennie, a wcale żadnych kilka razy dniem, zamierzyłem przeto temu brakowi zaradzić, przez uważanie zmian ciepła źródeł kilka razy dniem. Tymto sposobem rozpoznawaliśmy z panem Baranowskim ile możliwości z największą dokładnością temperaturę źródeł w okolicy Warszawy, aby ją drukiem następnie ogłosić. Wiadomo mi, iż p. Zejszner mierzył temperaturę źródeł w Karpatach; byłoby do życzenia, żeby te wypadki wkrótce ogłosił, (*) aby tym sposobem powziąć wiadomość o temperaturze powietrza w rozmaitych strefach wegietyacji tych okolic górzystych.

Położenie Warszawy na lewym brzegu Wisły o 100 blisko stóp nad poziom rzeki wyniesionej, domyślać się dozwala, iż tylko na tym brzegu a mianowicie na jego spadzistości przy, na porzeczu znajdować się mogą źródła wód samoistnie wytryskujących; jakoż istotnie źródła te tu się tylko znajdują, a idąc przy podnóżu wzniesłego brzegu i prawie mało co wyżej od poziomu porzecza Wiślanego, dostrzedz się wszystkie dają. Wzgórze to wznoszące i rozciągające się po lewej stronie Wisły, składa się z warstw nieregularnie utławionych

(*) Jak wiadomo, są już ogłoszone w poszycie na maj b. r. Biblioteki Warszawskiej. P. R.

a mianowicie iłu żółtego piaszczysto - marglistego, zawierającego w sobie mnóstwo większych i mniejszych okruchów krystalicznych i sylurycznych skał Skandy-nawskich, i wiele kawałków marglu z nieco stroncyany; dalej leżą ławice szarej gliny dość plastycznej, na cegłę zdatnej, a mało piasku obejmującej, lecz gdzieniegdzie glinę pokrywają ławice piasku.

Wszelkie źródła które tu wypływają, powstają przeto z przesiąknięcia (infiltracyi) wody deszczowej przez piasek i glinę, aż do warstwy gliny zbitiej, wody nie przepuszczającej, po której sobie wyjścia szukają; nie ma zaś źródeł, któreby bijąc z pewnej głębokości, okazywały temperaturę wyższą od temperatury gruntu wierzchniego. Poszukiwanie albowiem świdrowe czynione w roku 1829 i 1830 na Solcu, wykazało pod utworem potopowym ilastym masę gliny plastycznej na 500 stóp, dla wody nieprzenikliwą i zapewne do utworu trzecio-rzędowego należącą, pod którą spodziewaćby się trzeba białego wapienia Jura i przypływu wód podziemnych.

Źródła owe ponad Wisłą, postużyć mogą do oznaczenia temperatury gruntu; wybrać wszakże z pomiędzy nich te należy, które niezbyt wysoko nad poziomem Wisły wytryskują, a których temperatura w ciągu roku najmniejszym podlega zmianom. W tym celu przedewszystkiem wymienię główne źródła, poczynając od Bielan aż do Królikarni, w przeciągu około dwóch mil spod wzniesłego wybrzeża Wisły wypływające.

1. Źródło u podnóża klasztoru oo. kamedułów na *Bielanach*, mało co nad poziom doliny Wisły podniesione. Przed kilku laty źródło to, w miejscu gdzie się

przy ujściu swem pod górą sączyło, uchwyconem zostało, i dziś z niego woda spływa do wyłożonego kamieniami małego wodozbioru. Woda ta jest czysta, smaczna, prawie ciągle cały rok jednakowej temperatury, i bezpiecznie użyćby się dała do pomiarów ciepłomierzowych, lecz niestety zbyt źródło to od Warszawy jest odległem. Życzyć tylko pozostaje, żeby spostrzeżeń tego rodzaju, który z mieszkańców samotnego klasztoru ehciał się podjąć.

2. Pod *Marymontem* pomiędzy Bielanami a Warszawą, w bliskości instytutu agronomicznego, przy tak zwanej *kaskadzie*, wypływają zpod góry przynajmniej 4 źródła, z których wody zbierają się w małym stawie. Jedno tylko z nich zostało uchwyconem, i woda z niego spływa przez krótką rurkę. Zbывa i tu także na sposobności czynienia ciągłych doświadczeń.

3. U podnoża stoku cytadelli Warszawskiej, przy końcu dawniejszym ulicy Zakroczymskiej, o 40 stóp nad Wisłą, sączy się tak zwane *źródło królewskie*, które Stanisław August w 1771 r. kazał uchwycić, a które, po ukończeniu cytadelli w roku 1834, lepiej zostało uchwycone, w wodozbiór murowany opatrzone i domkiem murowanym pokryte. Tu wyborną wodę do picia czerpa znaczna część miasta, a spostrzeżenia ciepłomierzowe, wygodnie latem i zimą czynione być mogą.

4. W mieście, w ogrodzie za *Kazimirowskim pałacem*, jest źródło w samej dolinie, dostarczające ciągle i obficie wody.

5. W małej ztąd odległości, przy spadku tak zwanej *góry Dynasowskiej* znajdują się dwa źródła: jedno z nich dość wzniesione, zostało niedawnemi czasy

uchwycone aby korzystać z obfitej czystej wody tamże się sączącój. Gdy jednakże woda źródła tego, przed wpływem przebiega znaczną przestrzeń, w rurach miedzianych, płytko w ziemię zapuszczonych, a ztąd ciepło atmosfery wpływa na jej temperaturę, spostrzeżenia przeto tutaj czynione, nie dałyby pewnego wypadku. Drugie źródło znajduje się prawie u stóp spadzistej góry, i temperatura jego jest dość jednostajną, lecz brak sposobności i mały przyptyw wody, stoją na przeszkodzie czynieniu tu ciągłych doświadczeń.

6. Już prawie za miastem, bo za pałacem letnim *Ujazdowskim* króla Stanisława Augusta, gdzie dziś *szpital Ujazdowski* się mieści, przy drodze bitej, idącój od alei do mostu króla Jana III, przed parkiem Łazienkowskim, u podnoża góry, płynie ciągle woda nieco smaku siarczanego i żelaznego; źródło to uchwycone, dosyć wody dostarcza i z łatwością spostrzeżenia możnaby tu czynić.

7. W małej ztąd odległości, i w temże nad poziom Wisły wyniesieniu, znajduje się pod *Ogrodem botanicznym* od strony Łazienek, źródło wody do picia zdatnej dobrze uchwyconej, w ozdobnem i wzniosłem obudowaniu w kształcie pomnika starożytnego. Zbywa tu na sposobności do czynienia spostrzeżeń ciepłomierzowych.

8. Z ogrodem botanicznym od strony południowój, styka się ogród Belwederu. Tu są dwa źródła uchwycone: jedno przy oranżeryi w stylu Gotyckim wymurowanej, przy dolnej drodze od Łazienek do Belwederu, drugie zaś źródło w końcu jego południowym, dziś nieco opuszczone pod oranżeryą w stylu Egipskim wymurowaną. Przy obu tych źródłach nie można czynić

doświadczeń, gdyż woda sprowadzana jest rurami płaskimi z znacznej odległości.

9. Pod *Mokotowem*, o wiorst 2 za Belwederem, znajdują się dwa źródła; jedno sączy się przy podnożu doliny, mało dostarcza wody i nie jest uchwycone, drugie źródło obfitsze, jest prawie na wzgórzu blisko pałacyku Mokotowskiego; temperatura jego jest dość jednostajna, i tu wartoby czynić postrzeżenia.

10. O dwie wiorsty od Mokotowa, w kierunku ku południowi, leży majątność *Wierzbno*. U podnoża góry wybucha tu mnóstwo źródeł i źródełek, z których wody do sadzawki spływają. Od dwóch lat korzystając z tej obfitości wód, założono tu łazienki wody zimnej na wzór Pysznica, a woda jednego źródła ciągle świeża i jakby zmianom temperatury nie ulegająca, uchwyconą została do picia dla leczących się zimną wodą.

11. Wreszcie blisko *Wierzbna*, leży pałac letnicia Michała Radziwiłła, *Królikarnia*. U stóp spadzistej góry w parku, wytryskuje najobfitsze w całej okolicy źródło, szczególnie ważne do spostrzeżeń ciepłomierzowych; szkoda tylko iż zbyt oddalone od Warszawy i od obserwatorium. Spostrzeżenia porównawcze nad ciepłem tych źródeł w jednym i tymże samym dniu, w ciągu kilku miesięcy kilkokrotnie powtarzane, przy czem razu jednego w 1839 to wspólnie także z panem Baranowskim uczyniłem, wskazały mi u których źródeł temperatura jest najmniej zmienną, a zatem gdzieby najwłaściwiej było rozpocząć ciągłe pomiary termometryczne wody źródlanej. Podzieliliśmy się następnie pracą z panem Baranowskim w ten sposób, iż on podjął się uważania źródeł pod *Ujazdowem*

w Belwederze, i w Kazimirowskim pałacu kilka razy miesięcznie, a spostrzeżenia te następnie, przy tém ostatniem źródle do dziś dnia ciągnie; ja zaś przedsięwziętem źródło królewskie przy cytadelli, i studnią w dziedzińcu mennicy, gdzie mieszkam, kilka razy dniem uważać przez przeciąg roku.

W tym celu użyłem dwóch z sobą porównanych ciepłomierzy, na których każde 5 stopni na podziałce wynosiły 33 milimetrów = 14,52 linij Paryzkich = 16½ linij Polskich; nadto każdy stopień był na 5 części podzielony; tak iż dostrzedz się dawała gołem okiem każda różnica o $\frac{1}{5}$ część stopnia ciepła podług Réaumur. Ten ciepłomierz porównałem z ciepłomierzem Fortina i ze znajdującym się na obserwatoryum, który tamże do mierzenia temperatury powietrza służy, aby wypadki spostrzeżeń podług tychże sprowadzać i poprawiać. Studnia w mennicy bardzo okazała się przydatną do postrzeżeń przedsięwziętych. Głębokość jej wynosi 42 stóp Polskich = 27 stóp Paryzkich w gruncie piasczysto-ilastym, obmurowana w okrąg, a tym sposobem przecięty jest przepływ wierzchnich wód zaskórnych, lecz napełnia ją przesączająca się od spodu z warstwy piaskowej czysta woda, która jednostajną w przecięciu wysokość 10 stóp zajmuje.

Ciepło zewnętrzne również nie może znacząco wpływać za zmianę jej temperatury, gdyż studnia ta jest pokryta szczelnie podwójnem ułożeniem belek, i obudowaniem pokrytém dachem blaszanym. Przepływ codzienny wystarcza na zaopatrzenie w wodę do picia przynajmniej 120 mieszkańców i robotników mennicy. Zważywszy iż słup wody 10stopowy może nie w każdej wysokości mieć tę samą temperaturę, a za-

Rok i mies.	Ilość spostrzeżeń	Średnia temperatura wody studziennej		Średnia w tymże samym czasie temperatura powietrza		Poprawiona temperatura powietrza w uważanym czasie podług spostrzeżeń w Obserwatorium
		R.	C.	R.	C.	
1839						
Maj	126	+6,600	+8,250	+13,73	+17,16	+15,043
Czer.	104	6,878	8,597	15,76	19,70	17,433
Lipiec	101	7,325	9,156	14,91	18,63	19,267
Sierp.	83	7,924	9,905	15,01	18,76	17,794
Wrzz.	89	8,198	10,247	14,16	17,71	16,013
Paźde.	90	8,069	10,086	7,50	9,37	8,219
Listop.	87	7,559	9,448	2,85	3,56	2,085
Grudz.	78	6,700	8,475	- 3,61	- 4,51	- 5,606
1840						
Stycz.	63	6,042	7,552	- 2,69	- 3,36	- 4,273
Luty	58	6,074	7,592	- 1,80	- 2,25	- 3,605
Marzec	62	5,889	7,361	- 1,28	- 1,60	- 3,042
Kwiec.	60	6,375	7,968	+ 6,22	+ 7,78	+ 6,368
Cały rok	1001	+6,9694	+8,711	+ 6,721	+ 8,401	+7,141

Z téjże tablicy, następujący da się wyprowadzić:

Wypadek roczny	minimum	1szy średni wypadek	maximum	2gi średni wypadek
Temperatura wody studziennej.	+5,4°R. 15 marca	+7°R. 18 maja	+8,4°R. 21 wrześ.	+7°R. 7 grud.
Temperatura powietrza.	-19,5°R. 20 grudnia	+5,7°R. 8 kwiet.	+21,2°R. 21 lipca	5,8°R. 20 paźd.

Nadto spostrzedz się daje iż w ciągu tego roku przez 190 dni, temperatura wody studziennéj wznosiła się od minimum do maximum.

Przez 175 dni na odwrót, spadała od maximum do minimum.

85 dni upłynęło pomiędzy dojściem do minimum temperatury powietrza, a opadnięciem do swego minimum ciepła wody studziennéj.

63 dni podobnie upłynęło między dostrzeżeniem maximum temperatury powietrza a wody studziennéj. Wypadki te nieco odmiennymi okazały się, aniżeli według teoryi ciepła Fouriera spodziewać się należało, i odmienne od spostrzeżeń czynionych nad wypływem źródeł na powierzchni ziemi tak za granicą, jak i u nas uważanych.

Z spostrzeżeń tych przeto okazuje się, iż czynienie ich nad wodą studzienną nie doprowadza do wynalezienia powyżej zamierzonych stósunków.

Temperaturę wody źródlanéj u źródła królewskiego pod cytadellą, według 3 uważań dziennych podług ciepłomierza Réaumura, następująca okazuje tablica:

Temperatura powietrza	Temperatura wody studziennéj	Temperatura wody źródlanéj	
		1. u źródła	2. u źródła
10	10	10	10
11	11	11	11
12	12	12	12
13	13	13	13
14	14	14	14
15	15	15	15
16	16	16	16
17	17	17	17
18	18	18	18
19	19	19	19
20	20	20	20
21	21	21	21
22	22	22	22
23	23	23	23
24	24	24	24
25	25	25	25
26	26	26	26
27	27	27	27
28	28	28	28
29	29	29	29
30	30	30	30
31	31	31	31
32	32	32	32
33	33	33	33
34	34	34	34
35	35	35	35
36	36	36	36
37	37	37	37
38	38	38	38
39	39	39	39
40	40	40	40
41	41	41	41
42	42	42	42
43	43	43	43
44	44	44	44
45	45	45	45
46	46	46	46
47	47	47	47
48	48	48	48
49	49	49	49
50	50	50	50
51	51	51	51
52	52	52	52
53	53	53	53
54	54	54	54
55	55	55	55
56	56	56	56
57	57	57	57
58	58	58	58
59	59	59	59
60	60	60	60
61	61	61	61
62	62	62	62
63	63	63	63
64	64	64	64
65	65	65	65
66	66	66	66
67	67	67	67
68	68	68	68
69	69	69	69
70	70	70	70
71	71	71	71
72	72	72	72
73	73	73	73
74	74	74	74
75	75	75	75
76	76	76	76
77	77	77	77
78	78	78	78
79	79	79	79
80	80	80	80
81	81	81	81
82	82	82	82
83	83	83	83
84	84	84	84
85	85	85	85
86	86	86	86
87	87	87	87
88	88	88	88
89	89	89	89
90	90	90	90
91	91	91	91
92	92	92	92
93	93	93	93
94	94	94	94
95	95	95	95
96	96	96	96
97	97	97	97
98	98	98	98
99	99	99	99
100	100	100	100

Rok i miesiąc	Temperatura wody źródłanej				Temperatura powietrza	
	rano	południe 12 god.	wieczór	średnia	średnia z tych- że godzin	liczba popra- wiona
1 8 3 9	+7,203°	+7,303°	+7,266°	+7,256°	+14,492	+13,946
Czerwiec	6. 7,632	7,710	7,677	7,673	15,836	15,413
Lipiec	8. 8,535	8,613	8,538	8,562	14,568	14,235
Sierpień	7. 8,373	8,440	8,410	8,404	13,756	12,810
Wrzesień	7. 7,522	7,561	7,519	7,534	7,208	6,575
Październik	6. 6,947	6,963	6,956	6,955	2,331	1,668
Listopad	7. 7,038	7,038	6,980	7,019	4,245	4,485
Grudzień	8. 6,529	6,522	6,474	6,508	3,122	3,418
1 8 4 0	6. 6,089	6,082	6,082	6,085	2,144	2,884
Styczeń	7. 8,390	8,320	5,545	5,483	2,058	2,434
Luty	6. 6,127	6,260	6,240	6,209	3,947	5,094
Marzec	7. 6,697	6,774	6,709	6,727	9,143	8,633
Kwiecień	6. 7,007	+7,065	+7,033	+7,035°R.	+ 5,975°R.	+ 5,431°R.
Maj	—	—	—	+8,794°C.	= 7,469°C.	= 6,789°C.
Średnia z roku	—	—	—	+6,537°R.	= 3,170°R.	= 3,596°R.
Zima	—	—	—	+6,139°R.	+ 4,344	+ 3,771
Wiosna	—	—	—	+7,830	+14,965	+14,531
Lato	—	—	—	+7,631	+ 7,765	+ 7,018
Jesień	—	—	—	—	—	—

Tem III 1302 1302

Wynaleść także można z rejestru szczegółowych spostrzeżeń dziennych, następujące jeszcze wypadki:

1. Największe różnice dzienne w temperaturze wody źródlanej, pomiędzy godzinami w których czyniono spostrzeżenia.

2. Podobnie różnice największe miesięczne uważając średnie codzienne temperatury. Porównawszy te wypadki, różnice okażą się mało znaczące, jakoto:

Miesiąc	Dzienne zmiany	Miesięczne zmiany		UWAGI
		największa różnica	pomiędzy	
Styczeń	0,2° R.	0,4° R.	6,3° a 6,7	
Luty	0,1	0,233	6,0° 6,233	
Marzec	0,4	0,834	(*) 5,166 6,°	(*) minimum
Kwiecień	0,2	0,333	6,° 6,333	
Maj	0,2	0,4	6,433 6,833	
Czerwiec	0,2	0,567	6,833 7,4	
Lipiec	0,2	0,8	7,4 8,233	
Sierpień	0,2	0,267	8,433 8,7(**)	(**) maximum
Wrzesień	0,1	0,4	8,233 8,633	
Październik	0,1	0,3	6,833 8,133	
Listopad	0,1	0,4	6,8 7,2	
Grudzień	0,1	0,634	6,566 7,2	
Średnia roczna	0,175°	0,464	5,166 a 8,7	różnica 2,534°
Zima	0,133	0,422	6,0 7,2	1,2
Wiosna	0,266	0,522	5,166 6,833	1,667
Lato	0,2	0,545	6,833 8,7	1,867
Jesień	0,1	0,366	6,8 8,633	1,767

Z dwóch powyższych tablic obejmujących wypadki z dokładnych spostrzeżeń, wyprowadzić się jeszcze dadzą następujące wnioski:

1. Że średnia roczna temperatura powietrza, jest = 7,035° Réaum = 8,794° Cels.; a zatem prawie zupełnie zgodna z uważaną temperaturą studni.

2. Porównywając średnie temperatury miesięczne źródeł, te najmniej różnią się między sierpnem i wrze-

śnieniem, albowiem niezupełnie o $0,2^{\circ}\text{R}$, a najwięcej między lipcem a sierpniem, gdyż blisko $0,9^{\circ}\text{R}$, i tyleż między wrześniem a październikiem. Wyobrażając zmianę temperatury źródeł linią krzywą, taby bardzo rapidly wznosiła się do swego maximum, a z takowego spadała. Średnia miesięczna temperatura grudniowa, przedstawia tę szczególność, iż sama przez się wynosi $7,019^{\circ}\text{R}$, a gdybyśmy ją wynaleść chcieli z temperatur listopada i stycznia, wynosiłaby tylko $6,7^{\circ}\text{R}$. Gdybyśmy następnie w miejsce uważanej średniej temperatury grudniowej, wynalezioną temperaturę z porównania dwóch obejmujących go miesięcy podłożyli, zmniejszyłaby się średnia roczna temperatura o $0,027^{\circ}\text{R}$. Temperatura średnia z listopada najwięcej jest zbliżoną do średniej temperatury źródeł, będąc od niej tylko $0,08^{\circ}\text{R}$, mniejszą. Średnie temperatury, miesięczne powietrza i źródeł w miesiącach zimowych i jesiennych odstępują najmniej od średniej rocznej, gdyż tylko w zimie o $0,5^{\circ}$ w jesieni $0,4^{\circ}\text{R}$. Ztąd wypływa, że spostrzeżenia czynione w jesieni, są w Warszawie najwłaściwszemi do uważania temperatury źródeł.

3. Temperatura powietrza w tychże samych godzinach przez ciąg roku całego uważana, okazała się niższą o $1,06^{\circ}\text{R}$. od temperatury źródeł, albo po poprawce dopełnionej stósownie do formuły, o $1,6^{\circ}\text{R}$. Różnice te są daleko znaczniejsze od uważanych przy studni w mennicy, lecz do tego przedmiotu jeszcze się wrócimy.

4. Z tablic średnich dziennych temperatur, można jeszcze następujące wyciągnąć wypadki co do maximum i imedyów:

	Najniższe	Isze średnie	Najwyższe	2gie średnie
U źródła	23 Mar. +5,166°R.	3 Czer. +7°R.	20 Sierp. +8,7°R.	19 Grud. +7°R. (*)
W powietrzu	20 Grud. -19,5°R.	8 Kwiet. +5,7°R.	21 Lipca +21,2°R.	20 Paźdz. +5,8°R.

Zatém w roku tym:

Przez dni 154 temperatura źródeł wznosiła się od minimum do maximum.

Przez dni 202 znów opadała od maximum do minimum.

Zatém w tym samym stósunku, jaki uważany był w Szkocyi i w Szwecyi.

Dni 93 upłynęło między minimum temperatury powietrza a temperatury źródeł, zaś dni 35 upłynęło między maxymami tych temperatur. Stósunek tych dwóch ostatnich liczb do siebie, okazuje się zupełnie odmiennym od uważanego przy studniach, lecz jemu większą przypisać należy wagę i właściwość, gdyż w przecięciu u nas właśnie minimum ciepła w powietrzu przypada w lszej połowie stycznia, a minimum ciepła źródeł w 2giej połowie marca; maximum zaś ciepła w powietrzu ku końcowi lipca, a maximum ciepła źródeł ku końcowi sierpnia; zatém pomiędzy dwoma pierwszemi terminami upływa około $2\frac{1}{2}$ miesiący, a między dwoma drugimi około 1 miesiąca, czyli prawie w stósunku 93 : 35, który jak powyżej u źródła królewskiego pod cytadellą uważano.

(*) Temperatura źródła, spadła raz do 7°R, czyli do swój średniej temperatury rocznej w dniu 25 paźdz. lecz następowały zmiany; istotnie więc, gdy na d. 19 grudnia ustaliła się w tym stopniu, dzień ten przyjąć tu należy.

5. Roczna różnica między minimum i maximum średniej dzienniej temperatury źródeł, wynosiła $2,534^{\circ}\text{R}$. Środek między maximum i minimum $= 6,933^{\circ}\text{R}$. tylko o $0,1^{\circ}\text{R}$. mniejszym jest od wynalezionej średniej temperatury źródła, a biorąc środek między średnią temperaturą z marca i sierpnia (jako między minimum i maximum), będzie $= 7,01^{\circ}\text{R}$. zatem tylko o $0,02^{\circ}$ mniejsza od średniej rocznej temperatury. Gdy tenże stosunek również i przy innych źródłach Warszawskich ma miejsce, zatem stanowi najlepszy środek do wynalezienia średniej temperatury rocznej każdego źródła, uważając jego ciepło tylko w marcu i sierpniu.

Uważając pojedyncze pory roku, różnica między maximum i minimum jest najmniejszą w zimie $= 1,2^{\circ}\text{R}$, a w lutym wynosi tylko $= 0,233^{\circ}\text{R}$, i odpowiada prawie podobnemu stanowi w październiku $= 0,3^{\circ}\text{R}$. W innych porach roku, większa okazuje się różnica, lecz już prawie jednakowe, a największe odmiany zachodzą w marcu $= 0,834^{\circ}$, a w lipcu $= 0,8^{\circ}$; że zaś i odmiany w sierpniu są równie małe jak w lutym, przeto ztąd wynika, iż największe różnice pomiędzy dwoma miesiącami z sobą stykającymi się, zachodzą między lutym i marcem zniżając się do minimum rocznego, a między lipcem i sierpniem wznosząc się do maximum.

6. Gdy spostrzeżenia moje wykazują, że w przecięciu ciepło źródła było rano o 7 godzinie $7,007^{\circ}\text{R}$, w południe czyli o 12 $= 7,065^{\circ}\text{R}$, ztąd przeto wnioskować można jakie mogło być minimum temperatury źródła o godzinie 4 rano, z pewnem przybliżeniem, gdyż doświadczenie nocne trudne było do wykonania o tak wczesnej godzinie. Przez ścisły obrachunek poprawkowy dojść można z posiadanych dat, iż od 1 czer-

wca 1839 do 31 maja 1840, czyli w ciągu roku, w przecięciu temperatura powietrza była minimum

o godzinie 4 rano = $+ 3,23^{\circ}\text{R}$,

o godzinie 7 rano = $+ 4,414^{\circ}\text{R}$,

w południe o 12 godzinie = $+ 7,074^{\circ}\text{R}$.

Zatem wznoszenie się ciepła od 4 do 7 godziny było co godzina o $0,395^{\circ}\text{R}$, a od 7 do 12 było co godzina o $0,532^{\circ}\text{R}$, a temperatura źródła od 7 do 12 wzrastała co godzina o $0,0116^{\circ}\text{R}$. Z proporcji $0,532 : 0,395 = 0,0116 : 0,00861$ okazuje się iż ciepło w źródle od 4 do 7 zmieniło się o $3 \times 0,00861 = 0,026^{\circ}\text{R}$, to jest o tyle się zmniejszało, ztąd $7,007 - 0,026 = 6,981^{\circ}\text{R}$, będzie z przecięcia minimum temperatury rocznej w źródle o godzinie 4 rano. Wynajdując podobnym sposobem z przecięcia roczne maximum temperatury źródła pomiędzy godziną 12 z południa a 4 po południu, wypadnie, iż ciepło to źródła z przecięcia uważać należy o godzinie 3, ciepło zaś powietrza jest w maximum już o 2 godzinie; a że przypadające o tej godzinie ciepło wynosi w przecięciu z całego roku $+ 7,354^{\circ}\text{R}$, przeto rozumiem iż maximum rocznej w przecięciu temperatury źródeł o godzinie 3 po południu, będzie $= 7,074^{\circ}\text{R}$. Średnia z tego maximum i wprzód wynalezionego minimum $7,074 + 6,981 = 7,027^{\circ}\text{R}$. będzie prawdziwą temperaturą środkową źródła w ciągu roku, która tylko o $0,008^{\circ}\text{R}$. mniejszą jest od średniej arytmetycznej z 3 codziennych spostrzeżeń o jednej i téjże samej godzinie, zatem na takowej jako dostatecznej poprzestąć możemy, a nadto okazuje się, iż dla oznaczenia prawdziwej temperatury źródła, uważanie takowej w nocy byłoby zbytecznym.

Przystępuję teraz do spostrzeżeń czynionych przez p. Baranowskiego nad innymi źródłami w Warszawie i okolicy.

Źródło w ogrodzie pod Kazimirowskim pałacem.

Miesiące	Stopnie ciepła podług Réaumur'a					Średnia	Temperatura powietrza po-prawiona w uważanym czasie
	1 8 3 9	1 8 4 0	1 8 4 1	1 8 4 2	1 8 4 3		
Szychez	—	+7,28°	+6,00°	+7,28° (*)	+6,75	+6,83	— 3,332°R.
Luły	—	7,44	5,60	6,80	6,70	6,66	— 2,845
Marzec	—	6,86	5,50	6,40	6,64	6,35	— 0,045
Kwiecień	—	6,82	5,70	6,64	6,60	6,44	+ 5,358
Maj	—	6,98	6,22	6,64	6,73	6,64	+ 10,442
Czerwiec	—	7,08	6,40	7,28	7,20	6,99	+ 18,300
Lipiec	—	7,03	7,40	7,52	7,55	7,375	+ 14,323
Sierpień	—	7,11	7,80	7,44	7,60	7,487	+ 13,099
Wrzesień	+7,62°	7,00	7,61	7,52	7,80	7,510	+ 11,305
Pazdziernik	7,22	6,98	7,60	7,44	7,40	7,328	+ 6,071
Listopad	7,04	6,80	7,38	7,20	7,35	7,154	+ 1,388
Grudzień	6,92	6,40	7,25	6,88	6,9	6,870	+ 1,427
Średnia Roczna	—	+6,961	+6,705	+7,086	+7,101	+6,969	+ 5,636
Zima	—	7,040	6,616	6,986	6,783	6,753	— 2,536
Wiosna	—	6,866	5,806	6,860	6,656	6,477	+ 5,252
Lato	—	7,073	7,200	7,413	7,450	7,284	+ 13,574
Jesień	7,286	6,926	7,830	7,386	7,516	7,381	+ 6,255

Liczby oznaczone (*), są wielkości pośrednim sposobem wynalezione. U źródła tego równie jak i przy wszelkich innych przez p. Baranowskiego uważanych, spostrzeżenia tylko 3 do 4 razy miesięcznie czyniono a z tych średnia arytmetyczna brana była.

*Źródło w ogrodzie Belwederskim przy oranżeryi
Gotyckiej.*

Miesiąc	Temperatura źródła w stopniach Réaum.					Temperatura powietrza poprawiona w danym czasie
	1837	1839	1840	1841	Średnia	
Styczeń	—	—	+5,32°	+4,08°	+4,70°	— 3,295°R.
Luty	—	—	5,20	3,80	4,50	— 5,302
Marzec	—	—	4,78	3,17	3,97	— 0,773
Kwiec.	—	+5,36°	5,20	4,80	5,12	+ 5,102
Maj	+7,60°	6,48	6,64	6,24	6,74	+11,043
Czerw.	8,05	8,33	8,06	7,50	7,98	+13,605
Lipiec	9,04	8,98	8,52	9,60	9,03	+14,558
Sierpień	9,60	9,79	9,08	9,80	9,57	+14,512
Wrześ.	9,40 (*)	9,73	8,80	8,50	9,11	+11,556
Paźdz.	8,80 (*)	8,81	8,06	8,71	8,59	+ 6,553
Listopad	7,28	6,96	6,42	7,55	7,05	+ 2,401
Grudz.	5,88 (*)	5,40	4,80	6,25	5,58	— 3,512
Srednia roczna	—	—	+6,74	+6,66	+6,83	+ 5,537
Zima	—	—	+5,11	+4,71	+4,93	+ 4,036
Wiosna	—	—	+5,54	+4,74	+5,28	+ 5,124
Lato	+8,90	+9,03	+8,55	+8,96	+8,86	+14,225
Jesień	+8,49	+8,50	+7,76	+8,25	+8,25	+ 6,836

Porównanie tych wypadków, z wypadkami dwóch poprzednio przywiedzionych źródeł, okazuje ich niedostateczność, gdyż ciepło źródła tego w zimie jest mniejsze jak na wiosnę, a od wiosny do lata raptownie się wznosi, co ztąd pochodzi iż rury prowadzące wodę od początkowego źródła do miejsca wypływu, idą poziomo pod samą powierzchnią ziemi, a ztąd woda prze-

chodząc niemi, wzięmie temperaturę powietrza jest oziębiona, a w lecie bywa z tegoż samego powodu rozgrzana.

Źródło przy drodze pod Ujazdowem.

Miesiąc	Temperatura źródła podług stopni Réaumur					Średnia	Temperatura powietrza w danym czasie
	1836	1837	1839	1840	1841		
Syrczeń	—	+5,48	+5,10 (*)	+5,02	+3,90 (*)	+4,85	— 3,310° R.
Luty	—	4,50 (*)	4,60 (*)	4,40	3,20	4,17	— 5,138
Marzec	—	4,40	4,20 (*)	3,97	3,14	3,93	— 1,727
Kwiecień	—	5,80 (*)	5,60	4,89	4,60	5,22	— 7,192
Maj	+7,52	7,50	7,18	6,85	6,21	7,05	+ 10,454
Czerwiec	8,39	7,93	8,36	8,07	—	8,19	+ 13,546
Lipiec	9,25	9,04	9,18	8,61	—	9,02	+ 14,242
Sierpień	9,40	9,46	9,74	9,03	—	9,41	+ 15,873
Wrzesień	9,24	9,30 (*)	9,73	8,47	—	9,18	+ 11,452
Pazdziernik	8,84	8,20 (*)	8,14	7,80	—	8,12	+ 6,545
Listopad	7,81	7,60	6,62	5,78	—	6,95	+ 2,082
Grudzień	7,10	6,14 (*)	5,35	4,20	—	5,70	+ 4,017
Średnia roczna	—	+7,112	+6,983	+6,383	—	+6,826	+ 5,500
Zima	—	+5,373	+5,016	+4,533	—	+4,974	— 4,185
Wiosna	—	+5,900	+5,660	+5,036	+4,650	+5,311	+ 5,806
Lato	+9,01	+8,810	+9,093	+8,570	—	+8,871	+ 14,584
Jesień	+6,63	+8,366	+8,163	+7,183	—	+8,086	+ 6,693

Zródło to przeto okazywało prawie bez różnicy taką temperaturę jak źródła w ogrodzie Belwederskim, i z jednakowych przyczyn też same przedstawia niedogodności i niedostateczności.

Zródła obfite w ogrodzie w Krótkarni.

Miesiąc	Temperatura źródła podług stopni Réaumur'a							Średnie	Temperatura powietrza w danym czasie
	1836	1837	1838	1839	1840	1841	1841		
Styczeń	—	+6,80	—	—	—	—	—	+6,760	— 4,695°R.
Luty	—	6,70	—	—	—	—	—	6,300 (*)	3,644
Marec	—	—	—	+5,30 (*)	—	—	—	6,000 ?	0,242
Kwiecień	—	—	—	6,00 (*)	+6,80	—	—	6,100	5,561
Maj	—	—	6,80	6,40	6,58	—	—	6,593 ?	+10,000
Czerwiec	+7,36	—	—	7,40	6,93	—	—	7,230	+13,589
Lipiec	7,50	—	—	7,60 (*)	7,40	+7,40	—	7,475	+14,216
Sierpień	7,60	—	—	7,68	7,60	7,60 (*)	—	7,620	+13,888
Wrzesień	7,68	—	—	8,05	7,90 (*)	7,30	—	7,757	+11,608
Październik	7,70	—	—	—	—	7,27	—	7,485	+6,660
Listopad	7,30	—	—	—	—	7,15	—	7,225	+1,584
Grudzień	7,20	—	—	—	—	7,00 (*)	—	7,100	+2,882
Średnie roczne	—	—	—	—	—	—	—	+6,987	+5,520
Zima	—	—	—	—	—	—	—	+6,686	3,740
Wiosna	—	—	—	+5,900	—	—	—	+6,331	5,307
Lato	+7,486	—	—	+7,560	+7,310	—	—	+7,442	+13,898
Jesień	+7,560	—	—	—	—	+7,240	—	+7,489	+6,617

Gdy źródła te uważane były tylko w lecie i w jesieni z pewną starannością, przeto wypadki co do pór tych roku obliczone tylko zostały. W zimie i na wiosnę nie mógł p. Baranowski z powodu odległości źródeł tych od jego mieszkania, jednakowo często we wszystkich latach obserwować; zbywa zaś zupełnie na spostrzeżeniach w miesiącu lutym. Uzupełniłem przeto rachunkiem brakujące data, chociaż średnie temperatury miesięczne od lutego do maja, mogą chybiać, lecz w ogólności w żadnym razie wielkim nie ulegają poprawkom, gdyż zmiany w ciepłe tych źródeł od czerwca do stycznia, są bardzo jednostajne, i wielkich nie okazują różnic. Aby się samemu lepiej o tём przekonać, kilkakrotnie w latach 1842 i 1844 źródła zwiedzałem i uważałem. W dwóch pomiarach w lutym, znalazłem temperaturę $+6,3^{\circ}$, w marcu $+5,67^{\circ}$, w kwietniu $+6,22^{\circ}$, w maju $+7,4^{\circ}$. Podstawiawszy liczby w miejsce znajdujących się na tablicy, wypadną następujące oznaczenia temperatury w pojedynczych porach roku: w zimie $=+6,366^{\circ}$ na wiosnę $=+6,34^{\circ}$, w przecięciu z całego roku $=+6,997^{\circ}$ R.

Dla dojścia do uwag wypadkowych nad temperaturą źródeł w Warszawie i okolicy przez p. Baranowskiego lub przezemnie uważanych, ułożyłem spostrzeżenia na następujących 2^{ch} tablicach na pierwszej z której są źródła A. B. C. D. które były ciągle i z dokładnością uważane, a źródła D i F jako do mniej stałych doprowadzające wypadków, osobno na 2^{giej} zamieszczone zostały tablicy.

Temperatura	Wiosna	Lato	Jesień	Zima	Średnia
A.					
B.					
C.					
D.					
E.					
F.					
G.					
H.					
I.					
J.					
K.					
L.					
M.					
N.					
O.					
P.					
Q.					
R.					
S.					
T.					
U.					
V.					
W.					
X.					
Y.					
Z.					

I.

Źródła jednosińniej sze

Miesiąc	A Stadnia w Mennicy	B Źródło krol- lewskie pod Cydadellą	C Źródła pod Kazimierz- wskim pa- łacem	D Źródło whirlikar- ni	Średnia od A do D	Reparatura temperatura z lat 1839 do 1843	Różnica temperatu- ry źródeł i powietrza
Styczeń	+6,042°R.	+6,508°R.	+6,830°R.	+6,760°R.	+6,535°R.	3,355°R.	+9,890°
Luty	6,074	6,085	6,66	6,300	6,279	2,49	+8,772
Marzec	5,889	5,483	6,35	5,890	5,903	0,673	+6,576
Kwiecień	6,375	6,209	6,44	6,340	6,341	4,833	+1,508
Maj	6,600	6,727	6,64	6,790	6,659	10,760	-4,071
Czerwiec	6,578	7,256	6,99	7,230	7,091	13,430	-6,339
Lipiec	7,325	7,673	7,375	7,475	7,462	14,430	-7,079
Sierpień	7,924	8,562	7,487	7,620	7,598	14,766	-6,868
Wrzesień	8,198	8,404	7,510	7,757	7,967	11,305	-3,438
Pazdziernik	8,069	7,534	7,328	7,785	7,604	6,071	+1,533
Listopad	7,559	6,955	7,151	7,225	7,223	1,388	+1,835
Grudzień	6,700	7,019	6,870	7,100	6,922	2,427	+8,349
Średnia roczna	6,969	7,035	6,969	6,997	6,990	5,783	+1,207
Zima	6,272	6,537	6,753	6,366	6,482	2,130	+8,912
Wiosna	6,288	6,139	6,476	6,340	6,311	4,974	+1,337
Lato	7,376	7,830	7,284	7,442	7,463	15,299	-6,816
Jesień	7,942	7,631	7,331	7,489	7,598	6,200	-1,308

II. Źródła zmienniejsze					
Miesiące	E. źródło w Belwederze	F. źródło pod Ujazdowem	Średnia ZE i F	Temperatura powietrza z lat 1836, 1837, 1839, 1840 i 1841	Różnica między temperaturą źródła i powietrza
Styczeń	+4,70°R.	+4,85°R.	+4,775°R.	— 3,484°R.	+8,259°
Luty	4,50	4,17	4,335	— 3,194	+7,529
Marzec	3,97	3,93	3,950 _{min}	+ 0,011	+3,939
Kwiecień	5,12	5,22	5,170	+ 5,717	—0,547
Maj	6,74	7,05	6,895	+10,452	—3,557
Czerwiec	7,98	8,19	8,085	+13,646	—5,561
Lipiec	9,03	9,02	9,025	+14,316	—5,291
Sierpień	9,57	9,41	9,490	+14,065	—4,575
Wrzesień	9,11	9,18	9,145	+11,480	—2,335
Październik	8,59	8,12	8,355	+ 7,012	—1,343
Listopad	7,05	6,95	7,000	+ 1,833	+5,167
Grudzień	5,58	5,70	5,640	— 2,909	+8,549
Średnia roczna	6,83	6,826	6,828	+ 5,745	+1,083
Zima	4,93	3,974	4,952	— 3,196	+8,148
Wiosna	5,28	5,311	5,296	+ 5,393	—0,097
Lato	8,86	8,871	8,866	+14,009	—5,143
Jesień	8,25	8,086	8,168	+ 6,775	+1,393

Biorąc pod uwagę pierwszą z tych tablic, następujące wyprowadzić można wnioski:

1od. Średnia roczna temperatura źródeł w Warszawie, prawie z dokładnością da się oznaczyć $=+6,99^{\circ}$ R, a temperatura powietrza poprawiona $=+5,654^{\circ}$ R, zatem niższa od tamtej o $1,336^{\circ}$. W uważanych powyższych latach, bardzo naturalnie iż różnica ta zmienia się według pór roku, gdyż mniejszą jest na wiosnę i w jesieni, większą w zimie i w lecie, jak to na tabelli dostrzedz się daje.

2re. Temperatura źródeł jest najniższą w marcu, a najwyższą we wrześniu; średnią zaś w czerwcu i grudniu. Bliżej to oznaczając, wypada maximum na dzień 25 sierpnia, minimum na dzień 23 marca, a średnie na 22 czerwca i 29 grudnia.

Różnica między maximum i minimum temperatury źródeł pod Warszawą, jest w przecięciu $+2^{\circ}$ R. Temperatura źródeł wzrasta od minimum do maximum w przeciągu dni 154, opada od maximum napowrót do minimum w przeciągu dni 202. Temperatura ta jest nad środkiem swym przez dni 180, niżej tegoż środka przez dni 185. Maxyma temperatury źródeł i powietrza, przypadają w chwilach więcej do siebie zbliżonych, bo w odległości jednego miesiąca, aniżeli minima obu tych temperatur, między chwilami bowiem ich upływa $2\frac{1}{2}$ miesiąca. Ztąd jawnie wynika, iż wzrost temperatury źródeł głównie zawisł od czasu i ciepła poprzedzających go deszczów. W naszym klimacie, gdzie deszcze latowe najwięcej spadają w chwilach poprzedzających i następujących po maximum temperatury powietrza, obfitość ich i ciepła temperatura wpływa na zbliżenie maximi temperatury źródeł; przeciwnie zaś deszcze rzadsze jesienne i zimowe, i następujące bezpośrednio po nich zamarznięcie wód w powietrzu zawieszonych, opóźniają wpływ temperatury powietrza do minimum zbliżonej, na ciepło źródeł. Z tamtej strony Karpat, w okolicy gdzie poczynają się panujące jesienne deszcze, stósunek ten zapewne musi być inny, a jeszcze odmienny idąc ku zwrotnikom, gdzie właściwemi są deszcze zimowe. Stan temperatury źródeł na który deszcze tu wpływają, w przecięciu rocznem różni się od ciepła gruntu w tej głębokości do której wody deszczowe już nie dochodzą ani wsiąkają. Według poszukiwań Queteleta w Bruxelli, okazuje się że w głębokości 60 stóp, temperatura gruntu we wszystkich miesiącach roku była jednostajną; w głębokości zaś 24 stóp, różnica w temperaturze miesięcznej

(pomiędzy czerwcem i grudniem) wynosiła $1,58^{\circ}\text{C}$. W tym razie maximum przypadało 13 grudnia, minimum 18 czerwca; średnia temperatura (w Bruxelli $=11,7^{\circ}\text{C}$), w d. 16 września i 18 marca. Temperatura powietrza przeto wpływa na grunt w głąb 24 stóp, dochodząc do swego maximum (w d. 20 lipca) przez dni 144, a do swego minimum (w d. 15 stycznia) przez dni 153, zanim skutki okażą się widocznymi. Przypuszczając iż grunta pod Warszawą i pod Bruxellą są jednakowemi przewodnikami ciepła, (czego oznaczyć z pewnością nie mogę) gdy więc średnia temperatura powietrza w Bruxelli jest $+10,6^{\circ}\text{C}$, $=8,48^{\circ}\text{R}$. a w Warszawie $7,067^{\circ}\text{C}$, $=5,654^{\circ}\text{R}$. (1), przeto średnia roczna temperatura gruntu w Warszawie w głębokości 24 stóp, powinnyby być $=+7,8^{\circ}\text{C}$ $=6,24^{\circ}\text{R}$, a maximum przypadaćby powinno 1 grudnia, minimum 10 czerwca, średnia zaś 8 września i 5 marca, a wynaleziona ta średnia temperatura gruntu, różniłaby się tylko o $0,75^{\circ}\text{R}$. in minus, od wynalezionej średniej temperatury źródeł.

W Królewcu Erman (2) uważał, iż maximum temperatury źródeł przypada 25 września, minimum 25 marca, a średnia 17 grudnia i 24 czerwca. Minima przeto w Królewcu i w Warszawie zgadzają się z sobą, lecz maximum w Królewcu przypada o jeden miesiąc później jak u nas. Gdy w obu tych miastach największa i najmniejsza temperatura powietrza w jednym i tymże samym czasie przypada, i padanie deszczów w je-

(1) Według średniej wynalezionej i poprawionej z lat 18, to jest od 1826 do 1843.

(2) W Poggendorfa *Annalen der Physik*. Band XI z r. 1827 p. 297. Erman jnn. *Zur Temperatur des Bodens in Königsberg*.

dnakowych porach, ztąd łatwo wytlómaczyć zkąd pochodzi ta mała różnica, gdyż temperatura powietrza w Warszawie od kwietnia do sierpnia miesięcznie blisko o 2° C. podnosi się wyżej jak w Królewcu, zatem wcześniej przypadająca w Warszawie wyższa temperatury powietrza wpływa na powiększanie się temperatury źródeł prędsze aniżeli w Królewcu.

3cie. Stósunek pomiędzy temperaturą powietrza i źródeł nie zawisł od szerokości geograficznój, jak to przedtém utrzymywano, lecz temperatura źródeł jest funkcją temperatury powietrza i temperatury wody deszczowój. Gdzie przeto zwykły padać deszcze ciepłe w lecie, jak np. w Niemczech, Szwecyi, źródła są cieplejsze od powietrza, gdzie zaś przeciwnie zwykle deszcze w zimie padają, jak np. w zachodniej Norwegii, we Włoszech, lub pomiędzy zwrotnikami, tam źródła są zimniejsze od powietrza; gdzie zaś deszcze zarówno we wszystkich porach roku padają, jak np. w Anglii, tam temperatura źródeł i powietrza jest równa. Polska należy do krajów, gdzie głównie panują deszcze w lecie, przeto pierwszy z tych trzech przypadków tu się najwięcej stósuje.

Wynalezione są następujące wypadki co do tych temperatur.

Miejsce	Temperatura powietrza t.	Temperatura źródeł T.	Różnica temperatur T.—t.
Pod Krakowem	6,64°R.	8,10°R.	1,46°R.
Pod Warszawą	5,654	6,99	1,336
Pod Królewcem (Ermann)	5,20	6,534	1,334
Pod Gdańskiem (*)	6,16	6,26	0,10
Pod Berlinem (**)	6,40	7,34	0,94
Pod Mikołajewem (***)	7,52	8,884	1,36

(*) Ayke: Ueber die mittlere Temperatur der Quellen und der Luft in und um Danzig, umieszczone w Preussische Provinzialblätter z r. 1839, a zlamtąd przedrukowane w Berghaus: Annalen der Erdkunde, poszyt z marca 1840.

(**) Średnią roczną temperaturę powietrza w Berlinie podaje Mahlman, opierając się na spostrzeżeniach codziennych Mädlera (p. Doves Repertorium der Physik IV str. 56), 7,28°R. lecz to jest wyraźnie za wiele, gdyż dołączając obserwacje nocne i poprawkę, obliczyłem ją na 6,4°R., i tyle też podaje Kantz. Dowe podaje temperaturę źródeł na drodze z Poczdamu do Templina i Louisenbrunn w Berlinie = 8°R.; zdaje mi się iż liczba ta za okrągło-jest podana, gdyż według spostrzeżeń dziennych przez r. 1843 umieszczanych w Pruskiej Allgemeine Zeitung, obliczyłem 7,34°R. jako średnią roczną którą też za zasadę przyjąłem. Lecz i te spostrzeżenia nie wydają mi się zupełnie zaspokajającami, gdyż maximum 8,33° przypadło w sierpniu, a minimum 6,29° w grudniu, a średnia ze stycznia 7,06° jest wyraźnie za wielką, albowiem tak wielka różnica między dwoma miesiącami wynosząca 0,7°R. nie może mieć miejsca, gdy następnie między lutym i marcem znowu mniejsza co do temperatury źródeł zachodzi różnica. Średnia pomiędzy maximum i minimum w sierpniu i grudniu, daje także powyższą średnią temperaturę roczną z całą dokładnością, przeto takową jako dość pewną i stałą, przyjąłoby można. Trudno wytłómaczyć dlaczego minimum temperatury źródeł pod Berlinem przypada w grudniu, nie zaś w marcu jak to ma miejsce w Warszawie, Gdańsku, Królewcu, Edyburgu, i nad tem trzebaby się bliżej zastanowić. Uważana temperatura źródeł w r. 1843, 687°R. jest może za wysoką, gdyż w r. 1844 tylko 5,85°R.

(***) Dostrzeżenia Knorra, ogłoszone przez Kupffera; patrz Plinstitut z r. 1841, No 409 str. 369.

W tym szeregu uderzającym jest iż temperatura powietrza i źródeł pod Gdańskiem, które były dokładnie uważane, mało się między sobą różnią, a nawet daleko mniej jak pod Berlinem, Warszawą i Królewcem. Może tu w okolicy nadmorskiej Gdańska, zachodził inny stosunek pomiędzy deszczami w zimie i w lecie, lecz niestety zbywa na spostrzeżeniach nad opadającymi deszczami pod Gdańskiem i Królewcem; wiadomo nam tylko ze spostrzeżeń Honowsa w Gdańsku, iż tamże w marcu najmniej deszczów spada a najwięcej w grudniu, a zatem zdaje się iż tamże więcej jest deszczów zimowych jak w Warszawie lub Berlinie. Gdy zaś stosunek ten w Królewcu zapewne jest zbliżony do Gdańska, a wszelako w Królewcu temperatury powietrza i źródeł więcej między sobą się różnią, przeto wnosić wypada iż owa mniejsza różnica w obu tych temperaturach w Gdańsku, pochodzi z gatunku gruntu który tamże może być gorszym przewodnikiem ciepła. Wiadomo z spostrzeżeń porównawczych pod Edyμβurgiem (Poggendorff's Annalen, tom 46 z r. 1839, str. 509), iż piaskowiec jest najlepszym przewodnikiem ciepła, piasek mniej dobrym, a trapy jeszcze gorszemi; pod Gdańskiem w domu Hermana, na przedmieściu Lange-fuhr, znajduje się źródło we wzgórzu piaszczystém; źródła zaś pod Warszawą przechodzą przez grunt zbity ilasty, nie będący dobrym przewodnikiem ciepła. Ztąd łatwo wytłómaczyć się daje, dlaczego tam temperatura powietrza prędzej grunt przejmuje jak w Warszawie, a ztąd dlaczego temperatura powietrza i źródeł tak do siebie są zbliżone.

4te. U wszystkich źródeł pod Warszawą, nawet u tych, u których w ciągu roku temperatura wielkim ulega zmianom z powodu że powietrze zewnętrzne silnie

na nie wpływa, średnia z przecięcia temperatur z obu granic, czyli maximum i minimum przypadających w marcu i sierpniu, zaledwie o jakie setne części, różni się od prawdziwej średniej temperatury rocznej. Gdy to samo ma miejsce u innych źródeł, przez ciąg roku uważanych pod Gdańskiem, Królewcem, Berlinem a nawet Edimburgiem, iż przecięcie z najwyższej i najniższej średniej temperatury miesięcznej, jakkolwiek niezawsze na miesiąc marzec i sierpień przypada, prawdziwą jednak wydają z przecięcia roczną temperaturę źródeł; zatem ztąd można wyprowadzić, opierając się na moich spostrzeżeniach, bardzo dobry i łatwy sposób wynajdywania średniej rocznej temperatury źródeł w każdej miejscowości w Polsce, nawet tam gdzie źródła są dość zmienną temperaturą, a ztąd wnioskowania o średniej rocznej temperaturze powietrza w tejsze miejscowości, a to przez uważanie temperatury tegoż źródła przynajmniej w marcu i sierpniu, w braku obserwacyj przez ciąg roku całego czynionych. Od wynalezionej temperatury źródła należy 1° lub najwięcej $1,3^{\circ}$ R. odciągnąć, gdyż w przecięciu w przestrzeni od podnoża Karpat do morza Bałtyckiego, temperatura źródeł jest większą od temperatury powietrza. Podobnie możnaby uważać temperaturę źródeł w kwietniu i październiku, zwłaszcza u źródeł których temperatura nie jest zbyt zmienną, i z takowych wynaleść średnią roczną temperaturę powietrza jakowej miejscowości; dodając bowiem średnie temperatury źródła z miesięcy kwietnia i października, a od połowy tej summy odejmując $1,2^{\circ}$ R. otrzyma się także szukana średnia temperatura roczna powietrza w danej okolicy.



WYJĄTKI Z DRAMATU

Aleksandra Przędzieckiego.

pod napisem:

JADWIGA (1)

Treść dramatu tego, obejmującego aktów pięć, jest następująca: Akt I. Jadwiga po śmierci króla Ludwika wezwana na tron ojców, do kraju z Niemiec przybyła do Krakowa z raną niewieścią w sercu. Xże Wilhelm towarzysz zabaw dziecinnych, zajmował ją więcej niż kraj. Partya anty-Rakuska, w Krakowie, na czele której stał wojewoda Krakowski Spytek z Melsztyna, sprzyjała Jagielle z Litwy, i xże Wilhelm przybywszy do Krakowa z rycerstwem, nie śmiejąc się ukazać na zamku, stanął w klasztorze. Jadwiga odwiedza klasztor. Dobiesław kasztelan Krakowski, i Spytek wymawiają ten postępek królowej, donosząc: iż żądany przez kraj Jagiełło w. xiążę Litewski jest już w Lublinie. Jadwiga oświadcza panom: iż wybór jej padł na Wilhelma, iż z nim wraca na zamek lub do Węgier. Akt II. Spór stronnictw przeciąga się na zamku królowej. Dobiesław i Spytek powstają słowy na Wilhelma, a rycerstwo Niemieckie pod rozkazem Ulrycha von Lichten-

(1) P. Aleksander Przędziecki ukończył w tych dniach dramat historyczny: *Jadwiga* i powierzył go redakcyi dla ogłoszenia wyjątków w Bibliotece. Redakcyja zamieszczając wybrane przez siebie ustępy, przydaje zarazem treść całego dramatu, dla dania wyobrażenia czytelnikom o utworze autora. P. R.

szlein wpada na zamek. Jadwiga wstrzymuje zamach rycerstwa, Dobiesław oddala się skrycie, a przybyła z nim straż krajowa wiąże i uprowadza Niemców. Sam Wilhelm przymuszony jest pożegnać królowę i kraj opuścić. Jadwiga chce odjeżdżać za księciem, powściąga się jednak, zatrzymuje, i pozostając wreszcie, woła: «To moja pierwsza dla kraju ofiara.» Akt III. Xże Wilhelm, z rycerstwem ukrywa się w okolicach Krakowa w Łobzowie. Jadwiga przebrana za córkę podkomorzego Krakowskiego Gniewosza, odwiedza go. Xiąże posyła szukać kapłana, któryby ślubem ich złączył, gdy wtém nadciąga do Łobzowa orszak w^o xięcia Litewskiego z towarzyszeniem panów Polskich, a między niemi Spytka. Xiąże Wilhelm spuszcza przyłbice, Gniewosz uprowadza Jadwigę. Ukazujący się na scenie Jagiełło, gorszy półoświeceniem, przestrzeżony od panów, pyta ich jakiego Boga wyznaje Jadwiga i jak go chwali? Spyttek objaśnia. Jagiełło oświadcza iż «Bóg Jadwigi będzie odtąd i jego Bogiem.» Akt IV. Jadwiga przed arcybiskupem Bodzantą wyznaje ukrywanie się Wilhelma w Łobzowie, i swe śluby serca dla niego. Bodzanta uwalnia królowę od ślubów, i każe jęj pamiętać na los, już nie kraju, lecz krajów. Królowa odbiera tajemnie pismo Wilhelma, i naznacza mu za miejsce widzenia się dom Morsztynów. Jagiełło na czele książąt, przedstawia się na zamku, i czyni oświadczenie królowej. Królowa odmawia; Jagiełło opuszcza zamek z ukrytym gniewem; Jadwiga zostawszy sama, woła do Niebios o radę. Akt V. Wilhelm i Ulrych oczekują niespokojnie przybycia Jadwigi w zamku Morsztyna; królowa ukazuje się wreszcie, ale na czele pań dworskich. Wilhelm wzmienia na przygotowaną uciecz-

kę. Jadwiga oświadcza mu iż skłania się do woli narodu i niebios. Spytek na czele straży wpada chcąc ująć Niemców. Xże Wilhelm uchodzi wyjściem ukrytém. Za wojewodą Spytkiem przybywa Jagiełło z panami. Jadwiga słyszy odgłos dzwonów, oznajmujący iż lud już modli się w świątyniach za przyszłe nawrócenie książęcia z krajem; i przyjmując powtórne oświadczenie Jagiełły, mówi boleśnie: «Władysławie! przyszły mąż mój i królu, w ręce twoje szczęście narodu mego oddaję.» Tém się kończy treść aktu V° i ostatniego.

Sceny niżej idące, przedstawiają pierwsze i ostatnie widzenie się Jadwigi z Wilhelmem w Krakowie, oraz pierwsze oświadczenie Jagiełły.

AKTU I. SCENA V.

Refektarz Franciszkański.

JADWIGA, WILHELM.

JADWIGA

Zostańmy tu sami na chwilę; kazałam aby bezemnie rozpoczęli tańce. Jakże mi tu miło, gdym z tobą! Zdaje mi się żem jeszcze u matki, narzeczona twoja, i nie więcej, a to imie droższe mi nad tytuł królowej, nad berło i koronę!

WILHELM

Berło i koronę zostaw przy sobie, ale serce twoje i ręka do mnie należą; tych nie odstąpię nikomu!

JADWIGA

Bóg w tę słabą rękę berło oddał; bez jego woli złożyć go nie mogę. Ale czyja ręką, tego i berło być

musi. (*Podaje rękę Wilhelmu*) Wilhelmie! tyś ję panem oddawna.

WILHELM (*całując rękę Jadwigi*)

Droga ręko, moją jesteś, a co chwila lękam się cię stracić. Szczęśliwszy stokroć kochanek, daleki od stopnia tronu, jeśliby i tam Jadwigę mógł znaleźć. Ciebie i koronę, to nadto, o Boże! a bez korony otrzymać cię nie można.

JADWIGA

Nie można, i dlatego musisz królem zostać: panować nad tym krajem i nademną. O mój miły! Bóg wiele dla nas zrobił, więcej jeszcze uczyni. Co za szczęście widzieć cię co dzień, gdym już straciła nadzieję obaczyć cię w tém życiu.

WILHELM

Jadwigo, tyś o mój stałości zwątpiła?

JADWIGA

Nie; ale, przebacz mi Boże, o opiece twojej nademną! Matka oddała mnie od siebie w kraj nieznanym, którym mój ojciec władał wprawdzie ale z Węgier; po tę koronę, którą siostrze mój, Maryi już zamężnej, powrócić chciałam, ale Polacy nie chcieli Zygmunta. Jam wolną była.

WILHELM (*z gorącością*)

Wolną, ty Jadwigo?

JADWIGA

W ich oczach wolną... i matka mnie poświęciła. Nie pomogły łzy i żale; trzeba było miejsca rodzinne opuścić, matkę i siostrę które mnie odpychały od siebie, i w towarzystwie naszych biskupów Węgierskich

do Polski jechać. Wyjechałam z myślą o tobie i mojej drodze. Niepewna czy mnie kochasz jeszcze, czy dla połączenia się ze mną zechcesz tyle trudności przetrwać; niepewna jak cię tu przyjmą, straciłam nadzieję, ufność w panu, a więc i zasługę ofiary.

WILHELM

Płaczesz Jadwigo! Te łzy...

JADWIGA

Są to łzy skruchy i wdzięczności razem! Teraz mnie Bóg dobry zupełnie pocieszył, a i wtedy łaska jego była już nademną. Ledwie do Krakowa przybyła, cudem opatrności od zasadzki xięcia Ziemowita wybawiona, otoczył mnie zjazd liczny panów Krakowskich i Polskich: biskupi, urzędnicy, rycerze, wychodzili na spotkanie młodej dziewicy. Bóg co mi koronę przeznaczał, złał na me słabe wdzięki urok co serca niewoli....

WILHELM

Moje od dzieciństwa już miałas.

JADWIGA (*kładąc rękę na sercu*)

W zamian tego co dla ciebie tylko bije. Ale patrz, czy w tym nie była wola Boża? Widok twój Jadwigo, takie uniesienie obudził, że bez względu na wybór przyszłego króla, tylu sędziwych mężów przyspieszyło koronację dziecka. Bo przed dwoma laty, nie byłam że dzieckiem jeszcze? W dzień moich imienin arcybiskup Gnieźnieński włożył mi koronę na głowę.

WILHELM (*który zamysłony opowiadania
Jadwigi słuchał*)

Nie tak świetne były dzieje mego życia. Ojciec trzymał mnie na swym dworze, i jakby o przyszłą roz-

pacz moje troskliwy, przyuczał zapominać o tobie. Otoczono mnie lekkomyślném gronem młodzieży; za jój przykładem pozwolono hołd piękności składać...

JADWIGA (*strwożona*)

Wilhelmie, jakież wyznanie usłyszę?

WILHELM

Żem ciebie tylko kochał.

JADWIGA

O mój drogi!

WILHELM

Stałość moja zadziwiła wszystkich. Ojciec się zamysłał, piękne dziewice znieawidziły mnie.

JADWIGA

Niech ci to moja miłość opłaci!

WILHELM

Młodzież mnie wyśmiała, jeden tylko z towarzyszków zrozumiał mnie i pochwalił. Wiekiem i doświadczeniem starszy, podróżował wiele, bił się w szeregach rycerzy krzyżowych i w Malborgu lat kilka przeżył. Gdy powrócił na dwór mego ojca, dano mi go za przewodnika; wkrótce całą ufność moją pozyskał. Zwierzyłem mu się z méj miłości, on przed nią kolana zgiął.

JADWIGA

Imie jego?

WILHELM

Ulrych von Lichtenstein.

JADWIGA

Ten sam co z tobą do Krakowa przybył!

WILHELM

Bez niego może nie byłbym przy tobie. On jeszcze miłość moję powiększać uniał, chwalać te wdzięki, któremi cię Bóg na nieszczęście moje obdarzył.

JADWIGA

Tobież na mnie narzekać! Ale jak mógł twój przyjaciel o piękności mojej mówić, gdy nie widział mnie nigdy?

WILHELM

Widział podobieństwo twoje farbami oddane, u wielkiego mistrza w Malborgu.

JADWIGA (*śmiejąc się*)

U wielkiego mistrza. Czy to być może?

WILHELM

Dziwne myśli temuż przychodziły do głowy na widok piękności, którą czyż nie słusznie, nieszczęsną dla siebie nazywam? Mówiono nawet o poselstwach do Rzymu i o możności rozwiązania ślubów zakonnych.

JADWIGA

Co za bajki!

WILHELM

I ja w tego bajecznego Jagiełłę wierzyć nie chciałem, ani że do puszczy Wileńskiej doszła wieść o twój piękności, Jadwigo, ani że ją dziś ludzie nawet czuć umieją. Uwierzysz i mojej powieści, którą z ust Ulrycha trzymam. Wierny przyjaciel, ostrzegł mnie o wszystkim, co się w Polsce dzieje; przez stósunki Pru-

skie, zapewnił sobie usługi Gniewosza z Dalewicz, a ten ułatwił nam do Krakowa przyjazd.

JADWIGA

Dzięki tym wiernym przyjaciółom. Ja także mam w Krakowie wylanych dla siebie stronników.

WILHELM

O wiem, że niejednen nawet śmie ciebie kochać, Jadwigo.

JADWIGA

Nie nam ich za to potępiać. Miłość bez nadziei może być cnotą, kiedy nie jest występkiem.

WILHELM

A więc ten Jaśko z Tęczyna?

JADWIGA (*przerywając Wilhelmowi*)

O żadnem nazwisku słyszeć nie chcę; stronników moich znam wszystkich, o powód wierności nie pytam żadnego.

WILHELM

Przebacz Jadwigo, mądrość twoja nad płeć i lata, ja niegodny ciebie.

JADWIGA

Na kogo Bóg ciężar zsyła, temu i sił nie szczędzi: komu władzę, temu i radę podaje. (*pokazuje w górę*) Tam moja mądrość. (*potem na serce*) Tu moja nagroda!

WILHELM (*z rozpaczą*)

Jadwigo! tyś nie dla mnie! Ciebie Bóg na wielkie rzeczy przeznaczył. W twoje ręce naród szczęście swoje i losy pokoleń złożył.

AKTU IV SCENA VI.

Jadwiga, Jagiello, Dobiesław z Kurozwak, Spyttek z Melsztyna, księżęta Litewscy, panowie Polscy, panie dworu Jadwigi.

(Jadwiga siadła na krzesło, panie jej dworu stojąc, otoczyły królowę).

SPYTEK *(do Jagiełły)*

Uprzedził ją Bodzanta. Tylko śmielej księżu.

JAGIEŁŁO

(do Spytka, pokazując mu zawieszony na łańcuchu złotym portret)

Jak podobna do tego obrazu! *(całuje portret)*. Ale w oczach jest jakaś siła, co jak piorun Perkuna...

SPYTEK *(do Jagiełły)*

Niech was Bóg prawdziwy broni, księżu, od tych bezecnych wyznań, a zwłaszcza w przytomności królowej.

DOBIESŁAW

N. pani, ja com za tyłu królów, pierwsze w kraju urzędy piastował, dożyłem chwili, w której nowego króla przedstawić ci mogę, tego co mężem twoim...

JAGIEŁŁO

(przerywając mu, pokazuje na odwracającą się Jadwigę)

Milez stary! widzisz, że się królowa na ciebie gniewa; sam za siebie mówić będę. *(do Jadwigi)* Widział we mnie pani tego Jagiełłę, o którym ci musiał powiedzieć sługa twój Zawisza, że niezupętnie dziko wygląda. Dla ciebie opuściłem moje Litwę i zamek mój Wileński i wiarę ojców; co tylko najdroższego mia-

łem, i przybyłem do Krakowa nie z bronią w ręku, jak mi się nieraz przysniło, ale w białej szacie jak dziecko nowo narodzone...

JADWIGA

(która w ciągu mowy zwróciła oczy na niego)

Z woli narodu mam oddać berło wielkiemu księciu Litewskiemu. *(do Jagielly)* Książę, niech wiem pierwej, nim nas święte wody chrztu do mnie zbliżą, czyli nas krew nie rozdziela. *(do panów Polskich)* Zostawcie nas samych *(Wychodzą panowie Polscy i książęta Litewscy, srodkowemi drzwiami, panie oddalają się w głąb sceny).*

SCENA VII.

(Jadwiga, Jagiello, panie dworu królowej)

JAGIEŁŁO

Krew między nami. Co to ma znaczyć?

JADWIGA *(ze wstrętem)*

Książę, darujcie, jeżeli was zapytaniem zbyt śmiałem obrażę; ale w oczach mi staje mara, której odpędzić nie mogę: myśl o Kiejstucie, o którym wieść straszliwa chodzi, że z rąk waszych zginął!

JAGIEŁŁO

Kłamie kto to powiedział! Jabym we krwi brata mego ojca ręce maczał!

JADWIGA

Niech wam to Bóg odpłaci; byłabyto wielka zbrodnia na sumieniu waszem.

JAGIEŁŁO

Jadwigo, w głosie twoim i w oczach coś jest, co mi śmiałość odbiera. Nie wiem teraz jak ci powiedzieć, że Kiejstut stary, nie z mojej ręki, nie; ale z mojej woli życie stracił.

JADWIGA

Nieszczęsny!

JAGIEŁŁO

Ale ty nie wiesz może, że ten Kiejstut z krzyżakami łączył się na mnie, jak teraz syn jego Witowd, którego ja nadto kocham, a przez którego może kiedyś życie stracę. Wilno mi wzięli, ze stolicy wypędziwszy i szwagra mego i przyjaciela Wojdytę haniebnie życia pozbawili. I za to wszystko nie miałem się zemścić? Zamknąłem starego w tym samym zamku Krewskim, co był moim udziałem, ale w dolnej wieży, bo z doświadczenia wiedziałem, że z zamku uciekać można. Z niegogo Witowd uciekł, w stroju kobiecym przez żonę uwieziony, za co jej teraz wdzięczną pamięć przechowam.

JADWIGA

Ale Kiejstut nie żyje; tak więc popędliwość wasza wieczny wam żal zgótowała.

JAGIEŁŁO.

To ten Proxa, mój podczasz, i Kiszyca co u mnie na zamku Wileńskim świecę zapala i ogień na kominie roznieca, słysząc jak mnie stary Kiejstut trapi, sami ofiarowali się go zgładzić. Ja nie pogniewałem się na nich, i zmówiwszy drugich jeszcze, udawili starego w wieży.

JADWIGA

Boże, oświeć serce tego grzesznika!

JAGIEŁŁO

A jednak nie wzbronitem uczynić mu na zgliskach Wileńskich księzęcego pogrzebu. Na wysokim stósie ciało jego ubrane w zbroję i czapkę ksiązęcą, z szablą i włócznią, spalili, a z niem i sługę wiernego, i wszystko co mu za życia miłego było, bo piękna żona Birta, poprzedziła go już do wiecznego mieszkania Bogów.

JADWIGA

Serce wasze szlachetne, książe, ale obyczaj darujcie, jeszcze barbarzyński. Ze starą wiarą, wyzujcie się i ze starego człowieka. Chrzesł święty zleje na was łaskę Bożą, i wtedy oczy wam się otworzą zupełnie. Wielkie były grzechy wasze, ale szczęśliwy kto je tak okupić może! Cały naród, co mówię! narodów kilka, wam swe zbawienie zawdzięcozy. Wam i Polacy tron swój oddają, z którego ja ustępuję chętnie.

JAGIEŁŁO

Nie; tego ja nie ściępię. Czyli dla nas obójga miejsca na nim nie będzie?..

JADWIGA (zmieszana)

Książe, nie może być twoją ręką, która już do innego należy.

JAGIEŁŁO

Niedarmo mi więc Spytak o tym Wilhelmie mówi, którego niech Poklus ukarze!

JADWIGA (*dumnie*)

Ten Wilhelm mężem moim będzie, a wam urazę jako Chrześcianin przebaczy. Jutro wasz chrzest, książę, a mój wyjazd do Węgier.

JAGIEŁŁO

Nie, Jadwigo, bez ciebie nie chcę ani Polski twojej ani chrztu Bodzanty. Dobrze mi Witowd mówił: «Na próżno do Krakowa jedziesz» Gdybym cię nie widział, Jadwigo, nietyle byłoby mi żal i tego (*Rzuca na ziemię łańcuch z portretem Jadwigi*). Żegnam cię królowo; pamiętaj gdy twego Wilhelma poślubisz, że w lasach Litewskich nad dzielnym narodem, który wy dzikim i pogańskim nazywacie, panuje książę co ubostwiał cię pierwiej nim cię poznał, i nie zapomni póki żyć będzie!

(*Wychodzi z gniewem srodkowemi drzwiami*)

AKTU V SCENA II.

Ulrich, Morsztyn książę Wilhelm.

WILHELM (*do Ulrycha*)

Nie przychodzi! Przyjacielu, wszystko już stracone.

ULRYCH

Wszystko nie; ale mężtwo i zaufanie w siłach naszych, i to wiele!

WILHELM

Ufność w szczęściu straciłem, ale nie mężtwo; nigdy jeszcze śmierci tak obojętnie nie czekał.

ULRYCH

Niech was Bóg broni od takiego mężtwo! Jeżeli

wam życie nie drogie, pamiętajcie o mnie przynajmniej i o tym co nam dał przytułek.

MORSZTYN

Pan podkomorzy Krakowski zaręczył mi za was i w imieniu królowej przyjąć kazął.

WILHELM

W imieniu królowej! a może w téj chwili... nie; ta niepewność od nieszczęścia gorsza.

ULRYCH

Tak każdy mówi, póki jeszcze nadzieję mieć może; ale kiedyś żałuje tego, na co sarkał. *(do Morsztyna)* Panie miej litość nad niecierpliwością księcia; wyjdź na ulicę i daj nam wiedzieć, czy się Gniewosz nie zbliża? *(Morsztyn wychodzi drzwiami na prawo).*

SCENA III.

Książe Wilhelm, Ulrych von Lichtensztein.

ULRYCH *(chwytając Wilhelma za rękę)*

Książe, słabości teraz przebaczyłbym nie mógł. Za chwilę Jadwiga tu będzie, konie do drogi gotowe, mistrz wielki czeka nas w Malborgu.

WILHELM

Ulrychu, daremne starania twoje; ona nie przyjdzie.

ULRYCH

«Przed zmrokiem w kamienicy Morsztyna!» Ze to jej słowa przysięgam na krzyż zbawiciela, a słowom Jadwigi czy wierzysz książe?

WILHELM

Do Łobzowa z taką bojaźnią przybyła, jakby każdy krok jej był grzechem; a teraz gdy Jagiełło na zamku, gdy Spytek z Melsztyna nad nią czuwa, jakżeby się przed niemi ukryła!

MORSZTYN (*wracając*)

Pan podkomorzy Krakowski!

ULRYCH

Czyja prawda, książę?

WILHELM

O Boże! dlaczegoż jeszcze serce me nie wierzy!
(*wchodzi Gniewosz drzwiami na prawo*).

SCENA IV.

Ci sami, Morsztyn, Gniewosz z Dalewicz.

WILHELM (*widząc Gniewosza samego*)

A Jadwiga?

GNIEWOSZ

Czekałem na rozkazy królowej, ale wtém zrobił się rozruch w zamku. Rozlegał się po nim gniewny głos pana wojewody Krakowskiego; zdawał się wstrzymać Litwinów, jakby już nas opuszczać mieli, (co daj Boże prędzej). Czasem imie wasze, książę, powtarzał; a nawet słyszałem wyraźnie groźby: «szukać go! szukać! śmierć Rakuszczykowi.

MORSZTYN (*na stronie*)

W obronę twoję oddaję się, Panie!

WILHELM (z rozpaczą)

Nie omyliły mnie przecucia moje. Jadwigo, pożegnałem cię na wieki!

ULRYCH (z gniewem)

I pożegnałeś ją od chwili, kiedyś mi przeszkodził tego Spytka zgładzić.

MORSZTYN (do Gniewosza)

Panie podkomorzy, niech wam Bóg nie pamięta, żeście życie moje i dzieci moich na zgubę podali.

GNIEWOSZ (do Morsztyna)

Za chwilę wyprowadzę ich z miasta, a dalej... z Bogiem niech idą, a że sprzętów nie zabiorą z sobą, to i dzieciom waszym coś się dostanie.

MORSZTYN

Pocziwe imie; a to nie każdy ojciec dzieciom zostawi.

WILHELM (do Ulrycha)

Gdzie mój miecz, gdzie zbroja? Precz z tym strojem. Nie tak rycerz sprawy swojej broni; chodźmy na zamek!

ULRYCH

Już nie czas; trzeba było w nim pozostać lub zginąć. Ha! czy mnie oczy mylą?

WILHELM

Jadwiga! (Wchodzi Jadwiga drzwiami na prawo, za nią dwie panie jej dworu).

SCENA V.

Wi sami, Jadwiga, dwie panie jej dworu.

JADWIGA (bez zastony, w płaszczy gronostajami podszytym, smutna, powagi pełna).

Wilhelmie, poraz ostatni narzeczona do ciebie przychodzi.

WILHELM

Jadwigo, aniele z nieba, narzeczona moja, ale już poraz ostatni, odtąd żono moja! (*całuje ręce królowej*).

ULRYCH (*do Wilhelma*)

Zostawiam was samych, ale próżnych słów jak najmniej; czas drogi upływa; w Malborgu dokończymy reszty.

MORSZTYN (*do Gniewosza*)

N. pani u mnie! Dzięki wam, panie podkomorzy! Teraz nic już nie zazdrozczę Wierzyńkowi; nasza pani za wszystkich gości jego mi stanie!

GNIEWOSZ

Nic tego nie rozumiem, ale zawsze trzeba Niemców wyprawić.

ULRYCH (*do Gniewosza i Morsztyna*)

Chodźmy konie opatrzeć, co je nam pan podkomorzy do podróży dostarczył.

GNIEWOSZ (*na stronie wychodząc*)

Niewiele na nich naładujesz, fałszywy mnichu. (*Wychodzi z Ulrychem i Morsztynem drzwiami na prawo*)

SCENA VI.

Książe Wilhelm, Jadwiga, dwie panie jej dworu w głębi sceny.

WILHELM

Jadwigo, jeszcze oczom własnym nie wierzę. Ale twoje łzami zalane. Co znaczy ta trwoga chociaż się nie kryjesz pod przybranym strojem, jak w Łobzowie? (*spoglądając na siebie*) albo jak ja w tej lichей odzieży. Co znaczy ten orszak z tobą? Czyli już lękasz się sama ze mną pozostać?

JADWIGA

O Wilhelmie, Bóg nas ciężko dotknął!

WILHELM

Ale pocieszyl razem. Jadwigo, ta chwila może nas na wieki połączyć. Już wszystko do ucieczki naszej gotowe. W Malborgu czeka nas ksiądz u ołtarza. Ztamtąd, przy pomocy mistrza wielkiego, zbrojną ręką do Krakowa wracamy. Chodź! (*chce wyprowadzić Jadwigę*)

JADWIGA

Słuchaj mnie, Wilhelmie! W rozpaczyc serca mego wezwałam łaski Boga; modliłam się przed ukrzyżowanym Zbawicielem, aby mi wskazał drogę, i usłyszałam głos Pański, mężem moim będzie...

WILHELM

Jagiętko!

JADWIGA (*uroczyście*)

Władysław, bo ty moje przeznaczył Pan na chrzest narodów!

WILHELM (*smutnie*)

Jadwigo! oddawna w sercu mojem przeczuałem, że w niem tylko obraz twój, kirem okryty, zostanie. Jadwigo, idź gdzie cię świetna przyszłość czeka; idź po stopniach tronu do chwały Boskiej, i zapomnij, jeżeli ty zapomnieć możesz, o narzeczonym lat twoich dziecinnych, o tym, w którego kolebkę włożono cię wkrótce po narodzeniu, aby cię z nim na całe życie połączyć, w imieniu tego Boga, który rozkazuje ci teraz innemu wiareg słubować!

JADWIGA (*ze łzami w oczach*)

O mój drogi, czyli niedosyc goryczy w mem ży-

ciu abyś i ty jeszcze kroplę trucizny dolewał. Wilhelmie, kocham ciebie; raz jeszcze wolno mi było, narzeczonemu, słowo miłości powiedzieć; a teraz... (*składając ręce jakby do modlitwy*), Wilhelmie, rozwiąż przysięgę, której nikt oprócz ciebie, rozwiązać nie może. Oddaj mi napowrót słowo ojca. Wilhelmie, i ty ztóż twój szeląg na ołtarzu pańskim.

WILHELM (*ponuro, wyciągając prawą rękę ku Jadwidze*)

Dziewico, oddaję ci słowo ojca. Narzeczona, uwalam cię od przysięgi. A teraz żegnam cię, królowo.

(*chce wychodzić*)

JADWIGA

Przez litość! Wilhelmie, dokąd idziesz?

WILHELM.

Umierać! (*podnosząc głos*) Dajcie mi miecz! Dnieście Spytkowi i Jagielle, że xiążę Rakuski tu na nich czeka!

JADWIGA (*biorąc go za rękę*)

O ty! którego już tylko bratem nazywać mogę, Wilhelmie, posłuchaj głosu siostry. Niech losów naszych połączonych dotąd, nie rozdzieli nawet ofiara! Bóg mi kazał odrzucić własne szczęście, dla zbawienia narodów. Woli Jego postuszna, przyjmuję więzy na życie całe. Wilhelmie, przebacz siostrze twojej; lżejsze byłyby te więzy, gdybym pewna była, że i tobie Bóg podobne przeznaczył. Nie przerywaj mi. Jest w Węgrzech lub Neapolu krewna moja Joanna, Karola króla Sycylii siostra; kochałam ją w dzieciństwie, tobie Wilhelmie daję ją za żonę... Nie patrz na mnie tak gniewnie.

wnym wzrokiem. Czyliż nie chcesz losu mego ostłodzić? Czyliż tak długo żyć na ziemi?...
mie. kocham. C

WILHELM

Niedługo, a i tę chwilę rozpacz skrócić może.

JADWIGA

Wilhelmie, co te słowa znaczą?

WILHELM

Że serce pęka gdy je rozpacz przepełni; kropla-
mi przybywać będzie, a wtenczas witam cię, śmierci.

JADWIGA

Połączy nas, kiedy Bóg rozkaże.

ULRYCH (*wpadając blade, z mieczem
w rękę zawsze w habitcie*)

Książę! ratujmy życie (*wchodzą za nim Gniewosz
i Morsztyn*).



O SKAMIENTALNOŚCIACH

przez

Ludwika Lejznera.



Wszystkie warunki potrzebne do utrzymania bytu istot organicznych, zgromadziły się na powierzchni ziemi; do niej przeto przywiązane są jak najstałej, a chociaż niektóre zwierzęta zdają się na pewny czas powierzchnią ziemi porzucać, wkrótce jednak wracają do niej, tak kondor bujający nad najwyższymi gór szczytami, jak ryba przeryniająca niezmierzone oceanu głębie. W siebie zwrócona roślina, bez dowolnych ruchów, do ziemi jakby przykuta, służy głównie do utrzymania życia zwierzęcego; nawzajem zwierzęta przebiegłszy zakreślony żywot, najdzielniej przyczyniają się do rozwijania roślin swojemi rozkładającemi się ciałami. W naturze bowiem panuje nierozzerwany łańcuch zawistości; wszystkie siły przyrodzenia nieustannie przyczyniają się do utrzymania istot żyjących. Nie pierwszy raz żyły na kuli ziemskiej zwierzęta i rośliny; terazniejsza skorupa jest grobem nieprzeliczonych stworzeń, często bowiem w twardych skałach odkrywamy odciski roślin, pozostałości koralu, ślimaków lub czworonożnych zwierząt, co dowodzi że terazniejsze skały były kiedyś płynnemi i z wód wraz z ich pozostałościami osadziły się. Od niepamiętnych czasów zwracały na siebie uwagę człowieka te szcząt-

ki organiczne, i w swęj niewinnęj prostocie przeczuwał, iż obecny czas pojmuje. Kosmogonie starożytnych ludów nie są czem innem, jak tłómaczeniem fenomenów geologicznych z niewielu obserwacyj wyprawdzonych, w mity fantastyczne ubrane. W czasie naszym, w którym rozum wziął przewagę nad wyobraźnią, gdzie bujność snującej się imaginacyi ustępuje przed wnioskami myśli, teorye o powstaniu ziemi muszą się opisywać na zasadach wyrozumowanych. Potężny duch Deskarta, okazawszy niemoc średnio-wiekowego scholastycyzmu, w miejsce powagi stawił przeświadczenie poznającego się umysłu, nadał tym sposobem nowy zwrot filozofii, i stanowczo wpłynął na kierunek rozwinięcia się umiejętności przyrodzonych na obserwacyi i doświadczeniu opartych. W naturalnym biegu rzeczy postępując, uprawiane były najprzód bardziej ogólne, a następnie więćej złożone umiejętności: najprzód fizyka, astronomia, a potém chemia, mineralogia, geologia czyli umiejętność tłómacząca powstanie ziemi. Jeżeli ten nowy kierunek nadany umiejętnościom przyrodzonym, jest nadzwyczajnie długim a trudnym: z drugiej strony, jest on konieczny, albowiem nie masz innęj drogi do zbadania przedmiotów natury. Aby budowę ziemi poznać, trzeba będzie od bieguna do bieguna ją zwiedzić, przemyśleć i porównać, a wtedy poznamy ją w duchu nowo wytkniętego kierunku.

Gdy w skutku pierwszego połączenia pierwiastków chemicznych, spaliła się powierzchnia ziemi, a nad skrzepłą skorupą z różnych skał złożonęj, a mianowicie z granitu, syenitu, porfiru, i t.d. długo unosiły się w stanie pary z niemi równocześnie powstałe wody, wreszcie opadły i niższe miejsca wypełniły, po raz

pierwszy pojawiły się na kuli ziemskiej rośliny i zwierzęta, lądy i morza zaludniły się. Rzeki pierwotnych kontynentów starte skały do morza zanosząc, dały początek pierwszym piaskowcom, a wapienna masa niewiadomo dostatecznie jakimi drogami, poraz pierwszy pojawiająca się na ziemi, wapieniom zawierającym reszty pierwszych istot ożywionych. Tlejące żary ukryte pod oziębioną lawą, i z wód osadzonemi skałami na nowo się ocknęły, rozżarzyły, i dno morskie dźwignęły w górę; pozapadały się ówczesne równiny i góry, i okryły je wody z dawnego łoża wyparte, na których znów osadziły się następne skały warstwowe. Kilkakrotnie przemieniała się zicinia, niżeli terazniejsza równowaga pomiędzy lądem a morzem nastąpiła. Gdzie się dzisiaj obszerne kraje rozpościerają, potężne szczyty w obłokach kryją, gdzie nikt morza nie przeczuwa, były kiedyś głębie oceanu. Ślady bytności jego nie są pojedynczym fenomenem, tu i owdzie uważanym; wszędzie go na nieprzeliczonych miejscach dostrzegać można, wszędzie pozostałości zwierząt morskich o nim świadczą. Każdy osad wodny czyli formacya, wyrażając się językiem geologów, zawiera sobie wyłącznie właściwe rośliny i zwierzęta: kształty ich tym są odmienniejsze od terazniejszych, im z dawniejszych osadów pochodzą; w następnych coraz więcej podobieństwa odkrywamy z terazniejszymi. W każdej formacyi przeważały pewne rodzaje i gatunki, i często ułamek jeden już oznacza miejsce warstwy w pewnym czasie osadzonej albowiem takie zwierzęta ani w dawniejszych ani w młodszych nie żyły czasach. I tak w pierwszych skałach z wód osadzonych, czyli warstwowych, natrafiamy nadzwyczajnie liczne trylobity; jestto rodzaj raków, żyjący

w morzach pierwotnych, które w następnych osadach zupełnie zginęły. W każdej formacyi coraz odmienniejsze kształty występują; i tak: w formacyi Jura, w osadzie prawie środkowym w warstwach ziemi, zjawily się owe niezmiernej wielkości jaszczurki, ichtyozauiry i plezyozauiry; w naszych glinach, *Löss* Niemieckich geologów, za jednym z ostatnich osadów, owe kolosalne czworonożne, których kości według wszelkiego prawdopodobieństwa, dały początek baśniom o olbrzymach, tak pięknie wystawianych w mitologii Greckiej. Niektóre rodzaje ślimaków, żyły znów we wszystkich morzach, począwszy od najdawniejszych do najnowszych, wszystkie burze na kuli ziemskiej przetrwały a nawet w terażniejszych morzach jeszcze w niewielu gatunkach pozostały. Łodzik (*Nautilus*) nadzwyczajnie rozrodzony w przechodowych morzach, jak i we wszystkich następnych, a mianowicie jurassowym i krédowym, odznaczał się niemałą liczbą gatunków w trzeciorzędowych już widocznie wymiera, a w terażniejszych jeden tylko gatunek pozostał. Inne rodzaje nie wytrwały tak długo; rodzaj ammonita był już w najdawniejszych skałach osadowych czyli przechodowych, i w tych występuje właściwe przegrody mająca familia, zwana goniatytami; w formacyi wapienia Gietyngskiego (*Muschelkalk*) nastaje nowa familia ceratyty, a w formacyach Jura i krédy, w nieprzeliczonych gatunkach występują właściwe ammonity, mające przegrody nakształt liści jarmużu powycinane: w formacyach trzeciorzędowych, jako i w terażniejszych morzach, nie masz ich nawet śladu, a chociaż liczni podróżni naokoło świata oddawna ich szukają, nie mogli wynaleśé tych przedpotopowych mieszkańców, żeglu-

jących po morzach, według wszelkiego prawdopodobieństwa, równie jak nasze łodziki. Inne ślimaki raz tylko pokazały się w pierwotnych morzach i zginęły; jakoto: skafity, toxoceraty, ancyloceraty, owe blisko z ammonitami spokrewnione ślimaki żyjące tylko w morzach formacyi krędy. Belemnity czyli strzałki piorunowe, ograniczają się tylko na dwie formacje: Jura i krędy. Przeciwnie rodzaje bardzo pospolite w naszych morzach, w pojedynczych tylko gatunkach postrzegamy w skałach warstwowych; nadzwyczajnie rozrodzony na gatunki rodzaj sepij w łańcuchach morzach, znajduje się w pojedynczych śladach w czasach pierwotnych.

Reszty zwierząt i roślin w pierwotnym czasie żyjących, zagrzebane w twardej skorupie ziemskiej, nazywają się skamieniałościami; pozostałości pochodzące od teraźniejszych istot organicznych, jakimkolwiek processem chemicznym przemienione, jako nie należące do zagubionego świata życia, wyłączają się. Poznanie gatunkowe zwierząt i roślin teraz żyjących, jest nadzwyczajnie ważnem dla ogólniejszych badań nad całym stworzeniem, a mianowicie dla geologii. Od dokładnej ich znajomości zawisły wszelkie porównania ze światem przedpotopowym czyli pierwotnym; nie tylko bowiem skamieniałości rozprzestrzeniają wiedzę o zagubionych istotach żyjących, ale zarazem wyjaśniają jakie stosunki fizyczne były w czasie każdej wielkiej katastrofy ziemi. Byt bowiem roślin i zwierząt, zawisł od szeregu warunków fizycznych jak najprzeważniej na nie wpływających; gdzie mogły rosnąć drzewa, paprocie, tam skwarny promień słońca również gorąco przygrzewał, jak w teraźniejszych krajach pod-

równikowych, a wśród nich żyjące zwierzęta musiały także wysokiej temperatury potrzebować.

Gdy nauka o skamieniałościach jeszcze w kolebce zostawała, wystawiano sobie, że najpierwsze skały z wód powstałe, mieściły w sobie pozostałości organiczne na najniższym szczeblu organizacyi stojące. Byłyto według tych widoków mchy, porosty, paprocie, tudzież korale i miękkliwe zwierzęta; w każdym następnym osadzie występować miały coraz wyżej zorganizowane istoty, aż wreszcie w teraźniejszym stworzeniu doszły do najwyższego stopnia doskonałości; powstał wtedy szczyt istot ożywionych, człowiek. Poznikały zarazem potwornej wielkości czworonożne zwierzęta, i równowaga w całym stworzeniu nastąpiła. Dokładniejsze jednakże poszukiwania nad skamieniałościami w warstwach zawartemi okazały, że to są raczej świetne hipotezy, teoretyzujących geologów o coraz większej doskonałości natury, aniżeli prawdy z obserwacyi wyprowadzone. Niedostateczność tego przypuszczenia z wielu stron się potwierdza; nie odkryto dotąd w dawniejszych skałach warstwowych pozostałości zwierząt ssących, ale te nie ograniczają się na najniższą klasę, w skałach bowiem przechodowych znajdują się pnie drzew szpilkowych, a z pomiędzy kregowych odkryte niedawno zostały kości ryb w pokładzie zwanym Old red przez Angielskich geologów (1).

Porównywano bowiem występowanie organizmów w czasach geologicznych, z rozwijaniem się historyi rodu ludzkiego; pojmujący się duch człowieka różni się

(1) L. Agassiz przygotowuje właśnie wielkie dzieło o tych rybach skamieniałych, na wezwanie Angielskiego towarzystwa, mającego na celu postęp umiejętności.

Jednakże stanowczo od myśli nie przychodzącej do poznania siebie, rozlanéj w całej naturze. Pojmujący się duch człowieka postępuje: poznaje się coraz głębiej, i na tem zasadza się bieg historii. W przemianach geologicznych występują coraz odmienniejsze rośliny i zwierzęta, lecz okazuje się, że one również były doskonałemi w najpierwszych peryodach, jak i w najpóźniejszych dzisiejszych. Skorupa muszli z najdawniejszego osadu wzięta, w niczem się nie różni od żyjącej w teraźniejszych morzach; natura od razu doszła najwyższej doskonałości i jest zupełnie skończoną; umysł zaś ludzki kształci się nieustannie i rozwija.

Jeżeli rozmyślających badaczy natury zdumiewa nadzwyczajna różnaitość kształtów teraz żyjących istot, owa myśl nieprzeliczonemi środkami wcielona w materią, zmiierzająca do utrzymania życia indywiduów i gatunku, nierównie większe obszary przedstawia: świat żywotny, w twardych skałach wiecznym snem uspio-ny. Życie indywiduów roślinnych czy zwierzęcych, jest czasowém, trwanie gatunku uważamy za nieskończone. Te same zwierzęta były w najdawniejszych czasach, które teraz spotykamy. Ale w czasach geologicznych żyły zupełnie odmienne gatunki, i w każdym wielkim peryodzie żywota ziemi, zmieniały się zupełnie, a jak teraz indywidua, tak wtedy wymierały całe systemata gatunków. W tych wielkich przemianach geologicznych, nietylko lądy zupełnie nowe granice otrzymały, ale i właściwe rośliny i zwierzęta powstawały.

To podziwienia godne gospodarstwo w zachowaniu równowagi pomiędzy teraźniejszemi zwierzętami i roślinami, miało także miejsce w peryodach geologicznych. Aby się nadzwyczajnie trawożerne zwierzęta

nie rozmnożyły, niszczyły je drapieżne, a chociaż sposób rozdzielenia gatunków, rodzajów i rzędów w peryodach przedpotopowych był w każdym od teraźniejszego zupełnie różny, równowaga statecznie panowała.

Jak nadzwyczajnie ważnemi są skamieniałości dla głębszych badań botanicznych i zoologicznych, okazaliśmy; również wysokie miejsca zajmują one w geologii, i stanowczy wpływ na jej rozwinięcie wywarły. Jak dawne dokumenta wyjaśniają dzieje ubiegłe narodów, tak reszty organiczne jej pierwotnych mieszkańców, mówią niezatartemi głoskami o stósunkach fizycznych i organicznych na ziemi, w wielkich odstępach geologicznych.

W obecnym czasie poznanie reszt istot organicznych jest niezbędnym warunkiem przy rozpoznawaniu względnego wieku formacyi, i omijanie ich czyni wszelkie oznaczenia niepewnemi, jak to uczy wielokrotnie doświadczenie. Każdy bowiem osad wodny strącony we właściwym czasie geologicznym, czyli każda formacya mieści w sobie jej wyłącznie należące pozostałości roślinne i zwierzęce. Największa część skał z wód opadłych, wchodząca do budowy twardej skorupy ziemskiej, składa się z niewielkiej liczby skał; głównejsze są wapień, dolomity, piaskowce, iły i mieszaniny pozostających pomiędzy niemi. Często zewnętrzne cechy jednakowych skał w różnych od siebie czasach osadzonych, zupełnie są do siebie podobne i odróżnić ich między sobą nie można. Gdzie skały warstwowe przez wzniesienie lub wymycie dolin odstąpiły się, nie masz wątpliwości które leżą na spodzie lub na wierzchu, czyli co na jedno wychodzi dawniej lub później osadzone zostały, i wtedy oznaczenie względnego wieku nie

przedstawia trudności. Ale miejsc dokładnie odstępionych pospolicie trudno odkryć; w ogólności są rzadkimi, i dlatego o względnym wieku wielu skał musielibyśmy w wątpliwości zostawać, gdyby nie było innego środka do oznaczenia czasu ich osadzenia. Często niezmiernie przestrzenie krajów zupełnie równych, mają za podstawę jednakowe skały z poziomo ułożonymi warstwami, jak np. w północnej Rosyi piaskowiec należący do pokładu Old red zajmuje, według Murchisona, przestrzeń półtora razy większą od całej Francyi. Gdyby tutaj skamieniałości nie wskazywały jakiego wieku są te skały, nie możnaby ich było poznać. Długie a staranne obserwacye, robione w zachodniej Europie, dowiodły, że każda formacya zawiera w sobie właściwe skamieniałości, i z tego odwrotny wyprowadzono wniosek, że skały warstwowe, których wiek jest wątpliwym, czyli gdzie nie można pod i nad nią leżących pokładów uważać, skamieniałości go rozstrzygają. Tym sposobem stały się one najcelniejszym środkiem przy rozpoznawaniu wieku skał z wód osadzonych, i wszystkie nowsze poszukiwania w całej Europie coraz więcej przekonywają, że jak największa stateczność panuje w rozdzieleniu reszt organicznych po skałach warstwowych. Prawdziwie zadziwiająca praca została przez L. Bucha niedawno uskutecznioną. Ze skamieniałości nadesłanych temu najcelniejszemu naszego wieku geologowi, domyślił się on jakiego wieku skały znajdują się w Rosyi, i wyznaczył rozciągłość każdego osadu, na geograficznej mappie. Te prawdziwie godne podziwienia domysły, potwierdziły w głównych częściach Murchisona, Verneuila i hr. Kaiserling obszerne podróże po tymże kraju wykonane.



Ale nietylko w Europie potwierdza się to zadziwiające prawo, na téj przestrzeni w części jej zachodniej wykryte: w Afryce północnej i południowej, w Indyach wschodnich, w Stanach zjednoczonych i w południowej Ameryce, wszędzie się powtarza z niewymowną statecznością. Nierówności ziemskie czyli góry, powstały w skutek parcia sił wulkanicznych w głębiach ziemi ukrytych, na stwardniałą skorupę; wznoszenia te były często tak silnemi, że nazbyt wyniesione warstwy połamawszy się, powywracały się, i dawniej osadzone, w skutku tych konwulsyjnych wzruszeń, dostały się pod nierównie młodsze. Zdawałoby się, że ta okoliczność osłabia ważność jaką nadaliśmy skamieniałościom, ale jestto tylko pozorem, albowiem przewrócone warstwy w krajach mających niezbyt wysokie góry, ograniczają się do małych przestrzeni; sąto tylko wyjątki nieznaczne. Gdzie jednakże góry znakomicie się wznoszą, a liczne ich łańcuchy krzyżują się, jak w Alpach, tam pospolicie skały warstwowe do tego stopnia są poprzewracane i do siebie przybliżone, że poznania względnego wieku nie można inaczej uskutecznić, jak przez oznaczenie w nich zawartych skamieniałości.

Przy poszukiwaniach pożytecznych minerałów w skałach warstwowych, otrzymują całą ważność praktyczną skamieniałości; ich to wypada się radzić jako dowodu rozstrzygającego wątpliwości. Heż nadaremnych a kosztownych prac oszczędzonoby, gdyby umiejętna znajomość ziemi poprzedzała podobne przedsięwzięcia!

Jak Egipcjanie ciała swych zmarłych przez balsamowanie wiele wieków od zniszczenia ochronili, podo-



bnie i natura, nieprzebrana w środku, najrozmaitszymi sposobami ocalała przed zniszczeniem, reszty ciał swych pierwotnych mieszkańców. Jestto niejako przez naturę wytknięta skazówka jak są liczne processa chemiczne do przechowania reszt organicznych; niektóre z tych pokrótce opiszemy. Bez wyjątku wszystkie miękkie części zwierząt, jakoto mięsa, trzewia, a nawet skóra i włosy zginęły; pozostały tylko części twarde, jakoto: kości, łuski ryb, skorupy ślimaków, pnie koralu. Te części, jako najmniej zniszczeniu uległe, zachowały się jak najlepiej; często tkwią w środku mass skalnych, jakoto w wapieniu, piaskowcu lub ile. W płytach marmurowych któremi wyłożone są trotuary Warszawy, pochodzących z gór Sandomirskich, bardzo są liczne korale niezbyt wielkie, podłużne, do glist podobne, zwane *Favosites polymorpha*; rzadziej są większe, okrągławe, szarego koloru, złożone jakby z pierścieni spółośrodkowych: jestto inny gatunek koralu *Stromatopora concentrica*. Niekiedy ginie wapienna massa koralowa, a miejsca próżne wypełnia krzemionka, i wtedy kształty zupełnie odmienne powstają. Nie jestto właściwie koral, tylko foremne wypełnienie jego miejsc próżnych, i dlatego ma do nich niejaki podobieństwo. W łożach przegradzających pokłady soli Wielickie, tkwią niezmienione w niczem korale, wyłuskujące się z nich wybornie, jako i w zsyrowiskach piasku pod Korytnicą, wioską niedaleko Pińczowa położoną, wraz z nieprzelicznymi skorupami muszel i ślimaków morskich które tylko powierzchnią barwę straciły. Nietylko w piaskach zwykły się znajdować, ale w licznych skałach wapiennych, gipsowych, piaskowych i t. d. Sko-

rupy w wapieniach twardych, zwyczajnie marmurami nazywanych, jakby utopione, zatrzymały najsubtelniejsze linijki, dające się tylko szkłem powiększającym dostrzec; zawiasy, zęby, odciski muszkułów którymi kiedyś trzymało się zwierzę, pozostały jak u terażniejszych muszli dwuskorupowych nad brzegiem morza leżących. Tak zachowały się dwuskorupne muszle w białych marglowych wapieniach, pod Sanką i Krzeszowicami niedaleko Krakowa, a w marmurach brunatnych przy klasztorze Czerny, i w piaskowcach fukoidowych pod Libartowem niedaleko Mogilan. Bardzo rzadko pozostał nawet blask perłowo - maciczny u niektórych skorup ślimaków; wydaje się jakby niedawno były z łona wód wydobyte. Tak zachowane skorupy, mają ammonity zawarte w rudzie żelaznej zwanej itowym sferosydytem przy Pankach, i w piaskowcu drobnoziarnowym pod Popielanami na Żmudzi. Niekiedy ulega skorupa szczególniejszej przemianie chemicznej; masa jej wapienna niknie, a krzemienista zastępuje ją zatrzymując zupełnie pierwotny kształt muszli. Tak zmienionej skorupie przyglądając się bliżej, spostrzegamy że jest złożoną z nieprzeliczonych kół spółśrodkowych: przykłady tego znajdujemy w naszym kraju w żółtych piaskowcach przy Brodle i Sanie. Co zwyczajnie nazywa się skamieniałością, jest tylko jądrem czyli odciskiem wewnętrznej skorupy; masa wapienna, marglowa, wodanu żelaza, piaskowca wypełnia skorupę, i gdy takowa jest cienką a zewnętrzna część podobna do wewnętrznej, wtedy otrzymujemy dosyć dobry jej obraz; jeżeli zaś jest grubszą, wtedy odciski tylko odległe zarys pokazują.

Niekiedy wśród skał wapiennych zawarte muszle wypełnia krzemień, albo siarczyk żelaza; te ostatnie podobne są do mosiądzu i bardzo pospolite w Alpach południowej Francji (przy Castellane), a rzadko trafiają się w krajowych górach zpod Szaflar w Tatrach, i z Kielc są znane. W skałach obdarzonych przeważającą siłą krystaliczną, skamieniałości nie przechowują się tak dokładnie jak w bardziej ziemistych; pospolicie są jakoby obsiane kryształami, dlatego zaciera się kształt zewnętrzny. W drobnoziarnowych dolomitach znajdujące się skamieniałości tracą skorupę, tylko niewydatne jądro zostaje; tak przemienione ammonity, krynoidee, jakby z cukru zrobione, zachowują skały dolomitowe południowego Tyrolu. Przeciwnie w gipsach gruboziarnistych zpod Friedrichshall w Wirtembergu, w niczem niezmienione pozostały skorupy licznych ślimaków. Rzadko napełnia skamieniałości siarka rodzima. Ryb zachowały się zupełnie łuski i kości: wszystkie inne części poznikwały, a części twarde zatrzymały położenie jakie za życia miały; kości zwierząt wyższych gromad zazwyczaj mały coby powierzchownie zmienione, tracą części galaretowe.

Niedawno odkryto, że niewymownie małe zwierzęta, dające się tylko pod bardzo powiększającym mikroskopem dostrzegać, są wymoczkami (*Infusoria*) mającymi za życia powłokę krzemioną. Jak potężne tworzą pokłady, stąd już wyobrażenie mieć można, że pulchny minerał który na cegły, odznaczające się nadzwyczajną lekkością, wyrabiany bywa, z nich jest złożony. W Polsce postrzegano tylko wymoczkę pierwotnego świata ze skałek przy Podgórzu, gdzie wrosłe

są w krzemienie, tworzące kule w wapieniach białych należących do formacyi Jura. (1)

Wszędzie gdziekolwiek tylko lepiej skład ziemi rozpoznawano, odkryto wielkie pokłady skamieniałych wymoczków, i dlatego nie powątpiewam, że się i u nas w wielkiej ilości znajdują, gdy zwrócimy uwagę na ten ze wszech miar ciekawy przedmiot.

Te są główne sposoby któremi natura w różnych czasach od zagłady przechowała reszty swych starodawnych mieszkańców przez wody morza pochwycone i z nięj osadzone. Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o jednym sposobie zachowania zwierząt, mało dotąd poznanym. W pobliżności bieguna północnego w Syberyi, niezmiernęj wielkości czworonożne mammuty, owe słonie pierwotnego świata, znalazły swój grób we wiecznych lodach. Zwierzęta te, w skutek nagłej zmiany temperatury, musiały szybko umrzeć, albowiem muszkuły i trzewia wraz z skórą pokrytą siercią, mało co zmienione, pierwotne położenie zajmują.

Nietak łatwym zmianom ulegające części roślinne, w więkšej zachowały się ilości; liście, kwiaty, szyszki, kora, drzewo, zmieniwszy się w węgiel, zatrzymały pospolicie kształt pierwotny; znajdujemy je w łażach, piaskowcach lub wapieniach, a nawet w samej soli, jak to się przytrafia w Wieliczce i Bochni. I wewnętrzna budowa pozostaje niezmieniona: wszystkie naczynia do funkcji żywotnych przeznaczone, jako naczynia spiralne, tkanka komórkowata. Najdokładniej przechowała się budowa roślin zmienionych w rogowiec lub

(1) Bliższa wiadomość znajduje się w mojej rozprawie O formacyi Jura nad brzegiem Wisły, 1842.

opal i rozłożenie naczyń nierównie dokładniej w tak zmienionych uważać można, aniżeli w teraz żyjących drzewach. Pnie zmienione w siarczyk żelaza, są rzadkiemi osobliwościami.

Właściwie oznaczenie ściślejsze gatunkowe zwierząt i roślin zaczyna się od Linneusza, czyli od połowy zeszłego wieku. Na tych zasadach oparciu następnie zoologowie i botanicy, wzniesli systemata tych nauk. Od dokładności w poznaniu teraźniejszych, życiem obdarzonych istot, nauka o skamieniałościach nader jest zależącą, albowiem przez porównanie dopiero wyjaśnia się podobieństwo i różnice między istotami teraźniejszego a zgasłego świata. Dlatego paleontologia czyli nauka o istotach organicznych pierwotnego świata, jest dzieckiem XIX wieku, albowiem musiała mieć za podstawę wyrozumowane zasady botaniki i zoologii. A chociaż już dawniej zastanawiano się nad skamieniałościami, nie nadano wszakże temu cechy umiejętności, nie wychodzono bowiem ze zasad. Pierwszy Lamarck, robiąc pamiętne swe poszukiwania nad zwierzętami bezkręgowymi, dostrzegł że pomiędzy zwierzętami teraźniejszymi a przedpotopowemi stanowcza panuje różnica. Muszle i ślimaki znajdujące się w wapieniach i piaskach pod Grignon i Courtaignon niedaleko Paryża, różnią się gatunkowo od znajdujących się w teraźniejszych morzach. Toż samo okazał Cuvier na innej klasie zwierząt. Pokłady gipsu w okolicach Paryża, zawierają liczne kości czworonożnych, często olbrzymiej wielkości zwierząt. Jakby wieszczym duchem, podgadrywał ten najbystrzejszy znawca organicznej natury często z niewielu kości, do jakiej gromady zwierzę należało, i wytknął mu

miejsce w systemacie, w zrost, okrycie, sposób życia i zwyczaje jakby wieszczym duchem opowiedziawszy. Sposób badania Cuviera służy za wzór dla wszystkich następnych, i dowodzi jak uderzającą są ważności owece głębokiego rozmyślenia nad wewnętrzną budową teraźniejszych zwierząt.

Tenże charakter noszą badania Agassiza nad skamieniałymi rybami; w każdym wielkim peryodzie pierwotnego żywota ziemi, żyły właściwe ryby tak, że często z jednej łuski w skale znalezionej, można odgadywać czas w którym się taż osadziła. Opisanie skamieniałych ślimaków i muszel Deshayesa, służy za wzór jak podobne opisy wykonywanemi być powinny.

Skąty wielkiej Brytanii zawierają w sobie wybornie zachowane reszty organiczne w nadzwyczajnej ilości, i ta okoliczność sprawiła, że już oddawna ludzie zastanawiający się nad osobliwościami natury, zwrócili na nie uwagę. Początkowe jednakże publikacje nie noszą na sobie piętna naukowego, i są raczej zebraniem materyału. Do tego rzędu prac należy, na początku naszego wieku wydane dzieło Sowerby, opisujące miękkliwe zwierzęta wielkiej Brytanii. Badania Buklanda, Lonsdala są na stanowisku przez uczonych francuzkich wytkniętém, jako i pełne gienialności poszukiwania Owena nad jaszczurkami i zwierzętami ssącemi przedtopowemi. I w Niemczech uprawia wielu znakomitych uczonych paleontologią. Prace Schlotheima należą do rzędu obznajmających naród z tą umiejętnością. Wielkie dzieło Goldfussa o skamieniałościach Niemieckich, szczególniej korale i gębki pierwotnego świata wyjaśnia, a gienialne monografie pojedynczych rodzajów brachiopodów i ammonitów L. Bucha, nowe świa-

to rzuciły na istoty przedpotopowego świata. Pomniejsze literatury wydały niektóre ważne paleontologiczne dzieła; pomiędzy temi celne miejsce trzymają Szwedzi. Poszukiwania Dahlmana, Wahlenberga, Hisingera odznaczają się. Opis skamieniałości trzeciorzędowych pagórków podapeńskich Brocchiego, dotąd jest celnem dziełem we Włoskiej literaturze. O skamieniałościach Polskich posiadamy kilka dzieł; prace Pusza przyłożyły się do dokładniejszego poznania budowy skalnej kraju; skamieniałości Podola i Wołynia opisali Dubois de Montpereux, Zborzewski i Andrzejowski. Wszystkie te poszukiwania, w obcych językach wykonane, mało co na literaturę wpłynęły. Nierównie mniej zastanawiano się dotąd nad roślinami pierwotnego świata. Szereg naukowych prac w tej gałęzi przedpotopowej botaniki roztwiera hr. Sternberg. Zajmowały go głównie rośliny formacji węglowej, licznie w Czechach w kopalniach węgla znajdowane. Na obszerniej znajomości teraźniejszych roślin opierają się badania Adolfa Brongniarta, Huttona i Lindleja; dopiero od ogłoszenia ich dzieł, poznano nadzwyczajną liczbę i różnorodność paproci rosnących w czasie osadzenia się dawnej formacji węglowej. Również ważne są poszukiwania Göpperta nad roślinami Szląskiem i wśród bursztynów zawartymi,* ale najcenniejsze są jego doświadczenia oka-

* Zebraniem, rozpoznaniem, opisaniem naukowem i przedstawieniem w wizerunku owadów w bursztynie znajdujących, zajął się z nie-malą chlubą dla siebie i ze znacznym pożytkiem dla nauk, Berendt w Gdańsku, od 1830 r, a co do owadów, których szczątki dochowały się w lignitach, wiele takich opisał i w wizerunkach wystawił Germar w 19 poszycie swojej Fauny Europejskich owadów, w Hali, 1837. Wszystkie tego rodzaju badania dowodzą, że tak te bursztynowe jak i lignitowe gatunki, nie istnieją pomiędzy dziś żyjącemi.

P. R.

zujące, jakich środków natura używała do przechowania w skałach najsubtelniejszych organów roślinnych.

Jeżeli różnaitość kształtów teraz żyjących roślin i zwierząt tak nadzwyczajnie ciekawym badaniom otwiera obszerne pole, nierównie więcj ciekawości obudzają z rzędu żyjących nazawsze wymazane istoty. Poznawanie reszt pierwotnego świata roślin i zwierząt, objaśnia dzieje stworzenia ziemi, i dlatego z temi poszukiwaniami łączy się jakiś niewymownie pociągający powab, a przyczyny jego trzeba szukać w obfitości wniosków które ze szczegółów tych wyprowadzać się dają o stanie ziemi przed stworzeniem człowieka. Jeżeli badania skamieniałości z widoków botanicznych i zoologicznych tyle są zajmującemi, również wielką mają wagę dla geologii. Podobnie jak napisy na pomnikach o dziejach zmarłych ludów mówią, kiedy były stawiane, tak i skamieniałości świadczą, o czasie w którym się warstwa jaka osadzała, i często z jednego odciska na kamieniu, jakby z napisu wrytego, rozstrzygać można o względnem jej położeniu w budowie skorupy ziemskiej.

Mniej zajmującym przedmiotem są bezwątpienia środki, jakich natura zażywała do przechowania reszt istot pierwotnego świata; ale różnaitość processów chemicznych któremi do tego celu zmierzała, najwymowniej świadczy, jak nieprzebrane ma środki w każdym swym akcie. Wszędzie wysoka przewodniczy jej mądrość.



OWIDYOPOL, DNIESTR I AKIERMAN

przez

J. I. Kraszewskiego. (1)



31 lipca..... Ciągłe, od Odessy począwszy, zwodziły nas mamidła (*mirages*) które kłamaną wodą oblewały step dokoła. Wszędzie gdzie spojrzeć, widać było porozlewane wody, exystujące tylko w dnie gorące dla oczu podróżnych. Można tu zrobić sobie niejaki wyobrażenie czém jest mamidło w stepie góręszjéj krainy, gdy tu już fenomen ten tak zwodniczy i tak pospolity. Jechaliśmy długo stepem, nie postrzegając Owidyopola, do którego jednak, licząc wiorsty, widocznie zbliżać się już musieliśmy. Napróżno szukałem go oczyma; nie było: pokazał się tylko jasny i promieniami słońca wyiskrzony liman Dniestrowy, i nic więcej.

Nareszcie u nóg naszych wyskoczyła nagle wieża cerkwi, liman cały, za nim daleko coś czarniejszego na górze za ogromnym Dniestrowym rozlewem, co się rozwija jak morze. Ta czerniejąca dal, to Białogród, Moncastro. Akierman; to stary Tyras i Ofiuz; ta wieża u nóg naszych, to dzisiejszy Owidyopol, dawne Nikonion, Turecka wioska i forteczka Chadży-Dere, małeńka miéscina u stóp nadmorskiego wzgórze, nad samym brzegiem limanu, rozrzucona w dole, miéscina mizerna, uboga, bez życia.

(1) Wyjątek z trzeciego tomu dzieła w rękopiśmie, pod napisem: Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku. P. R.

Jedna w niej cerkiew murowana, kilkadziesiąt domków, wiele ziemiłek, wiele klétek z daszkami wystającymi jak *verendah* i zakrywającymi od upału, trochę drzew. I tu postrześliśmy żydów. Gdzież ich u nas nie ma? Szeroką, przestronną ulicą zakręciliśmy się spuściwszy z góry, w lewo ponad samym limanem, do pięknego i porządnego domu pocztowego, tuż u portu stojącego. Blisko niego jest i ta cerkiew, której wieża oznajmiła nam Owidyopol (tak źle nazwany imieniem Owidyusza), dalej na prawo, na wzgórzu resztki twierdzy Ruskiej, opuszczonej, która zajęciem Bessarabii i Białogrodu, całą swą ważność straciła i zmarła razem z miasteczkiem. Dopóki Dniestr stanowił granicę Rosyjską, Owidyopol zabierał się naprawdę być miastem z samego swego położenia ważnym; ale to trwało tylko chwilę. Nadano mu nazwanie zupełnie niewłaściwe. P. Nadeżdyn (*Odeski Almanach*, 308) dowodzi że Owidyusz zesłany był do Tomi, a tu nawet nigdy nie był, nigdy nie widział brzegu co teraz nosi jego sławne imię. Nam się zdaje, że w tém nieco się myli, i pozwalamy chętnie że Owidyusz nigdy tu nie mieszkał, ale dlaczegożby nie mógł być przypadkiem choćby? Wszakże Dniestr, *Tyras*, był mu znany, co dowodzi wspomnieniem téj rzeki w pieśniach jego.

Nie mieliśmy, równie jak p. Nadeżdyn, ani czasu, ani ochoty iść oglądać rozwaliny fortecy, i woleliśmy po skwarze odpocząć w domu pocztowym, jedynéj tu prawie porządnéj i wygodnéj budowie, której okna otwarte wychodzą na port limanu, a z nich słuchać można szumu fali, bijącój tuż blisko, o mieliznę brzegu. Ja zajęłem się rysowaniem dla pamięci, niebardzo wprawdzie malowniczego widoku starego Nikonium, forte-

czki, portu, i rozrzuconej po wzgórzach i obrywach mieściny.

Była tu niegdyś i kwarantanna, dziś rozwalona, którą szczęśliwszy od nas p. Kohl, zarówno z fortecą oglądał; myśmy jej nie odwiedzili. Tenże Kohl dodaje, pisząc o Owidyopolu, że mu się tu udało złapać we własnej rękawiczkę ogromną tarantulę, czem się ja także nie pochwałę.

Staliśmy półczwartej godziny w smutnym Owidyopolu, oczekując na skwarze okrutnym, przybycia parochodu, który nas przez liman Dniestrowy, przewieść miał do Białogrodu. Widać już było czerniejący na limanie statek, ale jakże szedł powoli dla oczekujących. Zjedliśmy, wypili co mieli, sto razy wychodzili i nie doczekali się go.

A gdy jesteśmy u limanu i Dniestru, i czekamy na ten nie przybywający jak na złość parochód, który nas trzyma w Owidyopolu, mówmy teraz o limanach i o Dniestrze. A najprzód o limanach.

Szczególnym fenomenem, wszystkie rzeki wpadające do morza Czarnego, mają przy ujściach swych, tak zwane od przekręconego wyrazu Greckiego λιμνη (jezioro-błoto), limany. Sąto powiększej części słone jeziora z morzem łączące się lub w bliskości niego stojące. Limanami zowią powszechnie, nietylko szerokie ujścia rzeki, ale wszystkie jeziora słone w bliskości morza. Tych jest tu mnóstwo wielkie (*Nadeżdyn, Almanach*, 322). Bliskie morza są słone zupełnie, zwykle oddzielają je od morza tak zwane *peresy*, to jest wązkie łąwy piasku. Podobny peresyp jest pod Odessą, i wiele innych. Peresy widocznie czas nagromadza, a jeziora dziś od morza niemi oddzielone, stanowiły

niegdyś części jego zatoki, które później za opadnięciem wód, oddzieliły się peresypami, mniej więcej zupełnie. Limany, do których dziś żadne rzeki nie wpadają, wedle wszelkiego podobieństwa, służyły także rzekom dziś wyschłym za ujścia; ich ślady pozostały dziś w długich, suchych *bałkach* (wąwozach) które przebiega na wiosnę potokami leżąca woda. Takie były Aksiak, Ofuza i inne rzeczółki Scytyjskie, których dziś napróżnoby szukać tutaj, bo wyschły. Dniestrowy liman, podlega tym samym prawom co inne. Teraz przy jego ujściu w morze, które z Turecka zowie się *Bugas* (gardło), znajduje się uformowany już peresyp. Exystować on dawniej nie mógł, raz że o nim żaden z pisarzy starożytnych nie wspomina, powtóre, że Białogród liczył się za jeden z najznakomitszych portów morza Czarnego do XVI wieku; a dziś ledwie małeńkie łódki wcisnąć się mogą, przez tak zwane gardła. Z limanu do morza wpływa Dniestr dwoma teraz gardłami, przecinającemi uformowany peresyp. Prawe gardło zowie się *Stambulskim Bugasem*, szerokie na 150 sążni, głębokie na 26 stóp; lewe *Oczakowskie gardło*, mniejsze, szerokie na 70 sążni, głębokie na 18 do 5 stóp. Między niemi wyrost peresyp jak wysepka piaszczysta, na trzy i trzy ćwierci wiorsty długi a pół wiorsty szeroki, zupełnie ława piasku.

Obok limanu Dniestrowego, jest tak zwany Budżacki, niechybnie dawniej jedną z nim całość składający, dziś także przesypany, którego w niektórych miejscach tak blisko dotyka Dniestrowego, że rybacy łapiący tu *kefal* (*), przerzynają rowczaki z jednego do drugiego, aby w nich sieci zastawiać. Dalej jeszcze jest liman Kimbetski, zarówno zapewne dawniej jedną całość

(*) Ma to być trywialne nazwisko pewnego gatunku flądry.

z Dniestrowym składający; jedną, wedle wyrażenia p. Nadeždyna, paszczkę morską pochłonywającą Dniestr.

Wyżej cytowany podróżny jest także zdania, że w dawniejszych czasach nie istniały peresypy u Dniestru, już to że o nich nikt nie wspomina, już że żegluga dawna, port sławny, dowodzą innego stanu rzeki. Scymnus Chius pisząc o Dniestrze (głęboka rybna rzeka), dodaje wyraźnie, że ma porty wygodne do ładowania statków. Terazniejszy liman Dniestrowy prawie jest słodki z powodu peresypu i wód Dniestrowych; jednakże zależy to i od wiatru.

Miejscowi utrzymują, że główny bieg Dniestru w limanie, idzie zachodnim Bessarabskim jego brzegiem, do którego systemu należy i *Stambulski Bugas*. Tam też i liman najgłębszy, a w środku mielizny są gęste, miejscami nawet puszczają się zaczęta trzcina. Zimą cały ten ogromny liman zamarza, tak że przejeżdżają go saniami, ale łód nigdy nie bywa gruby i nieustannie się rozpada. Gdy się szeroko roztraśnie, tułtejsi odważni brzegów mieszkańcy, rzucają na przerwach deski i tak je przebywają; albo, co częściej, rozpedziwszy konie, przeskakują w pędzie rozpadliny. Poczta naówczas chodzi na Tyraspol i Bender, robiąc zamiast 45, wiorst 217.

Jakim jest wielki liman Dniestrowy, takiemi są wszystkie limany w ogólności. Każdy ma swój wążki peresyp przecięty jednym lub dwoma gardłami, jeśli przezeń wpada jaka rzeka do morza. Taki jest maciupki limanik przyrośły do limanu Dniestrowego, o którym wspomina Kohl, i inne wszystkie.

Teraz jeszcze słowo o samym Dniestrze. Herodot wspomina go pod imieniem *Tyres* (*Melp. lib. IV. ed. Henr.*

Stephani 1592, fol. 273). *Post hunc Tyres etc. μετὰ δὴ τοῦτον τῶρης*). P. Nadeždyn bogaty w domysły, szczątkiem] nazwania *Tyras, Tyres*, poczytuje nazwanie miejscowe Tureckie Dniestru *Turla*, którego dźwięki także upatruje w terażniejszym, późniejszym nazwaniu rzeki, *Dana—stris*.

O Dniestrze, jak wyżej powiedzieliśmy, wspomina Owidyusz który chociaż zapewne nie żył tutaj, ale widzieć go i znać musiał lepiej od Herodota, który podobno w oczy Tyrasu nie widział i dlatego tak krótko o nim wzmiankuje tylko. Owidyusz powiada:

Et nullo tardior amne Tyras.

Tyle tylko ma o nim. *Tyras* zowią go także Pliniusz, Strabo, Ptolomeusz, Scylax Karyadeński w Peryplu (370 r. przed Chr.); ten ostatni mieści tu, przechrzcizszy nazwisko jej, osadę Nikonium. Pod nazwiskiem Danastris spotyka się Dniestr dopiero w Amniane Marcellinie (w. IV po Chr.). Ten powiada, że gdy pierwszy raz wpadli Hunnowie do Europy, dwaj wodzowie Gotów nazwiskiem Allateus i Safrax, unosząc z sobą małego króla Wideryka, *cautius descendentes, ad amnem Danastrum percenerunt, inter Istrum (Dunaj) et Borysthenem (Dniepr) per camporum ampla spatia diffluentem*. O Danastrze ma Jornandes w V. w. i Konstanty Porfirogienita.

Dniestr, wedle słów naszego Długosza, wypływa zpod góry Beskid i doliny zwanéj tłusta Połonina, blisko zamku Sobień, w miejscu zwanem Dębowica od wielkiego dębu zpod którego cieką (zawsze wedle Długosza) Dniestr, San i Tysia; przepływa Halickie, Podole, Bractawskie, Pobereże. Rzeka ta łątwoby spławną być mogła; całą bowiem przeszkodą są małe katarakty pod Jampolem, któreby łątwa zniszczyć było.

Za panowania Zygmunta Augusta, Commendoni kardynał zwiedzał je i układał projekt handlu, jakieśmy wyżej powiedzieli, pisząc o handlu morza Czarnego.

Czyniono później próby spławu, ale dotąd Dniestru za ważną pod względem handlu rzekę, jakaby być mogła, uważać nie można. Gamba (*Voyage etc.* V. 11, 14) pisze o próbach czynionych przez księcia Nassau-Siegen, który starał się Dniestr spławnym uczynić i zachęcić do przebywania go. W r. 1789 spuścił się on Dniestrem, zwiedził go, kazał sądownać i rozpoznał w ciągu podróży odbytej w towarzystwie x. Gaspari. W r. 1803 i 1804 na nowo obejrzano rzekę i zrobiono jej kartę. Gdy x. Richelieu został naczelnikiem Noworossyi, zachęcał do uczynienia prób. Statek którego na ten cel użyto, miał 120 stóp długości, a 40 szerokości, z masztem i żaglami, jak te które chodzą po Elbie. Wyszedłszy d. 25 kwietnia (z wielką wodą wiosenną) 1804 r. z Rozwadowa o pięć mil ode Lwowa, zkąd Dniestr spławnym być poczyna, przybył d. 29 do Zaleszczyk, gdzie stał do 10 maja, dla zabrania ładunku drzewa i innych towarów. We dwa dni potem przybył do Isakowca, naprzeciw Chocima (naówczas Tureckiego), wziął tu pasporta i dopełnił ładunku. Przebywając potem Mobilew (hr. Potockiego) gdzie dość znaczny handel z Mołdawią, przyszedł bez wypadku do Iampola. Tu wziął sternika dla katarakt; między którymi są tylko ciasne przejścia i bieg rzeki bardzo szybki. Przebył je, dostał się do Czehinówki i Dubossar. W okolicy Dubossar wspomina Gamba o winnicach, które wedle podań zasadzone być miały początkowo w czasach Rzymskich jeszcze. 31 maja zatrzymał się w Benderze; przeszedł przez Sto-

bodzie, z kąd krętym biegiem Dniestr ku morzu Czarnemu dąży, przez kraj lesisty i zaroślami okryty. Tu formuje się wprost kanał naturalny, który z małą pracą mógłby się stać spławnym, oszczędzając wiele czasu żeglującym, przez sprostowanie drogi. Nareszcie statek przybył do Majaku (latarni) i t. d. Tenże statek odpłynął z Odessy 27 czerwca, i w 59 dni przebył Dniestr pod wodę idąc. Tegoż roku 1840, dziewięćdziesiąt pięć statków różnej wielkości z ładunkiem, doszły do Majaku; ale później pomimo tego, żeglugi Dniestrowej zaniechano.

Dawniej (a niebardzo to jeszcze dawno) przestrzeń limanu między Owidyopolem a Akiermanem, dziewięć wiorst zajmującą, przebywano na łódkach i statkach różnych, co czasem po kilka i więcej godzin czasu przy przeciwnym wietrze zajmowało. Niekiedy wiatr odpędzał aż do morza. Teraz *hr. Woronców*, mały Angielskiej fabryki śliczny parochodzik, łączy te dwa brzegi bezustannie przewożąc z Akiermanu do Owidyopola i nazad.

Tuż pod domem pocztowym znajduje się tak nazwany port, do którego nie dochodzi dla mielizny parochód, ale tu przyciągają łódzie, na nie pakują i przywiązują je potem do statku. Podróżni dostają się nań łódkami.

Staliśmy i stali w Owidyopolu oczekując na przybycie statku, sprzecząc się: statekto pożądaný, czy nie widać było czerniejący w oddaleniu na limanie. Nareszcie przekonaliśmy się, że to on był niewątpliwie, i że ku nam zwrócony, powracał. Pomimo dokuczliwego skwaru, który dopiekał w porcie, biegłem to tu, to owdzie; to stawałem w oknie pocztowego domu, śledząc go oczyma, jak się ślizgał po jasnych wodach

rozlewu. Za nami zaraz zatoczyło się do portu mnóstwo Czumackich wozów, wózków kolonistów Niemieckich, Bułgarów i jeden powóz księżnej Suzzo (z domu Kallimachi) która usiadłszy z córką w porcie, z stoicką cierpliwością, czekała na słońcu zlitowania parochodu. Ja tymczasem suwałem się po rozległym a pustym miasteczku, szeroko pod górą rozwiniętem od fortecy począwszy dalej poza cerkiew, zawsze dołem niżej obrywu. Cerkiew i dom pocztowy, są dwoma jedyne mi dziś w Owidyopolu porządnymi budowlami, co mu choć pozór miasteczka dają. Podle cerkwi jest jeszcze domek czystego pozorów; z czerwonym dachem i białymi ścianami, należący do cerkiewnego ikonopisca (malarza), najbogatszego tu obywatela. Mój towarzysz podróży wynotował tym celem z swoim statystycznym zapamiętaniem, w księdze portowej, ruch statku parowego i osoby dnia tego przejeżdżające liman. Było wydanych 31 biletów (niektóre na kilka osób razem), a przychód dzienny uczynił ogółem 44 ruble 18 kop. srebrem.

Włócząc się to koło pocztowego domu, to w porcie, doszekaliśmy się nareszcie, że parochód spodziewany, wyraźniej od strony Akiermanu malować się począł. Widoczny był na niebie jasnym, jego komin czarny i wstęga dymu, potem ukazał się maszt, potem liny żagiel wiążące, nareszcie ruch się począł w porcie. Wybiegliśmy, stanęli, czekali. Statek zatrzymał się w pewnym oddaleniu od portu i lądu, a barkasy szybko przybiły do mostów na to przeznaczonych, i zastanowiły się rzucając kotwiczki. Barki te dość wielkie i długie, tak że na nich stają dwa rzędy wozów a w pośrodku woły, zowią się *barze* lub *szatandy*. Są wewnątrz całkiem próżne, a na pokładzie cały ich ciężar się mieści. Zo-

wią się także *plaskodennemi szatańdami* a odznaczają się tem, że bardzo mało biorą wody. Jestto rodzaj promów. Statek parowy ciągnie natadowane szatańdy za sobą, remorkując na linach jedną za drugą.

Podróżni z biletami i blaszanymi znaczkami czekali łódki do parochodu. Na pomoście portem zwanym, ruch się począł i pośpiech wielki, gwar, krzyk, zupełna zawierucha. Jedni zjeżdżali z barek, drudzy oddawna jak my oczekujący, zataczali wozy na nie i odprzęgali woły. Przewodniczący wylądowaniu i ładunkowi krzyczeli wielkim głosem; woły się opierały i rwały, ludzie jak poparzeni latali.

Tymczasem w stronie wschodniej, od Odessy, przepyszna ciemna chmura, siniała groźna na niebie i po stepie lecąc, garnęła za sobą pyły ogromnemi tumany, które kłębiąc się już do nas dolatywały. Wiatr był nam prawie przeciwny. Trudno opisać ładowanie na barki wozów, bydła, naciskanie się ludzi i szybkości z jaką się te przygotowania odbywały. Na szatańdach stanęły wozy Czumackie po czternaście w rząd, a wśrodek jak w tabor, wpędzono woły i ściśniono je w kupę. Wszystko było gotowe. Nas maleńka łódka przez kilku majtków pędzona, malowana zielono, wiozła po limanie, posuwając się szybko ku statkowi. Siedzieliśmy w niej, xiężna Suzzo z córką, p. Skalkowski, ja i p. Antonini, jeden z dyrygujących kantorem parochodu, wielce grzeczny i miły młody człowiek. Inni przejezdni, dyrektor jakiś p. S.... i reszta, jechali w drugiej łódce. Przyszliśmy do wchodków parochodu i weszliśmy nań, właśnie gdy do niego z tyłu przymierzywano rzędem szatańdy, od strony rudła i jedna za drugą. Na nich by-

ły nasze powozy, kupa Czumaków, wozów, wózków i ludzi różnych.

Statek parowy hr. Woronców, małeńki, o sile czterdziestu koni, żelazny, silnie zbudowany, statek miał całego ekwipażu, pięciu tylko czy sześciu ludzi, licząc w to sternika, a nie rachując kapitana. Ludzie ci zdaje się nic prawie nie robili, prócz że parę razy podrzucili węgla, z raz czy dwa przesunęli z jednej strony statku na drugą *contre-poid*, gdy się parochód zbytecznie w jedną stronę przechylał. Cicho było zupełnie. Stał jeszcze w miejscu statek, gdyśmy go oglądać poczęli. Czystość i porządek był najprzykładniejszy. Prząd jego zdobiło wyrżnięte i pomalowane popiersie hr. Woronców, drugi sztychowany wizerunek tegoż znakomitego człowieka, wisiał nad drzwiami kajuty.

Wszystko malowane olejno, zbudowane smakownie, zręcznie i prawie wytwornie. Począwszy od steru (rudła), którym jeden człowiek paląc cygaro i drzymiąc niedbale kieruje, jest najprzód bussola, przykryta pokrowcem, za nią okno kajuty kratą osłonięne, potem schodki i drzwi do niej, drugie także okno, komin maszyny, dwa jej otwory, na lewo Angielska kuchenka, w ostatku wysoki maszt. Tu zgromadził się cały ekwipaż składający się z kilku zasmolonych ludzi, różnych ale wesołych fizygnomij.

Zaszumięło w kotle, zawarczała para, i ruszyliśmy z szumem kół statku. Jesteśmy na limanie, x. Suzzo patrzy spokojnie, córka jej zasłała i błednieje, my spatrujemy kajutę i statek. W izbie podróżnych dokoła sofa, kilka rycin, porządnie i czysto, ale duszno i gorąco, jak wszędzie na statku. Schodki wiodące do kajuty

ty malowane olejno, z poręczami bronzowemi, każda drobnostka wykończona starannie. Płyniemy; Owidyopol oddala się od nas; w milczeniu kieruje sternik kołem; majtkowie stoją w kącie, kapitan parę razy tylko rozkazuje przesunąć *contre-poid*.

Chmura, która nam groziła w porcie, zbliża się, wiatr odmienia i deszczyk kropić zaczyna, tęcza rysuje się na cudnem niebie. Nie schowaliśmy się od deszczu do kajuty, woleliśmy deszcz od zaduchu. Owidyopol topnieje w oczach; cerkiew tylko jeszcze bieleje i twierdza rozwija się na górze, coraz malejąc i niksąc. Liman w prawo i lewo niedojrzany okiem, ale bez tych wodnych barw, które są właściwe morzu tylko. Widać poobrywane brzegi żółto gliniaste, których cypel wyrywa się na lewo w liman. Dublując go, będziemy na pół naszej dziewięć wiorstowej żeglugi. Milcząc oczekuję pory rysowania zamku Akiermańskiego, który coraz wyraźniej czernieje zdala na fali i niebiosach; pił w wodzie, pił w niebie. Otóż i czas rysować. Owidyopol już prawie nam zniknął, a za to ogromne, długie, ciemne mury Białogrodu, zamczysko co pamięta Greków, Rzymian, co pomni Gienuęczyków i Turków, rozwijają się w prawo. W lewo koszary Kozackie jak drugi, nowy zamek ze czterema basztami, kopuła cerkwi, dom pocztowy na wzgórzu, nad brzegiem minaret Turecki, latarnia rysują się coraz wyraźniej na jasnym niebie zachodu.

Widać Akierman rozrzucony na wzgórzach nad limanem. Zamek wchodzi ze skałami na których zbudowany, w sam liman, tak że się literalnie w nim kąpie i nieustannie oblewa falami. Cudnej piękności bogatych barw zachód słońca, oświecał mi ten obraz

wspaniały, wdzięczny, i dla mnie nowy zupełnie. Opar-
ty o maszt, rysowałem zamczysko, a mój towarzysz po-
dróżny czytał majtkom małosyjskie skazki pobudza-
jąc ich do szczerego i naiwnego śmiechu. Kapitan wy-
szedł na pokład i począł dawać rozkazy, i przybliży-
liśmy się blisko do brzegu, widać już było miasto,
olbrzymi zamek z tutejszego białawego kamienia zbu-
dowany, obwiedziony fossami głębokimi, także kamie-
niem wykładanemi, podpierany szkarpami, basztami,
blankami, z minaretem wysokim, jedyną pozostało-
ścią żywo Turków i Tureckie czasy przypominającą,
ogółocną już z najstarodawniejszych ozdób i górnej
balustrady. Zamek milczący i posępny, pusty, powa-
żny, ze swemi wspomnieniami, z tylu pamiątkami od-
wiecznemi, naszymi i obcemi, pierwszy oczy nasze
zwracał wyłącznie na siebie.

Na brzegu widać było różnofarbny tłum zgroma-
dzony i oczekujący mających wylądować gości. Na po-
chyłości wzgórza, któren zajmowali widzowie, zasa-
dzone młode drzewka, otaczają bulwarem dawną suł-
tańską łaźnię od której podziemne chody szły do zam-
ku. Bulwar dziś jeszcze zbyt młody, żeby mógł zdo-
bić to miejsce, będzie kiedyś ze swemi schodkami,
bramkami Gotyckieni (czemu nie Tureckieni?) i ruiną
łaźni, bardzo piękną przechadzką. Na lewo w słoń-
ecznych blaskach gorących, bieleły wielkie koszary
Kozackie, i maleńka, przytulona do ziemi cerkiew Gre-
cka; za niemi wody limanu, daleko, bez końca.

Ze statku łódką maleńką dostaliśmy się na most
portem tu zwany; wytoczono powóz, zaprzężono oczek-
ujące już pocztowe konie i po Perskim placu przed
zamkiem, puściliśmy się w miasto; na prawo rzucając

czarniawe mury twierdzy, przepysznie w tej chwili oświecone i cieniowane.

Ledwieśmy się wdrapali po pochyłości wzgórza na równię, gdy w tłumie ciekawych, co na nas patrzyli z góry, dosłyszeliśmy pana B, u którego zapowiedzianą mieliśmy gościnę. Wsiadamy więc, odprawiamy konie do domu, a sami naprzód śpieszym do zamku. Prawdziwie olbrzymieto mury i w stanie zachowania takim, że choć od lat kilku już są opuszczone; jako forteca, jeszczeby w przypadku wymienicie za twierdzą służyć mogły. W pośrodku stoją kilka nowych małych domków, szkółka, dom lekarza, komendy pożarnej, magazyny, resztki arsenatu, z którego pozostało jedno działo i trochę kul w trzecim dziedzińcu.

Nad głównymi wrotami, przebywszy fossę po moście, którego dziś bronią tylko dwie ogromne kule kamienne leżące na ziemi, postrześliśmy na białym marmurze wyciętą cyfrę sułtańską; podobne są także na dwóch basztach narożnych, zewnątrz umieszczone.

W ogromnym pierwszym dziedzińcu, na lewo, ściany basztami i blankami obronne, ciągną się ponad głęboką murowaną fossą. Gdzieniedzie wysuwa się w górę wieżyca, a dokoła szeroka po murów wierzchu prowadzi droga. Widok z tej masy murów, na otaczający je z dwóch stron liman, przepyszny. Na ścianach wewnętrznych oddzielających to pierwsze podwórze od drugiego, napisy Greckie, kule kamienne i spiżowe, sterczą gdzieniedzie wysoko. Na pozostałym wysmukłym minareciku, trzy także żelazne kule wbite głęboko, czernieją. Za pierwszym dziedzińcem jest drugi mniejszy, znowu otoczony murami, basztami, fossami, chodnikami szerokimi, zieloną darnią porośtami.

W głębi jego, jest jeszcze trzeci, ale tego dziś oglądać nie mogliśmy, bo był zamknięty, przebiegamy tylko dwa pierwsze dziedzińce; wieszając wzrok ciekawo na murach i usiłując plan ogólny tej ogromnej masy murów pochwycić i utkwić w pamięci. Wysoko umieszczone napisy Greckie i Ormiańskie ledwie się rozróżnić dają. W pierwszym dziedzińcu, jakiś herb w kształcie strzemięcia czy delty Greckiej, postrzegliśmy na wewnętrznej baszcie narożnej. Charakter budowy, zwłaszcza części jej dolne, przypomina czasy Giermańskie; nie Turecki to wcale sposób budowania; a gdzie ręka muzułmanów dosztukowała co na wierzchu, poznasz zaraz te świeższą nalepę, po śpiesznym wykonaniu. Prócz minaretu obmazanego gliną i imieniem tylko minaretu, bo więcej podobnego do kolumny na gruzach spalonej chaty, niż do wysmukłej budowy, z której woła na modlitwę muezzyn; prócz cyfer sułtańskich, niewiele śladów Tureckiego panowania. W stronie obróconej ku limanowi, a raczej na Dniestr, są jedyne w zamku trzy dosyć duże okna, gdzie było mieszkanie baszy, z kąd on zapewne nieraz poglądał spokojnym wieczorem na gładkie zwierciadła limanu oblewającego zamczysko. Teraz to nieczysta i odrapana izba. Widok tej starzej, ogromnej, dziś pustej budowy, oblanej wodą i oświetlonej zachodem słońca, jakiego w życiu nie widziałem, sprawił na mnie niezatarte wrażenie. Było to niewymownie piękne, malownicze, smutne.

Obszedłszy dokoła zamek i rzuciwszy okiem na okolicę, o zaszedł już całkowicie słońcu, którego czerwone blaski ostatnie błysnęły na wodzie i gdzie-

niegdzie gorzały w rozpadlinach baszt, zawróciliśmy się do miasteczka.

Mój towarzysz podróży, co krok się zadziwiał. Akierman stary był nie do poznania od roku, jak gdyby go co pchnęło w nową drogę postępu; począł się szybko zabudowywać: znikają klétki nieforemne Tureckie, szopki, murki kręte formujące labirynt uliczek poplątanych; wyciągające się linie porządných domów z kamienia białawego podobnego Odeskiemu, budowanych wcale piękną nawet architekturą. Mijamy stósy przygotowanych płyt kamiennych, počęte budowy, rusztowania, fórty niepokóńczone, kupy rozwalonych gruzów i świecące, już czyste, zamieszkaane domki.

Ten kraj nie jest już dziś wcale dzikim stepem, w nim życia pełno, pełno ruchu, więćej może niż gdziekolwiek w naszych zdawna zamieszkałych prowincjach. Dzięki usilnym staraniom naczelnika Fiedorowa który stworzył, można powiedzieć, Kiszenuw; podnosi się tak silnie i szybko Akierman, buduje, zaludnia i porządkuje. Parochody i winnice, handel czynny, ogrody publiczne, fontanny, budowy prywatne, wszystko tu razem znalazło się, ulepsza, zaprowadza, a panujący handlowy i przemysłowy ruch, zapewnia piękniejszą jeszcze przyszłość.

U pana B. gościnnie i mile przyjęci, za ledwie wypocząwszy i zaspokoiwszy piekące pragnienie winem, wodą i konfiturami, gdy się w pełni wyszedł na ciemne a czyste tło niebios, za moją zachętą, puściliśmy się znowu, na nocną ku zamkowi wycieczkę. W ulicach miasta trwało jeszcze życie, i ruch Ormiański, golarnie otwarte, Mołdawianie, Ormianie i ćmy Izraelitów suwały się po ulicach. Noc była cudownej

piękności, xiężyc pełną ręką sypał światło srebrzyste na szeroki liman. Zwolna przechodziliśmy ulice z których rzucony wzrok na wnętrza golarni, odkrywał dokoła izbek niskich i mało oświetlonych, siedzących na sofach, ogorzałej twarzy, czarnego włosą ludzi, z nastawionemi pod brzytwy brodami. Mięło nas wesele z muzyką, na bębenku i piszczałce przygrywającą fantastycznie, podskakując w przezroczystych cieniach, tej przepięknej, oblanej xiężycowem światłem nocy.

Mnie ciekawość znowu wiodła do zamku, którego chciałem widzieć po xiężycu; jakoż było to tylko przecucie nowej jego piękności, i nie żałowałem wcale nocnej wycieczki. Zaszliśmy wprzód do rozwalonej łaźni baszów, znajdującej się wśród terazniejszego bulwaru, do której wejść musieliśmy przez wyłom w murze; wierzch jej pokrywa trawa i darń, formując rodzaj mogiły (tumulus), która kilku tylko otworami oznajmuje w sobie jakieś wnętrze.

Zstąpiłem wewnątrz, gdzie jeszcze nie był, aby pierwszy raz zwiedzić tę budowę dziwaczną; po nocy wdrapawszy się przez wysokie i niskie a ostro w górze zasklepione drzwiczki, wszedłem do sklepionych sal, izb, przejść z korytarzy dziwnie połączonych z sobą ciasnemi drzwiczkami przez które wciskać się potrzeba. Nie pojmuję jak tam wchodzili otyli Turcy. Wśród labiryntu ścian, gzymsów, framug wycinanych w zęby, xiężyc wpadający przez górne otwory zawalonych sklepień, rysował w tej dziwnej ruinie smugi światła i cieni urozmaicające jeszcze i tak pełną oryginalności budowę. Myśl mimowolnie czepiała się po scenach życia haremów, życia mużulmańskiego, ufar-

bowanego w koloryt wschodni. Teraz przeto tu było cicho, głucho i smutno, a nawet w nocy i straszno. Połamane sklepienia zdawały się co chwila myśleć upaść na głowę zbyt ciekawego wędrowca. Przebiegłszy kilka głównych izb i nasyciwszy się widokiem tego podziemnego labiryntu (effet de nuit), wyszedłem nazad na świat Boży. Łażnia widziana zewnątrz, zdoła dosyć miejsce przechadzki; niektóre strony pagórka, są malowniczą ruiną. Nieopodal jest na placu szerokim dawny meczet który, przez długi czas po zajęciu Akiermanu, aż do zbudowania soboru, służył za tymczasową cerkiew. Meczecik ten, budowa licha, lepianka z wysokim dachem i galeryjką od wnijścia, pokryta trzcina, zakończona przyczepioną (później) kopułką, nie ma w sobie nic zastanawiającego. Ztąd szliśmy do zamku, aby go widzieć przy xiężycu i z nowej strony, z kąd się najfantastyczniej maluje; zawróciliśmy się wązką ścieżką, pomiędzy sterczące skały wiodącą nad samym limanem. Dróżyna ledwie znaczna, ślizka, to po muszlach i piasku, to po bryłach skał wiodła czepiających się pod samemi basztami i okolnemi mury, coraz wyżej a wyżej. Niekiedy (zwłaszcza że to było po nocy) rękami i nogami drapać się było potrzeba po najeżonych grzbietach kamieni. Zawróciwszy się na zachodnią stronę, stanęliśmy i spojrzeli. Widok wart był trudu; nad naszymi głowy wisiaty ztąd jeszcze ogromniej wydające się mury, wielka najbliższa nas baszta wysuwała się ciemna i groźna na oświecone z przeciwniej strony xiężycem niebios, na lewo, na prawo piętrzyły się mury i mury, wyższe i niższe, pokrajane okienkami, strzelnicami, basztami, parapetami, popodpierane ogromnemi szkarpami, stoją-

ce na porożłamywanych dziwnie skałach, sterczących w różne strony. Światło księżyca, gdzieniegdzie smugą sinawą padając, oświetlało kawał muru, zostawując resztę w głębokim cieniu. My staliśmy na skale u samego limanu, o którą biły się zwolna jego ciepłe fale. Ciężko się było od tego widoku oderwać, a jednak spóźniona wielce pora, zmuszała do odwrotu, i zeskakując żywo z obłamów skał na wodzie leżących, puściliśmy się drapiąc nazad do miasteczka.

W drodze naturalnie rozmawialiśmy o tém co nas tu najbardziej uderzało, i o Bessarabii w ogólności. Nasz uprzejmy gospodarz, opowiadał o znalezionych w Akiermanie kottach pełnych kości, zakopanych na brzegach limanu, i to mi przywiodło na myśl podanie podobne barona de Tott, o kottach z kośćmi (raczej kamiennych wannach) które widział w Krymie, niedaleko Bakczesaraju; coby to znaczyć mogło, domyślać się nawet nie umiem.

Ulice były puściejsze, niż gdyśmy szli do zamku: świeciło się jednak jeszcze w Ormiańskich golarniach i niskich domostwach, snuły się cienie i psy naszczekiwały; księżyc świecił prześlicznie.

— Akierman jest teraz powiatowem miastem.

— Jacyż jego obywatele mieszkańce?

— Powiatu?—Po większej części majątni panowie wielkorusczy, którzy tu na nadanych ziemiach poformowali ogromne folwarki, slobody. Żaden z nich sam tu nie mieszka, rządzą dobrami przez pełnomocnych, a że dobra te są po większej części rozległe, mało więc jest obywateli w powiecie, ci zaś nigdy się tu nie pokazują. W dobrach Bessarabskich, wcale inny jest sposób gospodarowania, niż w całej reszcie państwa. Wło-

ścianie najprzód, nie są tu poddani. Ludność tutejsza z Mołdawian, szlachty Polskiej, małorossyan i wielkorossyan złożona, zbiegła i osiedlona, wszystka jest swobodna; właściwego poddaństwa nie ma. Wieśniacy wszyscy, osadnicy, są kontraktowi; opłacają od dziesięciny gruntu (1), obrabiają pewną ilość pola, obowiązują się do pewnych powinności podobnych pańszczyźnie, za wyznaczony grunt z którego ciągną pożytki, ale po upływie kontraktu mogą się przenieść gdzieindziej. Składają oni bractwa (*communes, obščynna*) które dają (to jest dawać mają dopiero) rekruta, opłacają podatki i t. p. Dotąd w Bessarabii dla zaludnienia jej rychlejszego, wiele exystowało swobód (wolność od podatków, rekruta, niewydawanie zbiegów i t. d.) ale czas ulgi już się kończy.

Zaczęliśmy mówić o majątkach, o cenach ziemi, formach nabycia.

— Czybyście panowie uwierzyli, rzekł gospodarz, że i w Bessarabii są pieniacze, co tylko na processa czytają i o kruczkach myślą?

— Prawda że to dziwne, odpowiedziałem, ale to tylko dowód, że na nich nigdzie nie zbywa.

— Mógłbym zacytować przykłady ludzi co tu nabywszy ziemię, sproprocessowani potem, musieli się i ziemi wyrzec i pieniędzy.

— Dziwnie! Jestto cywilizacja przychodząca od zgnitego końca, ale pocieszcie się, panowie, bo nas to spotyka w dawno ucywilizowanych krajach. Jestto jutrzeńka cywilizacji.

Rozpytywałem potem o teraźniejszym Akiermanie o którym dosyć szczerpo wyczytałem o nowych prze-

(1) *Dziesięcina*, miara gruntu.

jażdżkach po Bessarabii pp. Nadeżdyna i Niemca Kohla. P. Nadeżdyn pisze że terazniejszy Akierman rozciąga się bardzo szeroko; niektóre wsi i przedmieścia (posady) do niego należące, na pięć wiorst od ogniska i zamku są odległe. Tenże, liczy około 2500 domów, a mieszkańców wielko i mało-Rossyan, Polaków Bułgarów, Mołdawian, Greków, Ormian, Niemców, Żydów i Cyganów. Jednych tylko dawnych posiadaczy, Turków i Tatarów tu nie ma, powiada Nadeżdyn, ale musimy go przeprosić, bo z nazajutrz odbytej rewizyi okazało się, że jeden jest przecie stary Turek w Akiermanie, który płacze nad poniżeniem chorągwi proroka i dumą nad przyszłą Giaurów zagubą. To co powiada tenże podróżny o licznych domostwach i rzadkich bardzo porządnym budowach, nie okazało się nam także słusznym, i całe nowe ulice, bardzo pięknie i obszernie się zabudowują.

Kohl liczy ludności męzkiej 8,000 dusz, a w ogóle 13,000 obojój płci; unosi się także nad lichotą rozsypanych i pokręconych klétek, nad ich oryginalnym pozorem: powiada że jest sto sześćdziesiąt familij Ormiańskich, a nareszcie dodaje z pocieszną dobroduszością że Akierman, dziwnie w uchu Niemieckim dźwięczy, jakby źródłostów imienia jego, był wzięty z imienia Giermanów. Wszakże ten sam podróżny gdzieindziej dziwuje się nad wyrazem, do którego wedle niego żaden się język nie przyzna, *chutor*, dodając że Niemcy wymawiają go *Futter*, jak gdyby pochodził z Niemieckiego! (*Kohl T. I. 171*). (*Chutor* wyraz Tatarsko-Turecki oznacza pomieszkane wiejskie).

Daleko dokładniejsze podał nam o miejscu wiadomości nasz uprzejmy gospodarz. Z ostatniej rewizyi okazało się w mieście ludności wszystkich naro-

dów w ogóle 25,000 dusz. Każdy naród składa braćtwo (*commune*) osobne, które ma swoją kasę, zarząd, opłaca i wybiera podatki z siebie i t. d. Oprócz tego, łączy się prawie z Akiermanem kolonia Szwajcarska *Szaba*, która się ma później od niego oddzielić. Miasto dzieli się na cztery części, to jest trzy przedmieścia (*posady*) i miasto samo Akierman (gdzie stara twierdza). Posad *Szaba* zamieszkały jest przez Szwajcarów i Małorossyan z przedmieściem zwanem *Kiembet*. Tamże jest uroczysko zowiące się *Buhas* (nazwiska tego znaczenie wyżej objaśniliśmy). Tutaj i peresypy w ogólności zowią z Turecka po Rusku buhasami, i takie jest właśnie uroczysko wzmiankowane, na piaszczystym peresypie.

Drugi posad *Papuszoja* (po Mołdawsku kukuruza) gdzie stoi cerkiew; trzeci *Turło* albo *Turlaki* (od Tureckiego nazwania rzeki Dniestru) z przedmieściami *Czajry* i *Bykoza*, gdzie sami mało-Rossyanie mieszkają. Reszta różnych narodów zlewa się w samym mieście. Do tych przedmieść wiedzie kamienny most, zowiący się *Krywda*.

Nim przyjdziemy do dalszych opisów miejscowości, przytoczymy tu niektóre szczegóły z dziejów dawnych Akiermanu.

Akierman, po Słowiańsku *Białogród*, znany u Greków pod nazwą *Tyras* lub *Ofuza*, u Rzymian *Alba Julia*, u Gie-nueńczyków *Mon-castro* lub *Mauro-castro*, u Rumunów *Citate alba*; założony został, jak się zdaje, w VI wieku przed Chrystusem, najprzód przez Greków, wychodźców z Miletu, jak Olbia i inne kolonie brzegów morza Czarnego. Naówczas jeszcze port tutejszy, dziś przesypany i niedopuszczający okrętów, był dla nich otwarty. Pliniusz wspomina o mieście *Tyras*. Scylax Karyandeński da-

wną *᾽Οφιοῦσα* Strabona i Pliniusza wymienia także. Ofiuza, wedle podania Ammiana Marcellina, miała być założona przez Fenicyan i domyślać się można, że występowała za czasów Herodotowych. *Ofiuza* i *Tyras* zdaje się leżały tam, gdzie później Mon-Castro i dzisiejszy Akierman; w temże nawet zapewne, mówiąc językiem ludu, uroczysku.

P. Nadeżdyn wspomina o znalezionej tu monecie złotej, z napisem: *βασιλευς Αυσιμαχου*. Lizymach ten po śmierci Alexandrowej, zagrabiwszy Trację, potem cały półwysep Azji mniejszej (około 300 lat przed narodz. Chryst. Pana), począł walczyć z sąsiadami swemi Gietami, chcąc kraj ich podbić. Schwycony przez nich w boju, ale miasto pewnej śmierci, gościnnie przyjęty i puszczone swobodnie. Królik Gietów ubogi zastawiwszy stół przed nim, spytał go po biesiadzie skromnej, czy warto było tak biedny kraj podbijać? Tknięty tem Lizymach, nietylko zawojowania swego odstąpił, ale z Gietami zawarł przymierze, i królikowi tutejszemu dał córkę swoją w małżeństwo. Znalezienie monety dowodzi, wedle wyżej wspomnianego podróżnego, mocniej jeszcze, położenia dawnego Tyras-Ofiuzy, w obrębie dzisiejszego Akiermanu, chociaż to i zkądinąd nie ulega najmniejszej wątpliwości. Rzymskie orły posuwając się w głąb Dacyi zniszczyć musiały Tyras, gdzie chyba mała tylko osada z bogatj dawniej Ofiuzy pozostała.

Nestor pisze, że w dół po Dniestrze do Dunaju, żyli za jego czasów Słowianie. Na przestrzeni między Prutem a Dniestrem, znane były ich plemiona Lutyków i Tywerców, którzy tu i miasta swoje mieli. Oni zapewne odnowili osadę Białogrodu i tem imieniem go nazwali,

gdyż wówczas nazwa ta Słowiańska już exystowała (J. Potocki). Imię Słowiańskie tłumaczy się nazwaniami innych języków. Grecy zwali Akierman *Aspro-Kastron*, Mołdawianie *Czetate alba*, Turcy *Ak-kierman*, od białości kamienia z którego tu budowy wznoszono.

Z pewnością niewiadomo do jakiego czasu należy odnieść tutejszą osadę Gienueską, która zapewne w XIV jeszcze wieku powstać musiała, choć dopiero w XV historia o niej świadczy (*Murzakiewicz, Hist. osad Gienueskich w Krymie. Odessa 1837*).

Autor *Historii osad Gienueskich w Krymie*, powiada że gdy Gienuńczycy doświadczać poczęli trudności w swobodnej żegludze po m. Czarném, przedsięwzięli opanować drogi lądowe; zajęli ujścia Dunaju i przeszli stąd potem do ujścia Dniestru. Okolice Dniestru zawierające obfite, liczne jeziora solne, ziemię płodną, wydającą dobre wina, nakoniec sama rzeka pełna ryb, wzbudziły w Gienuńczykach, chęć wznowienia tu na ruinach dawnego Greckiego Tyras, nowej kolonii Moncastro, Maurocastro. Józafat Barbaro, Wenecyanin, już w r. 1436 Moncastro wspomina (później powstała daleko nazwa Tatarsko-Turecka Ak-kierman, białe targowisko?) Gienuńczycy, w części dla zabezpieczenia się od zalewów, w części od napadów, otoczyli zamek swój wałem sypanym, zakupiwszy u Tatarów tutejszych dozwoleń założenia osady i twierdzy, a nie przecząc żeglugi swobodnej po Dniestrze, wszelkich narodów statkom. Murzakiewicz stawia także, bardzo słusznie, między powody kolonizacyi Gienuńczyków, handel Polską pszenicą, którą stąd na Archipelag wywożono.

Turcy wkrótce pokusili się o Moncastro, ale od razu niem nie zawładli; kilkakroć wprzód brali go i tra-

cili. Gienuńczycy trzymali się tu do 1474, czy 1475 roku.

W r. 1450, na usilne naleganie Aleksandra syna Eliasza wojewody Multańskiego, król Kazimierz Jagiellończyk wojsko swe z Podola i Rusi posłał przeciw przywłaszczycielowi Bohdanowi, który mieniać się synem Eliasza, Multany był zagarnął. Dowodził wojskiem Polskim Jan Oleski z Sienna, który wkroczywszy szybko do Multan, wypędził Bohdana i objął Soczawę, Nyemcz, Chocim, na Iliszkę (Aleksandra). Ale skoro Polacy odciągnęli, Bohdan wpadł znowu do Multan, i Aleksandra z matką, do Polski wygnał. Zaczem Bohdan wysłał postów do Polski, ofiarując królowi poddaństwo i wierność. «Rada zatem była, pisze Albertrandy, aby król nie zaniedbał ofiarowanej sobie przygody przyłączenia i wcielenia do Polskiej ziemi, Multańskiej, we wszystko obfitującej i dla *portu swego Białogrodzkiego* wielce wygodnej» Król jednak Aleksandra wspierać postanowił. Staął rozejm, gdy już wojsko w Lipowcu było, i ztąd odciągnęto, pomimo ostrzeżeń że Bohdan zdradę knuje, a Polacy napadnieni klęskę ponieśli.

W r. 1451 (Albert I, 71), po zabiciu Bohdana przez Piotra w Multanach, który sam rościł prawo do panowania, chcąc je małoletniemu Aleksandrowi wydrzeć, Polacy wspierając go, wygnali Piotra samym postrachem posiłku. Nastąpiła zima, obiecano Aleksandrowi posiłki. Burgolab port Białogrodzki na Aleksandra objął, któremu też i zamek Nyemcz poddał się.

Stefan, wielki gospodar Bessarabski, Mołdawski i Wołoski, około 1474 r. przyjął pod opiekę swoją Gienuńczyków, ale pomimo tej opieki, po wzięciu Konstantynopola i zajęciu Krymu, niedługo się ostać mogła

ta kolonia, zarówno z innemi w Mołdawii, Wołoszczyźnie, przy Dunaju, i wewnątrz Bulgaryi. Oddział Turków, wystany w pogoń za Gienuńczykami uciekającemi tu z Krymu i ukrywającemi się w Mołdawii, po drodze rozbił mury zamku Moncastro i wtargnął wewnątrz Mołdawii; dalej w Wołoszczyznę, gdzie inne kolonie Gienuńskie zniszczył, w Suczawie i t. d. Gienuńczycy uciekli z Moncastro do zamku Soroki, gdzie stare Łacińskie napisy na baszcie w mieście znajdujące się, świadczą o tém długo (*Serra. IV. 47*). Z tych czasów pozostały tu na długo herby Doryów (*Meyer*) na ścianie wewnętrznych murów Moncastro, napisy Greckie z imieniem Stefana, w. hospodara, który rządził Bessarabią, Mołdawią i Wołoszczyzną około 1474 r.

Stefan dopomagał Gienuńczykom utrzymywać się w Moncastro, ale po bitwie przy Vale-Alba, stracił krainę za Prutem, i Moncastro; natchniony jeszcze zakłębieniem matki aby zwyciężył lub zginął, zdobył na nowo co utracił, ale już nie na długo.

W 1484, Bajazet syn Mahometa (zmarłego 1481) wpadł wetując klęsk ojcowskich, na Bessarabią, zdobył Kilią i Białogród, z kąd posunąwszy się ku Wołoskiej ziemi, mieczem i ogniem pustoszył. Stefan Multański kryjąc się przed nim, ofiarował hołd Polsce, o posiłki prosząc; w następnym 1485 r. król Kazimierz hołd Stefana w Kołomyi przyjął.

W 1497 już zamek był w ręku Tureckim, bo Jan Olbracht, wybierając się na Wołoszczyznę, Stefana wojewodę pozornie jakby na wojnę Turecką wyzwał, czyniąc mu nadzieję łatwego odzyskania Killii i Białogrodu.

W 1498, wspomina Sękowski (*Collectanea T. I. 85*)

że Turcy wracający z wyprawy na Polskę (Lwów), ciągnęli do Kili i Akiermanu, położonych *na granicy* państwa Osmańskiego.

W r. 1503, Bohdan III hospodar uznał się wazalem Tureckim i od téj pory księżyc, już na długie lata zabłysnął nad zamkiem, którego baszty wznosiły się pod znakiem ś. Jerzego. W akcie 1510 r. zawartego pokoju między Zygmuntem I a Bohdanem wojewodą Mołdawskim, czytamy zapewnienie wolnego haraczu dla Polaków w Bessarabii (23 stycznia w Kamieńcu, *Dogiel*).

W XV w. za Kazimierza Jagiellończyka, jakieś wyżej mówili, tu był port z którego pszenica wychodziła do Cypru mianowicie (*Sarnicki*); ale już w XVI w. za Zygmunta I, poselstwo Weneckie o odnowienie tego handlu prosząc, dowodziło że pierwszych zapewne XVI w. lat, ustał.

Pod koniec XVI w. (*Roczniki Naima Effendy, Sękowski, Coll. T. I. 92*) wojewoda Bohdan, wkrótce po wypadku Ruszcuckim, uderzył na Bender, lecz od bejatecznego Mir-Ahmeda ze stratą odegnany, napadł rychło potem na Kilią i Akierman, oblegając to miasto. Mieszkańcy wezwali pomocy Gazi-Giraj-chana, który posłał na odsiecz część swojego wojska pod dowództwem Adyl-Giraja. Zmuszone do ucieczki wojsko wojewody, poniosło straty znaczne w zabitych i rannych, część dostała się w niewolę.

W traktacie pokoju, zawartym 1607 d. 4 lipca, między Polską a Turcyą, warowano aby władze Tureckie w Sylistryi i Akiermanie dawały baczną uwagę, aby w ziemię Polską nikt prócz kupców nie ważył się wstępować (*Collect. T. I. 123*). 1626 r. (tamże I. 183) poseł Polski do Porty wysłany z uwiadomieniem o poskro-

mieniu Kozaków i prośbą o wyprowadzenie Kantymira z Kilii i Akiermanu, osadzonego tu z Nogajskimi ordami dla powściągnięcia kozackich napadów. Padyśkach posłał rozkazy do hana, aby tak jego jak wszystkich Budżackich Tatarów, dobrowolnie lub gwałtem, do Krymu przeniósł dla pokoju w obu państwach. W skutek zawartego traktatu, zabroniono złąd wycieczek na Polskę Tatarom. Jednakże, w poselstwie 1628 i 1629 roku Koryckiego, znowu domagała się Polska, aby bejom Sylistryi, Benderu, Akiermanu i Nikopola, oraz Tatarom Budżackim, zakazano puszczać się na ziemię Polską (Collect. I. 188). Toż powtórzono (1630—31) mirzom Kantemirowi, Tejmuremu i Urakowi, jako też Białogrodzким mieszkańcom w r. 1630: Skargi króla Władysława, 1643 i 1644, na Tatarów, którzy w Budżaku osiedli, potem do Krymu byli przeprowadzeni i znowu na Budżak powrócili, wymagające ściągnięcia ich nazad w Krym, dowodzą jak zawsze ciężkie Polsce było sąsiedztwo Tatarów, których gniazdem stał się Białogród. Ztąd oni nieustannie trapili Podole i Ukrainę.

Wr. 1700, Bender i Akierman zasiliły się wywiezionymi wówczas 148 działami mosiężnymi, 122 śpiżowami, 23 moździerzami i ogromnymi zapasy, które tu pszeszły z Kamieńca (Collec. Sęk. T. II. 208).

Dawniejszy handel ustać tu musiał, już dla przesycania się ujścia Dniestrowego, już dla samego postrachu Tatarów, z którymi i w których sąsiedztwie, nie było bezpieczeństwa dla nikogo. Coxe jednak, piszący w XVIII w. (1786 trad. de Mallet t. III. p. 100) wspomina o porcie Akiermańskim jako o handlowej przystani, gdzie owocami suchymi, wełną, winami Węgierskimi, Mołdawskimi skórami wołowymi, czynnie dosyć handlowano.

Porównywa on porty Warny i Akiermanu, obiecując obu koryzści handlowe z regularniejszych stósunków na przyszłość z Adryanopolem i Benderem (??).

Rossyanie pierwszy raz opanowali Akierman d. 25 września 1770 r. Baron Igelström, po dziesięcioletnim oporze Turków, wziął nareszcie twierdzę. Pokój w Kuczuk Kajnardży, oddał ją napowrót Turkom. W następnej wojnie, Akierman dziewiętnaście dni opierał się księciu Potemkinowi, dowodzącemu oblężeniem, i poddał się powtórnie, prawie w samą rocznicę lat dziewiętnastu po pierwszym poddaniu, to jest d. 30 września 1789. Pokój w Jassach znowu go Turkom powrócił, na koniec w r. 1806 dnia 30 listopada, zaraz po objawieniu nowej wojny Turcyi, ks. Richelieu zajął miasto i zamek bez wystrzału, a odtąd upadł zupełnie Owidyopol, gdy już Akierman pozostał w ręku Rossyi. Do roku 1832, była tu twierdza; później opuszczona zupełnie. Ustanowiona kwarantanna, tamoźnia, brandwachta etc.

1 sierpnia, wstawszy między szóstą a siódmą godziną ranną i korzystając z chwili chłodu, wybiegliśmy o ile możności szczegółowie obejrzeć znowu zamek i miasto. Zasiadłem najprzód rysować zewnątrz ruiny łaźni Tureckiej, oświeconą z ukosa promieniami podnoszącego się słońca, potem weszliśmy wewnątrz, gdzie dwie salki jedną okrągłą główną z framugami wycinanemi; potem drugą mniejszą z resztkami ozdabiających malowań, rysowałem. W sklepieniach powstały kwadratowe otwory do wyjścia pary; niżej znać jeszcze czerwonym cymentem wykładane rury, które wiodły wodę wewnątrz łaźni. Gdzieniegdzie ozdoby malarskie nad ciasnemi drzwiczkami, wycinanemi w zęby pozostały jeszcze; wyobrażają one kwiaty, festony, domki dość niezgrabnie czerwono i czarno narzucone.

Cała budowa tej łaźni wielce jest ciekawa i dziwna, bo do niczego znajomego niepodobna. W niektórych miejscach porozwalało się sklepienie, wystrzeliły na niem trawy, przegląda wyłomawi niebo. Oprócz dużej, okrągłej salki głównej, przytykającej do korytarza, zewnątrz osobny wchód mającego, naliczyłem różnych izdebek około dziesiątka, ciemnych, wązkich, podługowatych a połączonych między sobą drzwiczkami ciasnymi i tak niskimi, że przez niektóre ledwie schyliwszy się i bokiem wsunąć można. Mur jest jeszcze mocny, wszystkie lufty i rury łaźienne, czerwonym cymmentem nakształt puzzolany, wyłożone.

Zamek dwoma bokami opiera się o liman Dniestrowy, od strony lądu opasują go głębokie fossy, wał, mury z strzelnicami, parapety, baszty. Fossy wyłożone są kamieniem, w części w skale samej prostopadle wykute, i do dziś dnia całkowite. Szeroka droga, teraz darnią pokryta, wiedzie po wierzchołku murów, gdzie-niegdzie stoją baszty kwadratowe lub krągłe, w dość dobrym jeszcze stanie zachowane. W jednéjto z nich zapewne siedział ów nieszczęśliwy Konięcpolski, przykuty do łańcucha, co sam w słupie podpierającym basztę był zamurowany. Nie widzieliśmy jednak nigdzie podobnej do tego opisu budowy. W pierwszym dziedzińcu, bardzo obszernym a w głębi wychodzącym na liman, gdzie jeszcze jeden podwórzec dzieli samą twierdzę od brzegu skalistego, stoi minaret trzema kulami przeszty. Tu są wspomniane kamienie z Greckimi napisy i herbem. Ogromny mur dzieli ten dziedziniec od drugiego w prawo, z nówu otoczonego fossą, murami i basztami, popod któremi na wierzchach murów, wygodnie chodzić można. Murowane wschody, dość całe

jeszcze, wiodą za wierzchołki baszt, po których dachach sklepionych strażę stawać musiały. Popod murami w ziemi, są długie, ciemne chodniki i lochy, wychodzące na stronę limanu. Widok z wierzchołka murów na liman; miasto i zamek sam cudowny; oświecało go właśnie słońce wschodzące, coraz bardziej podnosząc się i dogrzewając, żadną nieostonione chmurką. W tym drugim dziedzińcu znowu wysoki mur o dwóch wieżycach krągłych, dzieli cytadellę ostatnią, gdzie była prochownia i inne składy, ku wodzie także zwróconą. Ten trzeci dziedziniec jest ciasny i dokoła wysokimi murami objęty. Na jednej z jego ścian jest herb, trudny do rozpoznania, na którym jednak po drabinie włączając, rozeznaliśmy coś naksztalt księżycy i ostrogi. Jestto pozostałość Gienueskich czasów. Tu także nad bramą prochowni Turecki napis, świadczący o poprawieniu i przebudowaniu jęj w r. hegiry 1171 (od nar. 1756).

W podziemnym składzie, który dawniej za prochownię służyć musiał, jest teraz skład win ze skarbowych winnic zebranych, w ogromnych kufach. Przebiegłszy zamek wszereż, wzdłuż, i obiegłszy dokoła, powróciliśmy na pierwszy dziedziniec chcąc spisać Greccki napis, znajdujący się dość wysoko na ścianie. Wdrapałem się do niego pó drabinie, ale napróżno, bo niewygodne położenie i zatarcie, nie dozwoliły mi tego dokazać; straciłem tylko próżną pracę i okulary zgubione,

W dziedzińcu znajdowaliśmy mnóstwo obłamków od czerwonych naczyń glinianych, rączki bez napisów, naksztalt rączek Dyotas, które na pamiątkę zabraliśmy.

Zajrzeliśmy znowu do izby o trzech oknach, jedynej w zamku izby, która była mieszkaniem baszy. Nic

ciekawego nie znaleźliśmy, prócz może kształtu okien. Izba prostokątna, długa, z wyjściem tajemnym na mury. Wschody kamienne, jak i mury całe, cegły nigdzie nie widać. Obszedłszy zamek puściliśmy się oglądać go od limanu i rysować, ale przechadzka ta, której część z drugiej strony poczynawszy odbyliśmy wczoraj po nocy, dzisiaj we dnie, okazała się bardzo trudną; kilka razy ledwie z największą pracą mogliśmy wdrapać się na skały, gubić czapki, które w liman spadały. Widok zamku, i po dniu ztąd był piękny. Nazwa Białegogrodu we wszystkich językach pójść niechybnie musiała od białego budowy kamienia, ale dziś już więcej szaro i czarno niż biało wygląda. Napelniwszy album podróżny rysunkami zamku wewnątrz i zewnątrz branemi, wyszliśmy nareszcie; z wielkim moim żalem, że tak prędko musiałem opuścić prześliczny zamek. Potrójne obejrzenie, wcale ciekawości mojej nie zaspokoilo. P. Nadezdyn w swojej przejażdżce wspomina, że mu tu ukazywano basztę, na której całą raz noc przesiedział, du mając, Puszkina; od tej pory miano ją nazwać Owidyuszową: o tém jednak nazwaniu na miejscu się nic dowiedzieć nie mogłem. Pokazywano także p. N. wysokie jedno drzewo, rosnące w baszcie od głębokiej fossy, w której się ona poczyną, posadzone jakoby przez jakiegoś baszę, na mogile ukochanej żony. Tenże jeszcze opowiada o znalezionem ciele kobiety upadłej z wierzchołka murów w fosse, ale odratowanej, która gnana przez męża wskoczyła i t. d. Drzewa i historyi nie znaleźliśmy na miejscu. Jam daleko tęskniej śledził basztę, w której przykuty siedział Koniecpolski, w brudach, ściekach, smrodzie, pomieszany z tłumem

niewolnika. Ale dojść miejsca trudno, bo baszt wiele a żadna do opisu dziś nie przypada.

Od zamku poszliśmy brzegiem limanu, ku Greckiej cerkwi, z której właśnie wychodziła w tej chwili z rozpuszczonemi chorągwiami, świecąca najrozmaitszemi barwy, processya. Mielśmy zreczność przypatrzenia się ludności, niestety! poprzestrajanęj na dzień święteczny tak, że z narodowych strojów, pozostały ledwie obłamki. Wszystko już tu nawet przybrało trywialny Europejski ubior z całego świata, bez wdzięku i wygody, nadewszystko bez charakteru i znaczenia. Greczynki w chustkach nakształt zawojów na głowie, ale w sukniach skrojonych po naszemu, Grecy w pąsowych fezach, ale w czarnych tandetowych frakach i t. p. Śpiew księży wychodzących z cerkwi, zdał mi się dziwny, monotony i piskliwy.

Sama cerkiew nizka, zapadła, uboga, nad brzegiem limanu na urwisku, którego pochyłość zajmuje mały cmentarzyk.

Jestto niewielki prostokąt z dachem niskim i kopułką u góry. Obok niej i w dół cmentarza, leżą grobowe z Greckimi napisy kamienie, ale niewielkiej dawności. Na przymurkach, płotach i w posadzce cerkiewnej, pełno resztek pięknych, białych, marmurowych gzymsów, ze staręj zapewne cerkwi; dziś one służą za siedzenia i pokrycia płotów. Wewnątrz cerkiew niczem się nie odznacza: uboga, pstrokata. Do cmentarza przypiera mała kapliczka, w miejscu gdzie ś. Jan Soczawski zamordowany został przez Turków, postrzeżona; w pośrodku niej palą się świece ofiarne nad rodzajem sarkofagu nowego; w podłodze zamazany farbą jest prawdziwie starożytny kamień z Greckim

napisem, na którym dwie palmy niezgrabnie wycięte. Napisy tych kamieni są: «Ś. męczennik Jan nowy z Trebizondy, zamordowany w Akiermanie 1492 r. lipca 2 dnia; święte zwłoki jego znajdują się w Soczawie» P. Nadeżdyn powiada, że rękopisy żywota jego są gdzieś po Grecku pisane. Rodem był z Trebizondy, kupiec, a umęczony tu został r. 7000 od stworzenia świata (1492). Jestto zapewne data podbicia ostatecznego Bessarabii przez Turków. Godna uwagi, że w Soczawie, Trebizondzie i Moncastro zarówno znajdowały się osady Gienueńskie.

Spojrząwszy ztąd na liman i piękny daleki widok, chciałem namówić moich towarzyszków abyśmy się jeszcze udali do krynicy ś. Parascewy, ale zbyt pokazała się odległa, słońce piekło, nam pozostawało jeszcze wiele do obejrzenia, musiałem się wyrzec tej pielgrzymki.

O krynicy tej, oddalonej o $1\frac{1}{2}$ wiorsty od miasta samego, nad limanem w skałach znajdującą się, gdzie najeżone bryły urwisko formują, jest śliczne w ustach ludu podanie.

Paraska była rodem z Polski. Tatarzy w jednym ze swych napadów na Podole, porwawszy ją, dla piękności ofiarowali w podarku baszy Akiermańskiemu Świeżemu i krasnemu dziecięciu, było zaledwie lat szesnastcie, ale dusza w niej nad lata i pobożność wielka. Napróżno zakochany Turek pieścił ją, chcąc ułagodzić, w haremie swym trzymał, obsypuje podarkami i obietnicami; słodkimi słowy i t. d. Ona była chmurna, ona milczała uparcie, i rozweselić się, i rozehmuryć nie dawała. Turek napróżno chciał ją skłonić ku sobie. I prosił, i upokarzał się, ona mu się opierała

i modliła. Raz wreszcie, rozjątrzony oporem, wszedł nocą do haremu, do mieszkania Paraski, i porwał się do niej. Anioł stanął w obronie pobożnej. Przerazony muzułman cofnął się, a Paraska korzystając z otwartych drzwi i chwili przerażenia, skoczyła w nie; minęła strażę, pobiegła nad liman, wzdłuż brzegu, szukając łódki, coby ją przewiozła, coby jej ułatwiła ucieczkę. Tu się podanie rozdziela; jedni mówią, że brzegiem, drudzy że się wymknęła podziemnym chodem z zamku, aż na brzeg daleki wiodącym, dodając że wyjście to nawet niedawno exystowało, i Grecy mnisi dopiero zapanowali kamieniem.

Pogoń przez opamiętałego a gniewnego baszę wysłana, napadła Paraskę w skałach, gdzie się kryła, łódki na wodach limanu upatrując. Już ją mieli porwać, gdy się w czyste rozplynęła źródło: krynica ta zowie się krynica Paraski świętej, lub świętą krynica; przypisują jej moc cudownie uzdrawiającą, i chorzy przyjeżdżają tu do kąpieli. Teraz obmurowana jak studnia, a głębokości ma półtora łokcia. Niezmiernie mi żal było, że skwar dnia i pośpiech nie dozwoliły zaczerpnąć wody z tego poetycznego i uświęconego źródła. Powracając od cerkwi Greckiej, zwiedziliśmy część miasta Turecką, która pozostała tu się jaką była za czasów władania muzułmańskiego. Jestto labirynt wązkich uliczek, opasanych murkami tak, że nigdzie czoło domu na nie nie wychodzi; przez ciasne fórtki wejście na dziedziniec; w nim stoją domki liche, mizernie zlepienne, trzciną pokryte, okna ich obwarowane są drewnianymi kraty i prętami, przed każdym z domków jest wystawka cień od słońca dająca, a w niej rodzaj *de-tanture*, siedzenia czy stołu (pomostu), na którym pod

dachem leżeli Turcy, używając chłodu i pracując nad rzemiosłami swemi. Tak właśnie leżącego zastaliśmy na sofce, może ostatniego w Akiermanie ubożego starego Turka. Leżał na postaniu pod wystawą domu w czerwonej jarmułce bez zawoju, pantofle stały przed nim na ziemi; sam był w długim kaftanie ciemnym, z tabakierką w rękę i zegarkiem srebrnym za pasem. Gdyśmy ku niemu podeszli prosząc ognia do lulek, wyniósł dać uprzejmie (nie zrozumiawszy nas) tytoniu czarnego i szkaradnego pozoru, którym myślał nas poczęstować.

Wszystkie uliczki starego miasta, są kręte, ciasne i smutne. Podrozdze zastanowiła nas firtka w murze złożona dziwacznie z kamieni grobowych z napisami Ormiańskimi. Jeden okrągło wyrobiony pokrywał ją, dwa składały boki. Za murkiem nic widać nie było... A przecież wejście to wiodło na cmentarz i do cerkwi Ormiańskiej. Na progu w długiej sukni, podpasany pasem, przyjął nas ksiądz Ormiański i obiecał cerkiew otworzyć, a nimesmy się kluczy od przełożonego doczekali, szliśmy nagrobki, których mnóstwo naokoło cerkwi leży, oglądać. Ksiądz nie umiał nam nawet starych przeczytać; te które czytał, były zupełnie świeże i nie zajmujące.

Cerkiew nawpół w ziemi, ciemna i smutna; nad wniściami głównym, jest oddzielna, obszerna galerya dla kobiet; równie jak cała cerkiew wystłana matami, poduszkami skórczanemi; ławek i siedzeń żadnych, nawet tron archyreja, w którym stoi jego obuwie obrzędowe, nie ma siedzenia; ołtarz podobny jak u naszych unitów, a w ścianach kamienie grobowe bardzo dawne z ozdobami snycerskimi symbolicznymi, palmami, pta-

kami, rybami, i t. p. W ścianie zakrystyi jest kamien-
na wmurowana wanienska dla chrztu. Tamże ogląda-
liśmy srebrny kubek na kadzidło, z napisem Hebraj-
skim: יַעֲקֹב בֶּן יוֹחִיָּם wytlómaczono mi to: *Jakób ben*
Juchim (syn Juchima). Malowania są podobne Grecko-
Bizantyńskim, tych samych typów. Cerkiew ze swem
podziemnem wgłębieniem, wymownie przypominają-
ca niedawne jeszcze czasy ucisku i niewoli, z mata-
mi na ziemi i pozostawianemi tu i owdzie pantoflami,
poduszkami, ma pozór całkiem oryginalny, pół wscho-
dni, powierzchowność świeża i pospolita zewnątrz.

Słońce dopiekało już coraz lepiej, gdyśmy oblani
potem i strudzeni, od 7 do 12 prawie przepędziwszy na
przechadzce bez odpoczynku, wrócili do mieszkania;
ale nie tracąc czasu, natychmiast zaprzężonym już
wózkiem, udaliśmy się do winnic.

Niektóre z nich mają sławę odwiecznych, i w isto-
cie w czasie zawojowania dostały się już z tym krajem,
ale rozprzestrzenienie ich i postępowanie winniczy, począł
się niedawno. Ogrody winogrodowe rozłożone na pła-
szczyściej płaszczyźnie, poprzerzynanej ulicami szero-
kiemi, wysadzanemi po większej części morwowemi,
brzostowemi drzewy i brzoskwiniami; morwowych je-
dnak, które tu sadzą w widokach rozprowadzenia je-
dwabników, najwięcej. Są także orzechy Włoskie. Win-
nice te na kilka wiorst rozciągające się, w chwili gdyś-
my je objeżdżali (winograd nie był jeszcze dojrzały)
zupełnie były puste. Żywěj duszy nie spotkaliśmy
w przejeździe. Krzewy winne, nie są ani do kratki (tre-
ille) ani do kołków nawet przywiązywane. Co roku
scinane, rosną krzakiem na ziemi, a owoc często leżąc
na piasku dojrzewa. Tym sposobem pozbawiają się

tutejsi właściciele winnic, wielkiego plonu, jakiby dała macica, gdyby dorosnąć mogła; ale trudność o drzewo (kije) czyni że krzaki nie podparte, licho, na ziemi bez starania leżące, co roku wycinane, dają tylko tyle, ile dać może roczna latorośl. Ogromne ogrody winne Akiermanu, otaczają piaszczyste okopy, porośnięte gatunkiem szorstkiej i długoliściwej arenaryi, a widok ich w tej porze gdyśmy zwiedzali, smutny ale w winobranie musi być tym weselszy, że tak wielka różnorodność narodów kręci się około swoich ogrodów.

Pokazują tu niektóre winnice, jakoby bardzo starożytne i odwieczne. W Akiermanie wyrabiają win podobnych czerwonemu *petit Bordeaux* (wedle podań miejscowych) i białego nakształt *Cassis* (kwaskowate zielonawego koloru) około 200,000 wiader; z tych 150,000 lub 100,000 idzie na sprzedaż, reszta konsumuje się na miejscu. Z wyłoczyn winnych pędzą wódki dobre etc.



RZUT OKA NA PODHALAN

przez

Ludwika Leysznera.

Stósunki geograficzne jakiegobądź kraju, wywierają wpływ najprzeważniejszy na sposób życia i zatrudnienia jego mieszkańców. Ważność tej prawdy przedstawiają najjawniej kraje górzyste, wysokie, głębokiemidolinami porozdzierane, w których spodku bystre strumienie płyną; ostry klimat, rośliny i zwierzęta nadają krajom właściwą fizyonomią a człowiekowi zupełnie odrębny charakter. Ta prawda stósuje się zupełnie do Polskich górali mieszkających na północno-wschodnich pochyłościach Tatrów, a nazywających się między sobą Podhalanami, od *hal* albo *hol* (samogłoski *a* i *o* w wymowie spływiają się i nie można jej wyrazić) czyli wysokich gołych gór, nad granice drzew wyskakujących. Od górali w niższych górach osiadłych i mieszkańców równin, uważają się za różnych i nazywają ich Lachami. Wystawiamy sobie pospolicie lud Polski rozsianym po owych niezmiierzonych równinach, albo uprawiającym na mniejszych pagórkach bujne łąny złotój pszenicy, a nikt nie myśli iżby ów lud miał siedziby wśród wysokich alp, iżby w sposobie życia i zwyczajach podobniejszy był do Tyrolczyków, Szwajcarów, Francuzkich i Hiszpańskich górali Pirenejskich, ani-

żeli do Krakowiaków lub Mazurów z któremi łączy go tylko wspólność języka.

Coraz znacznie wznoszą się góry zbliżając się do Tatrów, poprzerynane głębokimi dolinami, a w nich jakby wstęgi ciągną się długie wioski, kościół tylko, dom plebana i karczma odmienne mają wejrzenie od włościańskich domów. Często trudno powiedzieć gdzie się kończą i zaczynają wioski, granicy bowiem pomiędzy nimi nie masz. Pospolicie dom każdy ma w pobliżności zabudowania gospodarskie i role w dolinie albo po wierzchach: niekiedy na bokach gór stoją pojedyncze domki otoczone kilku drzewami; pospolicie jest więcej domów i należą zwyczajnie do rozrodzonych członków jednej familii, i takie domy nazywają potraconemi, do których, jak mówią, rzadko zajrzy wojak i ksiądz. Dlatego nazwy wiosek często trudno się dowiedzieć w górach, albowiem jęj sami mieszkańcy nie znają: wiedzą tylko jak zowią się rodziny; gdzie mieszkają Janikowie, Toporowie, Gąsienicowie, Kalatowie, Mrożkowie łatwo się dowiedzieć, ale do jakiej wioski należą owe rozrzucone domki dojść trudno. Domy góralskie i ich zabudowania gospodarskie, bardzo są porządne i przyjemnego pozoru; stawiane z okrągłaków, gontami albo deskami pobite, są o dosyć wielkich oknach z czystymi szybami; nie widać tu owych wałących się lepianek, tak pospolitych wśród niw najżyźniejszych w Krakowskiem lub Mazowszu. Niemało ku temu porządkowi przyczyniają się znaczne lasy, lecz jednak najwięcej sprawia pracowitość i zamiłowanie porządku ich mieszkańców. Jak powierzchowność tak i wnętrze domów ten sam porządek oznacza; pospolicie sieni dzieli dom na dwie części: z jednej strony jest izba

czarna, z drugiej biała, a za nią mała komórka na schowanie przeznaczona. Pierwsza pospolicie, obszerniejsza, całkiem zakopcona; prawdziwie czarna izba, ma w jednym końcu ognisko z którego dym nie kominem, tylko po całej izbie rozchodzący się, drzwiami wychodzi; kiedy się na ognisku pali, powstaje obłok dymny do połowy wysokości izby unoszący się, i kto nie nawykł do niego, wytrzymać tam nie może, albowiem nadzwyczajnie szczypie w oczy. Tu gotują, tu czeladź w zimie przebywa, tu ma wstęp młode ciele z krową i inne czworonożne domowe zwierzęta, bo wszystko co żyje garnie się do ciepła, mianowicie w tak ostrym klimacie. Z drugiej strony jest izba biała, bardzo schlujna, z podłogą wybitą deskami, czysto wymytą; wokoło przymocowana ława; w jednym rogu stoi stół cisowy; na przeciwnej ścianie, na mniej lub więcej długich półkach, stoją różnokolorowe talerze, miski, miseczki, nad nimi rzędy garnuszków i dzbanków pięknie polewanych, tyle prawie potrzebne, co przedmioty serwantek salonowych. W innym rogu, nad obszernem łóżkiem licznymi pierzynami nastanem, wiszą obrazy świętych, niezbyt pięknego pędzla. Wreszcie naprzeciw jest piec i komin wybielony. Czystość panująca w tej izbie i pewien rodzaj wygody, daje miłe wyobrażenie o mieszkańcach. Tu przebywa *gazda* (tak nazywa się gospodarz), tu odwiedzających przyjmuje, tu odbywają się zabawy domowe. Również porządne są inne zabudowania; małe stodółki, stajnie, wozownie, ustawione są w czworobok, a w środku podwórzec, niekiedy płaskimi kamieniami wyłożony. W stajniach piękny, krępy konik, kilka krów i wołów, i stadko owiec; jest i niejeden wózek, zgrabnie a lekko wyrobiony.

Przed domem pospolicie stoją zasadzone drzewa, zastaniając go od wichrów, bo tu przed słońcem kryć się nie potrzeba; nigdy bowiem u Podhalan na zbytek ciepła uskarżać się nie można; nigdzie też nie widział jesionów (jasjonami tu nazywanych) bujniejszych i weseliej rosnących. Drzewo to musi znajdować najwięcej sprzyjające warunki do swojego wzrostu. Jesion nie ku samej ozdobie służy góralowi: stanowi oraz pożyteczne mu, prawie niezbędne drzewo. Zjesionu sporządza on sobie zgrabne wózki i inne sprzęty. Sady bywają gdzieś tam przy domach, rzadko tam bowiem dojrzewają owoce. Prócz okiennych krat żelaznych, niczy tym domom zarzucić nie można.

Podhalanie w ogólności mocno i pięknie są zbudowani; o ile jednakże mężczyźni dorodni, o tyle kobiety są niepozorne, pospolicie wysokie, budowy kościstej, bez żadnego wdzięku; wyjątkowo tylko w niektórych wioskach znajdują się doskonałe piękności, mogące zaświetnieć między najpiękniejszymi kobietami. Podhalan ubiór zastosowany do miejscowości, do wstępowania na owe góry wyniosłe, wszędzie jest jednakowy. Mężczyźni noszą długie opięte spodnie z białego sukna, wyszywane z węgierską kolorową włóczką; na nogach kawał skóry zwinięty w kształcie trzewika, rzemieniem licznie okręconym do spodni przymocowany, *kierpcami* nazywa się. Ten szczególny rodzaj lekkiego obuwia ma swoje zalety; chodząc bowiem po górach, zachowuje noga od natury daną giętkość, i dlatego nasi górale nie potrzebują owych ostrych żelaz, jakie w Szwajcaryi do grubych, niezbyt zgrabnych trzewików, przypinać trzeba; kierpce nie zastaniają nogi od wilgoci, i draż się prędko; kto nie

nawykt używać tego prostego obuwia, zbyt uczuje twardość kamieni. Ale Podhalanie, na największe trudy wytrzymali, inne obuwia mieniąc za kosztownymi, w kierpcu sobie szczególnie upodobali. Krótką koszulkę równą połowie naszej zwyczajnej, spajają pod gardłem ogromną spinką mosiężną, kilka łótów ważącą, a ta dźwiga liczne łańcuszki. Jestto rodzaj ozdoby ulubionej od młodych jahasów czyli pasterzy owiec. Wielkim pasem z czerwonej skóry, na pół łokcia i więcej szerokim przepasują się, spinając go przed sobą długim rzędem dużych, mosiężnych sprzączek. Pas ten służy za kieszenie których niezwykli używać, i w nim pieniądze, tytuń, skałki i inne drobnostki chowają: niekiedy wybijają go wielkimi guzikami ku większej ozdobie. Ich wierzchnią suknię stanowi gunia z grubego, brunatnego sukna, czasem białego, kroju terazniejszych paletotów, którą jakby płaszcz zawieszają, a czasami wdziewają na rękawy. Wioski odróżniają się między sobą, małą obwódką na guniach z różnokolorowego sukna. Gunia tym jest krótszą, im z wyższych okolic są mieszkańcy. Podczas zimy używają kożucha albo kórtki z sukna granatowego. Głowę pokrywa mały kapelusik, z okrągłym denkiem, z małym kołtem; kapelusik ten, zamiast wstążki miéwa sznurek z białych muszelek morskich. Muszelki te wysoko cenióne w całej Podhalańszczyźnie, zowią kostkami. Zamiast sznurka muszelek, bywa czasem kawał skóry wybitéj w rysunki różnowzore z guzików mosiężnych.

Prócz kapeluszy, cały ubiór Podhalanie sami sobie wyrabiają. Kobiety noszą również kierpce, zaś w dnie świąteczne żółte safianowe bóciiki na wysokich korbach, które w pobliżu kościoła wdziewać zwykły. Da-

tęj długa spódnica ciemnoniebieska z rzucikiem białych kwiatków; na tógunia brunatna podobna do meżkiej. Włosy w wielkie warkocze zaplatają, albo białą chustką obwijają głowę. Podhalanie zwykle dorodni, wysokiego wzrostu, są postawy szlachetnej i odważnej. Czarny włos spadający na barki, nadaje ich pożądanym pełnym wyrazu twarzom, niemało powagi.

Aczkolwiek licznie rozrodzeni, stósunkowo znaczne posiadają role; te wszakże dla swojej nieurodzajności tak są nieplenne, że nie wyżywiliby się na nich, gdyby się nie uciekli do przemysłu. Grunta ich dla położenia nader wysokiego nad poziom morza, bo od 1800 do 4000, stóp Paryzkich, wydają tylko liche owsy i ziemiaki. Pierwsze często niedojrzewają, i jeszcze zielone trzeba na trawę dla bydła kosić, aby ich śnieg nie przysypał; ziemiaki zaś już spod śniegu wykopują. Zdarzenia podobne są częste: opowiem kilka przeźmnie widzianych. W połowie października 1840 r. spadły w Tatrach śniegi wysokie na cztery stopy, i przysypały jeszcze zielone owsy i niedosięgte ziemiaki. Toż samo powtórzyło się w roku następnym na wyżej położonych gruntach. Owies w całej góralszczyźnie rzadko wyższy nad półłokcia, ma ziarno bardzo pełne, mączyste, wydaje nierównie więcej mąki, aniżeli po równinach rosnący. Prócz zwyczajnego białego, jeszcze sięją czarny, o daleko pełniejszym ziarnie. Życzyłoby należało iżby ten owies został upowszechniony. Wprowadzenie ziemiaków zabezpieczyło Podhalan od głodu, dawniej dość między niemi pospolitego, i od tój chwili ich ludność powiększyła się znacznie. Górale nazywają ziemiak u siebie *grulem*, a w okolicy wioski czarnego Dunajca, rzepą. W matěj ilości

sieją tu *jarzec*, czyli jęczmień. Następnie w wielkiej ilości uprawiają len, i z niego wyrabiają płótna, któremi wielki handel prowadzą na Węgrach. Sąto jednakże najgrubsze przędziwa; rzadko nieco cienszych dostarczają; cały bowiem przemysł ten spoczywa w ręku wieśniaków nie umiejących korzystać z nowych wynalazków w tkactwie poczynionych. W góralszczyźnie wszystkie okoliczności sprzyjają rozwinięciu się płóciennictwa; piękne, wysokie lny corocznie udają się, a mieszkańcy znając ich uprawę, łatwo mogliby najciensze płótna wyrabiać; trzeba jedynie człowieka, co by ten rodzaj przemysłu zaszczepliwszy, stał się istotnym dobroczyńcą tych ubogich a już przeludnionych krajów. Powszechne jest mniemanie między ludźmi tamtejszemi, o niezmiernych skarbach metalicznych w łonie gór wysokich. Tymczasem inaczej ma się w rzeczywistości. Bogate w kruszce kopalnie, są tylko wśród niskich pagórków Saxonii, na Węgrach, w Uralu i t. p. Tatry, podobnie jak Alpy, Pirenee, Apeniny, bardzo są ubogie w metale; a chociaż w kilkunastu miejscach otwierano kopalnie te, opuszczono je wkrótce, albowiem nie opłacały kosztów dobywania. Zdaje się że wyjątek z tego czyniły kopalnie w Kościeleskiej dolinie, gdzie potężne *hałdy*, czyli kupy kamieni z głębi ziemi dobyte, świadczą, że tam odbywały się obszerne, długo trwające roboty. Górale mnóstwo szczegółów opowiadają o nich, o maszynach, o niezmiernie długich łańcuchach, o hutach i mennicach kwitnących tu za jakiegoś króla starego. Mowa tu pewno o naszym Zygmuncie Starym. Z tego wszystkiego to pewna, że jeszcze na początku bieżącego stulecia, panowie z Lubowni (Lublau) na Śpiżu, dobywali tu miedź

i srebro, i tę rudę wytapiali na Węgrach. Słyszałem opowiadających to górali. Dziś kopią tylko rudę żelazną w kilku miejscach, i żelazo wyrabiają w Zakopanem, Kościelisku, Poroninie i Jaworynie. W pierwszym tylko miejscu wytapiają w wielkim piecu żelazo, powiększej części z rud Tatrowych; w innych wykuwają żelazo z Węgier sprowadzone. Wszystko to są zakłady na mały wymiar, i tak np. piec Zakopanego zaledwie 7000, centnarów surowego żelaza rocznie wyrabia; dlatego też mało ludzi zatrudniają, a do pracy tej Podhalanie, jako niewprawni, rzadko używani bywają.

Górale miewają także inne sposoby zarobkowania; i tak skupują od domu do domu jaja, i te sprzedają na galary w Krakowie, a tam kupcy właściwi sprzedają je do Warszawy. W jesieni łowią bardzo znaczne ilości kwiczołów, roznoszą je daleko: aż do Warszawy, Lwowa i Wiednia. Łowy te poczynające się w połowie października, najkorzystniejsze są w listopadzie i grudniu. Łapią kwiczoły w sidła lub sieciami zatraskującemi się. W środku sieci ustawiają mały ogródek z jałowcu, w nim przywiązują chowanego kwiczoła, który przelatujące wabi; ptasznik zaś czatuje w matěj chatce z zielonėj świerczyny i z niěj sieć zaciąga. Chociaż łapanie kwiczołów bardzo jest proste, przecież trzeba mieć dość potemu wprawy, gdyż ptaki te bardzo są lękliwe. Nieliczne środki zatrudnienia się w domu i przy roli niewdzięcznej, zmuszają znaczną część ludności do wychodzenia na roboty w kraje dalekie. I tak na południe idą na Węgry, zapuszczają się aż do Pesztu i skończywszy winobranie, w końcu listopada wracają; ale nie służy im

klimat ciepły, często bowiem chorują tam na febry, i jak cienie, wybladli, schorzali, wracają odzyskać zdrowie wśród owych spaniałych wirchów. Na północ idą aż za Warszawę pod Pułtusk i Płock. Kiedy ze swoich gór wychodzą, przybywają do Krakowa przed świętym Janem: ożywia się nagle całe miasto: każdy poczet górali długimi kosami opatrzone, postępuje z grajkami na kozie: inni śpiewają, tańczą, dowcipują. Nieporównanie zręczni w koszeniu siana, przez lato zbierają dosyć znaczne pieniądze. Zdawałoby się, że górale w swych dalekich podróżach poznawszy żyźniejsze kraje, w nichby zostawać powinni: to się wszakże bardzo rzadko zdarza. Za wirchami swojemi, jakby za ukochaną osobą, tęsknią niewymownie: tam bowiem tylko wszelkie szczęście widzą. Jeżeli który wejdzie w służbę na równinach (pospolicie zmuszony stósunkami swoich panów), po latach niewielu wraca do kraju rodzinnego, bo nie może zgodzić się z Lachami, z ich cudacznym obyczajem, gdzie same równie (jak powiada), a szumnych wirchów nie masz: a tak temu prostemu człowiekowi, trzeba owego szlachetniejszego sposobu używania spaniałej natury.

Najwięcej zajmują się Podhalanie chowem bydła po swych obszernych hołach z wyborną aromatyczną paszą. Najwięcej chowają w nich owiec, mniej bydła rogatego, koni i kóz. U stóp Tatrów po dolinach pasą się krowy: kozy i owce, a czasem woły i konie na najwyższych górach.

Jak we wszystkich krajach alpejskich tak i w Tatrach, wyganianie bydła i owiec do hoł, zajmuje ludność wioski całej, i odbywa się z pewną uroczystością. Skoro wystąpią do gór przyniosą wiadomość

przyjazną, że już na nich trawa porośla, co dopiero w końcu maja albo początku czerwca następuje, krzątać się poczyna cała ludność wioski; ci czyszczą naczynia do gospodarstwa szałasowego przeznaczone; tamci wybierają i godzą baców i johasów; doświadczeńsi wydają rady, jak się zachować w czasie snot, od wilka, i t. p. A gdy się wszystko urządzi do kilkotygodniowego gospodarstwa szałasowego, i bydło już wychodzi, wtedy żegnają się wszyscy, i życzą sobie szczęścia na te kilka miesięcy chwil najpoetyczniejszych w życiu górali. Wtedy ruch trwa ze trzy dni we wsi, zanim się wszyscy wybiorą. Woły mają swych własnych pasterzy, wolarzy; krowy pasają dziewczęta i niewyroste chłopcy, krowiarki i krowiarze; owce i kozy pasą johasy. W pobudowanych dolinami domkach z okrągłaków, nazywanych szałasami, mieszkają pasterze; na otwartem powietrzu stoją woły i owce, a czasem i krowy. Gospodarstwo nabiątowe nie wykształciło się w Tatrach jak w Szwajcaryi, i zostaje w zupełnem dzieciństwie; tymczasem owcze wysokiej doszło doskonałości. Każdy krowiarz lub krowiarka doi swe krowy we własne naczynia, i mléko zbiera w konewki, które po skiszeniu w płaskich beczótkach odwożą na koniach do domów; czasem robią masło. Każdy sobie przyrządza jadło składające się z grubéj mąki owsianéj; z niéj sporządzają pewien rodzaj włoskiéj *polenty*, którą spożywa się z masłem albo kwaśném mlékiem. Nie masz rządcy w szałasie krowiar skim: każdy robi co mu się spodoba, a pilnuje swego. Wcale inaczej ma się rzecz w szałasach owczych. Pasterze jednego szałasasu stoją pod władzą naczelnika, nazywanego bacą. Gazdowie czyli gospodarze i oby-

watele powierzają mu swe owce, za które jest odpowiedzialny, a liczba ich stósująca się do obszerności hol, pospolicie 200 do 300 sztuk wynosi. Baca jestto rządca szałasów, wyznacza johasowi liczbę owiec i miejsce do pasania; z wydojonego mleka robi sery i strzeże ich. Skoro owce zbiorą się przy szałasach, rozdzielają je na barany i dójki; pierwsze wychodzą na cały dzień do holi, w najniebezpieczniejsze wirchy. Drugie wracają w południe i trzy razy dziennie dojone są, to jest: rano, w południe i wieczór. Za każdą razą mleko wlewają do potężnego kotła miedzianego, na haku żelaznym zawieszonym nad palącym się ogniem, zagotowują je, a za dodaniem żołądka cielęcego mleko ścina się; wtedy baca ser wygniata muszkularnemi rękoma, oddziela od serwatki, która nazywa się żentycą. Z sera wyrabiają oszczepki, czyli małe baryłkowate serki owcze, albo po zfermentowaniu rozcierają na bryndzę. Najlepsze gatunki tego wyborowego sera pochodzą od owiec pasających się na wysokich górach, a robionych w lipcu i sierpniu. W niektórych szałasach tworzą z sera gotowanego bardzo sztuczne wyroby; gotowany bowiem daje się ugniatać w cienkie włókna, i z tych siatki i plecionki sporządzają, i często trudno przypuścić iżby tak misterna robota była z sera dokonana.

Przez czas pobytu w holach żywią się Johasi żentycą czyli serwatką owczą po której pływają kawałki sera, i ten niewinny pokarm nadzwyczajnie służy zdrowiu; nigdzie bowiem nie widać górali urodziwszych od johasów.

Żentyca bardzo jest pomocną zdrowiu, mianowicie pochodząca z paszy na wysokich holach, gdzie rosną

pełne woni kwiaty alpejskie. Na słabości piersiowe, i z ogólnego osłabienia pochodzące, szczególnie jest pomocną. Liczba jednakże szukających od żentycy pomocy w Tatrach, bardzo jest ograniczoną dla braku miejsc sposobnych do kuracyi, dla niemożności jakiegokolwiek wygody, i dla zbyt często zachodzących niemałych trudności w otrzymywaniu najkonieczniejszych potrzeb życia.

Trzeciego dnia po wypędzeniu do hol owiec oddanych bacy i jobasom, przybywają gazdowie, właściciele ich, do szałasów na mir. W skopki mające wiadomy wymiar, doją sami owce; wkładają weń kijek, i od dają karbując go; w stosunku do miary jego długości obowiązani są bacowie oddawać gazdom co tydzień pewną liczbę funtów séra. Co tydzień przybywa jeden karb.

To jednostajne życie pasterskie, od reszty świata oddzielone, nadzwyczajnie polubili Podhalanie, i nie można zaprzeczyć, że w czasie pogody przestawanie w naturze pełnej spaniałych widoków, ma jakiś powab niewymowny, bardzo dobrze u góralów pojęty. Owe błąkanie się z owcami po stromych turniach, często z niebezpieczeństwem życia połączone, wymaga silnie zbudowanego ciała, ducha śmiałego a przedsiębiorczego. Jestto dlatego prawdziwie poetyczna strona życia górali.

Nagle zmienia się scena w holach: niebo się zaobłocza, niezmierne deszcze a często i śniegi trudnem a przykrém czynią życie pasterskie. Często śniegi na kilka stóp wysokie w czerwcu, lipcu i sierpniu pokrywają paszę; wtedy pasterze uchodzą z szałasów, i przenoszą swoje ruchome gospodarstwo na dół, a nawet

przy większych śniegach do wiosek wracają. Owce wtedy tracą mleko, nawet marzną; koni ginie najwięcej. Skoro bowiem trzody i stada pasające się na wysokich górach, zaskoczy *psota* i śniegi, owce i konie coraz bardziej pną się w górę, a tam coraz większe zimno zastając, umęczone wreszcie błądzą nadaremnie; i nie znajdując ani szałasów, ani drogę wskazującego człowieka, giną od zimna, w letnich miesiącach. Wychodzą wprawdzie johasy na ich szukanie, ale w czasie zadymki nietrudno drogi zmylić i zginąć łątwo; pospolicie też nic nie wskórawszy, wracają.

W każdym szałasie niezbędnym jest pies, wierny towarzysz człowieka tak przy biegunie jak pod równikiem, na obszernych błoniach jak u szczytu gór; pospolicie 4 do 5 wielkich psów chowają. Psy te są właściwej, na równinach nieznanej rassy, bardzo podobnej do Newfundlandzkich, tylko że zupełnie białe z długimi obwisłymi kudłami, podłużnym pyskiem. Czarne ich oczy iskrząc się, świadczą o ich sile i śmiałości. We dnie jeden albo dwa psy wychodzą z owcami; są tam one bardzo użyteczne. Zmuszają owce trzymać się gromady, oddalające się wracają, a w nocy stróżują przy koszarach od wilka i niedźwiedzia i od również niebezpiecznego nieprzyjaciela, złodzieja. Owce bowiem stoją na otwartem powietrzu, w czworograniastem ogrodzeniu, zwanem koszarem. Kiedy się kto obcy zbliża do szałasu, psy napadają na niego i pogryzłyby srodze, gdyby ich nie przywoływali pasterze. Psy te nadzwyczajnie przywiązane do swych panów, dosyć drogo bywają cenione; i tak, za pięknego młodego psa trzeba 20 do 60 złp. płacić. Życzyć należy ich zaprowadzenia do straży owiec na równi-

nach, gdyż tak wyborna rassa nie mało ma wyższości nad Niemiecką. Podobnie jak pasterze, i psy żywią się żentycą i mlékciem; nie chcą jeść niczego innego.

Gdzie miejscowość temu sprzyja, johasi lub krowiarze ogradzają znaczniejsze równiny, na polanę czyli łąkę górską, które wybornie uprawiają mierzwiąc obficie; skrapiać jej nie trzeba, ponieważ w dolinach Tatrowych co kilka dni, a często aż w zbytku deszcze obfite spadają. Kiedy polany są w całym kwiecie, wtedy botanik ma sposobność niemałą robić zbiory najrzadszych górskich roślin. Na początku albo w połowie sierpnia wychodzą gazdowie na kośbę do hol i zbierają siano do małych szopek przy polanie w tym celu wystawionych, służących zarazem za schronienie dla pasającego się w lesie bydła. W zimie na sankach zwożą siano, albowiem trudno, często niepodobna, na wozie do polany dojechać.

Niekiedy rozpuszczają się johasi; wiele miesięcy od reszty ludzi oddzieleni nabierają pewnej ostrości charakteru, która ich wiedzie do rozpusty po zrobieniu pomniejszego przewinienia, a szczególnie po zjedzeniu barana. Obawiając się kary uciekają z szałas, wąsają się po holach, aż wreszcie zostają zbójkami; i wtedy idą na zbój jak zwykli się wyrażać. Nie mało pomagają temu stósunki miejscowe. Nietylko w Tatrach łatwo mogą znaleźć schronienie, ale i w dalszych na południe położonych górach, do czego przyczynia się słaba, i nie sprężysta administracya Węgierska. Pospolicie zbójniki odznaczają się swoją powierzchownością, szerokim pasem z licznymi sprzączkami, wybitym guzikami świecącemi, z piórem na kapeluszu; uzbrojeni napadają na szałas, strasząc a nie robiąc nic nikomu, grabią oszczędki, a

wieczorem gotują w mléku zabitego barana. Jestto największy przysmak góralski. Pospolicie kiedy się zbójniki okazują, opowiadają o nich johasi po szałasach dziwne wiadomości; liczbę ich niezmiernie przesadzając, zuchwałość wychwalają, dziwią się męztwu, a drżą przed ich okrucieństwem; kiedy się zatem jeden albo dwóch z nich pokażą na szałasach, przełękły bacą i johasi, których pospolicie 6 do 10 bywa, pozwalają sobie odbierać sérki, częstują mlékiem i żentycą i warzą barany. Rozumie się, że dwóch ludzi nie mogą spożyć przygotowanej smacznej wieczerzy, wtedy cały szałas ma udział, a chociaż nadzwyczajnie boją się zbójów, jak to zwykli opowiadać, nie są jednakże w szałasach niemiłemi gośćmi. Owszem jest pomiędzy Podhalanami przyjęte zdanie, że iść na zbój jest coś szlachetnego, odznaczającego się; o tém ciągle mówią, śpiewają, mają nawet oddzielny rodzaj piosnek zbójceckich. Najcelniejszym takim bohaterem nietylko u Podhalan, ale i u wszystkich Słowaków Węgierskich, jest Janosik. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jestto osoba niezmyślona; w której jednakże wszystko co tylko wyobrażnia tych prostych ludzi umiała ułożyć świetnego, a odznaczającego, wnim zgromadziła. Najwięcej broił Janosik w Liptowie, Orawie, na Špiżu, i pomiędzy Podhalanami: zapuszczał się wprawdzie dalej do Fatrów i gór Roznawskich i nad źródłami Hronu wznoszących się. Ale w Tatrach i przyległych miasteczkach, najwięcej sztuk wyrabiał spółnie z dwunastoma swemi towarzyszami. Pokazują w Tatrach miejsca kędy przechodził do Węgier, strome skały na których obiadował, jamy które zamieszkiwał. Nadzwyczajnie silny, zuchwały w przedsiębiorstwie, trafny strzelec, miał

górujące nadzwyczajnych ludzi przymioty, był niezmiernie biegłym tancerzem, dorodny, wspaniały w postępkach, brzydził się okrucieństwem, odbierał bogatym, obdarowywał biednych. Niejedną miał kochankę, był prawdziwym bożyszczem nimf góralskich. Te przymioty razem wzięte, uczyniły Janosika ideałem w całej góralszczyźnie, i dlatego Podhalanie wszystkie swoje doskonałości i całą poezją w nim skupili. Smutny jednakże był koniec jego, z rozrzewnieniem go opowiadają górale. Złapany w Liptowie, został w Mikołaszu powieszony. Sam cesarz miał go z Wiednia życiem udarować, ale już było zapóźno; obiecywał bowiem że w wojnie za półk stanie, i będzie się bił; za to Liptacy co rok muszą sromotną karę płacić, kilka groszy wynoszącą. Liczne obrazy niezgrabnie rysowane po całej góralszczyźnie Polskiej i Słowackiej, na ścianach wiszące, zwykle przedstawiają go patrzącego, na siekierce opartego gdy jeden z towarzyszków tańczy; elegie smutne śpiewają i narzekają. Ci zbójnicy niepokojący szataśy, niekiedy rozzuchwaleni napadają na podróźnych, rabują domy, dopuszczają się gwałtów i morderstw, lecz pospolicie ograniczają się na rabunku sérów, owczego mięsa, i to jest raczej rozpustą często bezkarnie uchodzącą.

Odwiędzających szataśy, przyjmują bardzo gościnnie bacą i johasy. «Witajcie, witajcie! a siądźcie, wypocznijcie,» pierwsze jest przyjęcie owych pełnych serdeczności ludzi. Potém przynoszą co mają najlepsze; to skopki żentycy słodkiej i kwaśnej, to mleka, dalej séry świeże i skiszone lub oszczępki; proszą aby nie gardzić tém co podają; wszystko to odbywa się z niewymowną uprzejmością, z największą gościnnos-

ścią. Potém podróżnego obsypują pytaniami: «A zkąd przychodzicie? co słyhać na równinach? w domu, czy owiesek dochodzi? jak drogie życie (zboże)? a jak się wam podobają hole?» To się dziwią jakiemu szczegółowi ubioru, to strzelbie lub instrumentowi. Swoją chętną usłużnością, szybkością wykonania żądań jedną sobie odwiedzającego; a kiedy się oświadczy, że się chce u nich przenocować, wtedy nie masz granic radości. Znajduje wtedy podróżny wszystko co tylko jest najwygodniejszego w szałasie; ścielą na ławie cetynę, czyli gałazki świerczyny, oddają swoje gunie, całą noc pali się ogień, jeden z johasów raz wraz drzewa dokłada. Jeżeli noclegu nie można uważać za bardzo wygodny, chęć z jaką ci go dają, ulepsza go nieskończenie. Kiedy się wszystko uspokoi, pasterze spoczywają w śnie głębokim; rzut oka na szałas, oświecony palącemi się kłódami, jest szczególny w swoim rodzaju. Na całej podłodze szałasu leżą johasy rozciągnięci z nogami do ogniska zwróconemi, i kroku nie można zrobić, bez potrącenia którego ze śpiących.

Na odwiedzającego hole Tatrowe, ta wielka, wspaniała natura niewymownie głębokie wrażenie sprawia; olbrzymie szczyty wśród przezroczystego powietrza rozłożone, jeden obok drugiego sterczą wysoko nad równiną. Na szczytach i w dolinach pod nimi leżących, panuje uroczyta cisza, tylko rozrzucone morza kamienne widać, a w środku rzadko gdzie zieloną oazę roślinną, pospolicie w pobliżności płatu topniejącego śniegu; czasem tylko biały motyl przypomina żyjące istoty lub piskliwy głos ptaszyny gnieźdźcącej się, odzywa się w kozodrzewinie. Orzeł wznosi się niekiedy nad wirchy, ale prędko opuszcza te samotne kraje, bo tam

nie masz dla niego przedmiotów łupu. Na wirchach i ich bokach, wśród mroźnego klimatu, skałą wyskakującą zaślönione, rosną cudnej piękności kwiaty, najświetniejszymi kolorami barwione. Często czerwone kwiecie poziome, pokrywa całe wirchy, i ztąd zapewne powód nazwania wirchów czerwonymi. Inne kwiaty mają najrozmaitsze odcienia niebieskiej barwy, i należą zwyczajnie do rodziny *Gentianeae*. Jeden gatunek ma bardzo poszukiwany korzeń zwany goryczką, w dalekie kraje rozwożony. Tak strojnie w kwiaty ubrane wirchy, niszczy nagle śnieg wśród najcieplejszych miesięcy padający. Nie masz nigdzie straszniejszych obrazów, jak w pośrodku najwyższych gór, gdzie same tylko widać skały i kamienie, i błękitne niebo. Żaden widok bardziej straszny, a zarazem majestatycznym nie jest, nad południową pochyłość Krywania. Dzika a martwa przyroda rozwinęła się tam we wszystkich ostatecznościach; skaliste ściany 1000 do 2000 stóp wysokie, pochyłe boki samemi kamieniami zarzucone, w dole pokazują się smaragdowo zielone płaszczyny: sąto wody kilku jezior Tatrowych. W tych okolicach gdzie martwa natura panowanie swoje obszernie rozpościera, spotkany johas z kierdelem (stado owiec) wita z niewymowną serdecznością, nie może się dosyć nacieszyć obliczem podobnej sobie istoty. Nawet konie na paszę wygnane, błędząc przez dni kilka w samotnych holach, zatrzymują się widząc człowieka, zbliżają się z głowami w górę podniesionemi, z grzywą rozwianą do góry, rżeniem witają nieznane sobie, a często daleko mu towarzyszą.

Nietylko rośliny cudnie ubarwione, rosnące li na wysokich górach alpejskich, pokrywają hole Tatrowe,

ale i właściwe zwierzęta czworonożne w nich się mnożą. We wszystkich górach Europejskich strefy umiarkowanej, 6000 stóp nad morze wzniesionych, żyje kozioł dziki (*chamois, Gemse*) i świstak (*Marmotte, Murmelthier*). I w Tatrach ich nie brakuje. Często autorowie nasi, a nawet o zoologii piszący, z nieznajomości językowej, miasto rodzimych nazw tych zwierząt, nowe dla nich wymyślają, albo je żywcem z obcych języków przyswajają. Jak dalece podobnej niewiadomości wypada unikać, nie ma potrzeby rozwodzić się, mianowicie gdy się zasadza na niewiadomości. W Ziemiородztwie Karpat Staszycza, oddawna zostały te zwierzęta dokładnie nazwane i opisane.

Gdziekolwiek wznoszą się góry do znakomitej wysokości, a wśród ostrego klimatu, właściwe alpejskie rośliny rosną, tam kozioł dziki obrął sobie dziedzinę; podróżni chociaż cały świat wzdłuż i wszęsz rozpoznawali, nigdzie wszakże kozła na równinie nie dostrzegli. Mimowolnie więc nasuwa się pytanie, dlaczego jednakowe słounki fizyczne jednakowe wszędzie zwierzęta wywołały? Sąto bezwątpienia pytania najwyższej wagi, wyjaśniające tajemnice stworzenia. Z nieporównaną zwinnością przebiega kozioł dziki wszystkie góry Europejskie wznoszące się nakształt Alp wysoko i tylko wśród najwyższych skalistych turni Tatrowych gnieździ się i mieszka, rzadko schodzi na niższe góry, do kozodrzewiny; na szczytach znajduje rośliny sobie ulubione, a mianowicie kozłowiec. A kiedy zima z całą ostrością panować zaczyna, wtedy jedynie schodzi do lasów stykających się z holami. W dwóch częściach Tatrów chowają się kozły dzikie, tojest w grupie gór najwyższych pomiędzy wirchami

Morskiego Oka, Świnnicy, Krywania i Szczytu Łomnickiego, tudzież przy Rohaczach grupie bardziej od poprzedzających na zachód położonej. Pomiedzy temi wysokimi szczytami wznoszą się wśród zniżonego grzbietu, mniejsze góry 5000 do 6000 stóp wyniesione; te, kozły dzikie przebiegać zwykły schodząc z jednych ku drugim. Liczba kozłów dzikich w Tatrach od roku do roku zmniejsza się; zewsząd strzelcy za nimi gonią, i kilka a nawet i więcej co lato zabijają. Ile można było wymiarkować ze strzelców mających zdrowy sąd o rzeczach, nie ma tych zwierząt w całych Tatrach więcej nad sto, a może i mniej.

Trudno i niebezpiecznie jest polować na kozła dzikiego, i kto nie ma odwagi chodzić ponad niezmierne przepaście, niech się do tego nie zabiera. Wiele godzin trzeba po szorstkich kamieniach postępować, nim dojdzie się do stanowiska, w bliskości którego spłoszone kozły przebiegać zwykły. Strzelcy wybierają szczyby w skalistym grzbiecie, i tam stojąc oczekują za kozłami, które spłoszone ze spokojnej paszy, przez ludz umyślnie na to wystanych, wpadają na wiadome sobie *percie*. Perciami nazywają ścieszki równoległe, na bokach gór wydeptane przez pasące się bydło i owce. Wtedy kozły z niewymowną szybkością pędzą do stromych turni, a gdy się zbliżają do strzelców na zasadzce stojących, i pierwsze strzały padną, wyleknione, lotem błyskawicy zmierzają ku dobrze sobie znanym szczybinom dla dotarcia do odleglejszych dolin. W tym szybkim napadzie kozłów niejedyn strzelec stojący na niebezpiecznym stanowisku grób znalazł, bo te z wierzęta w największym pędzie strącają wszystko co im drogę zastąpi. Wtedy jeden tylko jest środek ochro-

ny: trzeba strzelcowi kłaść się na ziemię czem prędzej, a spłoszone kozły przeskoczą go. Widok to pyszny kiedy kozioł dziki uciekając przed śmiercią, suwa ponad strome turnie.

Mięso jego smaczne, stósownie przyrządzone nie ustępuje sarninie.

Z kozłem dzikim na wysokich turniach żyje świstak (*Arctomys alpinus*, la Marmotte, Murmelthier). Osobliwe to zwierzątko wygląda jakby składało się z dwóch innych: tłem podobne myszy, resztą ciała niedźwiedziowi, pokryte długim włosem nie różniącym się od szopów. Górale nazywają go świstakiem dla jego szczególnego szczekania; pojedyncze bowiem głosy szczekania tego, tak są ściągnięte, że mają wielkie podobieństwo do świstu. Chowając Tatrowego świstaka w moim pokoju, wielokrotnie przekonałem się o tém: kiedy bowiem żądał jada i właśnie miało mu być dane, wtedy pojedyncze tony w pewnych odstępach czasu oddzielał. Jestto bardzo pocieszne zwierzę; utaskawia się wybornie, i rzecz szczególniejsza, że acz jest mieszkańcem najdziksze-go kraju, przekłada ciasta cukiernicze nad liście kapusty, słodkie napoje nad wodę zdrojową. Świstak nie ma wszakże bardzo rozwiniętych pojęć: dobry, i potulny, daje się ułożyć; Sabaudezycy uczą go tańczyć. Wypuszczony na wolność, łatwo znów dziczeje. Gdym świstaka przez całą zimę i połowę lata zupełnie utaskawionego puścił do ogrodu, zaczął kopać nory niezmierne: codzień dziczał więcej, i tylko przychodził gdy mu jeść podano. W holach Tatrowych robi świstak bardzo długie nory, te wyścieła mchem, trawą, i podobnie jak wiele innych zwierząt, odbywa sen zimo-

wy. Z końcem lata znosi do jam swoich liczne zapasy korzonków, i niemi utuczony, doszedłszy nadzwyczajnej otyłości, zasypia w tej zimowej siedzibie, i dopiero z wiosną budzi się zupełnie wychudły. W ciepłym pokoju trzymany, nie zasypia: spostrzegąłem tylko, że bardzo był smutny w grudniu i styczniu: mało co używał pokarmów; w lutym zaś nierównie był żywszy i weselszy. W następnej zimie chowałem go na otwartem powietrzu; wtedy zakopał się w siano i spał przez 4 miesiące. W styczniu (14 d. r. 1840) mierzyłem jego temperaturę czułym termometrem, i przekonałem się że w miejscach, gdzie krew najwięcej obiega, ciepło jego wynosiło $+9,40^{\circ}$ na podziatce stustopniowej; gdy tymczasem na otwartem powietrzu termometr inny zawieszony, stał pod zerem, to jest $-5,40^{\circ}$ stustopniowego.

Gdy świstak zabiera się do snu zimowego i wejdzie do nory, zwykli go wykopywać Podhalanie; sadło z niego wytapiają, które jako najwyborniejsze lekarstwo, na wszelkie choroby skuteczne, drogo cenią. Z kozłem dzikim żyje świstak nad granicą drzew w całych Tatrach, i tylko sam zamieszkuje Niżne Tatry, (pasmo bardziej na południe położone, z właściwemi Tatrami równoległe), pod najwyższemi górami Solisko i Djumbir.

Prócz tych dwóch zwierząt, innych godnych wzmianki nie mają właściwe Tatry; wilk i niedźwiedź przybywają z Liptowa i Orawy do lasów pod holami leżących; tamten owcę porywa, ten dusi konie. W samych Tatrach te dwa szkodne zwierzęta nie gnieźdzą się: bo w miesiącach letnich wszystkie lasy zaludniają pasterze, w zimie zaś klimat ostry panuje, a pożywienie znika.

Od wszystkich gór na świecie różnią się Tatry licznymi jeziorami na znacznych wysokościach. Zebranie się ich tam, jest w najściślejszym związku z gatunkiem skały. Nie masz jezior wśród skał piaszkowych lub wapiennych, a wszystkie głębsze leżą wśród skał krystalicznych, a szczególnie granitowych. Do najcenniejszych należy jezioro Rybie czyli Morskie Oko: pierwsza nazwa pochodzi od mnóstwa pstrągów żyjących w jego jak i za przezroczystej wodzie. Jestto według wszelkiego prawdopodobieństwa nowy, Tatrom właściwy gatunek, różny od dotąd opisanych. Druga nazwa: Morskie Oko, łączy się z mnóstwem wyobrażeń poetycznych, szeroko i daleko rozpowszechnionych w Polskiej i Słowackiej góralszczyźnie. Opowiadają że jeziora na wysokich górach leżące, są niezgłębionymi, i łączą się z morzem, a dziś przy każdym znaczniejszym wezbraniu wylewając nieprzebrane wody swoje, sprawiają w tych górach częste powodzie. Tkwił nawet przesąd, że znajdują się czarowniki co umieją zaklinać wody, i tym sposobem rządzą rzek wylewy. Podobnym czarnoksiężnikiem był dla Podhalań sławny Szwedzki botanik Wahlenberg, który wzorową florę Tatrów napisał. Gdy w r. 1813 zwiedzał Tatry, przy wniknięciu do pewnej wioski na Węgierskiej stronie, postrzegł między ludem silne wzburzenie, usłyszał groźby głośne. Od niejakiego czasu panowały tam, w tym nadzwyczajnie dżdżystym roku, wielkie powodzie. Widywali pasterze iż Wahlenberg, wkładał coś srebrnego do źródeł: było termometr, którym ich temperaturę mierzył, i zaraz wytłómaczyli sobie że jako czarownik, swym narzędziem źródła i morskie

oka pobudza do obfitego wylewu. Dlatego w motyki, cepy i siekiery uzbrojeni, chcieli go zabić, i byłby padł ofiarą zabobonu, gdyby nie stara kobieta która ulitowawszy się nad nim, ukryła go w chlewiku. Pastor nawet protestancki tej wioski, dzielił przesady gminu i odmówił obrony i schronienia uczonemu Szwedzkemu. Nazwa Morskie Oko, nie jest właściwa jednemu jezioru, ale spólna tu wielu wysoko leżącym; tak bowiem nazywają jezioro w Liptowie, w końcu doliny Raczkowej, pod potężną górą tegoż imienia; dalej mały staw na niskim paśmie rozciągającym się między Preszowem (*Eperies*) a Tokajem, i mającym w końcu południowym imię: *Hegyallya*. Rybie Jezioro czyli Morskie Oko Polskie, z którego bystra Białka wypływa, rozległe prawie ćwierć mili kwadratowej, z trzech stron otaczają kilka tysięcy stóp wyniosłe szczyty skaliste, z czwartej otwiera się głęboka dolina Białki. Woda jego przejrzysta, jest pięknej smaragdowo-zielonej barwy, a powierzchnia dalsza, w miarę oświecenia jaśniejszą lub ciemniejszą błękitną, żywo przypomina powierzchnię morza Adryatyckiego. I zapewne ta okoliczność najgłówniej spowodowała upatrywanie podobieństwa jezior Tatrowych z morzem. Morskie oko jest znacznie głębsze. Głębina największa, według moich pomiarów, jest w stronie południowo zachodniej, pod stromą skałą zwaną Mnichem, czyli Mnikiem jak Podhalanie wymawiają, i wynosi 151 stóp Paryzkich. Ciężarki łojem oblane, zawieszono u liny którą na dno spuszczałem, otrzymały cdciski żwiru zalegającego spód jeziora. O tym jeziorze krążą wśród Podhalan liczne powieści w najświetniejszą poezją ubrane. Oko

Morskie ma być według nich nie do zgłębienia, i łączy się z morzem Adryatyckim. Pan jakiś płynąc morzem, rozbił się w czasie burzy okropnej: życie jednak uratował straciwszy wszystkie swoje kosztowności. Długo w smutku pogrążony, szukał ponad morskim brzegiem swojej szkatułki, pełnej drogich kamieni, ale nadaremnie. Podróżując po świecie, odwiedził także Tatry, i głośno po wszystkich Karpackich krajach Morskie Oko. Płynąc *pelcią* (tratwą) po tém tajemniczém jeziorze, postrzega nagle ową szkatułkę i kawały drzewa okrętowego. Wydobywają to johasy; była zamknięta, nienaruszona jak przy rozbiciu, i kosztowności wszystkie zawierała. Nie trzeba dowodzić że cała ta powiastka jest jedynie pięknem zmyśleniem, gdyż słodka woda z jeziora Tatrowego, również jest dobrą do picia jak licznych źródeł miejscowych, a części słonych nie ma w sobie śladu. Morskie Oko leży 4200 stóp nad powierzchnią morza; gdyby więc z niem łączyło się, musiałyby w jednej chwili wyciec, na zasadzie prawa fizycznego, mocą którego płyny w rufkach spółkujących układają się do równowagi.

Johasy często opowiadają o potwornej wielkości rybach, pokazujących się zpośrodką głębin jeziora, w czasie burzy. Sąto bezwątpienia wielkie ryby w głębiach Morskiego Oka mieszkające. Jezioro to sławne jest szeroko i daleko, ze swoich malownych widoków, i licznych powieści, i corocznie wielu wędrowców przyńca. Idąc z wioski Bukowiny w dolinę rzeki Białki, masz jeden za drugim piękniejszy widok. Wody spadając z kamienia na kamień, i rozbijające się w białą pianę, nadały jęj nazwę Białki, Po najgorszej, często do kamiennego rumowiska podobnej drodze, trzeba

w górę piąć się do Morskiego Oka. Od razu ujrzysz wielkie jezioro wody zielonego czy niebieskiego zwierciadła. Obraz ten dziwnie rozmaity a spaniały, uroczysty a smętny, niewymownie czemś pociąga; w eterycznej dali sterczą liczne szczyty: tu wznosi się niezmierna skała, kilka tysięcy stóp wysoka, uwieńczona w lekkie obłoki, na bokach strojna w białe pasy śniegu trwającego nawet śród najcieplejszych miesięcy letnich. Nad samém jeziorem śród świerków i kozodrzewiny, stoiszatas dla wygody gości zbudowany. Darmo szukałby kto w nim człowieka, trudniejby mu jeszcze przyszło brać szatas ten za dom zajezdny których na podobnych miejscach nie brak w Szwajcaryi. Szatas ten chroni tylko podróżnego od wichrów i deszczów, i dlatego wybierając się do zwiedzania Morskiego Oka, trzeba się zaopatrzyć w żywność, bo tam niczego nie dostanie, krom czystego powietrza i wyborniej wody źródlanej.

W stropie wschodniej Morskiego Oka, około 500 stóp wyżej, wśród najdzikszej, skalistej okolicy, leży inne jezioro zwane Czarnystaw, znacznie mniejsze; niektórzy Morskiem Okiem je nazywali, nie wiedząc co istotnie ta nazwa znaczy. Mniej malowne są jeziora niedaleko Morskiego Oka leżące, znane pod nazwiskiem: Pięciu Stawów, na wysokości 6121 stóp nad morzem. Otaczające je góry niezbyt wyniesione, mają pozór małych pagórków; zupełny brak istot życiem obdarzonych, nadaje tym jeziorom bardzo ponury charakter; zdaje się, że tu życie zupełnie wygasło; ani trawka zielona nie rozwesela oka, ani zwierz nie przerywa grobowej ciszy: martwe tylko głązy siwe, jakby z roz-

bicia wirchu powstałe, otaczają zieloną wodę Pięciu Stawów.

Wyliczać wszystkie jeziora Tatrów (a tych liczba znaczna), nie tu miejsce, ani potrzeba.

Od stóp Tatrów, przy których wioski jedna za drugą leżą, aż do początku hol, ciągną się szerokim pasem, tak na północnej jako i południowej pochyłości lasy ciemnej zieleni. Lasy te w niższych częściach są nadzwyczajnie bujne, a wyżej mniej pozorne; coraz chorowitsze, wreszcie blisko początku nagich gór czyli hol, przechodzą w nędzne karłowate drzewa, albo raczej niedorosłki o gałęziach zwróconych ku jednej stronie, i nieco powleczonych śpilkami. Obok tych karłaków drzewnych, tu i owdzie stoją zwykle sucharze, to jest zeschnięte drzewa, a szczególniejszą jest okolicznością iż są nierównie grubsze, od dziś rosnących. Miałyby ich grubość dowodzić panowania cieplejszego niegdyś klimatu w Tatrach? Największa część drzew w lasach na pochyłości Polskiej, składa się ze smreków czyli świerków i jodeł, często nadzwyczajnie smukłych; zdaje się że lekkie Tatrów powietrze sprzyja wzrostowi ludzi i drzew. Pienia i rozmowy Podhalań, prawdziwe ich zamiłowanie w tych drzewach pokazują. I w istocie rzadko gdzie na świecie dorodniejszego smreku znaleźć można, jak na drodze opuszczonej z wielkiego pieca Zakopanego do Kościelisk. N darmo szukałby kto w Tatrach sosny; znajduje się dopiero niżej, w dolinie bliskiej Nowego Targu. Bardzo rzadko wśród jodeł i świerków pokazuje się pojedynczy jawór (*Acer*); ile razy go widziałem, byłoto stare drzewo, pochylone, z jednej strony mchem obrosłe. Nierównie więcej towarzysko buki żyją; one w niektórych

okolicach nawet wyparty drzewa śpilkowe. Okolice te są daleko weselsze, jak np. dolina Stronczyńska prowadząca do góry Giewant. Nieco odmienną fizyognomią mają lasy na południowej, czyli Słowackiej pochyłości. W ogóle drzewa liściowe przeważają w części zachodniej. Wszystkie lasy przy Cieplicy Luczki, aż pod Prybylinę są bukowe. We wschodniej części przeważają same jodły i świerki. Środkiem ciągnie się pas modrzewiów około pięćset stóp szeroki.

Na samej granicy drzew, a czasem śród kozodrzewiny, rośnie limba (*Pinus cembra*), drzewo do sosny podobne, rodzące potężne szyszki wielkości pięści, z wielkimi jądrami, podobnymi smakiem do laskowego orzecha. Drzewo to miéwa w jednej pochewce śpilek sztuk 4 do 5, gdy sosna statecznie ma ich dwie.

Na obydwóch pochyłościach Tatrów nad granicą drzew, czyli w wysokości 4200 stóp nad poziom morza, poczyna się kozodrzewina (*Pinus mughus*). Jest to gatunek sosny nie wyrastający w drzewo, tylko rozłożysto krzewiący się. Często niezmierne płaszczyny pokrywa, które zdala uważane, udają nieco wyższą, nierówną trawę. Tymczasem sąto krzaki 10 do 12 stóp wysokie, mające nadzwyczajnie giętkie a smolne drzewo. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, otrzymała tę nazwę od kozłów dzikich w niej przesiadujących.

Jak wszystkie stosunki geograficzne i przyrodzone kraju od Podhalan zamieszkałego, odmienne są od pagórkowatych i równin Polski, tak i charakter ich ma

pewną odrębność; ci górale bowiem wykształtowali między sobą właściwe zwyczaje i obyczaje, różniące ich od reszty Polskich mieszkańców: mowa ich nawet ma liczne nieznanne słowa i zwroty. Obdarzeni od natury silnie zbudowanem ciałem a byстрыm umysłem, w najnieurodzajniejszym kraju umieli sobie zabiegłością i pracą tyle środków przysposobić, że nierównie przyjemniejsze wiodą życie od włościan najżyźniejszych ziem naszych; a nadto wyrobili w sobie pojęcia ludzi, mających więcej potrzeb duchowych. Pewność posiadania swęj roli, oddzielenie ich kraiku granicami gór wysokich i przykrych, od krajów sąsiednich: jałowość gruntu, ostrość klimatu, zdolności umysłowe, wszystkie te okoliczności razem wzięte, historycznie wpłynęły na wykształcenie właściwego im sposobu życia, a stósunki przyrodzone wskazały zatrudnienia, nic spólnego nie mające z mieszkańcami równin. Nadto śród Podhalań wyrobiło się to przeświadczenie, iż są wyżsi duchem od mieszkańców cierpiących niedostatek i nędzę śród najżyźniejszych równin krajowych. Zkąd pochodzi ich lekceważenie Lachów, którzy nawzajem górali nienawidzą, dowcipkując z ich oszczędności, z ich jałowej roli. Królowie Polscy od najdawniejszych czasów góralskie kraje, niezmiernie wtedy leśne, spólnie z gruntami i holami oddali osiadłym albo osiedlanym ludziom, czyli sołtysom, z warunkiem składania pewnych danin, albo odrabiania corocznie kilku dni na zamku królewskim w Krakowie. Sołtysowie ci chowają w swych archiwach familijnych nadania królów z familii Piastów, gdzie poznać można, że jedna i taż sama rodzina, przeszło pięćset lat uprawia grunta swoich przodków, na tychże holach swoje ba-

rany pasa. Każda rodzina obrawszy z pomiędzy siebie głowę rodziny, czyli najstarszego, a zarazem zamożnego i rządowego gazdę, składa u niego swe dokumenta. Gazdy tego obowiązkiem jest bronić od krzywdy praw rodziny. W jednym z takich archiwów Podhalańskich, u Kalatów, widziałem w Szaflarach, wiosce niedaleko Nowego Targu leżącej, nadania Kazimierza Wielkiego, i wielu po nim następujących królów potwierdzenia lub zmiany powinności.

Pożycie domowe Podhalan nie jest bez powabów, i wszędzie rysy charakteru ich przebijają się. Cierpki klimat, niezmierne zamiecie zmuszają ich niemało czasu zostawać w schlujnych a ciepłych domach; sobie i myśleniu oddani, nabyli pewnej smętności charakteru, obok melancholicznej łagodności: z drugiej strony często u nich górę bierze nadzwyczajna fantazyja. To usposobienie duszy niemało wpływa na wykształcenie uczuć religijnych. Nabożeństwo po kościołach odbywa się z nadzwyczajną uroczystością. Prawdziwa skrucha maluje się na owych poważnych, długich twarzach, a głęboko wpojone zasady religijne i moralne przewodniczą im w stósunkach życia. Księża doznają wysokiego poważania; we wszystkich okolicznościach otacza ich szacunek niezmienny. Kiedy śród wieczorów zimowych zbierze się drużyna przy domowym kominie, po zaspokojeniu potrzebnych wiadomości gospodarskich, po wymienionych żartach, rozpuszczają wodze fantazyi. Pospolicie najwięcej mają do czynienia z djabłami, i to co opowiadają, nie odbywało się w jakich odległych czasach lub miejscach. Dziad, ojciec na téj górze albo w owym lesie, wyptał jakiego figla *diaszkowi* czyli czartowi, albo robiąc co w spół-

ce, zabrał i uciekł. Dalej niezmiernie zajmują się wyszukiwaniami skarbów ukrytych w skałach: zbójcy, mieli je tam niegdy zachować. Nieraz gdym rozpoznawał skały Tatrowe, idący do hol gazdowie, ciekawi zapytywali czego szukam? Wszyscy wtedy opowiadali, że ów lub ten wirch ogromnie wiele *dobrego* (drogiego metalu) mieści, ale nie każdego nim Bóg *pożegna* (udarzy). Że Tatry ubogie są w metale, spomniałem już wyżej. Znajdują się wprawdzie na niektórych miejscach żyły zawierające nieco złota, ale dobywanie go więcej kosztuje od jego wartości. Za to fantazyja namnożyła go bez miary. W najtrudniej dostępnych wirchach za Żabiem Jeziorem, powyżej Morskiego Oka, czyli Rybiego leżącym, sterczą złote Mnichy (tak nazywają strome skały); gdzie się ruszysz tam leży złoto. Ale najtrudniej dojść do tego miejsca. Nie wiem wiele trzeba pacierzy odmówić, nie oglądając się za siebie, nim się dojdzie do owej złotej krainy, a kiedy szczęśliwie pokona się wszelkie przeciwności i osiągnie cel, trzeba się miarkować w braniu skarbu, inaczey dukaty zmieniają się w kamienie. Ubogie kopalnie złota w Tatrach i owe liczne powieści, zostały przez mniej dokładnie rzecz znających przeniesione do bogatych kopalń Olkusza, i ztąd bezwątpienia pochodzi ów wiersz Krasickiego, bo na dzień każdego przysłowia gminnego zwykła się prawda znajdować. Prawie z każdą górą i skałą, łączy się jaka powiastka o wielkich skarbach, do których nikt nie może dotrzeć. Aby dać wyobrażenie o powieściach Podhalan, niektóre opowiem, ile być może trzymając się ich właściwego sposobu wyrażenia.

Wielki las okrywał zupełnie nagą teraz górę Ra-

niszborg przy Szaflarach. Na samym czubku stała niezmierna jodła, którą nasamprzód słońko oświecało. Na owęj górze przebywali zbójniki, a gdy ich na Węgrach połapano i miano tracić, wtedy jeden z nich przemówił, czyby nie było nikogo z Polskiej strony. Właśnie był Podhalanin na robocie i dowiedział się, że na owęj jedlicy jest opasek (pas) z samemi dukatami, a w spodzie kociół z pieniędzmi. Wróciwszy do domu, znalazł to istotnie co zbójnik opowiadał, i odtąd poczyną majątek w rodzie Relinów.

Pod Polaną Kacprową tryszcze niezmiernie obfite źródło, mające się łączyć podziemnymi kanałami z *Suczym stawem*, jednym z *Gasienicowych*, tak nazwanym, że suka nie chciała chodzić za owcami, za co ją w niem pasterze utopili. Gdy się to stało, pradziad mojego przewodnika od którego miał tę powieść opowiedzianą, poszedł wraz z czarownikiem, szukać złota do owęj dziury, czyli źródła, gdy woda z niego wystąpiła; zaraz na wstępie wielki młot znaleźli 20 funtów wazący, którym czarownicy złoto rąbali, lecz właśnie woda zaczęła zbierać, i trzeba było czém prędzej uciekać nic nie wskórawszy.

W dolinie Skoruszyny jest skała zwana Czarną Turnią, z dziurą w której dwunastu zbójników mają zostawione zupełne ubranie; jest tam i świńskie koryto pełne pieniędzy, ale wszystko teraz zażegnane; zakłete i ci ludzie nawet dziury znaleźć nie mogą, którzy widywali jak zbójnicy po rzemiennej drabinie do niej włązili. Też samą powieść opowiadają o innej dziurze w dolinie Kościeliskiej, z niektórymi odmianami. Zbójnicy do niej się spuszczały zawsze: mieli tam wszelkie sprzęty i w niej podczas zimy mieszkali; teraz jeszcze

są tam zupełne mundury na dwunastu ludzi i niezmiernie skarby, które można wziąć kto ową dziurę wynajdzie, ale do munduru niech się nikt nie zbliża, gdyż na środku leży broń nabita, i za dotknięciem sukien zabije.—Dolina Kościeliska najpiękniejsza w całych Tatrach i na świecie, nadzwyczajnie jest upoetyzowana. Do każdej skały wiąże się jaka powieść. I tak, zaraz na początku przy piecu wapiennym napotkało dwóch zbójców chłopa: każdy niósł po pół centa (centnara) pieniędzy, i mówili do niego: «Bóg ci poszczęścił (i oddawali mu swe pieniądze), uszczęśliwisz siebie a nas zbawisz. Chłop jednakże bał się przyjmować skarbu, mówiąc: «Boję się, bobyście mnie wydali» i odszedł. Zbójnicy poszli na górę, pieniądze wzięli i djabłu je oddali, i ten ich wartuje. Chłop jednakże pilnie patrzył gdzie się podziali zbójnicy; a gdy odeszli, poszedł za nimi w miejsce gdzie się skryli do góry, jednakże ani dziury ani skarbów nie znalazł. Wielu po nim szukało w témże miejscu, ale nic nie znaleźli. Chłop chciał spuścić mały staw Smreczyński na końcu doliny Kościeliskiej położony: gdy go zaczął przekopywać, zawołał z niego głos: «Przestań, bo jak spuścisz ten staw, to wszystkie wsie aż do morza zatopisz.»

Mógłbym wiele podobnych powieści przywieść, ale większa część jest podobną opowiedzianym. Wszędzie powtarzają się zbójnicy, czarownicy, pieniądze i niezalezienie miejsca w którym leżą ukryte, z małą tu i owdzie odmianą miejscową.

Powieści te opowiadają Podhalanie wielce dramatycznie. Zdaje się jakoby tych zdarzeń byli naoczni świadkami. Ich twarze i cała postać przybiera wtedy wyraz to podziwienia, to żalu, to smutku; w dali jednak

przebija się jakby zpoza obłoka, wyraz prawdy ostrzegającej, że to są piękne utrudzenia bez rzeczywistości, których sprawdzenia życzyłyby sobie warto.

Podobnie jak wszyscy górale, tak i Podhalańskie bardzo są przesądni. Jeśli im cokolwiek zginie, udają się do wróżki, mieszkającej prawie w każdej wiosce, i jak zwykle odbierają dwójznaczne odpowiedzi. Ta ostatnia, niezbyt kosztowna rada, uspokaja ich.

Taniec zupełnie właściwy Podhalańskim, różni się od tańców właściwych mieszkańcom równin: zbliża się do Słowackiego. Piękny, rośły chłopak, w opiętych białych spodniach, zrzuciwszy gunię, występuje na środek izby, i zaczyna taniec przebiegając nogami w najrozmaitszy sposób: skacze i tupie, czasem poświstuje lub wykrzykuje. Jedna albo dwoje dziewcząt, krokami drobniemi, tańczą wokoło mężczyzny popisującego się na środku izby: to zbliżają się do niego, to znów oddalają. Muzyka towarzysząca na skrzypcach, nie należy do zbyt przyjemnych. Monotonna jest i melancholiczna; a gdy nadejdą szybsze akordy, wtedy chłopak porывa zwinną tancerkę, i wykręca ją z niewymowną prędkością. Zebrań w karczmie przypatrują się: chwalą zwinność, weselą się, piją lub namawiają dziewczęta do przyszłego tańca. Jest to raczej popisywanie się, a nie taniec ogólny. Taniec zbójcecki różni się od tańca zwyczajnego, skokami śnielszemi, a muzyką bardziej poważną, zapowiadającą.

Tancerz między odstępami zwykł śpiewać dwa wiersze, wyjątkowo cztery, a widzowie i słuchacze cieszą się dowcipem tych śpiewek, a cóż dopiero ich przystosowaniem.

Nie mogę mienić Podhalańskie wielce wstrzemięzliwe-

mi; owszem często w rozgrzewających napojach miarę przebierają; ale nie ma u nich zupełnego w tym względzie zapominania się; zawsze rachują się, oszczędzają, i sąto raczej wybryki chwilowe, a nie skutek rozpuszczenia się tak niestety zgubnego u naszych włościan.

Aczkolwiek Podhalanie mieszkają w ostrym klimacie, nadzwyczajnie są żywi, weseli, pełni dowcipu, często burzliwych namiętności.

W ogóle bardzo są rozwiozli. Starając się o rękę dziewczyny, nie mają jęj tego bynajmniej za złe, że istnieją niedwóznaczone zadatki jęj poprzednich miłostek, i gazda chowa często jedno lub dwoje dzieci swó jęj żony. Pochodzi to zapewne ze szczególnego rodzaju zalecanek. Wieczorem w sobotę, zwykł wybrany przez okno włazić do swęj frajerki czyli kochanki, a rano tąż samą drogą wychodzi. Te odwiedziny wiadome są rodzicom, i oni bynajmniej tego im nie wzbraniają, często nawet z izby ustępują.

Rzadko gdzie więcj jak u Podhalan, spostrzegąć można pociągu do kształcenia się. W ogóle czytanie na książce mają w poważaniu wielkiem, a kto w kościele modli się na książce, ma pewien rodzaj wyższości. Często młode parobki służą przez rok darmo, i tylko za naukę czytania i pisania. Jeżeli który wydatniej zdatny ma chęć do nauki, a rodzice dość po temu możni, wtedy oddają go do Podolińca na Spiżu, do szkół pijarskich przez książąt Lubomirskich ufundowanych. Tam o maleńkiej zapomodzi, kończą nauki trudniąc się uczeniem dzieci młodszych i wychodzą na uniwersytet do Lwowa, Pestu lub Presburga. Prawie bez wyjątku poświęcają się stanowi duchownemu i więksha część księży w góralszczyźnie, Galicyi, w Krakowskiem, są synami Podhalan, uprawiających najbiedniejszą ro-

lę, którzy przemysłem i ładem, oszczędzili na lepsze dzieci swoich wychowanie.

Już od pewnego czasu corocznie znaczniejsza liczba podróżnych odwiedza Tatry. Podhalanie za chluby sobie poczytują rozmawiać z panami, i uprzejmą uniżonością i chętnością jedną ich serca. Powszechnie wychwalając swoje wirchy, zalecają wyborne wody kryniczne, pod niebiosa wynoszą żentycę wszystkie choroby uzdrawiającą, opisują swój kraj ubogi; dalej dziwią się nad budową pojazdu i zaprzęgiem podróznego. Nadwyczajnie ciekawi, wypytują się o najdrobniejsze szczegóły, nie spuszczają nigdy sposobności oświadczenia paniom, że się im podobały; często podróźni usłyszeć od nich mogą, takie wykrzykniki i zapytania: «O jak jesteście piękni! jakie macie piękne szaty! a co was to kosztuje?» Ta naiwność obok rozsądku, prostota przy wesołości, a często dowcipu niemało, uprzyjemnia zwiedzanie tych spaniałych wirchów.

Pieśni Podhalan, zebrane przezemnie, z dwóch względów zasługują na uwagę; raz że dają obraz wykształcenia uczuć, właściwych rysów charakteru Podhalan, powtóre że przyczynią się do poznania tego małego co znanego narzecza. Czém najwięcej człowiek zajmuje się, co treść jego myśli stanowi, co mu rozkosz lub boleść sprawia, to w śpiewie wydaje, i dlatego wielka liczba tych piosnek odnosi się do życia pasterskiego. Najpiękniejszą część roku przepędzając wśród owych majestatycznych hol, śpiewają o nich i przedmiotach z niemi styczność mających; o owcach i szafasach, o kozach i koniach; unoszą się nad pięknoscią kwiatów pokrywających wirchy. Niektóre piosnki tchną pełnym delikatności uczuciem: inne obrazami poetycznymi; są też takie co zdradzają grube asu.

rowe obyczaje. Do wojskowości mają wstręt niezmierny; przez nią bowiem opuszczają muszą ukochane wirchy, i lat wiele mieszkać na równinach, i pić nie-dobre wody. Jak wszędzie tak i u Podhalan jest najwięcej piosnek miłosnych; z tych wiele maluje ich stanowisko moralne. Często je cechuje rozpusta, i te jako nieprzystojne, opuściłem, albowiem nie ma potrzeby rozpowszechniać gminną różwiozłość.

Trudno-dostępniemi górami otoczeni Podhalanie, nie mieszały się z innemi szczepami; dlatego podobnie jak wszyscy górale, zachowali dawny język z licznymi właściwościami i zwrotami, dlatego wiele trafnych wyrażen nieznanych gdzieindziej, krąży między nimi. Najwięcej zwyczajów i wyrazów przejęli od Słowaków Węgierskich, z dwóch stron z nimi graniczących, z południa i zachodu. Udają się często do Węgier, gdzie prawie żadnych nie opłacają podatków, i taniej tam zaspokajają wszystkie potrzeby. Ztamtąd otrzymują *duchan* (tytuń), ztamtąd *siacie* (zboże, owies). Tam na zakupienie jego. wybierają się karawanami do Miskowca (Miskolcz) i Koszyc. Kraj tamtejszy tyle urodzajny, jego ogólny dobry byt, spaniate dwory i zamki, rzadki pobór do wojska, małe podatki, uczyniły Węgry dla Podhalan krajem obiecany, prawdziwem Eldorado. To są najgłówniejsze powody naśladowania obyczajów i wprowadzania do mowy pojedynczych wyrazów ludu Słowaków, z którymi nierównie więcej mają styczności, aniżeli z jednorodniemi mieszkańcami nadwiślańskimi.

HRABIA Z HABSBURGA,

BALLADA SZYLLERA

Z przekładów Minasowicza dotąd niewydanych.

(Miary pierwotwora)

W Aakienie, gdzie cesarz koronę kładł;
tam, w starożytnej świetlicy,
majestat króla Rudolfa siadł
do uczt, z nim biesiadnicy.

Nadreński pfalcgraf jako krajczyk stał,
podczaszy Bohemczyk perlisty sok lał,
i wszyscy wyborcy pospołu,
a siedmiu ich było, jak owych gwiazd chór
nadstawia się słońcu, zdążyli na dwór,
i urząd sprawują u stołu.

A wkoło radośny gromadząc się tłum,
wysokie zajął balkony;
przerzyna się hucznych okrzyków szum,
i głuszy wrzaskliwe puzony;
bo nakoniec spór długi a zgubny już śpi,
bezkrólewia nieszczęsne zamierzchły już dni,
i jest komu znów sądzić na ziemi.

Nie trafia na oślepek żelazny już miecz,
i świętą osoba, i świętą jest rzecz,
i możny nie miota słabemi.

Tożę cesarz z pubarem, co w dłoni mu tkwi,
tak rzecze, spojrzawszy na goście:
Wspaniałą mam ucztę, i obrzęd się lśni,
że serce królewskie mi roście;

lecz śpiewaka nie widzę, a rażno gdzie on,
drga pierś, kiedy słodki potrąci ją ton
i bozka w nią prawda się wraża.

Ja tegom był nawykł od młodych lat;
niechajże to, czemu tak wojak był rad,
nie mija go, jako cesarza.

A na to, gdzie orszak dobranych głów stał,
kroczy śpiewak odziany oponczą;
a włos mu po skroni jak srebro się lał,
bo mu wieku dni pełne się kończą:
„Dźwięk słodki w strunie złocistej spi;
ma piewca pieśń taką, że miłość w niej czci,
co najwyższe, najlepsze, o n sławi,
czego serce zapagnie, co zmysł wabi nasz;
lecz powiedz, co godne cesarza, i zważ,
co w dniu takim, jak *ten* go zabawi?“

Ja śpiewakom rozkazów nie daję, rzekł ów,
i usta uśmiechem przymili;
wyższemu on Panu z swych liczy się słów,
on sługą wszechwładnej jest chwili.
Jak przez powietrza szum wichru się drze,
niewiedzieć zkąd zadał, i dokąd on dmie,
jak krynica z tajemnych żył skały,
tak i piewcy śpiew z jego wnętrza brzmi,
potęgę on uczuć rozbudzi, jak sny,
co dziwnie w głębi serca drzymały.

Na to śpiewak, chwytając sposobny mu czas,
potężnie w struny uderzy:
„Płochą giemzę pogonić zachciało się raz
jednemu z wielmożnych rycerzy.
A jechał z nim giermek, i łowczą wioził bron,
a pyszny, jak rzadko, rycerza był koń.
A w chwili, gdy wstąpią do niwy,
dźwięk dzwonka drobnego dosięga ich drząc,
i z ciałem najświętszym zachodzi im ksiądz,
przed księdzem szedł sługa sędziwy.“

„A ku ziemi pochyli hrabia głowę swą,
i czoło z pokorą odkryje;
bo prawowierną przejmuje go czią
Zbawiciel, co świat Onym żyje.
A strumyk przed nimi przez pole się wił:
lecz wzdęty prądami dziś tyle miał sił,
że pochód wędrowcom zagroził.
Więc stawia ksiądz puszkę, gdzie w chlebie jest Bóg,
i śpiesznie zezuwa obuwie z swych nóg,
by łatwiej strumyk przebrodził.“

„A co to wam, ojczcze? Zapyta go graf,
i zdziwion, na niego zpygląda.
Oto panie, dziś przykry zpotyka mnie traf:
człek konający mnie żąda.
Po kładce ten ruczaj przejść zawsze się dał,
lecz dzisiaj, gdy w właśnie przeprowiać się miał,
toń ją wezbrana porwała.
A ten tam pociechy łaknący już mrze,
a wodę przejść trzeba; więc puścić się chcę,
bo rośnie coraz nawała.“


„A hrabia na konia go sadzi, i sam
dłoń lejcem mu świetnym obwinie,
by chorego pokrzepił, co tęskni tam
w ostatniej życia godzinie.
A że łowy poczęte kończyć chciał,
więc skoczy na konia, co giermek go miał,
a tantym czas w drogę, to śpieszą.
A ze świtem przed hrabią powrotny stał koń!
przy koniu stał kapłan, przy uździe miał dłoń,
pokornie prowadził go pieszo.“

„A bronźe mnie Chryste! pobożnie rzekł ów;
bym gwoli walk, czy wesela,
dosiadac miał kiedykolwiek znów
wierzchowca, co niósł Zbawiciela!
Nie cheszli na własną potrzebę go wziąć,
ku bozkiej weź służbie i odtąd nim rządź!
wszak Temum go dał na użycie,

z którego dłoni łask tyłu ja zlew
na lenność wziąłem, i ciało i krew,
i duszę i tchnienie i życie“

„To niechże Bóg wszechmogący sam,
co ku modłom nędzarza się chyli,
do czci was wyniesie tu i tam,
jak wy Go dzisiaj uczcili.
Potężnym wy, hrabio, jesteście, ja wiem,
z rycerstwa was każda z Szwajcarskich zna ziem;
sześć córek nadobnych wam kwitnie.
Niechajże, tak wołał, a brzmiało jak grom,
sześć koron za wiano poznoszę w wasz dom,
w czas późny niech słyną zaszczytnie!“


I zadumał się moczarny i zwiła mu skroń,
jak gdyby ubiegłych dni szukał;
i patrzy się w piewę, i zchyła się doń,
bo do serca mu wyraz zapukał.
i błysnął w pamięci znajomy mu ksiądz,
i w tej chwili łaża ciepła, zpod powiek się drąc,
po purpurze trysnęła strumieniem.
I każdy w cesarzu zstąpiła wzrok tkwił,
a poznając, że o n to owym hrabią był,
przed boskiem się korzył zrzędzeniem.



D Z I E N

przez

Mauryczego Goławskiego.



Jakaż luba wokoło panuje swoboda,
Śpią echa, miłszy wietrzyk, listek nie szeleszcze;
Wszędzie cichość, wszędzie zgoda,
Świat śpi jeszcze.

Śpij nieszczęsny rodzie ludzi,
Możesz szczęśliwy we śnie
Ach! zbyt się jeszcze, zbyt wczesnie
Cierpień twych zgraja obudzi.
Jak król dnia na świat cichy mdłe promienie rzuca,
I w pół martwą z uśpienia naturę ucuca,
Wychodzi w majestacie, rozpierzchny się cienie,
Zniknął księżyc zawstydzony,
Znikły światła miliony
Na jego spojrzenie.
Już sam, sam tylko na niebie
Dobroczyne trzyma rządy,
Odgłosami radości brzmia morza, brzmia łądy,
O słońce! witam ciebie,
Jak przy twoim rannym wschodzie
Cicha postać świata,
Tak cicho w lubej swobodzie
Płynęły mej wiosny lata.
Lecz ty idziesz, i idziesz.
Ach! podobną zmianą
Znika piękne dni mych rano.
Południe, i świateczko co mnie grzało mile,
Wzrasta, wzrasta, wzrasta w siłę,
I zmienia się w spiekę wściekłą.
Natura cała,
Kona omdlała
I w ognistych potokach wre nad światem piekło.
A to, przed czem niedawno zginałem kolana,
Nienawidzę jak tyrana.
Jakaż to nagła zmiana, pomrok ciemnotą
Zasłonił słońca, twarz złotą,
Świecą się czarne chmur wały,
Ponad świat wybladły
Gromy w nich zaryczały,
I na drżącą ziemię padły.
Ach, nim jeszcze dzień przeminie,
Może nieszczęść mych burza w piorunach upłynie,
I zorza życia rumiana,
I lube marzenia rana,
W jednej się zaćmia godzinie.
A ty, o słońce lube! wschodząc światu mile,
Rozbijesz pierwszy promień na mojej mogile.

Pocieszcie się nieszczęśliwi,
I grobowemi zamknięte deski,
Zimne wasze popioły ogniem jednej łezki
Kochanka płacząc, ożywi.
Mnie wśród bezdróż ludzkimi nietkniętych stopami,
Grób, jej drogiemi nie skropiony łzami,
Wzgardzone ciało tułaczę

przykryje.

Niczyje nad nim oko nie zapłacze,
Nie westchnie serce niczyje.
Tylko sęp może ulitowany
Rozszarpując tu serce, niszcząc jego rany,
Głosem grobowym zakracze.



ROZMAITOSCI.

Zaćmienia słońca uważane w Warszawie.

Księżyc, jako ciało ciemne, gdy wbiegu swoim około ziemi stanie między słońcem a ziemią, na linii łączącej środki tych ciał; wtedy zasłoni częściowo lub całkowicie słońce dla tych mieszkańców ziemi, których cień księżycy dosięgnie. Droga jaką opisuje księżyc, jest elipsą, w ognisku której znajduje się ziemia; płaszczyzna tej drogi nie leży na ekliptyce, to jest nie schodzi się z płaszczyzną drogi ziemskiej, ale się do niej nachyla pod kątem od 5° do $5^{\circ} 18'$, wznosząc się jedną połową nad, drugą zaś połową spadając pod ekliptykę. Dwa punkta, w których droga księżycy przecina drogę ziemską, nazywają się *węzły*, a linia prosta dwa te punkta łącząca, linią *węzłową*; jeden z tych punktów, to jest ten, do którego przyszedłszy księżyc zaczyna się wznosić nad ekliptykę ku północy, nazywa się *węzłem podniesienia* czyli *wstępującym*; drugi punkt przecięcia, to jest ten, od którego księżyc zaczyna się zniżać pod ekliptykę ku południowi, zowie się *węzłem spadania*. Płaszczyzna przez środek ziemi i słońca przechodząca, prostopadła do płaszczyzny ekliptyki, nazywa się *płaszczyzną złączeń*; gdy księżyc w biegu swoim przyjdzie na tę płaszczyznę, i znajdować się będzie między ziemią a słońcem, położenie to nazywa się *złączeniem* albo *nowiem*; wtenczas księżyc jest całkiem dla nas niewidzialny, bo jego strona ciemna ku ziemi jest zwrócona, i w tym tylko położeniu zaćmienia słoneczne przytrafiać się mogą. Gdy znowu księżyc stanie na téjże płaszczyźnie po drugiej stronie ziemi, tak iż połowa jego oświetlona ku ziemi obrócona będzie, wtedy to położenie nazywa się *przeciwległością* czyli *pełnią*, i tu zaćmienia księżycy miejsce mieć mogą. Gdyby droga księżycy zchodziła się z ekliptyką, wtedy w każdym nowiu mielibyśmy zaćmienia słońca, a w każdej pełni zaćmienia księżycy; lecz że płaszczyzna drogi księżycowej nie leży na ekliptyce, ale

do niej się nachyla o kąt przeszło 5 stopni, ztąd też nie w każdym nowiu zaćmienia słońca, i nie w każdej pełni zaćmienia księżycy przypadają; księżyc bowiem przyszedłszy na płaszczyznę złączeń, to jest do nowiu, może się znajdować wyżej lub niżej linii łączącej środki słońca i ziemi, cień przeto ostrokągowy księżycy nie trafi na ziemię i zaćmienia słońca nie sprawi; podobnie rzecz się ma w przeciwności; księżyc gdy znajduje się wyżej lub niżej ekliptyki aniżeli grubość cienia ziemskiego, nie wejdzie w cień, i zaćmiony nie będzie. Gdy księżyc w czasie złączenia czyli nowiu na swej drodze oddalony będzie od węzła na 19° , albo gdy odległość jego kątowna od ekliptyki, czyli tak zwana szerokość będzie większa od $1^\circ 34' 18''$ wtenczas zaćmienia słońca nie będzie. Gdy zaś oddalenie księżycy od węzła na jego drodze, będzie mniejsze od $13^\circ 30'$ a jego szerokość mniej nad $1^\circ 24'$ wyniesie, zaćmienie słońca nastąpi; w położeniach pośrednich między temi granicami, rachunek dopiero rozstrzyga czy zaćmienie mieć będzie miejsce lub nie. Ponieważ ziemia w ciągu biegu rocznego naokoło słońca a księżyc w biegu naokoło ziemi nie znajdują się w tych samych odległościach od swych ciał środkowych, ale raz są bliżej a drugi raz dalej od nich; przeto i długość cieni ostrokągowych ciągle się odmienia. Ta zmiana długości cienia ostrokągowego niekiedy tak jest szybka, osobliwie gdy księżyc jest bliskim swego *apogeum* lub *perigeum*, iż w jednym miejscu może być zaćmienie całkowite, a w drugim obrączkowe, czyli że jedni mieszkańcy widzą księżyc większym niż słońce, a drudzy mniejszym. Gdy księżyc jest najbliżej ziemi, to jest na 55,9 promieni ziemskich, czyli 47960 mil geograficznych, a słońce najdalej od teje czyli w punkcie *odstonecznym* (*aphelium*), wtedy długość cienia księżycowego jest największa, i wynosi 59,73 promieni ziemskich, czyli 51250 mil geogr. Gdy znowu słońce jest najbliżej ziemi, to jest w punkcie *przystonecznym* (*perihelium*) a księżyc najdalej od teje na 63,86 promieni ziemskich, czyli 54810 mil geogr. wtedy długość cienia księżycowego jest najmniejsza, i wynosi 57,76 promieni ziemskich czyli 49560 mil geogr. W pierwszym przypadku zaćmienie całkowite, a w drugim obrączkowe przypaść może. Szerokość pasa

ciemnego. jaką cień księżyc na powierzchni ziemi zajmuje, nawet w najkorzystniejszych okolicznościach, wynosi tylko $\frac{1}{4}$ część średnicy ziemskiej, czyli 28 mil geogr; dlatego zaćmienia całkowite dla pewnego oznaczonego miejsca, są bardzo rzadkie.

Gdy w chwili największej postaci zaćmienia (to jest gdy oddalenie środków słońca i księżyc jest najkrótsze), księżyc pewną tylko część tarczy słonecznej zasłania, wtenczas mówi się iż jest *zaćmienie słońca cząstkowe*.

Gdy zaś w czasie największej postaci, księżyc pozbawia nas widoku całego słońca, wtenczas jest *zaćmienie całkowite*. Nakoniec, gdy w czasie zaćmienia następuje chwila, w której księżyc cały zdaje się być rzucony na słońce, ale go nie zakrywa zupełnie, tylko zasłania część środkową, pozwalając widzieć okolice bliskie brzegu, gdzie się pokazuje jako tarcza czarna otoczona pierścieniem świetnym, zaćmienie wtenczas jest *obrączkowe*.

Ponieważ księżyc i słońce nie są w równej odległości od ziemi, przeto obserwatorowie, różnie umieszczeni, nie odnoszą tych dwóch gwiazd do tych samych punktów nieba. Z téjto przyczyny zaćmienie jest całkowite dla pewnych miejsc a tylko cząstkowe dla innych; i tak n. p. w Petersburgu mogło nie być widoczne zaćmienie cząstkowe słońca, które przeciwnie było widzialne w Odessie.

Aby zaćmienie słońca mogło być całkowite, potrzeba aby w chwili zjawiska, linie widzenia prowadzone od dwóch końców średnicy księżyc, obejmowały kąt większy od dwóch linii ocznych prowadzonych do dwóch końców średnicy słońca, czyli ażeby *średnica kątowa księżyc* była większa od *średnicy kątowej słońca*. Lecz średnice pozorne księżyc i słońca nie są wielkościami stałymi, gdyż te zawisły od odległości dwóch tych gwiazd od ziemi, któreto odległości zmieniają się ciągle; dlatego tarcze pozorne tych dwóch ciał naprzemian jedna przewyższa drugą. Gdy księżyc jest w nowiu i w téjże chwili średnica jego kątowa jest najmniejsza, co się przytrafia tylko w punkcie *odziemnym* (apogeum); żadna okoliczność rzutu nie może spowodzić innej postaci, tylko zaćmienie słońca obrączkowe. Przeciwnie, gdy w chwili złączenia, średnica kątowa księżyc jest największa, czyli gdy ten jest w swoim punkcie *przyziemnym*

(perigeum) to jest w najmniejszej odległości od ziemi, okoliczności przyjazne rzutowi sprowadzą zaćmienie całkowite. Te uwagi służą do wyjaśnienia okoliczności, iż zaćmienie słońca d. 8 lipca 1842 roku było całkowite w południowej Rosyi a częściowe tylko w Warszawie, gdy przeciwnie w okolicznościach najkorzystniejszych zaćmienie d. 15 maja 1836 r. było obrączkowe.

Tablice słońca i księżycy okazują, iż w średnim przecięciu można widzieć na całej ziemi 70 zaćmień w 18tu latach; to jest 29 zaćmień księżycowych, a 41 zaćmień słonecznych. Nigdy jednak w jednym roku nie może być *więcej zaćmień nad siedem*, a nigdy *mniej nad dwa*. Gdy liczba zaćmień w jednym roku sprowadza się do dwóch, te zawsze są zaćmienia słonecznymi.

Na całej kuli ziemskiej, liczba zaćmień słonecznych jest *większa* od liczby zaćmień księżycowych; jest prawie w stosunku jak 3 do 2. Przeciwnie *w pewnem danem miejscu* jest mniej zaćmień widzialnych słońca, aniżeli księżycy (1). Pozór sprzeczności tego wypadku usunięty będzie tą uwagą, iż zaćmienie księżycy, pochodzi z zanurzenia się całkowitego lub częściowego naszego satelita w cieniu ziemskim, i że część zaćmiona księżycy nie odbierając więcej światła słonecznego, przestaje rzeczywiście świecić, zaćmienie przeto daje się wszędzie postrzegać, gdzie tylko księżyc nad poziomem jest widzialny, to jest prawie na jednej półkuli ziemskiej. Przeciwnie zaćmienia słoneczne, widać się widzieć na małej tylko przestrzeni, to jest tam tylko gdzie ostrokrag ciemny księżycy trafia na ziemię.

W każdym peryodzie wynoszącym 18cie lat, przytrafia się w średnim przecięciu 28 zaćmień słonecznych środkowych, to jest takich, które podług okoliczności mogą być obrączkowe albo

(1) Niektórzy, nie czyniąc tego odróżnienia, wpadli w największy błąd; utworzyli bowiem więcej zaćmień księżycowych aniżeli słonecznych, stósując bez względu, do całej kuli ziemskiej rzecz, prawdziwą tylko dla jednego miejsca. Liczba zaćmień słonecznych na *całej ziemi*, oznaczy się prawie, *powiększając* o połowę liczbę zaćmień księżycowych.

całkowite; ponieważ pas ziemski, wzdłuż którego zaćmienie może mieć pierwszą lub drugą z dwóch tych postaci, jest bardzo wąski, dlatego w miejscu danem, zaćmienia całkowite albo obrączkowe są nadzwyczaj rzadkie.

Gdy zaćmienie cząstkowe co do swęj wielkości nie przechodzi 9 cali (najmniejsze zaćmienie całkowite wynosi 12 cali), nie podaje nic szczególnego dla widza. Przeciwnie, jeżeli postać zaćmienia większa jest nad 9 lub 10 cali, natenczas zmiana światła dziennego jest widoczna. Zmrok który wtenczas widokrąg pokrywa, zupełnie jest odmienny od tego, jaki nam chmury zakrywające słońce, albo ciemność wieczorna po zachodzie sprawiają. Widok przedmiotów oświetlonych łukiem jasnym słońca, mającego postać księżycy po nowiu, każdego uderza, kto tylko przy pogodnem niebie i wysokiem położeniu słońca zjawisko to uważa. Do opisania tęj osobliwéj zmiany światła dziennego, mającego w sobie coś magicznego, nie mamy właściwego wyrażenia. Przedmioty rzucają cienie wyraźne, nawet półcienie malują się dobitnie, wszystkie obrazy słońca, które się na ziemię przez cieniste przedziały drzew liściowych rzucają, okazują kształty księżycowe. Krajobraz przybiera melancholiczne oświetlenie, powietrze się ochładza; w ognisku szkła palącego nie następuje żadne działanie; wiatr powstaje i idzie za kierunkiem zaćmienia w jego biegu po powierzchni ziemi. Zwierzęta są niespokojne, ptaki przestraszone latają wokoło w niepewności, coś zdaje im się braknąć o czem ich przeczuć, które ich o zmianie powietrza zawsze ostrzega, nie uprzedziło. Przy zaćmieniu obrączkowem, zachodzi coś podobnego. Gdy niebo jest zachmurzone, w czasie największój postaci zaćmienia, ciemność bywa nierównie większa. Podczas całkowitego zaćmienia, niektóre jaśniejsze gwiazdy, planety a niekiedy nawet i komety, postrzegać się na niebie dają. Naokoło księżycy widać koronę, podobną do promienistego obwodu (nimbus), jaką widzimy nad głowami świętych, przez kilka sekund jaśniejąca; jasność ta w kształcie wieńca świetnego, zostaje w ciągłym ruchu wirowym około środka, na podobieństwo ognia sztucznego w ruchu kołowym będącego. Niekiedy zdaleka widzieć można cień księżycy na ziemi postępujący, podobnie jak cień od chmury; jak to uważał *Lorenz* w Ra-

dymnie w Galicyi, podczas zaćmienia d. 19 listopada 1816 r. widział on wyraźnie jak cień po śniegu postępował ku niemu i potem go całkiem ogarnął. Przez chwilę równocześnie widział jedną okolicę oświetloną a drugą w ciemności niknącą; znajdował się wtedy zupełnie na granicy całkowitego zaćmienia. Trwanie zupełnej ciemności, w pewnym miejscu, w najkorzystniejszych okolicznościach może najwięcej wynosić 5 minut; w ogólności jednak trwanie zaćmienia całkowitego, daleko jest krótsze.

Zaćmienie całkowite dla pewnego oznaczonego miejsca na ziemi, jest bardzo rzadkiem; i tak *Hallej* doszedł iż w Londynie, od r. 1140 do 1715, w ciągu lat 575 nie było ani jednego całkowitego zaćmienia. W Berlinie, w całym upłynionym wieku, ani jednego nie widziano, i dopiero d. 19 sierpnia 1887 r. tamże widzialne będzie. Paryż przez cały terażniejszy wiek całkowitego zaćmienia nie będzie widział, i dopiero d. 9 października 1847, obrączkowe zaćmienie zobaczy.

Od roku 1845—1900 w ciągu lat 55, przypadnie 43 zaćmień słonecznych dla całej ziemi; z tych tylko 28 następujących widzialne będą w Europie:

Rok	Dzień	Mie- siąc	Postać za- ćmienia	Widzialne
1845	6	Maja	obrączkowe	w Północno Zachod. Europie i PnZ Azji
1846	20	Paźdz.	obrączkowe	w Połud. Zach. Europie, Afryce i PnZ, Azji.
1847	9	Paźdz.	obrączkowe	w Europie, Afryce i Azji.
1851	28	Lipca	całkowite	w Europie, Afryce i Zachodniej Azji.
1857	18	Wrze.	obrączkowe	w Wschód. Europie, Afryce i Połud. Azji.
1861	31	Grud.	całkowite	w całej Europie i Afryce.
1862	17	Maja	częstkowe	w większej części północnej Europy.
1865	19	Paźdz.	obrączkowe	w Europie i zachodniej Azji.
1867	6	Marca	obrączkowe	w Europie, Afryce i Azji.
1868	23	Lutego	obrączkowe	w połud. Europie, Afryce i Połud. Z. Azji.
1873	26	Maja	obrączkowe	w Europie, Afryce i zachodniej Azji.
1874	10	Paźdz.	obrączkowe	w Europie, Afryce i zachodniej Azji.
1875	29	Wrze.	częstkowe	w części PdZ. Europy, Afryki i PdZ Azji.
1879	19	Lipca	obrączkowe	w połud. Europie, Afryce i PdZ. Azji.
1880	31	Grud.	częstkowe	w Europie i Afryce.
1882	17	Maja	całkowite	częstkowe w Europie, całkowite w Afryce i Pn Azji.

Rok	Dzień	Mie- siąc	Postać za- ćmienia	Widzialne
1884	27	Marca	częstkowe	w większej części PnW. Europy.
1886	29	Sierp.	całkowite	w PdZ. Europie i Afryce.
1887	19	Sierp.	całkowite	w całej Europie, wschod. Afryce i Za- chodniej Azji.
1890	17	Lipca	obraczkowe	w Europie, Afryce i Azji.
1891	6	Czerw.	obraczkowe	w południowej Europie.
1893	16	Kwiet.	całkowite	w południowej Europie i Afryce.
1894	6	Kwiet.	całkowite	w północno-wschodniej Europie.
1895	26	Marca	częstkowe	w PnZ. Europie i północnej Azji.
1896	9	Sierp.	całkowite	w wschodniej Europie i Azji.
1898	22	Stycz.	całkowite	w wschodniej Europie, wsch. Azji i Afryce.
1899	8	Czerw.	częstkowe	w zach. i półn. Europie i Pn. Azji.
1900	28	Maja	obraczkowe	w Europie i Afryce.

Oznaczenie naprzód zaćmień słonecznych, następcza ważne przystosowanie rachunku trygonometrycznego, za pomocą którego można wszystkie okoliczności zaćmienia naprzód przedpowiadzieć. Również przybliżonym sposobem można graficznie postać zaćmienia zmysłowo na karcie wystawić.

Zadanie o zaćmieniach słonecznych, dzieli się na dwie części; w pierwszej dochodzi się dla całej ziemi w ogólności początku, końca, wielkości zaćmienia, drogi cienia księżycowego na powierzchni ziemi. Druga część zadania nierównie trudniejsza, odnosi się do pewnego o znaczonego punktu powierzchni ziemi, dla którego wyznaczają się wszystkie okoliczności zaćmienia. Wyrachowanie naprzód zaćmień polega na dokładnej znajomości biegu słońca (rzeczywiście ziemi) i księżyca, wskazanych tablicami astronomicznymi na ten cel ułożonymi(1)

(1) Teorię zaćmień najlepiej wyłożyli: *Bessel* w dziele *Astronomische Untersuchungen, 2 Band, Königsberg 1842 in 4to*, rozprawa X od str. 93 — 244 obejmująca 18 $\frac{1}{2}$ arkuszy druku.

Hansen w rozprawie: *Ueber die Verfinsterungen auf der Erde überhaupt*, umieszczonej w piśmie periodycznem *Astronomische Nachrichten von Schumacher, Altona 1837 Nro 339—342*, zawierająca 4 $\frac{1}{2}$ arkuszy druku.

Lehman w rozprawie: *Ueber die sehr grossen und totalen Sonnen-Verfinsterungen auf der Erde überhaupt, Leipzig 1842, in 4, kloiontj z 12u arkuszy druku.*

Gdy zaćmienie naprzód *wskazane*, rzeczywiście jest widzialne w pewnym miejscu, obserwacja polega na oznaczeniu czasu, początku, końca, lub pewnej postaci zaćmienia, nadto odległości kątowej środków, przez zmierzenie oddalenia brzegu ciemnego księżyca od brzegu jasnego słońca. Z obserwacji tego rodzaju na kilku miejscach równocześnie wykonanych, za pomocą rachunku wyznacza się chwila złączenia księżyca ze słońcem, porównanie czasów złączeń dla miejsc w których zjawisko było uważane, da poznać różnicę długości geograficznej tychże miejsc, i to jest jeden z ważnych użytków zaćmień słonecznych w geografii; nadto z obserwacji zaćmienia na dwóch lub więcej miejscach ściśle wykonanych, można dojść błędów tablic księżycowych, a następnie wprowadzić poprawy do tychże tablic. Pod względem fizycznym, zaćmienia słoneczne są zjawiskami bardzo ważnymi do wielu poszukiwań, mianowicie co do atmosfery słońca, księżyca, gór księżycowych, wpływu zaćmień na stan atmosfery ziemskiej, temperaturę, na stan magnetyczny ziemi i t. p.

Zamieszczamy tu następujący spis zaćmień słonecznych, w Warszawie uważanych; z tych pięć pierwszych przypadły w przeszłym wieku, a trzy ostatnie w teraźniejszym.

D. 1 kwietnia 1764 r.

Zaćmienie słońca uważane było na Zamku królewskim przez X. Rostan z zgromadzenia x. x. J. J.

Początek zaćmienia nastąpił 22^g 57^m 50^s czasu średniego(1)

Koniec d. 2 kwietnia » 1 54 14 » » »

Ztąd wyrachowane złączenie » 23 50 2 » » »

Woolhouse w roczniku astronomicznym Angielskim *Nautical Almanac for the year 1836* str. 53—148, rozprawa 6 arkuszy druku zawierająca, obejmuje wiele wzorów i tablic ułatwiających praktyczny rachunek zaćmień.

W języku Polskim napisał *Łęski* rozprawę o zaćmieniach z ich zastosowaniami w r. 1818 w Krakowie wydaną.

Leair napisał o zaćmieniu słońca w ogólności a mianowicie o zaćmieniu słońca wielkiem d. 8 lipca 1842 r. w Bibliotece War. z r. 1842. Tom 2. str. 709—715

(1) W astronomii dzień średni słoneczny zaczyna się od południa średniego, i liczy się wciąż aż do następnego południa; i tak d. 1 kwietnia godzina 22, jest godziną 10tą ranną d. 2 kwietnia według rachuby cywilnej.

D. 16 sierpnia 1765 r.

Zaćmienie uważał w pałacu niegdys błękitnym (dziś pałac hr. Zamojskich) dr. *Wolff* teleskopem *Schiorta* z mikrometrem przedmiotowym.

a) Początek zaćmienia	5 ^h 2 ^m 14 ^s	cz. śred.	War.
b) oddalenie środków księżycy i słońca	28' 8,"86	"	5 11 14 " "
c) " "	21 45, 83	"	5 53 8 " "
d) " "	29 20, 94	"	6 26 55 " "
e) Koniec zaćmienia	6 31 34	"	" "

Ztąd czas prawdziwego złączenia:

z postaci zaćmienia a i b	5 2 12	" "
" " a i e	5 2 9	" "
" " b i d	5 2 16	" "
" " c i d	5 2 9	" "
złączenie średnie	<u>5 2 11,5</u>	" "

D. 5 sierpnia 1766 r.

Zaćmienie uważane było w pałacu błękitnym przez dra *Wolff*.

Początek zaćmienia nastąpił	6 ^h 53 ^m 25 ^s	cza. śred.	War.
oddalenie środków księżycy i słońca	11' 28"8	6 59 36	" "

Początek tego zaćmienia uważano także w ogrodzie Saskim o 6 53 17 " "

D. 26 sierpnia 1775 r.

Zaćmienie uważał A. Jan Loxel

Koniec zaćmienia nastąpił o 17^h 48^m 54^s, " "

D. 3 czerwca 1788 r.

Zaćmienie uważane było w Obserwatorium na zamku przez X. Bystrzyckiego i X. Gawrońskiego.

Początek zaćmienia przypaść 20^h 53^m 40^s,63

Koniec " " 22 55 29,63

Następujące trzy zaćmienia cząstkowe słońca uważane były w nowem Obserwatorium Astronomicznem.

D. 15 maja 1836 r.

W tym dniu wiele plam na słońcu było widzialnych; zaćmienia główniejszych przez księżyc obserwowano.

Początek zaćmienia nastąpił o 3 ^h 24 ^m 23 ^s ,0 cz: śred: War:			
Zetknięcie 2 ^{ej} plamy słonecznej			
z księżycem	3 54	48,96	} "
Zakrycie tejże	" 55	18,38	
początek zakrycia 3 ^{ej} plamy	4 15	41,47	} "
zupełne zakrycie tejże	" 16	21,36	
Zetknięcie 4 ^{ej} plamy okrągłej			
z księżycem	4 22	24,36	} "
zupełne zakrycie tejże	22	48,36	
początek zakrycia 5 ^{ej} plamy			
największej	4 34	12,41	} "
zupełne tejże zakrycie	35	51,14	
najkrótsze oddalenie środków,	4 59	47,16	"
koniec zaćmienia	6 9	25,60	"

D. 18 lipca 1841 r.

Początek zaćmienia cząstkowego o	3 ^h 55 ^m 31 ^s ,19	"
koniec	5 6 33,66	"

D. 7 lipca 1842 r.

Początek zaćmienia nastąpił	18 ^h 16 ^m 7 ^s ,00	"
koniec	20 20 52,98	"

W tablicach słońca wydanych przez *Zacha, Tabulae motum solis novae et correctae, auctore Francisco de Zach, Gothae 1792* na stronie 31 znajduje się długość geograficzna Warszawy wyznaczona przez różnych uczonych z zaćmień słonecznych w przeszłym wieku uważanych, którą tu wypisujemy:

Z zaćmienia słońca z r. 1764	długość Warszawy w czasie	
Schort otrzymał	{ z początku zaćm.	1 ^h 14 ^m 46 ^s
		z końca
DuSejour	{ z początku	— — 40
		z końca
X. Rostan		— — 51,5
Hell		— — 42
Pingré		— — 45
Wolff		— — 29,5
Z zaćmienia słońca z r. 1765 dr. Wolff otrzymał		— — 51,5
Z zaćmienia z r. 1775 Lexel znalazł		38,0
Piazz z końca zaćmienia z r. 1788		49,0
Rumowski z zaćmienia z r. 1779	{ z początku	54,0
		z końca

Biorąc wypadek średni z tych 13^{tu} oznaczeń, otrzymamy na długość miasta Warszawy (Zamku) wyrażoną w czasie, na wschód względem południka Paryzkiego 1^h 14^m 43^s,3.

ważność mniejszą tylko o 0,7 sekundy od tej jakąśmy w tomie III Biblioteki Warszawskiej z r. 1843 na stronnicy 417 podali.

J. Baranowski.

Zdanie Wiktora Cousin o kobietach autorkach.

«Wielka mojem zdaniem jest różnica między kobietą światłą (*femme d'esprit*), a kobietą autorką. Poważam nieskończenie pierwszą, a nie mam wcale pociągu do drugiej. Nie idzie jednak za tem, abym należał do szkoły Moliera we względzie kobiet. Mężczyzna i kobieta mają jednakową duszę, jednakie przeznaczenie moralne; oboje przed sądem bożym powołani będą do równego rachunku z użycia władz swoich, i jak jest w mężczyźnie barbarzyństwem tak w kobiecie sromotą, poniżać lub zezwolić na poniżenie w niej darów któremi ją Bóg uposażył. Czyliż kobiety nie powinny znać religii, jeśli chcą podług niej postępować i wykonywać ją jak istoty myślące i wolne? A jak skoro oświata religijna nietylko jest im pozwolona, ale nawet nakazana, jaki rodzaj oświecenia, pytam się, może się здаwać dla nich za zbyt wysoki? Powtarzam więc albo kobieta nie ma przeznaczenia być towarzyszką mężczyzny, albo też nie-dorzeczna to i niegodziwa sprzeczność, chcieć jej odmawiać wiadomości które jej pozwalają wchodzić w związki duchowe z tym którego ma dzielić przeznaczenie, zrozumieć przynajmniej jego prace, czuć walki i cierpienia aby je umiała słodzić. Pozwólmy więc kobiecie kształcić swój umysł i duszę przez wszelkiego rodzaju piękne wiadomości i szlachetne badania, byle tylko nietykalnie szanowane było najwyższe prawo jej płci, to jest wstyd twórcy wdzięku.

Kobieta jest istotą domową, tak jak mężczyzna jest osobą publiczną. Ten ostatni, zrodzony do działania, działa nawet wtenczas kiedy pisze; człowiek również może pełnić zawód publiczny piórem, jak żywem słowem lub orężem. Człowiek poważny pisze jedynie z konieczności i dlatego że innym sposo-

bem nie może osiągnąć swojego celu. To jest tyle prawdą, że tylko pod tym jedynie warunkiem można pisać dobrze; i nie małego znaczenia jest ta uwaga, że najwięksi pisarze nie byli autorami z rzemiosła. Descartes, Pascal i Bossuet, byliż to literaci?—Bynajmniej. Nie piszą oni wcale dla popisania się ze swoim rozumem, ale występują jako obrońcy szlachetnej sprawy powierzonej ich odwadze i gieniuszowi. Pascal, przeciw niemiłostnemu prześladowaniu, walczył za wiekiustą moralność, jak Demostenes, na dwa tysiące lat przedtém, bronił na trybunie Ateńskiej spraw kraju swego, jak Bossuet na mównicy chrześcijańskiej za powagę wiary, a Descartes, w swojej ustroni holenderskiej, za niepodległość myśli i prawa filozofii. Czyliż te walki mniej są znaczące, mniej pamiętne w dziejach ludzkości, jak bitwy pod Salaminą, Arbellą lub Arkolą? Zamiast filozofów, mówców i moralistów, weźmy historyków. Mézeray jest człowiekiem uczonym, który mogąc pisać o wielu innych przedmiotach, i tym sposobem utrzymywać uczciwie swoją rodzinę i zjednać sobie przyzwoity stopień w towarzystwie, spowodowany został różnemi okolicznościami i swoim urzędem historyografa, do pisania historii Francji; jakóż napisał w tym przedmiocie dzieło które, według mego zdania, znajduje wybornem i daleko wyższem nad swoje wziętość. Ale, pytam się, cóż ta szanowna praca ma wspólnego z pamiętnikami Cominesa lub Ryszelięgo, z dziejami Machiawela lub Gwichardyna, Polibiusza lub Tucydyesa, tych statystyków wojowników, którzy pisali w celu politycznym jakoby chcąc rozciągnąć do potomności ową poważną rolę jaką odgrywali wśród swoich współczesnych? Nie wspominam już wcale o Cezarze i Napoleonie. Skoro człowiek pisze dlatego tylko aby pisać, aby błyszczeć lub się zhogacić, pisze źle lub przynajmniej pisze bez wielkości, ponieważ prawdziwa wielkość nie może wypłynąć tylko z duszy z przyrodzenia wielkiej i zajętej sprawą wielką. W każdym innym razie nie ma prawdziwej piękności, a następnie nie ma wielkiego efektu; wszystko sprowadza się do zręcznie prowadzonego umysłowego przemysłu, do powodzeń które w Chinach wynoszą mandaryna z jednej klasy do drugiej, a we Francji torują drogę do Akademii. Literat jest to znakomity rzemieślnik, który przyczynia się do uciech pu-

blicznych; słusznie mu się należy poważanie, takowe odbiera, i ma prawo do wszystkiego, naprzykład do godności parowskiéj, jaką ta jest dzisiaj we Francyi, do wszystkiego mówię literat ma prawo, oprócz do sławy. Sława nabywa się inną zasługą: sława jest krzykiem wdzięczności rodu ludzkiego, a ród ludzki nie szafuje swoją wdzięcznością; trzeba ją wy-modz na nim przez niepospolite usługi.

Mówiąc w tę słowa o literacie, cóż powiem o kobiecie au-torce? Jako! kobiéta, którój na swoje obronę nie używa, dzięki Niebu, żadna publiczna sprawa, występuje na plac publiczny, i jéj wstyd nie oburza się na myśl odkrycia oczom całej publiczności, wystawienia na sprzedaż więcej dającymu, poddania pod rozbiór, jakoby pod piętno księgarza, czytelnika i dziennikarza swoich piękności najtajemniejszych, wdzięków najskrytszych i najsilniećj poruszających własnéj duszy, swoich uczuć, cierpień i walk wewnętrznych! Oto jest na co patrzę codzien w kobié-tach najuczciwszych, ale daremnie; pojąc tego nie mogę i wie-cznie nie zdołam. W tym względzie, wyznaję, należą do inne-go pokolenia i do innego wieku. Gdyby mi kto powiedział i chciał dowodzić że pani Sévigné przeznaczała dla publiczności i do umieszczenia w *Mercure de France* owe listy w których wylewa, w tysięcznych nieporównanych wyskokach stylu, fale swojej czulości macierzyńskéj i niewyczerpanego ognia, od-powiedziałbym bez wahania: „Najprzód oszpecacie panią Sé-vigné: to była matka namiętna i pełna gieniuszu, a wy robicie z niéj belletrystkę. A potém jesteście w błędzie. Kto pisze do druku i na to aby był czytany od wszystkich, ten pisze zupełnie inaczej. Może i wtenczas jeszcze pisać bardzo przy-jemnie, ale nie z tą naturalnością, nie z tym mimowolnym wdziękiem i temi cudnemi ponętami jakie samo tylko serce kładzie nam w usta, a jakich najbieglejsza zalotnica nie znaj-dzie przed zwierciadłem. Każda kobiéta która pisze o swoich uczuciach dla publiczności, ma na celu oszukać swoich czytel-ników; pisze ona z mniejszym lub większym zapalem i ogniem zewnętrznym. ale bez duszy; bo gdyby jéj natchnienie płynęło z duszy, taż sama dusza wstrzymałaby ją od pisania; prawidło to jest bez wyjątku. Ma się rozumieć że nie ma mowy o po-etach, tak męzkich jak i żeńskich, tych dzieciach miłych lub

szczytnych, które nie wiedzą same co mówią ani co robią, które śpiewają lub piszą, jak uczy Plato, pod wpływem demona który im podpowiada wszystkie ich słowa. Poeta jest istotą świętą; i kiedy w tym szale który zowią natchnieniem, obłąkany i sobie nieprzytomny, pokazuje się nagi tłumowi, wtedy wystawia na widok ciało przeobrażone, i święte opaski nie opuszczają go nigdy w oczach jego prawdziwych wielkości. Ale proza jest Muzą trzeźwą; ona wie co robi i jest za to odpowiedzialną. Kiedy więc kobieta pisze prozą, robi to z zimną krwią, i jeżeli mówi o sobie, zdaniem mojem, błądzi. Stan kobiety autorki w oczach moich może mieć tylko dwie słuszne wymówki: wielki talent lub ubóstwo, a przed tém ostatniem z większem daleko uszanowaniem uchylam czoło, jak przed pierwszym.

Ubóstwo jest nie tylko wymówką słuszną, ale nawet powodem godziwym i świętym. Jeżeli nie można bez przykre go uczucia patrzeć dzisiaj na tyle młodych dziewic ubogich któreby mogły, zajmąwszy się użytecznym powołaniem, dójść, przy pracy i dobrych obyczajach, do położenia skromnego ale niezależnego, a które rzucają się bez prawdziwego światła i gruntownej nauki w mniemany zawód literacki, zaprzędają się księgarzom i zdają na łaskę dzienników, przymuszone, dla przypodobania się zgrai czytelników kawiarniowych, udawać zdrożności, ba nawet czasem występki modne! rozpowiadając publiczności o sobie samych, o swoim życiu prywatnem, o swoich błędach nawet, wlokąc się tak i starzejąc między pogardą a litością w tym rodzaju żebractwa literackiego; jeżeli w rzeczy samej dobrze tén służy zarazem sprawie moralności i sprawie dobrego smaku i zasługuje na wdzięczność społeczności, a zwłaszcza kobiet, kto krytyką nieco za ostrą smaga wszystkie te młode obłąkanice i zwraca je do zatrudnień stokróć uczciwszych; tedy z drugiej strony wyznajemy, że nie masz przeznaczenia godniejszego społecznia i szacunku, jak los kobiety, która odebrała wychowanie wyższe i ozdobiła swoje młodość oświeceniem gruntowném i przyjemném, a potem, popadłszy przez zmianę losu w trudne położenie, przyzywa na swoją pomoc wiadomości nagromadzone niegdys na inny użytek, i żywi cnotliwie swoją rodzinę z owocu swoich

czuwał. Szczęśliwa taka kobieta jeśli z talentem łączy roztropność, jeśli wybiera prace skromne, dzieła użyteczne, nacechowane dążnością moralną i religijną, przedewszystkiem tłumaczenia wydawane pod zasłoną bezimiennosci! Jeżeli musi się ukazać aby zyskać imię i ciągnąć większą korzyść z pióra, jeżeli nadto otrzymała od nieba gorącą imaginacją i nieszczęsny dar piękności, *do no infelice di bellezza*, o! naówczas, ponieważ jest skazana na słynność, niechże przynajmniej ukrywa swoje życie, niechaj unika ścieżek kędy są blask, wrzawa i tłum, niechaj zostaje przy ognisku domowem, sławna a nieznaną, ciesząc się na rozsiewaniu około siebie skromnego szczęścia, szacunku i przyjaźni!»

Posiedzenie publiczne Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, dnia 14 stycz. 1844.

Jest w naukach przyrodzonych kres ostateczny, za który rozum ludzki sięgnąć nie może; ale nie ma kresu prac człowieka, który wyteżonym umysłem chciwie w badaniach swoich pragnie na tém już być stanowisku, na któremby mógł powiedzieć: doszedłem wszystkiego. Ciągłe, coraz nowe i zadziwiające postępy we wszystkich gałęziach nauk, widocznym są dowodem jak kres ostatecznych wiadomości daleko jest jeszcze, jak nawet w zdumiewających dzisiejszego wieku wynalazkach, zdaje się coraz dalej odsuwać, obudzając nadzieję że wiele jeszcze tajemnic przyrody odkrytych zostanie, a umysł granic dociekań mieć nie będzie.

Kiedy to w ogólności o wszystkich naukach przyrodzonych powiedzieć można, nauka lekarska pierwsze zajmie miejsce obszernem polem dociekań, na którym umysł siły swe wyćiencza lub wzbogaca. W tejto nauce najwięcej jest niepewności do sprawdzenia i tajemnic do odgadnienia. Tak widoczna jest jej niedoleżność, że bezczelnym nazwanoby śmiałkiem każdego jej zwolennika, któryby odważył się wyrzec: oto mistrzów mych przewodnictwem i moją pracą stanąłem już tam, gdzie mało kto dojść potrafił a nikt dalej nie sięgnął i sięgnąć nie zdoła. Przychodźcie uczyć się odemnie

praw przyrody, ja wskażę je w najzawilszych ukryte zdarzeniach, i prawdę z najciemniejszych wydobędę kryjówek.»

Chociażby się znaleźli łatwowierni, którzyby uznali w tej mowie przekonywające dowody biegłości mistrza, i wielkiej doskonałości nauki lekarskiej, nie przybyłoby jednak korzyści ani tej nauce, ani cierpiącej ludzkości. Jedna tylko jest droga do osiągnięcia tego celu, uczyć się bez przestanku, jak w innych gałęziach nauk przyrodzonych, i nabytych ciągłą pracą wiadomości nie brać z zarozumiałością za ostateczny kres dociekań, gdzie wytężenie umysłu ma skończyć się tą błogą nieczynnością, jakiej używa człek odpoczywający po trudach, otoczony nagromadzonemi materyałami fizycznego życia.

Towarzystwo lekarskie Warszawskie, wzięwszy za cel doskonalenie i upowszechnienie swęj nauki w kraju, poddało się tej nieustannęj pracy, jaka potrzebna jest do dojścia jakiegokolwiek pewności naukowej. Posiedzenia publiczne są miejscem ułatwiającem tak szerzenie się wiadomości zbieranych między połączonymi jednym węzłem lekarzami, jako zbliżanie się i jednoczenie lekarzy, którzy pracą swą w mieście i w różnych częściach kraju mogą przyłożyć się do wzbogacenia nauki. Ten cel Towarzystwa objawił w swem zagajeniu prezes dr. Janikowski, i dodał że Towarzystwo w poprawie upłynionego roku swych ustaw, wyrzuciło wszelkie warunki utrudzające wstęp do niego, aby żaden lekarz nie miał innęj przeszkody zostania członkiem, oprócz własnej niechęci. Nie łączą więc sił swoich z Towarzystwem ci tylko, których nie obchodzi postęp nauki ani pożytek społeczeństwa; którzy na własnych korzyściach wielkość swą gruntując, zawód swój naukowy skończyli w chwili odgłosów pochwalnych ludu nie mającego probierczego kamienia na ich naukowe świecidła, które ludzą pozornym blaskiem oczy nieznające się na nich, a nie mają żadnej wartości gdy im się przygląda oko umięjące zajrzeć pod pozłotę.

Kilku tylko członków przybyło do Towarzystwa w upłynionym roku, a ci albo znani są z prac swych naukowych, albo bogaci w naukę i doświadczenie, zdolni są powiększyć korzyści nauki, cel starań Towarzystwa.

Te korzyści powiększone już zostały pracami współników Towarzystwa, którzy mu w upłynionym roku przysłali cztery dzieła drukowane i siedm rozpraw na piśmie. Dołączywszy do tego 9 rozpraw członków Towarzystwa i 4 poszty wydawnego pamiętnika, będziem mieli obraz piśmiennictwa lekarskiego w upłynionym roku. Sądząc z niego, niewiele będzie można powiedzieć na pochwałę zamięłowania u nas nauki lekarskiej; przewyższyły nas w tém ościennie kraje, gdzie nauka rozlewając się na gromady chciwie ją porywających lekarzy, stała się przedmiotem powszechnej uprawy. Każdy prawie tam lekarz jest pisarzem i twórcą dzieł, nad których wypracowaniem niepróżno czas traci, bo aby mógł napisać, musi się zaopatrzyć w naukowe wiadomości, które tą pracą pisarską coraz mocniej wpajają się mu w pamięci, lub służąc za przedmioty do rozumowań, wyrabiają jego władze umysłu, czynią więc go trafniejszym w sądzeniu o rzeczy tej przynajmniej, którą rozebrać przedsięwziął. Niepodobna żeby uwaga, badanie i rozbiór tej rzeczy, nie nagrodziły go choć na chwilę pociechą nabytej nauki. Radość tego rodzaju przywiązuje pracującego do dzieła, z nią jeszcze więcej poświęca się pracy, którą uprawa i doskonalenie się w nauce robi łatwiejszą i przez to przyjemniejszą. Wtedy już piszący uczuwa swe siły, przywiązuje do swego utworu pewną wartość, i sam siebie wynosi nad innych niedbających o naukę. Złądto idzie że z pracą naukową staje się coraz więcej jej miłośnikiem, odrywa się od świata i zatapia w nauce z prawdziwą rozkoszą i religijnem dla niej uczuciem. Taki jest początek pisarskiego zawodu wszystkich wielkich swego czasu praktycznych lekarzy. Tyssot, Hufeland, Frank i bardzo wielu innych, wszystkie swe rozkosze życia znajdowali w badaniach naukowych, i mnogość ich dzieł, z wielką wydanych pracą, dowodzi że dla nauki tylko żyli: Dla niej im czas był drogi, nie trwonili go też na uciechy innym stanom właściwe, a dla potomków Eskulapa nie mające powabu.

Témto całkowitem poświęceniem się lekarzy dla nauki, tą usilnością przekonywania o swęj zdolności, i chęcią poskronienia wprzód wziętości między lekarzami niżeli między ludem, wzniosło się w ościennych krajach piśmiennictwo le-

karskie; i jeżeli prawda że Niemcy stoją dziś o sto lat wyżej w naukach od Włochów, od których niedawno na sto lat niżej ich kładziono, zgodzić się wypadnie i na to, że ten wielki postęp winni są upowszechnionemu u nich piśmiennictwu, którego my tak pożytecznych skutków, nie we wszystkich gałęziach nauk spodziewać się możemy: bo u nas imie naukowe nie zależy od wyrzeczenia współpracowników, lecz ludu sądzącego bez zasad i zwodzonego pozorem, a tém samém dającego powód do złego kierunku starań, w których ubiegający się o chwałę naukową, wprzód ją nabywają nim zasłużą, i mając głos spolsztwa za sobą, sądem uczonych pogardzają.

Ale jeżeli mało rozprawami na piśmie, zdaje się dowodzić Towarzystwo lekarskie Warszawskie zamilowania w nauce, to nagradza sowiec zbiorem oddzielnych postrzeżeń w których nauka znajduje praw swoich podstawę. Posiedzenia Towarzystwa zajęte były rozumowaniami, opartymi na licznych zdarzeniach chorób, widzianych wprawnem okiem postrzegaczy i szykowanych w porządek naukowy podług obszernej, wspólnemi wiadomościami wspieranej, znajomości dotychczasowego postępu nauki lekarskiej.

Zdanie sprawy sekretarza Towarzystwa; dra Lebel, objęło te choroby w rozdziałach o gorączce, o chorobach głowy, przewodu oddechowego i piersi, przewodu pokarmowego i trzewów brzusznych, organu skórno i układu limfatycznego.

Rozdział o gorączce wystawiał obraz chorób panujących w różnych miesiącach roku 1843; wystawiał ich rodzaj a nade wszystko postać w jakiej się okazywały, i sposób użytego leczenia. Uwiadomieni w spólnem znoszeniu się lekarze miasta, o zapalnej naturze gorączek katarowych, zwracali pilną uwagę na swych chorych, by w ich leczeniu nie opuścić chwili odpowiedniej działaniu usuwającemu stan zapalny. Bacność na to, była potrzebna i w gorączce gastrycznej, która łatwiej się leczyła działaniem przeciwzapalnym, niżeli wymierzonym wprost podług pospolitego mniemania na wypędzanie nieczystości żołądkowych, lekarstwami wypróżniającymi, wielokroć ze szkodą chorych użytymi. Leczenie przeciw-zapalne użyteczniejsze także było nad inne, w gorączkach reumatycznych

i nawet tyfoidalnych. W tych ostatnich zapobiegło się nieraz takim sposobem leczenia rozwinieniu się choroby, groźnej swemi zjawiskami i smutnem najczęściej końcem.

W rozdziale chorób głowy, była mowa o apoplexyi, zapaleniu mózgu i młecza pacierzowego, o chorobach organów zmysłowych, jakoto: o chorobach oczu i uszu. Wyliczając ważniejsze postrzeżenia, znajdziemy pożytek nauki w uwagach nad wielością przypadków apoplexyi u dzieci, wyleczonych z tej choroby krwi puszczeniem. Takież pożytek przyniosły liczne zdarzenia zapalenia u nich mózgu, leczonego pomyślnie śmiałym i jedynym na tę zabójczą chorobę środkiem, jaki sztuka ma w krwi puszczeniu.

Przypadek obłąkania położnicy, mający przyczynę w zapaleniu mózgu, i wyleczony mocnem 4 funtowem na raz krwi puszczeniem, posłużył do naukowego rozróżnienia obłąkania położnic, choroby nerwowej, od zapalenia mózgu u nich wydzarżającego się i wymagającego innego leczenia.

Rozbiór chorób umysłowych; wydał korzystne wypadki w rachubie wyleczonych w szpitalu Braci miłosierdzia w Warszawie. Porównane z wypadkami szpitali zagranicznych, wiele szczęśliwsze u nas się okazały: tam bowiem umiera chorych obłąkanych blisko połowa, u nas umarło $7\frac{3}{8}$ na stu.

W rozdziale chorób przewodu oddechowego i piersi, były zdarzenia zapalenia krtani i błony wyścielającej drogi oddechowe, zdarzenia zapalenia samych płuc i błony piersiowej, zapalenia serca, wypocania płynu w jego worku, skostnienia żył bijących ścian sercowych, zdarzenia choroby sinej, pęknięcia pnia aorty, zdarzenia czkawki i kokluszki.

Zapalenie krtani pod nazwą *croup*, podając sposobność wprawiania się lekarzy w użyciu najdzielniejszych środków, krwi puszczenia i emetyku, było nieraz w smutnych zdarzeniach dowodem niedołążności sztuki, gdy jej pomoc nie była wczesna i niesiona nie z odpowiednią starannością do trwogi, jaką straszna ta choroba przeraża matki. Nieszczęśliwe wypadki zaniedbanego leczenia, przekonały że nie można pocieszać się wtedy nawet, gdy choroba okazuje polepszenia znaki: umierały bowiem dzieci i po wyrzuceniu dławiącej w krtani zawady utworzoną chorobnie błoną.

Choroby piersiowe, rozbierane w oddzielnych postrzeżeniach członków, przywiodły do uczących sprzeczek o wyższości sposobów ich rozpoznawania. Wykryła się wtedy dawna wada zbytelnego polegania na cechach choroby rozmaicie objawiającej się, i wada dzisiejsza zbytnej wiary w zmiany chorobnych odgłosów słuchem poznawanych. Jak dawniej zmysł dotykania, ćwiczony w rozpoznawaniu niezliczonej liczby gatunków pulsu, wprowadzał w błąd dlatego że pewność dotykających się palców nie mogła być stałą ani utwierdzoną, tak dzisiaj słuch, różny u każdego lekarza, i podług właściwej każdego wprawy rozmaite rodzaje pojęcie jednego i tego samego chorobnego w organach odgłosu, staje się nieraz przyczyną błędu w rozpoznaniu choroby i źródłem sporów między najbieglejszymi nauki lekarskiego przysłuchiwaniami się mistrzami. Zdania ich tak są sobie w wielu razach przeciwne, że co jeden uważa za znak stały choroby, to drugi zupełnie z liczby znaków wyrzuca.

Rozdział chorób przewodu oddechowego i trzewów brzusznych, obejmował opisanie pleśniawek, raka wodnego, ślinopływu, zapalenia gardła i gruczołów przyusznych, wady organicznej żołądka tak małego jak cienka kiszka, kurczu żołądka, zapalenia kiszek, ich raka, kamieni w nich znajdujących i zapalenia wątroby.

Ta ostatnia choroba była przedmiotem ważnej nauki różniwania zjawisk które jednako mogą wystawiać tę chorobę i zapalenie błony płucnej. Nauka oparta na postrzeżeniach profesora Louis, poprowadziła do bardzo korzystnych w sztuce lekarskiego stósowania uwag, na których opierając się jedni częściej widzą ze swym nauczycielem zapalenie błony płucnej. znamionowane cechami zapalenia wątroby, drudzy częściej tę ostatnią chorobę wynajdują z dawnymi lekarzami zakrytą znakami zapalenia błony płucnej. Spory w dowodzeniach prawdziwą przyniosły korzyść sztuce lekarskiej, robiąc bieglejszymi i baczniejszymi jej wykonywaczów. Rozdział chorób skórnych wystawiał obraz chorób dziecinnych. szkarlatyny, odry i ospy. Opisy zdarzeń tych chorób, uczyły baczności lekarskiej na epidemiczne ich panowanie i na stopień jako też powikłanie z innymi chorobami. To wszystko tę ko-

rzyć nauce przyniosło, że na znajomości szczegółów stosowane były środki zaradcze. W tym rozdziale opis róży poprowadził za sobą rozumowania uczące bacznego rozróżnienia tej choroby, od innych do niej podobnych. Rozdział chorób układu limfatycznego, obejmował chorobę zawalkową i kilka zdarzeń choroby wenerycznej. W tej ostatniej nauka zbudowana z postrzeżeń członków, zbiegła się z myślą postrzegaczy zagranicznych, i zgodziła się z duchem przepisów dawnej szkoły. Sarsaparylla okazała się dzielnym lekarstwem w tych zdarzeniach, gdzie wszelkie sposoby leczenia choroby wenerycznej użyte były bez skutku, chociaż do przesycenia lekarstwami mającemi wyłączną własność leczenia tej choroby.

Dalsze szczegóły posiedzenia te są: doktor Helbich czytał rzecz wziętą z pięknego opisu Buzoryniego, własnymi postrzeżeniami powiększoną o elektryczności powietrza, jej podobieństwie z magnetyzmem ziemi, o wpływie elektryczności na powstanie cholery; o posuwaniu się jej epidemii z południa ku północy, kierunkiem linii magnetycznej bez zboczeń w rozszerzaniu się ku zachodowi po liniach równosilnych magnetycznych (izodynamicznych).

Doktor Grabowski czytał rozprawę o gimnastyce, uważanej pod względem lekarskim. Wskazał on pożyteczny wpływ ćwiczeń ciała na zdrowie, wyliczył ich rozmaite gatunki i te zastosował do stanu człowieka zdrowego i chorego, tak w celu zapobiegania chorobom, jako w celu ich leczenia.

Taki był obraz rocznego postępu nauki lekarskiej w kraju naszym, obszerniej tylko wyłożony na posiedzeniu dnia 14 stycznia b. r. w gronie licznie zebranych ludzi naukowych różnych stanów. Zawód lekarski tak wsparty wtedy został dobrą chęcią ciekawych słuchaczy, jak go wspierają znakomici mężowie nielekarze, przychodzący na posiedzenia lekarskie w krajach rozsiewających dziś promienie światła na cały świat naukowy. Przykładem tychto krajów ośmieleni, przedsięwzięliśmy odezwać się do naszych ziomków w wyrazach uczonego meza (dr. Fallot: Archives de la médecine Belge. Bruxelles, décembre 1843, 325.):

„Czyliż cała społeczność nie troszczy się o to wszystko

co należy do sztuki leczenia?... Dla was (zgromadzeni) to ja mówię, dla waszego szczęścia, zdrowia i życia: któż może być na moje słowa obojętnym?...

Wyjątek z listu J. I. Kraszewskiego.

Gródek, 7 kwietnia 1844.

Dziękuję za miłe mi nowiny literackie które teraz tyn bardziej są zajmujące, że gdy ich u nas w naszym kole prawie nie ma, radziśmy zkadinać mieć wieść o życiu. U nas głęboka cisza panuje, a wśród niej kończą poczęte prace aby także może zamilknąć, jeżeli nie nazawsze to na chwilę.

Witold mój ukończony, poprawiony, w tych dniach do druku wychodzi. Szczęść mu Boże: nie bez niespokojności go wyryłem: przyjęcie dla mnie bardzo pochlebne *Witoloraudy* i *Mindowsa*, każe mi się lękać o Witolda, zwłaszcza że naszej publiki cierpliwość łatwo się wyczerpuje, a Witold ogromny, długi długi niestety i choć go w połowie wydając obciąłem, pozostało mu może aż nadto. Po wyjściu *Witoloraudy*, wiele osób mi zarzucało, czemu dla objaśnienia przedmiotu obcego większości czytelników, przynajmniej kilku słowy nie wytłumaczyłem się z celu tej pieśni. Powtórzono mi to po wyjściu *Mindowsa*, któren, pomimo znacznie już przez *Witoloraudę* przetartęj sobie drogi, dla wielu jeszcze, w wielu miejscach był niezrozumiały. Długom się wahał czy kończąc *Anafielas*, i wydając ostatnią pieśń o Witoldzie, przemówić do czytelników, ale nie zdołałem, przemódz w sobie wstrętu jaki mam do wszelakich przemów i do owych teoretycznych rozpraw, które u Wiktora Hugo naprzykład, tłumaczą każdy jego utwór. Każdy, najstarszy utwór poety, lepszy jest od najwymienitszej jego w tym rodzaju rozprawy. Dałem więc pokój przemowie do Witolda; niech go pojmują i tłumaczą jak chcą.

Od lat kilkunastu zajmując się historią Litwy, jedną z najtrudniejszych w świecie historij (bo do niej nic nadobce materiały, opisy, kroniki nieprzyjaciół lub bardzo późne kompilacje, nie mamy), uderzony byłem stroną poetyczną dzie-

jów Litwy. Walczyłem z myślą natrętną zuchwałego pokuszenia się o zajęcie w jedną pieśń wielką zdarzeń Litewskiej i wystawienie jej w całym majestacie dzikości, wielkości jej właściwej. Rok, a może więcej myślałem nad pierwszym poematem, który miał objąć podania za obrębem historii leżące, potem w kilkunastu dniach napisałem Witoloraudę, obraz walki człowieka z naturą, w pierwszych wiekach bytu na ziemi, potem już nieco odważniej wziąłem się do pieśni drugą epokę bytu Litwy zajmującą, Mindowsa, walki człowieka z ludźmi, nareszcie skończyłem trzecią i ostatnią pieśń Witolda, walkę człowieka z sobą samym, z myślą własną. Te trzy epoki wystawiać mają Litwę, jaką była w wiekach przed ochrzczeniem i przyjęciem wiary świętej. Następne koleje lepiej historia, lepiej powieść może od pieśni objąć i wystawić potrafi, chociaż nie zapieram że w początkowym planie moim było, doprowadzić śpiew ten, do Unii Lubelskiej i roku ostatniego Jagiellona. Tu właściwie kończy się historia Litwy, tak jak właściwie poczyna się dopiero z XIII wiekiem.

Nazwałem jednak Witolda pieśnią ostatnią, bo ani wiem ani mogę przewidzieć czy mi sił stanie na dośpiewanie trzech pozostałych o Kazimierzu i dwóch Zygmuntach.

Bóg wie jak i oczywiście bez wymuszonej teorii otworzyły się te trzy pieśni. Nie mam przeto żadnego systematu literackiego do bronienia.

Śpiewałem jak śpiewają pieśni ludu, o ile możność najprościej z serca, dobywając głosu. Pieśni moje musiały przybrać barwę pieśni ludu, bo z innego stanowiska na dzieje się zapatrując, musieliśmy zachwycić zimnego sceptycyzmu i oziębici przedmiot. Przenosząc się w odległe wieki i uczucia ludu, musieliśmy zetrzeć z siebie dobrowolnie barwy epoki naszej i raczej w duchu pieśni byłby srogi anochronizm. Tem jednym odpowiadam na zarzut p. Tyszyńskiego w Bibliotece Warszawskiej, i zarzut zresztą w pewien sposób słuszny, bo poemata moje nigdy popularne nie będą, dlatego że są może zbyt stare dla dzisiejszych czytelników. Pieśń ludu była jedynym wzorem moim, pieśń ludu Litewska i Słowiańska: w duchu bowiem dwóch szczepów pieśni jest tajne choć niedowiedzione pobratymstwo.

Dlaczego tak a nie inaczej utworzyły się te pieśni, powiedzieć nie umiem; to do mnie nawet, zdaje mi się, nie należy; niech mnie bada obcy ja się do anatomizowania siebie zdolnym nie czuję. I dlatego znów ani przemowy ani tłumaczeń żadnych nie dodałem do Witolda. Witold obejmuje epokę od urodzenia jego (około 1350), do końca XVI wieku. *Rauda* dodana na końcu, resztę dziejów dośpiewa. Pięćdziesiąt kilka pieśni i ogromna długość, zmusiły mnie do ściśnienia ostatnich lat w jedną pieśń ostatnią. Istotny koniec poematu, jest na wstąpieniu Witolda na wielkie księstwo Litewskie po Skirgielle. Reszta formuje epilog. Co do formy, poemat ten nieco się różni od poprzedzających, bo każda prawie pieśń innego kroju wierszem pisana. Rozpatrzywszy się w pieśniach Litewskich, miałem że sobie tego mogę pozwolić. Oto tedy masz pan sprawozdanie, aż nadto może szczegółowe, z ostatniej ukończonej pracy mojej.

Wspomnienia Odessy przepisuję; tom pierwszy gotowy, tych dni do Wilna wychodzi.

Weszło już w oklepiane rzeczy, powtarzać nieustanne narzekania na moje tak nazwaną *plodność* pisarską. Każdy czuje się mniej więcej obowiązany, powiedzieć mi słowa prawdy! Mnie to bolesny uśmiech na usta wyprowadza. Czy godzi się bowiem wiecznie sądzić wszystkich jednym sądem, mierzyć jedną miarą; każdy ma warunki moralnego swego bytu inne, każdy jest *sobą*. Ani ja jestem lepszy że wiele piszę, ani ktoś tam doskonalszy że pisze mniej. Wieczne słysząc narzekania na niepoprawność, na pośpiech i t p. próbowałem inaczej pracować niż dotąd: poprawiać, gładzić. Cóż wynikło? wynikło to że to com poprawiał, było niechybnie zepsute. Może być że innym służy metoda która mnie na nic się nie zdała; pozwalałam na to że wszystko co piszę jest niewykończone, ale inaczej być nie może. Wyjść nikt z swęj natury, z warunków swego bytu nie potrafi. Gwałcąc siebie, nic się dobrego pewnie nie stworzy. Wszyscy baraniam głosem wołają na tę moję *plodność*, niepoprawność i t d. a nikt się nie zastanowił, że jestem jakim być muszę, bo *ja* jestem *ja*. Gorszy mogę być od wszystkich, ale inaczej być nie potrafię jak jestem. Mogę nic nie pisać, ale pieśni będą jak

piśle. Jeżeli z tego com napisał, osądzi mnie terazniejszość i przyszłość surowo, słowa nie powiem; zasłużyć na to mogłem; niecierpliwi mnie nadewszystko to wymaganie szczególne aby wszyscy wykształcali się na jeden kopyt gdy nie wszyscy przeciwie są jednéj natury ludźmi. Mogę być, powtarzam, *gorszy* ale jestem *inșy*, i takim jak jestem zostanę. Rozpisałem się zapewne niepotrzebnie o tém, ale przyszło mi na myśl, że i tego roku zapewne, moje powieści i Witold i wspomnienia, narobią balasu na pospiech niesłychany! Alboż się ja śpieszę? Witolda trzymam w tece więcéj roku, i dusząc go stósownie do rady powszechnej, niezawodnié w końcu uduszę. Co nie daj Boże.

Statystyka górnicza Francyi.

Następujące wiadomości czerpane są z urzędowego sprawozdania inżynierów górnictwa za rok 1842.

Użycie pary w roku 1841.

Zakładów fabrycznych posiadających przyrządy parowe było w 78 departamentach Francyi 3,503; te przyrządy dzieliły się tak:

1,747 kotłów ogrzewających.	
3,858 „ poruszających.	
2,807 machin miejscowych o sile ogólnej	37,296 koni par.
314 „ na statkach	12,139 —
169 lokomotyw	2,535 —

Zład wypada że w ciągu roku 1841, działanie wykonywane przez maszyny parowe, wyrównywało użyciu 155,910 koni pociągowych, czyli 363,790 ludzi, licząc 3 konie pociągowe lub 7 ludzi jako siłę równoważną regularnej robocie jednego konia parowego.

Fabrykacja żelazu w ogólności (lanego, kutego, stali, i t. d., i t. d.). Czynnych kopalń, rudokopów, wielkich pieców, kuźnic, i t. p. w ogóle 6,680; z tych było w biegu 5,432; robotników zatrudnionych, 47,830; wartość całkowita wyrobów urzędownie obrachowana na sumę 141,789,560 franków.

Paliwo kopalne (antracyt, lignit i węgiel kamienny). Kopalń użytkowych 256; robotników zatrudnionych 29,230; waga produktu 3,410,200 beczek (tonnes) (1): wartość 33,159,044 fr.

Torf. Bagien użytkowych 2,279; robotników zatrudnionych 53,443; waga płodu 524,336 beczek; wartość 4,573,399 franków.

Miedz. Wydobywa się tylko z dwóch kopalni; wszystkich kopalni 9, z tych 7 nieczynnych; zakładów hutniczych 3; robotników zatrudnionych 199. W r. 1841 wydobyto miedzi 101 beczek, a przytém otrzymano 205 beczek siarki; wartość łączna miedzi i siarki wynosiła 278,676 fr.

Srebro. Zakładów hutniczych 4; robotników zatrudnionych 260, waga produktu 2,093 kilogr. wartość 485,519 fr.

Ołów, antymon, mangan, alun i siarkian żelaza. Kopalń w biegu 56; fabryk czynnych 48; robotników zatrudnionych 2,491; wartość produktów łączna 2,670,291 fr.

Smola kopalna (Bitume minéral). Wydobywa się w 7 miejscach przez 513 robotników; waga produktu 3,056 beczek; wartość 501,901 fr.

Sól morska. Zbiera się w 334 bagnach przez 23,753 robotników; jej waga 297,307 beczek; wartość 7,382,002 fr.

Kamieniołomów użytkowych 21,794; robotników zatrudnionych 75,396; wartość produktu 41,047,519 fr.

Fabryki szkła, kryształów i zwierciadeł.

Tych jest 153; robotników zatrudnionych 15,345; wartość wyrobów 34,876,100 fr.

Prócz tego:

	299 fabryk porcelany i fajansu, rob.	zatr.	10,052,	
			wart. prod.	15,900,621 fr.
2,350	—	garncarstwa prostego rob.	zatr.	10,433,
			wart. prod.	11,517,501.
10,979	—	dachówki, cegły i wapna, rob.	zatr.	44,604
			wart. prod.	51,939,239.
1,524	—	gipsu	rob. zatr.	4,298
			wart. prod.	14,713,796.

(1) Beczka (tonne), waży 20 centnarów.

355 fabryk wyrobów chemicznych, rob. zatr. 2,216
wart. prod. 22,043,732.

Nakoniec, zakładów wyrabiających *miedź, ołów i cynk* jest 119; robotników zatrudnionych przy tém 1,597; wartość produktów 6,689,269 fr.

Tak więc we Francyi w r. 1841 wszystkie wyliczone dopiero gałęzie przemysłu górniczego, zatrudniały bezpośrednio 321,770 robotników, i przyniosły krajowi masę wartości równoważną summie 389,191,169 fr.

(*Jour. des écon. Septembre*).

Ślady języka Polskiego w mowie ludu gubernii Archangielskiej w Rossyi.

Uczynioną była w poprzedzającym tomie Biblioteki Warszawskiej, na str. 648, wzmianka o śladach języka Polskiego w mowie ludu gubernii Archangielskiej w Rossyi, podług Rossyjskiego pisma peryodycznego: *Pamiętniki ojczyste*. W 2gim na rok bieżący nrze tegoż Rossyjskiego pisma, umieszczony jest słowniczek obejmujący więcej takich wyrazów, obcych dzisiejszej mowie Rossyjskiej, a z których wybieramy następujące niezaprzeczenie Polskie:

Batog — kij, tyka do chmielu lub grochu.

Dobryj — godziwy, godny, ładny.

Dobywał — dostawać, np. mówią: on dobył ognia.

Imać — łapać, imać, chwytać, np. on go imał.

Koło — okolo, koło, mimo np. przeszedł koło niego.

Korowaj — chleb żytni.

Ludno — wiele, mnóstwo ludzi.

Ładno — dobrze, pięknie; *nieładno* — źle, brzydko.

Mamka — Dzieci po wsiach nazywają tak matkę zdrobniale, np. moja mamko! (*Pols.* moja mameczko).

Naperwo — najprzód, najpierw.

Nastaw — np. nastaw samowar (*Ross.* pastaw samawar).

Oboroni Boh! — ubroń Boże! uchowaj Boże!

Onogdaś — poprzednio, dawniej, onegdaj.

Pobiegła — pobiegła, poszła, np. ona pobiegła tam.

- Poginut* — przepaść, ukryć się, zginąć, być zgubionym.
Położył — położył (choć wyraz ten istnieje w tym samym znaczeniu u wszystkich Rosyan, jednak Archangielscy tylko wymawiają go tak jak Polacy z łożem nad łożem).
Powalił — rzucił, powalił, np. powalił go na ziemię, powalił się spać.
Pomimo — mimo, pomimo.
Poczołok — ubranie na głowę używane tylko tutaj przez dziewczęta, podobne do wianka (może nasze czółko).
Piestunia — niańka, piastunka.
Piastaćsia — piastować, pieścić się.
Strelit — strzelił, wystrzelił.
Sukmannik — odzienie zwierzchnie z sukna (może nasza sukmana).
Siedit — siedzieć (w *Ross.* jest *sidiť*).
Tatka — tatko, tatka, zdrobniale ojciec, np. kochany mój tatko.
Uczut — usłyszał.
Ustrielit — ustrzelić, zastrzelić.
Wdowka — wdówka, np. jej mąż zmarł, została wdówką.
Wieczorował — balować, wieczorować, hulać na wieczorach, np. poszedł do sąsiada wieczorować.
Wica — wić, wotka np. bili go wicami.
Zakazať — zakazać coś, zabronić.
Zaulok — zaułek, uliczka wązka, poprzeczna.
Żonka — żonka, żona, także w znaczeniu ogólnem kobieta która ma lub miała męża. S.

Towarzystwo drogi żelaznej Krakowsko - Górno-Szląskiej.

Pod tą firmą zawiązało się w Krakowie Towarzystwo do wybudowania drogi żelaznej od Krakowa aż do granicy górnego Szląska, gdzie ma się zetknąć z koleją Wrocławską. Założycielami towarzystwa są p. p. Löbbecke, Schiller, tajni radcy handlowi Pruscy, i p. Rejman kupiec Wrocławski. Statut towarzystwa uzyskał zatwierdzenie Senatu miasta

Krakowa w dniu 1 marca 1844 r. Główniejsze jego punkta są następujące:

Co do kapitału.

Kapitał Towarzystwa ustanowiony jest na 1,500,000 tal: w Pruskim kurancie. Kapitał ten dzieli się na akcje każda po 100 talarów, które nie odrazu lecz ratami w miarę potrzeby, do kassy Towarzystwa wniesione zostaną. Przy uiszczeniu pierwszej raty, akcyonaryusze dostają arkusze kwitowe na których upłaty odpisywane będą; akcja wydana zostanie dopiero po wypłaceniu całych stu talarów. Kto podpisał akcją, odpowiada za wypłatę 10% kapitału. Kto pomimo dwukrotnego przez gazety wezwania, raty nie wniesie, traci prawo do akcji, która na korzyść Towarzystwa na giełdzie Wroclawskiej przedaną zostanie. Od rat wnoszonych procent po 4% liczy się i potrąca przy wypłacie rat następnych. Fundusz rezerwowy Towarzystwa nie może przenosić 20% kapitału zakładowego, ani składki na ten cel nie mogą być wyższe nad 2% rocznie.

Co do zarządu.

Zgromadzenia ogólne akcyonaryuszów odbywają się w Krakowie, i są zwyczajne lub nadzwyczajne. Obydwa zwołuje dyrekcyja. Zgromadzenia zwyczajne, odbywają się raz na rok; mają za przedmiot wysłuchanie sprawozdania, odebranie rachunków, wybór członków do komitetu i dyrekcyi, oraz materje podane pod rozstrzygnięcie przez dyrekcyją lub pojedynczych akcyonaryuszów. Każdy akcyonaryusz może być obecny na zgromadzeniu; głosować mają prawo tylko posiadacze 10 akcji (osobiście lub przez pełnomocników). Każde następne 10 akcji daje prawo do jednego głosu, tak jednak iż nikt więcej nad 10 głosów mieć nie może. Większość bezwzględna potrzebna jest do uchwały. Zgromadzenia odbywać się zaczną w pierwszym roku po otwarciu kolei. Zarządem przedsięwzięcia trudni się dyrekcyja. Atrybucye jej określa artykuł 21 statutu w sposób nader rozciągły. Pierwszej dyrekcyi członkami są trzej założyciele Towarzystwa, oraz p.p. Bochenek, Helcel (Ludwik), Kirchmajer, Wolf akcyonaryusze w Krakowie zamieszkali. Dyrekcyja ta sprawuje swoje obowiązki aż do 1^o lipca najbliższego roku po ukończeniu i w ruch wprawieniu drogi.

Następne dyrekcyje składać się będą z pięciu członków i trzech zastępców. Wybrany na członka dyrekcyi może być tylko akcyonaryusz, posiadający 10 akcyj i w Krakowie zamieszkały; akcyje w czasie sprawowania urzędu w Kassie towarzystwa złożone być winny.

Corocznie z dyrekcyi występuje 2 członków i 1 zastępca. Obowiązki swoje pierwsza dyrekcyja pełni bezpłatnie, dla następnych zgromadzenie akcyonaryuszów postanowi wynagrodzenie. Komplet dyrekcyi składa się z trzech członków.

Kontrola majątku Towarzystwa należy do komitetu, złożonego z 3ch członków, z których corocznie jeden występuje. Pierwsza dyrekcyja nie ma obok siebie komitetu, lecz czterej jej członkowie w Krakowie zamieszkali, zajmują się kontrolą, żarząd zaś należy do założycieli Towarzystwa.

Cały statut obejmuje art: 45. W przywileju wydanym Towarzystwu senat zastrzegł:

1) Ukończenie drogi po koniec 1847 r. pod utratą przywileju.

2) Podanie kierunku drogi po ukończeniu niwellacji pod zatwierdzenie senatu.

3) Dozór nad biegiem administracyi Towarzystwa ze strony rządu M. Krakowa, wykonywany przez ustanowionego na ten cel komisarza.

4) Transport węgla kamiennych z kopalni Jaworzna do Krakowa, 1000 siągów kubicznych za połowę ceny taryfą oznaczonej.

5) Prawo odkupu kolei, po latach 30 otwarcia na niej transportu; za poprzedniemi oświadczeniem na rok jeden, i zwróceniem kapitału wyrównywającego 20 razy wziętej dywidendzie jaka się z przecięcia pięciu ostatnich lat okaże lub wykupienia akcyj, gdyby te niżej parę stały.

6) Nareszcie Towarzystwo przywileju swego bez zezwolenia senatu nikomu odstąpić nie może.

Natomiast senat zapewnił Towarzystwu następujące dogodności:

1) Przyrzekł zastósować do potrzeb Towarzystwa ustawę o wywłaszczeniu z powodu użyteczności publicznej.

2) Dozwolił Towarzystwu bezpłatnego użytkowania z łomów kamieni rządowych.

3) Odstąpił bezpłatnie w dobrach rządowych gruntów pod kolej.

4) Zapewnił sprzedaż drzewa z lasów rządowych po cenach taksą oznaczonych.

5) Zapewnił iż Towarzystwo do żadnych podatków przemysłowych pociągane nie będzie; akcyje zaś jego i korespondencyą z rządem uwolnił od opłaty stempla.

Nareszcie przedsiębiorstwo kolei ma ulegać tym samym przepisom jakie z prawa Pruskiego z d. 3 listopada 1838 r. i późniejszych, po epokę udzielenia przywileju wydanych rozporządzeń, wynikają.

Nie mając przed sobą tego prawa, nie wiemy czyli jest w niem zastrzeżenie co do taryffy opłat na kolej; wszakże ani statut ani przywilej nie o taryffie nie wzmiankują.

Akcyje Towarzystwa już są rozkupione; w maju kurs ich na giełdzie Berlińskiej podniósł się do 11 za sto, a tak wszystko rokuje że przedsięwzięcie to znacznie piérwej przed terminem w przywileju zakreślonym, do skutku doprowadzone zostanie.

Z.

Osobliwsze przykłady odbić Mozera.

Poszukiwania Mozera nad działaniem jakie wywierają ciała w bliskości pozostawione wzajemnie na siebie tak w ciemności jak i świetle dzienném, jak dawniej nadmieniliśmy, zachęciło fizyków do badania tychże zjawisk pod wpływem ciepła i elektryczności. Rozmaitemi więc drogami usiłują dojść przyczyny tych szczególniejszych fenomenów, a liczne swe hipotezy wspierając dowodami, codziennie prawie z bogacają ten przedmiot nowemi doświadczeniami. Jednakże fakta tu należące na dwa dają podzielić się rodzaje: do pierwszego należą doświadczenia wykonywane z pewnym planem, służące do wyjaśnienia nowej jakiej okoliczności, do drugiego zaś przy-

pańkowe spostrzeżenia, robione po większej części przez osoby zupełnie obce temu przedmiotowi. Jakkolwiek pierwsze są użyteczniejsze w nauce, bo prowadzą wprost do poznania wszechstronnego przedmiotu, jednakże i drugie, zważając na to, że mogą wskazać nową jaką okoliczność, zresztą posłużyć do potwierdzenia poprzednich, żadną miarą lekceważonemi być nie powinny.

Do rzędu tych ostatnich, należą dwa następujące godne podziwienia, odbicia, które nawet dla swęj osobliwości przez długi czas za cuda były uważane.

15 lutego 1841 roku na szybie pewnego domu w Freysing zagnała okazały się białe odbicia świętych Pańskich; oprócz trzech głów, z których szczególnież też jedna bardzo była wyraźna, można było jeszcze rozpoznać ślady draperyi i innych ozdób. Szczególniejsze to zjawisko szybko zwróciło na siebie uwagę okolicznych mieszkańców, i powszechnie przypisano je cudowi. Z nakazu władzy wyjęto szybę i rozporządzono śledztwo; z niego okazało się, że szklarz, który w październiku zeszłego roku wprawiał tę taflę, zakupił przed tym czasem wiele starych szyb a z tych powyżęj nadmieniona tafla tak już była nadpsuta, że zaledwie przydać się mogła do okien uboższej klasy. Bliższego jednak opisu jęj stanu, jak każdy się domyśla, szklarz dostarczyć nie mógł. Chociaż zapewne odbite figury przed wstawieniem szyby niewidzialnie na niej istniały, będąc kopią ryciny jaką tafla niegdyś pokrywała, swe zaś raptowne ukazanie silnemu działaniu promieni słońca winny, nie od rzeczy jednak będzie nadmienić, że okna tej chaty przez całą zimę lodem były pokryte, aż do dnia, w którym słońce silnie dogrzewając lód stopiło, i odbicia na jaw pokazało.

Podobny przykład odbić Mozera, powszechnie także za cud przyznany, znajduje się w wydanem przed kilkoma laty dziele pod tytułem „*das Land Tyrol*.”

Miało to miejsce w 1797 r. w wiosce Absam nad rzeką Inn położonej; dnia 17 lutego t. r. córka wieśniaka; Jana Prechler spostrzegła na szybie obraz Matki Boskiej zupełnie podobny do czarnej ryciny. Wiadomość o tém zjawieniu

prędko rozeszła się po okolicy; zewsząd zbiegali się mieszkańcy i wkrótce w całym Tyrolu w cud uwierzono.

Zarządzone śledztwo przez p. Déchant sędziego z Taur przekonało, iż mieszkańców tej chaty żadną miarą o oszustwo posądzać nie można było. Przeniesiono następnie tę połowę okna do Insbruck i oddano pod rozpatrzenie znawców. W ich gronie znajdowali się Franciszek von Zollinger prof. jezuita, Marcin Schöpfer prof. chemii, i znany szklarz Józef Schöpf. Kommissya zadecydowała, że kiedyś na wspomnianej tafli znajdował się rysunek, który zczasem wyblakł i powtórnie „naturalną jakąś drogą“ na jaw wyszedł. Pomimo tej opinii biegłych, wszędzie rozeszły się wizerunki tego odbicia, a w umysłach mieszkańców całego Tyrolu głęboko wkożeniła się wiara w nadprzyrodzone objawienie.

Było to właśnie w chwili powszechnej klęski; okropna zaraza codziennie zgładzała mnóstwo mieszkańców, pomór na bydło był wielki, a na domiar tych nieszczęść generał Jau- bert podsunął się ze swą armią już blisko Sterzing. Tym więc chętniej poczytano obraz Matki Boskiej, na szybie wiejskiej chaty zjawiony, za oznakę Bożkiego ratunku; wystawiono go w oltarzu parafialnego kościoła, dokąd uciekało się ze wszęch stron mnóstwo nieszczęśliwych z prośbą do cudownej Matki Boskiej z Absam. I w rzeczy samej nieprzyjaciel raptownie opuścił Tyrol, zaraza ustała.

S. P.



KRONIKA LITERACKA.

Rys processu dyscyplinarnego sądowego, przez Augusta Heylmana, sędziego apellacyjnego. ()*

W dziełku niniejszém autor opisuje rodzaje przestępstw przez urzędników w służbie popełniać się mogących, kary przeciw nim stanowione, nakoniec sposób postępowania. Przedmiot obrobiony naukowo, starannie, szczególnież ze stanowiska historycznego; autor obeznaje nas dokładnie z obowiązującymi w Królestwie co do karności przepisami. W interesie prawdy wszelako i celem pobudzenia autora do większej usilności w dalszych jego trudach, pozwalamy sobie uczynić nad obecną pracą jego następne spostrzeżenia.

Wykład w *Rysie processu dyscyplinarnego* nie jest dosyć porządkny, nie trzymano się tam logicznego następstwa wyobrażeń i czytelnikowi niełatwo przychodzi oswoić się z widokami i pomysłami autora; i tak w §§ 1 i 2 mowa jest o formach postępowania dyscyplinarnego, w § 13 dopiero o wykroczeniach dyscyplinarnych, a w § 14 o karach, kiedy naturalne następstwo wyobrażeń wymagało przeciwnego trybu; opis form postępowania powinien być poprzedzony koniecznie opisaniem wykroczeń i kar na nie postanowionych.

Dalej w opisanii przestępstw przez urzędników popełniać się mogących, nie znajdujemy w pracy Sędziego Apellacyjnego Heylmana, tych ogólnych pojęć, które nam od razu przedstawiają materyą w właściwem świetle i pozwalają uchwycić związek pomiędzy wszystkimi jej częściami. W każdym dobrze urządzonej kraj, urzędnicy nadwierzający przepisy lub postępujący

(*) Redakcja Biblioteki Warszawskiej uznała potrzebę całkowitego przedrukowania niniejszego artykułu zamieszczonego w Tygodniku Petersburskim z dnia 31 maja b. r. aby czytelnik łatwiej mógł rozpoznać toczący się spór naukowy między recenzentem Petersburskim, a autorem którego odpowiedź poniżej przytaczamy. P. R.

niegodnie, podlegają ukaraniu. Rodzaj kar, a szczególnie sposób postępowania zachowywany przy wymierzaniu takowych, zależy od rodzaju przestępstwa. Jeśli urzędnik wykraczając naruszył prawa osób i w złym zamiarze działając, stał się przyczyną strat Skarbowi lub prywatnym rządzonych, w takim razie jako zwykły przestępca, podlega karom kryminalnym i postępowanie sądowe, także kryminalne, przy tej okoliczności zachowane bywa. Jeśli przeciwnie naruszony został przezeń sam tylko porządek prawem ustanowiony, bez nadwężenia w złym zamiarze czyich bądź praw, wtedy ma miejsce wymiar kar porządkowych, tylko urzędnikom właściwych, czyli, jak je nazywają w Królestwie, kar dyscyplinarnych, jakoto: nagany, zawieszenia w urzędzie lub złożenia zonego i t. d. Postępowanie sądowe zaś, w ostatnim razie zależy zwykle od tego, czyli wykroczenie jest tak proste i kara na nie tak mało znacząca, iż bez tłumaczenia się wykraczającego rzecz załatwioną być może, czy też, przeciwnie, potrzebnem jest bliższe wyśledzenie winy i wysłuchanie obwinionego. Kary i postępowanie używane w pierwszym razie, to jest, gdy potrzebne jest koniecznie tłumaczenie się obwinionego, nazywają się w Królestwie *dyscyplinarnemi*, zaś postępowanie i kary zastosowane do drugiego przypadku, nazywają tamże *porządkowemi*.

Ten systemat karności, oparty na naturze rzeczy, wynikający z konieczności ustalenia powagi praw obowiązujących, te różnice pomiędzy przestępstwami urzędników, podług na nie stanowionych i form postępowania, znajdujemy nietylko w prawach i praktyce sądów Królestwa Polskiego, ale i w prawach Rossyjskich, Austryackich, Francuzkich i Pruskich. Autor wskazuje nam te zarysy karności w prawodawstwie Królestwa, lecz źródło całego systematu upatruje w pojedynczych aktach władzy prawodawczej, co usiłuje wywieść z historycznego rozwijania się pojęć prawnych.

«Takowe zarodki, (karność kryminalnej, dyscyplinarnej i porządkowej) mówi autor (strona 5) pomimowolnie rozwijały się i coraz wyraźniejsze; znamiona przybierały w następnych cząstkowych urządzeniach lub zmianach naszego stanu prawniczego i administracyjnego, tak że dziś podział ten teoretycznie *ująć*, i tak w zasadzie jako też w swem *rozkrzewieniu* i szcze-

gółach rozprorowadzić się da. Nazwisko i pierwotny zaród karno-
ści *porządkowej tkwi w Ordynacyi kryminalnej Pruskiej*, właściwy
proces dyscyplinarny wynika z porządku sądownictwa i admini-
stracyi Francuzkiej, nakoniec karność za przestępstwa w słu-
żbie publicznej, bezpośrednio z naszego Kodexu karnego z ro-
ku 1818, pośrednio zaś z systematu karnego Austryackiego
wypływa.»

Na te wywody autora zgodzić się trudno; trojaki ów
podział karności znajdujemy bowiem w każdym prawodaw-
stwie krajów, które nad guberniami Królestwo składającami
wywierały panowanie; tak przeto w epoce Pruskiej jako i
Austryackiej, niemniej przy mocy obowiązującej praw Fran-
cuzkich, główne zasady karności znane były w prawodaw-
stwie tychże gubernij, i nie było tu ani stopniowego rozwinię-
cia, ani rozkrzewienia. Kary porządkowe nie tylko przez samą
Ordynacyą Pruską są stanowione, ale nadto wyrzekane są na-
der często w postępowaniu sądowem Francuzkiem; bez nich nie
mogło się obejść i prawo Austryackie, wreszcie autor sam
z sobą wpadając w niejaką sprzeczność, utrzymuje (na stro-
nie 1) «iż wykonywany w kraju naszym systemat karności tak
co do materji, jako i do formy, bierze początek swój z wprowa-
dzonej w latach 1808 i 1810 nowej całkowicie administracyi
krajowej.» Kiedy podług tego co wyżej przytoczyliśmy, zda-
niem jego część *systematu* znana już była za czasów Pruskich.

W historyi karności przedstawionej przez autora, napróż-
no szukamy bliższego określenia biegu prawodawstwa i pra-
ktyki; nie powiedziano nam jakie trudności zachodziły do zwal-
czenia, jakie zadania wymagały rozwiązania na drodze praw-
dawczej lub praktycznej. Jakkolwiek epoka, którą autor za-
mierzył wystawić, a mianowicie od 1808 do 1842 r. nie jest tak
obszerna i obfita w pomysły i zmiany, aby łatwo uchwycić mo-
żną rozwinięcie jednej myśli w następujących po sobie urzą-
dzeniach lub praktycznych zjawiskach, wszelako ocenienie ze-
branych przez autora faktów mogło go naprowadzić na wię-
cej stanowcze wypadki. Zdaje się iż konieczność ustawiczne-
go porządkowania tego przedmiotu wynikała ztąd, że w prawie
Francuzkiem nie było należycie opisane postępowanie dyscypli-
narne i stopniowanie urzędników sądowych. Pomimo usilne-
go pragnienia zbliżyć się w tym względzie do prawodawstwa

obowiązującego we Francyi, trzeba było samym tworzyć. Zład wielki kłopot i ważne zapytanie, dotąd należycie nierozwiązane: czy należy zastosować formy zwykłego processu cywilnego, czy też przyjąć postępowanie kryminalne, czy nakoniec ustanowić coś pośredniego. Dalej, z powodu nieoznaczonego stopniowania między urzędnikami sądowemi, częstokroć powstawała wątpliwość jakie sądy i nad jakimi urzędnikami wykonywać mogą karność.

Oceniając niniejsze wywody, historyczne w materji karności, nastęrcza się myśl, dlaczego autor ograniczył się zebraniem faktów z epoki Xięstwa Warszawskiego i Królestwa, kiedy sam przyznaje iż systemat karności w guberniach obecne Królestwo składających, wcześniej rozwijać się zaczął i zarody onego już znalazł w prawie Pruskiem i Austryackiem? Porównanie tych prawodawstw z prawami Francuzkiemi i rzut oka na porządek zaprowadzony w Rossyi, możeby rozlało znakomite światło na całą pracę autora, i pokazało właściwe znaczenie processu dyscyplinarnego i związek jego z głównemi zasadami rządowemi.

We Francyi, process dyscyplinarny szczególniejszą ma ważność, której w krajach czysto-monarchicznych mieć nie może. Monarcha Francuzki mocen jest mianować sędziego, lecz nie służy mu władza oddalenia go z urzędu; potrzebny jest tym końcem wyrok sądowy i poprzedzający go process dyscyplinarny. Jeżeli czyn którego się dopuścił członek władzy sądowej, nie nosi na sobie cechy przestępstwa; a wszelako tego jest rodzaju iż ubliża godności sędziego i koledzy wykraczającego mniemają iż nie przystoi z nim zasiadać, w takim razie usiłują oni najprzód drogą namowy nakłonić go aby żądał uwolnienia od służby, i dopiero, jeśli starania ich nie wezmą skutku, wytoczonym zostaje formalny process dyscyplinarny.

Łatwo pojmujemy, iż, przy rozpoznawaniu tego rodzaju sprawy, sąd obowiązany jest zachować najuroczystsze formy, że komplet sądowy podlega zwiększeniu i t. d. Wyrok albowiem sądu Francuzkiego, zastępuje w zupełności postanowienie monarsze. Tylko w skutek processu dyscyplinarnego można się pozbyć niegodnego członka magistratury sądowej, i trzeba nietylko władzę ale i publiczność, przekonać o pra-

wości zawieszenia, lub złożenia z urzędu. Nie potrzebujemy wyjaśniać iż te wszystkie formalności mniej są konieczne w krajach, gdzie władza monarsza nie jest ograniczona, a tem samem znaczenie processu dyscyplinarnego jest nie równie mniejsze. Tam głównie idzie o nabycie przekonania, czy jest wina sędziego, i czy jest tego rodzaju, iż winny niemoże być na urządzie cierpiany, lub też na mniejsze zasługuje ukaranie.

Nakoniec, aby rozbiór niniejszy uczynić ile można zupełnym, wypada nam wspomnieć nieco i o stylu Rysu historycznego. Autor ożywiony swoim przedmiotem umiał go wystawić w sposobie naukowym i interessującym, lecz byłoby do życzenia, aby jeszcze otrząsł się zupełnie z wyrażen które trącą Niemiecką metafizyką i pozbył się affektacyi uczoności, która szkodzi nader jasności jego wykładu i utrudnia niekiedy nawet prawnikom z professyi zrozumienie jego pomysłów. Przytoczymy jeden tylko przykład tego sposobu tłumaczenia się:

„Wynalezienie zakresu karności dyscyplinarnej (mówi on na stronie 75) co do jej *substancyi, wątku, osnowy*, nader wiele trudności przedstawia. Albowiem *treść materyjalna wewnętrzna*, czyli *substancya karności dyscyplinarnej* znachodzi się po wszystkich rozdziałach prawodawstw obowiązujących: cywilnego, kryminalnego, administracyjnego, skarbowego i policyjnego. *Węzłem łączącym rozmaite ułamki substancyjalne karności dyscyplinarnej* nie są to wyraźne przepisy, właściwem piętnem nacechowane, ale raczėj *wyobrażenie, pojęcie reguły, prawdy*, mniej więcj zgodnie (?) przez władzę, lub ogół urzędników karnoścją władnących, przyjęte. W ogólności to tylko powiedzieć można iż kodexem karności dyscyplinarnej jest z jednej strony całe prawodawstwo obowiązujące cywilne i kryminalne, oraz cały ogół ustaw i urzędzeń administracyi krajowej, z drugiej unoszący się nad niemi *duch intelligencyi moralnej władz, karność dyscyplinarną praktycznie wydobywających*.“

Zakończymy rozbiór nasz ogólném spostrzeżeniem, iż praca niniejsza Sędziego Appellacyjnego Heylmana, równie jak

poprzednie (*), zasługuje na uwagę publiczności. Jestto dzieło urzędnika sumiennego, który wolne od zatrudnień służby chwile poświęca własnemu kształceniu się, i nagromadzonemi wiadomościami, nabytem światłem, pragnie podzielić się z ogółem prawników. C. Z.

W Petersburgu d. 14 (26) Maja.



Rozbiór krytyki w Tygodniku Petersburskim, w Nrze 36 w dniu 19 (31) maja 1844 r. umieszczonej, dotyczącej się Rysu processu dyscyplinarnego, przez Augusta Heylmana w Warszawie wydanej.

W Tygodniku Petersburskim zjawiły się pod napisem krytyki spostrzeżenia nad Rysem processu dyscyplinarnego sądowego, literami C. Z. oznaczone, które na szczegółowy rozbiór zasługują, dlatego mianowicie, że krytyk zapewnia iż je uczynił «w interessie prawdy i w celu pobudzenia autora do większej usilności w dalszych jego trudach.»

Autor bowiem chcąc dać dowód większej usilności, podobnież w interessie prawdy wszystkie spostrzeżenia krytyka w następujący sposób odpiera.

Pierwsze spostrzeżenie jest tego brzmienia: «autor w dziełku swoim opisuje rodzaje przestępstw przez urzędników w służbie popełnić się mogących, kary przeciw nim stanowione, nakoniec sposób postępowania.

«Wykład w Rysie processu dyscyplinarnego nie jest dosyć porządnym, nie trzymano się tam logicznego następstwa wyo-

(*) *O Sądownictwie w Królestwie Polskiem*, wykład historyczny przez Augusta Heylmana, prokuratora przy sądzie appellacyjnym, w Warszawie, w drukarni przy ulicy długiej Nr. 591. 1834.

Wykład historyczno-praktyczny porządku i postępowania wewnętrznego w Sądzie appellacyjnym i Trybunałach Cywilnych Królestwa Polskiego, przez Augusta Heylmana, podprokuratora przy Sądzie Appellacyjnym. W Warszawie, w drukarni przy ulicy długiej Nr. 591. 1835.

brażeń i czytelnikowi niełatwo przychodzi oswoić się z widokami i pomysłami autora: i tak w § 1 i 2 mowa jest o formach postępowania dyscyplinarnego, w § 13 dopiero o wykroczeniach dyscyplinarnych a w § 14 o karach, kiedy naturalne następstwo wyobrażeń wymagało przeciwnego trybu; opis form postępowania, powinien być poprzedzony koniecznie opisaniem wykroczeń i kar na nie postanowionych.“

Krytyk wychodzi z mylnego zupełnie stanowiska: przypuszcza bowiem, że autor Rysu processu dyscyplinarnego chciał napisać prawo o wykroczeniach i karach dyscyplinarnych, to jest *kodeks dyscyplinarny*, a przytęm i sposób postępowania, kiedy przeciwnie sam *tytuł* dziełka, cały rozkład i osnowa onego aż do oczywistości pokazują: że autor wystawił proces dyscyplinarny, to jest *procedurę sądową w przedmiocie karności służbowej*. a po wyłożeniu procedury przydał w dwóch §§ 13 i 14 rzecz o wykroczeniach i karach dyscyplinarnych, jedynie dla okazania w ogólności co jest przedmiotem dochodzenia dyscyplinarnego.

Ztąd więc po skreśleniu w § 1 i 2 historii i kolejnego rozwijania się form postępowania dyscyplinarnego i *wyszczególnieniu pasma aktów i działań* processowych dyscyplinarnych, musiał autor zaraz od § 4 rozpocząć wykład szczegółowy tychże aktów i działań, a potęm dopiero mówić o wykroczeniach i karach: tak jak tego porządne i logiczne następstwo wyobrażeń wymaga.

Z logicznymi wyobrażeniami temi, „z *widokami i pomysłami*“ przez krytyka tak zwanymi, prawnicy nasi są i byli oswojeni wprzód nim autor napisał Rys processu dyscyplinarnego: bo doskonale umięją rozróżnić kodeksa cywilny, kryminalny, *dyscyplinarny* od procedur cywilnej, kryminalnej, *dyscyplinarnej*. Sam tylko krytyk, robiąc w logicznym porządku przeskok, chciałby niewłaściwie i z obrazą naturalnego następstwa wyobrażeń, pomieszać materye samego prawa z materyami procedury.

Ztąd następnie żądanie krytyka, aby opis form postępowania koniecznie był poprzedzony opisaniem wykroczeń i kar, zaiste dziwnęm zwąć się może: tym bardziej kiedy autor nie miał na celu napisać kodeksu dyscyplinarnego, ale jedynie

procedurę dyscyplinarną: a to li podług istniejących zasad i obserwancyi.

Dlaczego autor w zwięzłym i *nieprzerwanym* porządku wyłożył raczej procedurę, a tylko dodatkowo o wykroczeniach dyscyplinarnych tudzież o karach nieco obszerniej napisał: o tém krytyk byłby się objaśnił, gdyby był z uwagą odczytał treść § 13 w związku z przedmową. Powtórnie więc i dodatkowo objaśnia się, że proces dyscyplinarny sądowy u nas powstał, rozwijał się i w pewne zlał się formy wprzód nim w podobnymże sposobie powstał jakikolwiek system kar dyscyplinarnych. Wyosobnionego zaś systematu wykroczeń i uchybień służbowych wcale jeszcze nie masz, tak że tego co stanowi wyobrażenie wykroczenia dyscyplinarnego albo porządkowego, szukać potrzeba po całym prawodawstwie sądowym i administracyjnym, zaczawszy od kodexów a kończąc na reskryptach ministeryalnych.

Autor więc w duchu jursprudencyi historycznej ujął in stytucją prawną, która przez pojedyncze urządzenia i praktykę władz rządowych do pewnego stopnia wykończenia doszła, i wystawił jej obraz w Rysie processu dyscyplinarnego, aby tym sposobem podać innym prawnikom pomoc podręczną, której sam autor w ciągu swojego urzędowania od lat 24 nie miał, a która zapewne krytykowi pierwszą podała sposobność poznania naszej procedury dyscyplinarnej.

Drugie spostrzeżenie krytyka na tém polega «iż w opisanu przestępstw przez urzędników popelnić się mogących, «nie znalazł tych ogólnych pojęć, które nam od razu przedstawiają materyą w właściwem świetle i t. d.»

Autor przyznaje to krytykowi: ale dla czego? Oto dlatego, że wcale nie było dzielka tego założeniem opisać *przestępstwa przez urzędników popelnić się mogące*; dlatego też nie masz żadnego paragrafu, któryby systematycznym *wyszczególnieniem* przestępstw tego rodzaju zajmował się: ile że nawet pod wysłowieniem przestępstw przez urzędników popelnić się mogących, nic innego rozumieć nie można, jak tylko przestępstwa wszelkie kodexem kryminalnym objęte: bo czy ny karę dyscyplinarną lub porządkową za sobą pociągające

zowią się *wykroczeniami i uchybieniami w urzędowaniu lub służbie nastąpione*.

W § 13 zaś traktującym o naturze *wykroczeń* dyscyplinarnych i porządkowych w ogólności, właśnie znajdują się te ogólne pojęcia i różnice do karności porządkowej i dyscyplinarnéj odnoszące się, jakie praktyka sądowa przez swe wyroki objawia. Z resztą wyraźnie i dosłownie w nim nadmieniono:

iz wyszczególnienie wszelkiego rodzaju wykroczeń i przewinień dyscyplinarnych, zwłaszcza podług pewnego systematycznego porządku, przechodziłoby nateraz wszelką możliwość, gdyż w tym względzie potrzebaby wprzód szczegółowych prac w stósunku do różnych gałęzi służby rządowej.

Daléj krytyk sam usiłuje ogólną tych pojęć utworzyć teorią: lecz téj autor nie jest w stanie rozwikłać i w porządek kategoryczny ułożyć: gdyż krytyk nie zachowuje właściwej terminologii; wyrazy *dyscyplinarne, porządkowe*, za jedno i toż samo lub na opak bierze, i bynajmniej nie trafił w istotny punkt z którego różnica *przestępstw* kryminalnych, *wykroczeń* dyscyplinarnych i *uchybień* porządkowych wyprowadzoną być powinna, a z którego od razu światło na całą materją rozlewa się.

Trzecie spostrzeżenie na tém się zasadza, że krytyk zgodzić się nie może na uczyniony przez autora historyczny wywód karności porządkowej, karności dyscyplinarnéj i karności kryminalnéj, utrzymując: «że trojaki podział ten a nawet cały systemat karności służbowéj u nas wykonywany, na naturze rzeczy oparty, znajduje się we wszystkich prawodawstwach, które nad guberniami królestwa panowały a mianowicie w prawach Austryackiem, Francuzkiem, Pruskiem, niemniej w prawodawstwie Rossyjskiem; że tu (po guberniach) nie było stopniowego rozwinięcia i rozkrzewienia, że autor upatrując pierwotny zaród kar porządkowych w ordynacyi kryminalnéj Pruskiej, zapomniał o postępowaniu sądowém Francuzkiem i Austryackiem, które bez kar porządkowych obejść się nie mogły; że nakoniec autor sam z sobą wpada w niejaką sprzeczność, kiedy zdaniem jego część systematu znana już była za czasów Pruskich a jednak (na stronie I) powiedział: iż wykony-

wany u nas system karności tak co do materyi jak co do formy, bierze początek swój z wprowadzonej w latach 1808 i 1810 nowej całkowitej administracyi krajowej.»

Przedewszystkiem wierzyć można krytykowi, że po guberniach królestwa nie było ani stopniowego rozwinięcia ani rozkrzewienia: raz dlatego, że systemat, który przez pojęcie powstaje i w pojęciu istnieje, jakoby krzewy po lasach i ogrodach nie rozkrzewia się; powtórę dlatego, że autor nic podobnego nie utrzymywał, nie zrobiwszy rysu geograficznego ale wywód historyczny praktykowanego przez sądownictwo krajowe systematu karności służbowej, przy wykazywaniu, zkąd cząstki, wyobrażenia i zasady do tegoż systematu wpływające pochodzą.

Autor byłby wdzięcznym krytykowi gdyby był bliżej oznaczył w prawodawstwach Austryackiem, Francuzkiem, Pruskiem i Rosyjskiem te rozdziały, w których trojaki ów podział karności służbowej na karność porządkową, dyscyplinarną i kryminalną, cały nasz systemat, znajduje się?

Że prawodawstwa te znają karność służbową, że w nich znajdują się pojedyncze części karności służbowej do naszego systematu wchodzące, że systemat ten i *a priori* i *a posteriori* opiera się na naturze rzeczy, temu nikt nie przeczy. Autor owszem wykazywał tak w tych obcych prawodawstwach (wyjąwszy Rosyjski), jako też w krajowych urządzeniach i praktyce sądowej źródła pochodzenia wszystkich części do składu systematu naszego należących. Lecz o tém autor bardzo wątpi, ażeby pojedyncze te części w powoływanych prawodawstwach miały się zlewać w jeden składny system, w teoretyczną wiedzę, i istnieć w tym kształcie związkowym, w jakim je Rys processu dyscyplinarnego wystawił.

Autor upatrując pierwotny zaród kar porządkowych w ordynacyi kryminalnej Pruskiej, wiedział dobrze, że prawo Francuzkie i Austryackie bez kar tego rodzaju obejść się nie mogło, tak dalece że w § 15, przez krytyka pominiętem na stronicy 108, nawet wyszczególnił artykuły z procedury cywilnej Francuzkiej jakoteż z procedury kryminalnej Austryackiej, w których wyobrażenie karności porządkowej leży. Ale, że prawa Francuzkie i Austryackie nie znają wyrażenia kar po-

rządkowych, ordynacya zaś kryminalna Pruska, która najdawniej w prowincyach Polskich obowiązywać zaczęła, kary za pomniejsze uchybienia służbowe wyraźnie nazywa *Ordnungsstrafen*: z tej przyczyny autor utrzymywał i dotąd pomimo uwag krytyka utrzymuje, że pierwotne wyobrażenie karności porządkowej (pierwotne o tyle o ile do naszego systematu jako całość uważanego wchodzi) tkwi w ordynacyi kryminalnej Pruskiej.

Nakoniec łatwo usunąć sprzeczność jaką krytyk upatruje: bo co innego jest cząstka wpływająca do systematu a co inne jest całość systematu. Cząstki które nasz systemat karności służbowej stanowią, mogły dawniej osobno po różnych prawodawstwach istnieć, nie stanowiąc składnego systematu. Tak też było, i to autor Rysu wykazywał. Dopiero ze zbiegu i współczesności tychże prawodawstw a mianowicie kryminalnych Pruskiego i Austriackiego oraz cywilnego Francuzkiego, niemniej z wzajemnego wpływu jednego na drugie przez wspólną moc obowiązującą, powstała całość teoretyczna systematu karności służbowej dziś w kraju praktykowanego.

Pierwszym momentem takowego systematu była epoka, w której namienione prawodawstwa współcześnie obowiązywać zaczęły: i dlatego autor wywiódłszy pochodzenie pojedynczych części, wykazawszy ich pierwotne źródło w dawniejszych prawodawstwach, powiedział bez popełnienia najmniejszej sprzeczności, że systemat nasz jako całość uważany, bierze początek swój od wprowadzonej w latach 1808 i 1810 administracji krajowej.

Dalej krytyk twierdzi: «że w historii przez autora przedstawionej napróżno szukał bliższego określenia *biegu* prawodawstwa i praktyki; nie powiedziano, jakie trudności zachodziły do zwalczania; jakie zadania wymagały rozwiązania w drodze prawodawczej lub praktycznej.

Nieco wyżej wszakże krytyk sprzecznie sam z sobą wyznał: że przedmiot w Rysie processu dyscyplinarnego «obrobiony jest szczególnie z stanowiska historycznego.»

Jakoż w rzeczy samej autor Rysu processu dyscyplinarnego, wychodząc z stanowiska historycznego, to jest trzymając się jurysprudencji i metody historycznej, po rozpatrzeniu się

w materiałach właściwego przedmiotu, przy pomocy praktycznego doświadczenia, uważał: że system karności służbowej a w szczególności sam proces, czyli *procedura dyscyplinarna*, tak jak dziś jest wykonywana, od razu nie powstała, lecz stopniowo w miarę wydarzonych rozmaitych spraw i wypadków karności służbowej, jako też w miarę wynikłej potrzeby rozwijania i udoskonalania postępowania; że w ciągu epoki od r. 1808 wiele nastęrczonych kwestyj względem postępowania bądź dyscyplinarnego, bądź porządkowego, bądź kryminalnego rozwiązywano na drodze prawodawczej albo też praktycznej; że atoli niemało wątpliwości w tym względzie bez stanowczego rozstrzygnięcia pozostało.

Otóż właśnie cały ten bieg prawodawstwa lub praktyki sądowej i ministeryalnej w przedmiocie rozwijania i udoskonalenia procedury dyscyplinarnej wystawiony jest ogólnie i w szczegółach jak najwyraźniej, tak, że Rys processu dyscyplinarnego przedstawia obraz kwestyj i trudności jakie zachodziły i zachodzą.

Na tem autor nawet nie poprzestał, bo sam w miarę zasad główniejszych i pewniejszych historycznie ustalonych, zachodzące kwestye i trudności rozbierał i do pewnego rezultatu doprowadził, tak że jego własne zdanie teoretyczne zawsze jest pewnem.

Krytyk niech tylko otworzy dziełko w 15tu §§ zamknięte, a na każdej niemal stronicy znajdzie ten bieg prawodawstwa i praktyki. Wyraźnych przykładów autor jedynie dlatego nie wyszczególnia, że ich jest za wiele i całe dziełko należałoby wypisywać.

W dalszym ciągu swoich spostrzeżeń, krytyk zdaje się autorowi robić zarzut, «iż nie doszedł do rozwiązania wielkiego kłopotu i ważnego pytania, czy procedura dyscyplinarna jest lub nie jest potrzebną.»

Podobnego kłopotu nigdy nie było, i dlatego autor krótko odpowiada: że procedura dyscyplinarna zawsze była i będzie potrzebną. O niezbędnej potrzebie tej wszyscy teoretycy praktyką sądową oświeceni, są zupełnie przekonani. Zresztą autor nie potrzebował zajmować się rozbiorem tego pytania, wychodząc z stanowiska rzeczywistości: że procedura dyscy-

plinarna istnieje; że atoli przedewszystkiem uporządkowania teoretycznego na historyi opartego wymaga. Tem uporządkowaniem autor zajmował się i na tem poprzestał, nie mogąc w żadne odleglejsze projekta wchodzić.

Na zapytanie krytyka: «dlaczego autor ograniczył się na epoce księstwa Warszawskiego i królestwa i nie objął prawa Pruskiego i Ausfryackiego, kiedy sam przyznaje, iż systemat karności służbowej w guberniach Królestwa wcześniej rozwijać się zaczął i zasady onego już znalazł w tychże prawodawstwach» autor oświadcza: iż nie przyznawał tego, ażeby systemat karności służbowej u nas praktykowany miał się rozwijać wcześniej od roku 1808 i 1810, i tu służy za dostateczną odpowiedź to, co się wyżej, zwłaszcza pod spostrzeżeniem trzecim, znajduje.

Porównania zaś z postępowaniem dyscyplinarnem w Prusiech, w Austrii, we Francyi zachowywanem, autor dlatego nie zrobił że chociażby było z czem, nie było *co* porównywać: bo wszakże dotychczas nie było żadnej zbiorowej redakcyi przepisów i obserwacyj postępowania dyscyplinarnego. Należało więc wprzód z pojedynczych i urywkowych materiałów wypatrzeć i ułożyć system, utworzyć całość i tym sposobem podać do powszechnej wiedzy teoretycznej to coby do porównania z innymi procedurami służyć mogło. I teraz nawet po wydaniu Rysu processu dyscyplinarnego, jeszcze nie nadeszła chwila do porównywania: bo rys ten czyli raczej przedstawiony przez autora system co do wszystkich zasad tak głównych jak konsekwencyjnych ulega rozbiorowi, krytyce. Krytyk zapewne czytał w Bibliotece Warszawskiej recenzją sędziego Maciejowskiego i odpowiedź na nią przez autora co do jednej ważnej kwestyi. Otóż tego rodzaju kwestye wymagają załatwienia przedewszystkiem. Krytyk nie zwrócił uwagi na to, że przedmiot karności służbowej po raz pierwszy przez autora do naszej literatury prawniczej wprowadzonym został, i że dziś dopiero zaczynają powszechniej zastanawiać się nad teorią tegoż przedmiotu. Potrzeba więc wprzód przeprowadzenia sporu literackiego na własnej niwie, nim udamy się do porównań.

Rzut oka nie na inne procedury dyscyplinarne ale na osno-

wę § 3go Rysu i odnoszące się doń miejsca, zdoła rozlać znakomite światło na całą pracę autora, czyli raczej na wewnętrzną budowę naszego processu dyscyplinarnego.

Zresztą wzmianka krytyka o szczególnej ważności processu dyscyplinarnego we Francyi, do żadnego użytku nam służyć nie może, dlatego, że zasady z których ważność ta wynika, u nas miejsca nie mają. Ztąd wszakże nie wypływa, ażeby uroczyście formy processu dyscyplinarnego, według wyjaśnień wdziałku autora objętych, nie miały być koniecznemi. Dla przekonania się o tém, czysta umiejętność teoretyczna nie jest wystarczającą: potrzeba poznać rzeczywistość, praktykę sądową. Tylko teoretyk długim doświadczeniem nauczony, może w tym względzie gruntowne zdanie otworzyć.

Nakoniec krytyk chce dać wzorek o stylu Rysu historycznego. W tym celu wypisuje (ale nie we wszystkiem zgodnie z oryginałem), krótki ustęp pierwszy z § 13, któryto paragraf krytyka dużo zajmował i najwięcej umartwił, apodając ustęp ten za ogólny przykład całego stylu, w ten sposób do autora przemawia: «Byłoby do życzenia, aby jeszcze otrząsł się zupełnie z wyrażen Niemiecką metafizyką trącających i pozbył się affektacyi uczoneści, która nader szkodzi jasności jego wykładu i utrudnia niekiedy nawet *prawnikom z professyi* zrozumienie jego pomysłów.»

Prawda, że metafizyka Niemiecka dla wielu trudną jest do zrozumienia i dlatego autor radziłby krytykowi, ażeby właśnie on nie używał Niemieckiego wyrażenia *prawnik z professyi*: bo cóżto znaczy *prawnik z professyi*? czy teoretyk, albo praktyk, czy też ten, który zarówno i praktykę i teorię posiada, czy nakoniec ten, który ani jednej, ani drugiej dobrze nie zna? Są tu cztery kategorye do wyboru; w każdej z nich *prawnik z professyi* umieszczonym być może, i tylko w miarę zrozumienia przezeń wyrazów: *substancya, wątek, osnowa, treść materialna wewnętrzna*, czyli raczej całego wyjątku przez krytyka tak zřęcznie wynalezioneo, do wyższej lub niższej kategoryi kwalifikować się będzie.

Skoro *prawnik z professyi* jest tak wieloznacznym, nie dziwnego że ten lub ów *prawnik z professyi* ma trudność w zrozumieniu myśli autora.

Zresztą styl autora Rysu processu dyscyplinarnego znany jest prawnikom naszym tak, że nagana przez krytyka z jednego wyjątku (i to jeszcze mylnie przedrukowanego, między innymi z zmianą wyrazu *wykonywających* na *wydobywających*) czerpana, żadnego wpływu na ich zdanie mieć nie powinna.

Pomimo to troskliwość recenzenta o poprawność stylu nie jest bez użytku. Żałować tylko należy, że jej własnym przykładem nie utwierdza. W stylu bowiem jego napotykamy usterki, i tak np. zaraz na samym początku w drugim wierszu i w pierwszym wierszu trzeciego ustępu, znajduje się błąd grammatyczny *popelniać* zamiast *popelnić*. Krytyk używa często wyrazów *przestępstwa* zamiast *wykroczenia*, *pomysły* zamiast *myśli* i t. p. jak to i wyżej pod spostrzeżeniem drugim nadmieniono. Jakież jest styl np. «*Wykład* w rysie nie jest dość porządnym, nie *trzymano* się tam» i t. d. albo «*Dalej w opisanii* przestępstw przez urzędników popelniać się mogących, nie znajdziemy *w pracy* sędziego» i t. d?

Wreszcie autor Rysu processu dyscyplinarnego zawsze ubolewać będzie nad przepaścią jaka w jurysprudencji między teorią a praktyką leży. W materji tej autor odwołuje się do swjej rozprawy w Bibliotece Warszawskiej w numerze z miesiąca lutego 1841 r. umieszczonej i z niej na zakończenie następujący wyjątek przywodzi. «W zakresie prawa obowiązującego, teoria i praktyka nie różniac się rzeczą wewnętrzną, są tylko odmiennymi sposobami traktowania, umienia jednej i tejże samej substancyi; nie ma przynajmniej ścisłej między niemi granicy. Tu różnica teoryi i praktyki nie leży w przedmiocie, ale poniekąd w osobach, gdy zwykle jednemu na teoretycznym, drugiemu na *praktycznym* zbywa usposobieniu. *Teorya bez praktyki*, praktyka bez teoryi jest skałą roztrącenia teoretyków i praktyków; jest *półwiedzą* postęp oświaty prawniczej tamującą lub wykrzywającą.

W Warszawie d. 1^o czerwca 1844.

Heylman.

Omyłki drukarskie w Rysie processu dyscyp. Na str. 61 w wstępie 3cim w wierszu 5tym zamiast *do* powinno być *od*; na str. 86 w wstępie w wierszu 7mym, zamiast *lecz* powinno być *bez*.

P. A.



O finansach i kredycie publicznym Austrii, przez Ludwika Tęgoborskiego. Paryż 2 tomy in 8vo 1843.

Akademia Paryzka umiejętności moralnych i politycznych poleciła była swojemu członkowi, panu Passy, złożyć jej sprawozdanie o rzezonem dziele p Tęgoborskiego. Sprawozdanie to przedstawione było Akademii na jej posiedzeniu z d. 25 listopada z. r. Osnowa skrócona tego sprawozdania, jest następująca.

«P. Tęgoborski, radca stanu zostający w służbie Najjaśniejszego Cesarza Rossyi, złożył Akademii swoje dzieło, we dwóch tomach, o finansach Austrii. Dzieło to na tym większą zasługuje uwagę, że zawiera wiele wiadomości które przez długi czas były niedostępne umiejętnym poszukiwaniom. Wiedzieliśmy że Austriya, śród długich i nieszczęśliwie prowadzonych wojen, przymuszona była uciekać się do najsmutniejszych środków ratunku, że zaciągnęła liczne pożyczki, że puściła w obieg massy papierowej monety, której wartość rychło upadła; ale jakim sposobem Austriya podolała tylu ciężkim trudnościom swego położenia? Jakie długi potrafiła zlikwidować? Jakie są jej ciężary i jej zasoby dzisiejsze? Wszystko to nie było dostatecznie wiadome, i zdawało się nawet że rząd przywiązywał niejaką ważność do zachowania w tym względzie tajemnicy.

Przynajmniej rzeczą jest pewną, że pisma wychodzące w krajach Austriackich milczały o stanie finansów. Ani statystyka Liechtensterna, ani statystyki późniejsze, nie wspominały o tem ani słowa; aż dopiero w r. 1840 prawda zaczęła wychodzić na jaw. Naówczas wyszła na widok publiczny statystyka doktora Springera, profesora uniwersytetu Wiedeńskiego, i tato statystyka oczywiście pisana wedle podań urzędowych, dała nam obrachowanie przychodów i rozchodów cesarstwa. Temuto ze wszech miar ważnemu dziełu, winni są wszystkie swoje wiadomości, pisarze którzy od lat dwóch zajmowali Europę sprawami Austrii. P. Tęgoborski także wiele z tego dzieła korzystał, ale do liczb z niego wziętych dołączył także liczby bądźto powzięte z własnych postarzeń, bądź też ze świeżych poszukiwań profesora Beche-

ra; i zdaje się że niczego nie zaniedbał aby swoim obrachowaniom nadać wszelką dokładność jaka w obecnym stanie znanych dokumentów osiągnięta być może.

Zresztą p. Tęgoborski nie ograniczył się na wyliczeniu i rozklassyfikowaniu obrachunków. Budżet Austrii podał mu osnowę do napisania pewnego rodzaju ekonomii finansowej. Spłata i redukcya długów, wyjęcie z obiegu papierowej monety, organizacya banku Wiedeńskiego, wszystkie te czynności stały się u niego treścią tyluż rozpraw, poświadczających rozległe i pracowicie nabyte wiadomości autora. Również, wykładając systemy i sposoby poboru, wykazuje ich względne korzyści i wady, i zastanawia się nad ulepszeniami jakie mu się zdają być pożądanymi. Autor obrał drogę porównywania faktów istnących w Austrii, z faktami osiągniętymi w innych krajach; obok liczb znalezionych w Austrii, kładzie liczby odpowiednie w Prussach i Francyi; cały jeden rozdział poświęcony jest rozbirowi porównalnemu zasobów finansowych Austrii i Prus, któreto przybliżenia rzucają nie-malą wagę światła.

Nie trzeba wszelako do podobnych zbliżeń przywiązywać zbyt ścisłego znaczenia. W rzeczy finansów, nic bardziej nie zwodzi jak pozory, tak że budżety najmniej obciążone, są niekiedy najcięższymi dla kontrybuentów. Nie wszystkie państwa mają jednaki sposób administracyi i rachuby. I tak, jedne zaspokajają wprost i mieszczą na rachunku posługi, które gdzieindziej pokryte są przez dochody domanialne, lub przez wynagrodzenia prywatne. Z drugiej strony, są kraje które nie zamieszczają w swoich dochodach części wpływów przypadającej na agentów poboru, i których wyrachowania podają tylko liczby wyobrażające dochód czysty. Nie wszystkie także kraje czynią jednakie rozróżnienia między wydatkami ciężącymi na skarbie państwa, a wydatkami ponoszonymi przez prowincye i gminy. Z tych i tym podobnych różnic wynika, że porównywając z sobą rozmaite budżety, porównujemy zwykle liczby których elementa nie są też same, i których zbliżenie nie może prowadzić do gruntownych wniosków.

Co więcej, choćbyśmy zdołali nawet ocenić dokładnie wszystkie różnice wynikające z różnaitości sposobów administracyi i rachunkowości, to i tak otrzymane z porównania wypadki, nie dałyby nam jeszcze dokładnego pojęcia o położeniu względnem państw, których dochodzimy zasobów i ciężarów. Ta sama summa pieniężna, nie wszędzie wyobraża tę samą potęgę. 100 milionów w jednym kraju, gdzie środki wyżywienia i koszta pracy są tanie, podają w ręce rządowi tyleż sposobów działania i niemniej kosztują kontrybuentów, co 150 lub więcej milionów w kraju innym, gdzie żywność i praca kosztują daleko drożej. Bogactwo publiczne, i nagromadzenie ludności w jednym miejscu, tak że mieszkańcy przymuszeni są uprawiać aż do najmniej żyznych części ziemi, wpływając na cenę przedmiotów, oddziałują na liczby budżetów, i wielkość tych liczb nie jest bynajmniej dostateczną miarą potrzeb pewnej posługi, lub wymagań rządów.

Zdaniem naszym, p. Tęgoborski nie zwracał dostatecznej uwagi na te względy. Nasz autor, pokazując ilość jaką w gotowiznie wynoszą przychody i wydatki Austrii, Prus i Francyi; obliczając po tyle od głowy summę podatkowych ciężarów; powinienby był zająć się rozbiorem szczegółów, których zaniedbanie mogło go wystawić na pomyłkę we względzie rzeczywistości faktów, i wprowadzić w błąd czytelników, przywiązujących do liczb wiarę, jaka się im tylko bardzo warunkowo przynależy. Nikt lepiej od niego nie powinien wiedzieć że np. w Rossyi można za talara daleko więcej kupić jak w Anglii, i że rząd, w pierwszym z tych dwóch krajów, może trzech żołnierzy utrzymać za summę która w kraju drugim ledwieby wystarczyła na utrzymanie jednego żołnierza.

Podług obrachowania p. Tęgoborskiego, dochody Austrii wynosiły w r. 1837 summę 137,140,000 zł. Wiedeń: a w r. 1840 miały dojść do 150 milionów. Co wyrażone wzłp. daje 577,566,666 na r. 1837, a 650,000,000 na r. 1840.

W krajach których rządy, nie składają sprawy ze stanu finansów przed placąciami podatki, tak jest trudno powziąć w tej mierze dokładne wiadomości, że p. Tęgoborski przymuszony był poprzestać na domysłach co do lat następujących

po r. 1837, a nawet i na ten rok podał tylko wyrachowania oczywiście niedokładne, Dra. Springera.

Jakoż w istocie ze wszystkiego pokazuje się że p. Tęgoborski pominął wiele części dochodów Austrii, które w swoim wykazie winien był objąć; a mianowicie wiele części dochodów niestających które na budżecie wyrażone są tylko w liczbach po odtrąceniu kosztów poboru, np. cła oszacowane w budżecie tylko na 15,700,000 zł. Wiedeń. Kiedy te, jak się zdaje, przynosiły *brutto* 19,200,000. Również niedokładny jest wykaz dochodu z lasów i dóbr, górnictwa, i t. d.

Z rozbioru liczb podanych w dziele p. Tęgoborskiego pokazuje się, że w Austrii niejednostajne są urządzenia finansowe dla wszystkich wydziałów służby, i że są niektóre administracye przelewające tylko do kass centralnych dochód czysty ze swoich poborów, tak że gdyby ściślejszy system rachunkowości wykazał całkowite summy pobierane przez rząd na kontrybuentach, ujrzelibyśmy że dochody Austrii są daleko większe od liczby podanej w dziele p. Tęgoborskiego.

Cóżkolwiek bądź, choćbyśmy przypuścili że 12 do 15 milionów, a może i więcej, zł. Wiedeń. pobieranych z kraju nie były umieszczone na wykazach rządowych, niemniej wszakże jest prawdą że dochody Austrii są nader szczupłe, jeśli weźmiemy pod uwagę jej rozległość i ludność która w r. 1837 wynosiła 35 milionów dusz.

To pochodzi stąd że pod berłem Austrii połączone są ludy najrozmaitszego szczepu i położenia. Węgry oddzielone od reszty państwa linią komór celnych, nie płacą podatku gruntowego, a podatkom niestającym ulegają tylko w części, tak że w ogólnej liczbie summ pobranych w r. 1837, na Węgry nie przypadało więcej nad 23,000,000 zł. Wiedeń. na 14,300,000 dusz, kiedy przeciwnie 112,000,000 zapłacone były przez 20,600,000 mieszkańców innych prowincyj.

Co się tyczy prowincyj, na które rząd statecznie usiłuje rozkładać ze słusnością podatki, te zbyt od siebie różnią się przemysłem i bogactwem aby przypadające na nie części podatku mogły być zarówno wielkie. I tak, ośm prowincyj zawierających 14,800,000 dusz wnoszą do skarbu sumę taką samą jaką płacą cztery inne prowincyje których ludność

nie przynosi 6,331,000 dusz. Podatek, rachowany od głowy przynosi w Galicyi tylko 2 zł. Wiedeń. 49 gajcarów, a w Dalmacyi jeszcze mniej, w Lombardyi zaś 7 zł. 44 gr. a w niższej Austryi, ożywianej bogactwem stolicy, dochodzi aż do 14 zł. 40 gajcarów.

Austrya, obok prowincyj bardzo kwitnących, posiada wiele prowincyj zaniedbanych, i dlatego dochód jej jest tak szczupły. Podatek gruntowy, oparty na dochodzie czystym od roli, nie może przynosić wiele tam, gdzie ludność niezdatna i nieliczna, słabo uprawia ziemię, której plody mały mają odbyt i małą wartość. Podobnież dochód z podatków niestałych zależy od bogactwa miejscowego, i rzecz zupełnie prosta że dochody te w Galicyi i Czechach przynoszą tylko połowę tego co w prowincyach Włoskich i obu Austryach.

Gdyby wszystkie prowincye składające państwo Austryackie były równie kwitnące, czynne i ludne jak są teraz te z nich które w tych względach trzymają między niemi pierwszeństwo, dochodyby się podwoiły, bez zaprowadzenia żadnej zmiany w stopie podatków. Czas i idące za nim postępy wydadzą kiedyś ten skutek; gdyż wszędzie ludy nietylko wzrastają w liczbie, ale też codzien stają się oświeczeniemi i pracowitszemi.

Uważamy nadto że wymagania fiskalne Austryi są wzorowo umiarkowane. Taryfy w ogólności nie są wygórowane: dowodem na to Lombardya, będąca jednym z krajów Europejskich gdzie zamożność i dobry byt materyalny, panują w najwyższym stopniu, a która wszelako tak mało płaci. Całość dochodów pobieranych przez koronę z tej prowincyi, wynosi sumę 7 zł. 44 gr. to jest mniej jak 35 złp. od głowy którato summa nie przestałaby nawet być bardzo umiarkowaną, choćbyśmy do niej dodali nieobjęte koszta poboru.

Zródła dochodu Austryi, są prawie takie same jak winnych krajach Europy. Oto jest ich wyliczenie i dochód z r 1837

Dozry rządowe	2,500,000 zł.	Wied.	2,500,000
Dochód z górnictwa	760,000	„	„
Fabrykacya prochu i saletry	200,000	„	960,000
Poczty	2,400,000	„	„
Loterye	4,000,000	„	6,400,000

Dochody stałe.

Podatek gruntowy	39,000,000,	
Podatek od domów	3,800,000,	
Podatek osobisty	1,300,000,	
Podatek od przemysłu (patentu)	2,300,000,	
Podatki żydów	1,130,000,	
Oplaty od spadków	700,000,	„ 48,230,000

Dochody niestałe.

Podatek konsumcyjny	19,200,000,	
Cła	15,700,000,	
Mosty, drogi i kanały	1,900,000,	
Monopol tabaczný	10,000,000,	
Stemple	3,450,000,	
Monopol solny	22,000,000,	
Podatki różne	2,300,000,	„ 74,550,000
Dochody różne	4,500,000,	„ 4,500,000

Razem zł. Wied. 137,140,000

(577,566,666 złp.)

Widzimy tedy że system podatków w Austrii nie ma w sobie nic odróżniającego szczególnie to państwo od innych krajów Europy. Dochody czerpią się tutaj z tychże samych źródeł co wszędzie; albowiem jestto niezawodna prawda że zakres fiskalnych kombinacyj jest bardzo ograniczony i że niezmiernie mała liczba przedmiotów daje się złatwością zastósować do wymagań poboru.

Dlatego też, patrząc na dochód z podatków pewnego kraju, mamy przed oczyma skazówkę nadto zawodną stanu ludności. Nietylko ilość ogólna dochodu odpowiada zazwyczaj stopniowi bogactwa publicznego, ale nawet stosunek summ szczególnych wpływających z każdego źródła dochodu, pokazuje w jakim stanie są sztuki i przemysł. W Austrii, widocznie ani handel, ani rękodzielnictwo nie są w stanie pomyślnym i kwitnącym. Podatki dotyczące się ich najbezpośredniej, to jest opłata od patentów i od stemplów, które się rozciągają do wszystkich układów, a nawet do biletów handlowych, wydają razem tylko 4,150,000 zł. Wied. Dobra ziemskie, i przedmioty pierwszej potrzeby, a między innymi sól, przynosząca

ogromną summę 22 milionów zł. Wied. pokrywają prawie wszystkie wydatki publiczne.

Wydatki Austrii, równie jak jej dochody, są niewielkie, i na pierwszy rzut oka zdają się nie odpowiadać rozległości i ludności państwa. Wykaz ich następujący:

Dług państwa, procenta i umorzenie	44,088,556 zł. Wied.
Wydatki dworu	3,500,000
Administracja cywilna.	42,382,000
Wojsko i administracja wojskowa .	50,715,000
Wydatki różne	2,048,000

Razem 142,733,556 zł. Wied.

Czyli 618,511,666 złp.

To cośmy powiedzieli o przychodach, stósuje się także do wydatków. Summa urzędowa 142 milionów zł. Wied. stojąca na budżecie z r. 1837, nie obejmuje wszystkich wydatków łożonych na służbę publiczną. Wiele wydziałów administracji opłacone są z dochodu *brutto* podatków przez nich pobieranych: na niektóre służby szczególne przeznaczone są uposażenia domanialne; w większej połowie prowincyj duchowieństwo ma swoje własne dochody; z czego wszystkiego wynika, że liczby, które p. Tęgoborski wyjął z dra Springera, muszą być uważane jako niedokładne. Uważmy nadto, że wydatki z r. 1837 przewyższyły dochody przeszło o 5 milionów zł. Wied. którato przewyżka stanowiłaby ogromny deficyt, gdyby te obrachowania miały całą dokładność, jaką zapewnia finansom system rachunkowości taki np. jak jest we Francyi.

Dwie rzeczy głównie zasługują na uwagę w przywiedzionych przez nas wykazach: najprzód ogrom długu, który pochłania prawie trzecią część całej masy dochodów, i obarcza kraj brzemieniem kłopotów nie pozwalających mu uskutecznić wielu pożądaných ulepszeń, powtóre, nader umiarkowana ilość funduszów obracanych na utrzymanie służby publicznej. Austriya wprawdzie nie mając znaczącej marynarki, wolna jest od wydatków ciężących na państwach morskich; ale jej siła zbrojna jest bardzo wielka: a jednakże koszta utrzymania wojska i wszystkiego co się dotyczy obro-

ny kraju, wynosiły wr. 1837 tylko 50 milionów zł. Wied. lub 58, jeśli jak przypuszczamy, miał miejsce nadzwyczajny dodatek 8 milionów.

Prawda, że żywność w wielu prowincjach jest tania, i że utrzymanie w nich żołnierzy nie kosztuje tyle co w tych krajach Europy gdzie kunszt i bogactwo są na wyższym stopniu; ale Austria posiada kadry na przeszło 500,000 żołnierzy, i ma silne załogi we Włoszech, tak, że aby poświęcić na służbę wojenną tylko 58 milionów zł. Wied. potrzeba zaiste ducha porządku i przezorności, który niezaprzeczenie przynosi zaszczyt rządowi.

Tenże sam duch zachowany jest w wydatkach administracji cywilnej. Na nieszczęście dzieło p. Tegoborskiego nie podaje w tej mierze dostatecznych szczegółów; liczby zaś przywiedzione przez niego, które po największej części czerpał z dzieła o ludności Austriackiej, wydanego w r. 1841 w Sztutgardzie przez profesora Bechera, nie zdają nam się wolne od zarzutu. Oto jest wszakże podany przez niego w tomie II, str. 360, wykaz liczby wszelkiego stopnia urzędników i oficyalistów, i ich płac:

	Urzędnicy wszel. stop.	Robocznicy	Płace w zł. Wied.
Finanse i kadastr	49,539	49,858	18,148,364
Sprawiedliwość	5,550	„	3,574,994
Sprawy wewnętrzne	9,634	15	4,923,621
Policya	1,183	1,381	909,629
Kontrola	2,178	„	1,165,858
Razem	68,136	151,254	28,722,466
Władze centralne Wiedeńskie, służba dworu i gabinet przyboczny cesarza	2,152	1,474	1,557,513
Rancellarya dworu i państwa	77	„	249,702
Ciało dyplomatyczne	277	„	1,050,753
Rada stanu i władze auliczne	1,496	„	2,122,082
Kontrola	1,405	„	1,028,108
Razem	5,407	1,474	6,008,158
Summa ogólna	73,543	152,728	34,730,624

Chociaż w wykazie powyższym zawierają się zbyt ogólne wskazania względem podziału i mechanizmu posług tu-

dzień liczby i płac wszelkiego stopnia urzędników, wszakże już i z tego możemy powziąć wyobrażenie jak małym kosztem sprawowany jest kraj tak wielkiej rozległości, i którego ludność wynosi dzisiaj przeszło 36 milionów mieszkańców. Austria, mówi p. Tęgoborski, nie ustępuje w tej mierze Prusom, których administracya podawana jest w Niemczech za wzór porządku i dobrze zrozumianej oszczędności.

Wytknąwszy niedokładność liczb podanych przez p. Tęgoborskiego, z powodu że autor nie miał względu na różnicę systemów rachunkowości właściwych szczególnym galeziom administracyi, winniśmy jednak przyznać, mówi p. Passy że pan Tęgoborski położył wielkie zasługi podejmowanemi przez się usiłowaniami celem wyjaśnienia faktów, i nie wątpimy bynajmniej że dzieło jego jest najzupełniejszym i najdokładniejszym jakie dotychczas w tej materji posiadamy.

Najrozsądniejszą i najważniejszą w tem dziele częścią jest ta, która się ściąga do długu publicznego i rozbioru systemu podatkowania: Tutaj autorowi nie brakło na dokładnych szczegółach, a użytek jaki z nich uczynił, daje nam wysokie wyobrażenie o jego wiadomościach w rzeczy kredytu i finansów. Szczegóły podane przez autora o czynnościach do jakich rząd Austryacki zmuszony został przez wypuszczanie papierowej monety, są nader ciekawe i potwierdzają to co doświadczenie innych krajów pokazało. Austria nie uniknęła powszechnego prawa, jakkolwiek rząd jej nie zaniedbał niczego aby się pokazać sprawiedliwym i pogodzić wszystkie interesa.

Rozdział tyczący się organizacyi i czynności banku Wiedeńskiego, również zasługuje na uwagę. P. Tęgoborski nie podziela bynajmniej upowszechnionych od lat kilku mniemań, ale poleca utrzymywanie znacznych zapasów kassowych w gotowiznie, jako jedyną skuteczną rękojmię, i żąda aby się w tej mierze nie oddalano od systemu zachowywanego przez bank Francuzki. Zdanie jego jest tym słuszniejsze, że bank Wiedeński ma podwójny charakter. Bank ten, jako własność akcyonistów, jest instytucją kredytu handlowego; a jako bank obiegowy, jest zakładem rządowym i pewnego rodzaju pomocnikiem skarbu.

Postrzeżenia nader szczegółowe p. Tęgoborskiego nad systemem podatkowym Austrii, są bardzo nauczające. Choć źródła dochodu w Austrii są te same co w innych krajach Europy, sposób z nich czerpania ma swoje osobliwości, których bliższe poznanie jest interessujące. W tęto części dzieła tryb przyjęty przez autora porównywania faktów spotykanych w Austrii, z odpowiedniami faktami w Prusach i Francyi, liczne przedstawia korzyści. Każdy kraj ma swoje zwyczaje, nawyknięcia i swoją rutynę; wszędzie usposobienia przyrodzone ludowi, i dążności właściwe rządowi, wywierają swój wpływ na system podatków; i poznanie różnic zachodzących w formie poboru jest tym użyteczniejsze, że tym sposobem częstokroć dojść możemy do pożądaných ulepszeń.

Mówiąc o podatkach, p. Tęgoborski wchodzi we wszystko co z niemi ma związek. Jego rozdział o komorach celnych zawiera, oprócz wykładu faktów tyjących się obecnego stanu przemysłu rękodzielnego w tym kraju, długą i gruntowną rozprawę o następstwach mniej więcej prawdopodobnych przystąpienia Austrii do *Zollvereinu* Niemieckiego. Rozmowania jego za i przeciw, są nader trafne, i trudno jest nie zgodzić się na zdania autora.

Słowem, dzieło o którym mówimy, ważne jest i ze względu swojej rozciągłości, i ze względu swojego przedmiotu. Dotąd, nic prawie nie wiedzieliśmy pewnego o stanie finansowym Austrii; p. Tęgoborski odmalował go, jeżeli nie we wszystkich szczegółach, tedy przynajmniej z taką dokładnością, jaką tylko poprzednie w tej mierze poszukiwania pozwoliły mu osiągnąć; i słusznie należy powiedzieć że w tem dziele wiele się nauczyć można.»



KRONIKA ZAGRANICZNA.

Listy o systemie pokutniczym i karnym, w główniejszych krajach obu światów przez P. F. de Lafarelle, członka Francuzkiej izby deputowanych.

Parlament Francuzki ma wziąć niebawem pod rozważę jedną z najważniejszych kwestyj prawodawczych i społecznych, to jest, kwestyą reformy ogólnej w systemie karnym czyli systemie więziennym, celem zastąpienia go przez inny, odpowiedniejszy dzisiejszym obyczajom i potrzebom kraju, który pospolicie zowią dziś systemem pokutniczym (*systeme pénitentiaire*). W ostatnich latach znamienici mężowie z łona izb i uczeni Francuzcy zwiedzili i zbadali pod tym względem większą część państw Europy i Ameryki, i złożyli swojemu rządowi urzędowe sprawozdania z największemi szczegółami o organizacyi sądowo-karnej różnych ludów, o stanie ich więzień, tudzież o ulepszeniach tamże doświadczanych lub uskuteczniionych w téj mierze. Ważne te dokumenta, mające służyć za podstawę i przewodnię przyszłym pracom parlamentarnym, obejmują mnogie wolumina, grube stósy foliałów, i przez swoją zbyteczną dokładność, stają się nieprzystępnymi dla ogółu czytelników. Nasz autor, chcąc zaradzić téj niedogodności i wpłynąć na pokierowanie opinii publicznej w tym przedmiocie, zadał sobie pracę pilnie przeczytać owe grube księgi sprawozdań i postanowił w treściwych zarysach, pod nazwą *Listów*, po dać do wiadomości ogółu to co one zawierają. List pierwszy który mamy przed sobą (*Journal des Economistes, Septembre 1843*) mówi o systemie karnym w państwach Włoskich. Autor rozpoczyna od ogólnego wykładu faktów stanowiących istotę kwestyi.

„Pomiędzy karami dolegliwemi i cielesnemi przyjętemi w prawodawstwie karném nowoczesnych ludów, kara więzienia trzyma bez zaprzeczenia najpierwsze miejsce; nie dlatego jakoby była najwyższym szczeblem w stopniowaniu kar, ponieważ kara śmierci jeszcze się utrzymuje i zapewne utrzymywać się będzie długo; ale więzienie jest rodzajem kary najwięcej upowszechnionym i najczęściej stosowanym. Ta kara zajęła już miejsce wielu innych, i coraz więcej dąży do zastąpienia wszystkich rodzajów kary i kazi cielesnej, używanych bądź u ludów starożytnych, bądź też w ciągu wieków średnich. Dzisiaj w żadnym, nawet w najmniej ucywilizowanym kraju ani ucinanie członków, ani wyłupianie oczu, ani tortura, nie mają miejsca. Chłosta jest wprawdzie dość upowszechniona; ale i ta zaczyna już silnych spotykać przeciwników. Jednym słowem więzienie jest karą społeczeństw ucywilizowanych i stanu społecznego udoskonalonego. I słusznie! gdyż, według mnie, ta kara, lepiej aniżeli wszelka inna, odpowiada różnym celom jakie prawodawca karzący winien sobie zakładać. Więzienie nie poniża, nie bezczęści winowajcy tak jak inne rodzaje kazi cielesnej, i nie ma w sobie barbarzyńskiego i niepowetowanego okrucieństwa kary wiecznego kalectwa (*mutilation*); więzienie nie zostawia winowajcy wtedy kiedy jest najmocniej rozjątrzony i pałający najwyższą żądzą zemsty, pośród społeczeństwa które go ukarało, ale przeciwnie, pozbawia go przez czas mniej więcej długi możności szkodenia téjże społeczności; wreszcie, podaje przestępcy czas i sposobność do rozmysłu, do porównania korzyści postępowania uczciwego, ze złemi skutkami życiarozwiązłego i do powrócenia stopniami do uczuć zacnieszych, do stanu moralności znośniejszego

„Lecz kara więzienia, aby była godną tych pochwał i utrzymała rzeczony wyżej korzyści przed wszystkiemi innymi kazniami cielesnemi, powinna dopełnić następujących warunków: 1. Być *powściągającą*, to jest, karcieć rzeczywistość, nie żartem winowajcę, aby go nie wzięła drugi raz chętka podpaść podobnej karze. 2. Być *zastraszającą* i *przykładną*, to jest, uderzać imaginacją mass wizerunkiem su-

rowości i grozy, aby zapobiegać występkom i zbrodniom mogącym się popełniać na łonie społeczeństwa. 3. Nakoniec, być, ile tylko można, *moralizującą*, to jest poprawiać, jeśli podobna, występnego; obudzić w nim zbawienne chęci, lub przynajmniej nie być dla niego źródłem zepsucia i upodlenia. Wtedy tylko kiedy posiada te trzy cechy główne, a osobliwie ostatnią, więzienie otrzymuje za dni naszych nazwę *systemu karcącego, pokutniczego (régime répressif, pénitentiaire)*. Na to wszystko cośmy powiedzieli, panuje prawie powszechna zgoda; ale różne bardzo są zdania jaki jest najlepszy system mogący uczynić więzienia tém czém je mieć pragniemy.

„Uważmy najprzód że więzienie było przez długi czas używane w naszej społeczności nowoczesnej jako kara fundamentalna i zwyczajna, niżeli prawodawcy i teoretycy kryminalni pomyśleli że więzienie nie tylko ma karcić przestępcę, ale zabezpieczyć społeczeństwo od jego złości, a przejąć lud zbawienną trwogą. Dlatego to więzienia przez tak długi czas nie odpowiadały, i w niektórych krajach podziś dzień nie odpowiadają wcale żądanym przez nas celom, a mianowicie naprawie moralnej więźniów. Do bardzo niedawnych czasów, władza nie zamierzała sobie, nawet przez odosobnienie przestępcy, jak tylko pomścić społeczność lub pomścić samą siebie za naruszenie porządku społecznego lub własnego bezpieczeństwa. Dlatego téż im więzienie było ciemniejsze, okrutniejsze, im byt ukaranego czyniło przykrzejszym, nieznośniejszym, sroższym, pod względem odzieży, pomieszkawia, pożywienia, spania, i t. d. tym lepiej zdawało się odpowiadać swojemu przeznaczeniu. W tym systemie, zastraszenie musiało także działać na zewnątrz w bardzo wysokim stopniu; ale ludzkość zbyt wiele na tém cierpiała. Za postępem więc cywilizacji i ułagodzeniem obyczajów, musiała nastąpić, jako nieodzowny skutek, silna reakcja przeciw ciemnicom, żelaznym kratom, podziemiom, więzieniom prawdziwie ludobójczym Europy feudalnej. Miłość bliźniego w sferze religijnej, a filantropia w sferze filozoficznej, bez trudności dowiodły że więzienie powinno karać przestępcę pozbawiając go dwóch władz nader dro-

gich człowiekowi, to jest wolności ruchu i społeczności istot sobie podobnych, ale bynajmniej nie nastawać działaniem niewyraźnym i ciągłym na jego zdrowie, a nawet na jego życie. Od tej chwili więzienia Europejskie stopniami odmieniły swą postać; rozprzestrzeniły się, ożywiły światłem powietrzem, ogrzały promieniem słońca i ciemnice zostały opuszczone i zasypane; kajdany krępujące więźnia i łamiące jego ciało swoim brzemieniem, zostały potargane lub przynajmniej zmienione na lżejsze; jego strawa polepszyła się; już nie musiał sypiać na gołej ziemi, a odzież gruba ale zdrowa, zasłoniła go od wilgoci i zimna.

„Wszelako trzeba wyznać że ta reakcja wywołana głosem ludzkości, czego bynajmniej nie należy żałować, miała też swoje słabą stronę. Skutkiem tej reakcji przyszło wreszcie do tego że kara więzienia postradała wiele ze swego charakteru karcącego a prawie zupełnie utraciła swoje przykładowość. W takimto właśnie stanie znajdują się rzeczy we Francyi, w Anglii, w Belgii, w Holandyi, i prawie we wszystkich wysoko ucywilizowanych krajach Europy. W rzeczy samej, do tego u nas przyszło, że nasi więźniowie mają lepsze pożywienie, pomieszkanie, pościel i odzież, aniżeli większa połowa ich krewnych, przyjaciół i spółobywateli tej samej klasy pozostałych w swoich siedzibach. Nasi przestępcy cierpiący karę, są robotnikami którym praca przymuszona ale umiarkowana, przynosząc zyski mierne ale pewne, czyni byt bardzo znośny. Ich wolność przechadzki jest zapewne ścieśniona w granicach obszernego, a niekiedy miłego dla oka gmachu więziennego, lub też ogromnych i okazałych galerów (*bagne*), ale za to więźniowie kosztują tam lub niedawno jeszcze kosztowali, słodczy towarzystwa *dobranego* i podług ich serca, towarzystwa istot zupełnie sobie podobnych. Musiała więc objawić się nowa reakcja, i w istocie za dni naszych się objawiła. Powrócić karze więzienia jej charakter karcący i przykładowy nie odnawiając barbarzyństwa średnich wieków, nie uciekając się do dawnych ciemnic i kajdan, nie nastając powoli na życie więźnia przez higienę surową aż do okrucieństwa; zastąpić tedy te przyczyny cierpienia, te czynniki karności przez

nne wzięte z natury form i warunków samegoż uwięzienia; inadać nakoniec zamknięciu winowajcy, jako ostatni stopień udoskonalenia, charakter moralizujący albo przynajmniej nie psujący, oto jest prawdziwe zagadnienie które od pewnej liczby lat założyły sobie rozwiązać najoświecześnie i najwyżej ucywilizowane ludy obu światów.

„W tym celu dwa główne systemy stoją naprzeciw siebie i walczą z sobą o pierwszeństwo. Obydwa przyszły do nas ze Stanów zjednoczonych Ameryki i noszą imiona przypominające ich pochodzenie. Jeden, zwany systemem Auburneńskim, polega na zasadach następujących: odosobnienie więźniów w nocy tak aby sypiali w oddzielnych celach, których ma być tyle ile jest mieszkańców w domu pokuty; pracowanie społem podczas dnia w obszernych pracowniach wśród milczenia ścisłego i bezwarunkowego, utrzymanego za pomocą różnych rodzajów karni, a nawet w wielu stanach za pomocą batoga i kija; zniesienie kantyny, to jest służącego więźniom prawa kupować sobie za własny grosz jadło i napoje inne od tych które są używane w więzieniu; użycie ustawiczne działań religijnego, obrządków i elementarnego nauczania celem uzacnienia uczuć i wydoskonalenia umysłu przestępcy.

„System przeciwny, zwany Filadelfijskim albo Pensylwańskim, przyjmuje wszystkie te same sposoby udoskonalenia umysłowego i moralnego; ale nie dopuszcza pracy wspólnej podczas dnia, a natomiast używa odosobnienia ciągłego w celach oddzielnych urządzonych tym sposobem że więźniów może tam zajmować się pewną robotą, brać posiłek i być odwiedzanym przez zwierzchników zakładu, kapelana, nauczyciela, dozorców robót, ludzi pobożnych poświęconych temu dziełu miłosierdzia, a nawet przez swoją rodzinę jeśli ta jest uczciwą, a to wszystko niemając żadnej co się zowie styczności, ani słownej, ani nawet ocznej ze swojemi spółwięźniami.

Po tém ogólném przedstawieniu stanu kwestyi, autor przystępuje do treściwego przeglądu szczegółów tyjących się wszelkiego rodzaju zakładów więziennych we Włoszech podług sprawozdania złożonego ministrowi spraw wewnę-

trznym przez p. Cerffbeer, a mianowicie w Piemontcie, Lombardyi, Włoszech środkowych, księstwie Parmy, Państwie kościelnem i Toskanii. Po takowem przejrzeniu szczegółowem, autor zamyka swój pierwszy list widokiem ogólnym więzień Włoskich następującemi słowy:

1. *Wzgląd administracyjny.* Nie można powiedzieć aby we Włoszech system karny przedstawiał wszędzie pewne cechy ogólne, bo to byłoby przypisywać mu pewien plan jednej całości, pewną myśl spólną których tam nie ma; lecz w różnych krajach półwyspu Włoskiego łatwo jest dostrzedz w tej mierze dość znaczną liczbę podobieństw. I tak wszędzie tu spotykamy cztery gatunki zakładów więziennych, i trzy rodzaje uwięzienia. Cztery gatunki więzień są: 1 Domy uwięzienia prewencyjnego (domy aresztu, przetrzymywania lub sądu), mając zawsze swoje izdebki oddzielne (*secreti*), i swoje sale wspólne (*largie*); 2 Domy poprawy dla młodych więźniów, kobiet i osób zamkniętych w drodze policyjnej; 3 Domy kary czyli uwięzienia centralne; 4 Domy kaźni ciężkiej (*bagnes*); tych wszakże niema w Lombardyi, gdzie rząd Austryacki bardzo korzystnie zastąpił je przez wygnanie do Węgier. Trzy rodzaje uwięzienia są 1. Uwięzienie prewencyjne, które w całych Włoszech jest nadzwyczaj długie i trwa przez mnogie lata. To uwięzienie ma miejsce przez cały ciąg śledztwa w izdebkach oddzielnych, i trzyma oskarżonego w odosobnieniu, wprawdzie nie bezwarunkowem, ale bardzo ścisłem względem zewnątrz i jego spółwięźniów. Pod innemi jeszcze względami, jak np. co do pożywienia i sypiania, to uwięzienie jest bardzo ostre i dolegliwe; ale znacznie wolniej kiedy, po ukończonej instrukcyi processu, oskarżony przechodzi do sal spólnych; potem staje się jeszcze łagodniejszym kiedy nakoniec więzień wychodzi ze stanu oskarżonego, to jest domniemanej niewinności, i zostaje osądzonym, to jest uznanym winowajcą: dziwne i całkiem na wspak rozsądkowi stopniowanie, którego oczywistą jest zupełna niedorzeczność i oburzająca niegodziwość. 2. Uwięzienie zwyczajne. 3. Zamknięcie połączone z ciężkimi robotami. Możliwość najmowania za własny grosz osobnej izby

i kupowania innej strawy, jest więźniom wszędzie dozwolona; wszakże ulega ona przepisom dość rozsądnym i nie prowadzi do zbyt wielkich nadużyć. Praca jest uorganizowana, ale tylko w więzieniach karzących. Milczenie nie jest prawie nigdzie surowo wymagane. Klasyfikacja karna jest nieznaną, prócz niektórych wyjątków. Dozór przez pewną śliczbę więźniów wybranych od dyrektora jest wielce używany, i uchodzi za bardzo korzystny. Obaczmy później zdanie wręcz przeciwne, silnie bronione przez najpoważniejszych w tej mierze mężów w. Brytanii. System izdebek, zastępujący system Francuzkich obszernych sypialni, jest od tego ostatniego o tyle niższy, ile tenże jest niższym od systemu nocnych celi w Auburn i Filadelfii. Kary cielesne, jako środki utrzymania karności, używane są z wielkiem umiarkowaniem.

Pożywienie, prawie smakowite w Państwie kościelném, jest wszędzie indziej dostateczne, lecz nie grzeszy owemi zbytkami które wykażemy w więzieniach niektórych innych krajów Europejskich. Zbliża się ono bardzo do pożywienia najuboższych klas w społeczeństwie, co zdaje się być porównaniem bardzo stósowném. We Włoszech nie ma żadnych dokumentów statystycznych ani o śmiertelności w więzieniach, ani o powtórności przestępstw uwolnionych więźniów, ani o proporcjach złoczynstwa w kraju. Ale w ogólności zdaje się że zdrowie więźniów nie cierpi zbyt wiele przez ich długi pobyt w więzieniach Włoskich nawet w razie więzienia ciężkiego i odosobnienia bardzo ścisłego. Co się tyczy powtórności przestępstw, powszechne mniemanie zawiadowców tychże więzień niesie że *przynajmniej połowa uwolnionych przestępców powraca do więzień*. Nakoniec, uderzającą cechą złoczynstwa Włoskiego jest to, że większa połowa występków i zbrodni popełnia się przeciw *osobom* raczej anizeli przeciw *własnościom*, i są z natury swojej bardzo ciężkie, jakoto: zabójstwa, rabunki, gwałty publiczne, fałszerstwa monet, gwałcenia kobiet, i t. d.

II. *Wzgląd religijny*. Religia, jeśli nie uczucie religijne, gra i koniecznie grać musi wielką rolę w systemie

karnym środkowych Włoch. W oryginalnym sprawozdaniu znajduje się całkowicie, świeżo wydane przez władzę papieską, długie rozporządzenie przepisujące dla więźniów w całym kraju podległym swojej jurysdykcji mnogie praktyki pobożności. Ogólne komunie, obowiązkowe spowiedzie, przymuszone słuchania służby bożej, są tam troskliwie opisane i stanowią istotną część systemu dyscyplinarnego w więzieniu. Duch licznych towarzystw zajmujących się we Włoszech wszelkiego rodzaju osądzonymi przestępcami i więźniami, zgadza się zresztą doskonale z myślą która dyktowała to rozporządzenie: jestto tenże sam duch który zawsze ożywiał zgromadzenia religijne. Te towarzystwa biorą na siebie obowiązek dostarczania więźniom odzieży, sfodzenia ich losu, podawania obrońców oskarżonym, ratowania chorych, towarzyszenia skazanym na śmierć aż na rusztowanie i zajęcia się ich pogrzebem; ale za to wymagają od nich i z łatwością otrzymują mnóstwo wszelkiego rodzaju praktyk pobożnych. Wszyscy ci więźniowie noszą na szyi szkaplerze; ich cele są przystrojone w wizerunki świętych; wszędzie lampa pali się przed Madonną wymalowaną i ozdobioną przez nich samych; uczęszczają z niezrównaną pilnością i skruchą na wszystkie święte obrzędy; komunikują, a co więcej, szczerze lubią odbierać odwiedziny i pociechy kapłana. Lecz po tem wszystkiem, ci ludzie, jeśli mamy dać wiarę sprawozdaniu, wychodzą z więzienia gorsi i niegodziwsi aniżeli do niego byli weszli, albowiem ich religia, czysto powierzchowna i zasadzona na samej tylko formie, nie przenika do duszy. Sameż bractwa poświęcają się swojemu dziełu z kądiną bardzo chwalebne, bez nadziei żadnego skutku moralnego, i jak gdyby tylko dla wywiązania się z obowiązku sumienia. Słowem umiejętność ulepszenia moralnego, ten prawdziwy cel systemu pokutniczego, nie jest w użyciu, a nawet nie jest znana we Włoszech.

I jakżeby inaczej być mogło przy tak głęboko zakorzenionem i tak powszechnie we wszystkich umysłach rozpostartem przekonaniu, że sądowo skazani, a nawet nie tylko ci, ale wszystkie indywidua przytrzymane lub po-

szukiwane przez policją i administracją, sąto istoty złe, niepoprawne i których nie ma żadnej nadziei wydzwignienia z ich moralnej sromoty? Pomimo tego, również powszechne jest przeświadczenie o nieodzownej potrzebie zupełnej i bliskiej reformy systemu karnego dziś istnącego, i powszechnie mniemają że dla Włoch daleko stosowniejszym jest system Auburneński; taki obudza przestrach charakter surowy i groźny systemu Pensylwańskiego.

(*Journal des économ. Septembre*)

Dzieła p. Pecqueur.

1° *Nowa teoria ekonomii socyalnej i politycznej (Théorie nouvelle d'économie sociale et politique)*. Tom I.

2° *O pokoju, jego zasadzie i urzeczywstnieniu (De la paix, de son principe et de sa réalisation)*. Tom I.

3° *O wojskach pod względem ich stosunku do przemysłu, moralności i swobody (Des armées dans leurs rapports avec l'industrie, la morale et la liberté)*. Tom I.

Autor tych trzech dzieł jest jednym z najpracowitszych i najsumienniejszych badaczy, jacy wyszli z rozmaitych szkół które posunęły duch innowacji aż do Utopii. P. Pecqueur oświadcza we wstępie że wychodzi ze stanowiska Russa, rewolucyi Francuzkiej, Saint-Simona i Fouriera, ale z zupełną niepodległością teoryi, i zastrzegając sobie prawo roztrząsania i wyboru. Zamiary jego są rozległe; jego plany reformy nie ograniczają się na powierzchownych zmianach. Ze współczesnemi nowatorami poszukuje on zupełnej organizacyi i wyklada umyśloną przez siebie.

Trzeba oddać sprawiedliwość każdemu, nawet swoim przeciwnikom. P. Pecqueur okazał w tém badaniu idealnej kombinacyi, zalety liczne i niepospolite. Książkę tę ożywia erudycya, a jej styl odznacza się rzadką dzisiaj precyzją i jasnością. Gdyby, zamiast marzenia niepodobnej metamorfozy, autor chciał być pozostać w sferze rzeczywistości, byłby zaiste świetnie zajął stanowisko. Posiada on ten nieoceniony przymiot który pozwala umysłowi ogarniać

całość przedmiotu: tudzież porządkować i kombinować z sobą rozmaite jego części. Kiedy ujmie swój przedmiot, włąda nim po mistrzowsku, i całym jego staraniem miarkować tylko zbyteczną częstokroć obfitość treści.

Nie możemy tutaj nawet w treści wyklądać teoryi zapełniającej tom o 900 stronach, i w tém odsyłamy czytelnika do samego dzieła. Wspomniemy tylko, że autor różniąc się w wielu miejscach swojego dzieła od szkół, które go natchnęły i wyrzucają saint-symonistom złudzenia niemożliwej hierarchii; falansteryanom wady kombinacyi takiej w której nie ma żadnego przymusu; a komupistom urojenia bezwarunkowej równości; okazał się bardzo rozsądnym krytykiem. Zyczyłoby należało aby na takąż samą pochwałę zasłużył jako organizator. Zresztą, p. Pecqueur, pomimo swojej jawnej ekonomicznej herezyi, i pośród największych zboczeń swojej myśli, umiał szanować instytucye na których polegają społeczeństwa dzisiejsze, to jest rodzinę i małżeństwo.

Oprócz książki wykładającej całą teorią ekonomii socjalnej i politycznej, p. Pecqueur wydał jeszcze dwie inne, których przedmiot jest więcej szczegółowy i rzeczywisty. Wybór tych przedmiotów, tudzież sposób oryginalny i sumienny jakim są traktowane, zjednały dla każdego z tych dwóch dzieł nagrodę przyznaną przez towarzystwo chrześcijańskiej moralności. Pochwała ta jest równie zaszczytna, jest zasłużona. Jedna z tych książek rozbiera zasadę pokoju ze stanowiska dziewiętnastego wieku, i ze względem na nowe pierwiastki równowagi jakie się objawiły w Europie. Druga ma swym przedmiotem wojsko i cel cywilizacyjny jaki mu nadać można. Dzisiaj kiedy tego rodzaju doświadczenie odbywa się w Afryce, ciekawą rzeczą jest porównać pojęcia spekulacyjne pana Pecqueur, z rozmaitemi próbami kolonizacyi militarnej. Autor nie porzucając całkowicie Utopii, wynurza jednak pomysły pełne trafności, rozsądku i chwalebnych dążeń. (podług p.L. Reyband)



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1843.

WARSZAWA.

288. Biblioteka starożytna pisarzy Polskich wydał K. Wł. Wojcicki: z godłem:

„Zawždy czasy mienić się muszą, a my też pewnie z nimi także się mienić, a czo nie bywa dla ludzkiej dłuższej pamięci pismem podparto, wszystko z odmiennością czasow snądnie s pamięci ludzkiej może być odniesiono.“ Mikołaj Rej. (Zwyerciądło 1567).

Warszawa. Nakład Orgielbranda. Druk Chmielewskiego. 1843. 8ka.

Tom I. Str. 360. zawiera: Faksimil pieśni Zofii Oleśnickiej z Pieskowej Skaly: Pyeśń nowa, w której jest dziękowanie Panu Bogu Wszechmogącemu, że malutkim, a prostakom raczył objawić tajemnice królestwa swojego. 1556. — 2. Merkuryusz nowy 1662 r. wygranej Sobieskiego pod tenczas hetmana (Ze spółczesnego rękopismu). — 3. Prawa i artykuły Ormian lwowskich z łacińskiego oryginału pilnie na Polski język przetłomaczone roku 1601. (Z rękopismu biblioteki ś. p. Józefa Drzerżkowskiego we Lwowie) — 4. Żywot Krysztofa Pieniażka rotmistrza i dworzanina królów Stefana i Zygmunta III ku przykładowy bracięj okazany 1607. (Przedruk) — 5. Szwedzi do Polski. (Ze spółczesnego rękopismu z czasów Jana Kazimierza) — 6. Nowiny z Inflant o szczęśliwey porażce, która się stała pod Karolusem książęciem sudermańskim przez Jana Karola Chodkiewicza dnia 27 septemb. r. 1605. (Przedruk). — 7. Nowiny pewne z Rakus, dnia wczorąjszego, tojest 12 stycznia od posłańca cesarskiego przez Kraków jadącego, przyniesione z Wiednia *de data* pierwszego dnia stycznia 1620. (Przedruk). — 8. Gazeta z Warszawy 6go Xbris 1673 (Z rękopismu) — 9. Jephthes tragoedia Jana Zawickiego 1587. (Przedruk). — 10. Cyrograf czyli rewers wystawiony przez Jana Herburt z Fulsztyna, własną ręką napisany dnia 12 Augusti 1575. (Z rękopismu) — 11. Bibliografia.

Tom IIgi. Str: 313. zawiera: 1. Faksimil «Modlitwa powse-
dnia do Troyce Swyétéy przeciwko nyeprzyaacyelom kośseyolá
swyétégo. 1532. (Andrzeja Trzeciekiego). W Krákowye u
wdo(wy) Hyero(nima) Viet(ora) xlix. — 2. Droga do Szwecey
naymoźniejszego w pulnocnych krainach pana, Zygmunta III
Polskiego y Szweckiego krola odprawiono w roku 1594. —
3. Przypowieści Polskie, przez Salomona Rysińskiego zabrane,
a teraz nowo wydane: y na centyriy ósmnaście rozłożone. —
4. Oekonomia albo porządek zabaw ziemiańskich według
czterech części roku: wydany przez Wladislawa Stani: Jezow-
skiego studenta zacnej akad. Krak: — 5. Pamiętniki do pano-
wania Jana III. Sobieskiego. (Z rękopismu spółczesnego biblio-
teki Józefa Dzierzkowskiego we Lwowie).— 6. Privilegium lan-
nionum. Actum Sandomiriae feria sexta ante festum s. Michalis
(sic) proxima: anno 1620.

Tom III. Str: liczbowanych 290, nieliczbowanych 2, zawie-
ra: 1. Przedmowa. 2. Faksimil «Powssednya Spowiedź. (Do-
kończenie).— 3. Schadzka ziemiańska wydana przez Piotra Zby-
litowskiego ze Zbylitowic 1605 roku. (Przedruk). — 4. Szcze-
śliwa ekspedycyia pod Kamieńcem z Turkami, przez Stanisła-
wa Makowieckiego dnia 16 lutego. 1674 r. (Przedruk).— 5. Oeko-
nomia abó gospodarstwo ziemiańskie. (Przedruk broszury
krakowskiej officyny Schedla 1644. (Przedruk). — 6. Pogrom
Tatarów, przez Stanisława Żolkiewskiego, w wołowskiej ziemi,
6 octobris 1620. Przy tym ordynek wyprawy Tatarskiej na
wojnę, Marcina Broniowskiego. Y zaś edykt Kozaków Niżo-
wych. — 7. Wybawienie Ruggiera z wyspy Alcyny i gwoli naj-
jaśniejszemu Władysławowi Zigmuntowi królewicowi Polskie-
mu i Szwedzkemu etc. z woli najjaśniejszój arcy księżny
Rakuzkiej wielkiej księżnej florenckiej, w pałacu nazwanym
villa imperiale przy Florencyey podczas mięsopustu w roku
1625 komedya z tańcem y muzyką po włosku reprezento-
wane, a teraz na polskie, przez S. S. Jagodińskiego który
tam był *praesens spectator*, przetłumaczone. 1628. (Przedruk).

W każdym z trzech powyżej przywiedzionych tomów, je-
dna z kart napisowych, i okładki ozdobne są drzeworytami
Smokowskiego.

289. Plany budowli obejmujące rozmaite rodzaje domów,

Tom III Lipiec 1844.

mieszkań wiejskich różnej wielkości, kościołów, gmachów publicznych, mostów, ogrodów, monumentów, i t. p. szczegółów, w rozmaitych stylach architektury, przez A(dama) Idzkowskiego budowniczego rządowego, członka akademii Florenckiej sztuk pięknych. Warszawa. Druk Banku Polskiego. 1843. W całkowitym arkuszu. Str. 5 wstępu i 2 arkusze dedykacyjne. Blizszy opis pierwszego poszytu w mowie będącego dzieła, patrz pod nr. 300 niniejszej kroniki bibliograficznej 1843 roku.

290. *Sobranie pravil ruskaho prawopisanija rozpolozhenykh systematiczeskom poriadke.* Warszawa. Druk Strąbskiego. 1843. 8ka. Str. 106 i nieliczbowanych 2. W drukowanej okładce.

291. *Ordo divini officii et sacrificii juxta rubricas breviorii et missalis romani ac decreta s. r. c. pro dioecesi plocensi auctoritate ac mandato illustrissimi, excellentissimi, et reverendissimi domini Francisci de Paulo Nepomuceni de Pawłowo Pawłowski episcopi dioeceseos plocensis, ordinum s. Annae cum corona impertali, et s. Stanislai I. classis equitis. Anno Domini 1843. Varsaviae ad Sanctam Crucem.* Z odwrotnej strony karty napisowej drzeworyt biskupiego herbu: Półkolic. 12ka. Str. liczbowanych 51, nieliczbowanych 7. W drukowanej okładce.

292. *Elenchus cleri saecularis ac regularis dioecesis vladislaviensis et calissiensis anno 1843. Episcopus vladislaviensis et calissiensis Valentinus Bończa Tomaszewski ordinum 1mae classis s. Annae et s. Stanislai eques. Suffraganeus Josephus Joachimus Goldmann episcopus carystyensis, nominatus eppus sandomiriensis, archidiaconus: cathedra: et officialis generalis per totam dioeces. ord. s. Stanislai I classis eques.—12ka. Str. 81.*

293. *Elenchus cleri saecularis ac regularis dioecesis sandomiriensis pro anno 1843 confectus. Adalbertus Grzegorzewski canonicus cathedralis sandomiriensis, praepositus zwolinensis, sede vacante episcopatus et dioecesis sandomiriensis administrator generalis Josephus Joachimus Goldmann episcopus carystyensis, suffraganeus dioecesis vladislaviensis, nominatus episcopus dioecesis sandomiriensis, ord. s. Stanislai I. classis, eques.—12ka. Str. 60.*

294. *Flenchus univērsi cleri dioecesis lublinensis pro anno Domini MDCCCXLIII. Mattheus Mauritius de Rzeplin Wojakowski, episcopus arcadiopolitanensis suffraganeus ac se- de vacante administrator generalis dioecesis lublinensis, ordi- num s. Annae et Stanslai I classis eques.*—12 Str. 44.

295. *Catalogus cleri saecularis ac regularis dioec(esis) podlachiensis anno 1843.*—12. Str. 30.

SUWALKI.

296. *Ordo divini officii ad usum univērsi cleri saecula- ris dioecesis augustociensis. Autoritate et mandato illustri- simi, excellētissimi ac reverēdissimi dom(i)ni dom(i)ni Pau- li Straszyński Dei et apostolicae sedis gratia episcopi augu- stowiensis, ordinum s. Annae et Stanislai equitis, pro anno Do- mini 1843 propositus. Suwalkis.*—12ka. Str. 84. Tabella wscho- du i zachodu słońca na widokrąg wysoki 54 stopni, 14 mi- nut. —

KALISZ.

297. *Neuer und alter astronomischer und haushaltungs (sic) Kalender, fuer das Jahr nach der Geburt Jesu Christi 1843, welches ein Gemeinjahr von 365 Tagen ist. Kalisch, gedruckt und zu bekommen in der Mehwald'schen Buchdruckerei bei C. W. Hindemith.*—4ka. Str. 54. W drukowanej okładce.

CZĘSTOCHOWA.

298. *Wybór pieśni wyobrażający tajemnice Chrystusa Pana, Najświętszej Matki Jego, i niektórych świętych opie- kę głoścący, za pozwoleniem Cenzury Rządowej odnowiony. W Drukarni Jasnej góry Częstochowskiej 1843. 8ka mniejsza. Str. paginowanych 164, i 4 spisu rzeczy.*

JÓZEFÓW ORDYNACKI.

299. *Humesz (Pięć ksiąg Mojżeszowych). Druk hebraj- ski. Józefów Ordynacki. Druk Szai Waks. Pięć tomów: za- częto drukować w 1841: a w 1843 skończono. — 8ka. Tom I, Str. 290 i 32. Tom. 2, Str. 278 i 32. Tom III, Str. 198 i 32. Tom IV. Str. 234 i 32. Tom V. Str. 241 i 32.*

PARYŻ.

300. *Compositions d'architecture contenant des batiments de toute espèce tels que maison de ville, de campagne, églises, ponts, jardins, batiments publics, monuments, etc. etc. D'après les différents styles d'architecture par A(dam) Idzkowski, architecte du gouvernement de Pologne, membre de l'academie des beaux-arts de Florence. Paris, imprimerie et lithographie de Maulde et Renou, rue Bailleul, 9—11, près du Louvre 1843.* W całkowitym arkuszu. Str. 9. wstępu i opisu. Tablic tego I poszytu dzieła w całkowitym arkuszu 6. Rył je na miedzi w Paryżu Huguet, odbijał P. Dien. Tablice te zawierają poniżej wymienione przedmioty. Napisy ich są we francuzkim języku. Dajemy ich znaczenie. Tablica 1. Dom wiejski. 2, reszta planu tegoż domu. 3, Plan innego domu wiejskiego. 4, Elewacya kościoła katedralnego ś. Jana w Warszawie przed odnowieniem terażniejszém. 5. Elewacya kościół ś. Jana, w Warszawie po odnowieniu terażniejszym. 6. Poziom, przecięcie i porównanie dachu dawnego z dzisiejszym kościoła ś. Jana w Warszawie.—Oba teksta, i tablice stanowiące poszyt pierwszy niniejszego dzieła ujęte z drukowaną okładkę, na której ponowiony jest napis francuzki z dodaniem: *Ire livraison.* Według paryzkiego prospektu cena miejscowa każdego poszytu franków 12. Dzieło to składać się ma z dwudziestu poszytów, co kwartał wychodzących. Stanowi ono jedną całość z nrem 288.

1844. WARSZAWA.

113. Dawna Polska ze stanowiska jej udziału w dziejach postępującej ludzkości skreślona w jubileuszowym Mikołaja Kopernika roku 1843, przez Adryana Krzyżanowskiego doktora filozofii proffessora emeryta b. królewskiego Aleksandrowskiego uniwersytetu. Warszawa, 1844. (Z drzeworytem pomnika Kopernika w Warszawie) Wstępu str. LXXXVI. Samego dzieła 565. Dopelnień str. 269. — Na ostatniej stronicy takie czytamy zawiadomienie.

«Dzieło pod tytułem» Dawna Polska opuściło prasę dnia 16 czerwca 1844 w Warszawie. Zajmuje ono 928 stronic czyli 58 arkuszy. Aże je wytłoczono w 400 tylko egzempla-

rzach cena, więc jednego nie mogła być niższa od 36 złp. Okładka drukowana.

114. Nabożeństwo dzienne tygodniowe i roczne, które się odprawia w kościele parafialnym warszawskim Świętego Krzyża, wydane powtórnie dla wygody bractwa i parafian. Warszawa. Druk ks. ks. Misyonarzy. 1844. 16ka. Str. 104. Okładka drukowana. Cena złp. 1. gr. 15.

115. Ukrainy z nutoju Tynka Padurry. Warszawa. U Hustała Ł. Hliksberga na ulicy Medowej 1844. Z przypisaniem: «Na cześć Romanowi z Koszary i pamiatku naszych lit mołodych przypisuje T. Padura».

Napisy rozdziałów: Kozak. Koszowyj. Nyżowec. Lisowczyk. Siczowyj. Czajka. Ostafij Daszkiewicz. Hostyna u Iwoni. Weslari. Hańdzia z Samary. Piśń Kozacka. Roman z Koszary.—Do tych dum i pieśni jest 12 nót z melodją litografowanych, u Hirszła. 8ka. Druk Strąbskiego. Str. 195. W drukowanej okładce. — Cena złp. 20.

116. Pamiątka uroczystego poświęcenia pomnika i statui Ś. Jacka w Wilnie na przedmieściu Pohulance 1843 roku 22. dnia miesiąca sierpnia. — Warszawa. Druk ks. ks. Misyonarzy u Świętego Krzyża. 1844. 8ka. Str. 32. Z ryciną wyobrażającą ś. Jacka rytowaną przez Frantz'a, w cynkografii Banku Polskiego. Okładka drukowana. Cena złp. 2.

117. Poradnik pocztowy dla podróżujących ekstrapocztą kuryerem, pocztami wozowymi, osobowo-listowemi (karetami) tudzież dla wysyłających sztafety, jak równie dla płacących koszta ztąd wynikające; przedstawiający po szczególe: odległości jednych stacyj pocztowych od drugich, wysokość opłat, dzień i godziny w jakich i na której stacyi poczty osobowo-listowe przychodzą i odchodzą, nakoniec urządzenia poczt czyli sposób, w jakim każda z poczt wyżej namienionych może być zamówioną i użytkową, z dołączeniem mapy komunikacyj w królestwie Polskiem, wykazu odległości komór celnych od najbliższych stacyj pocztowych, oraz treściwego zebrania potrzebniejszych z powyższych wiadomości, w języku Niemieckim i Francuzkim, przez Ignacego Rzepeckiego. Obok tekst Rossyjski. Druk Strąbskiego. 1844. 8ka. Str. 113. Okładka drukowana.

WILNO.

118. Dwór Cesarza Tureckiego y Rezydencya jego w Konstantynopolu.

Relacya niniejsza pierwszy raz drukowana była w Krakowie w drukarni Franciszka Cezarego j. k. m. y j. m. księdza biskupa krakowskiego książęcia siewierskiego, także przesławnej akademiej krakowskiej typografa. Roku 1695. Wilno. Nakład i druk Teofila Glücksberga. 1844. 8ka. Str: 228. W drukowanej okładce. Cena złp. 7 gr. 15.

119. Tęczyński dramat historyczny w pięciu aktach prozą przez J. I. Kraszewskiego. Wilno. Nakład i druk Teofila Glücksberga. 1844. 8ka. Str. 225. W drukowanej okładce. Cena złp. 9.

120. Pamiątki starego szlachcica Litewskiego. Wilno. Nakład i druk Teofila Glücksberga. 1844. 8ka. Str. 253. W drukowanej okładce. Cena złp. 15.

121. Teka rozmaitości: wydał ks. Hołowiński. Wilno. Nakład i druk Teofila Glücksberga. 1844. 8ka. Str. 411. Napisy rozdziałów: Życie mojej matki. Opuszczony klasztor i ksiądz kapucyn. Wieczór na wsi. O metodzie filozofii. Śś. Perpetua i Felicjta. O ś. Teresie i jej dziełach. W drukowanej okładce. Cena złp. 15.

KRAKÓW.

122. Kraków jego okolice opisał historycznie Ambroży Grabowski. Wydanie czwarte. Kraków. Druk uniwersytecki Nakład Józefa Cypcera. 1844. 8ka. Str. 570. W drukowanej okładce. Cena złp. 12.

123. O pijaństwie, o jego szkodliwych skutkach, i o środkach zapobieżenia onemu przez Fryderyka Hechell dra medycyny professora w uniwersytecie jagiellońskim. Kraków. Druk Stanisława Gieszkowskiego. Str. 132. 8ka. W drukowanej okładce. Cena złp. 3.

Doniesienia literackie.

W poszycie czerwcowym Biblioteki Warszawskiej wspomniałem o tem, że księgarz tutejszy Gustaw Leon Glücksberg zamierzył wydanie nowe kronikarzy naszych Macieja Stryj-

kowskiego, M. Bielskiego, A. Gwagnina i Kromera Uómaczenia Błazowskiego: zwróciłem przy tem uwagę, o potrzebie najściślejszej wierności w przedruku. Miło mi donieść, iż już widziałem wydanie nowe dwóch ksiąg, które w porównaniu z edycją Królewiecką 1582, jest najwierniejszym słowem w słowo przedrukiem. K. Wl. W.

Józef Korzeniowski przysłał właśnie do Warszawy dwie nowe sztuki dramatyczne: „Okno na pierwszym piętrze“ i *Zaręczyny aktorki*, komedya w 2ch aktach. Teraz pisze romans z którego wyjątki ma sobie przyrzczone Redakcya Biblioteki Warszawskiej.

WIEDŃ.

Sławne dzieła pisarzów Raguzzańskich ze szkodą dla całej plemiennej literatury, po największej części w rękopismach lub w zastarzałych książkach zawarte, są mniej znane. Lecz sama rzadkość terazniejsza źródeł tych, wzbudza we mnie myśl, że całej słowiańskiej powszechności byłoby nader przyjemnie, poznać się z dziełem wyższej treści, i które już wkrótce ilirską pisownią ma być wydane pod nazwą: *Słowiańska Antologia*, czyli wyciąg z rękopismów poetów raguzzańskich z dodatkiem pieśni narodowych.

Wybór ten okaże się jako wieniec upleciony z najpiękniejszych kwiatów ogrodu Raguzanów, który każdy miłośnik rzeczy krajowych, z zachwyceniem powita, i poznawszy mowę przodków naszych przed 400 laty z jęj zachwycającą pięknoscą, polubi i za wzór sobie weźmie.

Pierwszy tom zawierać będzie w sobie dzieła pisarzów z XV i XVI wieku. W tenczas poezya nasza twory rozmaitej treści wydała, jakoto naprzykład najdawniejszy Jerzy Darżić (Darzycz) przedstawia wzór pień miłosnych; równie Zlatarić (Zlatarycz) w tym względzie na sławę sobie zasłużył; w pismach młodego Maroje Darżića (Darzycza) i Nafieskowića (Nafjeszkowicza) znajdujemy wzór sztuki dramatycznej; u Vetrancića (Wetraniczca) i Cubranowića (Czubranowiczca) wzór ballad, u Demirića (Demitricza), Babolića (Babolicza) i Ranijnny, wzór rozmaitych moralnych i nauczających pism; u Naljeskowića (Nalieszkowiczca) i Ranjiny pisma duchowne, u Lukarića (Lukari-

cza) i Babulinięta (Babulnicza) tłumaczenia z Greckiego i t. d. Ze wszystkich tych pism poczynione będą niektóre wyciągi w naszym zbiorze. Wydawca będzie się starał rozmaite i najlepsze ustępy zebrać, oraz przedstawić właściwe życie przodków.

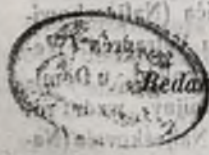
Niżej podpisany uprasza zatem szanowną redakcją Biblioteki Warszawskiej, o zawiadomienie polskiej publiczności o dziele tem, o wzbudzenie spólczenia w sercach wszystkich pobratymców kraju Sławińskiego, i o łaskawe przysłanie listy przedpłacających, z własnoręcznym ich podpisem, nizej podpisanemu do Wiednia, *Rauhen steingasse*, Nro 932. Cena pierwszej książki wynosi kr. sr. k. m. 40 czyli złp. 2 gr 20.—Całe dzieło zawiera trzy tomy.

Hrabia Orsat-Pocić (Poczyzc).

SPROSTOWANIA.

IV Tomia poprzedzającym

<i>str.</i>	<i>w.</i>	<i>zamiast:</i>	<i>czytać.</i>
710	— w nocie	F. B.	***
714	— 17	ze	xc
716	— 3	Holzhaue	Holzhaeu
717	— 4		
<i>Tom bieżący.</i>			
15	— 10	Kautza	Kaemptza
49	— 11	Urlich	Ulrych
58	— 2	iz	co
—	— 9	opisywać	opierać
60	— 7	za	zaś
51	— 2	drzewa	drzewne
64	— 9	pozostających	powstających
68	— 11	Libartowem	Libiertowem
—	— 24	Sanie	Sance
89	— 12	wier-zchu	wierz-chu
186	— 18	do 11 za sto	do 118 za sto



Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

WARSZAWA DZIENNIK WYDAWANY W DNIACH 15 I 11 1844

TERMOMETR
 w słońcu

BAROMETR
 w słońcu

DOSTRZEŻENIA

METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

MAJ — 1844.

Dzień	TERMOMETR w słońcu				BAROMETR w słońcu			
	10	4	0	10	10	4	0	10
1	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
2	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
3	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
4	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
5	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
6	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
7	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
8	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
9	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
10	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
11	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
12	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
13	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
14	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
15	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
16	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
17	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
18	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
19	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
20	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
21	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
22	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
23	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
24	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
25	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
26	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
27	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
28	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
29	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
30	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
31	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5
Średnia	10.0	12.0	14.0	16.0	28.0	28.5	29.0	29.5

	milim.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	750,160	27	8,543.
Najwyżej barometr dochodził			
d. 1 o 10 r.	760,09	28	0,945
Najniżej			
d. 25 o 10 w.	740,94	27	4,456
Średnia zmiana dzienna barometru	2,52		1,12
Największ. zm. dz. d. 30—31 o 10 w.	9,62		4,26
Średnia wysokość barometru jest wyższą o	0,850		0,377
od stanu normal. z 18 lat poprze.	749,310	27	8,166

Średnia temperatura maja jest	+ 15,00	C.	+ 12,00	R.
i ta jest wyższą o	1,42	„	1,14	„
od stanu normalnego 18 lat poprz.	+ 13,579	„	+ 10,863	„
Najwię. ciep. doch. d. 22 o 4 w.	+ 29,9	„	+ 23,9	„
Najmniejsze	3,4	„	+ 2,7	„
(Termometrograf wskazał Max. + 23,9 R d. 22 min + 1,2 d. 1 r.)				
Średnia zmiana dzienna temperatury	2,58	„	2,06	„
Największa zmiana dzienna d. 22—23 o 4 w.	16,1		13,3	„

Średnia wilgotność powietrza wynosi 66,0 biorąc 100 za zupełne nasycenie powietrza parą wodną albo 18,55 grammów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Średnia temperatura miesięczna źródła
za pałacem Kaźmirowskim + 6,6 R.

Dni pogodnych było 5, na pół pogodnych 16, pochmurnych 10;

— deszczu 9: (d. 2, 5, 12, 13, 15, 17, 22, 23, 26).

— grzmotów 3: (d. 9, 22, 23).

— błyskawic bez grzmotów 1: (d. 24).

Wody z deszczu spadło 64,72 milim. czyli 28,69 linii paryżkich.

Maj r. b. w ogóle był ciepły i pogodny, kilka dni tylko z samego początku i w środku miesiąca były chłodne, w dniach 20, 21 i 22 upał był nieco dokuczający. W d. 23 popołudniu ulewa połączona z grzmotami była tak gwałtowna że w niespełna trzech kwadransach wody z deszczu spadło wysoko na 30 milim. czyli 1 cal 3 lin. nowój miary polskiej, co przenosi połowę tej ilości wody jaka średnio w tym miesiącu spada.

Wiatr panujący PdW.

Wichrów i wiatrów mocnych było 6; t. j. W. 1; PdW. 4; Pd. 1;

Koło białe otaczało słońce w d. 10, 18, 21, 22;

o INSTYTUCYACH MUNICYPALNYCH

przez

Felixa Liebliniego



I. XIĘSTWO WARSZAWSKIE.

Nowa epoka dla zarządu miast naszych rozpoczyna się z utworzeniem księstwa Warszawskiego.

Nadając temu księstwu ustawę, Napoleon wyrzekł (Tyt. VIII. art. 67) iż w każdej municypalności będzie rada municypalna. Atrybućye téj rady nie zostały bliżej określone; ustawa pozbawiła ją wszakże nie tylko prawa wyboru naczelnika gminy (maire) ale nawet prawa przedstawienia kandydatów na ten urząd (art 68). Rada municypalna odnawiać się miała w połowie co lat dwa. Liczba jej członków wynosiła 10

w gminach mających ludności mniej niż 2000; 20, w gminach niedochodzących 5000 ludności, 30 w gminach większych. Radców municypalnych król mianował z podwójnej liczby kandydatów przedstawionych mu przez zgromadzenia gminne (1). Te zgromadzenia nie były zgromadzeniem każdej gminy z osobna, bo takich ustawa księstwa Warszawskiego nie zna, ale zgromadzeniem okręgu gminnego t. j. pewnej przestrzeni kraju w której zamieszkali obywatele stanu nieszlacheckiego wybierali deputowanego. Takich okręgów liczyło księstwo w początkach swoich 40.

W rozwinięciu tych ogólnych zasad wyszły dwa dekrety króla Saskiego, jeden z d. 10 lutego 1809 r. organizujący rady municypalne w miastach Warszawie, Poznaniu, Toruniu i Kaliszu; drugi z d. 23 lutego t. r. przepisujący tymczasową organizacją dla wszystkich gmin miejskich i wiejskich z wyłączeniem czterech powyżej wymienionych. Porównyując dwa te dekrety z sobą, znajdziemy je w większej części artykułów dosłownie z sobą zgodne. Jeżeli drugi z nich nazwany jest tymczasowym, to dlatego że przepis ustawy względem wyboru kandydatów do rad municypalnych na zgromadzeniach okręgowych uznano niedogodnym, i że natomiast chciano wybór ten gminom pozostawić, a nadto w małych gminach liczbę członków rady municypalnej zmniejszyć. To odstępienie od zasad ustawy pokryte zostało pozorem tymczasowej organizacji; co się zaś tyczy czterech miast względem których osobny wyszedł dekret, gdy ka-

(1) Przepis ten jest dwa razy zamieszczony w art. 57 i 68.

zde z nich stanowiło samo na siebie jeden przynajmniej okrąg czyli zgromadzenie gminne (Warszawa stanowiła ich ośm), więc organizacya tych miast lubo na ogólnych przez rząd księstwa Warszawskiego przyjętych zasadach oparta, nie sprzeciwiała się przeciw literze ustawy, i dlatego mogła nastąpić w sposób ostateczny.

Tak więc organizacya municypalności w całym kraju księstwa Warszawskiego była jednostajna, z niektórymi modyfikacyami ze względu na większą lub mniejszą ludność gmin.

Głównymi zasadami tej organizacyi było:

Powierzenie władzy wykonawczej w ręce burmistrzów po miastach, a wójtów po wsiach, z których pierwsi przez króla, drudzy przez prefektów mieli być mianowani. Do pomocy burmistrzom dodani zostali ławnicy z pomiędzy obywateli gminy przez prefekta wyznaczeni i również jak wójci przez ministra spraw wewnętrznych zatwierdzani, tak jednak iż burmistrz za cały zarząd był odpowiedzialnym. Zastępstwo burmistrza należało do pierwszego z porządku ławnika.

Zarząd kilku gmin wiejskich mógł być połączony w osobie jednego wójta, który sobie do pomocy sołtysów wybierał i tych pod zatwierdzenie podprefekta przedstawiał.

Od władzy wykonawczej zupełnie oddzielonem zostało obradowanie w interesach gminy. Stanowiło ono atrybucyą rady municypalnej, która w gminach mniej niż 100 dusz liczących z trzech tylko członków składać się miała. Rada zgromadzała się z prawa trzy razy na rok: pierwszego grudnia na dni sześć dla ułożenia budżetu gminy i rozłożenia składek, pierwsze-

go kwietnia i pierwszego października dla uchwalenia robót publicznych, jako naprawy dróg, budowli gminnych i t. d. oraz uczynienia rozkładu tych robót między członków gminy. Oprócz tego ile razy potrzeba zachodziła, odbywały się posiedzenia nadzwyczajne, zwołane przez burmistrza lub wójta, czy to dla rozłożenia podatków rządowych na gminę przypadających, czy dla narady w przedmiocie alienacji nieruchomości własnością gminy będących, lub rozpoczęcia procesu w jej imieniu. Prawie wszystkie przecieź uchwały rady musiały zyskać zatwierdzenie prefekta lub ministra, nim weszły w wykonanie; rozkład tylko użytków z własności gminnej pozostawiony był jej stanowczej decyzji. Względem burmistrza i wójta służyło radzie prawo kontroli i zażalenia. Nakoniec rada była organem gminy w przedstawieniach czynionych radzie powiatowej lub rządowi.

Całe to określenie atrybucyi rady municypalnej, jest zbyt ogólne. Przyznać nawet należy że instytucya ta mało się rozwinęła za czasów księstwa Warszawskiego.

Skreśliliśmy rys instytucyj municypalnych księstwa, lecz na tem niedosyć aby charakter ich pojąć i znaczenie ocenić.

Prawo odpowiada stanowi społeczności na łonie której powstało. A jak ten stan jest wypadkiem czasu przeszłego, tak przyszłości służy za podstawę; nie znamy go póty, póki nie wiemy skąd wyszedł i dokąd dąży; nie znając go, nie znamy i prawa które nim rządzi. A jeżeli wypadkiem czasów, prawo gdzieindziej utworzone w obce kraje przeniesionem zostało, trzeba chcąc poznać jego naturę, śledzić ją w kraju z którego

pochodzi. Tak postąpić należy z prawami municypalnymi księstwa Warszawskiego.

Gdzie powstały zasady na których się oparł dekret z r. 1809? Napróżnobyśmy ich szukali w dawniejszych instytucjach kraju w którym dekret miał obowiązywać. Zasady te czerpane były, jak niemal całe prawodawstwo księstwa Warszawskiego, w wzorach Francuzkich. We Francyi więc odkryje nam się prawdziwe znaczenie, cała ważność zasad uświęconych ustawą i dekretem, a porównanie ich ze stanem instytucyj municypalnych w innych krajach Europy jeszcze jaśniejsze światło na przedmiot rzuci.

We Francyi municypalności były podówczas urządzane prawem z miesiąca lutego 1800 r. (28 pluviôse roku VIII) zmienionem w niektórych punktach w latach 1802 i 1806. (1)

Prawo to było trzeciem z kolei usiłowaniem urzędzenia municypalności od czasu rewolucyi. Dwa pierwsze miały miejsce w latach 1789 i 1795. Zobaczymy w czem się od nich różniło, a w czem zachowało ich zasady.

We Francyi dawniej jak w całej Europie, miasta były siedliskiem oddzielnego stanu zwanego stanem miejskim (*tiers état*). Nie każdy kto siedział w mieście do tego stanu należał, nie każdy też jego przywilejów używał. Stan miejski lub wiązał się w korporacye całemi miastami i wtedy miasto tworzyło gminę

(1) Patrz: Die Municipalverfassung Frankreichs von L. Stein. Lipsk u Wiganda. 1843. str. 68—78. Ciekawe to dziełko nie jest jednak we wszystkim dokładne, i dlatego kresląc stan prawodawstwa municypalnego Francuzkiego, musieliśmy w niektórych punktach od p. Stein odstąpić.

(commune), lub przynajmniej składał stowarzyszenia cząstkowe (corps de métiers) na zasadzie wyłączności oparte. Trzeba było należeć do korporacji miejskiej lub cechu, aby mieć udział w własności i przywilejach miejskich lub wolność trudnienia się rzemiosłem. Był więc stan miejski stanem oddzielnym, osobne instytucje posiadającym; z początku mało znacznym, później w potęgę rosnącym, aż nakoniec przy schyłku ośmnastego stulecia tak stanowczą przewagę otrzymał, iż według energicznego wyrażenia Sieyasa stał się narodem (Le tiers c'est la nation).

Lecz chwila w której stan jaki staje się narodem, jest zarazem chwilą zniknięcia jego jako stanu. Bo stan musi mieć obok siebie inne stany; jeśli tę miarę swojego rozwinięcia przejdzie, jak wezbrana rzeka swoje brzegi, przestaje być stanem. W takim położeniu znalazł się stan trzeci we Francji: zginął w swoim zwycięstwie. Zniszczywszy przywileje klas wyższych, nie mógł oszczędzić swoich. Więc miasto, ta jego ojczyzna, przestało być czem było dawniej, przestało tworzyć korporacją, a jeżeli zatrzymało jakie znaczenie we względzie politycznym, to tylko takie jakie mu nadała władza centralna, która przedsięwziąwszy nowy podział kraju, zniosła prowincje, *baillages* i t. d. ale za ostatnią jednostkę we względzie administracyjnym przyjęła dawną parafię i miasto, zachowując oboje przy odwiecznych granicach, lecz zacierając między niemi wszelką pod względem prawodawczym różnicę. To więc co dawniej było wsią lub miastem, stało się teraz gminą w nowem znaczeniu tego słowa. I odtąd dla prawodawstwa Francuzkiego nie istnieją już wsie i miasta, ale gminy. Do gminy należy każdy kto w niej obrat zamieszkanie; jeśli mu służą jakie pra-

wa, czerpie je ztąd że jest obywatelem kraju (1), nie zaś że korporacya przyjęła go w poczet swoich członków.

Drugim ważnem znamieniem nowego prawodawstwa Francuzkiego, było odłączenie wymiaru sprawiedliwości od zarządu municypalnego. Sprawiedliwość płynie od stóp tronu jak od swego źródła, więc tylko z ramienia panującego szafowaną być może.

Dwie te zasady, odłączenie władzy sądowej od zarządu municypalnego i zniszczenie niepodległości miast i różnic ich organizacyi od wiejskiej, są wybitną cechą porewolucyjnego prawodawstwa. Utrzymały się one jakikolwiek był systemat rządu.

Obok przecież tego pierwiastku stałego któryśmy wykazali w prawodawstwie Francuzkiem, jest drugi pierwiastek zmienny. Jeżeli miasto przestało być korporacyą, zatrzymało przecież a raczej nabyło, równie jak wieś, charakteru gminy.

Gmina jest stowarzyszeniem osób które bliskość

(1) Pojęcie obywatela kraju (citoyen, Staatsbürger) przeniesione z starożytności, stanowi przejście z dawnego do nowego prawa publicznego. Było one narzędziem zniszczenia wszelkich różnic społecznych; dokonawszy swego dzieła, w pierwotnym kształcie zniknęło. We Francyi żadna ustawa od r. 1800 późniejsza, o niem nie wspomina.

„La qualité de citoyen, mówi Laferrière, dans l'état actuel de notre droit public, ne s'acquiert pas directement et pour elle même: elle existe seulement comme résultat de la participation légale à des droits politiques inégaux dans leur étendue; pairs de France, députés, électeurs et éligibles dans la sphère inférieure des conseils de departemens, d'arrondissemens, et de communes tous possèdent des droits civiques à des degrés differents; mais il n'y a plus une classe uniforme de citoyens.“ Cours de droit public et administratif 1839 str. 51.

zamieszkania łączy węzłem spólnego interesu w stosunkach prywatnych i publicznych. To stowarzyszenie prawo uznaje, urządza je i nadaje mu przymiot osoby moralnej. Lecz zarazem okrąg gminy jest ostatnią jednostką podziału administracyjnego kraju. Stąd gmina łączy w sobie charakter prywatny i publiczny; ma dwojakie stosunki: jedne jej samej dotyczą się, drugie kraj cały obchodzą. Pierwsze ile możliwości pod własny jej zarząd oddać należy; drugich władza naczelna musi decyzją przy sobie pozostawić, jeżeli nie chce działania swego widzieć sparaliżowanym, a nawet co chwila być w konieczności walczenia o swoją exystencją. Tu jest pole różnic prawodawczych. Jakie stosunki gminy zatrzymują charakter prywatny a jakie wiążą się z interesem publicznym? to pierwsze pytanie do rozwiązania. W gminie, jak w każdym ciele społecznym, są rządzi i rządzący; jaki ma być stosunek jednych do drugich? to drugie pytanie. Pod obudwoma temi względami prawodawstwo Francuzkie znacznych zmian doznawało, i zapewne nie jest u kresu swego rozwinięcia. Nie dziw że w kraju gdzie centralizacya władzy jest tak ścisłą jak we Francyi, każdy rząd po kolei chciał zasady na jakich sam się opierał, wprowadzić do wewnętrznego gmin zarządu i wpoić je tym kształtem w serce narodu.

Nie przechodząc tu zmiennych kolei prawodawstwa Francuzkiego, uchwycimy je na tym stopniu rozwinięcia na jakim stało w czasie utworzenia się księstwa Warszawskiego.

Prawo z r. 1800 było wydane za konsulat (t. j. w epoce, kiedy po ogólnem rozprzężeniu stosunków

społecznych dała się uczuć potrzeba mocniejszego ich związania. Ślady tego pochodzenia łatwo w niem rozpoznać.

Pierwsze to prawo ściśle odłączyło w obrębie gminy, władzę wykonawczą od obradującej: mówimy obradującej a nie prawodawczej, bo gmina praw nie stanowi, więc jej reprezentanci radzić tylko w jej interessach mogą. Władzę wykonawczą w gminie, objął jeden urzędnik (maire) będący organem rządu i przez rząd mianowanym. Kollegialność, jak wiadomo, nie ma miejsca w administracyi Francuzkiej; utrzymują tam że rada wielości zdań wymaga, do wykonania jeden jest najzdolniejszy.

Oprócz wyboru naczelnika gminy, rząd zostawił sobie wybór osób mających reprezentować gminę jako stowarzyszenie. Gminy przecież układały listę kandydatów do rad municypalnych, która obejmować musiała przynajmniej dziesiątą część wszystkich obywateli w gminie zamieszkałych, mających prawo głosowania (citoyens actifs). W r. 1802 zaprowadzono pod tym względem znaczne zmiany; uchwalono (Senatus consult. z 4 sierpnia 1802) że każdy kanton (1) ma mieć swoje zgromadzenie składające się ze wszystkich osiadłych w nim obywateli, i że to zgromadzenie ułoży dla gmin mających więcej niż 5000 mieszkańców, podwójną listę kandydatów na członków rady municypalnej, wybierając z pomiędzy stu osób najwyżej opodatkowanych. Co do gmin mniej ludnych, ponieważ zgromadzenia gmin-

(1) Kantonem nazywa się we Francyi okrąg składający się z kilku lub kilkunastu gmin, w którym jest Sąd pokoju.

ne ustały, nie było już więc komu układać listy uzdolnionych, i wybór radców, mera i adjunktów przeszedł zupełnie w ręce prefekta.

W r. 1806 ścieśniono jeszcze więcej władzę wyborczą względem zarządu gmin; kandydaci wtedy tylko przez zgromadzenia okręgowe mieli być przedstawiani, jeśli rząd sam jeszcze członków rady municypalnej nie zamianował.

Rada municypalna składała się z 10, 20, lub 30 członków w miarę ludności gmin 2500, 5000, lub więcej mieszkańców wynoszącej. Posiedzenia rad zwyczajne odbywały się raz na rok w miesiącu maju, i trwały dni 14. Przedmioty obradowaniu podane ściągaly się do zarządu wewnętrznego gminy; cokolwiek przecież rada municypalna postanowiła, stawało się wykonalnem dopiero po zatwierdzeniu przez władzę rządową (t. j. ministra spraw wewnętrznych lub prefekta) która czuwała nad gminą jak opiekun nad małoletnim.

Porównyując urządzenie municypalności we Francyi z tem, jakie otrzymało księstwo Warszawskie, ujrzymy, że zasady wskazane w ustawie księstwa, są właśnie te same które obowiązywały we Francyi. W obu krajach zatarta różnica między wsią a miastem; jednakowy prawie podział gmin, podobny sposób nominacyi członków rady municypalnej i mera, te same atrybucye obu tych władz, nareszcie w prawie konsularnem i w ustawie księstwa zarówno zniesione zgromadzenia gminne, zastąpione we Francyi zgromadzeniem kantonu, w księstwie Warszawskiem daleko niewłaściwiej zgromadzeniem okręgu miejskiego.

Lecz w stanie społecznym dwóch tych krajów była różnica, która musiała pociągnąć za sobą w pra-

wodawstwie księstwa odstąpienie od ścisłości zasad Francuzkich. Okazuje się to już w dekrete z r. 1809. Ustawa księstwa nie czyni różnicy między gminą miejską a wiejską; dekret je odróżnia, stanowiąc że po miastach będą burmistrzowie, po wsiach wójci; że pierwszych król, drugich prefekci mianować będą. (1) Ustawa mówi o radach municypalnych; dekret je organizujący zna także rady miejskie; artykuł jego dwudziesty dozwala tylko tym ostatnim wybierać z pomiędzy siebie prezydującego i jednego członka do trzymania pióra. Ustawa naznacza zgromadzenia okręgowe, dekret zastępuje je zgromadzeniami gminnymi. Ale ustawa i dekret zarówno nie znają korporacyi miejskiej, stanu miejskiego, prawa obywatelstwa miejskiego, jednem słowem oddalając się w szczegółach od pojęć Francuzkich, przyjmują stanowcze ich następstwa.

Za dalsze odstąpienie od zasad prawodawstwa Francuzkiego, uważać należy dekrety z d. 26 lipca 1810 r. i 19 lutego 1812 r. które mi sądowictwo policyjne w obrębie gminy burmistrzom i wójtom powierzone zostało.

Po rozwiązaniu księstwa Warszawskiego, instytucje municypalne w krajach je składających, różnych doznały kolei, a najprzód:

(1) Nadmienić musimy że nawet we Francyi zarząd wsi i miast nie dał się od razu ze wszystkim porównać. Widzieliśmy już w r. 1802 zaprowadzone różnice między małemi a wielkimi gminami pod względem wyborów. Lecz na wsiach zupełne wykonanie praw w 1800 stało się niepodobnem, a przynajmniej zbyt uciążliwem. Dla kilku zaś gmin wiejskich mianowano tylko jednego mera (Postan: konsul. z 11 messidor X. r.) i adjunkta, a z każdej z nich zamiast 10, naznaczano tylko 3 członków do rady municypalnej. Cóż podobnego przypuszcza i dekret z r. 1809.

W królestwie Polskiem porządek municypalny zmieniony został art. 84 ustawy tegoż królestwa, oraz przez organizacją władz administracyjnych z d. 3 lutego 1816 r. (D. P. T. II), postanowienie urządzające skład urzędu municypalnego w Warszawie z d. 10 lutego 1816 r. (D. P. T. I), postanowienie o zaprowadzeniu urzędów municypalnych po miastach z d. 30 maja 1818 r. i urządzenie gmin wiejskich z tejże daty (D. P. T. IV), nakoniec inne późniejsze.

Organiczne zmiany do zarządu municypalnego przez te postanowienia wprowadzone, wymagają przedstawienia w osobnym obrazie.

Dłużej się utrzymały instytucye municypalne księstwa Warszawskiego, w tej części kraju która przeszła pod panowanie Pruskie; w w. ks. Poznańskiem mianowicie istnieją one po części dotychczas, jakkolwiek przekształcone późniejszymi urządzeniami. Rys obecnych instytucyj wielkiego księstwa, skreślimy przy ogólnym obrazie zarządu miast w państwie Pruskiem.

II. P R U S Y.

Nowe prawodawstwo Pruskie w przedmiocie miast, odnosi się do r. 1808, t. j. sięga początku ogólnej reorganizacyi monarchii Pruskiej.

Przed tą epoką miasta nie były wprawdzie zupełnie pozbawione własnego zarządu. Dość często nawet wybór magistratów zostawał w ich ręku. Lecz zwierzchni nadzór władz prowincjonalnych, był tak ścisły i drobiazgowy, iż zniszczył wszelki udział mieszkańców w tém co się ich najbliżej tyczyło, w zarządzie gminy. Narzucanie zaś niedołężnych inwalidów

na członków magistratu, podało ten urząd w pogardę, i usunęło od niego tych wszystkich którzy najzaszczytniej miastom przewodniczyć mogli.

Tak stały rzeczy, kiedy bitwa pod Jeną wywróciła państwo Pruskie. Szukając podźwignienia monarchii z upadku obudzeniem współdziałania wszystkich stanów, a zwłaszcza tych które dotąd najwięcej przytłumione były, zniesiono w Prusach poddaństwo powszechne (r. 1807), miasta zaś uczyniono ile możności od władzy naczelnój niezawisłemi (Urządzenie miejskie z d. 19 listopada 1808).

Lecz powołując wszystkie klasy mieszkańców do większego w rzeczy publicznej udziału, nie chciano przeto zatrzeć wszelkiej między niemi różnicy; obudzone w każdej z nich życie, miało owszem te różnice wybitniej odznaczyć. Zgoła we Francyi prawodawstwo miało na celu stan miejski zniszczyć, w Prusach zamierzyło go podnieść. Poszło zatem iż urządzenie miejskie z r. 1808, oddała się znacznie od zasad we Francyi przyjętych, a jeśli z postępem czasu zbliżono się do nich, jestto nowym dowodem że potok dziejów chętnego wiedzie z sobą, niechętnego porywa.

Pomimo przeciwnych dążeń, łatwo przecież wpływ nowych wyobrażeń w urzędzeniu Pruskiem wykazać. Już samo usiłowanie stworzenia nowego faktu społecznego przez środki prawodawcze, jest tego dowodem. Ważniejsza jest jeszcze następna uwaga. Jeżeli społeczność mieści w sobie istotnie zasadę różnic towarzyskich, jeśli zasada ta ma życie, objawia je nie przestając wyrabiać w łonie towarzystwa ciągle nowych odcieni. Tak np. w średnich wiekach były nie tylko stany, ale w obrębie każdego stanu powstało

jeszcze mnóstwo odróżnień. Taki stan rzeczy istniał poczęści w Prusach jeszcze w r. 1808. Mieszczanie dzielili się na *Grossbürger*, *Kleinbürger* i t. d.

Wszystkie te odcienie urządzenie miejskie zniósł (§ 16), stanowiąc że odtąd będzie tylko jedno prawo miejskie. Tu więc zasada różnicy porzuconą została dla zasady równości. Czuł to dobrze p. Raumer projektując w rządzeniu miejskiem zmianę, o której niżej będzie mowa.

Urządzenie miejskie (1) odróżnia w mieście gminę miejską od okręgu policyjnego. Pierwszą stanowią tylko obywatele miejscy (*Bürger*); do drugiego należą wszyscy mieszkańcy i wszystkie posiadłości w obrębie miasta. Mieszkańców nie będących obywatelami, nazywa urządzenie *Schutzverwandte*.

Tylko obywatel miejski jest członkiem gminy, lecz znowu gmina nie może odmówić prawa obywatelstwa temu, kto posiada przepisaną kwalifikacyą. Stan, urodzenie, wyznanie (oprócz Mojżeszowego) nie czynią pod tym względem różnicy. Tylko obywatele miejscy mogą posiadać nieruchomości w mieście i trudnić się miejskiem rzemiosłem; oni tylko głosują na wyborach. Wyłączeni od głosowania są obywatele nieosiedli, nie wykazujący że mają z innych źródeł w większych mia-

(1) Najlepsze wydania urzędzeń miejskich z lat 1808 i 1831 ze wszystkiemi rozporządzeniami władz wyższych, które je zmieniły lub objaśniły, są, jedno pod tytułem: *Die preussischen Städteordnungen vom 19 November 1808 und vom 17 Maertz 1831 mit ihren Ergänzungen und Erläuterungen durch Gesetzgebung und Wissenschaft. herausgeg. von L. v. Rönne*. Wrocław 1840 u Aderholza, drugie: w systematycznym zbiorze urzędzeń Pruskich wydawanym u Aderholza w Wrocławiu, przez p. p. Rönne i Simon. Cytujemy w ciągu niniejszego artykułu pierwsze z tych wydań:

stach 200, w średnich i małych 150 tal. rocznego dochodu. Miasto jest małe, kiedy nie ma 3500 ludności, średnie, gdy nie dochodzi 10000, wielkie gdy tę liczbę przenosi. Miasta dzielą się na cyrkuły (Bezirke); każdy cyrkuł osobno głośuje.

Władza wykonawcza w mieście zostaje w ręku magistratu. Magistrat składa się w miarę wielkości miasta, z 6 do 21 członków, których rada miejska (Stadtverordnete) wybiera, płatnych na lat dwanaście, niepłatnych na lat sześć, a rząd potwierdza. Nadburmistrza tylko, t. j. naczelnika magistratu, w miastach liczących więcej nad 10,000 mieszkańców, rada miejska sama nie wybiera, lecz na ten urząd trzech kandydatów przedstawia.

Od władzy wykonawczej zupełnie jest oddzielony zarząd czyli administracya miasta. Tę magistrat dzieli po większej części z radą. Magistrat i rada wybierają z łona swego (rada nawet z obywateli) członków do różnych deputacyj, które interesami miejskimi zawiadują, ale w tych deputacyach, członkowie od rady wybrani mają większość. Niższych oficyalistów miejskich mianuje magistrat, za zgodą jednak rady, i znowu rada wybiera naczelników cyrkułu (Bezirksvorsteher), których magistrat potwierdza.

Zgoła stosunki i zakres działalności magistratu i rady, wielolicznie są z sobą poplątane.

Rada miejska składa się z 24—101 członków, obieranych na lat trzy. Trzecia ich część corocznie występuje. Obrany może być każdy, kto wybierać ma prawo.

Taki jest wewnętrzny zarząd miasta; co do stosunków jego z rządem, położona jest ogólna zasada na

czyle urzędzenia miejskiego (§ 1), iż rządowi służą wszelkie prawa dozoru nad majątkiem i administracją miast, których się nie zrzekł wyraźnie przez toż urządzenie. Lecz właśnie urządzenie miejskie jest aktem zrzeczenia się w najobszerniejszym zakresie; wyjątek obala tu regułę, Tak np. rada miejska stanowczo układa budżet wydatków i przychodów, i tylko od jój uchwały magistratowi służy rekurs do władz rządowych. Paragraf 189 wyraźnie przepisuje, że całkowi ty zarząd gminy zostaje w ręku magistratu, dając w nim jednakże niejaki udział obywatelom i zachowując kontrolę rady miejskiej; «nie potrzeba zatem, są słowa tego paragrafu, »w pojedynczych przypadkach udawać się o potwierdzenie do władz rządowych». Nawet sprzedaż nieruchomości własnością miasta będących, w razie potrzeby lub użytku może nastąpić bez zezwolenia tych władz, a gdy miasta same rozstrzygają czy sprzedaż jest potrzebna lub użyteczna, ztąd wynika, że od ich woli zależy szukać zatwierdzenia u rządu; lub obejść się bez niego.

Podobnież, w zasadzie, władzę policyjną rząd przy sobie zachował, i zastrzegł sobie możność stanowienia, gdzie tego uzna potrzebę. osobnych policyjnych urzędów. Tam przecież gdzie tego prawa nie użyje, rząd zdał wykonywanie władzy policyjnej na magistraty. Po największej części ten ostatni przypadek ma w Prusach miejsce, tak że policya rządowa prawie całkiem zastąpioną została przez policyą miejską. Za to miasta koszt na policyą same ponosić muszą (1).

(1) Patrz o tém: Beisler, *Betrachtungen über Gemeindeverwaltung und Gewerbeswesen. Augsburg. 1831*, str. 45. Beisler urzędnik

Rzadko w Prusach, aż do najnowszych czasów, stosunki krajowe stawały się przedmiotem dyskusji publicznej. Dwadzieścia lat minęło od nowego urzędzenia miast, liczne zaszły w niem zmiany, doświadczo- no dobrych jego skutków, dały się uczuć niedogodności, a jeszcze opinia publiczna nie wydała, nie przygoto- wała nawet swego sądu. Dopiero w r. 1828 przer- wał tę ciszę p. Raumer w dziełku «*o Pruskim urzą- dzeniu miast.*» (1) To, a więcej jeszcze reforma mu- nicipalnego zarządu równocześnie we Francyi przedsię- wzięta przez p. Martignac, obudziło dyskusją w kraju gdzie więcej na obce jak na domowe instytucje przy- zwyczajono się zwracać uwagę. Zaczęto przykładać niezmierną cenę do urzędzenia z r. 1808; porównywa- no zostawioną przez nie miastom swobodę i samoistność, z ścięśnieniem ich zarządu we Francyi, a widząc to już w Prusach ustalonym o co we Francyi żwawe to- czyły się rozprawy, ganiono tryb rozwinięcia instytu- cyi w tym ostatnim kraju, gdzie zamiast zacząć orga- nizować społeczeństwo od jej pierwiastków t. j. gminy, wzięto się przedwcześnie do urzędzenia jej w górze.

Powstał przeciwko tym przechwałkom Gans. «Gdy- by w izbach Francuzkich, rzekł on do wielbicieli urzą- dzenia miejskiego, od wielu lat nie mówiono o prawie municipalnem i ztąd nie wykryła się ważność tego

Bawarski należy do przeciwników urzędzenia miast Pruskiego, które posłużyło za wzór dla wszystkich niemal po r. 1808 wydanych w Niem- czech urzędzeń municipalnych, a mianowicie dla Bawarskiego z r. 1818.

(1) Dzieło p. Raumer ma tytuł: *Ueber die preussische Staedteor- dnung, nebst einem Vorworte über bürgerliche Freiheit nach Fran- zösischen und Deutschen Begriffen.* Lipsk 1828 u Brockhousa.

przedmiotu, posiadalibyście dotąd wasz klejnot w milczeniu, nie zwracając nawet na niego uwagi» (1)

Według Gansa urządzenie municypalności wcale inne miało znaczenie we Francyi jak w Prusach, już że w tym pierwszym kraju ściągano się równie do wsi jak do miast, już też z powodu odmiennej roli jaką w obu państwach gra administracja.

Cóżkolwiek bądź, dyskusya prowadzona w latach 1828—1830, z podwójnych względów jest ważną; raz jako będąca jednym z nielicznych w owym czasie symptomatów udziału w publicznem życiu, w kraju tak znakomitym w Europie jak monarchia Pruska, to znowu z samego przedmiotu swojego. Brak charakteru jest, można powiedzieć, ogólnem znamieniem téj dyskusyi. Nie występują w niej stronnictwa, nie ścierają się przeciwne zasady, każdy z innej strony patrzy na rzeczy, i każdy inaczej je widzi.

Trzy przecież ogólne kierunki dają się odróżnić w kilkunastu pismach w ciągu dyskusyi wyszłych.

Jedni, jak radca stanu Streckfuss i p. Raumer, wielbiąc zasady urzędzenia miejskiego, widzieli w niem najmocniejszą rękojmią swobód krajowych. Krytyka ich, o ile jój sobie pozwalają, zostawia nietkniętą podstawę, zmierza tylko do rozwinięcia niektórych przepisów urzędzenia w większej harmonii z całością. Tak np. pan Raumer przejęty myślą organizowania pierwiastków społecznych, chciał aby celniejsze korporacye miejskie były oddzielnie reprezentowane w ra-

(1) Gans: *Ueber die preussische Staedteordnung. Eine Recension* w jego *Beitraege zur Revision der preussischen Gesetzgebung* wydawanych w Berlinie od 1830 do 1832. Poszyt trzeci, str. 283.

dzie miasta, mniemając iż wybory przedsiębiorane na zgromadzeniach cyrkułowych, gdzie przypadkowo zebrane indywidua głosują, nie dają w wypadkach swoich rzeczywistej rękoi interesom stałej reprezentacyi potrzebującym. Ta myśl p. Raumer później, chociaż w części, skutek odniosła.

Więcej ze stanowiska urzędnika uważał zarząd miast radca regencyi Wehnert (1); nie przywiązuje on do urzędu miejskiego tyle wagi co Streckfuss; według niego nie tam należy szukać właściwego znamienia Prus: stanowi je raczej urządzenie administracyi krajowej, wstęp do służby publicznej uczyniony zawistym od pewnych warunków, podczas kiedy we Francyi dowolność rozdaje urzędy (2). Przejęty potrzebą centralizacyi, p. Wehnert chciał władzę magistratów powiększyć, uczynić je zależnemi wyłącznie od rządu we wszystkich stosunkach ogółu kraju dotyczących np. co do szkół, instytucyj dobroczynnych, domów pracy, kwaterunku, dróg i t. d. Według niego urządzenie miejskie pociągnęło za sobą liczne niedogodności; zubożyło miasta w przedmiotach ogólnego interesu; działalność ich mieszkańców zawarto w podrzędnej sferze miejskich stosunków, dając im zapominać o tem co winni są krajowi, nareszcie popoli-
tując zbyt prawo głosowania, oddaliło od wyborów ukształceńszą część obywateli miejskich, tak że nieraz zgromadzenia wyborców spełzły na niczem.

(1) *Wehnert, Ueber die Reform der preussischen Staedteordnung.* Potsdam 1828 u Riegla.

(2) Wiadomo że w r. b. we Francyi p. St. Marc Girardin i kilku innych deputowanych wnieśli do izby projekt do prawa w tym przedmiocie.

Trzeci głos dał się słyszeć z prowincyi nadreńskiej. Prowincya ta w czasie przyłączenia jéj do Prus podlegała prawodawstwu Francuzkiemu, i pomimo różnych usiłowań, umiała się przy niém utrzymać. Rząd Pruski zniósłszy instytucye, które zastał w wielkiem księstwie Poznańskiem, uszanował je w prowincyi Reńskiej. Tam głębiej się one zakorzeniły, silniejszej potrzeba było ręki aby je wyrwać, a ile razy przystąpiono do dzieła, zawsze doznany opór zaniechać go radził. Nad Renem zdołano, o ile się godziło, wydać sąd trafny o instytucjach, któremi miejscowe zastąpione być miały; naprzeciw zapowiedzianym zmianom zdołano tam stawić coś więcej nad siłę bezwładności.

I w przedmiocie który nas zajmuje, z nad Renu i tylko stamtąd, wyszło pismo upominające się za miejscowemi instytucjami.

Obowiązywała tam ustawa municypalna Francuzka z r. 1800 t. j. właśnie ta sama, która posłużyła za wzór do urządzenia municypalności w księstwie Warszawskiem, dotąd w części obowiązującego w w. x. Poznańskiem.

W roku 1826 przedstawił rząd zgromadzonym na pierwszy sejm stanom Reńskim, projekt do nowego urządzenia miast. Projekt ten doznał różnych zmian na sejmie; zajmowano się ostatecznem jego przerobieniem, kiedy w roku 1829 wyszło dziełko p. Ulmenstein. (1)

(1) *H. C. Freiherr von Ulmenstein: Die preussische Städteordnung und die französische Kommunalordnung mit Rücksicht auf die Schriften des Hrn Prof. von Raumer und des Hrn. Ob. Reg. Raths Streckfuss. 1829. Berlin, u Easlina.*

P. Ulmenstein porównywając urządzenie gmin we Francyi z Pruską ustawą o miastach, wyszedł z zasad Francuzkich. Uważał on, że przeszły już czasy, w którychby osobne prawo obywatelstwa miejskiego mogło mieć jakie znaczenie; że prawo obywatelstwa winno się na cały kraj rozciągać i być w nim jedno; że ustać powinna różnica między wsią i miastem, a w obrębie miasta między jego obywatelami i resztą mieszkańców (Schutzverwandte). Ścieśnienie udziału gmin w własnym zarządzie we Francyi, wczem niektórzy chcieli widzieć niższość tego kraju pod względem swobód cywilnych, p. Ulmenstein tłómaczy i nieledwie na korzyść Francyi obraca, uważając urządzenia municipalne Prus i Francyi w związku z całością instytucyj obu tych krajów. Przypomina on, że gminom Francuzkim brakującą samoistność nagradza udział w reprezentacyi krajowej, stanowiącej legalny ich organ; że w braku tylko takowego organu, w Prusach prawodawstwo wykształciło formy reprezentacyi miejskiej.

Projektując reformę urządzenia miejskiego na zasadach przez siebie wskazanych, p. Ulmenstein jest jednakże za nadaniem większej samoistności gminom, niż ją mają we Francyi. Szczegóły jego projektu, ponieważ ten nie wszedł w wykonanie, pomijamy.

Wśród tak rozróżnionych zdań o wartości i skutkach urządzenia miejskiego, własna tylko obserwacya i dostatek dat statystycznych przezornie nagromadzonych, mogłyby nas postawić w możności wydania w tym przedmiocie sądu. W braku jednej i drugich, ostrożnie na ubocznych okolicznościach oprzeć się musimy. Czytając np. w reskrypcie ministra spraw wewpętrz

nych z d. 13 stycznia 1827 roku, następującą nawiasową wzmiankę:

«Wypadek nabycia nieruchomości przez gminy miejskie przytrafia się obecnie bardzo rzadko, przy powszechnem prawie zadłużeniu się miast.» (Rönne str. 236).

mniemamy się być upoważnieni do wyrzeczenia, że finanse miejskie niewiele zyskały pod nowym zarządem.

Z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, iż miasta jak najmocniej oświadczyły się za urządzeniem w r. 1808, i kiedy w r. 1831 po wydaniu poprawnej ustawy miejskiej do ich woli pozostawiono, czyli chcą zostać przy dawnem, czy przejść pod nowe prawo, w przeciągu lat dziewięciu, trzy tylko mało znaczne miasta za tą zmianą się oświadczyły.

Cożkolwiek bądź, w prawodawstwie Pruskiem zaśły od r. 1808 tak znaczne reformy, że już z tego względu urządzenie miejskie zupełnego przerobienia potrzebowało. Według urządzenia, tylko obywatele miejscy mogli posiadać w mieście nieruchomości i trudnić się rzemiosłem. Lecz do ostatniego z tych przywilejów przypuszczeni zostali wszyscy mieszkańcy kraju przez urządzenie rzemiosł wydane w r. 1812; prawo posiadania domów nabyli w r. 1823. Upadła tedy główna podstawa, na której chciano wznieść stan miejski. Definicja prawa obywatelstwa miejskiego, przestała odpowiadać zmienionemu położeniu rzeczy.

Okazały się nadto w urządzeniu miejskiem niedogodności powszechnie uznane: jakoto, zbytńia rozciągłość prawa głosowania i za wielka liczba członków rad miejskich.

Wszystkie te pobudki i jeszcze inne, spowodowały wydanie poprawnego urządzenia miejskiego pod datą 17 marca 1831 r.

Urządzenie to przepisuje, iż każde miasto ułoży dla siebie statut i pozostawia bliższemu oznaczeniu w tym statucie wiele punktów tyczących się wewnętrznych stosunków miasta, a nawet dozwala za potwierdzeniem rządu, czynić wyjątki od ogólnych prawideł jakie podaje. Prawidła te są następujące:

Gminę miejską składają nie już obywatele miejscy, jak w dawnym urządzeniu, lecz wszyscy mieszkańcy miasta i wszystkie nieruchomości w jego okręgu położone. (1) Nie wszyscy jednak członkowie gminy są obywatelami miejskimi; a tak różnica między *Bürger* i *Schutzverwandte* jest zachowaną. Prerogatywą obywatela jest prawo głosowania na wyborach. Prawo obywatelstwa udziela i odejmuje magistrat, zasiągnąwszy wprzód zdania rady miejskiej: odjąć go jednak nie może jak tylko w oznaczonych urządzeniem przypadkach. Mieszkańcy miasta posiadający w jego okręgu własność nieruchomą wartości najmniej 300 do 2000 talarów, lub trudniący się rzemiosłem przynoszącym 200—600 tal. dochodu, są w obowiązku nabycia prawa miejskiego. Mają do niego tytuł ci których dochód z innych źródeł czerpany, wynosi najmniej 400—1200 tal. (2) rocznie. Wreszcie władze miejskie mogą do grona obywateli powołać uboższych mieszkańców miasta.

(1) Wyjątek od tego prawidła uczyniony jest dla *medyatyzowanych*, dla właścicieli miast prywatnych i dla majątków szlacheckich (*Rittergüter*) i królewskich w obrębie miasta położonych.

(2) Oznaczenie stałej cyfry pomiędzy temi granicami, pozostawione jest statutom miejskim.

Zwierzchni zarząd miasta należy do magistratu; gminę reprezentuje rada miejska.

Liczba członków rady wynosi najmniej dziewięć, najwyżej sześćdziesiąt. Rada odnawia się co rok w jednej trzeciej części. Obierają ją obywatele miejscy na zgromadzeniach cyrkułowych lub korporacyjnych.

Nie wszyscy wyborcy są obieralni; oznaczenie warunków obieralności pozostawione jest statutom miejskim, tak jednak, iż nie może być wymagana własność nieruchoma mniejsza od 1000 ani większa od 12,000 talarów, ani dochód roczny mniejszy od 200 tal. lub większy od 1200 talarów.

Rada miejska zgromadza się na wezwanie prezydującego, którego sama z łona swego na rok jeden wybiera. Członkowie jej są miastu za postęпки złej wiary lub prawu przeciwne odpowiedzialni. W razie oporu członków w pełnieniu swoich obowiązków, król może radę rozwiązać, nowe wybory nakazać, winnych nieobieralnemi uznać.

Magistrat składa się najmniej z burmistrza i trzech członków. Członkowie płatni obierani są na lat dwa-naście, niepłatni na lat sześć. Rząd obranych potwierdza, nadburmistrza z trzech podanych kandydatów mianuje, w razie nieprzyzwoitych wyborów tymczasowe zastępstwo na koszt miasta urzęduje.

Niższych oficyalistów miejskich mianuje magistrat za zgodą rady; jeśli rada przeciwną się wyborowi okaże, regencya roztryga; naczelników cyrkułowych obiera rada miejska.

Etat płacy układa magistrat, uchwała rada miejska, potwierdza regencya. Płatni członkowie magistratu po upływie lat 12 nieobrani lub niezatwierdzeni, pobie-

bierają dożywotnie połowę pensyi, po latach 24 $\frac{2}{3}$ części pensyi. Pod względem oddalenia ze służby, suspensy i t. d. officjaliści miejscy, porównani są z urzędnikami rządowymi. Jakoż magistrat jest nietylko władzą miejską, ale oraz organem rządu. Całkowity zarząd miasta do niego należy; mogą wprawdzie za zezwoleniem regencyi być urządzone deputacye do zawiadywania niektórymi gałęziami administracyi, lecz deputacye te są magistratowi podwładne.

Jeżeli władza magistratu w ten sposób powiększoną została, to naczelnik jego więcj jeszcze na nowj ustawie zyskał. Ma on prawo zawiesić wszelkie postanowienia magistratu, i odwołać się od nich do regencyi; w przypadkach nagłych może przedsiębrać środki zaradcze dla uniknienia szkód niepowetowanych; przy nim zostaje dozór nad członkami magistratu w czynnościach, w których magistrat działa jako władza rządowa; officyalistów niższych może karać aresztem do dni ośmiu. Władzy policyjnój magistrat nie sprawuje, ale, o ile nie ma w mieście innego urzędu policyjnego, burmistrz lub inny członek magistratu, któremu rząd to poruczy.

Oprócz władzy wykonawczj, należy do magistratu decyzya we wszystkich przypadkach, gdzie idzie o dopełnienie obowiązków miasta względem rządu, instytucjów publicznych lub osób prywatnych. Rada miejska ma w tych przedmiotach głos doradczy; stanowczo zaś rozstrzyga następujące: układa budżet wydatków, stanowi względem wydzierżawienia lub zarządu nieruchomości miejskich, względem oddania ich w zastaw, przedsięwzięcia ulepszeń, względem wytaczania processów i zawierania układów, upoważnia wydatki nadzwyczajne.

Magistrat jednak może uchwałąm rady miejskiej się sprzeciwić; w takim razie donosi o nich regencyi, która, jeśli stron pojednać nie zdoła, sama rozstrzyga.

Wspólniej decyzji magistratu i rady miejskiej, pozostawione jest wprowadzenie nowych i zmiana istniejących urzędzeń miejskich.

Nareszcie oprócz zgody magistratu i rady, wymagane jest potwierdzenie rządowe (regencyi lub ministra), co do decyzji tyczących się sprzedaży lub nabycia nieruchomości, podziału wspólnej własności miejskiej, zaciągania pożyczek, ustanowienia podatków miejskich, sprzedaży muzeów i tym podobnych zbiorów i t. d.

Kontrola całego zarządu służy radzie miejskiej.

Co do miast własnością prywatną będących, tytuł X stanowi, że właściciele mają prawo czynić swoje uwagi przy ułożeniu statutu, że potwierdzenie wyboru burmistrza i członków magistratu od nich zależy, że w niektórych przypadkach (np. przy zaciąganiu pożyczek przez miasto) opinia ich musi, w innych może być zasiągnięta. W ich ręku jest także policya miejska, której sprawowanie mogą jednak ustąpić magistratowi. Od decyzji ich służy odwołanie się do regencyi.

Prawa te zastrzeżone zostały dla tych tylko właścicieli miast prywatnych, którzy posiadali je przed r. 1806.

Widzimy jak znaczne różnice zachodzą między pierwszym i drugim urządzeniem miejskiem. Cechą nowego urządzenia jest w ogóle większe natężenie władzy centralnej, i stopniowe acz niechętne przejście do zasad nowego prawa publicznego. Wszędzie interes gminy ustąpić musi interesowi ogółu kraju. Wolno

jęj uchwalać wydatki, ale środki na ich zaspokojenie podlegają kontroli władzy zwierzchniej, a ta ściśle przestrzega aby dochód skarbowy przez system podatowania miejski nie był uszczuplony (1). Władza magistratu wzmogła się; zarazem urządzenie nowe wyraźnie nadaje mu charakter władzy rządowej; polityką zaś powierza jednemu tylko członkowi magistratu, a tak toruje przejście od kollegialnej do biurokracyjnej formy zarządu.

Gmina miejska straciła w nowym urządzeniu swój charakter; upadło dawne znaczenie obywatelstwa miejskiego, a jeżeli nazwa ta nie znikła, to tylko dlatego że stan obywatela kraju jest w Prusach nieznanym.

Wreszcie zachowując przywileje właścicieli miast prywatnych, urządzenie z r. 1831 okazało więcej uszanowania dla praw nabytych niż pierwiastkowa ustawa.

Urządzenie poprawne wydane zostało dla prowincyj po r. 1806 do Prus przyłączonych; wszakże dotychczas obowiązuje tylko w Westfali, większej części prowincyi Saskiej, w niektórych miastach Marchii i niższej Łuzacyi, i w czterdziestu kilku znaczniejszych miastach w. x. Poznańskiego, którym osobnemi postanowieniami nadane zostało. Przywileje wszakże tytułem

(1) Według instrukcyi z d. 18 lutego 1834 r. przez ministrów spraw wewnętrznych i skarbu wydanej, mogą być pobierane na rzecz miast grosze dodatkowe przy niektórych podatkach rządowych. Grosze te mogą wycosić, przy podatku gruntowym 20 procent, przy podatku klasycznym $\frac{1}{4}$ części, przy podatku od rzezi i młewa 25 procent. Mogą oraz być wyjątkowo pobierane przy podatku od sładu w wysokości za każdą razą przez ministra oznaczyć się mającej. Pobór groszy dodatkowych w wyższej stopie, lub nałożenie podatku innego nad znane w systemacie finansowym rządu, może nastąpić tylko za zezwoleniem ministrów spraw wewnętrznych i skarbu. Zob. Rönne str. 319. Z tych ostatnich podatków, najpospolitszym jest w Prusach podatek od dochodów.

dziesiątym dla właścicieli miast prywatnych zachowane, nie służą im w w. x. Poznańskiem.

Reszta miast wielkiego księstwa rządzi się dotąd dekretem księstwa Warszawskiego z r. 1809, z następującymi jednak zmianami. (1)

Dozór i dyrekcyja nad burmistrzami powierzone zostały rozkazem gabinetowym z d. 10 grudnia 1836 r. w miejsce podprefektów księstwa Warszawskiego, kommissarzom policyi okręgowym; miastom dozwolono podawać trzech kandydatów na urząd burmistrza (rozporządzenie regencyi z d. 20 lipca 1837 r. § 6). Burmistrz mianowany jest tylko na lat sześć (rozkaz gabinetowy z d. 9 marca 1833 r.). Sposób obierania ławników i członków rad miejskich, został również przez rozporządzenie z r. 1837 zmieniony. Termina odbywanych posiedzeń w dekrecie z r. 1809, wyszły z użycia i rady miejskie zgromadzają się zwykle tylko na wezwanie burmistrza. Wreszcie atrybucye rad miejskich znacznej uległy zmianie; nie należy już do nich np. repartycyja podatków rządowych.

Wszystkie te reformy, jakkolwiek w zamiarze dobroczynnym przedsięwzięte, nie wydały oczekiwanych skutków.

W małych miasteczkach, nie masz mieszkańców dość z przepisami rządowemi obznajomionych aby obowiązki burmistrza sprawować mogli. Wybór więc

(1) Dekret ten oraz prawo finansowe z d. 24 marca 1809 r. (co do podatku ofiary) są ostatnimi szczątkami prawodawstwa x. Warszawskiego które się dotąd utrzymały w Poznańskiem. Patentem z d. 9 listopada 1816 r. rząd Pruski zaprowadził do w. księstwa prawa obowiązujące w dawnych prowincyach monarchii; wszakże co do organizacyi miast, uczynił wyjątek pozostawiając rzeczy w dawnym stanie (p. rozkaz gabinetowy z d. 2 czerwca 1820 r.)

pada na ludzi obcych miastu, którzy nie mając zwykle innego źródła dochodu, z szcuptej, bo największej 200, a często tylko 80 talarów wynoszącej pensyi, zaledwie utrzymać się są w stanie.

Przykrzejsze jeszcze jest położenie kassyerów miejskich; pensya ich rzadko 100 talarów przenosi. Ztąd częste w funduszach miejskich defekta.

Między burmistrzem, obcym miastu, a ławnikami i członkami rad miejskich z groba mieszkańców wybranymi, największa zwykle panuje dysharmonia, częste między nimi zatargi i do władz przełożonych zażalenia.

Nareszcie nierzadko się trafia, iż po upływie sześciu lat urzędowania, burmistrz naraziwszy się mieszkańcom, nie zostaje powtórnie wybrany i widzi się pozbawionym sposobu do życia. (1)

W tej części księstwa Warszawskiego która do Prus zachodnich wcieloną została, miasta porównane zostały pod względem zarządu z resztą prowincyj t. j. obowiązuje w nich urządzenie miejskie z r. 1808, (rozkaz gabinetowy z d. 13 kwietnia 1831 r.).

W końcu, uzupełniając ten obraz municypalnych instytucyj państwa Pruskiego, wspomnieć musimy o prowincyi Reńskiej. Obowiązuje tam dotąd prawo z r. 1800 z tą prawie tylko zmianą, iż weszło w zwyczaj że rady municypalne zgromadzają się bez upoważnienia władzy rządowej, uchwały zaś ich prawie zawsze zatwierdzenie zyskują.

Po upadku projektu wniesionego na sejm w r. 1826,

(1) W gazecie administracyjnej Pruskiej r. h. w Nrach 2—5 znajduje się obraz zarządu mniejszych miast w w. x. Poznańskiem skreślony przez jednego z burmistrzów. Z artykułu tego wyjęliśmy wiadomość o zmianach w dekreście z r. 1809 zaprowadzonych.

rząd w r. 1831 zwołał deputowanych miast, dając im do wyboru między dawnym urządzeniem miejskiem z r. 1808, i poprawnym z r. 1831. Deputowani obydwa te urzędownia uznali za niewłaściwe dla swojej prowincyi; żądali oni aby organizacya zarządu gminnego wspólną była dla miast i wsi; aby władze miejskie pozostały w dotychczasowym składzie, wynurzając wszakże życzenie powiększenia atrybucyj rady municypalnej.

W r. 1833 przedstawił rząd stanom Reńskim projekt do urządzenia gmin wiejskich, i zażądał ich opinii względem urządzenia miejskiego. Wszakże stany stanowczo oświadczyły się przeciw wszelkiej różnicy w formie zarządu wsi i miast.

Kiedy znowu w r. 1842 zgromadziły się w Berlinie komitety stanowe wszystkich prowincyj, rząd przedłożył komitetowi stanów prowincyi Reńskiej nowy projekt urządzenia gmin miejskich i wiejskich. Projekt ten, stósownie do życzeń prowincyi, obejmował wprawdzie, równie wsie jak miasta, lecz przepisy co do nich w osobnych zawarte rozdziałach, na odmiennych zasadach były oparte, dlaczego i ten projekt nie uzyskał przychylnój opinii komitetu, i rzeczy pozostały się w dawnym stanie. (1)

(1) Patrz artykuł: *Zur Geschichte der Kommunalverfassungsfrage in der preussischen Rheinprovinz* w piśmie czasowém *Deutsche Vierteljahrsschrift* z r. 1843 n. 23. str. 78—109.

W końcu winniśmy wspomnieć o najnowszym zjawisku na polu instytucyj municypalnych w Prusach. Posiedzenia rad municypalnych są według prawa tajne, i tylko według § 40 instrukcyi (Röune str. 257) wolno jest radom uwagi swoje nad zarządem miasta drukiem ogłaszać. Rozkaz gabinetowy z d. 19 kwietnia r. b. dozwolił drukowaniem bieżących wyciągów z protokołu posiedzeń, co jednak nie uciszyło głosów domagających się jawności obrad.

SPYTKO Z MELSZTYNA

i ród jego,

Opowiadanie historyczne

przez

Michała Balańskiego.



W ziemi co ją dziś Galicyą nazywają, wśród pięknej okolicy należącej niegdyś do województwa Krakowskiego, wzniosł się około roku 1330 na rozkaz możnego pana i rozlicznych włości dziedzica, u szczytu spadzistej skały nad Dunajem obronny zamek, tuż przy dawniej wsi przychodniami z Niemiec po wyludnieniu Tatarskiem osadzonej. Zład też nosił on miano Niemieckie, *Molsztejn*, które lud sąsiedzki po polsku Melsztynem przezywał. Wspaniały ów na swoje czasy kasztel, groźną i znaczącą miał postawę. Z przepaścistej opoki wysuwały się w górę również strome massy murów, które ze skałą zrosnięte, jakby jednę

(1) Pismo niniejsze może być uważane jako *studium* nad Długoszem, który jest razem z Paprockim, Bielskim, Niesieckim i niewiele innemi, skarbcem mało jeszcze dotąd poznanym najdramatyczniejszych wypadków w dziejach naszych. Odkrycie dokumentu w środku poczytaczanego, dało powód do skreślenia żywotu Spytka z Melsztyna. Będziemy usiłowali w dalszym ciągu inne wielkie postaci historyczne z epoki Piastów i Jagiellów, z tłumu pospolitych zdarzeń wywikłać, i na widowisko obecnych pokoleń wywołać.

prostopadłą ścianę tworząc, przedarte strzelnicami, najeżoną blankami i wieżami, panowały poważnie nad całą okolicą. Czworokątna baszta wysokim obmurowana terasem, z kamiennymi gzymsami nad bramą, z oknami ciosem obwiedzionemi, jakby na czatach postawiona nieco na stronie od głównego gmachu, strzegła przystępu do zamku. Spód góry, na której był osadzony, pokrywały gdzieniegdzie rosnące drzewa i krzewy, zmniejszając swemi konarami widok przepaścistej głębi. Panem i budownikiem tego pięknego zamku był Jaśko czyli Jan herbu Leliwa. Może on już i znalazł tu od dawniejszych czasów jaką basztę na skale sterczącą, i dla obrony od Tatarskich lub innych napaści wystawioną; ale pomroka niepamięci zakryła to przed historią i pewniejsze podania początek gmachu, dziś w gruzach leżącego, na rok 1333 naznaczają. Z obcej, odległej ziemi wyszedł ród możnego Jaśka, lecz tyle się zastrzyżył nowej swój ojczyźnie, tyle sławy zjednał sobie, że pamięć jego razem z dziejami Lechickiego plemienia przeszła do późnej potomności. Dziad tego znakomitego męża rozległe posiadając włości mieszkał w zamku nad Renem, wtenczas właśnie kiedy Władysław Łokietek z króla stawszy się wygnanym, po obcych musiał tułać się krainach, nie Polski chleb pożywać. Idąc ów książę w ubogiej szacie, jako pokutujący pielgrzym (1) do Rzymu (r. 1300), lub może wracając ztamtąd (2), gdzie się starał zaskarbić przychylną głowę kościoła, przyjęty był gościnnie

(1) Inde porro Romam privati habitu profectus, facinora sua duriore poenitentia expiavit. *Martini Cromeri De origine et rebus gestis Polonor.* Lib. XII, p. 181, ed. Basil. 1568.

(2) Bielski kron. Pols. ks. II.

razem z towarzyszami od owego pana, któremu zwierzył się swojej godności i swoich nieszczęść. Wdzięczny za tę ludzkość Łokietek, wziął z sobą jednego z synów jego imieniem Spicimira (1), i upatrzawszy w nim znakomite przymioty, wyniósł za ostatecznym osiągnięciem tronu Polskiego, do pierwszych dostojenstw w narodzie, obdarzył wielkimi dostatkami, a co większa oddał mu w powtórne małżeństwo siostrzenicę swoją Giertrudę, córkę Bolesława księcia Mazowieckiego na Płocku (2). Spicimir przyniosłszy z sobą do Polski w rycerskim godle *ognisko*, pojął najprzód za żonę bogatą dziedziczkę domu Leliwczaków, i sam przyjąwszy herb Leliwę, stał się patriarchą ich rodu (3). Zdaje się że jeszcze przed rokiem 1317 w którym się już pisał wojewodą Krakowskim, poślubił po zgonie pierwszej żony, ową księżniczkę Giertrudę, o której teraz mówiliśmy. Przez nią spokrewnił się z samym królem i coraz większej nabываяc wziętości, pierwszym senatorem w kraju, to jest kasztelanem Krakowskim r. 1330 został. Zasługi Spicimira były wielkie, dla przybranej ojczyzny. On założył miasto Tarnów z zamkiem, z kąd potem poszli

(1) Niesiecki. T. IV, wyd. r. 1743. pod imieniem *Tarnowski*.

(2) Tenże IV, 319 przywodzi Łobżyńskiego *in Acroamat*.

(3) *Długosz* przyjście to Spicimira i spolszczenie herbu Leliwa do epoki Władysława Hermana odnosi. „Sub tempore Vladislai primi Regis advenit, Spicimirum primarium authorem habuit, qui ex prisco *ignile* deferebat, dum ex Rheno venit. Sed processu dierum in ea domo Polonorum, quae defectuosam lunam cum stella deferebat se conjunxit et inivit, in qua viri providi industriosi, Reipublicae studiosi.“ Ale razem temuż Spicimirowi założenie wsi Spicimierza w Sieradzkim przyznaje. Mylny to jest wszakże wywód, bo ten Spicimir co kwitnął w XI wieku za Władysława Hermana, był przodkiem pokolenia Ogończyków, jak tenże sam Długosz niżej wyznaje.

Tarnowscy, i miasto Melsztyn, do którego podobno osadników z ojczyzny sprowadził; on był jednym z najmędrszych doradców Władysława Łokietka; on też umierającego monarchę nakłonił wspólnie z Jarosławem Skotnickim archidyakonem Krakowskim do polecenia gorącemi słowy prałatom, baronom i całemu narodowi Polskiemu syna swego Kazimierza w młodym wieku mającego piastować berło królewskie (1). Jak Spicimir był prawą ręką Łokietka, tak syn jego, Jaśko z Melsztyna zwany od wydzielonej mu włości przez rodzica, stał się pierwszym doradcą młodego Kazimierza. Dwudziestotrzecioleni król potrzebował silnego przewodnika, w rządzeniu krajem dręczonym przez tyle lat napaścią krzyżacką. Podeszły wiek Spicimira nie pozwalał mu zapewne podjąć się tak wielkiej pracy, ale syn jego, chociaż zaledwo z młodości wyszły, bystrym jednak rozumem obdarzony, przemyślny i dobro publiczne miłujący, godnie umiał go zastąpić. Uczyniony z postanowienia przedniejszych mężów w narodzie, pierwszym doradcą królewskim, zaraz umiejętnie wsparł Kazimierza w trafnym zarządzaniu krajem, a opatrnością swą w krótkim czasie skarb państwa wojnami wycieńczony, nowym dochodem zapełnił. (2) Ale bo ten Jaśko nie nagle do tak wielkiego

(1) Długosz, IX, 1026.

(2) „Et quoniam Casimirus Poloniae Rex nouus nondum ad annos maturaee et digestae aetatis peruenerat, Jaschko de Melschtia Castellanus Cracoviensis, vir frugi, industrius, et in Rempublicam magni et experti zeli, in gubernatorem illi adjunctus est, ex cuius sententia et ordinatione administratio totius regni salubriter dirigebatur. Cuius quoque prouidentia magnaee opes breui congestae, acrarium locupletatum.“ Długos si Hist. Polon. lib IX, p. 1030. Myli się jednak dziejopis ten zowiąc w r. 1333 Jaśka kasztelanem Krakowskim, bo jeszcze ojciec jego Spicimir żył, nie przestając piastować swojej godności.

zaufania u króla i narodu przyszedł. Rycerskie jego ramie dało się już dobrze poczuć wdzierającym się do władzy nad Polską Czechom, gdy w obronie Władysława Łokietka z licznym i dobrze uzbrojonym hufcem wojowników stawał przeciw nim do boju; w Szlązku zaś, idąc pod wodzą tego króla ostatni już raz nieprzyjaciół gromiącego, i walcząc pod Kościanem (r. 1332) obok królewica Kazimierza, wielkiego męstwa dał dowody (1). Takie zastugi zjednały Jaśkowi u nowego króla wielką powagę i przychylność; lecz i Jaśko umiał im godnie odpowiedzieć. Za jegoto radą, Kazimierz zaraz po wstąpieniu na tron (r. 1334), jął się do powściągnięcia złoczyństw po kraju i napaści po drogach, z przyczyny zapewne ciągłych wojen przez Łokietka należycie niekarconych. Po zejściu ojca Spicimira (r. 1335), zostawszy za ustąpieniem z tego urzędu niejakiego Spytka (2), kasztelanem Krakowskim, już w tém znaczeniu towarzyszył w lip-

(1) ...Joannes Melstinius, vir gravis et prudens et amans Reipubl. qui pro Vladislao Loctico contra Boemos Regnum Poloniae possidentes saepius strenue pugnavit. Et in Silesiam Regem cum suis cohortibus secutus, ad Costinum magna fortitudinis suae praebuit exemplum. *Simonis Starovolscii Sarmatiae bellatores*. Vratisl. 1733. p.65.

(2) Spicimir, jakem czytał w autentycznym przywileju Kazimierza W. dla niejakiego Bartłomieja dziedzica *de Kuchary*, obywatela Sandomirskiego, na ławnictwo we wsi królewskiej Padwie, danym r. 1334 w wigilią ś. ś. apostołów Piotra i Pawła, znajduje się między obecnymi temu aktowi, jako kasztelan Krakowski razem z Mikołajem wojewodą i Jarosławem archidyakonem Krakowskimi. Umarł zaś Spicimir r. 1335 a nie 1336 jak pisze Niesiecki. Według tegoż pisarza, który przywodzi list Kazimierza W. do miasta Lublina r. 1342; podług Długosza IX, 1055, dopiero w r. 1339 Jaśko pokazuje się jako kasztelan Krakow. w r. 1335 zaś Spytka kasztelan Krakowski naznaczony jest do ugody z Czechami w Trenczynic. *Ob. Naruszew. VI, ks. I, 66 wyd. Mostows.*

cu r. 1339, Kazimierzowi z innemi panami radnemi do Wyszehradu, dla uroczystego przyznania następstwa na tron Polski Ludwikowi synowi Karola króla Węgierskiego, z Elżbiety siostry Kazimierza urodzonemu (1). Wiadomo jest z dziejów, że kiedy dla wczesnego zapewnienia spokojności Polsce, szło o wyznaczenie kto ma objąć tron po Kazimierzu nie mającym potomka płci męskiej, różne się okazały życzenia w narodzie na zjeździe w Krakowie na ten cel w dzień ś. Stanisława odbytym (r. 1339). Jedni chcieli oddać berto Konstantynowi Koryatowiczowi książęciu Podolskiemu wnukowi Giedemina, który zawsze więcej się Polakom niż Litwie przychylnym okazywał; drudzy pomni na bliższy ród Piastów, pragnęli któregokolwiek z książąt Mazowieckich lub Szlązkich. Lecz było inne przemożniejsze stronnictwo Węgierskie, którego się sam król trzymał i które zgodniejsze z pospolitem dobrem, w mniemaniu owczesnej większości narodu zdanie objawiło. Książęta Szląscy już tylko nazwisko Piastów zachowując, nieprzyjaciołmi rodzinnej ziemi Polskiej byli, Mazowieccy z Czechami i Krzyżakami zawziętymi wrogami Polski, ustawicznie się wiązali. Ale był inny potomek Piastów, Ludwik królewicz Węgierski, wnuk Łokietka, siostrzeniec Kazimierza, wielkiej nadziei młodzian, i potężnego kraju przyszły władca, który większe pożytki dla Polaków obiecywał; i tego za następcę królowi, zgodnie z jego życzeniem przedstawiano. Taki był głos między innemi Jaśka, kasztelana Krakowskiego. Powiadają że nie samo tylko przekonanie wpłynęło na taką radę Jaśka, i że hojne da-

(1) Długosz lib. IX. 1055.

ry i dobrodziejstwa króla Karola oddawna jemu świadczone, zamki i włości które mu nadał, wielce się do tego przyczyniły (1); jednakże nie można było zbiehęci zagnieżdżonej w narodzie ku Piastom Szlązkim i Mazowieckim, i zdanie przyjaciół Węgiejskich wszelki pozór prawości miało. Dowiódł wreszcie zaraz potem kasztelan Jaško, że nie był żadnym przednanym Węgrów stronnikiem; bo gdy po otrutym we Lwowie księżęciu tamtejszej Rusi, Bolesławie synu Trojdena Mazowieckiego, kraj ten oddawna hołdowniczy Polsce, zostawszy bez panującego, mógł być od Węgrów łatwo zajęty: Jaško najpierwszy skłonił króla do poszukiwania praw swoich do niego (2), a radą i zebraniem przez siebie rycerstwem wsparł wyprawę Kazimierza na Ruś, i do zdobycia Lwowa, oraz przyłączenia całego księstwa czynnie dopomógł (3).

(1) Sicque Karolus (ojciec Ludwika) spe promissis mercedis exarratus sumpnis consiliariis ipsius Kazimiri Regis videlicet Sbisconi preposito et Spitheoni Castellano Cracoviensibus, quorum consilio Kazimirus rex pro tunc iuvenis regebat, donaria multa extulit, castra et possessiones concessit et singulis annis certa stipendia ministravit ut regi Kasimiro suaderent ne accepto negotio desisteret, sed Ludovicum filium suum (t. j. syna Karola) sibi in successorem regni deputaret. *Anonimi Archidiaconi Gnezniensis Brevior Chronica Cracovie. Ap. Sommersberg Silesiacar. rer. Scriptores. Lipsiae 1730. T. II. p. 101.* Tu widoczna być musi pomyłka u Anonima, który zamiast Jaška wymienia Spytka jako kasztelana Krakowskiego. Długosz bowiem wyraźnie o Janie tylko wspomina, co jest podobniejszem do prawdy. Naruszewicz zaś godząc terzeczy (*Hist. Pols. Tom VI, ks. 1, str. 66 wyd. Most.*) aleldość niezręcznie, i Jana owczesnego i Spytka byłego kasztelanów Krakowskich do orszaku Kazimierza W. jadącego do Węgier przyłącza.

(2) Naruszewicz *Histor. nar. pols. T. VI ks. 1. 104. 255.*

(3) Cum itaque Boleslaus Russiae dux veneno extinctus esset, et Cazimirus Melstini suasu cum exercitu ad occupandam provinciam, et expugnandam Leopolim ivisset, Melstinus non modo consilio cum suo ubique ivit, sed etiam manu strenuus, cunctis exemplo praefuit. *Starowolski, Sarmat, Bellator. loc. cit.*

Znakomity ten mąż, dostawszy od ojca na dziedzictwo jeszcze za życia jego, Melsztyn, dobra przychodniemi z Niemiec w znacznej części osadzone, pierwszy zaczął się pisać, jakeśmy już wyżej powiedzieli, z Melsztyna, stawszy się głową rodu Melsztyńskich. On to, prócz wielu pobożnych fundacyj, założycielem jest miasta Jarostawia w Ruskiem województwie (1). Umierając w r. 1352, zostawił z żony Zofii dwóch synów, Jana i Spytka (2), z których pierwszy Jan z Melsztyna kasztelan Krakowski, zmarły w r. 1376, przez trzech synów swoich Rafała z Jarostawia dziedzica Przeworska, Jana z Tarnowa wojewodę Sandomirskiego (w r. 1390), i Spytka z Melsztyna, trzem znakomitym domom w Polsce, Jarostawskich, Tarnowskich i Melsztyńskich jednegoż herbu Leliwa, dał początek. (3)

Taki jest wywód rodu i szereg przodków Spytka z Melsztyna, o którym mówić będziemy, jako o jednym z tych mężów historycznych, co to ich dzieje każdego narodu mało liczą, i tym troskliwiej dla przykładu potomności pamięć zachować usiłują. Świetność tak wielkich przodków, wielkie ich bogactwa, a do tego pamięć pokrewieństwa głowy domu z panującą rodziną

(1) Niesiecki IV. 319.

(2) Nakielski, *Miechovia* p. 441.

(3) Genealogia domu Spicimira Leliwczyka, bardzo jest zawikłana u Niesieckiego, a do tego najwięcej się przyczynia Paprocki (Herby rycerstwa fol. 377) na którym tenże Niesiecki zupełnie polegając z przywiedzionego przezeń dokumentu erekcyi kościoła Wszyst. Św. w Krakowie r. 1391, wywodzi że było czterech synów Jana z Melsztyna kasztelana Krakows. syna Jaśka, zamiast trzech, jak jest u Nakielskiego (*Miechovia* p. 517). Porównawszy jednak mój dokument Spytka z Melsztyna autentyczny, który wypisuję tu niżej, z obudwoma teraz wymienionemi, wypada że w Paprockim jest omyłka jakaś, która wszystko zaciemnia.

Piastów, utorowały już drogę Spytkowi do pierwszych dostojenstw w narodzie. Musiały być jednak osobiste przymioty jego niepospolitemi, kiedy jeszcze z młodości lat nie wyszedłszy, już w wieku lat ośmnastu wysoki urząd wojewody Krakowskiego zaczął piastować (1). Zawczasu bystry umysł z przyrodzenia ozdobiwszy wielką nauką, może we Włoszech, może od mistrzów, do kraju sprowadzonych nabytą, bo dzieje o tém zamilczały, w dalszych nawet latach wolne chwile od spraw publicznych lub czynów rycerskich, poświęcał jęj zwyczajnie (2). Tak znaczne skłonności w owym wieku, w którym zaledwo jeszcze zorza powszechniej oświaty zabłyśnęła w Polsce, działy że Spytko z Melsztyna był zjawiskiem rzadkiem naówczas. Rycerz w całym znaczeniu słowa tego, szlachetny i wzniosły był w uczuciach, wielkiego męstwa na wojnie, zręczny i ujmujący w przekonywaniu tych, których chciał pociągnąć do siebie. Te jego przymioty, zjednały u szlachty dla Spytka, bez względu na wiek młody, wielką ufność i znaczenie. Właśnie też kiedy w bezkrólewiu po Kazimierzu Wielkim, domowe waśnie między Nałęczami a Grzymalczykami w Wielkiej Polsce żywo się odnowiły, a Ziemowit Mazowiecki z jednej, Zygmunt margrabia Brandeburski mąż Maryi Węgierskiej z drugiej, rozżarzali je swoim wdzie-

(1) Quod adolesceas pene, et nondum virilem sortitus aetatem (nondum enim annum decimum octavum supergressus erat), palatinatus Cracoviensis magistratus fuerat illi mandatus. Długosz. Lib. X. 81.

(2) Starowolski, *Sarmat. Bellator.* p. 64, pisze, iż Spytko Melsztyński był: „Vir doctrina et usu maxime exercitatus, utpote qui castrensibus vigiliis, summum decus bello adeptus, in ocio demum uberimam ex literis laudem appeteret.“

raniem się na tron Polski: postanowiono dla ukojenia wzburzonych umysłów, wysłać co najzdadniejszych do tego postów. Na czele ich był Spytko z Melsztyna wojewoda krakowski, który wspólnie z Sędziwojem z Szubina wojewodą kaliskim, Mikołajem Bogoryą kasztelanem Zawichostskim, i równie młodym jak Spytko Krzesławem Szczukowskim, opatrzony listami królowej Węgierskiej Elżbiety matki Maryi, udawszy się zaraz do Kalisza, tyle usiłowaniami swym i powagą dokazał, że zgoda braterska oddawna krwawymi zatargami przerywana w Wielkiej Polsce, wkrótce we wsi Starczynowie między szlachtą a Domaratem generałem Wielkopolskim przywróconą została. Nie był jednakże ostatecznym pojednawcą tej pamiętnój srogością wojny domowej Melsztyński; bo położywszy tylko zasadę przyszłej zgody i nadawszy pomyślny kierunek umowom, musiał na wezwanie spótożywoteli z Kalisza nawet, razem z Sędziwojem z Szubina jechać do Węgier, gdzie z Elżbietą królową ważne toczyły się rokowania. Nieobecność Maryi, córki zmarłego Ludwika króla Węgierskiego i Polskiego, wśród narodu który jęj przyrzekł uroczyście koronę, narażał kraj na ciągłe burze; te zaś pomimo chwilowego ukojenia, groziły wszystkim prędkim ich odnowieniem. Poselstwo Spytka miało na celu skłonienie królowej Węgierskiej wdowy po Ludwiku, do jak najrychlejszego przystania córki z mężem Zygmuntem, dla zapobieżenia dalszym rozruchom przez ustalenie rządu. W maju r. 1383 radni panowie Polscy czekali w Sądczu, mieście zbliżonem ku granicy Węgierskiej (1), przybycia Elżbiety z córką, w sku-

(1) W nowym Sączu.

tku swoich nalegań. Nie stało się jednak podług ich życzeń, bo Elżbieta inne powzięła zamiary. Rozwiązując zadanie co do Polskiej korony, trzeba jej było radzić zarazem o następstwie tronu Węgierskiego; dlatego więc stanąwszy z córkami w Koszycach (Kaszowie) mieście Węgierskiem Polsce pograniczném, postanowiła ściągnąć do siebie raczj na radę Polaków, aniżeli samj jechać do Krakowa. Jakoż dokazała tego zjednawszy sobie wielkimi obietnicami przy małych darach, potężnych między szlachtąstronników (1). Jednym z najgorliwszych między niemi był Spytko, zapewne nietylko żądzą coraz większego znaczenia zachęcany, ale jeszcze niewątpliwie świętością przekazanego sobie od ojca Jaśka przywiązania do plemienia siostry Kazimierza W. w Węgrzech przejęty. Tym sposobem stanęła w Koszycach między królową wdową, a panami Polskimi i Węgierskimi umowa, przez którą młodsza córka królowej Węgierskiej Jadwiga, została na miejscu siostry swj Maryi, dziedziczką tronu po dziadzie Kazimierzu W. pozostałego. Nie był zupełnie podług życzeń narodu, układ ten w Koszycach zawarty, mógł być owszem samowolnym nazwany; pewna jednak że Spytko, pomimo całej skłonności ku Węgom, pomimo widoków osobistego wyniesienia się, któremi jako młody człowiek mógł się nazbyt łudzić, pomyślny los kraju swego nad wszystko przekładał. Dzieje na poparcie tego zdania dosyć wiele o tym mężu powiedziały: z nich czerpając, wnioski nasze do prawdy zbli-

(1) „Terrigene... venerunt in Coszicze ubi donariis licet modicis et promissorum magnitudine circumventi nova pacta cum predicta Domina regina inierunt...” *Anonymi Archidiaconi Gnezn. Brevior Chronica Cracovie. Ap. Sommersb T. II. p. 144.*

żymy. Ociąganie się królowej Elżbiety z przystaniem do Polski córki Jadwigi, która podług umowy Koszyckiej już na wielkanoc w r. 1383 do Krakowa przybyć była powinna, stała się przyczyną wielkich kłesk i zamieszkań w kraju. Stanęły przeciw sobie dwa zawzięte stronnictwa do walki; Mazowieckie prowadzące do tronu Ziemowita, i Węgierskie nie chcące go za męża dla przyszłej królowej Jadwigi. Przytączyły się do większego jeszcze zaburzenia, pretensye do korony Władysława Opolskiego, a pod płaszczem tych politycznych sporów, domowe zajścia Grzymalczyków z Nałęczami. Wzajemne łupieztwa i napaści, a z niemi pustoszenie miast i wsi, obyczajem owych wieków przez ogień i miecz roznoszone, nie miały końca. Tymczasem królowa Węgierska z tej rady słuchając, wystąpiła r. 1384 zamiast Jadwigi do objęcia w rząd kraju Polskiego, zięcia swego Zygmunta, margrabię niemającego żadnej miłości w narodzie. Na odgłos przybycia jego w tym celu z wojskiem do Lubowli, oburzenie Polaków było powszechne. Wystąpił do niego poselstwo, oświadczywszy mu, że go ani na króla, ani na rządcę nigdy nie wybierali, zagroziło że zbrojną ręką wstrzymają postęp jego w granicach królestwa (1). Do tego poselstwa nie wahał się należeć Spytko z Melsztyna razem z Sędziwojem z Szubina wojewodą Kaliskim i Jaśkiem z Tarnowa kasztelanem Sandomirskim (2). Szczerze i stale sprzyjając potomstwu Kazimierza W. niemniej przeło szanował wolę narodu i dbał o dobro kraju; przeciw Zygmuntowi bowiem, jako lekkomyśl-

(1) Anonim *Archid. Chron.* apud *Sommersb.* T. II. p. 152.

(2) *Długosz.* X. 98.

nemu człowiekowi, stawał z wytrwałością, bez względu na życzenia królowej Węgierskiej; lecz gdy szło o upewnienie tronu Piastów dla Jadwigi, wszelkich starań dokładał, na jednostronne postanowienia szlachty mniej zważając, żeby nadobnej wnuczce wielkiego monarchy koronę zapewnić. I dlatego też podczas owego rokowania z margrabią Zygmuntem w Lubowli, Spytek chętnie się zgodził na przedłużenie terminu wyjazdu przybycia Jadwigi z Węgier do Krakowa, chociaż do tego nie miał upoważnienia. Stało się jednak podług życzeń jego na zjeździe szlachty Krakowskiej i Sandomirskiej w Sandeczu; zgodzono się czekać przyszłej królowej do zielonych świątek, ale razem postanowiono samegoż Spytkę razem z Piotrem z Szczekocin kasztelanem Lubelskim, wystać po raz ostatni do Węgier z oświadczeniem, że jeśli na ten czas Jadwiga nie przyjedzie do Polski, zaraz nazajutrz rycerstwo do wyboru króla przystąpi. Nie przyszło jednak do skutku to powtórne poselstwo Spytkę, na przełożenie Przecława Wąwolskiego. Kiedy tak sprawami publicznymi zajmował się Melsztyński, najgorliwiej i najtrafniej jak mógł podług swego mniemania działając, tymczasem nienawiść potężnego nieprzyjaciela dosięgła go we własnym domu, który opuścił dla służenia krajowi. Ziemowit książę Mazowiecki, ów niezmordowany pretendent do tronu, obrany już nawet królem na zjeździe Sieradzkim za sprawą przyjaznych mu wielkopolanów, ale zawiedziony zupełnie w nadziejach swoich przez umowę Koszycką i nową zwłokę w przybyciu Jadwigi, którą nawet porwać miał zamiar: postanowił zemścić się na Spytku. On bowiem i pokrewni mu panowie najwięcej z Krakowskich i Sandomirskich baronów

przeszkadzali Ziemowitowi do korony, której starał się dostać całemi siłami. Książę więc Mazowiecki, wracając do swego państwa, dawne Toporczyków miasto Książ, na drodze jego leżące, a Spytka Melsztyńskiego zapewne po babce Tenczyńskiej dziedziczne, spalić rozkazał (1). tak dla ukarania nieprzyjaźni jego ku sobie, jak dla postrachu innych którzyby, mianowicie w Wielkiej Polsce, ośmielili się być jego przeciwnikami. Postępek taki Ziemowita dowodził właśnie, jak przeważnie i skutecznie działał Melsztyński, jaką miał powagę w narodzie pomimo swęj młodości, i jak umiał poświęcić wszystko dla zapewnienia ojczyźnie prawego i stałego rządu.

Kiedy więc po tylu usiłowaniach Polacy ujrzeli już wpośród siebie wnuczkę Kazimierza W., i kiedy z powszechną radością przekonywali się o jej cnotach i o wysokiej zdolności do zacnego piastowania berła: nowy trud wybrania dla niej równie godnego męża, spadł na barki ojców narodu. Jadwiga tak młoda i nadobna, tak wysoko na owe czasy ukształcona, równie co do umystu jak i obyczajów, a nakoniec królowa za zgodą wszystkich wyniesiona na stolicę dzielnego i pełnego życia królestwa, łatwo i prędko znalazła tych, co jej ręki i tronu zapragnęli. Ale ta łatwość — właśnie, była sprawą najwładniejszą i najtrudniejszą do rozwiązania dla całego narodu. Myślano już wcześniej o wy-

(1) *In Spitkonem autem de Melschtin Palatinum Cracoviensem... deicere illum a Regno Poloniae, cujus sibi et naturali et conformis jure debebatur successio, anhelantem, graviter iratus, in oppidum suum Xiąsch haereditarium, dum in Masoviam reverteretur, adveniens, flammis illud non secus quam hostile consumit, tam sibi, quam caeteris, qui illius obsistebant regimini, formidinem injecturas. Długosz. X. 81.*

borze przyszłego towarzysza Jadwigi: ci wszyscy jednak, którzy mniemali się być godnemi jej samej i jej korony, nie mogli większości zdań zjednać dla siebie w umysłach Polaków. Ziemowit uprzykrzył się wszystkim przez swoje gwałtowne wdzieranie się do władzy, przez zaburzenia do jakich dał powód w Wielkiej Polsce, najazdy w Małej Polsce, i zabór Kujaw; Władysław książę Opolski, chociaż potomek staropolskiej piastów Szlązkich rodziny, ale ziemczony i nietak zdolny do rządów, jak położenie kraju wymagało, nie był lubiony w narodzie; trzeci nakoniec Wilhelm książę Austrii, mający większe od innych prawo, bo uroczyście zaręczony przez króla Ludwika z Jadwigą i razem z nią wychowany, najpodobniejszym był do wybrania go za męża królowej. Lecz Polacy opierając się na umowie Koszyckiej, która zupełnej woli narodu wyborów zostawiała, nie uważali jeszcze tego za dostateczny powód do powołania Wilhelma na władcę kraju; wreszcie zagnieżdżona w umysłach Polaków nieufność do zawiązków z domem cesarskim, niemała stawiła trudności dla Wilhelma, do osiągnięcia gorących życzeń jego. Tymczasem wśród takiej niepewności wyboru przyszłego męża Jadwigi i króla, Jagiełło w książę Litewski, dziedziczny władca obszernych krain i zwierzchnik feudalny mnogich książąt w Litwie i na Rusi, nadzwyczajnym poselstwem i oświadczeniem swoim zwrócił nagle uwagę i życzenia wszystkich Polaków ku sobie. Ostatni już władca pogański w Europie, nagłony duchem czasu i niewstrzymanym postępem cywilizacji chrześcijańskiej, musiał czuć zapewne, że przyszła chwila połączenia się z Europą przez nową wiarę, bo stare wyobrażenia religijne, nikczemne

i zniestawione, nie mogły już utrzymywać społeczności cywilnej narodu, ani ośnaniać bytu politycznego państwa; lecz dobrodziejstwa tego nie mógł Jagiełło przyjąć od Krzyżaków. Nieubłagana ich nieprzyjaźń, postępowanie bez czci i wiary, zdradziecka i pogardliwa polityka względem Litwy, wiecznemi się stały przeszkodami do wejścia w jakiegokolwiek stałe i na wzajemnej ufności oparte stosunki z zakonem. Potrzeba wprowadzenia chrześcijaństwa do Litwy bałwochwalczej, mogła być wprawdzie zaspokojoną przyjęciem obrządku wschodniego, który wyznawała część większa rodziny w. książęcia i ludów władzy jego podległych: ale to nie uwolniłoby Jagiełły od niebezpiecznej walki z zakonem który podbojami, łupieztwem zajęty, nie wahał się kłaść na jednej szali, pogaństwa z wyznawcami ewangelii nie podlegającemi Stolicy Rzymskiej. Do tych jednak powodów kojarzenia się z Europą zachodnią, łączył się inny jeszcze osobisty i naturalny bodziec, silniejszy zaś może w tamtych wiekach prostoty jak dzisiaj: pojęcia na małżeństwo tak pięknej i tak wdziękami i przymiotami swojemi po wszystkich ziemiach słynnej królowej, jak była Jadwiga. Już od wstąpienia jej na tron, odgłos powszechny zaniósł uwielbienie jej zalet aż do stolicy Litewskiej, i wzbudził w Jagielle pierwotną myśl o tak niespodziewanym zamiarze. Korona też znakomitego państwa, wiencząca z powszechnego wyboru skronie młodej dziewicy królowej, niemało miała powabu. Częste i zgodne doniesienia wystanych od niego do Polski, dla powzięcia dokładnych o Jadwidze wiadomości, skłoniły ostatecznie monarchę Litewskiego do otwartego wejścia w poczet spółubiegających się o rękę i tron

królowej Polskiej (1). Dziwny ten wypadek dobrowolnego połączenia dwóch narodów i dwóch państw, wznosząc królestwo Piastów do rzędu przeważnych mocarstw w Europie, i ostatni już lud w niej żyjący zaciągając pod znak Ewangelii, zrobił epokę w dziejach tej części świata.

Narzędziem opatrności kierującej losami narodów, był w tej walnej sprawie ludzkości Spytek z Melsztyna. Niełatwo było albowiem Polakom pogodzić odrazu tyle różnorodnych interesów, w stanowczej chwili powierzenia wodzy rządu, obcemu dla narodu księżciu. Pomimo największych ofiar, jakie pan Litwy i Rusi gotów był uczynić dla Jadwigi i tronu Polskiego, wahały się jeszcze umysły na sejmie do Krakowa zwołanym. Ciężko bowiem i dotkliwie było dla niektórych, opuściwszy własnych i chrześcijańskich panów, obcemu i barbarzyńcowi jeszcze (jak mniemano) koronę oddawać (2). Pod płaszczem takiego powodu tlały też zapewne ostatki stronnictw, to Ziemowita, to Rakuza, to wspierających, chociaż niespodzianym zamiarem Jagiełły przytłoczone. Interes wszakże religii, potężny bodziec wielu najwładniejszych czynów w owym wieku

(1) *Intelligens Jagyello Magnus Dux Lithuanorum virginem regiam Hedvigim Ludovici filiam apud Poloniae Regnam ex Hungaria traductam, et diademate reginali insignitam, eique universi Regni Poloniae administrationem et regimen mandatam esse, et tam assiduorumque, quam frequentium suorum nunciorum, quos exploratum mittebat, relatione, cognoscens virginem praedictam regiam adeo venustam decoramque existere, ut pro illa tempestate in orbe universo parem in forma non habere credita sit...* *Id.* p. 96.

(2) *Grave enim et molestum nonnullis Consiliariis videbatur, propriis et Catholicis principibus neglectis praeteritisque, extraneum et barbarum ad fastigium regale evehere.* Długosz X. 98.

w którym umysły nie były tak skłonne do rachunku i wątpliwości, przeważyły nakoniec na stronę Litwina. Zastęga przyjęcia na łono wiary Chrystusa całego narodu, co jeszcze ostatni walczył przeciw niej z uporem, wyższą była w oczach Polaków, ludu nadewszystko Chrześcijańskiego, nad wszystkie polityczne i moralne widoki. Znaleźli się tacy na sejmie Krakowskim, którzy silniej tę zasadę pojęli i dzielniej ją obradującym wystawili. Do ich liczby należał, podobno najskuteczniej wpływający, Spytko z Melsztyna (1). pełen młodzieńczego zapału, do tego wszystkiego, co obok pożytku dla ojczyzny było szlachetnem i niewyciecznem. On też wystąpił na czele niewielu panów na powitanie Jagiełły, z wielką wspaniałością jadącego z Litwy do stolicy Piastów na objęcie ich tronu. Większa jednak część senatorów nie śmiała opuścić Krakowa dla utrzymania Jadwigi w poświęceniu się dla kraju, i zniweczenia ostatnich nadziei Wilhelma. Między Lublinem a Sandomierzem spotkał Melsztyński wielkiego księcia Litwy (2), dla którego przybycie i witanie jego nader wdzięcznem było (3), bo wiedział jak gorliwie wspierał uiszczenie oświadczeń Jagiełły dla Polski. I od tej chwili

(1) Sam Jagiełło tak był przekonany o przychylności Melsztyńskiego do sprawy swojej, jak tylokrotnie Długosz o tem wspomina.

(2) Długosz X. 103. Naruszewicz T. VII. ks. IV str. 201. wyd. Most.

(3) *Paucis autem admodum Baronibus Poloniae occursu suo illum, inter quos Spitko de Melstia Palatinus Cracoviensis praecipuus erat, et de cojus aduentu Jagyello Dux enixius gratulabatur... it. d. ... Id. loco cit. Tum demum pauci, proceres ei obviam profecti sunt: in quibus principem locum Spitko Melstinus Palatinus Cracoviensis obtinebat. Quare magnam is apud Jagellonem gratiam inicit. Kromer De rebus Polon. Lib. XIV. 244. wyd. Koloń.*

li Spytka szczera i stałą przychylność nowego króla zjednawszy, nie odstępował go w całym ciągu wielkich i uroczystych dni, w których przez namaszczenie Chrześcijańskie i królewskie, przez ślub małżeński z Jadwigą i przez połączenie braterskie dwóch narodów, dopełniając wielkiej zmiany w północnej Europie. imię swe na jej czele postawione uwiecznił w dziejach. Wszystko to na co się przepych Azyatycki zdobyć może w bogatych podarunkach, rozsypał Jagiełło hojną dłoń między panów Polskich w Krakowie, po odbytej koronacji. Dwór bowiem Litewskiego monarchy w owym wieku, nie mógł być inny. Brak wiary Chrześcijańskiej i cywilizacji zachodniej, wojowniczy tylko nie zaś rycerski duch w nim utrzymywał, a stosunki z Rusią i Tatarami, handel z Carogrodem, zupełnie wschodnią barwę obyczajom nadawały. Jagiełło pogańskim jeszcze zbytkiem zadziwiwszy wówczas Polaków, dał powód w dalszym czasie do wprowadzenia wielu zwyczajów między szlachtą, zupełnie przeciwnych dawniejszemu ich umiarkowaniu i prostocie (1). Jedno wspomnienie w dziejach o udarowaniu przez tego króla, ulubionego mu Spytka, zwierciadłem jest dla nas ówczesnych obyczajów między książętami Litewskimi. Kiedy Jagiełło bogatemi upominkami, w oczach mieszkańców stolicy wynagradzał życzliwość ku sobie wojewodów, kasztelanów i innych dostojników nowego swojego państwa: Melsztyńskiemu, który się najwięcej mu zasłużył, chciał dać dowód większej nad

(1) *Temperati siquidem nobilitatis Poloniae a cupidine in eum diem mores, tunc primum Wladislao Lithuano regnante convergere et se erigere coeperunt... it. d. Długosz. X. 106.*

inne przychylności. W ten czas zapewne, kiedy tamci drogie szaty, sobole, bogatą broń i złociste roztruchany przyjmowali z rąk hojnego króla: Spytkowi z Melsztyna wojewodzie Krakowskiemu, darował Jagiełło własne swoje sandały drogocennymi perłami, kamieniami i złotem przepysznie ozdobione (1). Był to uniesienie hojności i łaski, zwykłe samowładnym moczom wschodu. Zastugiwał na nie Melsztyński rzeczywiście, tak dla osobistych przymiotów, jako i dla dowodów przychylności, jakie dał w całym ciągu sprawy Jagiełły o tron Polski; jednakże mogły być inne jeszcze powody do takich nadzwyczajnych względów. Spytko odziedziczywszy po znakomitych swoich przodkach rozległe włości; był jak się zdaje najmożniejszym i najbogatszym z panów Małopolskich; co więcej, z daru może jeszcze Kazimierza W. dla Jaśka z Melsztyna uczynionego za odzyskanie Czerwonéj Rusi w r. 1340, Spytko był udziałnym w téjże Rusi panem i dziedzicem całego powiatu Samborskiego. Wpływ zatem jego musiał być wielki na sąsiedzkie Podolia i Wołynia krainy, których władanie nie było jeszcze ustalone między Litwą a Polską. Ten wpływ i to znaczenie Spytka pomimo jego młodych lat, między panami Polskimi i władcami nawet sąsiedzkich ziem, nie mogły ująć przezornéj uwagi Jagiełły; i ten wzgląd przy-

(1) Singulos autem primorum, Wladislaus Poloniae rex liberalibus donationibus, coronatione sua perfecta remunerans, in Spithkonem de Melstin Palatium Cracoviensem profusiori donatione usus, sandalia illi sua, gemmis, auro, margaritis, unionibus et lapidibus praetiosis superba, donat. Hunc enim crediderat vocationem suam in regnum Poloniae et coronationem operosius quam caeteros procurasse. *Id. ibid.* 107.

czynił się do powiększenia przychylności królewskiej do Spytka. Nie możemy wiedzieć dotąd z pewnością, jakim prawem on i inni możni panowie pod tytułem niejakię udzielnosci, posiadali całe ziemie i powiaty, jak naprzykład Samborski; godzi się jednak wnosić, że królowie Polscy odzyskując i przyłączając do królestwa dawniej jeszcze posiadane krainy Rusi od Karpat ku Bugowi rozciągające się, a Czerwieńską ziemią zwane, oddawali je na lenność znakomitszym dowódcom wypraw swoich wojennych w te strony. Przynajmniej świadectwo już tego historyczne mamy na darowiznie jaką Jagiełło temuż samemu Spytkowi uczynił, o której niżej powiemy. Ale że Samborz był niejako udzielnem państwem Melsztyńskiego, który w niem używał tytułów panującym tylko służących, został dowód tego w akcie sprzedaży wójtostwa w mieście Nowym Samborze (1), który w autentyku najlepiej dochowanym posiadając, przytaczamy dostownie.

In nomine patris et filii et spiritus sancti feliciter amen. Quoniam ut ait sapiens, non est priorum memoria, sed nec eorum quidem que postea futura sunt, erit recordatio, apud eos, qui futuri sunt in novissimo. Ideo necessarium est gesta transitoria per testimonia scripture, posterorum memorie commendare. Ea propter Nos Spytko de Molsteyn heres et dominus districtus Szamboriensis (sic) nec non Pallatinus et pro-

(1) Sambor czyli Samborz, miasto dawniej w województwie Ruskiem położone, dziś w Galicyi, nad Dniestrem o dziesięć mil od Lwowa, jest teraz stolicą cyrkula i ma do 7,000 mieszkańców. Są tu jeszcze ślady zamku dawnego Melsztyńsk ch. O 2 mile leży stary Sambor, małe miasto. Kraj okoliczny, jest górzysty i do Węgier przypierający. Prócz żelaza, żupy solne największe jego bogactwo stanowią, a rzeki Stryj i Dniestr ztąd wypływają. Takiejto ziemi był panem Spytko Melsztyński. Ob. obszerniej o Samborze *Starożyt. Polska*.

tunc Capitaneus Cracoviensis significamus universis tam presentibus, quam futuris, quod reddituum et proventuum nostrorum conditionem volentes facere ac fieri meliorem, deliberatione super eo habita prematura, Advocatiam in Novosambor (sic) olim Pohonicz nuncupatum, nostri districtus Szamboriensis predicti, in se, a graniciebus ville dicte Strzelkowicze, usque ad metas alterius ville videlicet Hubicze certum spatium continentem, circumspecto viro Heynrico, quondam advocato in Landshut, et suis heredibus ac legitimis (sic) successoribus pro octuaginta marcis grossorum pragensium numeri et pagamenti polonici, quadraginta octo grossis pro marca qualibet computatis rite et rationabiliter omni jure hereditario, vendidimus atque justo venditionis titulo presentibus resignamus, conferimus et assignamus per ipsum et suos posteros successoresque legitimos, habendam, tenendam, uti-fruendam, ac jure hereditario et perpetue possidendam, vendendam, donandam, immutandam, alienandam, ac in usus quosvis pro voluntatis ipsorum libito quolibet libere comitendam. Dantes et concedentes eisdem Heynrico et suis legitimis posteritatum successoribus plenam et omnimodam potestatem ibidem in Novosambor, aliter Pohonicz, civitatem in et sub jure Theutonico, quod meydburgense dicitur, locandi, faciendi et mansos quantopluces infra granicies predictas fieri poterint extirpandi, et extirpatos colendi. De quibuscunque mansis iam extirpatis vel extirpandis, decem mansi debent fore liberi et soluti, quorum sex ipsi Advocato et suis posteris, duo pro Ecclesia et duo pro grege ipsius civitatis pellenda, que vulgariter *Skotnicza* dicitur, libere pertinebunt. Damus insuper et conferimus predictis Advocato et suis posteris omnia macella carniurn, Scampna sive Bancos sutorum et pistorum, quotquot ipsi in ipsa civitate locanda et extruenda duxerint, libera et soluta, Balneum liberum, piscinas liberas, molendina libera, quotumque in predictis graniciebus fieri poterint et parari; praturn liberum, quod pro sua sufficientia poterit metare; Aucupationes et venationes liberas, in parvis dumtaxat animalibus, sed non in cervis neque porcis. De mellificiis vero que in silvis parata et quotquot exorta fuerint, nobis et successoribus nostris due partes, ipsis vero Advocato et suis posteris tertia cedere debeant.

Et ut ipsa civitas ex presenti nostra fundatione seu locatione felicibus adaugeri valeat incrementis, pro ipsius locatione octo annorum, et in agris videlicet extirpatis octo, in mericis vero extirpandis, quatuordecim annorum concedimus libertatem, quibus elapsis, quilibet incola ipsius civitatis de suo manso quolibet unam marcam monete, protunc in terra decurrentis et duos truncos de avena nobis et successoribus nostris solvere tenebuntur. De quocunque censu predicti Advocatus et sui posterius in pecuniis sextum recipiant denarium, et de Iudicio seu re iudicata tertium pro se reservantes denarium, nobis duos omnimode assignabunt. Decimam vero de proprietate mansi veluti ceteri terre Russie campicole dabunt ille et illuc, cui et quo ipsam tribuere faciemus. Preterea ut predicta Civitas nostram liberalitatem sibi prodesse sentiat, pro ipsius utilitate et augmento felici, mensas seu cameras pannorum sive panitidarum, ac censum de pannicidio proveniente, ipsi civitati perpetue offerimus et donamus. Textores autem inibi manentes, qui non alios, quam quos ipsis textuerint manibus *ciderint* ac *cident* pannos a prefato pannicidio censu ac ipsius solutione liberes habere volumus et exemptos. Ipsius etiam civitatis incole sive cives in aquis fluentibus, liberas habere debeant piscaturas. Ortulani quoque, quotquot ibidem fieri poterint, nobis una pars altera Advocato et tertia ipsi civitati libere pertinebunt. Debemus etiam pro speciali ipsius civitatis consolatione pascua exponere atque dare. Insuper omnino volumus quod supradicte civitatis incole seu cives non aliter quam jure meydeburgensi judicari debeant; ita quod ipsi cives coram nullo, nisi suo advocato, et advocatus nisi coram nobis, in suis, tam parvis quam magnis respondebunt causis juxta omnem observantiam atque ritum que prescriptum jus meydeburgense in suis conditionibus, clausulis atque punctis postulat ac requirit. Item adiungimus prenotatis quod ipse advocatus et sui posterius liberam habere debeant facultatem etiam fluminis *N e s t r*; in granicies seu limites predictae ipsius civitatis quanto propinquius aut melius poterint, deducent. Nihilominus addentes quod sepedicti advocatus et sui successores suprascripta libertate elapsa, nobis et successoribus nostris le-

gitimis cum una hasta et duobus sagittariis ad expeditionem sive exercitum, quotiescunque opportunum fuerit sincere efficaciter sint adstricti. Ne autem presens nostra venditio, locatio et alienatio nostre dispositiones presentibus inserte valeant per quempiam in suis effectibus irritari, presentia in robur perpetuum scribere fecimus, nostri majoris sigilli munimine consignando. Actum et datum in Novosambor predicto, die beate Lucie virginis, anno domini Millesimo trecentesimo nonagesimo (1390). Presentibus validis admodum et nobilibus viris: Johanne de Tarnow Palatino Sandomiriensi et Capitaneo Russie, Benkone herede de Szabokrice, Andrea Chodconis de Bybeł, Zegotha de Gnoyno, Niolao Zyżmowski, Dzingio de Stupnica Woywoda Walachorum, et aliis quam plurimis fide dignis.

(Pisano na arkuszu pergaminowym, pieczęć wielka z herbem Leliwa na białym wosku z nieczytelnym napisem w otoku, zawieszona na sznurze z białego i niebieskiego jedwabiu kręconym).

Dokument ten jest właśnie dowodem, i wzorem jakim sposobem w tej części ziemi Polskiej osady Niemieckie pomiędzy ludem Słowiańskim powstawały: z dwójakięj zdaje się przyczyny, to jest potrzeby pieniędzy, i dawniejszego wyludnienia kraju przez najazdy Tatarskie i nieustanną walkę książąt Halickich z różnemi ich nieprzyjaciółmi. Ciągłe wyprawy wojenne, do których panowie Polscy królom towarzyszyć byli obowiązani ze znacznym poczem, stosownie do wielkości dóbr jakie im, lub ich przodkom były nadane: prócz tego poselstwa własnym kosztem odbywane, wymagały wielkich i niespodzianych nieraz wydatków. Spytko z Melsztyna, chociaż jeden z najbogatszych ówczesnych panów, potrzebował starać się o pomnożenie zwykłych dochodów swoich, zwłaszcza że umiał je pomnażać i korzystał z łalwości jaka mu się nastęrczała. Już bowiem w poblizszych Szlązka

i Niemiec powiatach ziemi Krakowskiej i Ruskiej takie osady oddawna były znane. Rabsztyn, Olsztyn, Landshut Felsztyn i sam Melsztyn prócz wielu innych, nawet przy Słowiańskim nazwaniu pozostawionych, poprzedziły osadę cudzoziemską w Pohoniczu czyli Nowym Samborze. Nabywca wójtostwa w tém nowo założonem mieście, ów Heinrich czyli Henryk, był oczywiście Niemcem i niegdyś wójttem osady również Niemieckiej Landshut zwanój zrazu, a potem za spolszczeniem osadników, przez krajowców Łańcutem przezwanój. Wszakże wsi okoliczne nazwaniem swoim świadczą, że na zarosłych polach między niemi po klęskach najazdów i wojen, sadowili się obcy pośród odwiecznych mieszkańców téj ziemi pokolenia Słowiańskiego. Prawo Magdeburskie zapewnione dla osadników, równie jak dla największych miast w ówczesnej Polsce, zwabiło prędko niemałą ludność cudzoziemską do nowego Samborza i przedaż ta obszernój przestrzeni zarosłej lasem, między wsiami Strzelkowicze i Hubicze, do wykarczowania, uprawy i budowania się, była istotną fundacją tego miasta. Zapewnił Melsztyński własność zupełną sześciu łanów wójtowi, i innych wielkich prócz tego użytków i dochodów a dla innych osadników przeznaczył swobodę kilkoletnią, a potem opłatę czynszów sobie i następcom swoim. Zawarowane były, prócz tego po upływie oznaczonej na osadzenie się swobody, obowiązek służby wojskowej przez wójta i jego spadkobierców dla dziedzica, oraz wyłączenie pierwszego od polowania na grubego zwierzca, a nakoniec dwie części dla dziedzica trzecia zaś tylko dla wójta, miodu z barci po lasach znajdujących się. Dokument

więc tu przytoczony, może być dostatecznym przykładem w jakim sposobie zakładane i lokowane były miasta ówczesne pod prawem Niemieckim na Rusi Czerwoniej. Między obecnymi czyli świadkami tego aktu, prócz Jana z Tarnowa wojewody Sandomirskiego, którego przytomność, jako męża jednego rodu z Melsztyńskimi, i jako starosty ziemi Ruskiej, ważniejszą była od innych, znajdowała się jeszcze ciekawa jedna osoba, i chociaż wysokiej godności, niżej jednak od szlachty wymieniona. Był to Dzinga ze Stupnicy wojewoda Wołoski. Od wdania się w sprawy Wołoskie w połowie XIV wieku Kazimierza W., władcy tej ziemi zaczęli zawiązywać stosunki z Polakami, a nawet im najczęściej podlegać. Piotr gospodar tej części Wołoszczyzny która bliżej granic Polskich położona Multanami się zwała, po długich zatargach z Polską, zagrożony nakoniec potęgą Turcyi, poddał się we Lwowie Władystawowi Jagielle i uroczyście hołdownikiem Polski się uznał w r. 1386. Że zaś następcami jego byli synowie Roman i Aleksander, Dzingiusz zatem czy też Dzinga, w przywileju Melsztyńskiego wymieniony, musiał być wojewodą dalszej czyli właściwej Wołoszy. Może on jest ten sam, co Danus zabity w r. 1394. Cóżkolwiek bądź, obecność jego w Nowym samborze, dowodzi albo związku jego z Melsztyńskim i razem wielmożności, powagi i znaczenia tego możnowładcy, albo też jakichsi może stosunków politycznych z Polską.

Dotąd sprawy publiczne królestwa r. 1396, oddalały zawsze Spytka z Melsztyna od obozu i dzieł wojennych; ale przyszedł czas wreszcie że go potrzeba ojczyzny powołała do boju. Jagiełło nie mógł pa-

trzeć obojętnie na pomnażające się z każdym dniem przywłaszczenia Władysława książęcia Opolskiego, który za Ludwika jeszcze króla Węgierskiego i Polskiego zawładawszy licznymi dzierżawami do Polski należącymi, nie tylko lichem prawem je trzymał, ale jeszcze bez upoważnienia i zgody króla jako zwierzchniego pana, samowolnie niemi frymarczył. Nie mogąc zaś dobrowolnie nakłonić go do powrócenia niestusznie odjętych krain, ułożył tajemnie potężną nań wyprawę, wystawszy wprzód dla lepszego pokrycia zamiarów swoich, Krystyna z Ostrowa kasztelana Sandomirskiego do zajęcia ziemi Dobrzyńskiej i Kujaw. Sam tymczasem zwrócił się nagle na zamek Olsztyn pod Częstochową i obległ go mocnymi wojskami, a razem Spytka Melsztyńskiego wystął z częścią rycerstwa do ziemi Wieluńskiej. We trzy dni sam król zdobył skalistą twierdzę Olsztynu, a w siedm, zamki Wieluń i Ostrzeszów, Spytka opanował, inne zaś wkrótce potem za posunięciem się wojsk królewskich i książąt Mazowieckich poddały się zwycięzcom (1). Jeden tylko zamek w Bolesławcu, oparł się wszelkim usiłowaniom naszym. Wszakże król nie przestał na odzyskaniu ziemi Wieluńskiej: szkody bowiem i obelgi Polsce ciągle wyrządzane od książęcia Opolskiego, były nader dotkliwe. Nie prowadził on otwarcie wojny z królem, ale tajemne jego zabiegi celem wdzierania się coraz głębszego w granice Polskie, najazdy wysyłanych przez niego łupieżców na domy obywatelskie, rabowanie kupców Krakowskich handlujących z Wrocławiem, obowiązywały króla i naród do śpiesznego ukrocenia

(1) Długosz, Bielski.
Tom III. Sierpień 1244.

takich nieprawości. Spytko z dowodzonem przez siebie rycerstwem, puścił się na Szlązk do właściwych ziem księstwa Opolskiego i tam zamki Lubliniec, Strzelce, prócz kilku mniejszych, pomyślnie opanował. Jagiełło nagradzając podjęte trudy w tej wyprawie Melsztyńskiemu, obadwa z okoliczną włością puścił mu w dzierżawę. Lecz książę Opolski w tém swoim utrapieniu uciekł się ostatecznie do pojednania z królem, za pośrednictwem Konrada księcia Oleśnickiego i Bernarda ks. Niemodlińskiego. Skłoniwszy się król do pokoju, taki wskazał środek zwrócenia Lublina i innych zamków Opolczykowi: żeby Bernard książę Niemodliński wnuk Władysława księcia Opolskiego, pojął w małżeństwo Jadwigę córkę Spytka z Melsztyna wojewody Krakowskiego, a wtenczas pomienione zamki zwrócone będą. Jakoż stało się tak jak król życzył; nowy związek podniósł powagę Melsztyńskiego, a razem i Bolesławiec po długoletniem oblężeniu oddany został Polsce (1).

Rzadkie przymioty Spytka, jego odwaga rycerska i dzielny umysł w radzie, jednały mu coraz większe względy i znaczenie u króla. W tymże samym roku tak dalece przychylność Jagiełły ku niemu wzrosła, że bez zgody panów rad, wbrew nawet zdaniu królowej Jadwigi, za jedną tylko prośbą wojewody Krakowskiego, dał mu na wieczność prawem feudalnem Podole, ową ziemię błogą, mlekiem i miodem płynącą. Wazalem go wprowadzie korony Polskiej czyniąc,

(1) Bielski w kronice Pols. inaczéj-jak Długosz, powrócenie tych zamków do księstwa Opolskiego wystawia, twierdząc że je Melsztyński w zastaw Przemysławowi księciu Cieszyńskiemu za tysiąc grzywien groszy Prazkich oddał. Ale Długosz o tém nie wspomina.

wkładał nań liczne względem niej obowiązki, ale wszystka szlachta z oburzeniem ten zbyteczny szacunek task królewskich przyjęła. Wołano zewsząd na niesprawiedliwość pozbawiania narodu własności, którą król Kazimierz drugi, krwią i żelazem Polskiem z rąk Tatarskich oswobodził (1). Jedni w tój niechęci szli za głosem przekonania, wsparci samejże królowej opinią, drugich podbudzała do sprzeciwiania się woli Jagiełły skryta zawiść, nie mogąca znieść coraz większego postępu w jego łasce Spytka z Melsztyna. Zapomniano jednak że ojciec jego Jaśko, przyczynił się może najwięcej do przyłączenia do Polski Lwowa z okolicznymi ziemiami przez Kazimierza W.; nie chciano zapewne zgłębiać widoków politycznych Jagiełły, który może miał zamiar Podole, jako kraj nieraz zajmowany przez Litwę i jako pograniczny, powierzyć w obronę jednemu z najdzielniejszych i najmożniejszych ludzi w Polsce, jakby marchionowi jakiemu, coby miał silny i ciągły powód zaślaniać go własnym kosztem i własnymi piersiami, przed najazdem Tatarskim, a tém samém stawić przedmurze dla całego królestwa (2).

(1) *Commendabili donatione narrata, reprehensibilem et perniciosam, cum sub eodem tempore acciderit, subnectemus, precibus Spithkonis de Melschtin Palatini Cracoviensis Wladislaus Poloniae rex pervictus, terram notabilem, melle, lacte et pecore refertam, Podoliam quam Casimirus secundus Poloniae optimus Rex, armis et ferro de Tartarorum potestate et manibus acquisiverat, praefato Spithkone de Melschtin Palatino Cracoviensi inscriptione perpetua sed feudali, Hedvigi Poloniae regina, praelatis quoque et baronibus Regni, nequidquam improbantibus et disuadentibus, ea tamen conditione, ut ex illa regibus et regno Poloniae, ut feudalis et vasallus, assidua praestet obsequia, donat. Długosz lib. X, 150.*

(2) Wniosek ten tłómaczący ów nadzwyczajny dar Jagiełły, nie znajduje się w Długoszu, ale myśl taż sama, która przy bliższej roz-

Cóżkolwiek bądź, Spytko z Melsztyna równy szlachcic z innemi, rzadkim w dziejach naszych przykładem został udziałnym władcą Podola i lennikiem korony, jakby książę jaki z rodu Piastów lub Jagiełłów, pomimo powszechnego odgłosu niechęci między rycerstwem. Wszakże bogate to dziedzictwo, niedługo potem, drogo okupionem zostało przez niego; a jeżeli szczodrobliwosc zbyt uczna takiego nadania Jagiełły, mogła przywieść uszczerbek krajowi, wielki czyn Melsztyńskiego na tejże samej ziemi dokonany, wynagrodził ojczyźnie mimowolne jej dary. Witowd brat stryjeczny królewski, wielki książę Litwy rządząc tem państwem, jako namiestnik i współwładca Jagiełły, ustawiczną wiodł walkę z zakonem Krzyżackim na przemian i z Tatary. Ambicya jednak tego słynnego wojownika nie ograniczała się bynajmniej do podrzędnego władania Litwą; sięgała w odległych zamiarach swoich dalej niż siły, jakkolwiek rzadką i niezamordowaną dzielnością umysłu kierowane, pozwalały. Witowd, chociaż ogniwem chrześcijańskiej i braterskiej jedności połączony z Polską i jej królem, nie chciał wszakże osłabiać zupełnie potęgi zakonu, żeby mieć zawsze czemś zając Jagiełłę w Polsce, a tem samem odstąpić go od mieszania się w rządy Litwy. Zakon z swojej strony usiłował zniewalać sobie umysł Witowda, i łudzić widokami zupełnej udzielnosci Litwy, ażeby z większym skutkiem prędzej czy później rozzerwać to połączenie się z Polską, w którem widział

wadze wypadków ówczesnych, łatwo każdemu badaczowi dziejów przyjść może, napotyka się w Bielskim. Píše on w kronice Polsk. ks. III... „Spytek Mielsztyński wojewoda Krakowski, którego król Grabią uczynił na Podolu przededwoma laty, nad wolą królowej i wielu rad: a to dla tego, aby tam był tym miejscem na obronę.“

przyszły swój upadek. Ze zbiegu takich nowych okoliczności wypadł nakoniec tyle pożądanym i od niepa-
mięci nieznany pokój między Krzyżakami a Litwą na
wyspie Salin, roku 1398. Okupiono go wprawdzie od-
stąpieniem części Żmudzi w pogaństwie jeszcze zosta-
jącej, czemu Jagiełło nie śmiał być przeciwnym, byle-
by nie zrazić Witowda, a Litwinów w jedności z Pola-
kami utrzymać. Dokonawszy tego trudnego przymie-
rza Witowda, i zabezpieczywszy niem granice Litwy
od dokuczliwszych nieprzyjaciół jej, zajął się cały
przywiedzeniem zamiarów swoich na zwalczenie potę-
gi Tatarów, którym chciał wydrzeć panowanie nad Ru-
sią północną, i sam je ogarnąć, a tym sposobem wład-
cą udziałnym zostać. Niejedna mu się już wyprawa szczę-
śliwie przeciw hordom Tatarskim udała, część tego
ludu i hanowie jego uciśnieni od przemożniejszych po-
koleń, garnęli się pod opiekę bohatera Litwy; zachę-
cony powodzeniem, podbudzany nadzieją zaborów, po-
stanowił ostatecznie z większem jeszcze usiłowaniem
próbować szczęścia w walce z niemi. Ale Witowd
chciał mierzyć się z wodzami sławnego Tamerlana,
którzy nie ustępując jemu w mężstwie, wiedli nieprze-
liczone zastępy dzikich najeźdźników Azyi, i przewyż-
szał go o sto razy ogromem sił swoich. Widziano
w Polsce na jak groźne niebezpieczeństwo chciał nie-
bacznie narażać książę Litewski, całość i spokojność
państwa Jagiełłowego. Pobożna Jadwiga oszczędna
krwi Chrześcijańskiej, jakby przeczuwając klęskę gro-
żącą tej wyprawie, usilnie jej odradzała Witowdowi;
Jagiełło łączył prośby swoje z radami zacnej małżon-
ki, nietylko może o los wojny trwożliwy, lecz nadto
pomnożeniu potęgi braterskiej niechętny. Głuchy był

jednak na takie proźby i rady w. książe Litewski, pomnożeniem sławy już i tak głośnego imienia swego zajęty, a żądzą podbojów i panowania uniesiony. Głos Jadwigi wstrzymał zapęd wojenny rycerstwa gotowego zawsze na boje w obronie sprawy Chrześcijańskiej; znaleźli się jednakże tacy, których żądza walki i sławy, będąc potrzebą życia, silniejszą była nad wszelkie inne względy. Poszli więc z dobrze uzbrojonymi hufcami, ze znaczniejszych Polaków dla złączenia się z wojskiem Litewskim. Sędziwoj, Ostroróg i Dobrogost Szamotulski z Wielkopolski, Rafał z Tarnowa, syn Jaśka kasztelana Sandomierskiego i Jan z Dąbrowy Małopolanie, Jan Głowacz z Lasznic Mazowiecki, Socha Płocki a Warsz z Michowa Rawski wojewodowie, i wielu jeszcze innych. Gdy tak z odleglejszych ziem Polski, leciało pochopne do walki z pogaństwem rycerstwo, na głos wyprawy Witowda: jakżeby Spytkowi z Melsztyna, temu feudalnemu panu pięknego Podola, na którego zielonych smugach tyle już razy bezkarnie paśli swoje konie Mongołowie, można było patrzeć spokojnie na krwawe z nimi zapasy braterstwem zjednoczonego narodu? Silniej więc i skwapliwiej od innego rycerstwa Polskiego, uzbroił się na tę wojnę wojewoda Krakowski. Wreszcie obowiązki feudalne wzywały go do niej przede wszystkim, Jagiełło bowiem acz niechętny zamiarom Witowda, nie mógł jednak odmówić bratu swemu tak naturalnej pomocy, jakiej z Podola mógł się spodziewać. Zebrały się wszystkie wojska do wyprawy należące pod Kijów, dokąd i sam w. książe Witowd z bracią i innymi wodzami i książętami przybył, poprzedzony od Taktamysza hana Tatarskiego, który będąc zwyciężonym od spółzawodnika hana ordy Ki-

peczackiej, udał się pod opiekę Witowda ze swoimi stronnikami. Kilka tysięcy ich liczono, a obok nich stanął hufiec posiłkowy Krzyżaków, 500 rycerstwa liczący, pod dowództwem Markwarda Salzbach komtura Ragnety (1). Prócz wojsk Litewskich pod znakami wielkiego księcia idących, przybyli z dzielnic swoich rozmaici książęta lenni Rusko-Litewscy, z niemałemi pocztami zbrojnych. Na czele takiej wyprawy ruszył Witowd zpod Kijowa, w lipcu roku 1399, za Dniepr. ku żyznym płaszczyznom ziemi, w późniejszych czasach Ukrainą Rossyjską a ostatecznie Małorossyją zwaną. Przebywszy rzeki Sołę i Psołę do Dniepru wpadające, gdy się zbliżał do brzegów Worskły innej rzeki podobnież w Dnieprze ujście swe mającej, ukazały się wojskom Chrześciańskim na drugim brzegu rozległe tabory Tatarskiego obozu. Han Timur-Kutluk najwyżej dowodził dzikim owym i drapieżnym, ale bitnym i długo zwyciężkim ordom Mongolskim. Znając on słynną wszędzie potęgę monarchy Litewskiego i doświadczoną nieraz na karkach Tatarskich szablęcę, nie życzył w istocie wdawać się z nim w zapasy, lecz chciał tylko zniewolić go, ażeby zaniechał opiekować się sprawami wygnanego z hanstwa Taktamisa i o wydanie nawet jego przez posłów swoich w Kijowie u Witowda się domagał (2). Ale Witowd, mając na widoku zupełne pognębienie potęgi Tatarskiej, nie ugody, jedno walki szukał. Jednakże Han niezrażony tą skwapliwością do bitwy, ani dumą wielkiego księcia, przez nowe poselstwo, kiedy już oba wojska sta-

(1) Voigt Geschichte v. Preussen.

(2) Karamzyn *Histor. Ross.* tóm. pols. T. V. 146. sq.

ty przeciw sobie rzeką tylko oddzielone, usiłował skłonić go do pokoju. Witowd za pierwszy warunek zgody, chciał żeby mu Tatarzy haracz płacili; Han nie był dalekim od tego. Witowd wymagał jeszcze więcej: żeby na pieniądzech swoich wybijali wyobrażenie oblicza jego. Przepisy Alkoranu wbrew były przeciwnie takiemu wymaganiu: Han jednakże znowu uległ się okazał, prosząc o trzy dni do namysłu. Lecz to uleganie było już obłudą, chytry Mongołów władca pragnął zwłoki tylko czasu, bo mu nader znaczne hufce Tatarskie na pomoc przybywały. Jakoż istotnie do czekał się ich zaraz, pod naczelnictwem starego i w bojach a najazdach doświadczonego wodza Edygi. Ten słysząc o dumnych warunkach Witowda, i mierząc razem siły jego o trzykroć słabsze co do liczby od swoich, nie chciał słyszeć o żadnym ustąpieniu i uległości dla monarchy Litewskiego. Owszem powiadając, że woli umrzeć niż uleść, stanął nad brzegiem Worskły do rozmowy z Witowdem z drugiej strony stojącym, i hardzie nań wołał: „Waleczny książę! Car nasz mógł cię nazwać ojcem, boś starszy od niego w latach, ale odemnie jesteś młodszy. Bądź mi więc podległym, płac daninę i na Litewskich pieniądzech moję pieczęć każ wybijać“ (1). Witowd oburzony tak zuchwałem urąganiem, obelżywemi dla siebie słowy Edygi, dał znak do przeprawy. Ruszały się wszystkie pólki Litewskie i posiłkowe hufce Polaków: gdy tymczasem Spytko z Melsztyna zważając na ogro-

(1) Ob. kronikę Ruską Nikona, u *Karamz.* T. V. tłum. Pols. str. 148 i przyp. 83. Karamzyn wszystkie te rozmowy Tatarskie z Witowdem wyjął z pomienionej kroniki.

mną przewagę sił nieprzyjacielskich, zaczął usilnie doradzać, żeby jeszcze raz probować drogą zgody, zajście to rozstrzygnąć; lecz młodzież otaczająca Witowda uniesiona rycerskim zapałem, żądała walki wołając: «Zniszczymy niewiernych.» Sam jednak Edyga pomimo swego uniesienia przeciw Witowdowi, nie był daleki od zgody i pokoju, lecz widząc że walka była nieuchronną, pewny prawie zwycięstwa dla niezmiernej przewagi sił swoich nad Litewskimi, chciał zastronić, od wszelkiego niebezpieczeństwa Spytka, którego stawa rycerska i wielmożność zniewoliły dlań hardego wodza Mongołów. Wielokrotnie więc posyłał Edyga do Melsztyńskiego, prosząc go i upominając żeby się nie mieszał do przyszłej walki, albo jeśli się koniecznie upierał los bitwy dzielić z Witowdem, żeby przyjął od niego czapkę i włożył ją do boju: po której poznany od Tatarów, miał być nietkniętym i wolnym od wszelkiej złej przygody (1). Lecz zacny Spytka z Melsztyna jedną radą Edygi pogardził, a drugiej nie przyjął. A jednak wielu było takich, co bez względu na wielki i prawdziwie rycerski umysł tego męża, widzącego jaśniej od innych wielkie niebezpieczeństwo chrześcijaństwa, w razie przegranej z Tatarami, nie wahali się oskarżać go o trwożliwość

(1) Rogatus insuper et multifarie monitus ab Ediga Tartarorum duce, ne praelio futuro se misceret aut si in proposito perseueraret, pileum ab eodem Ediga sibi destinatum in capite gestaret, quatenus huiusmodi insigni a militibus suis, quibus id districtissime praeceperat, cognitus, seruaretur potius quam violaretur, utrumque detestatus et perosus vitae mortem praeferens, nobilissimam mortem et quae cum perennitate temporis celebrabitur, oppetiit et gloriosior, aliquando occubuit quam vixit. Dlugosz X, 158.

i miękkość. Co większa, głos nawet bratni Polaka powstał przeciw radzie Melsztyńskiego. Więcej chętni jak mężny Paweł Szczukowski, szlachcic herbu Gryff, porywczy i niesforne go języka człowiek, obecny téj radzie wojennej, zaczął mu domawiać złośliwemi słowy: «że jeśli go wdzięki pięknej żony i dostatki wielkich bogactw doczesnych, od chwalebnej śmierci za kraj i wiarę odstraszą, niechże przynajmniej innych, którzy mężnym sercem gotowi są poledz w walce z poganami, od bitwy nie odwodzi.» Dotknięty do żywego tak bolesnym wyrzutem, szlachetny wojewoda Krakowski «Przepowiadam ci, rzekł do przeciwnika, przez Boga żywego, że ty dziś szkaradnie z pola bitwy ucieczesz, a ja na niem zacząć śmiercią polegnę!» (1) Wtém zagrzmiały trąby i kottły, Witowd dał fatalne tą razą hasło do boju, powtórzyli je liczni książęta i wodzowie, a pierwszy napad chrześciańskich zastępów tak był dzielny, że tłumy Mongołów dowodzone od starego Edygi, zmieszaly się i już nadzieję pewną zwycięstwa Litewskiemu książęciu uczyniły. Ufał on działom które do boju przeciw Azyatom wyprowadził; ale to zaufanie większem było niż obiecany z nich skutek, w dzieciństwie sztuki wojennej ówczesnej. Tymczasem han Timur-Kutłuk, nauczony wojować w obozach Tamerlana, widząc szczupłość szyków Litewskich i sprzymierzonych z niemi, zaszedł im nagle z boku ze świeżemi pułkami Tatarów którym dowodził, i samą prze-

(1) *Acrius inuectus et sermone indignitate accensus: „Propitio inquit, Deo, et te hodierna die turpiter fugitum, et me honeste moriturum confido“.* Dług. Lib X. 157.

wagę liczby złamał je niebawnie. Sprzymierzeni z Litwą Tatarowie Toktamysza, pierwsi plac haniebnie opuścili, walka jednak i rzeź okropna długo trwały, aż nakoniec popłoch ogarnął wojsko chrześcijańskie. Znużone bojem, parte coraz liczniejszemi tłumami téj dziczy, szukało ratunku w ucieczce i wkrótce poszło w rozsypkę. Rznięto uciekających do nocy; sam Witowd, ów sławny wojownik którego dzielny oręż umiał zachwiać całą północ Europy, musiał uchodzić z pogromu, zmieniając konie dla szybkości, nalegany od Sędziwoja Ostroroga i Dobrogosta z Szamotuł, dowódców straży jego przybocznej, żeby dostając się żywcem w ręce pogańskie, klęski dnia tego nowym jeszcze tryumfem zwycięzców nie pomnażał (1). Lecz w chwili kiedy Witowd zabierał się szukać ocalenia w ucieczce, postrzegł Spytka na polu bitwy do ostatecznej obrony gotującego się, z poczem który go otaczał. Widok rycerza, co wieszczym duchem klęskę tego nieszczęsnego dnia przepowiedział, obudził w nim bolesne uczucia: ale chciał on jego ocalenia, równie jak swego, upominał więc Spytka żeby z nim razem śpiesznie się ratował, przekonywając iż ucieczka z pogromu żadnej mu niestawy nie przyniesie. Nieporuszony żadną namową Melsztyński, równie wielki rycerz jak prawdziwy chrześcijanin, postanowił umrzeć raczej jak przepowiedział, niż w upokarzającej ucieczce znaleźć ratunek.

(1) Alexander alias Withawdus magnus dux Lithuaniae, aciem suorum inclinatum videns, militibus ad custodiam sui corporis Sandiucio de Ostrorog, et Dobrogostio de Schamotuli, relictis, hortantibus ne vivus in potestatem hostium veniens, cladem diei illius insigniorem effecisset, equos mutando effugit. Długosz. Lib. X. 137.

Kiedy więc wszystko uchodziło w nieładzie, Spytka z Melsztyna zebrawszy koło siebie domowników i hufiec któremu dowodził, rzucił się mężnie wśród upojonych zwycięstwem Mongołów. Wtenczas cała ich tłuszcza wpadła z wściekłością na tego, który jeden wśród powszechnego popłochu śmiał im z tak wielkiem męstwem stawić czoło. Krocie strzał i pocisków przeszło zacne serce wodza Polskiego, ale też może tyleż jeszcze pogan upadło pod ciosami jego, nim osłabiony ranami i sam poległ wyzionąwszy wielkiego ducha. Tak się zjściła w dniu fatalnym 12 października r. 1399 przepowiednia Spytka, uczyniona na radzie wojennój Pawłowi Szczukowskiemu. Tamten chwalebniejszą nad życie swoje nawet śmiercią, oczyścił się z nikczemnych zarzutów jakie mu czyniono, ten uchodząc z pogromu do którego się zuchwałością przyczynił, zaniósł do ojczyzny imię nazawsze niezławione! Obok mężnego władcy Podola, położyli głowę pod mieczem Tatarskim, urzędnicy domu jego: Bernard marszałek, Mikołaj chorąży, Prokop pisarz, Przecław skarbnik, oraz Dobrogost Szczepiecki Frycz, Jan Oderski i innych wielu. Jeden tylko ze dworu Spytka wolał pójść za przykładem Szczukowskiego. Byłto szlachcic z Jastrzemczyków, Paweł Kościan z Sędziszewa drugi podskarbi Spytka, który nawet powróciwszy do kraju, wiele wsi pokupował za uniesione przez siebie pieniądze (1). Ostateczna jednak walka Tatarów z hufcem Spytka, przyłożyła się do ułatwienia

(1) Paulus Koszcien de Sandiszow de domo Jastrzembezi alter ex suis Thesaurariis saluatus per fugam, quoniam in Poloniam veniens, et plures haereditates coëmerat, thesauros suos tulisse et sibi vendicasse insimulabatur. *Dług. X. 158.*

ucieczki Witowda, pomimo tego pogrom wojsk Litewskich był zupełny. Siedemdziesięciu czterech książąt Litewskich i Ruskich poległo, a między niemi Dymitr Korybut książę Siewierski, z dwoma synami, Andrzej syn Kiejstuta książę Połocki i Michał syn Jawnuta. Ze znaczniejszych Polaków, prócz Spytka, padł na placu Socha wojewoda Płocki i Warsz z Michowa wojewoda Rawski; zaledwo trzecia część wojsk chrześcijańskich za Dniepr się dostała. Tatarowie wzięwszy znaczny okup z Kijowa; nie szli dalej, może bacząc na szybkie i dzielne przygotowania do obrony Witowda, może zwabieni innemi widokami zaborów; lecz pociągnęli do Tauryki niszczyć tam bogate osady Gienueskie (1). Taki był smutny, lecz sławny koniec jednego z najszlachetniejszych rycerzy Polskich czternastego wieku, Spytka z Melsztyna wojewody Krakowskiego. Bliższe zapoznanie się z szczegółami życia tego niepospolitego człowieka, wspiera tę niezawsze dobrze pojętą w dziejach naszych prawdę, że szlachta Polska taka, jaką była jeszcze aż do schyłku panowania Jana Sobieskiego, stanowiła najżywotniejszą część narodu. Jeżeli miała wielkie wady, miała też niemałe przymioty, i znakomite krajo- wi oddała przysługi. Prawda że większa część majątku narodowego w jej ręku kolejno zostawała, ale

(1) Tak utrzymuje Bielski, *Kronik. Pols.* ks. III, dowodząc nawet że Witowd nie tylko bronił Tatarom przeprawy przez Dniepr, ale jeszcze kasztel bliski tej rzeki, zwany Tawan, zbudował. Ramzyn zaś pisze że Tymur Kutluk miał zniszczyć kraj aż do Lucka. Zdaje się wszakże iż sam han z główną siłą doszedł tylko do Kijowa, skąd ku Tauryce pociągnął, ale podjazdy Tatarskie mogły się rozsypać po Wołyniu dla rabunku.

tęż nie kto inny jak ona, własnym kosztem wystawiała półki i chorągwie naprzeciw najazdom, wznosiła twierdze i zamki na obronę ojczyzny; ona tylko ze swoich skarbców składała ofiary w razie nagłych potrzeb, ona odprawiała kosztowne poselstwa, bez wynagrodzenia sądziła spory, odbywała zjazdy prawodawcze, ona wreszcie najpierwsza w boju poświęcała chętnie życie swe dla ocalenia ziemi rodzinnej! Tak się działo od Spytka do ostatniego z Sieniawskich albo Leszczyńskich. Potem inaczej było... wszystko się wyrodziło... dobrodziejstwa zostały przy niej, lecz świętych obowiązków zapomniano i wnucy po większej części nie chcieli naśladować naddziadów. Te dwie epoki historyi naszej są tak różne od siebie, jak niebo i ziemia. Dłaczegóż znajdują się tacy pisarze dziejów, którzy czasy i ludzi mieszając razem, biorą za jedno i fałszywemi wnioskami uwłaczają całemu narodowi. Tego wytłómaczyć nie mogę, ale wiem że niesprawiedliwość wyroku, musi ostatecznie upaść przed majestatem prawdy.



POSTĘP

Oświełcania w nowszych czasach (1).

Rozważając wielką mnogość przedmiotów, które w naszych czasach stały się niezbędnymi dla uprzyjemnienia, a nawet dla utrzymania zwyczajnego bytu naszego; natrafimy na wiele takich, o których nie tylko starożytność ale nawet późniejsze wieki, najrozwiązlejszemi skądinąd zbytkami wstawione, nie wiedziały: my zaś mając łatwość zaspokojenia tych potrzeb, nie pojmujemy częstokroć, jak można było dotąd nie umieć ich zaspokoić, a żyć przyjemnie i wygodnie. Należałoby porównać pod tym względem terazniejszy stan rzeczy z dawniejszym, aby okazać, jak zbawienne i pożyteczne skutki wywarły wszelkie odkrycia i zastosowanie nauk przyrodzonych i mechaniki, na praktyczne życie. Możeby wtenczas wielu najżarliwszych przeciwników zasad użyteczności, wielu zagorzałych zapaleńców rzucających przekleństwa na wszelki materialny interes, a zatem i na techniczne wykształcenie, które ma go na celu, weszli w siebie zastanowiwszy się, ile zależni są od rzeczy, które uważają za niegodne siebie i niższe od poziomu uczoneści, i stali się więcej pobłażającami. Od zégara, który uczo-

(1). Wyjęte z *Deutsche Vierteljahrs Schrift*.

nemu pokazuje czas rozpoczęcia prelekcji, do zapalek, któremi fajkę zatliwa, od pojazdu, którym jeździ, do korkociągu Angielskiego którym odtyka butelki, od maszyny papierowej która mu daje materyał do prac nieśmiertelnych, do makintoszu którym odziany z deszczów się urąga, od prassy drukarskiej która sławę jego rozgłasza, do Angielskiego szuwaksu którym jaśnieje jego obuwie, od maszyny parowej która za niego przędzie i tka, do fuzyi którą dla niego strzelają zwierzynę, ciągnie się szereg przedmiotów, bez których bardzo przykroby mu było obywać się; którychby przecież był pozbawiony (1), gdybyśmy nie byli w każdym czasie mieli ludzi przekonanych, że obok uczoności, są inne równie jak ona zaszczytne i użyteczne zatrudnienia (2).

Następnie, autor założywszy sobie przejrzyć postęp wszystkiego, co dotąd o sztuce oświetlania wiemy, tak rzecz prowadzi:

«Przy pierwszym odkryciu ognia, wpadły nasamprzód w oczy dwa jego główne pożytki, to jest oświetlania i ogrzewania; nic więc dziwnego, że ludzie podług tych pierwotnych spostrzeżeń zaczęli go używać, i używali, jak jeszcze i dotąd po wielu chatach, po prostu szcep, które razem i grzeją i świecą.

(1) Zdaje nam się, że autor Niemiecki o tyle tu błędzi, o ile nie pamięta, iż nie może nam być przykry niedostatek tego, czego nie znamy. Przykro nam tylko, gdy nie mamy tego, co znamy. P. R.

(2) Autor nie pojął, czem jest uczoność. Głównym jej warunkiem jest odkrywanie nowych prawd, czyli czynienie nowych postrzeżeń, bez różnicy czyto w sferze duchowej, czy w sferze materialnej. Równie przeto uczonym był poeta, który w nas nowe uczucie obudził, grammatyk który nową głoskę w mowie naszej postrzegł i t. p. jak i technik, który w jakim ciele lub nieznaną dotąd własność jego odkrywa, lub znaną nowo przystosowanie czyni. P. R.

Przypuśćmy, iż przypadkowo doświadczone, że kawał drzewa napuszczonego jakąkolwiek tłustością, lepiej się pali od nienapuszczonego, szczep smolny-jasniejszy płomień wydaje aniżeli nie smolny; odkrycie to naprowadziło na myśl napuszczania szczepów suchego drzewa żywicą lub innymi materyałami. Tym sposobem wynalezione zostały pochodnie, których w tejże samej starożytnej postaci do dziś dnia używają. Przejście z oświetlenia za pomocą pochodni do świec, poprzedziło zapewne wiele innych wypadków; dawniejsze świece bowiem nie były zapewne niczem innym jak zmniejszonymi pochodniami z patykiem w środku zamiast knota bawełnianego. Świec podobnie urządzonych do dziś dnia używają w Szwecyi (1).

Niedokładność takich świec prędko dała się uczuć; jednakowoż później daleko po wynalezieniu i rozpowszechnieniu przędzy, zaczęto robić świece z knotami. Rzeczywiście utrzymują, iż świec łojowych w XII^{ty}m, świec zaś woskowych między XIII i XIV wiekiem używać zaczęto. Nie zgadza się to ze zdaniem innych (zasadzonem na jednym epigramacie Marcyalisa), jako-by już starożytni Rzymianie mieli używać świec, niżeli się nauczyli (od Greków) używania lamp. Obydwa te zdania mogą być prawdziwe, jeżeli co do pierwszego uważana będzie zachodnia część Europy, zwłaszcza Niemcy. W każdym jednak razie niezaprzeczoną jest rzeczą, iż w późniejszych czasach, dwie tylko były zna-

(1) Wiadomo iż mieszkańcy wyspy Feroe, zabiwszy bardzo tłustego morskiego ptaszka, pietrzelem (*Procellaria pelagica*) zwanego, wskrósł oskubanego ciała jego knot przewłóczą, zapalają, i jak kagańca używają.

ne tłustości z których robiono świece: to jest tój i
wosk. Znaleść można kilka ciekawych przykładów
upowszechnienia się do jakiego używanie świec wosko-
wych w pewnej epoce doszło; i tak powiadają, że przed
reformacją w nadwornym kościele w Wittenbergu,
palono corocznie 35,750 funtów świec jarzących; zdaje
się jednakowoż, iż z niemną ich częścią stawano się tak,
jak na dworze Fryderyka Wilhelma I, króla Pruskiego,
na którym tak wielka miała być konsumpcya świec, iż
nie postrzeżono się o kradzieży za sześć tysięcy talarów
w ciągu roku. Rzecz naturalna, iż podobny przykład
więcej nam daje wyobrażenia o stanie rachunkowości
dworskiej, aniżeli o ilości spotrzebowanych świec.

Wynalazek lamp przypisują Egipcyanom, od których
przeszły one do Greków, od tych do Rzymian. W staroży-
tności uważano lampy jako zbytek; dlatego starano się
je ile możności udoskonalić; staranie to jednak tyczyło
się wyłącznie upiększenia naczynia samego; w niem pa-
lił się zawsze knot zwyczajny w surowym stanie, tak,
że według tego czego dziś po lampach wymagamy, naj-
wykwintniejsze starożytne lampy, ze względu na użytek
zaledwieby do przedpokoju się zdały. Patrząc na do-
skonale artystyczne kształty lamp starożytnych, jakie
się w wielu ich szczątkach dochowały, wyobraźmy so-
bie płomień ich niepewny, nieprzyjemnego zapachu i
kopcę wydający, a będziemy mieli przed oczyma kon-
trast wysokiego stanu sztuk pięknych, z zupełnym nie-
dostatkiem technicznego ukształcenia.

Pomimo to, przez wiele wieków utrzymywały się
one na tym samym stopniu niedokładności, i tylko śla-
dy bezowocowych starań o ich ulepszenie znajduje-
my. Tak przypisują Archimedesowi (w r. 287—212

przed Chryst.), wynalazek lamp sztucznego składu; toż mówią o starszym Heronie (około 120 przed Chr.). Zaledwie potrzeba nadmienić, iż w czasach barbarzyńskich i niespokojnych, które nastąpiły po upadku państwa Rzymskiego, technika, kunszt, umiejętność wstecz się cofnęły; ani więc myśleć o jakim ulepszeniu lamp w tych czasach.

W istocie pierwszy ślad znacznego ulepszenia lamp spotykamy dopiero w XVI wieku. Hieronim Cardanus (między r. 1501, a 1578) wynalazek swój ogłosił drukiem w Bazylei na początku XVII wieku, w dziele pod tytułem: *de subtilitate*. Wynalazek ten, o którym później będę mówił, stanowi niezaprzeczenie epokę w oświetlaniu; dał on początek lampom zbudowanym według prawideł fizyki, które dotychczas przetrwały, i zawsze uważane za bardzo dobre, w powszechne niemal użycie weszły.

W siedemnastym i ósmnastym wieku wiele odmieniono i poprawiono w lampach; lecz wszystkie te odmiany dotyczyły się tylko powierzchowności lub rzeczy dodatkowych (jak np. kształtu naczynka do oleju, kształtu umbrelki i t. p.), albo też stanowiły teoretyczne projekta, które się w praktyce zastosować nie dały. Ważnem jednakże było wynalezienie knotów płaskich, podobnych do tasienki, podług jednych niejakiemu Altstroemer Szwedowi w r. 1784, podług drugich panu Léger z Paryża w r. 1783, przypisywane, i knoty rurkowe, czyli wewnątrz próżne, które niezaprzeczenie Gienewczykowi Argand (1783 lub 1786) winniśmy.

Od czasu Arganda, a przynajmniej od jego wynalazku, weszły lampy w powszechny zwyczaj nawet do twornego oświetlania salonów; odtąd można było skute-

cznie przedsiębrać rozmaite zmiany, o których dawniej używając knotów niewłaściwych, nawet pomyśleć nie można było. Od tego czasu wszelkie ulepszenia winni jesteśmy Francuzom, tak dalece iż śmiało powiedzieć można, że im zawdzięczamy terażniejszy wydoskonalony stan lamp. Tegoto narodu fizykowi (Pecler r. 1827) należy się sława jako pierwszemu, który wszelkie sposoby oświetlania uważać zaczął z stanowiska naukowego praktycznego, ułożywszy je w system. Zdaje się nawet, że budowa lamp doszła już dzisiaj tego punktu wydoskonalenia, że dalej niepodobna byłoby jej doskonalić bez zburzenia zasady, na której dzielność urządzenia ich spoczywa. Zburzenie to uskuteczniłoby wynalazek światła gazowego, gdyby nie pozostawały jeszcze okoliczności, skutkiem których gazowe światło nie we wszystkich przypadkach światła lampowe zastąpić może. Gdyby nam się jednakowoż z czasem udało miało zaprowadzenie oświetlania gazem w wszelkich przypadkach, tém samem podpisałibyśmy lampom wyrok śmierci; wpływu takowego nie można wszakże oczekiwać ze strony lamp parowych, i tylu innych oświetlania sposobów, które tak głośnemi w czasach naszych pochwałami okrzyczano, a które w istocie są niczem.

Wyobrażenie któreśmy w miejscu tem dać chcieli o postępie oświetlania w naszych czasach, wtenczas tylko może być powzięte, jeżeli wyłożymy nietylko wszelkie używane dotąd sposoby oświetlania, ale także i aparaty, zaczawszy od najdawniejszych czasów. Z powodu tego należy nasamprzód rozklassyfikować wszelkie sposoby oświetlania, wykazać postępy

pojedynczych gałęzi w krótkości, pomijając jednak wszelkie czysto techniczne szczegóły.

Sztuczne światło zależy w ogólności na spalaniu najstosowniejsem wszelkich materij palnych. Jeżeli materje te są w stanie ciał skupionych lub płynnych, należy płomień ich przemienić w parę lub gaz, albo w mieszaninę pary z gazem, ponieważ wszelki płomień składa się z palącej się pary lub z palącego się gazu. Ztąd wypada iż można materje palne przemienić w parę lub palący się gaz albo w aparacie w którym się takowe palą za pomocą gorąco palącego się płomienia, albo też utworzyć gaz w ognisku i takowy rurami, w różnych kierunkach podług upodobania umieszczonemi, prowadzić, zapaliwszy go w miejscach do których otworami temi został sprowadzony.

Pierwszy przypadek ma miejsce w oświetleniu za pomocą świec lub lamp, drugi za pomocą oświetlenia gazem.

Rzecz naturalna, że co innego jest odłączenie gazu, a co innego spalanie jego, i tej różnicy nauczyć mógł tylko wielki postęp tak fizyczno-chimicznych wiadomości, jako też i postęp samej techniki oświetlania; to zarazem okazuje, dlaczego wydobycie gazu musiało być wynalazkiem najnowszych czasów. Pod pewnemi względami taka zachodzi różnica pomiędzy zwyczajnem światłem lamp, a światłem gazu, jak w mechanicznych kunsztach pomiędzy prowadzeniem fabryki za pomocą machin, a prowadzeniem fabryki za pomocą zwyczajnych rzemieślniczych narzędzi. Oświetlenie za pomocą świec tworzy parę i gaz w samym płomieniu, powstający z ciał twardych palnych które topiąc się, wsiąkają w knot i palą się równo.

cześniej z okazywanym gazem zmieszany z parą. Podobnie dzieje się przy oświetleniu za pomocą lamp, tylko że się zwykło w takim razie używać płynnych materij palnych, i że można się w niektórych razach obejść bez knota. Innego jednak wcale rodzaju są lampy parowe w których znajdujące się materje palne płynne, mające się ulotnić za pomocą gorąca, przemieniają się wprawdzie mierną gorącością oświetlającego płomienia w parę, jednakowoż nie bezpośrednio w samym płomieniu para ta zapala się i wypala.

W takim składzie lamp, knot nie służy właściwie do przeprowadzenia materij płynnych w środek płomienia, tylko do wciągania w siebie tego płynu aż do pewnego punktu w bliskości płomienia, któryby dostarczył gorąca tyle, ile potrzeba do utworzenia pary.

Stąd podzielić można wszelkie sposoby oświetlania, na następujące gatunki.

Na tworzenie gazu i pary w samym płomieniu, do czego należą świece, lampy.

Na tworzenie pary za pomocą płomienia, lecz poza jego obrębem, do czego należą lampy parowe.

Na tworzenie gazu niezawisłe od płomienia oświetlającego, do czego należy światło gazowe. Rozbierzmy cztery te sposoby sztucznego oświetlania szczegółowo, aby dać dokładne wyobrażenie o znacznym ich postępie w naszych czasach.

Oświetlanie za pomocą świec.

Powtarzam com wyżej powiedział, iż w pierwszych początkach znanó tylko świece tójowe i woskowe. W 17 wieku dopiero, wynaleziono świece lane; aż do

tego czasu używano maczanych, nie mając względu na ich kształt, na który teraz szczególniejszą zwracają uwagę; wiadomo bowiem że świece, zwłaszcza łojowe, nie mogą być kształtnie maczane. Knoty musiały wtenczas być grube i nieregularne; mało bowiem znano w Europie przedzenie, jeszcze mniej przedzenie bawełny. Polepszenia, które w nowszych czasach w świecach porobiono, zasadzają się zatem szczególniej na użyciu wszelkich tłuściości i na przysposobieniu stosownem knota.

W pierwszej połowie 15 wieku zaczęto robić świece z olbrotu (*sperma ceti*) które dla wysokiej ceny, mało weszły w zwyczaj, jakkolwiek się odznaczały twardością, czystością, szczególniej ładnym kolorem, przezroczystością i czystym płomieniem.

Zpoczątku używano świec olbrotowych nie mieszanych.

Świece z samego olbrotu, mają wejrzeńnię krystaliczne, wydają się jakby tu i owdzie wskrós połamane były, i są nader łamliwe. Później (a to w ostatnich 20 latach) zaradzono temu dodając do olbrotu małą ilość wosku, przez co świece olbrotowe stały się zupełnie przezroczyste; równe, i mniej łamliwe. Ztąd też nazwano je świecami kryształowemi. Francuzi robią świece z mieszaniny równych części olbrotu i wosku (tak nazwane *bougies diaphanes*).

Nierównie ważniejszym jest wynalazek świec stearynowych, szczególniej z kwasu stearynowego (1)

(1) Powinno się mówić *steatyna*, *'steatynowe*, nie jak mówimy, *stearyna*, *stearynowe*, bo *stear* łój, ma 2gi przypadek *steatos*, błąd który podobno uwiecznił nieznaną grammatyki Greckiej pierwszych nomenklaturzystów tych rzeczy. P. R.

Francuzcy chemicy Chevreul i Braconnot przekonali się między rokiem 1814 a 1819, równocześnie lecz od siebie niezawisłe, iż większa część tłustości, szczególnie zaś tój, składa się z dwóch odmiennych rodzajów ciał, z których jedno jest stałe, tójowate, drugie płynne, olejowate. Pierwszy z tych rodzajów nazwano od tąd tłustością tójową czyli *stearyną*, drugi tłustością olejną czyli *oleiną*. Stearyna (która w tójżu około 75 na sto wagi jego wynosi) jest twarda, spoistsza, nierównie trudniej topiąca się jak prawdziwy tój, a tём samém lepiej od niego do robienia świec się nadaje. Manjot w Paryżu zdaje się być pierwszym który wynalazek ten w praktyce zastosował (w roku 1821 uzyskał patent na wynalazek), i pod nazwiskiem *bougies scléraphites*, zaczął te świece sprzedawać. Wkrótce we wszystkich krajach weszły one w użycie; przekonano się bowiem powszechnie, że świece stearynowe mają powierzchność piękniejszą, czysciejszą od tójowych. Niedługo potem ogłoszone Chevreula postrzeżenia nad zachowaniem się tłustości przy fabrykacyach mydła, o jeden jeszcze krok posunęły ten przedmiot. *Chevreul*, któremu większą część terażniejszych sprostowanych wiadomości o chemicznych własnościach tłuszczów winniśmy, już w roku 1811 czyni uwagę że tłustość odłączona od mydła za pomocą kwasu, innej jest natury od tój z kłórej się mydło robi. Późniejsze jego badania naprowadziły go roku 1816 na myśl, zaś w roku 1820 zupełnie go przekonały, o odmiennych własnościach tychże chemicznie rozebranych tłustości. Dowiedzioną jest rzeczą że w przygotowaniu mydła, za pomocą działania ługu na tłustość, ta ostatnia zamienia się na dwa właściwe gatunki kwa-

sów, olejne części przemieniają się w kwas olejny, łojowe części czyli stearyna, zmieniają się w kwas łojowy czyli w kwas stearynowy. Pierwsze są płynne, podobne do oleju, drugie przybierają własności środkujące niejako pomiędzy łojem a woskiem, wyglądają czysto białe, są bez zapachu, dotknięte palcem nie mażą, nie tłuszcza, lecz raczej są suche i kruche, jako też nierównie wolniej topiące się od stearyny. Temi własnościami świece z kwasu stearynowego, przewyższają znacznie świece czysto stearynowe. Chevreul wspólnie z sławnym Paryskim chemikiem Gay-Lussac, otrzymali w roku 1825, patent na świece z kwasu stearynowego, które potem inni do tego stopnia wydoskonalili, iż zupełnie stearynowe świece zarzucono, tym bardziej że cena świec z kwasu stearynowego znacznie spadła. Chcąc uzyskać z łaju kwas stearynowy, robi się mydło z tego łaju zmieszane z wodą i wapnem niegaszonym; mydło to rozpuszcza się za pomocą kwasu siarczanego, a uzyskaną tym sposobem mieszaninę kwasu olejowego i kwasu stearynowego, kładzie się w prasę, mocno ciśnie się, i tym sposobem odłącza się kwas olejny od kwasu nam potrzebnego stearynowego. Świece lane z czystego kwasu stearynowego mają tę niedogodność, iż kształt takiej świecy przy ostygnięciu przybiera pozór krystalizacyjny, bardziej korzystny na oko. Dla zapobieżenia tej niedogodności, dodawano do massy cokolwiek arseniku białego, o czem dowiedziawszy się publiczność, powzięła słuszny wstręt do świec takich. Jednakowoż od kilku lat, fabryki zarzuciły używanie arseniku tak szkodliwe; natomiast dodają cokolwiek wosku do mieszaniny stearynowej,

który ten sam skutek sprawia co arsenik. Z wielokrotnego rozbioru chemicznego świec, pokazało się iż zupełnie zarzucono arsenik. Od tego czasu świece z kwasu stearynowego nadzwyczajnie się rozpowszechniły, tak dalece iż słusznie utrzymywać można, że zwolna zupełnie zarzucają świece woskowe, które są nierównie droższe, a użytek z nich zupełnie ten sam. Świece stearynowe mniej więcej żółtawobiałe, miękkie, tłuste, co do kształtu i ceny trzymające środek pomiędzy świecami łojowemił a świecami z kwasu stearynowego, mogą tylko w bardzo małym stopniu wytrzymać z niemi konkurencją; wyrabiane one bywają z stearyny uzyskanéj z łaju, z oleju kokosowego lub palmowego. Olej palmowy zawiera w sobie 31 na sto, stearyny. Tak nazwane palmowo-woskowe świece, robią nie z stearyny, lecz raczej z kwasu stearynowego wydobytego z oleju palmowego. Woskiem polerowane świece, zawierające w sobie tylko zwierzechu wosk, lub téż składające się z mieszaniny wosku z łajem, które Anglik White roku 1814 wynalazł, dla połączenia taniaści z pięknoscią, nigdy zapewne więcéj nie będą używane.

Do postępu jaki w naszych czasach zrobiło oświetlanie za pomocą świec, policzyć także można dokładną wiadomość, nabytą po wielokrotnych badaniach, względnej wartości technicznój świec wszelkiego rodzaju; nie należałoby zatem w miejscu tem głównych rezultatów badań tych pominąć.

Świece z różnych materyatów i różnój grubosci, potrzebują w równym czasie nierównój ilości co do wagi, materyj palnych, wydając mniej lub więcéj swia-

ta. Pod tym względem przyjęć można za ogólną liczbę spotrzebowanej ilości co do wagi (jeżeliby się 100 godzin świeca palić miała, lub też 100 świec 1 godzinę, 50 świec 2 godziny i t. p.) następujące zasady.

GATUNKI ŚWIEC		W 100 godzinach wypala się 10-tów Pruskich	W przecięciu świecy woskow. rachując po 4 na funt, przypuściwszy że się 100 godzin pali
Lój	6 na funt	61	81
Stearyna	5 „	51	55
Stearyna kokosowa	„ „	74	64
Wosk palmowy	4 „	67	105
„ „	6 „	63	98
Kwas stearynowy	4 „	68	98
„ „	5 „	65	92
„ „	6 „	63	89
„ „	8 „	59	82
Wosk	4 „	60	100
„ „	6 „	55	92
„ „	8 „	49	83
Olbrót	4 „	66	118
„ „	5 „	59	100
„ „	6 „	55	96

Chcąc powziąć wyobrażenie o sile względnej i specjalnej światła wszystkich tych materyj, należy świece różnorodnych materyj, równe co do wagi, pozapalać, porównywając je pojedynczo między sobą. Jeżeli siłę świecenia woskowej świecy, oznaczymy przez 100, wtedy siła ta wynosi w przecięciu:

- w świecy z stearyny kokosowej — 50
- z stearyny łojowej — 65
- z łaju — 80
- z kwasu stearynowego — 84
- z palmowego wosku — 94
- z olbrotu — 104

Z czego się pokazuje, iż z funta łaju, zyskamy 20 pro-

cent mniej, z funta kwasu stearynowego 16 procent mniej światła, aniżeli z funta wosku; przeciwnie z funta olbrotu, zyskamy 4 procenta więcej światła, aniżeli z wosku. W nowszych czasach odkryto w knotach ulepszenie, które z dobrym skutkiem w praktyce zastosowano. Jako postęp uważać można już to samo, iż teraz powszechnie używają do świec knotów z przędzy bawełnianej, gdy przedtem używano lnianych, a tymczasem lniane nie mogą być nigdy tak gładkie, równe; zawsze mają jakieś gruczołki, prócz tego nie są tyle miękkie, przepuszczalne, aby nasiąkały materiami palnemi, tak jak knoty bawełniane. W tych czasach zatem używają fabrykanci knotów lnianych tylko do świec łojowych gorszych gatunków, a to z przyczyny nadania knotom spoistości większej, której szczególnie potrzeba u świec łojowych, aby w płomieniu knot nie zginał się, przez co świeca prędko się stopiła. W ogólności jednakowoż z innych powodów używa się knota do świec łojowych grubszego, który zatem dla swojej grubości dość jest sztywny. Podobnego knota używa się do świec stearynowych, które zatem, równie jak świece łojowe, muszą być przy paleniu objaśniane z powodu, iż chemiczne rozłożenie i parowanie materji palnej dzieje się już w niższej części knota, tak, iż wierzchnia część knota, nie zmieniając się, zostaje w płomieniu jako suchy węgiel, przez co płomień zwolna ciemnieje (tak dalece, iż np. u świeżo objaśnionej świecy łojowej, pierwotna jasność zmniejsza się w trzynastu minutach o połowę, a wpół godziny ledwo piąta część pierwotnej jasności pozostaje). Przeciwnie zaś, u świec z kwasu stearynowego, woskowych i olbrotowych, nasiąka knot aż do samego wierzchu materjami palne-

mi, i dlatego nawet przy mierniej grubości napełniony jest dostateczną ilością materij rozpuszczalnych i palnych. Knot ten cienki, zgina się lub przekrzywia czasami na bok; jednakowoż koniec jego z boku ciągle unosi się ponad płomieniem; przeistacza się tutaj za pomocą przystępu powietrza w popiół, co jest powodem, iż świece te same się ciągle objaśniają. Tu to małe zgięcie knota nie staje się tak łatwo przyczyną topienia i rozpuszczania świecy, ponieważ z jednej strony knot cienki mniej wydaje gorąca, z drugiej strony materje te nie podlegają tak łatwo rozpuszczeniu jak tój. Robiąc knoty z bawełny, można bez znacznych kosztów użyć do tego bawełny cienkiej, powiększając jej znacznie łatwość wsiąkania materij palnych. Używają dlatego tak cienkiej bawełny do knotów, to jest Nro 30 do 40, iż potrzeba 80 do 90 nitek na knot; kiedy dawniej tylko używano przędzy od N. 12 do 20, a zatem nierównie mniej potrzeba było nitek na knot. Używano różnych ingrediencyj do maczania knotów, aby tym sposobem zapobiedz nieprzyjemnym ich wyziwowom. Wszystkie te próby nieokazały się szczegółnie, i dlatego mało weszły w zwyczaj.

Najstosowniejszym z tych wynalazków zdaje się być maczanie knotów w rozpuszczonej saetrze, które przynajmniej uważane z teoretycznego stanowiska, mogłyby mieć swoje korzyści. Nierównie więcej zasługują na uwagę, wszelkie zmiany porobione w mechanicznym składzie i spojeniu knota. Do tego najprzód należą knoty płaskie, podobne do płaskiego sznureczka, które pierwszy zalecił Hermbstaedt w Berlinie przed 40 laty, później zaczęto ich używać w Anglii; jednakowoż nie weszły w użycie powszechne. Knoty te pod pe-

wnym względem miałyby zaletę knotów próżnych w środku, gdyby postać ich nie stanowiła zupełnej sprzeczności z kształtem świec okrągłych. Próżne w środku knoty także Hermbstaedt w tymże samym prawie czasie wynalazł, lecz Anglicy (1805) pierwsi ten wynalazek zastosowali praktycznie. Gdźieniedzie później wstępowano w ich ślady. Składają się knoty te z plecionego lub tkanego ciasnego mieszka; nie są zatem w stanie sprowadzić wewnętrznego przeciągu powietrza za pomocą płomienia, tak jak u lamp w których knoty są daleko krótsze; świeca bowiem mająca knot w środku próżny, pali się równie dobrze czy otwór ten dolny zatkany, lub nie.

Korzyść knotów tych zasadza się raczej na tem, iż one tylko w swoim obwodzie nasiągają materją palną, nie zaś w środku, jak u zwyczajnych knotów. Ponieważ zaś w środku płomienia (dokąd powietrze potrzebne do palenia dojść nie może) spalanie nie następuje, przeto knot pełny dymi, to tym bardziej, iż jest grubszy. Z tej przyczyny świece łojowe niebardzo są użyteczne.

Próżne zaś knoty dymią nierównie mniej i palą się wolniej, lecz za to wydają bledszy płomień, a to z przyczyny iż knoty pełne prędkiej i obficie nasiągając materjami palnemi, wydają tém samym płomień nierównie silniejszy i jaśniejszy, jak knoty wewnątrz próżne. Knoty pełne świec woskowych z kwasu stearynowego i olbrotowych, wydają z powodu swojej cienkości (o której wyżej wspomniałem) odpowiednio cienkszy płomień, w którym massa od powietrza odłączonej pary mniejsza jest, i stąd też świece tego rodzaju mniej dymią od łojowych. Knoty próżne wewnątrz,

zaczęto robić obwinawszy drót żelazny grubą nitką bawełny w kształcie szruby; poczem zrobiwszy świece, wyciągano drót z nich; po wyciągnienu jednak dróta, pokazało się że te zakręty prostują się w płomieniu, i dlatego knotów takich nie można używać.

Do świec obrotowych i z kwasu stearynowego, używają knotów plecionych, pełnych, składających się z trzech sznureczków (z których każdy zawiera w sobie od 12 do 30 nitek przędzy bawełnianej), podobnych do wążki tasiemki, mogących się poza płomieniem cokolwiek giąć.

W Anglii postąpił jeszcze dalej w udoskonaleniu knotów Palmer, który na swoje ulepszenia otrzymał patent. Oplata on dwa cienkie knty każdy z osobna, nitką bawełnianą w ścisłych, podobnych do szruby zakrętach, poczem obwija je około dróta w przeciwnych kierunkach, w taki sposób jak zwykle przedstawiają węże wokoło kija Merkurego, a oblawszy łojem, wyciąga drót z gotowej już świecy. Dobroć i skuteczne działanie knotów takich, na tem się zasadza, iż w czasie palenia obiedwie połowy knota osobno w przeciwne sobie strony z płomienia wystając, wypalają się zupełnie, tak iż te świece łojowe Palmera, równie jak świece woskowe z kwasu stearynowego lub obrotowe, nie potrzebują objaśniania.

Oświetlanie za pomocą lamp.

Lampy najprostsze i najdawniej używane, składały się z naczynia napełnionego olejem, w którego szyjce lub otworze umieszczano knot utworzony z kilkudziesięciu nitek. Takie lampy, które dziś

w kuchniach tylko lub miejscach podobnych napotyka-
my, mają bardzo wiele niedogodności. Płomień ich,
nie jest jasno biały, lecz ciemno żółtawy; knot dymi i
kopci z powodu iż będąc pełny i gruby, napełnia ole-
jem wnętrze i obwód płomienia, gdy tymczasem pa-
lenie się tylko na powierzchni, za pomocą przeciągu
powietrza, skuteczniczać się może. Stąd wnętrze
płomienia napełnia się parą oleju i gazem, któreto
materye, w części tylko przez zetknięcie się z ze-
wnętrzną warstwą płomienia wypalać się mogą, po-
została zaś ich ilość ulatnia się niespalona, w kształ-
cie dymu i pary nieprzyjemnego zapachu. Po dru-
gie, olój wypalając się stopniowo, zmusza knot do
nasiąkania oleju z coraz większej głębi. Że knot co
do ssania oleju, ma absolutną swoją granicę, to jest iż
z pewnej głębokości nie może już wcale nim nasią-
kać; nadto im więcej do tego punktu przybliża się
powierzchnia oleju w naczyniu, tym ilość oleju przez
knot do góry podnoszona, zmniejsza się; wynika stąd
że płomień stopniami tracić musi swoją jasność,
knot zaś z coraz większą prędkością zamienia się
na węgiel, i naostatek płomień gaśnie zostawiając
dym po sobie.

Naczynie w którym się olój znajduje, z powodu bli-
skości płomienia i swojej niezbędnej wielkości, rzu-
ca mniej więcej na wszystkie strony wielki cień, który
tém samem zmniejsza użytek takiej lampy.

Oddawna pojmowano niedogodność podobnych
lamp; usunąć jednak tę niedogodność zdołano dopiéro
w najnowszych czasach. Wskażemy główne ulepszenia,
które do osiągnięcia tego celu doprowadziły.

Co się tycze niedokładnego składu knotów, łatwo

wpaść można na tę myśl, iż używając jako knota pojedynczej nitki, płomień otrzymany będzie czysty i wolny od dymu, dlatego że będąc małym i wązkim, dozwala powietrzu przystępu aż do swego środka, miesza się z niém, a stąd ułatwia spalenie się wszelkich ulotnych części oleju. Jeżeli w celu otrzymania mocniejszego światła, użyjemy więcej nitek do kupy spojenych, powstaje natenczas kopeć który tym jest większy im knot grubszy. Układając kilkanaście nitek w ten sposób iżby one tworzyły tasiemkę, otrzymalibyśmy płomień szeroki ale cienki, palący się jak knot z jednej nitki, bez najmniejszego dymu. Na tej zasadzie opiera się fabrykacya płaskich knotów w kształcie tasiemki, które jednak zwykle zanadto są grube aby same, bez pomocy sztucznych ciągów powietrza, płomień wydawały bez dymu. Zginając knot płaski tak aby tworzył mniejszy lub większy łuk, powstaje knot na pół zaokrąglony, który tę tylko ma nad poprzedniemi wyższość, iż składa mniejszą objętość. Idąc jeszcze dalej, to jest zwijając knot płaski tak aby brzegi jego z sobą się zetknęły, tworząc rodzaj trzciny lub rurki, otrzymamy knot wydrążony, nazwany knotem Arganda, a którego dobre przymioty na samym wstępie wymieniliśmy. Powietrze powinno ze wszystkich stron do płomienia dochodzić; w lampach więc knot tak powinien być urządzony, aby powietrze miało przystęp nietylko z góry ale i przez wewnętrzny otwór. Dlatego lampy te z próżnemi wewnątrz knotami, nazwano *lampami o podwójnym ciągu powietrza*. Naturalną jest rzeczą, że przyczyny wynalazku knotów próżnych nie należy szukać w następstwie pomysłów z siebie wynikających, ale raczej

w usiłowaniu wprowadzenia powietrza do środka grubego knota, któreby pomagało wypalaniu się tam będącego oleju.

Mniejsza zresztą o przyczynę; to tylko jest pewna, że oświetlanie lampami, bez tego wynalazku byłoby na bardzo niedostatecznej stopie. Płaski lub nawet napół zwinięty knot, nie zastąpi nigdy zupełnie próżnego; tak, iż rozcięty wzdłuż knot próżny i rozplaszczony, chociaż zachowa takąż samą powierzchnią, daje jednak znacznie słabsze światło. Pozostały bowiem płomień bardzo szeroki, lecz cienki, wystawiony jest w wysokim stopniu na działania chłodzące powietrza, przez co palenie wstrzymuje się a stąd i światło się zmniejsza; przeciwnie zaś w knocie próżnym wewnątrz, części obrączkowatego płomienia będąc bliżej siebie, wzajemnie się rozgrzewają, podsycając tym sposobem znacznie natężenie światła. Niezbędny środek do utrzymywania ciągu powietrza w knocie próżnym, jest używanie szkielec okrągłych, które równie dobre skutki okazują w knotach napół zwiniętych, płaskich a nawet i grubych. Działalność takiego szkła tym jest większa, im ono jest dłuższe i węższe. Umieszczając w małej odległości nad knotem blaszkę płaską, mającą otwór téj wielkości co obwód knota, tak aby płomień zmuszony był palić się przez ten otwór, i stawiając na tejże blaszce szkło okrągłe do utrzymania ciągu powietrza, płomień pierścieniowaty zamienia się na cienki, podłużny słup, posiadający nadzwyczajny stopień ciepła i światła; powietrze bowiem pod blachą prostopadle do płomienia pędzące, przez otwór podnosi się w rurce szklanej, zmienia-

jąc swym pędem kształt obrączkowy płomienia w podłużny.

Na tém zasadza się konstrukcyja lamp *gazowych*, o których, parę lat temu, wiele mówiono i rozmaicie je w budowie zmieniano. Lamy te w Anglii wstawił Bynner i Deane, w Niemczech, szczególnieź Benkler i Ruhl, w Wiesbaden; trudno jednakowoź odgadnąć, kto był rzeczywiście ich pierwszym wynalazcą.

Z kilku słów tu wyrzeczonych dostatecznie się przekonąć można iż wszelkie mistyczne przypuszczenia o współdziałaniu rozgrzanego powietrza, o rzeczywistém przeistoczeniu oleju w gaz przed spaleniem i t. p. są zupełnie błędne. Nadzwyczajna ich jasność polega li tylko na gwałtownym, pionowym pędzie powietrza, a przez co olej z wszelką pali się szybkością. Nazwisko zatém lamp *olejno-gazowych* jakie im nadawano, można tylko usprawiedliwić podobieństwem kształtu i koloru ich płomienia, do białego płomienia z palącego się gazu.

Po wynalezieniu knotów próżnych wewnątrz, wpadnięto na pomysł składania 2, 3, lub 4 nawet knotów współśrodkowych tak, aby w małej objętości zyskać ile można najmocniejsze światło. Już hrabia Rumford to doradzał; Fresnel jednak wydoskonalił ten wynalazek, i w roku 1821 zastosował go do oświetlenia latarni morskich. Zdaje się jednak że rezultaty tych doświadczeń nienajlepsze okazały skutki.

Do tego cośmy tu o oknach lamp powiedzieli, dodać należy wzmiankę o lampach bez knotów. Szkło od zegarka, lub podobnego kształtu naczynie blaszane, opatrzone w samym środku otworem tak,

żby można w niem umocować krótką i wąską rurkę szklaną, kładzie się na olej który wciągnięty tą rurką, zapala się. Mały płomień tak utrzymywany, zanadto ciemno się świeci. aby można przy jego świetle bez innych pomocniczych środków wygodnie pracować; z korzyścią jednak użyć można takiej lampy za nocną lampkę; na 12 bowiem godzin, zaledwie 2 łoty oleju potrzebuje. Lampy takie wynalazł i znacznie polepszył w Anglii Blackadder, w roku 1826. Niedawno (r. 1834, 1837) wynalazł Beale w Londynie, lampy bez knotów, w których pali się olej ze smoły węgla kamiennych. Olej ten, równie jak i wszystkie inne tak nazwane płynne oleje, pali się sam bez pomocy knotu; potrzebuje jednakowoż mocnego ciągu powietrza, żeby w czasie palenia nie dymił. Urządzona w tym celu lampa Beala; znana po większej części pod nazwiskiem lampy butelkowej, takiej jest budowy. Olej z głównego rezerwoaru przechodzi do otworu pierścionkowego, podobnego zupełnie do tego jaki się znajduje w lampach powszechnie używanych z próżnym wewnątrz knotem, W środku tego otworu, utrzymuje się w potrzebnej sile ciągły przeciąg powietrza za pomocą mieszka; zewnątrz zaś utrzymuje się przeciąg powietrza za pomocą podobnego urządzenia, jakie opisaliśmy w lampach wynalezionych przez Rubla i Benklera. Lampa taka ma płomień jasny i czysty, z wielu jednak powodów nie nadaje się do powszechnego użytku. Nadmienię to tylko, iż w wielu miejscach nie ma wcale oleju ze smoły węgla kamiennych, inne zaś płynne oleje są zanadto drogie; prócz tego użycie mieszka połączone jest z trudnościami. Pomimo tego, o lampie Beala przez pewien czas wiele mówiono i pisano, i jeżeli z tego wszystkiego co tak niedokładnie prze-

ciwko niéj i za nią pisano, można jaki wniosek wyciągnąć, to chyba ten, że ta lampa nic innego nie jest tylko lampa gazowa, tak mistyczna i wychwalana w owym czasie a dziś powszechnie zarzucona.

Zniżanie się stopniowe powierzchni oleju w zwykłych lampach, stanowiące drugą ich niedogodność, prędko przez swe złe następstwa dającą się uczuć, obudziło uwagę i ducha wynalazców; w rzeczy samej mnóstwo fizyków i techników usiłowało lampom nadać taką formę, aby wysokość oleju w czasie najdłuższego palenia żadnym nie podlegała zmianom. Pierwszy krok do tego stanowi wynalazek Cardanusa, o którym już w ogólności na samym wstępie wspomnieliśmy. Gienialny ten fizyk zastosował do tego celu znane zjawisko w naturze, na którem oparta jest budowa barometru. Jeżeli butelkę, lub inne jakie naczynie napełnione płynem, przewrócimy szybko na dno naczynia, ciecz z butelki płynie dopóty póki wysokość jej w rezerwoarze nie będzie dostateczną do zatkania otworu w butelce. W tym stanie zostaje ta ciecz ciągle, aż dopóki nie ujmiemy z'niej cokolwiek. Jeżeli płyn ten jest np. olejem, i jeżeli z rezerwoaru w którym się przewrócona znajduje butelka, za pomocą rurki przeprowadzimy go do palacza lampy, czyli do miejsca w którym się olej za pomocą knota wypala, po krótkim czasie opadająca powierzchnia oleju otwór butelki odstąpi. Wtedy wmyka się cokolwiek powietrza do butelki, a natomiast wycieka równa ilość oleju, tak iż butelka znowu zostaje zatkana, i wszystko do dawnego stanu powraca. To powtarza się tak długo, póki w skutek ubywania oleju butelka zupełnie się nie wypróżni.

W tym opisie każdy z czytelników poznał powszechnie używane lampy butelkowe, w których wysokość oleju około knota prawie w jednakowym zostaje położeniu, zawsze jednak wiele jeszcze brakuje, aby ta wysokość była niezmienną. Ponieważ zewnętrzne powietrze nie dochodzi do butelki ciągle jednostajnie, lecz bąblami znacznej objętości, przeto i olej z butelki wypychany bywa w podobnych ilościach; ztąd w palaczu lampy powstaje peryodyczne i gwałtowne tak opadanie jak i podnoszenie się oleju; i ztądto lampy te nazwali Francuzi lampami w których wysokość oleju peryodycznie się wraca (*mit intermittirendem Niveau*). Zmiana wysokości w jakiej utrzymuje się olej, wynosić może kilka linii, i dlatego nie jest ona całkiem bez wpływu na równość płomienia. Do tego dodać jeszcze należy, iż chcąc zapobiedz, aby lampa za najmniejszym poruszeniem nie wyciekła, olej powinien się zawsze znajdować na 2 do 3 linii głębiej ponad otworem górnym palacza; w skutek tego knot pali się koło samego blaszanego palacza, zanieczyszcza go węglem opadłym, zmieszany z napót zwęglonym olejem, co jest głównym powodem dymienia. Ztąd w lampach tego rodzaju zmieniano rozmaicie rezerwoar oleju, nadając mu kształt pierścionka lub korony, i utwierdzając go ponad płomieniem, aby cień do góry rzucał. Urządzenie to dobre jest w wiszących lampach; w stojących mniej jest korzystne; chcąc bowiem aby mocno stały, należałoby im podstawę dać nadzwyczajnie ciężką. Rozmaitemi sposobami usuwano potrzebę zdejmowania rezerwoaru, dla napełnienia go olejem, Jednakże w lampach tych pozostała główna

zasada lamp butelkowych, w wysokim stopniu wydoskoniona. Chcąc utrzymać olej na jednakowej wysokości w paleniu, można to tym tylko sposobem osiągnąć, jeżeli olej bez przerwy do knota dopływać będzie z rezerwoaru, za pomocą jakiegoś mechanizmu, jak to ma miejsce w lampach zegarowych (o których później wspomniemy); ztąd powstała myśl umieszczenia rezerwoara na samej podstawie lampy, przez co unikamy cienia. Inne konstrukcye lamp, za pomocą których można wyżej wymienionego celu dopiąć, znacznie są od lamp zegarowych w użytku niższe, zwłaszcza pod względem ciągłego utrzymywania w jednakowej wysokości oleju.

Jako trzeci, do dwóch pierwszych wyżej wymienionych błędów tych lamp, policzyć można, iż w prostych i dawniejszych lampach powstaje cień który rezerwoar rzuca; niedogodność ta wywołała wiele zmian w kształcie i położeniu rezerwoaru, zwłaszcza w nowszych czasach. Główna niedogodność w tém zachodzi, że płomień będąc umieszczony na samym rezerwoarze, rzuca światło tylko do góry i z boków, nie zaś na dół, gdzie go właśnie najwięcej potrzeba. Niedogodności tej, przez oddzielenie zapalacza od rezerwoaru zapobiedz można, i połączenie ich rurką przez którąby dostateczna ilość oleju przechodzić mogła. Jeżeli taką lampę umieścimy na wysokiej podstawie i użyjemy do pracy umysłowej, do ręcznej, do oświetlenia pokoju lub do zawieszenia na ścianie, cień przez nią rzucony, nie będzie wcale przeszkadzał; w tych bowiem razach nie żądamy aby lampa z tyłu światło swoje rzucała. Przez długi czas poprzestawano na lampach w podobny sposób urządzonych.

W stojących lampach, które rzucać powinny światło naokoło, musiano innego użyć urządzenia, i w tym celu chcąc zadobiedz by rezerwoar nie rzucał z jednej strony cienia, nadano mu formę pierścienia lub wieńca w którego środku płomień się pali (wieńcowe lampy). Do tego rodzaju należą szczególnie lampy *astralne* i *synumbralne*, z których szczególnie ostatnie mają to pierwszeństwo, iż szeroki i niski ich wieńiec, jako też istosownego kształtu szklana kopuła, znacznie zmniejszają cień rzucony. Obydwa te rodzaje niesą dawne. Astralną lampę wynalazł Bordier - Marceł, w Paryżu roku 1809. W początkach używano jej jako lampy wiszącej, z kąd poszto nazwisko. bo Francuzi ze zwykłą sobie affektacją, światło tych lamp pochodzące z góry, porównali z gwiazdowem. Lampę synumbralną zbudował Parkier w Londynie r. 1819. Parkier, który wielkie zasługi położył w budowie lamp przez swe rozmaite ulepszenia, uzyskał przed kilku laty patent na lampy wieńcowe nowego wynalazku, u których wieńiec małej objętości, bardzo wysoko ponad płomieniem jest przytwierdzony. Szkło utrzymujące ciąg powietrza, jest znacznie przedłużone przez dodanie rurki z blachy żelaznej, środkiem wieńca przechodzącej; rurka ta promieniując ciepłik, ogrzewa olej w rezerwoarze. Utrzymują, iż przez to rozgrzewanie oleju wielkość światła się wzmacnia. Cień korony pada do góry, i nie szkodzi użytkowi lampy. Zupełnie podobne lampy, tylko bez zamiaru rozgrzewania oleju, urządził Georget r. 1821, Renaud i Caron roku 1822.

Lampa wtenczas tylko żadnego nie będzie rzucała cienia, jeżeli rezerwoar z olejem nisko będzie pod płomieniem umieszczony, np. na samym spodzie kolu-

mny, na której wierzchu utwierdzony jest knot z palaczem. Urządzenia takie wymagają mniej więcej sztucznego mechanizmu, za pomocą którego możnaby dostateczną ilość oleju, stosownie do potrzeby knota, do góry podnieść. Jeżeli za pomocą tego urządzenia możnaby w palaczu olej na jednakowej wysokości utrzymywać, wówczas ten tylko gatunek lamp mógłby uważać się za najwięcej przybliżony do zupełnie doskonałego. Było to tak oczewistym dla wszystkich fabrykantów, iż bardzo wielu zajmowało się z szczególniejszą usilnością tym przedmiotem, obszerne do wynalazków przedstawiającym pole, tak iż śmiało powiedzieć można, że probowano wszelkich sposobów mogących być w praktyce zastosowanemi, do sprowadzenia oleju do góry. O tem najlepsze dają nam świadectwo lampy znane pod nazwiskiem pompowych, statycznych, aerostatycznych, hydrostatycznych, mechanicznych. Pomiedzy temi wszystkimi gatunkami, *pompowe lampy* są najnie dokładniejsze. Główne ich urządzenie zasadza się na tem, iż sprowadzenie oleju do palacza odbywa się za pomocą ukrytej pompki, którą trzeba w czasie palenia peryodycznie ręką poruszać; w tym celu przy podstawie lampy wystaje rękojeść, którą poruszając do góry i na dół, wprawiamy w ruch tłok pompy, albo też poruszanie tłoków odbywa się przez naciskanie wierzchniej części lampy, osadzonej na sprężynie do góry się podnoszącej. Przy takiej budowie, daje się zwykle lampie kształt lichtarza ze świecą, w której końcu płomień goreje. Lampy tego rodzaju dosyć są używane we Francyi południowej. Wszelkie lampy pompowe są z tego względu niewygodne, iż trzeba mieć na nie prawie tyle uwagi



co na objaśnianie świec łojowych; prócz tego nie dają one jednostajnego światła, z powodu że olój w wielkich przerwach do knota dochodzi. We Francyi przypisują wynalazek lamp pompowych księdzu Mercier, lecz inni słuszniej jak się zdaje, przypisują go Grossemu w Meissen r. 1765. Hoffmann w Lipsku (1797) i Brochant w Paryżu (1803) znacznie lampy pompowe udoskonalili.

Pod nazwiskiem *lamp statycznych*, należy te rozumieć, w których olój z utwierdzonego na dole rezerwoaru, albo ciężarem jakiego stałego ciała, albo też za pomocą bezpośredniego ciśnienia tłoka upadającego w skutek swego ciężaru, do góry dochodzi. Najdawniejszą w tym rodzaju jest zapewne tak nazwana *lampa fontanowa* czyli pływająca, wynaleziona przez Angielskiego fizyka Roberta Hooke. Budowa jej oparta jest na tej znaniej zasadzie, że każde ciało pływające tylko taką częścią siebie zanurza się w płynie, jaką wypycha ciecz równoważącą się z ciężarem całego ciała. Stosownie do tego, lampa ta składała się z rezerwoaru kształtu półkolistego, napełnionego olejem i mającego rurkę do zasadzenia knota, tudzież ciała półkolistego, które pływając, swem ciśnieniem podgazało olój w górę do knota. Urządzenie to, lubo bardzo dowcipnie pomyślane, połączone jest wszakże z niedogodnościami, i dlatego nigdy nie weszło w użycie. Przy nowych statycznych lampach, probowano zamykać olój w giętkim i nabitym worku (ze skóry, z Angielskiej tafty, z gummy elastycznej), lub w pęcherzu, który zawiązany i przyciśnięty ciężarem, podaje stopniowo olój do palacza, dodaną w tym celu rurką. Lampy tego rodzaju urządził Leroy w Paryżu (1816)



a Farey w Londynie (1825), wszakże one niedługo pozostały w praktyce. Nie lepszy też okazał się rezultat z zastąpienia worka walcowatym naczyniem a ciężaru tłokiem, któryby szczelnie przystawając do ścian naczynia, swoim zniżaniem się olej do knota popędzał. Podobne próby robił Spooner roku 1813, Portefais 1817, Brion 1819, Franchot 1837; ostatni dwaj, ciśnienie tłoka sprawiali za pomocą utwierdzonej nad nim sprężyny.

Aerostatycznemi lampami nazywamy takie, w których olej za pomocą zgęszczonego powietrza uciskany, wznosi się rurką do góry. Lampy te bardzo nieśluszenie mieszają z lampami statycznymi lub z hydrostatycznymi. Pierwiastkowe ich urządzenie przez Leroy w Paryżu w roku 1816, bardzo było niedokładne, wymagało bowiem zgęszczania ustami powietrza, któreby następnie na olej swe działanie wywierało, podobnie jak w fontanie Herona. Ponieważ zaś przy takim urządzeniu, powietrze się ciągle rozszerza, ciśnienie zatem przez nie wywierane, coraz bardziej się zmniejsza, tak, iż nie można było w palczu utrzymać oleju w jednakowej wysokości. Tę samą posiadają niedogodność lampy wynalezione przez Allarda w Paryżu w r. 1827, w których na podnoszenie oleju działa powietrze, zgęszczane za pomocą pompy poruszającej się w pewnych odstępach czasu. Jasną jest rzeczą, iż chcąc aby olej do jednostajnej zawsze wysokości dochodził, należy siłę zgęszczającą powietrze, zawarte nad olejem w podstawie lampy, w ciągłym działaniu utrzymać. Parker w Londynie, w swej statyczną zwaną lampie, wynalezioną 1824 roku, użył ciśnienia kolumny merkuryusza; co jednak w praktyce

okazało się bardzo niedogodnym już z powodu samego metalu, sprawującego zakłócenie przy najmniejszym poruszeniu lampy, już dlatego, że w niej stanowisko w którym utrzymywał się płomień, równie jak w świecy, powoli do 2, 3 cali, a nawet i więcej się zniżało. Lampa wynaleziona w Paryżu przez Girarda w r. 1803, zwana zwykle hydrostatyczną, więcej wprawdzie skomplikowaną, lecz za to nierównie dogodniejszą jest w użyciu od poprzedniej. Była ona później, częścią przez samego wynalazcę, częścią przez innych (jak np. Passé roku 1817, Caron r. 1823 i 1828, Crivelli 1827, Milan 1828, Allard 1828, Chapuy 1834, 1839) w wielu punktach zmienioną i poprawioną; teraz jeszcze tu i owdzie spostrzedz ją można. W Girarda lampie, znajduje się prawie w samym środku wysokości lampy, pomiędzy podstawą a palaczem, rezerwoar napełniony olejem; olój ten zwolna za pomocą pionowej rurki, ścieka do podstawy lampy, z kąd wypędza powietrze rurką do naczynia nieco wyżej umieszczonego. To ostatnie szczelnie zamknięte, zawierające olój przeznaczony do palenia, ma małą rurkę komunikującą z palaczem, przez którą wznosi się olój, uciskany przez powietrze nad niem zebrane. Naturalną jest rzeczą, że wysokość kolumny oleju pędzonego do płomienia, równą jest tej kolumnie oleju, która swem ciśnieniem powietrze z rezerwoaru do naczynia wtłacza. Całe to urządzenie, dotąd podobne jest zupełnie aparatowi znajomemu w fizyce pod nazwiskiem fontany Herona. Jeśli jeszcze za pomocą dodatkowych mechanizmów, doprowadzimy do tego, aby kolumna oleju w rezerwoarze naciskająca powietrze w jednakowej zawsze utrzymywała się wysokości, natenczas w skutek jednostajnego

przybywania powietrza do naczynia zamkniętego, ciśnienie tak się w niem umiarkuje, że tyleż oleju podniesie się do palenia, ile go się tam wypaliło. W tym więc przypadku wysokość oleju w palaczu, uważana teoretycznie, nie podpadnie niżeniu. W praktyce jednakże nie podobna pewnych pochyleń uniknąć, i jeżeli powietrze zawarte w naczyniu z palącym się olejem przez ogrzanie rozszerzy się, sprawi podniesienie się oleju w palaczu, tak iż olój ten łatwo oblewając płomień, osłabi go lub nawet zupełnie zagasi. Prócz tego, lampy takiej zapalonej nie można przenosić, gdyż masy oleju przez oscyllacyą sprawiają mocne zmiany w wysokości, na której utrzymuje się olój w palaczu. Właściwe hydrostatyczne lampy oparte są na następujących fizycznych doświadczeniach. Wziąwszy rurkę kształtu głoski U, napełnijmy ją jaką bądź cieczą; zawsze ona dojdzie w obydwu ramionach do jednakowej wysokości. Lecz jeżeli jedno ramie napełnione będzie płynem cięższym jak drugie, natenczas wysokości ich będą w stosunku odwrotnym ich ciężkości gatunkowej; tak np. olej w jednym ramieniu rurki utrzymywać się będzie prawie 15 razy wyżej, jak merkuryusz w drugim jej ramieniu. Chcąc podług tych zasad zbudować lampę, o to tylko głównie chodzi, aby ramiona rurki połączyć z rezerwoarami zawierającemi dwa różnorodne płyny: olój i inny płyn cięższy, cisnący na niego w ten sposób, aby w obydwóch rurkach wysokości płynów były niezmiennie nawet i wtedy, gdyby masy oleju przez wypalenie się ubyło. Jako płynów cisnących, używano żywego srebra, wody słonej, ługu saletrzanego, roztworu siarkanu cynku, wodochloranu wapna, miodu, syropu. Żywe srebro jest prawie $14\frac{4}{7}$ razy, nasycony roztwór soli kuchennej $1\frac{3}{8}$ razy, roztwór 2 części siar

kanu cynku w trzech częściach wody $1\frac{1}{2}$ razy cięższy od czyszczonego oleju rzepakowego. Do dawniejszych doświadczeń w urządzeniu hydrostatycznych lamp, należą doświadczenia Anglika Keira (1787) z wodą słoną, Edelkrantza (1803) z żywym srebrem, Lange w Paryżu (1804) z syropem, Verzy w Paryżu (1810) z miodem, syropem i żywym srebrem; nowsze hydrostatyczne lampy są wynalazku Thiloriera w Paryżu (1825) który pierwszy użył roztworu siarkanu cynku, jako też i Morela (1828), który używał rozpuszczonego solanu wapna.

Wiele zależy od wyboru cieczy cisnącej na żywe srebro: woda słona, ług saletrzany, roztwór wodochloranu wapna działają na części metalowe lampy, z którymi się łączą; miód i syrop zanieczyszczają lampy, oprócz tego są one zanadto gęste. Najlepszy jest rozpuszczony siarkan cynku, któremu pod obydwo ma temi względami nie można nic zarzucić. Z tego powodu, jako też z przyczyny nadzwyczajnie prostego urządzenia, lampa hydrostatyczna Thiloriera jest jedyna, którą się jeszcze napotyka; jakkolwiek ma i ona niedostatki wspólne wszystkim lampom hydrostatycznym, to jest iż nie można jej w czasie palenia przenosić; przez poruszenie bowiem płyn zakłócony, zmniejsza a częstokroć nawet gasi płomień. Gdy lampa ta zostaje w spoczynku, olój około knota zawsze w jednakowej utrzymuje się wysokości; ztąd też płomień jest nadzwyczajnie równy i piękny. Napełnianie jej olejem sprowadza niejakie trudności. Lampa Thiloriera składa się ze dwóch naczyń, wyższego i niższego, ukrytych w oprawie podobnej do urny lub kolumny. W wyższym naczyniu znajduje się roztwór siarkanu cynku, w niższym zaś olój, Palacz utwierdzony jest nad górnem naczyniem i kom-

inunikuje z rezerwoarem zawierającym olej. Za pomocą rurki przechodzącej przez górne naczynie, druga rurka z dna górnego naczynia wychodząca, utwierdzona jest u spodu naczynia niższego. Naczynia te są zamknięte, wyjąwszy małą rurkę znajdującą się w górnym, a którą powietrze zwolna toruje sobie drogę przez roztwór siarkanu cynku i zbiera się nad nim. Tym sposobem uciskany siarkan cynku, opada do dolnego naczynia, wchodzi pomiędzy olej nie łącząc się wszakże z nim, i następnie podnosi go rurką do palacza. W dolnym naczyniu nie znajduje się wcale powietrze; z początku jest tam sam olej z warstwą siarkanu cynku znajdującą się na dnie naczynia. W końcu zaś gdy wszystek olej z naczynia się wypalił, wyjąwszy ten, który się może w rurce znajdować, całe dolne naczynie napełnia się siarkanem cynku. Mechaniczne lampy mają wszelkie pierwszeństwo przed najlepszymi hydrostatycznymi, nie dzieląc ich błędów. Nie sprawują cienia, tak jak wszystkie lampy w których naczynie olej zawierające jest u spodu, dają płomień zupełnie jednostajny, można je łatwo napełniać olejem, i zapalone bez przeszkody przenosić z miejsca na miejsce. Olej do palacza dochodzi z rezerwoaru na dole umieszczonego za pomocą pompy lub stosownego urządzenia, i to w takiej obfitości, iż ciągle ponad palaczem wypływa, a niedopalona jego część ścieka na powrót do rezerwoaru. Korzyści takiej lampy nietylko się na tem zasadzają, iż knotowi nigdy nie zbywa na oleju w obfitości nadpływającym, przez co wciąż jednostajny płomień daje, ale prócz tego że blisko niego będący knot studzi się tak, iż dopiero w odległości kilku linii nad palaczem ogarnia się płomieniem; przez co nie

tworzy się koło blaszanego palacza ani węgiel, ani żadna inna nieczystość olejna. Ostatnia ta okoliczność bardzo jest ważna, niezmiernie bowiem ułatwia utrzymanie lampy w czystości, a przytém niemało oddala przyczynę jój dymienia. Pompa wprowadza się w ciągły ruch za pomocą zegarowej sprężyny i kółek zębatych, dlatego też lampy te z powodu wielkiego podobieństwa w swem mechanizmie do zegarów, nazywają *lampami zegarowymi*. Za jednym naciągnięciem mechanizmu, 12 do 18 godzin pozostaje w biegu, i tak też długo bez przerwy można jój używać, byleby tylko rezerwoar potrzebną ilość oleju w sobie zawierał.

Pierwszą lampę zegarową urządził w r. 1800 Carcel w Paryżu, i odrazu tak ją dokładnie zbudował, iż dotąd jeszcze jest w użytku; nawet podobne późniejsze wynalazki nie były w stanie osłabić jój wziętości. Można zatem śmiało wynalazek Carcela nowszych czasów, uważać za postępną najświetniejszą i najpiękniejszą w budowie lamp.

Później wynalezione lampy zegarowe, które w ogólności tylko pewnym odmianom w budowie uległy, bez rzeczywistej wyższości co do użytku, winni jesteśmy Francuzom, którzy nadzwyczajnie wiele nad lampami tego rodzaju pracowali i ich użycie u siebie daleko więcej aniżeli gdzieindziej rozpowszechnili. Wynalazki ich zasadały się częścią na zmianie konstrukcyi pomp, częścią na zmniejszeniu liczby kół zębatych, i przyznać należy że pod obudwu temi względami bardzo korzystne sprowadziły odmiany.

Szczególniej zasługują na uwagę lampy Cochota (który zamiast pompy, użył szruby Archimedesesa do podnoszenia oleju) (1817), Vaillanta (1817), Gagneau

(1819), Delahoussaye i Jaime (1820), Nicod (1825), Rimbert (1826), Galibert (1835), Careau (1835, 1837) i Lory (1837).

Aby dać wyobrażenie o działaniu lamp zegarowych, pod względem stosunku ilości oleju ich, pompami pociąganego, do ilości rzeczywiście zużytego, przytoczymy na przykład następujące obliczenie. Carcela lampa o knocie $8\frac{1}{2}$ Reńskich linii długim, wewnątrz próżnym, dająca tyle światła co 7 świec woskowych (po sześć na funt), a potrzebująca co godzina $2\frac{2}{3}$ do $2\frac{3}{4}$ Pruskich łótów rafinowanego oleju rzepakowego, i której maszynerya zegarowa 15 godzin idzie, pompuje w pierwszej godzinie (świeżo nakręcona a więc w całej sile sprężyny zegarowej) $6\frac{1}{4}$ łóta oleju do palacza; z którego 4 zbywające łóty nadpłynione, ściekają napowrót do rezerwoaru. Z powodu zmniejszającej się siły sprężyny, ilość oleju stopniowo także się zmniejsza, tak iż w szóstej godzinie 6, w dziewiątej $5\frac{3}{4}$, w dwunastej $4\frac{4}{7}$, w piętnastej $3\frac{1}{2}$ łóta oleju dochodzi do knota. Tak więc, nawet w ostatniej godzinie dostaje się do knota więcej oleju, aniżeli go potrzeba do utrzymania i podsycania płomienia. Ściślemi doświadczeniami okazał Peclet iż natężenie światła w lampie Carcela, przy ciągłym paleniu w pierwszych trzech lub 4 godzinach, o 17 procent się wzmaga; w następnych zaś czterech godzinach najmniejszej nie doznaje zmiany. Tak wielką jednostajność światła można tylko w lampach zegarowych otrzymać; wszystkie inne w daleko krótszym czasie tracą znacznie na swój jasności.

Skreślając niniejszy krótki rzut oka na konstrukcją lamp podług jej zasad, musieliśmy pominąć wzmiankę o niezliczonych innych modyfikacjach lamp

aby nie zginąć w labiryncie drobiazgów mało co znaczących; dla tejże samej przyczyny nie zwróciliśmy uwagi na takie wynalazki, które nie otrzymanie światła, ale raczej korzystne użycie otrzymanego na celu mają. Do takich między innymi należą: użycie zasłony lub umbrelki do ochrony wzroku od jaskrawości światła, rozszerzenie lub skupienie promieni światła, za pomocą zwierciadeł lub soczewek, stósowne urządzenie formy i położenia pojedynczych części lampy do wyłącznego celu (jako lampy stołowe, pokojowe, ulicowe) i t. d. Chcąc pożytki wszelkich gatunków lamp krótko a w całości przedstawić, tak aby następnie można je rozklassyfikować, wypada nam bliżej zastanowić się nad zasadą według której to rozgatunkowanie skutecznionem być może. Tą zasadą jest, iż lampa w ogólności, bez względu na szczególne stosunki, tym jest dokładniejsza, im więcej zdoła wydać światła z pewnej danej ilości materji palnej. W tym względzie Peclet i inni po nim, w ciągu lat piętnastu, na ścisłych zasadzając się postrzeżeniach, doszli do ważnych porównań. Według ich uwag lampy zegarowe, jako też i nowszego wynalazku (szczególniej Thyloriera) hydrostatyczne, zajmują pierwsze miejsce; po nich następują aerostatyczne według zasad Girarda urządzone, i lampy butelkowe z próżnym wewnątrz, dalej lampy butelkowe z płaskim lub napół zaokrąglonym knotem, lampy z knotem próżnym a mające jeden tylko rezerwoar z olejem w którym wysokość oleju stopniowo opada (astralne, synumbralne lampy); po tych lampy z pojedynczemi rezerwoarami do oleju, mające knoty płaskie lub napół zaokrąglone, a nakoniec lampy mające knoty grube

Wszystkie oświetlenia i inne podobne rzeczy można znaleźć w
Tome III. strona 184.

zwyczajne i rezerwoary pojedyncze. Nastęrcza się zapytanie ile granów rafinowanego rzepakowego oleju (rachując ich 240 na Pruski łót), każdy z tych gatunków lamp co godzina wypali, gdy chcemy otrzymać światło równe jednej świecy włoskiej (rachując po 4 na funt), jako też ileby trzeba łótów oleju w stu godzinach, dla utrzymania takiej samej jasności. Chcąc podług tego wynaleść rzeczywistą lub przybliżoną ilość oleju użytego, należy liczby tej tabelli pomnożyć przez 2, 3, 4 i t. d. jeżeli jasność lamp większa jest 2, 3, lub 4 razy, od jasności świecy włoskiej.

Ilość oleju dla otrzymania światła równego świecy włoskiej z takich, jakich 4 na funt idzie.

RODZAJ LAMP	W jednej godzinie	W 100 godzinach
Zegarowe lampy z próżnym knotem.	granów 100 do 104	łótów 42 do 43
Hidrostatyczne podług zasad Thiloriera, z próżnym knotem.	92 do 112	37½ do 47
Aerostatyczne lampy, podług Girarda, z próżnym knotem.	120 do 140	50 do 58
Butelkowe z próżnym knotem.	100 do 140	42 do 58
Też same z płaskim lub napół zao-krągłym knotem.	140 do 200	58 do 83
Z pojedynczym rezerwoarem z próżnym knotem.	130 do 200	54 do 83
Też same z płaskim lub napół zao-krągłym knotem.	140 do 180	58 do 75
Lampy z pojedynczym rezerwoarem i okrągłym grubym knotem.	260 do 280	108 do 117

Ztąd pokazuje się jak wielką sprawił oszczędność oleju przy równem oświetleniu, wynalazek knotów płaskich, a jeszcze więcej próżnych wewnątrz, jako też wszelkie inne polepszenia lamp; wzięwszy więc to tylko na uwagę, bez względu, że prócz tego światło jest białe, płomień bez zapachu i dymu, słusznie

należy podziwiać ulepszenia które w budowie lamp poczyniono. Ponieważ świeca woskowa (4 na funt) średnio 60 łótów w 100 godzinach potrzebuje, przeto w lampach dobrze urządzonych tót rafinowanego rzepakowego oleju, znaczy tyle co $1\frac{1}{2}$ łóta świecy woskowej.

Opierając się na powyżej przytoczonych faktach, zdawałoby się że przed wszystkimi gatunkami, lampy zegarowe i hydrostatyczne zasługują na pierwszeństwo; nadmienić jednak wypada, że lamp tych tylko w niektórych przypadkach z korzyścią użyć można. Pominąwszy bowiem, iż lamp hydrostatycznych nie można przenosić z miejsca na miejsce, są one prócz tego równie jak i lampy zegarowe, nadzwyczajnie drogie, podległe częstym naprawom, i więcej dlatego nadające się do wielkiego aniżeli do małego płomienia. Gdzie wystarcza mierne a nawet słabe światło, i gdzie idzie o taniość w sprawieniu lampy, tam otrzymują pierwszeństwo gatunki lamp prościejszych. Światło lamp prostszj budowy, względnie biorąc (to jest chcąc otrzymać takiż sam płomień jak w zegarowych) drożj kosztuje; lecz uważając je absolutnie przekonamy się, iż mała pojedyncza lampa, wydająca światło słabe, nierównie mniej spotrzebuje oleju, aniżeli wielka, żywy płomień wydająca lampa zegarowa. Ktoby zatem polecił rzemieślnikowi używanie lampy mechanicznej przy warsztacie, równieby rozsądnie postąpił jak ten, któryby radził używane powszechnie po chałupach chłopskich zegary Szwarcwaldskie zamienić na astronomiczne, dlatego że ostatnie regularniej idą od pierwszych. Toż samo ma miejsce pomiędzy używaniem knotów próżnych a

płaskich; ostatnie z korzyścią użyć się dają tylko do tak małego płomienia, że próżne musiałyby już być do niego zanadto wązkiemi. O to jednakowoż należałoby się z wszelką usilnością starać, aby zamiast dymiących kuchennych lamp, z pełnym, okrągłym knotem, powszechniej używano z płaskim knotem; zamiast lamp z pojedynczemi rezerwoarami (przy knotach nawpół zaokrąglonych lub próżnych), żeby ile możliwości używano lamp butelkowych.

Naostatek wspomnijmy jeszcze kilka słów o materiałach używanych do palenia się w lampach. Użyteczność najwięcej używanego oleju, szczególnież rzepakowego, znacznie się wzmacnia przez rafinowanie (kwasem siarkowym); rafinowany bowiem olej nierównie mniej usposobiony jest do dymienia i do wydawania z siebie nieprzyjemnego kopcju, jako też nie osadza na knocie zwęglonej nieczystości. W tym przeglądzie postępów oświetlenia w nowszych czasach, nie można pominąć, że rafinowanie oleju należy do wynalazków ostatniego stulecia, a wynalazł je Francuzki chemik Thénard w roku 1808. W mniej wydoskonalonym stanie, znane już ono było Anglikowi Gower w r. 1790. Nawet tran który zapalony w surowym stanie, najnieprzyjemniejszy zapach wydaje, do tego stopnia daje się oczyścić, iż może być palonym we wszelkich lampach, nie wydając więcej odoru od oleju rzepakowego.

Niewiadomo dotąd czy z równych ilości co do wagi wszelkich gatunków tłustych olejów, paląc je w lampach, otrzymuje się równą lub odmienną ilość światła, przy tych samych okolicznościach. Pomiędzy oliwą

a rafinowanym rzepakowym olejem, nie zachodzi pod tym względem żadna różnica. Jakkolwiek Angielski chemik Ure podaje niby z doświadczeń, iż w jednej i tejże samej lampie potrzeba do otrzymania równego światła w przeciągu tegoż czasu, oliwy o 45 procent więcej, tranu z południowego morza o 58 procent więcej, oleju z orzecha kokosowego nawet o 121 procent więcej, aniżeli oleju olbrotowego; te jednak doświadczenia nie zdają się być na zupełnie pewnych zasadach oparte, a różnice podane wydają się zanadto przesadzonymi. Inni znowu w tym względzie dają czyszczoneму tranowi pierwszeństwo nad olejem rafinowanym rzepakowym; jednakowoż i to nie zasługuje na zupełną wiarę. Przedmiot ten wreszcie tak ważny, potrzebuje nowego i gruntownego badania.

Lampy parowe.

Płyny palne przemieniając się w miernem gorącu w parę, mogą w ten sposób służyć do oświetlenia, iż z rezerwoaru za pomocą knota podnoszą się do miejsca w którym się płomień utrzymuje; tu przez działanie ciepła z swego własnego płomienia, silnie parują, i para ich się zapala. Knot więc w tych lampach nie dochodzi do płomienia, i wcale się nie pali. To stanowi zasadę lampy parowej, fałszywie nazwanej spirytusowo-gazową, wynalezionéj przez Lüdersdorfa w Berlinie, w roku 1834. Materiał palny tych lamp (tak zwany spirytus świecący) składa się z mieszaniny 4 miar mocnego winnego spirytusu i 1 rafinowanego oleju terpentynowego. Spirytus winny sam, wydaje płomień bardzo blady, niezdolny do oświetlenia; płomień zaś oleju terpentynowego świeci ja-

sno, lecz za to mocno dymi. Mieszając obydwie te płyny z sobą, zapobiega się niedogodności każdego z nich pojedynczo użytego, do tego stopnia, iż mieszanina wydaje jasny płomień bez najmniejszego dymu. Mieszanina ta nierównie mniej wydaje światła, aniżeli równa ilość co do wagi oleju rzepakowego, palonego w dobrych lampach, a szczególnie w zegarowej lub hydrostatycznej. Z tego powodu, jako też i dla wysokiej ceny palnego materiału, lampa gazowa jest bardzo droгим sposobem oświetlona, a przy tém wymaga wielkiej ostrożności z powodu nadzwyczajnej palności spirytusu.

Dla tych przyczyn, lampa Lüdersdorfa nietylko do tąd nie rozpowszechniła się, lecz i później lepszych nie może spodziewać się rezultatów. Można ją wszakże zalecić jako zbytkową lampę, wyda bowiem piękne, rażąco białe światło, jak płomień gazu. Przenosić jej z miejsca na miejsce nie można, ponieważ łatwo gaśnie. Rezerwoar spirytusu podobny jest do urny, lub kolumny, z której w górze wychodzi rurka knotowa, lub też urządza się w podobny sposób jak u lamp wieńcowych, i butelkowych, w których się olej pali. Knot używa się gruby, na kilka cali długi; złożony on jest z pęka nici bawełnianych i utwierdzony w mosiężnej rurce zakończonej guzikiem okrągłym. Guzik ten ma na swoim obwodzie wiele małych dziureczek. Chcąc lampę zapalić, rozgrzewa się guzik za pomocą kawałka zapalonego papieru, albo też za pomocą płomienia zwyczajnego spirytusu winnego. Wtedy nasiąknięta mała ilość spirytusu w knocie, zamienia się w parę, która wychodząc dziurkami, zapala się. Wtenczas sam już płomień parzy przez rozgrzanie gu-

zika, i utrzymuje należyty stopień ciepła dla dostarczenia potrzebnej ilości pary z mieszaniny palnej.

Lampa parowa Moreya w północnej Ameryce, dawniejsza jest aniżeli Lüdersdorfa, lecz co do rzeczywistego pożytku, nie może z nią iść w porównanie. Składa się ona z metalowego naczynia, napełnionego równą ilością oleju terpentynowego i wody, która się aż do wrzenia, za pomocą podłożonej pod nią lampki spirytusowej, przyprowadza. Mieszanina z pary oleju terpentynowego i pary wodnej, występuje kilku małemi otworami i zapala się. Łatwo pojąć iż wodna para nie pali się, i to tylko sprawuje że rozrzedza parę oleju, ułatwiając przez to jej połączenie się z powietrzem, a tém samem zapobiegając dymieniu. Jasną jest rzeczą, iż nierównie lepiej odpowiemy celowi, jeżeli do oleju terpentynowego dodamy spirytusu winnego. (tak jak to ma miejsce w Lüdersdorfskiej lampie), zamiast użycia go w osobnej lampie do nagrzewania naczynia. Dlatego też, jak wiadomo, Morysa lampa niewiele znalazła naśladowców.

Oświetlanie gazem.

Już dawno zrobiono doświadczenie, iż ciała należące do królestwa zwierzęcego i roślinnego, poddane pod dystylacją, to jest wystawione na silne gorąco bez przystępu powietrza, zamieniają się na węgiel, wydając z siebie gaz palny. Myśl użycia tego gazu do oświetlania, należy do nowszych czasów, a skuteczne i rozpowszechnione zastosowanie jego, winniśmy wynalazkom poczynionym w najnowszych czasach. W węglu kamiennym, który pod tym względem podobny jest do części zwierzęcych i roślinnych, własność

tę spostrzegł najpierwszy Clayton Anglik w r. 1737. Jednakże doświadczenia jego przez długi czas nikogo nie spowodowały do użycia gazu z węgla kamiennych do oświetlania. Pierwsza wiadomość o podobnym użyciu, odnosi się do r. 1792. W tym czasie inżynier fabryki maszyn parowych Boultona i Watta, nazwiskiem Murdoch, dom swój i warsztat w Redruth w Kornwallii oświecił gazem z węgla kamiennego, używszy do tego celu aparatu w głównych zasadach podobnego teraz powszechnie używanemu. Miał nawet cynowe rezerwoary do przenoszenia gazu, aby podług życzenia można go było użyć w miejscach oddalonych od tych w których się wydobywa. Podług tego, żadnej nie podpada wątpliwości, iż wynalazek światła gazowego należy się Anglii; jakkolwiek Francuzi swemu ziolkowi nazwiskiem Lebon zwykle go przypisują. Inżynier ten palił węgle z drzewa w naczyniach zamkniętych, a tworzącego się ztąd gazu użył do ogrzewania i do oświetlania, dlatego nazwał swój aparat *termolampą*. Działanie termolampy Lebona znajome było w roku 1800, ale sposób jej urządzenia później dopiero ogłoszony został w Niemczech w r. 1803, przez Wilnera. Wkrótce jednak okazało się, iż nie można korzystnie używać gazu z drzewa do oświetlania, ponieważ płomień z niego otrzymywany, jest bardzo bledy. Dlatego też w krótkim czasie zarzucono zupełnie termolampy. Pomiędzy rokiem 1792 a 1802, postępował ciągle Murdoch w doświadczeniach nad gazem z węgla kopalnych, a roku 1802 doszedł jego wynalazek do publicznej wiadomości; wtedy bowiem z przyczyny wielkiej przypadającej iluminacyi na cześć poko-

ju zawartego w Amiens, oświetlił gazem znaczną część fabryki machin parowych w Soho. Pierwsze zastosowanie i wykonanie na wielką skalę oświetlenia gazem, miało miejsce w Manchester, gdzie w roku 1804, 1805, pod dyrekcją Murdocha, urządzono w wielkiej fabryce przędzenia bawełny Filipa i Lee, znaczny aparat któryby zastępował światło z 3000 świec. Wkrótce potem powstały rozciąglejsze użycia światła gazowego, nie tylko do oświetlenia budynków ale nawet i całych ulic. W tym względzie wiele uczyniono roku 1810 i 1811, tak dalece iż w roku 1815 oświetlano wiele budynków i ulic nie tylko w Londynie ale i innych Angielskich miastach gazem z węgla kamiennego. W r. 1819 w Londynie, znajdowało się przeszło 51,000 świec gazowych; w roku zaś 1822, nie rachując w to kilku małych urządzeń, w stolicy tej powstały cztery wielkie kompanie gazowe, które w sześciu warsztatach gazowych, 1315 retortach, i 47 gazometrach, razem 917,940 stóp sześciennych objętości, wydawały rocznie z 33,000 chaldronów węgla kamiennych, 397 milionów stóp sześciennych gazu a ten rozchodził się rurami długimi na 250 mil Angielskich (54 Niemieckich) tak iż zastępował 61,203 świec prywatnych i 7268 lamp na ulicach. Z Anglii przeszedł sposób oświetlania za pomocą gazu do południowej Ameryki, od czasu zaś przywróconego pokoju 1815, postąpił na ląd stały szczególnież do Niemiec, gdzie już kilka lat przedtem robiono doświadczenia z oświetlaniem tego rodzaju. Pod tym względem szczególnież nadmienić wypada, iż Lampadius roku 1811 przez 4 tygodnie część ulicy tak zwanęj rybackiej (Fischergasse) w Frejbergu gazem oświecał, po czem w 1816, urzą-

dził gazowe światło w warsztacie amalgamacyjnym koło Frejbergu. Oprócz niego, Prechtl i Tabor wkrótce zjednali sobie w Niemczech wielkie zasługi w ogłószeniu i zaprowadzeniu gazu do oświetlenia. Ostatni w r. 1817 opatrzył instytut politechniczny, a w r. 1818 dwie ulice Wiednia latarniami gazowymi, ale obie te próby nie pociągnęły za sobą wówczas w Wiedniu dalszego upowszechniania gazu. Prechtla dzieło wydane w r. 1817 pod tytułem: «Praktyczne zastosowanie gazu do oświetlania» wiele się przyczyniło do usunięcia przeszkód towarzyszących temu nowemu przedmiotowi. Tabor w roku 1822, napisał nierównie dokładniejsze dzieło o świetle gazowym. W Niemczech oświetlanie za pomocą gazu wolniej się rozpowszechniało, aniżeli w Anglii, czego główną przyczyną, oprócz niektórych innych, było to, iż węgle kamienne po większej części mniej są tam dobre, i stosunkowo daleko droższe, przeciwnie zaś olej i świece łojowe są tańsze niż w Anglii, i dlatego gaz niezawsze wytrzymać może konkurencją z olejem i świecami (1). Żwolna zaprowadzano wszakże w wielu znaczniejszych miastach oświetlanie gazem, jak w Hannoverze (od roku 1826

(1). W Anglii w r. 1837, można było przyjąć wogóle funt świec łojowych (po 6 na funt) na 8 pensów, a gallon dobrego oleju na 5 szylingów (60 pensów). Gallon oleju daje około 15 razy tyle światła co funt świec łojowych. Dla osiągnięcia zatem światła równego 1 funtowi świec, potrzeba za 4 penso oleju. Przeciwnie zaś ilość gazu z węgla kamiennych równająca się pod względem siły światła z 1 funtem świec, wypada tylko na $1\frac{1}{2}$ do $3\frac{1}{2}$ pensów (a to podług odmiennej dobroci gazu, stosownie do miejscowości). Najdroższe oświetlenie gazem, nie wyrównywało co do kosztów olejowi, od świec zaś o połowę mniej kosztowało. Zyskało się zatem przez najtańsze oświetlenie gazem, 30 procent na oleju a 15 procent na świecach łojowych.

teraz znajduje się tam około 450 płomieni gazowych na ulicach, a prywatnych płomieni nierównie więcej), w Berlinie, (gdzie od roku 1828, robi się gaz w 85 retortach, 4 gazometrach, stanowiących razem 118,000 stóp sześciennych, rury zaś podziemne, które go prowadzą, wynoszą przeszło 25,000 prętów czyli 12½ mili Pruskiej; z końcem r. 1833, było przeszło 6,513 płomieni, z których 1,783 znajdowało się w latarniach na ulicach; w najdłuższej nocy spotrzebowywa się gazu około 280,000 stóp sześciennych), w Dreźnie, Lipsku, Frankfurcie nad Menem (zrazu gaz z oleju, teraz zaś z żywicy), w Wiedniu (od roku 1840), w Kolonii (od roku 1841), a oprócz tego prawie codziennie rozszerza się użycie gazu do oświetlania nim wielkich budowli (fabryk, miejsc publicznego zbierania się i t.d.). W Wielkiej Brytanii do nadzwyczajnego stopnia upowszechniło się używanie gazu. I tak np. w samym Londynie w roku 1834 wynosiła ilość lamp gazowych 168,000, które w przecięciu dziennie potrzebowały 4,200,000 stóp sześciennych gazu. W r. zaś 1837 następujący ogłoszono stan rzeczy:

Kompanij gazowych	—	—	—	—	12
Aparatów gazowych tych stowarzyszeń	—	—	—	—	18
Kapitał w aparatach gazowych, ru-					
rach i t. d. wynosił	—	—	—	—	2,800,000 f. szt.
Roczny dochód	—	—	—	—	450,000 f. szt.
Ilość okazanego rocznie gazu stóp szeście					1,460
Prywatnych płomieni	—	—	—	—	134,300
(dzieląc to na blisko					4,000 konsumentów)
Świateł na ulicach	—	—	—	—	30,400
Gazometrow	—	—	—	—	176

Długość podziemnych rur do prowadzenia tego gazu, mil Angielskich 1,000, czyli Niemieckich — — — — — 300

Spotrzebowano rocznie do użytkowania gazu, węgla kamiennych 180,000 beczek, czyli 3,600,000 cetn.

W najdłuższej nocy (24 grud.) spotrzebowano gazu — 7,120,000 st. szeście.

Ilość zapalaczy lamp — — — — 380

Mniejsze urządzenia, które tylko na prywatną potrzebę dostarczały gazu, nie wchodziły do tego wyrachowania.

Nader ciekawemi są uwagi Hedleja, inżyniera kompanii gazowej w Dublinie, nad znaczniejszemi kompaniami gazowemi w Wielkiej Brytanii, zacząwszy od 1834 do 1837, które on złożył na piśmie (1837) izbie niższej. Wyjmujemy z nich następujące, tabellarycznie zebrane, wiadomości.

Miejscowość	Lata	Długość rur (m)	Inne dane techniczne
Londyn	1834-1837	1000	180000
Edynburg	1834-1837	1000	180000
Glasgow	1834-1837	1000	180000
Birmingham	1834-1837	1000	180000
Manchester	1834-1837	1000	180000
Liverpool	1834-1837	1000	180000
Sheffield	1834-1837	1000	180000
Nottingham	1834-1837	1000	180000
Leeds	1834-1837	1000	180000
Bradford	1834-1837	1000	180000
Preston	1834-1837	1000	180000
Bolton	1834-1837	1000	180000
Oldham	1834-1837	1000	180000
Salford	1834-1837	1000	180000
Rochdale	1834-1837	1000	180000
Barnsley	1834-1837	1000	180000
Wakefield	1834-1837	1000	180000
Huddersfield	1834-1837	1000	180000
Halifax	1834-1837	1000	180000
Leamington	1834-1837	1000	180000
Bristol	1834-1837	1000	180000
Birmingham	1834-1837	1000	180000
Manchester	1834-1837	1000	180000
Liverpool	1834-1837	1000	180000
Sheffield	1834-1837	1000	180000
Nottingham	1834-1837	1000	180000
Leeds	1834-1837	1000	180000
Bradford	1834-1837	1000	180000
Preston	1834-1837	1000	180000
Bolton	1834-1837	1000	180000
Oldham	1834-1837	1000	180000
Salford	1834-1837	1000	180000
Rochdale	1834-1837	1000	180000
Barnsley	1834-1837	1000	180000
Wakefield	1834-1837	1000	180000
Huddersfield	1834-1837	1000	180000
Halifax	1834-1837	1000	180000
Leamington	1834-1837	1000	180000
Bristol	1834-1837	1000	180000
Birmingham	1834-1837	1000	180000
Manchester	1834-1837	1000	180000
Liverpool	1834-1837	1000	180000
Sheffield	1834-1837	1000	180000
Nottingham	1834-1837	1000	180000
Leeds	1834-1837	1000	180000
Bradford	1834-1837	1000	180000
Preston	1834-1837	1000	180000
Bolton	1834-1837	1000	180000
Oldham	1834-1837	1000	180000
Salford	1834-1837	1000	180000
Rochdale	1834-1837	1000	180000
Barnsley	1834-1837	1000	180000
Wakefield	1834-1837	1000	180000
Huddersfield	1834-1837	1000	180000
Halifax	1834-1837	1000	180000
Leamington	1834-1837	1000	180000
Bristol	1834-1837	1000	180000
Birmingham	1834-1837	1000	180000
Manchester	1834-1837	1000	180000
Liverpool	1834-1837	1000	180000
Sheffield	1834-1837	1000	180000
Nottingham	1834-1837	1000	180000
Leeds	1834-1837	1000	180000
Bradford	1834-1837	1000	180000
Preston	1834-1837	1000	180000
Bolton	1834-1837	1000	180000
Oldham	1834-1837	1000	180000
Salford	1834-1837	1000	180000
Rochdale	1834-1837	1000	180000
Barnsley	1834-1837	1000	180000
Wakefield	1834-1837	1000	180000
Huddersfield	1834-1837	1000	180000
Halifax	1834-1837	1000	180000
Leamington	1834-1837	1000	180000
Bristol	1834-1837	1000	180000
Birmingham	1834-1837	1000	180000
Manchester	1834-1837	1000	180000
Liverpool	1834-1837	1000	180000
Sheffield	1834-1837	1000	180000
Nottingham	1834-1837	1000	180000
Leeds	1834-1837	1000	180000
Bradford	1834-1837	1000	180000
Preston	1834-1837	1000	180000
Bolton	1834-1837	1000	180000
Oldham	1834-1837	1000	180000
Salford	1834-1837	1000	180000
Rochdale	1834-1837	1000	180000
Barnsley	1834-1837	1000	180000
Wakefield	1834-1837	1000	180000
Huddersfield	1834-1837	1000	180000
Halifax	1834-1837	1000	180000

Wymienienie warsztatów gazowych.	Ilość gazu z beczki 20 centnarowej węgla kam.	Ilość gazometrów	Ilość lamp na ulicach.	Ile każda lampa na godzinę potrzeb. gazu.	Ilość godzin całego roku w których się gaz pali.	Ile rocznie kosztuje gaz do jednej lampy.	Ile rocznie potrzebuje się gazu.	Stopy szczełtne	
								St. sz.	Funt. szyl. d.
Birmingham	6,500	6	490	5	2,938	1 — 10 — 0 1	}	48,000,000	
Birmingham	6,500	12	1,500	5	3,042	2 — 0 — 0		85,000,000	
Staffordshire	6,720	3	220	4	8 miastecy	1 — 18 — 0	}	15,000,000	
Macclesfield	7,800	4	230	4	2,500	2 — 10 — 0		12,000,000	
Stockport						2 — 0 — 0	}	1834	
						2 — 0 — 0		1837	
Manchester	9,500	12	2,375	1 lub 2	3,390	1 — 2 — 0 1	100,000,000		
Liverpool	9,500	10	1,730	3 1/2	3,000	2 — 0 — 0	}	80,000,000	
Bradford 1834	8,000	4	220	5	2,600	2 — 12 — 6		8,619,000	
Leeds 1834	6,500	5	517	4	2,330	2 — 12 — 6	31,000,000		
Sheffield 1835	8,000	6	600	4	2,200	2 — 10 — 0	40,000,000		
Loicester 1837	7,500	4	414	5	3,000	3 — 18 — 6	18,000,000		
Derby 1834	7,000	4	219	5	2,173	2 — 7 — 0	13,000,000		
Nottingham 1837	7,000	2	300	8	4,327	3 — 3 — 0	18,000,000		
Londyn 1834	8,500	130	26,280	4	4,327	4 — 0 — 0	1,000,000,000		
1837	8,500	176	30,100	4	4,327	4 — 0 — 0	1,400,000,000		

przeszło

W Paryżu znajdują się trzy główne kompanie utrzymujące 200 retort i 14 gazometrów, z których największy ma objętość 205,000 stóp sześciennych.

Korzyści z oświetlania gazem polegają na nadwyzajnej piękności, to jest równości i jasności światła, na wygodnym użyciu, szczególnie zaś na bezpieczeństwie przeciw pożarowi, i nareszcie na taniości; gaz bowiem prawie zawsze tańszy jest od lamp, szczególnie zaś od świec, jeżeli tylko przyrządzany będzie na wielką skalę. Starano się z różnych materiałów wydobywać gaz, dotąd jednakowoż okazał się gaz z węgla kamiennych lepszy nad wszelkie inne. Gaz z drzewa, jakśmy wyżej nadmienili, pali się zanadto blado, aby go można do oświetlania użyć; podobnychże własności jest gaz z torfu. Tłuste oleje (szczególniej zły tran lub też zlewki z beczek oleju, bo olej czysty zanadto drogi) równie jak żywica i smoła, wydają gaz palący się jaśniej od gazu z węgla kamiennych, jednakowoż znacznie on jest droższym od tego ostatniego. Dlatego oświecanie za pomocą gazu z oleju, wynalezione przez Tajlora w r. 1815, mało się rozpowszechniło. Dla zastąpienia gazem światła jednej świecy łojowej (rachując po 6 na funt), potrzeba na godzinę gazu z węgla kamiennych $\frac{1}{4}$ do $\frac{3}{4}$ stopy sześcienną (a to podług dobroci gazu); w przecięciu przyjmując można $\frac{1}{6}$ stopy sześcienną, gazu zaś z oleju $\frac{1}{6}$ do $\frac{1}{2}$ stopy sześcienną. Powiadają iż gaz z żywicy sosnowej daje dwakroć, gaz zaś ze smoły $1\frac{1}{2}$ więcej światła od gazu z węgla kamiennych. Porównywając pod względem dobroci gaz z węgla kamiennych i gaz z oleju, przekonamy się że stopa sześcienna ostatniego, wyda 2 razy tyle światła co stopa sześcienna tamtego. Selli-

gue w Paryżu wynalazł w roku 1837 aparat do tak nazwanego *gazu wodnego*, w którym rozkłada się para wodna za pomocą żarzących się węgli drzewnych (połączony on był z wyżej wspomnianą lampą Beala), przez co dał niewinny powód do śmiesznych bajek o jakimś gazie powietrznym. Ponieważ gaz mogący być otrzymanym z rozłożenia pary wodnej za pomocą węgli drzewnych, nie wydaje płomienia jasnego, przeto Selligue w swoim aparacie, z rozłożeniem wody połączył destyllacją mineralnego oleju otrzymywanego z łupku marglowego, z którego powstający zapalny gaz, mieszał się z gazem wodnym. Gaz ten wychwalano po całym świecie w sposób nadzwyczajnie przesadzony, tak dalece iż w wielu miastach Europy postąpiono do użycia go w znacznej ilości, jak np. w Paryżu, Lugdunie, Sztrasburgu, Antwerpii. Skoro jednak po nadspodziewanie kosztownych doświadczeniach przekonano się, iż tego mineralnego oleju nie można w potrzebnej ilości dostarczyć, jako też iż dobroć jego bardzo bywa zmienna: gdy wreszcie smutny przypadek (w Sztrasburgu roku 1841) że kilka osób udusiło się w pokoju, okazał iż znaczna ilość niedokwasu węgla znajdująca się w gazie z węgli kamiennych lub oleju, czyni go bardzo niebezpiecznym, zarzucono zupełnie gazomanią wodną do tego stopnia, iż teraz nie słychać nawet aby kto o niej wspominał. Aparaty służące do oświetlania za pomocą gazu, podlegały stopniowo wielu nawet korzystnym odmianom, szczególnie w Anglii, i to nietylko w częściach służących do tworzenia lub czyszczenia gazu, ale także i w urządzeniach służących do jego zbierania, przeprowadzania i palenia. Niepodobna jednak

wdawać się w rozbieranie szczegółowe tych wynalazków, bez połączenia ich z objaśnieniami technicznymi, do czego tu wcale nie jest miejsce.

Możność przenoszenia gazu z miejsca na miejsce, tak potrzebną w wielu zdarzeniach starano się różnemi sposobami osiągnąć. Nadmienitem już wyżej iż wynalazca gazu z węgla kamiennych, Murdoch, usiłował przynosić gaz z miejsca na miejsce w metalowych naczyniach. Po nim wielu pracowało nad tem, aby gazu bez pomocy rur dostarczać do przeznaczanego miejsca; pokazało się jednak iż znaczna ilość jego potrzebna do dłuższego oświetlenia, za nadto wiele zajmuje miejsca; aby można było tego sposobu używać. Gordon w Edyburgu (1819), wpadł na myśl zgęszczania gazu w rezerwoarach z blachy miedzianej lub żelaznej za pomocą pomp (aż do 15, 20 a nawet 30 części naturalnej objętości), i przenoszenia go w tym stanie. Narażanie się na eksplozje zagrażające życiu, jako też i inne techniczne trudności sprawiły, iż wynalazku tego nie używano; tak iż *Portable - Gas - Company* w Londynie wkrótce upadła. Jakkolwiek można by gaz tym sposobem zgęszczony łatwo przynosić, zawsze jednak nie dzieje się to z taką łatwością, z jaką się przenoszą lampy lub świece; naczynie bowiem do przenoszenia gazu musi być zbyt wielkie.

Należałoby jeszcze nadmienić, że z gazu można otrzymać światło nadzwyczajnie silne, koloru rażąco białego, jeżeli na płomień jego puścimy strumień kwasorodu, i postawimy w środku płomienia kawałek niegaszonego wapna. Wapno rozpalając się tu do najwyższego stopnia, wydaje nadzwyczaj silne światło, dla otrzymania którego, użyć także można płomienia

spirytusu winnego, a z większym jeszcze skutkiem płomienia gazu wodorodnego. Angielski fizyk Brewster w roku 1820, pierwszy odkrył tę własność wapna. W roku 1825 officer inżynieryi, Drummond, użył tego sposobu za sygnał przy pomiarach trygonometrycznych w Irlandyi, i za pomocą tak rozpalonego wapna w płomieniu spirytusu winnego, otrzymywał światło widzialne, a raczój punkt, z odległości 66 mil Angielskich. Tegoż sposobu użyto później dla oświecania przedmiotów w mikroskopie (Hydrooxygengas-Mikroskop) biorąc w tym celu mieszanie kwasorodu i wodorodu. Stądto nareszcze powstał ów olbrzymi projekt utworzenia tak zwanego *syderalnego światła*, za pomocą którego chciano nawet zastąpić słońce, i cały Paryż z jednego punktu, — Montmartre — oświecić. Jestto myśl której nie należy wyśmiewać lub w niepamięci pogrążyć, co my bowiem dziś uważamy jako szarą przewrotną głowę, wnuki nasze może za najnaturalniejszą rzecz uważać będą. Postąpią bowiem dalej w technicznych naukach, a stąd i lepiej będą przysposobieni do podobnie wielkich pomysłów. (1) K. K.

(1) Od epoki w której Niemiecki autor pracę tę ogłosił (1842), to chyba jako najnowszy pomysł fizyków Francuzkich w Paryżu, dodać tu wypada, że bieguny stosa Bunzena, do pewnej od siebie odległości zapuszczone w naczynie szklane (kulę albo walec), z którego potem powietrze paeumatycznie się wyciąga, w tej próżni na węgiel (kok) pomiędzy nie tamże założony działając, takiej jaskrawości ogień zrzadzają, iż to byłaby lampa najjaśniejsza ze wszystkich. Natężone syderalne światło, o którym wyżej, jest 32 razy słabsze od światła w słońcu, gdy to elektryczne jest tylko 4 razy słabsze od słońca. Ztąd mocno dziś myślą w Paryżu o upowszechnieniu takiej *elektrycznej lampy*, i już niektóre miejsca tej stolicy były nią oświetlane dla próby.

WYIERSZ DO POZYJI.

Kochanko ducha, dziewico słońca,
Z mieczem i w zbroi hartownej,
Nikt się nie oprze, gdyś jest walcząca,
Nikt się nie oprze, dziewico słońca,
Twojej piękności czarownej.

—
Gdy miecz ukażesz, gdy hełm przywdziejesz,
Białoramienna dziewico,
Gdy na wiatr sztandar śnieżny rozwiejesz,
Zapał szalony w serca rozsiejesz,
Rycerze bronie pochwyćą.

—
Uchwyćą tarcze, miecze ostrzone
Wstrząsną w żyłastych prawicach;
Z krzykiem rozpaczy rzućą się w stronę:
Gdzie im ukażesz grody zniszczone,
Na który widok zapłomienione
Piekło wystąpi na licach.

—
A gdy bohater padnie w obronie,
Ty znijdziesz w szacie anioła,
I wieniec chwały włożysz na skronie,
Zwycięztwo będziesz śpiewać przy zgonie,
I śmierć mu przejdzie wesoła.

—
Ty zimne duchy ogniem zapalasz,
W wary przemieniasz chłód lodów,
Ty jedna cudem ludy ocalasz,
Niewyciężone tłumy obalasz
Poczjo! matko narodów.

Ty męczennikom, pod ręką kata
Rozpiętym w bólach śmiertelnych,
Stawiasz obrazy lepszego świata,
Gdzie myśl ostatnia z krzyża ulata
Do Boskich krain weselnych.

Ty im, czarowna dziewico słońca,
Nim śmierci doświadczą chłódów,
Za życie męczarni, światłość bez końca
Ukażesz zdala w promieniach słońca,
Poezjo! wiaro narodów.

Na czarodziejskie twoje skinienie
Stanie się niebo na ziemi,
Dzięki niezgody zgasną płomienie,
Na twój czarownej palmy skinienie
Ludzie się staną świętymi.

Na kogo twoje wejrzenie padnie,
Ten ziemi świeci na wieki;
W imieniu twojem serca owładnie,
Ludziom ich przyszłe losy odgadnie,
A czas je spełni daleki.

Ty będziesz wiązać dłonie szermierzy
W czas ślubnych świata obchodów;
W ołtarzach stawisz duchy rycerzy.
Przez ciebie ludzkość w siebie uwierzy,
Poezjo! prawdo narodów.

Z tobą śmierć sama tak jest przyjemną,
Ze nic nie pragnąc dla siebie,
Wzywać cię będę: rozjaśń noc ciemną
Nad moim grobem, piękna, nademną
Zaspiewaj ludziom o niebie.

T. Lenartowicz.

WYJĄTEK Z AKTU III DRAMATU KALDERONA

pod napisem:

GOMEZ ARJAS

(przekład Włodzimierza Wolskiego)

*Góry lasem pokryte; na skale w głębi Maurytański za-
mek Benamegi.*

DOROTEA

Ach! nie opuszczaj, nie porzucaj mnie!
Śmierć, śmierć wolę z twojej dłoni.

GOMEZ

Śmierć wspomnienia nie odgoni;
Będziesz żyła, chociaż cię
Opuszczę...

DOROTEA

Co?

GOMEZ

Wnet to zobaczysz. *(Wola)*
Straży!

CANNERI *(zjawiając się na murach).*

Ustóp tej góry pokrytej lasem
Cóżto za śmiały gjaur przechodzi?
Zda się z oznaką pokoju.

GOMEZ

Przecież wątpliwość zniknie u tych bram;
Bo jeśli mnie oko nie zwodzi,
Zdaje się że to Canneri sam.

CANNERI

Ja nim jestem. Czego?

GOMEZ

Czybyś nie?...

CANNERI

Co takiego?

GOMEZ

Czybyś czasem
Nie kupił niewolnicy?

CANNERI

Niewolnicy? Może...

DOROTEA

Co czynisz? Wielki Boże!

GOMEZ

Ja? Chcę sprzedać cię!

DOROTEA

O nieba!

GOMEZ

Nie pomoże

Płacz i boleść.

CANNERI

A ówże towar, niewolnica, gdzie?

GOMEZ

Ot — ta kobieta — spójrz na nią!

CANNERI (*poznając Dorotę*).

Jakto? pytasz mnie, czyli ja ten kwiat

Chcę kupić? Gjaurze! cały świat

Chętniebym oddał ci za nią.

Oddam za blask piękności jej

Wszystko, co Maur w skarbach bogatych

Pilnie i chytry zgromadził na tych

Murach, na skale tej!

Słońce, gdy w świetności pała

Z rozpalonego nieba urękiem,

Morze, góra w swą otchłaniają

Tyle kwiatów nie schowała...

Gjaurze! całym złota potokiem,

Co jest w kopalni łonie głębokiem,

Nie kupisz, co ja ci dam za nią!

Wszystko srebro mogę dać,
Co się kryje w głębi ziemi;
I wnet ta góra z skałami temi,
Śnieżną, srebrną ma się stać!
Wszystek kryształ usrebrzony,
Wdziąka melodję bogaty,
Co płynie zwolna przez kwiaty,
Po łące: lub gdy na nią
Gwałtownemi wpada tony,
W srebrne perły rozdzielony,
Gjaurze! oddam ci za nią!
Niech zwój traw i kwiatów wszystek,
Co tej góry smukłą szyję,
Smaragdowym płaszczem kryje,
Ma klejnotem każdy listek!
Róża rubinem niechaj odżyje,
Niech pierś jej djamenty rozrania,
Niech zgaszą gwiazdy djamentów końce,
Wszystko co mogę, nawet to słońce
Gdybym mógł, Gjaurze, oddałbym za nią! (Od.).

GOMEZ (za od.).

Jesli taką płoniesz chętką,
Nie nudź, a targ ze mną zrób.
Chciałbym sprzedać bardzo prędko,
Więc gdy chcesz kupić, prędko kup!

DOROTEA

Potworze!

Zwierzu dziki, straszydło piekła,
Podstępna żmijo z jadu straszydły,
Krwawy tygrysie, wilczyco wściekła,
Lwie rozjuszony, sępie obrzydły,
Wreszcie człowieku! Jakże myśl twa
Przeczuć, pomyśleć, ułożyć śmie
Tak straszną zbrodnię, że patrz, za nią już
Lice nieba szafirowe,
Słusznym gniewem żarząc się
I hucząc strasznym szelestem,
Kuć zaczyna, w swęj wściekłości,
Setne gromy wściekłych burz
I błyskawic tysiące..... Szalony!

Sprzedać mnie chcesz, a nie wiesz ty,
Ze choć niewolnica miłości,
Sama wolną, wolną jestem.
Jakiż poganin spodlony
W ogromie zbrodni sprosta ci!
Sprzedać żonę, choćby kobietę... O! niech
Za mnie się choć pomszczą w niebie;
Niech ci powietrze zatruje dech,
Słońce światła niech nie da dla ciebie,
Woda wstęgi posrebrzanęj,
A ziemia szaty wiośnianej.
Obyś tonąc w własnej krwi,
Obyś przy nikczemnym grobie,
Gdy oko spojrzenie już traci,
Zobaczył jeszcze jak za zbrodnię tobie
Policzkiem hańby kat na rynku płaci!...
Lecz co mówię? biada mi!
Co się stało z duszą moją,
Panie, mężu, szczęście jedne,
Zabierz to stworzenie biedne,
Co cię błaga, co chce swoją
Niewolnicą wierną być.
Niewolnicę kiedy chce pan bije,
Choć ona wierna, lecz ją można bić.
Nacóż sprzedawać? a więc błagam cię,
Ja niewolnica, u nóg twych się wiję,
Bij mnie, zabijaj, lecz nie sprzedaj mnie!
Niech ci słońce blaskiem całym,
Na wiośnianiem zaśni niebie;
Gdy wieczór blask jego spłoszy,
Wody niech będą kryształem,
Powietrze wonią rozkoszy,
A ziemia rajem dla ciebie!
Jeśli chcesz nawet, u tej Beatrixy,
U twego kwiatu ziemskiej szczęśliwości,
Będę w posługach biednej niewolnicy,
Ja, taka wolna, dumna z mej miłości.
Szczęśliwy! będziesz pieścił się z nią długo.
Ja będę u niej, będę podłą sługą.
Lecz nie przedawaj... błagam, błagam cię.
Ach biada mi! biada! Z poczerniałej skały
Już widzę, schodzi ów Maur zuchwały.....

Boże! czy nie masz jakiej czarnej chmury,
Co łez moich morze zoczy,
Zniży swój całun ponury,
Potokiem fali otoczy,
Potokiem biedy, który wzdętej ziemi
Przynosi nędzę z jękami wściekłości.
O mój panie, niebo moje!
Życia mego blasku złoty,
Niech cię wzruszą moje łzy,
Pragnieź zemsty serce twoje,
Czy ci zbrodnia jest potrzebą?...
Jeszcze pora ci do cnoty:
Błagam. Nie chcesz? wierź mi
Słońce, księżyc, gwiazdy, niebo
Nagle nad tobą zmierzchnie,
Człek co mówi, ptak co śpiewa
Na widok zbrodniarza pierzchnie.
Góry, skały, kwiaty, drzewa
Nie pocieszą cię ochroną.
Powietrze, ogień i woda,
Ziemia zieloną swą szatą młoda,
W swych cię czeluściach pochłona!
O Gomez Arjaz! daj przebłagać się!
Ach!

CANNERI (z *Maurami*)

Gjaurze! my kiedy kochamy,
O drogość żadnej ceny nie pytamy.
Weź to pudło ozłoczone,
Z kwiatami, gwiazdami spór tu wszczęty,
Czyli piękniejsze są one,
Czy rubiny i djamenty.
Teraz chodź do mnie, piękna Hiszpanko!

DOROTEA

Biada mi!

CANNERI

Chodź, chodź, piękna chrześcijanko!
Na tej skale królować ze mną.

DOROTEA

Biada!

CANNERI

Skarga twoja nadaremna.
Weźcie ją.

DOROTEA

Ach! pozwól, pozwól, wszak to raz ostatni,
Niech się pożegna, niech uściska ze mną.

CANNERI

Nie, miłość moja na to nie pozwala.
Bierzcie ją. (do Gomeza) Błogostaw cię Alla!

DOROTEA

Gwiazdy, co się temu przyglądacie,
Jutrzenko po nocy ponurój,
Nieba, co na to pozwalacie,
Wy, co to widzicie, góry!
Ptaki, co to odśpiewacie,
Wichry, co dowiecie się,
Drzewa, co świadkami memi,
Kiedy już nie ma litości na ziemi!
Wy miejcie litość, wy wybawcie mnie!
Ach! (gwałtem ją odprowadzają).



SPRAWOZDANIE URZĘDOWE

Dyrektora Gimnazjum Realnego

Karola Frankowskiego

Z UPŁYNIONYCH TRZECH LAT SZKÓLNYCH,

czytane na akcie publicznym dnia 26 czerwca 1844 roku.

W S T Ę P.

Od dnia zjawienia się Gimnazjum Realnego na widnokręgu szkolnym Królestwa, upłynęło już lat trzy. Rzucić spojrzenie wsteczne na ten peryod wzrostu i dojrzenia, śledzić pierwsze ruchy naukowe tej szkoły, będzie naszym zadaniem.

Nizeli jednak przystąpię do sprawozdania z owęj epoki, może nie będzie od rzeczy zastanowić się nieco nad istotą naukową szkół realnych w ogólności, i wpływem jaki dotąd wywarły na interesa manufakturyjne środkowej Europy.

Dawniej *formalizm*, czyli scholastyczne wychowanie młodzieży, było dogmatem ogólnym dla pedagogów cywilizowanej Europy. Dopiero na końcu upłynionego wieku wystąpił na scenę czynności naukowych *realizm*. Z początku bierny, ucierał się tylko w szrankach polemiki, ale stał się niebawnie czynem; rzeczą, istotą. Pierwszy, kto urzeczywistnił myśł realizmu, byłto sławny *Herder*, jeden z tych wielkich kapłanów nauki, co zniewalają ogół myśłć, jak oni myślą. Pierwszy plan organizacyjnej wyższej szkoły realnej, skre-

ślił Herder w jedném z miast gubernialnych Cesarstwa Rosyjskiego — w Rydze; a ztamąd przeszedł do Berlina; potém dalej, dalej, po całej powierzchni Niemiec; obecnie cała ta przestrzeń jest pokryta szkołami realnemi w nieprzerwanéj szachownicy, od Memla do Trewiru, od Hamburga do Lwowa, a nad nią sterczą tu i owdzie, jak wspaniałe pomniki, szkoły politechniczne.

Jakażto przyczyna przodkuje w tym fakcie społecznym?... Skłonność prawie namiętna wieku, ku polepszeniu bytu materyalnego mass i indywiduów, i zniewalająca siła zapaśnictwa, nietylko przemysłowego, ale i umysłowego, we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej. Giermania, to ateneum sporów filozoficzno-abstrakcyjnych, podróżowała daleko za granicą zmysłowości, gdy tymczasem Anglia, skierowana oddawna na drogę interessów materyalnych przez Franciszka Bakona, zaprowadzała u siebie to olbrzymie gospodarstwo przemysłowe, które wzbudza podziwienie współczesnych. Jedna tylko Francya usiłowała działać odpornie, przeciw skutkom tego położenia rzeczy. Niemcy zaś i kraje zaodrzańskie, zdawały się spoglądać okiem obojętném na tę sytuacyą; i nie dziw, bo złoto Angielskie płynęło bez przerwy za produkta surowe niezmordowanego gruatu tych krain, i nikt nie pomyślał wtenczas o możności wyczerpania tego źródła, a przeto nikt także nie pomyślał o bogactwach sztucznie nabyć się mogących, nie potęgą twórczą natury, lecz potęgą rozumu ludzkiego. Nie wiadomo jak długioby jeszcze Niemcy trwały w téj niemocy przemysłowej, gdyby nagle nie zaszło jedno z tych wstrząśnięć podstawy ekonomii politycznej, co czasem zmu-

sza społeczeństwo zboczyć z wytkniętej drogi teoryj zastosowanych: a wstrząśnienie to, spowodował sławny *Corn-bill*.

W dniu ogłoszenia tego prawa, handel zbożowy Niemiecki, został od razu tknięty paraliżem.

Konieczność zmusiła wtenczas uciec się do prawa odwetu—ale stało się to bez żadnego gwałtu—wolno, poważnie, zgodnie; stało się to uporządkowaniem i rozprzestrzenieniem myśli Herdera, której rozgałęzienie szło powolnie, niedbale, jak każde *wnowienie*; a że wszelki owoc dojrzeć musi, nim nastąpi pora zbioru, czekano więc cierpliwie plonów na świeżo zasianej niwie naukowej.

Wszakże niepodobienstwem było wyrzec się od razu wyrobów manufakturyjnych Angielskich; jakoż zadanie dla rządów interesowanych Giermanii, nie zaszło się na tém, aby wykreślić zupełnie produkta rękodzielni Angielskich z taryffy celnej, ale zbliżyć się, jeżeli nie zupełnie osiągnąć ich doskonałość, w celu usunięcia ich stopniowo z swych własnych targów; a że dzisiaj to zadanie rozstrzygnięto, dowodzą tego niezbita argumenta cyfer, gdyż w roku 1828 towary Angielskie na targach Niemieckich stały w proporcji do wyrobów, jak 68 : 100, a dzisiaj stoją jak 23½ : 100. Świetny ten rezultat otrzymany został wprawdzie skupionemi siłami całej Rzeszy Niemieckiej, objawiającemi się dziś w olbrzymim antagoniście *Corn-billu*—w *Związku Celnym Niemieckim*; ale oczywiście, ten fakt wiekopomny ekonomii politycznej, nie mógłby tak dzielnie oddziaływać przeciw monopolium fabrycznemu w Anglii, gdyby pierwiastki manufakturyjne Niemiec, nie zostały uszlachetnione, urozmaicone nau-

ką. Jakoż, przypomnijmy sobie tę epokę, w której policzono wszystko to, co pochodziło z rękodzielni Niemieckich, w poczet towarów drugorzędnych. Inaczej się dziś rzeczy mają, a wspaniałe wystawy w niektórych stolicach Giermanii, przekonywają nas naocznie, że nauki ścisłe w tym kraju, wycisnęły już swą pieczęć na twory przemysłowe. One zrodziły nietylko konieczność wykonywania wszystkiego z całą sumiennością naukową, ale zaszczyły nawet wykwinność i smak, własności tak trudne do nabycia, jeżeli pomysły tego co tworzy, i zręczność tego co wykonywa, oparte są tylko na pewnej rubasznosci rzemieślniczej, nierozdzielnej z wychowaniem pospolitem i rutynowem. Owoż następstwo tych błogich wypadków nie mogło być inne, ponieważ w szkołach realnych, których zadaniem jest wspierać przemysł nauką, matematyka, chemia i rysunek, są duchami twórczemi tych szkół; z tej konieczności wypływa, że uczeń od dziecka do młodzieńca, ciągle licząc, mierząc, analizując i rysując, staje się technikiem, artystą, t. j. wykonywa wszystko ściśle, dokładnie, skupia naukowo i nadaje kształt artystyczny swoim pomysłom, również szczytnym jak poziomym, a przez to, wypełnia główne warunki prac przemysłowych, jakimi są: wykończenie, dobroć i nieskazitelność formy.

Usiłowania te, jakieśmy to wyżej powiedzieli, nie padły na grunt jałowy, i zaiste śmiało twierdzić możemy, że zupełne przeobrażenie i rozprzestrzenienie przemysłu, winni Niemcy swoim szkołom realnym i politechnicznym, a potrzeba wychowania profesjonalnego, stała się tak naglącą dla narodu Niemieckiego, że liczba tych zakładów jest w ciągłej progressyi, i je-

żeli nic nie stanie na przeszkodzie rozwinięciu tej dominującej myśli, to przyjdzie pora, w której zakres działania różnorodnych specjalności, wyradzających się z ogólnego ogniska nauk ścisłych, rozszerzy się stosunkowo, nadając życie jeszcze dzielniejsze przemysłowi, a ten postępując coraz wyżej na drodze udoskonalenia, będzie w możności coraz niżej oszacowywać owoce swjej pracy, a zatem uczynić je dostępnymi ogółowi, i t \acute{e} m sam \acute{e} m podwoić, potroić konsumpcy \acute{a} , rozkrzewić niemylnie dobry byt i wzmocnić życie zarobkowe w gromadach społecznych najskąpiej uposażonych od losu; a zt \acute{a} d wyniknie to przekonanie wewnętrzne, ta pociecha sumienia, że się używa nabytego mienia prawnie.

Ale szkoły realne, w duchu pedagogicznym, mają wyższe zadanie nad gminność zadosyćuczynienia potrzebom codziennym; one dążą także do zaprowadzenia racjonalnej ekonomiki w młodych rozumach, które skierowane mylnie, roztrwonione bywają marnie. Porządek umysłowy, tak — onto będzie plonem nieochybnym wychowania realnego ucznia, gdyż za każdą promocy \acute{a} , symetria w jego myślach będzie coraz poprawniejsz \acute{a} ; dzięki bezpośredniemu zetknięciu się z prawdami matematycznymi, które mają tę nieoszacowaną własność, że działając silnie na władze umysłowe, zaprowadzają uporządkowanie myśli t. j. zdrowe s \acute{a} dzienie o rzeczach, ułatwiają przegł \acute{a} d w interesach ludzkich, usuwając wszelkie roztargnienia umysłowe, towarzyszące zwykle młodemu wiekowi.

Poprzestając tu na wyliczeniu najwydatniejszych korzyści, otrzymanych dot \acute{a} d za pomocą szkół realnych, i na okazaniu błogich r \acute{e} kobjmi, jakie się objawiają

świeckiemu i uczonemu loikowi, zwrócim jeszcze uwagę słuchaczy i na ten fakt, że popularność szkół realnych w Niemczech, o której wspomnieliśmy wyżej, nie ogranicza się jedynie na chęciach ogółu, ale urzeczywistnia się w czynach, a na poparcie tego twierdzenia, dość tylko śledzić źródła budżetów szkół realnych w tém państwie, a przekonamy się że wyjąwszy niektóre miejscowości, nie na rządach, ale na obywatelach ciążyą te budżety, dobrowolnymi ofiarami wsparte. W naszym zaś kraju, wszystkie szczeble wychowania publicznego, poczynawszy od izdebki w której działa ludu ślęczy nad elementarzem, aż do zakładów, z kąd młodzież wychodzi w świat z trzosem wiadomości (od których nadal pobierać będzie procent składany), wszystko to uposaża Rząd. Budżet wychowania publicznego, żywiony rok w rok myślą wspaniałą Najjaśniejszego Pana, stoi zaszczytnie między najhojniejszymi budżetami Europy. Nietylko że Monarcha nasz daje Cesarską gościnność wysokim uczonym Europy, ale Sam zastosowyywa do potrzeb krajowych, wielorakie ich talenta. Onto wysłedził potrzebę dla kraju zakładu, w którym młodzież poczerpnąćby mogła żywioł, jakim oddycha cała Europa tegoczesna, żywioł realnie - spekulacyjny, — i Gimnazyum Realne stanęło w Warszawie.

ROK SZKOLNY 184 $\frac{1}{2}$

Wykaz statystyczny i kronika Gimnazyum.

Dnia 1 sierpnia r. 1841 rozpoczął się po raz pierwszy zapis młodzieży szukającej nabycia nauk ścisłych w Gimnazyum Realnem, a w celu uczynienia dostępnem nowego tego dobrodziejstwa wszelkim miernościom

majątkowém, ustalona została opłata rs. 3 kop. 75 (złp. 25) rocznie. Po zamknięciu zaś ksiąg zapisowych liczba uczniów wynosiła:

1. Dzieci rodziców stanu wojskowego 20
2. Dzieci urzędników 142
3. Synów obywatelskich 122
4. Mieszczan 85

Razem 349

Po ścisłym wyexaminowaniu każdego ucznia z osobna, nie okazał się żaden z powyższej liczby należycie usposobionym do słuchania nauk wykładanych w klasie VII. Gimnazyum otworzone więc zostało o sześciu klassach.

W ogólności, pierwsze półrocze było więcej teoretyczne niżeli praktyczne, bo kapitał naukowy szkoły dopiero się tworzył, ale gdzie tylko zastosowania nie napotykały przeszkód materyalnych, tam wszędzie kondycje wychowania technicznego były sumiennie dokonane, a badania uczniów na szczególnym examinie, przy końcu drugiego półrocza szkolnego, okazały, że Gimnazyum Ręalne chociaż mozolnie, ale dzielnie i rączo postępowało po wskazanej mu drodze.

W ostatniem tém półroczu przystąpiono po raz pierwszy do doświadczeń w wydziale chemii ogólnej i fizyki, a po wstępnych lekcjach botaniki, uczniowie wyruszyli w pole dla opatrzenia się w żywe exemplarze flory Warszawskiej.

Wykład zoologii uzupełniono wprowadzeniem uczniów kilkakrotnie do gabinetu pouniw. historyi naturalnej. Jednocześnie nauczyciele matematyki zajmowali ich pomiarami trygonometrycznemi w okolicach Warszawy.

Ciągłe zaś rysowanie ręczne i linearne wspierało dzielnie prace techniczne i odkrywało nieznacznie wrodzone usposobienia niektórych uczniów w tej gałęzi.

Prace literackie niektórych nauczycieli.

W roku tym nauczyciel rysunków Piwarski wydał książkę p. t. *Nauka rysunku* obejmującą dział I przygotowawczy.

Nauczyciel Koncewicz: wielce cenione dzieło p. t. *Wykład praktyczny nauki gorzelniczej.*

Nauczyciel botaniki Pisulewski: *Zasady botaniki i fizjologii roślinnej, tudzież Gromady przyrodzone królestwa roślinnego podług Jussieu.*

Nauczyciel Tomasz Kurhanowicz, dzieło filozoficz. p. t. *Grammatyka Polska. Składnia.*

ROK DRUGI SZKOLNY 184 $\frac{2}{3}$

Wykaz statystyczny i kronika Gimnazjum.

Rubryki ksiąg zapisowych tego roku okazały:

Dzieci rodziców stanu wojskowego 31

Dzieci urzędników 156

Synów obywatelskich 139

— mieszczan 155

Razem 481

Więcej niż w roku przeszłym 132

*Rys technograficzny Gimnazjum
Realnego.*

W upłynionych dwunastu miesiącach, wznosiły się fundamenta naukowe szkoły. Z każdym dniem czynności jej nabierały większej wagi; w roku zaś który jest przedmiotem tego rozdziału, Gimnazjum wstąpiło w nową kolej postępu, w nowy byt, w nowe życie.

Piękny gmach wznoszący się w stronie południowej zabudowań Kazimirowskich, otworzył podwoje swe dla siedmiu klas Gimnazyum Realnego.

Wszelako zwycięstwa jakie nauki przyrodzone odnoszą w naszych czasach nad naturą, są tak liczne, tak niespodziane, że trzeba bez przestanku biedz paralelnie z niemi, aby nie pozostać w tyle; lecz z świetnym gro-nem nauczycieli, z pomocą 30 najstynniejszych dzien-ników naukowych, Angielskich, Francuzkich i Niemiec-kich, zaprenumerowanych dla użytku uczących, obawa ta jest płonną. Niedosć na tem; Gienerał-Lejtnant Oku-niew kurator okręgu naukowego Warszawskiego, kła-dąc kamień węgielny Gimnazyum, zawczasu pomyślał o tych współdziałaczach nauki, coto słowo professora objaśniają zastosowaniem, co zmysły ucznia przekony-wają faktami o prawdach które głosi, i za gorliwem staraniem jego, inwentarz gimnazyalny wzbogacony zo-stał wzorami, modelami, narzędziami, aparatami, ma-chinami różnego kształtu i wielkości. Kosztowny ten zbiór pomocniczy składa się z przedmiotów, którym świat naukowy udzielił ostatnią swą sankcyą. Spro-wadzone one zostały niemałym kosztem z Berlina, Frankfurtu nad Menem, Monachium i Pragi Czeskiej.

W dalszym ciągu organizacyjnym drugiego roku szkolnego, przeprowadzone zostało do skutku ważne przedsięwzięcie; stanęły bowiem trzy laboratorya od razu:

1. Chemii ogólnej.
2. Chemii rolniczej.
3. Chemii rękodzielnej; pod dyrekcją profes-sorów: Zdzitowieckiego, Koncewicza i Rybickiego.

Pomysł do urządzenia tych laboratoryów, zrodziło

to przekonanie, wsparte doświadczeniem, że niedość na tém aby *umieć*, trzeba potrafić *wykonać*.

Uczeń poświęcający się wyłącznie jakiej specjalności, nie powinien sądzić, że gdy posiada gruntowne wiadomości teoretyczne i praktyczne, profesjonalne jego wychowanie jest już skończone; nie: dojrzałym w swoim przedmiocie dopiero wtenczas mianować go można, kiedy spędzi całe dwa lata nad wpatrywaniem się zbliska wszelkim sposobom mechanicznym fabrykacyi, kiedy sam manipulując własnymi rękoma, osiągnie tajemnice profesjonalisty: chociaż wypada tu nadmienić nawiasem, że młodzież uczęszczająca do Gimnazjum Realnego, *nie sposobi się tam na rzemieślników, tylko na dyrygujących robotami w zakładach przemysłowych t. j. na techników wyższego rzędu.*

Za wzór do urządzenia laboratorium chemicznego, wzięto laboratorium istniejące przy uniwersytecie w Giessen, pod dyrekcją znakomitego Liebiga; jakoż audytoryum, kuchnia oszklona i piec do wypalania *potassium*, są zbudowane na wzór Giessenkiego laboratorium. W długim szeregu naczyń i aparatów rozmaitych kształtów i rozmiarów, naczyń platynowych, srebrnych, porcelanowych i szklanych, których wyliczeniem nie zajmujemy się, wymieniamy tylko:

1. Ważki nadzwyczajnej czułości służące do analizy chemicznej, roboty Ertlinga, mechanika z Berlina, i Hoffmana z Lipska. Narzędzia te stawiają nas w możności wykonania prac analizy chemicznej, pod względem poznania materij surowych w kraju będących, których skład dotąd nie był badany.

2. Aparat do analizy organicznej akademika Hessa profesora w Petersburgu.

3. Silny stos galwaniczny wynalazku Bunzena, tak upowszechniony w doświadczeniach galwano-plastycznych, szczególnie w złoceniu i srebrzeniu podług zasad Ruolza i Elkingtona.

W wydziale chemii rolniczej, laboratorium we wszystkich jego szczegółach urządził nauczyciel tegoż wydziału Koncewicz.

Laboratorium to, posiada:

1. Kompletny aparat dystylaryjny wynalazku nauczyciela Koncewicza, wprowadzie na skalę zmniejszoną, wydający jednak produkt téjże samej mocy, co i w wielkich zakładach, t. j. na 80^o Tralesa.

2. Aparat miedziany parowy do wyrabiania cukru z mączki kartoflanej. Aparat ten, przy użyciu odpowiedniej wielkości panwi ruchomych, może równie posłużyć do okazania procesu przy wydzielaniu cukru z buraków.

3. Prasę hydrauliczną o ciśnieniu 200 cetnarów za pomocą siły jednego człowieka.

Laboratorium chemii rękodzielnej, zbudowane podług planu i rysunku nauczyciela Rybickiego, mieści w sobie:

1. Duży piec, ozdobiony odlewami żelaznymi wykonanymi w fabryce rządowej na Solcu. Służy on głównie do dystylacji wody, tudzież cieczy spirytusowych i lotno olejnych.

2. Dwa piece do gotowania, używane szczególnie przy robotach farbiarskich.

3. Piec ciągowy mogący się zarazem użyć do robot emaliowych.

4. Piec do dystylacji z retorty, wielce pomocny do warzenia różnych przedmiotów.

Gabinet fizyczny.

Pracownia ta, oprócz narzędzi pochodzących z gabinetów pouniwersyteckich, dokompletowana jeszcze została następującymi przedmiotami, przybytymi od mechanika Alberta z Frankfurtu nad Menem.

1. Piezometrem i aparatem do polaryzacji światła układu Nörrenberga.

2. Aparatem P. Arago do sprawienia obrotu magnesowej sztaby.

3. Machiną magneto - elektryczną układu Faradaja z elektromagnesem do niej należącym.

4. Psychrometrem Augusta.

5. Aparatem do dyfrakcji światła Schwerdta.

6. Termometrografem Rutterforda.

7. Higrometrem Daniela.

8. Magneto-elektro-motorem Neefa.

9. Zbiorem elektro - magnetycznych aparacików podług Nobili.

10. Pyrometrem rejestrowym Daniela.

11. Machiną Atwooda do okazania praw spadku ciał ciężkich.

W gabinecie fizycznym znajduje się także skład narzędzi matematycznych, a niektóre z nich bardzo kosztowne, jakoto:

1. Piękny teodolit 12calowy,

2. Teodolit 6calowy,

3. Narzędzie niwellacyjne z lunetą,

4. Kierownica z lunetą i kołem podziałowym; wszystkie cztery pochodzące z pracowni sławnego Ertla w Monachium.

5. Eklimetr Rochetta. (1)

6. Kierownica przez tegoż.

7. Dendrometr, narzędzie do mierzenia rozmiarów drzewa na pniu, budowany przez Legéy.

8. Homograf. (2)

9. Stolik mierniczy z Monachium i t. d.

W tém wyszczególnieniu pracowni technicznych i przedmiotów objętych inwentarzem Gimnazjalnym, sala rysunków ręcznych i technicznych zajmuje bez zapreczenia jedną z pracowni wyższych w naukach pomocniczych Gimnazjum Realnego.

Pomiędzy tekami zawierającymi wzory licznych artystów, celują tam roboty tak zwane *à deux crayons*, sławnego rysownika Julien, kopie na stali całej *Pina-koteki* w Monachium, oraz galleryi Florentyńskiej i Drezdeńskiej; nakoniec zbiór arcydzieł technicznych nie znajdujących się nigdzie w handlu, ponieważ są własnością rządu Pruskiego. Kosztowny ten zbiór odebrało Gimnazjum w darze od tajnego radcy Beuth dyrektora wyższej szkoły rzemieślniczej w Berlinie.

Powodowany temi samymi względami, jakie przodkowały w samym zarodzie tego zakładu, we wszystkich gałęziach wychowania technicznego, J. W. K U - R A T O R urządzić kazał warsztat mechaniczny przy Gimnazjum Realnem, i zaiste wykład mechaniki i konstrukcyi machin, wtedy tylko rzetelny przynieść może pożytek uczącym się, kiedy oderwane prawdy tej nauki, do pojęcia ich zbliżone zostaną, jak niemniej gdy

(1) Narzędzie do mierzenia pochyłości kątów, przy niwellacyi topograficznej używane we Francyi.

(2) Narzędzie do zdejmowania perspektywicznych rysunków z natury.

obok teorii tych nauk, strona ich praktyczna pominięta nie będzie. Wykonywanie rysunków machin, okazywanie i objaśnienie modeli takowych, ich składu i sposobu działania, pierwszemu temu warunkowi czynią zadosyć; drugi zaś warunek wtedy tylko dopełniony będzie, gdy obok teorii, następcza się uczniom sposobność obeznania się z samymi robotami mechanicznymi, z użyciem narzędzi i środków jakie praktyka wskazuje. Gabinet mechaniczny rozpoczął czynności swoje urządzeniem:

1. stolarni do robót modelowych. W tym celu
2. sprowadzona została od mechanika Hamana z Berlina tokarnia, tak do robót drewnianych jako i metalowych;
3. machina do wyrzynania zębów wszelakich w kołach, i do dzielenia tychże, sprowadzona z Monachium, i zbudowana w sławnym zakładzie mechanicznym Ertla. Inne wreszcie, których liczba przeszło pięćset sztuk wynosi, częścią sprowadzone zostały z Lipska, częścią w miejscu zakupione. Cały ten warsztat poruczony jest światłej pieczy profesora mechaniki Bernhardta.

Nakoniec z czternastu sal Gimnazyum Realnego, jedna mieści w sobie bibliotekę składającą się obecnie z 1194 tomów. Pomijając spis katalogowy biblioteki, przestaniemy na przytoczeniu z niego kilku przynajmniej imion autorów, których dzieła ten księgozbiór zalecają; bo dość wymienić szereg takich uczonych jakimi są: Abr. Rees, Buchanan, Bondelet, Krafft, Emy, SmiŃon, Tredgold, Emerson, Nikolson, Haindl, Poncelet, Armengaud, Leblanc, Gladwin, Cuvier, Guérin, Naumann, aby od razu zawy-

rokować o wartości naukowej tworów, tych przedstawicieli nauk ścisłych w Europie.

Uporządkowawszy więc różne przedmioty mienia technicznego Gimnazjum, i porównawszy małą znaczącą kwotę jaką uczeń składa przy wpisie, z wydatkami ryczałtowemi budżetu wychowania publicznego, rodzice i opiekunowie ocenią w duchu, kto w tym przypadku dłużnik, a kto wierzyciel; znawcy zaś oddadzą niewątpliwie sprawiedliwość znajomości rzeczy jakie okazał J. W. Kurator zaprowadzając to wzorowe gospodarstwo scyentyficzne.

Pierwsze prace praktyczne. Wykład chemiczny.

Żeby można śledzić kolej po której postępuje Gimnazjum Realne, i ukazać w perspektywie metę do której dąży, niech nam wolno będzie zaznajomić nieco słuchaczy naszych z sposobami kierowania szkoły po wydatniejszych wydziałach programmatu nauk ścisłych.

W organizacyjnym tym roku, wykład praktyczny nauk realnych, miał pole do działania.

Przebiegłszy wstęp inicjacyjny nauki, dzieci pojmowały już wszystko jaśniej i grutowniej, a przeto postęp był oczywiście znaczniejszy jak w roku zeszłym. Nieochybném następstwem tych pierwszych poruszeń na drodze praktyki, było i to, że uczniowie klas wyższych którym prawdy nauki stawały się, że tak powiem dotykalnemi, nabierali stopniowo ciekawości, a przez to coraz większego zamiłowania pracy. W laboratorium chemii ogólnej, które przy końcu drugiego półrocza szkolnego było w zupełnym

ruchu, doświadczenia nie tylko w godzinach planowych, ale i zaplanowych miały miejsce.

Z tą samą gorliwością szły prace w laboratorjach chemii rolniczej i rękodzielnej.

W pierwszym, uczniowie klasy VII, zajmowali się probowaniem rud żelaza, cynku, kamieni wapiennych, różnych gatunków glin i produktów technicznych, jakoto: żuzli, nasadów i t. d. W nauce o metalach okazywano sposoby otrzymywania niedokwasów metalicznych, ich redukcji przez wodoród, zarazem składowy, otrzymywanie chlorków, siarczków i t. p.

W laboratorium chemii rolniczej, rozpoczęto roboty praktyczne od rysowania aparatów i machin, od ścisłego obrachowania wymiarów, jakie dać należy kadziom zaciernym, fermentacyjnym, kilsztokom, stosownie do mającej się dziennie przerabiać ilości zboża, wreszcie jakich rozmiarów powinny być zabudowania specjalnie poświęcone przemysłowi gorzelnicznemu i piwowarnemu. Te same zasady służyły także dla sztuki wyrabiania mączki kartoflanej i cukru burakowego, podług najnowszych wynalazków i metod.

Potem przystąpiono do okazywania procesu manipulacyjnego, a rezultaty otrzymane okazały uczniom na jawie cały szereg prawd teoretycznych przez nich nabytych.

Na lekcjach praktycznych chemii rękodzielnej, czynione były doświadczenia dotyczące się szczególnie farbiarstwa. Farbowane były próbki sukna, perkalu, włóczki, muślinu, jedwabiu i materyj jedwabnych. Kąpiele odbywały się w 16 kolorach, a między niemi użyte były niektóre kosztowne ingrediencye jakoto:

do granatu indygo, do amarantu koszenilla, do koloru niebieskiego drzewo kampsz (*Haematoxylon campechianum*)

Wydział fizyczny.

Zakres zawodu technicznego jest tak obszerny, pokrewności jego naukowe są tak rozmaite, że trzeba codziennie zasięgać rad to w tej to w owej umiejętności; a że Gimnazjum Realne, jakieśmy to widzieli, ma pomoc pod ręką, przejdźmy więc z laboratoryów do gabinetu fizycznego.

Tam tłumaczono uczniom skład wszelkich machin prostych, i probowano na nich stosunku siły do oporu, stosownie do wypadków teorii.

Za pomocą areometrów dochodzono gatunkowego ciężaru ciał, co razem uskuteczniiano także na wadze hydrostatycznej, z którą pokazano praktycznie i tę prawdę, iż każde ciało zanurzone w cieczy, traci tyle na wadze, ile waży ciecz wypchnięta.

Nakoniec zwierciadłami wklęsłemi okazano praktycznie własność promieniowania ciepłika, oraz zajmowano uczniów doświadczeniami z magnetyzmem elektrycznością i światłem.

Wydział matematyczny. Mechanika ogólna. Mechanika i konstrukcja machin.

W tym kursie wyłożone były w klasie VI.

1. Wiadomości wstępne z mechaniki, t. j. o rodzajach ruchu, równowadze, massie, prędkości, tudzież o ich siłach, ich skutkach i mierzeniu takowych, a szczególnie o sile ciężkości.

2. Zasady statyki ciał stałych; o składzie i rozkładzie sił, o momentach statycznych i momentach

wirtualnych, wreszcie całą teorią *par sit* (*couples des forces*).

3. Zastosowanie statyki do wynalezienia środka ciężkości linii wszelkich, figur i brył geometrycznych.

4. Zastosowanie statyki do machin. Zadania liczne w tym kursie podawane, rozwiązywano częścią rachunkiem, częścią rysunkiem.

W klasie VII pierwszoletniej.

1. Zasady dynamiki ciał stałych.

2. Zasady hydrostatyki, jakoto: o ciśnieniu wody w naczyniach na dno i ściany boczne, wyłożono i objaśniono prawa Paskala, prawa hydraulicznego ciśnienia wody, i prawo Archimedesesa o ciśnieniu wody w rurach i wodociągach.

3. Zasady hydrodynamiki: o prawach ruchu wody wypływającej z naczyń, o sile ciśnienia, o dochodzeniu prędkości wody w kanałach i rzekach.

4. Z machin hydraulicznych, wyłożono całkowicie teorię kół wodnych i ich budowę.

5. Zasady konstrukcyi pojedynczych części składowych machin.

Wszystkie te części rysowali uczniowie podług skali z zachowaniem metody linii mocnych (*traits de forces*).

Wkońcu rozdano uczniom rysunki całkowitych machin, które przez nich przekopiwane zostały.

Niektórzy z uczniów téj klasy, zajmowali się oprócz tego zdejmowaniem szczegółów rysunku tokarni warsztatu mechanicznego, a w zupełności piękne to narzędzie przez jednego z uczniów, zdjęte zostało.

Excursye.

Nauczyciel chemii rolniczéj Koncewicz, po doświadczeniach czynionych na małą skalę z aparatem w którym się odbywa process wyrabiania cukru z buraków, udał się z uczniami klasy VII, do wielkiego zakładu w Szymanowie, o 7 mil od Warszawy położonego, gdzie wyrabianie cukru surowego z rafineryą jest połączone.

W czasie feryj 1842 r. nauczyciel botaniki Pisulewski, z niektórymi uczniami gimnazyum zwiedził gubernie Sandomirską i Kielecką. Flora tych gubernij, tudzież rudy metaliczne i różne zakłady, były celem téj podróży. W ciągu czterech tygodni téj pieszej wycieczki, zwiedzili łańcuch gór s^{te} Krzyskiemi zwanych, pod względem botanicznym dosyć bogatych; okrąg wschodni górniczy w rudy żelazne i wyroby tego metalu obfity; warsztaty ręczne z żelaza w Suchedniowie, w Parszowie, Mostkach i Starachowicach; piece wielkie i kupellowe do wytapiania żelaza, w Michałowie walcownią żelaza, a w Białogonie fabrykę machin parowych i rolnicznych. W okręgu zachodnim kopalnie węgla kamiennych w Dąbrowie, Niwce, Niemcach i w tychże miejscach huty cynkowe; kopalnie galmanu w Olkuszu, i walcownią cynku w Sławkowie. Wreszcie kopalnie i fabrykacyą siarki w Czarkowach. Skały wapienne naciekowe w okolicy Ojcowa i Pieskowej skały, były także celem téj wędrowki, a pod względem flory szczególniej roślin krytoptciowych, nader bogate.

Herboryzowania w polu i pomiary trygonometryczne, były bez porównania częstsze w tym roku niżeli w przeszłym, jak to świadczy zielnik ułożony przez

uczniów klas niższych, i plany niektórych okolicznych miejscowości, stanowiące część wystawionych tu prac.

Pod okiem nauczyciela matematyki Wrześniowskiego, uczniowie wykonali pomiar trygonometryczny, teodolitem Ertla z Monachium, a następnie zdejmowali szczegóły gruntu zajętego possessyą domu Kazimirowskiego, za pomocą stolika mierniczego i busoli. W zakładach tej samej istoty naukowej co Gimnazjum Realne, wszystko dąży do tego aby poddać zmysłom, co tylko uczeń obejmie rozumowo; nawet w matematyce zachowano poniekąd ten sam system uczenia, a epiury plastyczne z geometrii opisującej tak mozolnie wykonane przez uczniów, a które tu widzimy, przekonywają, że w tym względzie nie zбочono od systematu kardynalnego szkół technicznych.

Prace literackie nauczycieli.

W ciągu roku tego, professor mechaniki i konstrukcyi machin Bernhardt, obdarzył gospodarstwo krajowe pierwszym tworem technicznym p. t. *Plóciennictwo krajowe*, a Wincenty Wrześniowski wydał dzieło p. t. *Miernictwo niższe*.

ROK SZKOLNY 184 $\frac{1}{2}$.

Wykaz statystyczny i kronika gimnazjum.

Księga zapisu okazała:

Dzieci rodziców stanu wojskowego . . . 18

Dzieci urzędników 211

Synów obywatelskich 152

— mieszczan 150

Razem 531

Więcej jak w pierwszym roku szkolnym . . . 180
a od poprzedzającego więcej 50

Kiedy Gimnazjum Realne przybliżało się wolnym krokiem do swój dojrzałości, nie brakło mu także na zaszczytnych zachęceniach ze strony jego wysokich opiekunów; w roku w mowie będącym, Gimnazjum miało szczęście witać J.O. Xięcia Namiestnika w swoich murach. Xiąże Pan długo w niem gościł, i długo-trwałą zostawił tam pamięć wyrazów pobłażania i przychylności, jakimi się dał słyszeć o tym wzrastającym zakładzie. JW. zaś Uwarów Minister oświecenia narodowego, w miesiącu lipcu roku zeszłego, zaszczyt raczył swemi odwiedzinami naszą szkołę. Nic tam nie uszło badawczemu jego oku, a strawiwszy kilka godzin na badaniu uczniów, przebiegłszy główne gałęzie planu naukowego, opuścił Gimnazjum dziękując wszystkim..... za usiłowania stawać się z każdym dniem doskonalszemi, bo jeszcze dalecy byliśmy i dalecy jesteśmy od doskonałości.

Rok ten rozpoczął się teorema pedagogiczną wielkiej wagi dla przyszłości Gimnazjum Realnego; szło bowiem o wprowadzenie pewnych modyfikacyj w planie naukowym. Rzeczywisty Radca Tajny Uwarów, Minister oświecenia narodowego, pomnąc, że w wychowaniu publicznem doświadczenie jest główną pochodnią, w duchu § 30 ustawy organicznej Gimnazjum Realnego, otworzył drogę do zmian wyżej wyrażonych. Zakład ten bowiem jest u nas w kraju nietylko nowym, ale nadto i jedynym; a więc nie jest absolutnie naśladowczym podobnych zakładów zagranicą; trzeba go było zastosować do miejscowości, do okoliczności przemysłowych, handlowych i rolniczych, trzeba było

mieć i to na względzie, że w zawodzie czysto-realnym, Gimnazjum nasze jest szkołą najwyższej instancji. Doświadczenie dwuletnie odkryło oprócz tych trzech premissów, jeszcze niektóre szczegółowe potrzeby, a w skutek tego przekonania, został sporządzony projekt, w którym oprócz zaprowadzenia ścisłej równowagi w mechanizmie edukacyjnym szkoły, zaproponowany był kurs dwuletni praktyczny dla klasy VII. Czytany i rozstrząsany na posiedzeniu Rady wychowania publicznego pod prezydencją J. W. Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego, projekt w mo- wie będący zatwierdzony został.

Wkrótce potem J.W. Minister oświecenia narodowego, w swoim przejeździe przez Warszawę, przydując osobiście na Radzie wychowania publicznego, własnoręcznym swym podpisem zatwierdził wszystkie zaproponowane zmiany, i projekt stał się prawomocnym.

Z tym nowym i dzielnym przewodnikiem, Gimnazjum rozpoczęło zwykłe swoje zatrudnienia, a ponieważ porządek, kolej i metody udzielania nauk, niniejsze sprawozdanie już mniej więcej wykazało; a zatem nie będę zwracał uwagi słuchaczy na obroty naukowe odbywające się w ramach przez nas skreślonych, wyjąwszy wydziału chemii ogólnej z odrębnym swoim annexem t. j. chemią hutniczą, z przyczyny długiego łańcucha elementów mu właściwych, potrzebował rozerwania na dwie części i professor Seweryn Zdzitowiecki zajął uczniów klasy VII w tym roku, drugą serją badań praktycznych, a mianowicie doświadczeniami nad materyałami palnemi. Uczniowie oznaczali ilość koku z węgla kamiennych krajowych, i uważali różnicę z tego powodu między nimi zachodzącą; powtarzali

spopielenie, analizę torfu i węgla za pomocą aparatu *Liebiga*; oznaczali azot sposobem *Worrentrappa* i *Willa*, i ogrzewalność materyałów za pomocą glejty, jak to *Berthier* podaje.

Uczniom zaś klasy VI nauczyciel przedstawił doświadczenia z ciałami pojedynczemi i ich związkami, między któremi okazał działanie kwasu pruskiego bezwodnego na organizm zwierzęcy, tudzież kwasu fluorycznego na szkło, wodorodu siarkowego na metale; otrzymywano tenże kwas siarkowy, zagęszczono nim chlor, merkuryusz, wyrobiono wodoród jodowy, bromowy, kwas saletrzany, niedokwasy azotu: okazano ich zachowanie się z solami żelaza; wodoród węglowy i wodoród węglisty: okazało jego użycie do oświetlenia; kwas węglany i jego działania na organizm, robienie wód mineralnych musujących, siarczyk węgla, badania arszeniku i próbę z aparatem *Marsha* i t. d. i t. d. W dziale metalów wykrywał najważniejsze związki, zachowanie się z rozmaitemi odczynnikami, okazując reakcyę służące do ich wyśledzenia, chcąc tym sposobem wskazać drogę używaną w analizie, która w drugim roku kursu oddziały chemicznego będzie głównym przedmiotem zajęcia uczniów.

Z początkiem ubiegłego roku rozpoczęły się także roboty w pracowni mechanicznej, do czego JW. Kurator powołał zręcznego mechanika do robót metalowych i stolarza modelowego, a lubo w pierwszym tym roku istnienia pracowni, z natury rzeczy nie mało czasu przeznaczyć wypadało na wewnętrzne jej urządzenie, jako też na dorobienie wielu niedostających narzędzi wedle rodzaju robót, które po raz pierwszy się nastęrczały, cieszyć się jednak można, iż w krótkim

tym przeciągu czasu, warsztat ten prawdziwie już użytecznym się okazał; czego dowód dają wystawione tu na widok publiczny 5 sztuk modeli części składowych machin, służących do objaśnienia i ułatwienia rysunków konstrukcyjnych, a z tych następujące:

1. Model prassy klinowej do wyłaczania oleju; model ten, przy wykładzie sztuki wyłaczania olejów, użyty był przez nauczyciela Koncewicza w laboratorium chemii rolniczej.

2. Kosztowny zaś model maszyny parowej o wysokim ciśnieniu i sile jednego człowieka, jest obecnie w trakcie zupełnego ukończenia.

3. Model wahacza od maszyny parowej dwukonnej.

4. Modele dwóch podstawek panwionych.

5. Model podstawki dla walców pionowych.

6. Model warsztatu do tkanin jedwabnych oprócz kilku jeszcze pomniejszych modeli będących w robocie. Do zbioru modeli do odlewu i odkucia, przybyło sztuk około 20, a liczba dorobionych w warsztacie narzędzi tak do robót mechanicznych jako i z drzewa wynosi sztuk przeszło 80. Pomienione modele wyrabiane zostały podług ścisłych dokładnych rysunków, sporządzonych częścią przez samego nauczyciela mechaniki, częścią przez uczniów pod jego kierunkiem; odznaczają się one również dokładnością jak zewnętrznym pozorem. Gdy tym sposobem samo Gimnazjum przyczyniać się będzie rok rocznie do pomnożenia materialnych swych pomocników naukowych, równie w dobrych wzorach rysunków maszyn, jako też w modelach maszyn, w udoskonalonych i poprawnych narzędziach, wykład mechaniki i kon-

strukcyi machin, tyle ważnej nauki przemysłowej, kojarząc ciągle i niezmiernie teorię z praktyką, co raz też przystępniejszą ją uczyni uczącym się, i do obierania pożytecznego a ze wszech miar w epoce naszej olbrzymio rozwijającego się tego zawodu, zachęci.

Excursye.

Z rozpoczęciem wiosny jak zwykle uczniowie klass w których wykłada się botanikę i klass w których pierwsze rudymenta matematyki się objaśniają, wyruszyli w pole: pierwsi do zbierania żywych exemplarzy, drudzy do użycia stolika pomiarowego. Oprócz tego, nauczyciel matematyki, Wrześniowski, z uczniami klasy VII udał się do Radzymina, w celu zbadania przyczyn zalewu podziemiów w jednym z gmachów skarbowych. W obec i za pomocą tychże uczniów, wykonał niwellacyą narzędziem świeżo z Monachium sprowadzonem, jako też sondowanie za pomocą świdra górniczego, i z tych obserwacyj poczynił wnioski, których powody wytłómaczył uczniom.

Nauczyciel zaś chemii rękodzielnej, Rybicki, zwiedził z uczniami swemi:

1. Fabrykę produktów chemicznych na Solcu.
2. Fabrykę świec stearynowych wraz z mydlarnią i woskownią, naprzeciw Królikarni położoną.
3. Mennicę Rządową, i kilka wzorowych garbarni Warszawskich.

Niniejsze sprawozdanie nie rzuciłoby jeszcze zupełnego światła na stan, rodzaj i właściwe stanowisko jakie Gimnazjum Realne zajmuje w hierarchii naukowej, gdybyśmy pominęli tę okoliczność, że szkoła ta z drugoletnim swoim kursem w klassie VII i podzia-

tem kursu chemii na trzy specjalności, różni się jeszcze i tym faktem od podobnych zakładów za granicą, że mieści w swym programie naukowym kurs arytmetyki handlowej i buchhalteryi; pierwsza z nich uczy poddawać pod rachunek wszelkie czynności i spekulacye w życiu praktycznym zająć mogące, któryto rachunek jest najlepszą miarą i skazówką, tak materalnej jak moralnej ich wartości. Zapobiega zatem zbyt zwyczajnemu zostawianiu wszystkiego na próbę doświadczenia, która jeżeli nie stratę właściwą pieniężną, to przynajmniej stratę również drogą i dotkliwą czasu za sobą pociąga.

Buchhalteryja zaś, przez stósowne rozgatkowanie czynności i odpowiedni im zapis w książkach, pozwala każdemu w każdym czasie ocenić właściwe swoje położenie; a wykazując jak najdokładniej źródła prawdziwe zysków i strat, podaje kontrolę w czynnościach przez innych w zastępstwie dokonanych, kupca zaś i fabrykanta zabezpiecza jeszcze od nieprawnych sporów i od niesłusznych posądzeń zbyt często im uwłaczających, na jakie w razie nieszczęścia dobre ich imię narażoneby być mogło.

Prace literackie niektórych nauczycieli.

W bieżącym roku szkolnym Floryan Zubelewicz professor arytmetyki handlowej i buchhalteryi, ogłosił drukiem dzieło p. t. *O papierach publicznych*. Seweryn Zdzitowiecki professor chemii ogólnej, dzieło p. t. *Potrzeby chemiczne rolnictwa podług Duflosa i Hirscha*, nauczyciel Pankiewicz przekład Liebiga *Chemii zastosowanej do zoofizjologii i patologii*, a nauczyciel historii naturalnej Aleksandrowicz rozprawę

o rodzinie roślin wrzosowych w języku Rossyjskim, uwieńczoną złotym medalem pierwszego stopnia przez Cesarski uniwersytet w Petersburgu.

Takito jest obraz synoptyczny Gimnazyum Realnego. Rząd udzielił łaskawie, uczącemu się pokoleniu dar wielce szacowny, tym szacowniejszy, mówię, że korzyści zeń wynikające na przyszłość podzielić będzie można z bliźnim; bo któż nie przyzna, że owoc pracy silnego na umyśle, silnego na ciele, dopiero wten czas staje się istotnie owocem, kiedy się nim dzielimy z wszelką niedolą ludzką. Pracować więc należy, bo dłużni jesteśmy—pracować i modlić się należy aby Bóg nam udzielił łaski Swój wykonać to, co zamiar mamy kiedyś uskuteczyć, a kto spojrzysz na naszą szkołę, może sobie przypomni ten piękny przepis, który Kościół święty głosi. Dwa tylko słowa go składają: *ora et labora.*



ROZMAITOSCI.

Wiedomość o formacjach rozpostartych nad jeziorem Bajkalskiem.

Gdy w Europie zachodniej odkryto, że każda warstwa ziemi czyli formacja, zawiera szereg jej właściwych reszt organicznych, skamieniałości stały się nicią Aryadny dla geologów przy poznawaniu względnego wieku skał warstwowych w innych częściach świata. Na całej bowiem kuli ziemskiej, co wiele prawdopodobną jest rzeczą, ułożyły się pokłady w jednakowym porządku, co ciągle potwierdzają poszukiwania wykonywane w Ameryce północnej i południowej, w Afryce tak na pobrzeżach morza śródziemnego, jak i na Przylądku dobrej nadziei, w Australii, i Indyach wschodnich. Z kilku gatunków skamieniałości, można z pewnością matematyczną oznaczyć czas w którym się ułożyły w warstwy dzielące się skały. Potwierdzenie tego prawa w sposób bardzo uderzający, znalazłem niedawno we wschodniej Syberii. Radca stanu Mitkiewicz przywiózł do Warszawy z swych kopalń nad jeziorem Bajkalskiem leżących w paśmie gór Stanowa Hrebeta, wiele ciekawych mineralów i ułamków skał krystalicznych i warstwowych. Pomiedzy niemi znalazły się i skamieniałości, należące do dwóch różnych formacji, to jest do przechodowej i węglowej. Pierwsze znajdują się w skale kwarcowej zielonawej, jednostajnej, bardzo podobnej do skały zwaney *Grawacke* przez Niemieckich geologów, a znakomite góry tworzącej nad Renem; należą one do dobrze poznanych gatunków, dawniejsze skały przechodowe cechujących, i z tego wynika że skały Nadbajkalskie są częścią skał przechodowych, i nie różnią się od poznanych w Anglii, nad Renem lub pod Kielcami. Gatunki następujące oznaczyłem.

1. *Calimene macrophthalma* Brongniart; bardzo pospolita skamieniałość w dawniejszych skałach przechodowych; podobnie jak w innych miejscach pochodzenia, jest skurczona; pierścienie tułowu przechodzą nieznacznie w ogonowe; głowę okrywają liczne brodawki, oczy narzynane foremnie, facetowane.

Trzy te charaktery cechują bardzo dokładnie ten gatunek raka pierwotnego świata, znany w górach Eifel nad Renem, w Wenlock w Anglii, pod Praga Czeską; znany z Rewelu i Petersburga, ze Stanów zjednoczonych północnej Ameryki, z Bertzlej w państwie Wirginii.

2. *Terebratula prisca* Schlotheim; jeden z najpospolitszych gatunków skał przechodowych. Fałdy tej dwuskorupnej muszli szczepiają się na całej długości, są cierniowatemi wyrostkami okryte. Gatunek ten zdajduje się prawie wszędzie w formacji przechodowej; bardzo pospolity w Niemczech w górach Hercyńskich, Nadreńskich, dalej w Belgickich; w Szwecyi znajduje się na wyspie Gotland, w Anglii w Derbyshire; jest przy Petersburgu, Kamieńcu Podolskim, pod Kielcami w Kadzielnj górze, przy Chęcinach, Łagowie, Tudarowie i Opatowie. *Terebratula* ta znana jest w innych częściach świata, a mianowicie w północnej Ameryce znajduje się przy Cincinaty, w państwie New-York nad jeziorem Ohio i Tenensee, w Altaju przy Żmijogórsku.

3. *Gorgonia retiformis* Schlotheim. *De Konink amniaux fossiles de la Belgique*, planche A. fig. 2, a. Ten siatkowaty koral jest nad Bajkałem najpospolitszy; wszystkie kawałki zawierające skamieniałości, noszą jego odciski. Nawet wapienna massa należąca do tego zwierzęcia, zachowała się. Na tym siatkowatym kształcie widać na włóknach podłużne i poprzeczne prążki. Zupełnie podobne exemplarze pochodzą zpod Visée w Belgii.

Z trzech tych skamieniałości tyle jest pewnego, że skały Nadbajkalskie należą do formacji paleozoicznej, czyli przechodowej; do której zaś warstwy w szczególności czyli systemu ustanowionego przez Murchisona, nie można z pewnością oznaczyć, gdyż za mała liczba była skamieniałości, do wyprowadzenia bliższych różnic. Dwie pierwsze wspólne są

systematom sylurycznemu i Dewońskiemu. Gorgonia znajduje się w systemacie sylurycznym Nadreńskim, i dlatego tyle tylko jest pewnego, że Bajkalskie skały należą bardziej do spodnich, aniżeli wierzchnich systematów formacji paleozoicznej.

Jeżeli więcej skamieniałości Bajkalskich otrzymamy, a tę przysługę obiecuje wyświadczyć umiejętnościom p. Mitkiewicz, spodziewamy się że oznaczymy nawet systemat skał Bajkalskich.

Z formacji węgla kamiennego jedną tylko, i to niedokładnie zachowaną, znaleźliśmy skamieniałość; jestto odcisk liścia paproci na szarawo zielonawym, drobnoziarnowym piaskowcu. Nie zachowały się na tym liściu żyłki, z których ustanawia się rodzaj; z zewnętrznych tylko zarysów wnioskując, zdaje się, że jest *Adol. Brongniart Neuropteris*. I ze znalezienia tego kawałka wielkie prawdopodobieństwo powstaje że, się nad Bajkałem pokłady węgla kamiennego kiedyś znajdą.

I. Zejszner.

Place średnie robotników w rękodzielnictwach,

Kraje	Praca tygodniowa	Zapłata
Anglia	69 godzin	11 szel. » d.
Ameryka	78 »	10 »
Francya	72 do 84 »	5 8
Szwajcarya.	78 do 84 »	4 5
Tyrol. ?	72 do 80 »	4 »
Saxonia	72 »	3 6
Prussy	94 »	2 6

*Wiadomości statystyczne o stanie Anglii, wyjęte z pism
urzędowych.*

Następująca tablica wykazuje stan Angielskich fabryk, rodzaj i siłę ich motorów, liczbę i wiek wszystkich osób zatrudnionych w pięciu najważniejszych gałęziach rękodzielnicstwa, tudzież stopę płacy w różnych krajach rękodzielniczych.

	Bawel- na	Wetna	Wetna czesa- na	Len	Jedwab	Ogół
Liczba fabryk czynnych	1,815	1,322	416	392	268	4,213
do nieczynnych	92	88	12	23	30	245
do motorów hydraulicznych	674	1,092	115	239	110	2,230
do parowych	1,636	604	286	317	207	3,050
Siła motorów hydraulicznych	12,917	9,082	1,313	3,677	927	27,976
Siła motorów parowych (koni)	46,671	11,526	5,863	7,912	2,437	68,929
Robotnicy nie mający lat 13	7,125	3,473	1,953	1,929	3,304	16,814
Robotnice do	5,210	2,694	2,627	836	5,238	16,605
Robotnicy od lat 13 do 18	41,856	10,944	3,852	5,959	3,151	65,792
Robotnice do	56,867	9,332	10,189	13,200	8,410	97,998
Robotnicy od lat 18 do 21	13,567	2,723	477	1,086	806	18,608
Robotnice do	30,366	1,697	4,361	7,293	3,936	48,653
Robotnicy starsi nad lat 21	51,013	16,039	2,578	4,970	3,494	78,144
Robotnice do	53,958	6,068	5,872	9,261	5,806	81,565
	259,962	84,620	3,919	48,483	34,235	424,209

Ślady języka Polskiego w Szlązku.

W odmętach odległych wieków ma historia Szlązka jeden z historyą Polski początek. Ścisłe łączyły stosunki ludy tych dwóch krajów, od pierwszego zjawienia się na scenie historycznej. Gdy Mieczysław wiarę Chrześcijańską do Polski wprowadził, korzystał i Szlązk z tego wielkiego dobrodziejstwa. Podług podań gminu, miał jeszcze przed kilkunastu laty pierwszy kościół Chrześcijański w Smogrze (Schmogerau) w cyrkule Namysłowskim (Namslauer Kreis) w Szlązku istnieć. Za czasów Bolesława Krzywoustego i Władysława IIgo wystawił hrabia Piotr z Skrzyn, czyli Piotr Włost Duńczyk, (Peter Wlasi der Dane), namiestnik tych dwóch królów Polskich w Szlązku, wielką liczbę klasztorów i kościołów, znając głębokie Słowiańskich narodów uszanowanie dla publicznego nabożeństwa. Takim sposobem położył tamę dawniejszemu barbarzyństwu; napół zdziczali mieszkańcy osiedli z ochotą w pobliżu tych świątyń pańskich, i zaczęli się po krwawych bojach i rozruchach, rolnictwem zajmować. Tam gdzie się mury klasztorów wznosić zaczęły, zlagodniały obyczaje, zamieniły się dzikie knieje, na piękne i urodzajne ludzkiej pracowitości pola. Piotr Włost, zostawszy dobroczyncą powierzonego mu kraju, w którym po tylu wiekach jego pamięć nie wygasła, był zarazem prawdziwym powodem, że język Polski tak się w owych czasach w Szlązku ustalił, że się do dziś dnia w niektórych tej prowincyi okolicach w używaniu utrzymał.

Między r. 1228 i 1237 przeniósł Henryk brodaty, książę Wrocławski (1), opiekun małoletniego Bolesława V, później króla Polskiego, zwierzchność biskupią w krajach Ruskich,

(1) . Książę ten, będąc synem Bolesława Wysokiego (altus) syna Władysława IIgo, był prawnikiem Bolesława Krzywoustego. Ożeniwszy się z Jadwigą księżniczką Tyrolską, która już w 12tym roku jego żoną została, sprowadzał wielką liczbę Niemców z Tyrolu do swego księstwa. Za namową żony swojej zakładał klasztory które w owych czasach pierwszą nauką siedzibą były i rozszerzał wszędzie Słowiańską a Niemiecką oświatę. Leży w kościele Trzebnickim;

jak pisze Bogufał kronikarz Polski, do władzy biskupa Lubuskiego (1). Ta okoliczność wytłómaczy pochodzenie niektó-

gdzie nad jego grobem, przed wielkim oltarzem, wystawiono wspa-
niały nagrobek mурowany z napisem następującym: (*)

Dux Henricus, honor Silesiae,
quem plangere conor,
Hic jacet, huic fundans fundum
virtute abundans,
Tutor egenorum. schola morum,
virga reorum
cui sit absque mora locus
in requie bonus ora.

(1) Miasto Lubusz (Leubus) z sławnem w dziejach Szlązkich opactwem księży Benedyktyńców, jest położone nad rzeką Odrą w cyrkule Woławskim o sześć mil od Wrocławia, a nie w marchii Brandeburskiej jak niektórzy z dziejopisów Polskich utrzymują. Opat Lubuski był niegdyś panem 60ciu wsi i pierwszym księstwem Woławskiego dygnitarzem. Klasztor ten, założony w 1055 r. przez Kazimierza Igo króla Polskiego, został w roku 1810 zwinięty. Wspaniałe gmachy, w których się niegdyś sławne księgozbiory mieściły, oraz i piękny kościół z grobami wielu książąt, biskupów i opatów, zamieniono na dom wartyków. Oficyny zaś obrócone na stajnie dla stad rządowych. (**)

(*) Wyobrażony jest na nim Henryk wraz z mistrzem Krzyżackim Konradem Feuchtwagen. Nagrobek ten jest dziełem 17 wieku. Napis przez autora przytoczony, wzięty jest z dawniejszego nagrobku na którym wyrzućty był książę leżący, mający pod głową książęcą czapkę, i płaszczem czerwonym okryty. Nagrobku tego nie masz teraz w kościele Trzebnickim.

P. R.

(**) Tak utrzymują kronikarze, a między innemi Bielski, co do epoki założenia klasztoru w Lubuszy. Widoczna jednak co do tego zachodzi sprzeczność z przywilejem erekcyjnym wspomnianego klasztoru, który się w archiwum Szlązkim w Wrocławiu w 3ch exemplarzach znajduje. Jestto przywilej Bolesława Wysokiego księcia Szląskiego z r. 1175. Nadto wianym dyplomacie tegoż księcia z r. 1201, czytamy: „quod venerandae memorie domiaus Zyryzlaws quondam episcopus Wratislawie pio devotionis affectu ad meam ac baronum meorum petitionem cum unanimitate et pleno consensu capituli sui Cenobium Lubense quod ego fundavi dotavi omnibus novalibus decimis“ i t. p. Być może iż Kazimierz I. założył ten kościół parafialny, ale klasztoru Benedyktyńców założenie należy się Bolesławowi Wysokiemu. Przywilej powołany znajduje się w 2ch exemplarzach w archiwum Szlązkim.

P. R.

rych wyrazów Ruskich, które się w narzeczu Szlązkiem w okolicach Wrocławskich znajdują, jak np. *gwarzyć, pojnować, łowić* i t. p. Godnem jest jednak zastanowienia, że język Polski w mieście Lubuszy już oddawna z używania wyszedł. Toż samo można powiedzieć o Psim polu (Hundsfeld). Długi szereg domów pięknie wybudowanych, ciągnie się teraz przez równinę, gdzie Bolesław Krzywousty w strasznej przed 734 laty bitwie, całe zastępy nieprzyjacielskie pobił. Obecni mieszkańcy, żadnym sposobem przyznać się nie chcą, że ich przodkowie przeciwko Niemcom walczyli, i że Szlązacy do wygrania wspomnianej bitwy osobliwie się przyczynili.

Do takiej zmiany musiały się zapewne przyczynić wczesnie zaprowadzone przy klasztorach szkoły, w których się wiele nauczycieli Niemieckich znajdowało. Daje się to osobliwie w górach *Trzebnickich* spostrzegać, gdzie Henryk brodaty miał swoją dzielnicę. U podnóża jednej z tych gór, położone jest miasteczko Trzebnica, (Trzebnitz) sławne kościołem śtej Jadwigi, małżonki wspomnionego księcia. Okazałe gmachy klasztoru, wzięwszy pierwszy początek od tej świętobliwej pani, zostały od roku 1816 na fabryki wyrobów włosianych zamienione. Tak odmieniła się piękna życia poezya, naprozaiczną interesów zarobkowych rękodzielnia. Szumny gwar robotników rozlega się po korytarzach, gdzie dawniej pobożne hymny potomstwa Piastów, ku Bogu się wznosiły. Raz tylko w roku, to jest 15 października, jako w dzień śtej Jadwigi (I) odzywają się w tamecznej świątyni pienia Słowiańskie, tak jak odgłos podziemnego grobu. Wielka liczba Słowian Nadodrzańskich (Wasserpolen) przychodzi w licznych processjach podczas wspomnianej uroczystości do Trzebnicy. Wszystkie miejsca okružające to miasteczko, zawierają jakąkolwiek pamiątkę po czcigodnej patronce tych okolic. Matki córkom, z wielką wymownością w języku Polskim, o szlachetnych czynach śtej Jadwigi opo-

(1) Została przez papieża Klemensa IVgo dnia 15 października 1266 roku w poczet świętych policzoną. Leży również w kościele Trzebnickim, gdzie w kaplicy osobnej jej ciało oraz z jej synem Konradem, spoczywa.

wiadają, jak synom przypominają: że Henryk IIgi syn jej (1) w mężnej przeciwko Tatarom walce, z kwiatem rycerstwa Szlązkiego pod Legnicą (Śięgnitz) zginął (d. 15 kwietnia 1241 r.). Tak utrzymują się w pamięci prostoty dawne dzieje, chociażby ich biegła ręka w sławnych pamiętnikach nie umieściła. Od granicy Polskiej, w kierunku od Raciborza, blisko aż do Wrocławia, po prawej stronie Odry, usłyszysz chłopstwo często śpiewające Polskie, do krakowiaków bardzo podobne piosnki. Od roku 1772, gdy rząd Pruski, w szlachetnem dążeniu do lepszego szkół elementarnych urządzenia, nowe instytuta dla kształcenia nauczycieli zaprowadzał, zaczął już język Polski, nie bądac wcale w rozkładzie nauk umieszczonym, znacznie upadać.

Najlepiej po polsku mówią jeszcze w Szlązku w cyrkułach Opolskim (Oppfer Kreis), Raciborskim (Rattiborer Kreis), Rozemberskim (Rosenberger Kreis), Bytomskim (Beuthner Kreis) i Lublinickim (Lublinitzer Kreis). W miarę zbliżania się ku Wrocławiu traci ten język widocznie i na harmonii i na właściwie Polskich wyrażeniach. Pod Wrocławiem jest nakoniec tak zmieszany z wyrazami Niemieckimi, że częstokroć tylko zakończenia brzmienie Polskie mają (np. *rajtować na ferdowu*). W dawniejszych parafiach Polskich znajdują się już często wsie Niemieckie, tak, iż w kościołach w dnie niedzielne i świąteczne, po dwóch kazaniach Niemieckich, tylko jedno Polskie następuje. Jestto rzeczą bardzo zabawną słyszeć kaznodzieję w dwóch językach a źle mówiącego. W Szlązku komunikacya z Słowiańskimi szczepami nie jest jeszcze tak przeciętą, jak w Luzacyi; interessa handlowe mieszkańców Nadodrzańskich, jakoto: spław drzewa, zboża i różnych wyrobów rękodzielnych, utrzymują te okolice w ciągłych stosunkach, od Raciborza, gdzie Odra spławną być zaczyna, aż do Wrocławia, jako punktu centralnego wszelkiego handlu w kraju. Wendowie, będąc odosobnieni od pobra-

(1) Ciało jego znalezione na placu bitwy bez głowy i poznano je ztąd, że miał 6 palców u lewej nogi. Jego nadgrobek ze statua Tatara, znajduje się w kościele św. Wincentego w Wrocławiu; a miecz jego pokazuje na ratuszu tego miasta.

tymskich ludów, rzadko kiedy słyszą w swoim małym obrębie, podobne do swego języka brzmienia Słowiańskiego narzecza. Nie mogli się tu wydziwić, gdy w 1813 roku, przechodzące wojska Rossyjskie w wielkiej wyrazów części zrozumieli, i z nimi się rozmawiać mogli. Zachęciło to tak dalece kilku tamecznych księży, że się szczerze językiem Rossyjskim zajmować zaczęli, i że sobie grammatyki Heima i Tappego zapisali.

W szkołach wyższych w Szlązku, w gimnazyach i instytutach nauczycielskich, wykładano zawsze wszystko w języku Niemieckim. Przez dosyć długi przeciąg czasu nie było ani Polskiego ani Rossyjskiego lektora, nawet przy Wrocławskim uniwersytecie. Od kilku lat dopiero wyklada professor dr. Czelakowski języki Słowiańskie w tej świątyni nauk. Księża i nauczyciele, którzy w dzieciennym wieku w domu rodzicielskim po polsku mówili, wyszli więc takim sposobem, po ukończeniu kursu naukowego, zupełnie z używania tego języka. Wstępując w obowiązki, znajdują w szkołach elementarnych, albo uczniów tylko po polsku, albo tylko po niemiecku mówiących, albo takich, którzy, rozumiejąc trochę po niemiecku, tylko w języku Polskim, albo rozumiejąc trochę po polsku, tylko w języku Niemieckim wysłowić się potrafią. Takie okoliczności utrudzają niezmiernie postęp w naukach i zniechęcają nieraz i nauczycieli i uczniów. Powiększa się jeszcze ta trudność, jeżeli nauczyciele, jak się najczęściej zdarza, nie są biegli w języku Polskim. To wyjaśnia niski stopień oświaty w tych okolicznościach.

Nauczyciele, którzyby się literaturą Polską zajmowali, są w tych okolicach zawsze rzadkiem zjawiskiem. Znającym po większej części literaturę Polską tylko z pieśni kościelnych, gdyż zarazem pełnią obowiązki kantorów przy kościołach, zdaje się że ją bardzo wzbogacą, jeżeli coś z Niemieckiego na język Polski przerobią. Znam osobiście kilka takich zwolenników literatury Polskiej, którzy z swojemi zbieraninami nawet do Krakowa się udawali, celem podania ich do druku, lecz przekonawszy się naocznie że i językowi Polskiemu nie zbywa na gieniuszach z Europejską reputacją, powrócili z upokorzonym umysłem do swego wiejskiego zacisza.

Antoni Leonard.

*Wykaz przedsięwzięć w które włożone są kapitały
Angielskie.*

		funt. szter.
Pożyczki zagraniczne i bony Amerykańskie (obejmując w to zaległość procentów)		121,501,410 —
Bank Angielski	10,914,750 f. st.	} 46,449,694 —
— Irlandzki	2,630,769 —	
Stock-Banks	32,904,175 —	
Kompania Indyjska		6,000,000 —
— Oceanu Południowego		3,662,734 —
Rogatki pobierające myta		8,774,927 —
70 Towarzystwo dróg żelaznych		57,447,903 —
24 — górnicych za granicą		6,464,833 —
81 — — w Anglii		4,500,000 —
107 — ubezpieczeń (licząc w to nagromadzenia towarzystw wzajemnych).		26,000,000 —
59 — do kanałów		17,862,445 —
8 — do doków i składów		12,077,237 —
27 — oświetlenia gazem		4,326,870 —
11 — dostarczania wody		2,536,122 —
5 — do mostów		2,123,874 —
4 Towarzystwa naukowe		1,003,125 —
72 Towarzystwo do rybołówstwa	} razem około 25,000,000	
24 — do rolniczych		
5 — do asfaltu		
10 — do cmentarzów i pogrzebów		
15 — do wypożyczek		
8 — do sprzedaży soli różnych		
83 —		
<u>Ogółem</u>		345,731,174 f. st.
<u>To jest około</u>		13,829,246,960 złp.

Wyjątek z powieści.

Duży stół na środek salonu wytoczony herbacianym zastawiony był przyborem, samowar syczał na stronie, a mnogość kryształów, cacek niby potrzebnych naczyń, błyszcząca obok ciast, owoców i zimnych mięs, które stół napelniały.

Godzina wieczornej herbaty jest ważnym epizodem, w codziennj palacowego życia historyi. Gdyby pocziwie nasze prababki zmartwychpowstawszy, znalazły się przy tak zastawionym stole, nie zrozumiałyby obyczaju, który dziś jednym z kodexowych warunków modnego stał się salonu. Małe serwetki wokół obrzucone stołu, były liczbą osób które go obiadły. Ogień marmurowego komina dopełniał ciepłej atmosfery salonu, liczna służba czekała na skinienia każdego. Młoda gospodyni domu, siedziała w głębi dużego z poręczami krzesła, patrząc przez szkło złotej lorynelki na porządek przysposabiającej się herbaty; wystrojony kamerdyner, z akuratnością Giermańskiego doktora filozofii, około niej chodził; pan hrabia w szerokim wyciągnionym fotelu, oburęcz na stole rozcinał kartki świeżo przyniesionego dziennika. Najwięcej trzydzieści lat mający, a już od sześciu żonaty, był on typem schodzącego dziś pokolenia, u którego surowe arystokracji zasady ściś.e się powikłały z wyobrażeniami postępu. Przyczyną tej Babilońskiej wieży, było zagraniczne wychowanie, i życie w jednej kaście od kolebki pędzone, kaście której obyczaje, nawyknięcia, przesady, ze krwią się jego złączyły. Pięcioletnia dziewczynka, z boną Angielką szczebiotała na głos językiem, którego w Anglii nie rozumiano. Kilka jeszcze osób familijne koło składających, siedziało przy stole, u którego jedno nie zajęte miejsce jakby na kogoś oczekiwać zdalo się.

Dzisiejszy pański salon odmienny jest od starodawnj palacu postaci. Cywilizacya zrodziła zwyczaje, a zbytek potrzeby o których się dawniej nie śniło.

— Witamy, witamy, rzekł pan hrabia wstając z krzesła a idąc naprzeciw wchodzącego do salonu młodego mężczyzny, który oddawszy poufałe ściśnienie ręki gospodarzowi, przy krześle pani hrabinj ostatnie złożył ukłony. Dziękujemy za uiszczenie się w słowie, mówiła do przybyłego modna dama, bo spodziewamy się że i druga obietnica dziś nas nie minie — dodała, niewieście do słów tych dołączając przymlenia. Przybyły zatarł ręce, zajął próżne miejsce przy stole i rozmowa stała się ogólną. przepijana Chińskim napojem którego aromat po wysokich rozszedł się pokojach. Cel tych

odwiedzin był literacki, a obietnicą czytanie przez samego autora niedawno ukończonej powieści. Przedziwnie to rozmawiał przy herbatą zastawionym stoliku. Myśl tam świeższa, usta wymowniejsze, samo nawet serce więcej, pełniej jak kiedy słuchać i tłómaczyć się jest rade.

Kiedy po wielu obrotach, rozmowa na przedmiot wpadła literatury, rzecz się miała o świeżo wyszłym poemacie, zwołanem *epos* dziennikarskiego rozumienia: różne były o niem zdania i przekonania. Znajdowano że oschłość przedmiotu zwiększona jeszcze bezwzględnem przejęciem się epoką i miejscem swego opowiadania, zrzczeniem się zupełnem własnej indywidualności, że interes ogólny ucierpiał brakiem sympatyi dla działających osob. Podziwiano piękność języka, nadzwyczajną łatwość i talent pisarza.

— Co do mnie, kończył pan hrabia ogólnie do poezyi rzecz zwracając, sądzę że żywioł poezyi niekoniecznie wyrabia się na drodze najwyższego umysłowego wykształcenia, idzie za tem że poezya nie jest potrzebą ani wypływem cywilizacyi. Damy we wszystkim stronę serca widząc, utrzymywały, że poezya nie skutkiem ale przyczyną jest cywilizacyi, a to uprawą, wypieszczeniem uczuć jakie opiewa.—I zdanie moje poprę dowodem, mówił pan hrabia, kawał szynki modnym obyczajem w filiżance maczając herbaty. Trudno dziś zaprzeczyć znacznego u nas stopnia kultury, umysłowego wyrobienia: kiedyż obojętniej jak teraz język poezyi uprawiany, a raczej mniej mowa jego zrozumianą. Snać na twardszej posadzce oprzeć się umysł winien aby pójść dalej, i sobą postęp ludzkości naznaczyć.

— Nieporozumienie się nasze, [odparł nowo przybyły, pochodzi z niejednakowej definicyi, z różnego rozumienia wyrazu *poezya*. Wzięta za grę tylko imaginacyi, za wyrób jedynie sztuki, nie posiada żadnego z ujemnych żywiołów społeczeństwa, nie ma nic wspólnego z materialnym interesem ogółu. W braku przeto warunków swojej solidarności, przeszła do rzędu literackiej utopii, a tym sposobem obojętną bo niezrozumiałą dla większej części się stała. Ale ja inaczej rozumiem poezyą, a ze wszystkich o niej zdań i definicyj, jedną tylko przyjąłem wiarą, pełnem dumy przekonaniem, definicyą

tego, który o niej powiedział, że jest *wyższą prawdą*. Do piero to o niej zdanie rozwinęło we mnie całą poezyi własność, ustaliło jedne o niej teorye, wskazując stanowisko, z jakiego odtąd się na nią zapatrują. Wyższa prawda poza okresem poziomu przebywa; objawia się ona w natchnieniu, w popędzie dobrym człowieka, ale jej człowiek właściwem nie nazwał imieniem, bo ledwie w uczuciu dobrego ma jej znikome wyobrażenie. Jestto stan duszy w natchnieniu do Boga wzniesionej. Doskonałość jej rysem, uczucie drogą, wieczność rodzinnym przybytkiem. Nauka wyższej prawdy napisała księgę, którą Bóg w rękę swym trzyma. W księdze tej są karty przeznaczenia, jakie on duszy naznaczył. Czyta je myśl z prochu ziemskiego obmyta, uczuciem miłości i uwielbienia. Im bliżej oczy są ziemi, tym dalsza przestrzeń duszę od tej prawdy przedziela. Obojętność, kalkuły życia, drobniąg samolubnej rachuby są bielmem na oczy, zaciemniającem wysokość do której myśl w uniesieniu dąży. Uczucie tylko daje lot duszy, poezya tylko objawia wyższej prawdy tajemnice. Warunkiem ogólnym poezyi jest piękne, bo w pięknem odbicie prawdy, która właściwem jej określeniem. Omgłonym ziemskością zmysłem nie schwycim światła gdzie tron niebieski spoczywa: piękne jest ludzkim wzrokiem do zajrzenia w jego oblicze, tak jak uczucie drogą do zbliżenia się ku niemu. Powiedziałbym przeto że piękne jest potrzebą, warunkiem poezyi, a uczucie onej wartością; bo w uczuciu ta własność, ten niezastąpiony przymiot, który poezyi nazwisko wyższej prawdy nadaje. Piękne do razu poznać się daje, bo dusza ma puls odrębny który samodzielnie na widok pięknego uderza. Wykształcenie jest raczej poprawą, wyjaśnieniem wzroku aby w prawdziwej czystości przyrodzone światło widziało. Owóż wykształcone czyli wydobyte z zarodu uczucie, wskazało piękne, zrodziło upodobanie, zostawszy zarazem malarzem i sędzią. Poezyą nazywam prawdą, bo jej kolory są brane z natury jaką maluje, bo wystawując obraz, zbrodnic, przymiot jaki, bierze na siebie barwę, postać, kształt tego co oddać pragnie, bo wyraża się usty tego kto przez nią przemawia. Im przeto większe zachodzi podobieństwo, tym większa wartość poezyi, tym większy

stosunek między nią a prawdą. Wyższą prawdą w poezyi nazywam ideę piękną która jest poezyi podstawą. A kiedy literatura jest rozwinięciem tej idei, w poezyi jest ona urzeczywistnieniem, uosobieniem, istotą. Poezja jest dokonaniem religii w duszy, która instynktem wierzy, tęskni, kocha. Poezja tłumaczy, wysławia niedostateczność tego, co się czuje wielkim, pięknym, szlachetnym. Tém samém że nie poprzestała na obrazowaniu widocznej natury, ale porzuciła na wewnątrz, zadumawszy się nad częścią duchową jestestwa, poezja jest filozofią, jest najwznioślejszym onę organem. Wiara jest potrzebą, Bóg ciąglem odwoływaniem się. Najpiękniejsza kiedy klęczy pod krzyżem, Jego łzami obłana przemawia. Autor literatury i krytyki, mówiąc o dzisiejszych historykach Francuzkich, powiedział: «oni pomknęli i pomkną zapewne jeszcze myśl ludzką w nieposzlakowane drogi prawdy, a więc poezyi.» (Lit. i Kryt. T. I, str. 128).

Wracając do punktu z któregośmy wyszli, tenże sam mówił dalej, sędzę że poezja jest wpływem najwyższego umysłowego wykształcenia. Żywił jej bowiem, będąc pierwiastkiem zupełnie moralnym, może być tylko przez większość pojętym i zrozumianym tam, gdzie dusza dała edukacją myśli, gdzie wprowadzenie obojga w życie społeczeństwa, uczyniło jego byt, i trwałość jego wyobrażeniom zapewniło. Nie zgadzam się bowiem na upowszechnione mniemanie, jakoby poezja dzieciństwa narodów była potrzebą i owocem. Gieniusz wszakże nie jest skutkiem cywilizacji, ale fenomenem wieku, którego nie jest ideą, wyrazem, ale uprzednikiem, przyszłością. Zarzut dzisiejszej obojętności dla poezyi, jest słusznym. A ta obojętność wypływa właśnie z natury naszego czasu, to jest z ujemnego kierunku jakie obecnie daliśmy cywilizacji. Obojętność jest w każdym względzie chorobliwym stanem duszy. Do tego stanu usposobił dziś duch wieku, technieniem racjonalizmu owiany. Ze wszystkich doktryn najszkodliwszą może jest ta, której celem rozbiór, analiza wszystkiego. Szala zimnego rozsądku zawsze przechyliła stronę korzyści materialnej. Dlatego, wiek nasz stał się wyłącznie wiekiem przemysłowości, której wypadkiem zysk rachuba, interes co nie wiem czy jest dowodem postępu, i

czy prawdziwe daje imię cywilizacyi, którem w dobrej wierze wiek nasz ochrzcziliśmy.

Zgadzać się nawet na wyższe własności poezyi, po chwili ogólnego milczenia odezwał się pan hrabia, sądząc wszakże, że jest w literaturze rodzaj który niezależnie od sztuki i niewchodząc w estetyczne jej rozbiory, pod prostem nazwaniem, większą, dotykalszą niż poezya przynosi korzyść, dodatnio wpłynąć może na społeczeństwo, bo ma cel użyteczny, którego poezya jako sztuka, nie wymaga, nie potrzebuje. Tym rodzajem jest powieść obyczajowa.

— Tak jest, *powieść obyczajowa*, odrzekł wprzód mówiący, gdyby zrozumiała swój cel, za nim poszła, i wytykaniem wad, przesądów, śmieszności, była nutą tej harmonii która płynie w serce wiarą, uczuciem, której missyą ulepszenie a szczęście skutkiem. Powieść obyczajowa będąc najpopularniejszą częścią czytelnictwa, ma przez to samo sposobność działać wprost, mówić bez ogródki, a stąpając po każdym szczeblu społeczeńskim, prostować, ulepszać każdą onego nierówność, to jest budować na prawdzie która jest podstawą cywilizacyi. I dlatego nie zgadzam się z tymże autorem literatury i krytyki, który wyrzekł o romansie: «romans dzisiejszy ma być obrazem życia i ludzi, bez *innego celu* jak artystyczne odbicie rzeczywistego bytu.» I dalej: «Romans jeszcze nie dąży do czego innego, tylko do zachowania swemu utworowi tej cechy poetycznej, co się nazywa celem artystycznym, celem piękności. Powieść obyczajowa ma podług mnie, tę wyższość nad historyczną, że nie jest nauką ale przykładem. Działa obecnie, mówi językiem każdemu właściwym i o życiu praktycznym każdego. Przez to interes jest większy, a zatem sposobniejszy umysł do przyjęcia ziarna które weń wpada. Powieść obyczajowa stała się potrzebą naszej epoki, jest najobfitszym wyrobem prasy drukarskiej, ale czy odpowiedziała swemu powołaniu, dosyć zwrócić uwagę na tegoczesne plody literatury Francuzkiej, owego ogniska obejmującego całą czytającego świata ludność. Kiedy talent, wyższe usposobienie jest darem Bożym, a obdarzony nim człowiek, niejako pomazańcem nieba, jakąż odpowiedzialność ciężać na sumieniu winna piszącego, jeżeli tą gwiazdą swego czola

rozjaśnia przybytek złego, a zamiast świecić prawdzie, zdaje pióro na wolę namiętności, obłądu, i dziwić nowością, wstrząsać wrażeniem, ludzić szalem, jak utrzymać przykładem, cieszyć nadzieją, prostować zlaniami pragnie, a tak palmę dobroczynicy ludzkości, na kwiatek znikomej zamienić wziętości. Najszlachetniejszym użyciem zdolności pisarskich, jest prostować opinią, przechylać jej szalę na stronę prawdy, nadając taki pęd woli, aby jej dążeniem było moralne ulepszenie za którym idzie postęp, słusznie wymagany od czasu, kosztującego ludzkość tyle wieków myśli, trudu, doświadczenia.

Największą zawadą do osiągnięcia tego celu, jest panująca dziś choroba spekulacji handlowej, której pisarze umysłowe swe plody poddali. Prostytucya talentu, upowszechniona dziś we Francyi, najświetniejsze imiona literackie kazi. Książka, ów przedmiot duchowy, na warsztacie moralnym autora leży towarem, i jako taki spieniężanym zostaje w kraju, gdzie trzy części ludności czyta, i wszystko przeczytać musi. Zysk tam ma się naturalnie stosunkowo do ilości wyrobu i piszącego wziętości.

Jakiż jest cel moralny owego najgłośniejszego naszych czasów romansu Wiktora Hugo, *Notre Dame de Paris*? Same pasmo fatalności, która czy jest w zasadach naszej wiary, czy zgodna z miłosierdziem Boga? pytam sumienia mistrza i światła wieku. Balzak, ta potęga powieściopisarska, wszechwładna stylem, znajomością serca, misterstwem oddania, w zgodzie jest z powołaniem moralisty, z misją talentu, z przeznaczeniem apostoła postępu? George Sand, owa wyższa zdolność kobięca, co się w pseudonimie godności swej płci zaparła, jakże używa władzy myśli, skrzydeł gieniuszu, któremi ją tak szczerze obdarzyło przyrodzenie? Mistycyzm zamiast wiary, szal zamiast prawdy, sofizm, zfałszowanie praw natury, zamiast przyrodzonych obowiązków, odwiecznego rzeczy porządku. Jestto myśl bez przewodnika, uczucie bez sumienia, świątynia bez Boga; a zatem cóż z talentu, co z książki, co z jej czytania?

Romans który zaszczyt czyni autorowi i jego czasom, który obok zalet talentu, stylu, wykonania obszerniejszego rozmiaru: ma stronę moralną, humanitarne cele, jest podług

mnie tak dziś czytane *Les mystères de Paris* Eug. Sue. Dzieło to, może na powieść za obszerne powinno zrobić, a niewiem czy zrobiło nową erę w świecie romansu, a to przez wzgląd na wysoką dążność, jaką autor w ramach zamknął powieści. Pokazać rany w społeczeństwie, i środki onych leczyńia, zwrócić uwagę na złe, z niedostateczności praw, instytucyj towarzyskich pochodzące, naprowadzając na drogę ulepszeń, które w dalszem rozwinięciu zapobieżyć złemu są w stanie, jest wielką zasługą, jest to na piękne i dobre uczycie ta lentu. Publiczność dzisiejsza tak jest popsutego smaku, z użytko czytaniem umysłu, że jej potrzeba ledwie nie powiem o nerwy uderzyć aby usłyszało serce, myśl się ocknęła i interes obudzony został. Okropność obrazów, gwałtowność namiętności, czarność charakterów, skłonności, obok najwyższych cnót, nieszczęść, nędzy, sąto własności ludzkie, nierozdzielne częstokroć z historią życia, a więc naturalne choć straszne, konieczne choć przejmujące. Niech tych sprężyn autor używa, kiedy za tem idzie interes, pociąg, zajęcie, ale niech będzie w porozumieniu z główną poprawiania myślą, ale niech buduje na prawdzie, ale niech z wszystkiego wysnuwa moralną korzyść i takową w serca czytelników szczepi.

Przechodząc do literatury naszego języka, z westchnieniem powiedzieć trzeba, żeśmy jeszcze w zaraniu co do powieści obyczajowej. Dzięki niezmordowanym usiłowaniom autora *Laterni Czarnoksiężkiej*, który może pierwszy, w ostatnich czasach przykładem obudził do pióra, nadał ruch piśmiennictwu, i sam takim ogromem książek rodzimą napelnil literaturę; niezaprzeczenie stanęliśmy na bitéj drodze literackiego postępu, a poczet piszących, prassa peryodyczna, mnogość przybywających książek, dają otuchę, że i w tym rodzaju do bogatszych zbliżymy się literatur.

— Tu pozwól pan przerwać sobie pytaniem, pośpiesznie odezwał się pan hrabia; jaką wymienisz wzmiankowanego autora powieści, któraby miała wszystkie warunki i całość dobrze napisanej powieści?

— Sumiennie, trudna na to będzie odpowiedź; początkujące bowiem *Szkice obyczajowe*, jako to; Pan Karól, Maciek i Macius, Pan Walery i t. p. byłyto próbki podlatujących skrzy-

del, które się później do *Sieroty pod ostrą bramą* wzniosły, z celem ponysłanej i dziwnie ładnie zaczętej powieści. Niedostatkiem w pismach tego autora objawiającym się, jest podług mnie, nadmiar zdolności, jest sam zbytek talentu, który mu równą daje łatwość we wszystkie rzucić się strony, wszystkie gałęzie uprawiać literatury. Poeta, krytyk, powieściarz, historyk, wszelkie połączył w sobie rodzaje, o każdy trąca klawisz belletrizmu i umiejętności, każdy w nim odpowiada rozległą wiedzą, dowcipem, niepospolitą nauką. Ale w żadnym rodzaju wznieść się dotąd nie mógł do wysokości swego talentu, a to czy przez samą uniwersalność talentu, czy przez taką onego własność, czy nakoniec przez niestateczność zanęcierpliwych na swój lot skrzydeł.

Latarnia Czarnoksiężka jest jednym z przedniejszych tego autora utworów. Nie jako powieść, ale jako malowidło, w którym przechodzą postaci, wybornym pędzlem skreślone. Niektóre z pojedynczych obrazków, opisów miejsc, śmieszności na uczynku schwytyanych, zalecają to pismo, a dowcip, rozmaitość, nadewszystko cele moralne wszędy w niem rozlane, użyteczną mu ważność nadają.

Szczupłą, niestety, mamy liczbę powieści, których głównym przymiotem, zasługą, celem humanitarne do ulepszeń społecznych wiodące. Może jedyne w literaturze naszej obecnej posiadamy pióro, które pięknych swych zdolności na korzyść prawdziwie moralnego dobra użyło. Któż tu nie odgadnie ogólnie wielbionego autorki, *Rozrywek* nazwiska? Co do powieści obyczajowych, *Karolina* i *Krystyna*, te lubie kwiaty literackiego naszego ogrodu, mają woń co krzepi i moralne zdrowie nadaje. Wyższym darem natchniona zdolność filozofującej redaktorki *Pielgrzymy*, w obszernym rozbiorze genialnie nam zalety i stronę moralną tych dzieł skreśliła. Oto jest wzór i taki powinien być cel, taka dążność obyczajowej powieści, książki przeważnie znaczącej, jeżeli w niej dochowane warunki użytecznej godności. Zabawa, piękność nawet estetyczna, są podług mnie podrzędną zasługą tam gdzie o moralne chodzi korzyści. Czytanie romansu w codzienną naszą cywilizacyi weszło potrzebę. Łatwość, dostępność tego rodzaju, wciągnęły doń wszystkie zarówno usposobienia. Ży-

jący w tej sferze umysł, kobięcy szczególnie, musi przejmować się jego powietrzem, chwytać sercem, zachować w pamięci, i wiele z doznanych wrażeń do praktycznego wnosić żywota. A jaka zład następność dla obyczajów, cywilizacji, nareszcie każdego pojedynczego szczęścia, jestto pytanie, które w sobie sam każdy rozwiąże.

Długo jeszcze, przy brzęku filiżanek i herbacianym ruchu stolikowe rozprawiało towarzystwo. Nowe zapytywania i odpowiedzi, dostarczały żywiołu literackim sporom. Upominano się nakoniec o dotrzymanie słowa, a postawienie przed wezwanydm dwóch świec, i piękną ręką cukrem zaprawnej wody, było hasłem spełnienia obietnicy. Wezwany pobladł, z podwójnem wreszcie serca biciem rękopism wyjąwszy, własnej powieści rozpoczął czytanie.

Henryk Cieszkowski.

Dobroczynność publiczna w Anglii.

Własności i dochody. 278,497 akrów ziemi, przynoszących z dzierżawy rocznie . . . 540,565 f. st. 14 sz. 9 d.
15,797 domów przynoszących . . . 56,963 1
3,060,684 f. st. 17 s. 6 d. umieszczo-

nym w papierach publicznych

			po 3%
154,247 f. st.	5 s. 1 d.	—	po 3½%
291,981	2 "	—	po 4%
81,031	13 "	—	po 5%
63,041	13 4	w Banku i w kompanii Indyjskiej	
787,611	19 7	na hipotekach, poborach myta, i t. d.	

4,433,598 f. st. 10 s. 6 d. przynoszących

rocznie 150.649 9 3

Calkowity dochód roczny 784,178 f. st. 5 s. » d.

Czyli około 31,367,120 złp.

Co po 4%, wyobraża kapitał około 19,604,150 f. st.

Czyli 784,166,000 złp.

<i>Użycie dochodu dobroczynności publicznej.</i> Na szkoły		
stale	180,309 f. st.	12 s.
Na wychowanie za obrębem szkół stałych	16,938	17
<hr/>		
Ogół wydatków na edukacyą	197,248	9
Inne wydatki dobroczynne . . .	491,536	3
Zapomogi towarzystwom upowa- żnionym	59,393	12
<hr/>		
Ogół wydatku	748,178 f. s.	4 s.

Dobroczynność prywatna. 60 towarzystw pobożnych i dobroczynnych wspomagają i rozdają rocznie od 7 do 800,000 f. sz. (32,000,000 złp.). Dochód z r. 1841 wynosił 774,248 f. sz. 10 s.

Stan administracyjny Algieru.

Francuzkie ministerstwo wojny ogłosiło obraz stanu zakładów Francuzkich w Algieryi, w r. 1842. Z wiadomości zawartych w tym ważnym dokumencie wynika, że we względzie kolonizacyi, otrzymano już znakomite wypadki.

Na wszystkich punktach wielkie interesa kolonizacyi mają zapewnione bezpieczeństwo i opiekę; rolnictwo, handel i przemysł rękodzielnny szybko się rozwijają w głównych środkach ludności, która w ogóle liczy się dzisiaj na 65,000 mieszkańców; kiedy przy końcu r. 1842 wynosiła tylko 44,531 dusz.

Dwadzieścia dwie wsi, założonych przez Francuzów, zamieszkałe są przez osadników Europejskich; cztery wsie zostały dopiero co ukończone, i w tej chwili zaczynają się zaludniać; dwanaście nowych wsi są w projekcie, którego wypracowania są już mniej lub więcej posunięte.

Wielkich traktów przedsięwzięto dziewiętnaście: z tych ukończono cztery, a ośm mogą już służyć prawie w całej swojej rozciągłości.

Krajowcy rozprzestrzeniają swoje uprawy, uczęszczają na Francuzkie targi, i zawiązują z Francuzami coraz liczniejsze stosunki handlowe i zamienne.

Prace około portu Algierskiego postępują bardzo czynnie, ze strony północnej ukończono już 259 metrów, gdzie cały obręb wynosić ma 450 metr.

Wielkie korzyści, we wzajemnych stosunkach Algierii ze swoją metropolią, zapewnione są przez świeże postanowienia, które zaprowadziły stosowne zmiany w urządzeniach żeglarskich i celnych.

Nakoniec, wkrótce otworzyć się mająca eksploatacja części lasów Algierskich, zajmujących najmniej 76,000 hektarów, tudzież kopalni, z których wiele uznanych zostało za nader ważne przez agentów administracji, odsłoni bogactwa z których dotąd nie można jeszcze było korzystać.

Podług ogólnego obrachowania wydatków kolonialnych w roku skarbowym 1842, wydatki na posługi finansowe wynosiły 383,506 fr. 14 c. wydatki na posługi kolonialne 3,088,515 fr. 6 c. Przychody w tymże roku skarbowym czyniły 4,076,647, fr. 20 c. Przewyżka przychodów nad wydatkami w r. 1842 wynosiła 988,159 fr. 14 c.

Pogrzeby w Paryżu.

W r. 1842 pogrzebano na cmentarzach Paryzkich (nie licząc ciał grzebanych staraniem administracji szpitali i domów przytulku) ogółem ciał zmarłych 22,470; w roku zaś 1843 pogrzebów było 22,661, to jest więcej o 191 ciał. Lecz w tej liczbie 22,661, objętych jest 328 ciał z za obrębu Paryża, co daje na 12 okręgów Paryzkich 22,333 pogrzebów. Te pogrzeby odbyły się na trzech cmentarzach, jak następuje:

Na cmentarzu wschodnim (<i>Père Lachaise</i>)	8,463.
— — północnym (<i>Montmartre</i>)	7,287.
— — południowym (<i>Mont-Parnasse</i>)	6,911.
Razem	22,661.



Kopalnie bursztynu w Królestwie Polskiem.

Już w najodleglejszej starożytności przyplýwali Fenicyanie do pobrzeży Pruskich dla nabywania bursztynu. Długo rozumiano że ten szczególniejszego składu chemicznego minerał właściwym jest tylko pobrzeżom morza Bałtyckiego, alisci zaczęto go wynajdywać w głębi Pruss, a w najnowszym czasie odkryto liczne kopalnie bursztynu w Królestwie Polskiem, w obwodach: Ostrołęckim, Przasnyskim i Pułtuskim. W Prussach i Polsce zwykle się znajduje bursztyn rozsiany mniej lub więcej obficie w pokładach węgla brunatnego czyli lignitu i czarniawych ziemiach, które podobnie jak wszystkie skały warstwowe są osadem z wód straconym. Morze zatem pierwotne z którego osadził się pokład bursztyn zawierający, musiało się rozciągać ile z pewnością wiadomo, pomiędzy pobrzeżami morza Bałtyckiego aż do wymienionych obwodów Ostrołęckiego, Przasnyskiego i Pułtuskiego.

Następujące mianowicie tych trzech obwodów miejsca, obejmują kopalnie bursztynu. (*)

1. *Obwód Pułtuski* w gruntach wsiów: 1) Mamino Wyżki. 2) Mamino Średniaki. 3) Mamino Lipniki. 4) Chełchy Sałki. 5) Chełchy Sebory. 6) Majki. 7) Chojnowo. 8) Chojnowko. 9) Rawy Kurzątki. 10) Rawy Stasie. 11) Zabiele Wielkie. 12) Zabiele Piliki. 13) Przyszań. 14) Nowa-wieś. 15) Chojniki. 16) Rzaniec. 17) Gutowo. 18) Czerwonka. 19) Janopol. 20) Zawady. 21) Grabowko. 22) Wyszel. 23) Perzanów. 24) Dylewo. 25) Sławkowo. 26) Sypniewo.

(*) Jakkolwiek podał już Sylwan (Tom XIV na r. 1838 od str. 385) statystyczne wyliczenie miejsc w których się u nas bursztyn znajduje, gdy jednak spostrzegliśmy że niniejsza wiadomość prostuje tamtą lub jęj dopełnia, ogłaszamy ją jako do bliższego poznania kraju naszego przyczyniającą się. Spisaną została przez X. Wawrzyńca Putowskiego proboszcza z Gąsewa w roku 1828, a doszła nas przez łaskawe ręce JW. Stanisława hr. Grabowskiego Kontrollera gieneralnego Królestwa. Życzyłby należało, iżby osoby zamieszkujące w okolicach w których się bursztyn kopie, jeżeli wiadomość niniejsza nie jest zupełną, raczyły udzielić w pismach czasowych szczegółów pominiętych.

II. *Obwód Przasnyski* w gruntach wsiów: 1) Dłótowka. 2) Adamczychy. 3) Brodowe Łąki. 4) Zawady. 5) Kopa-czyska. 6) Przytuły. 7) Raki. 8) Chłopia Łąka. 9) Bagie-nice. 10) Niesułów. 11) Przyłaje. 12) Perzanki. 13) Ruziek.

III. *Obwód Ostrołęcki*: 1) Żebry. 2) Wierzchlas. 3) Sła-wki. 4) Żabin. 5) Olszewka. 6) Obwierwia. 7) Dylewo. 8) Kadzidło. 9) Łodziska. 10) Brzozowka. 11) Szafarnia. 12) Sarnia Łąka. 13) Wolkowo. 14) Wydmusy. 15) Piaseczna. 16) Chudek. 17) Wach. 18) Oborczyńska. 19) Wykrot. 20) Gleba. 21) Golanka. 22) Myszeniec miasto, i wieś tegoż na-zwiska. 23) Dąbrowa i wiele innych.

Pod wsią Gąsew na początku teraźniejszego wieku od-kryto przypadkiem kilka sztuk bursztynu; właśnie przybył w te okolice niejaki Wolgram ze starych Pruss, znający w ja-kich warstwach zwykł się znajdować bursztyn i począł go kopać we wsi Chełchy, a za jego przykładem rozpoczęto szukać go w okolicznych wioskach i istotnie znaleziono we wielu. Gdy się owe kopalnie bursztynowe rozwinęły, wy-dzierżawiono je żydom.

Aczkolwiek niedokładne, możemy dać niektóre wiado-mości jaką ma budowę ziemia w miejscach w których się zwykle znajduje bursztyn w Polsce. Bezpośrednio nad po-kładem zawierającym ów minerał leży czarna sapowata zie-mia; często pokrywają ją piaski, i pokład zawierający bursztyn składa się z ziemi zielonej (jaki jej skład?) mającej czarne pasy, albowi też znajduje się w piaskach w kotkach i zamiełkach (?) wraz z wiorami (*b*), ułamkami drzew, korą, kotkami drzewa żywicowego (co bardzo prawdopodobną jest rzeczą, albowiem Göppert dowodzi, że bursztyn jest ży-wicą drzew iglastych) i szyszkami.

Bursztyn bywa pospolicie w drobnych okruchach, za-zwyczaj niewydatnie podługowatego, spłaszczonego kształ-tu; niekiedy jednakże trafiają się wielkie kawały, i tak: we wsi szlacheckiej *Zabiele wielkie* znaleziono sztukę burszty-nu 6 funtów wążącą, za którą zapłacono 3000 złp. a we wsi Majki sztukę trzy funty ciężką. Często trafiają się kawały

(b) Patr: Sylwan tom XIV z r. 1838 str. 370.

$2\frac{1}{2}$ do $3\frac{1}{2}$ funta wazące; za które nigdy więcej nad 600 złp. nie zapłacono. Bursztyn w drobnych kawałkach do kadzenia zdalny, płacono wr. 1828 za funt po zł. 1 gr. 6 do zł. 1 gr. 15.

Głębokość w jakiej bursztyn zwykle znajduje się, różną jest, i pochodzi od dwóch do 18 stóp. Różne odmiany co do przezroczystości i koloru najczęściej znajdują się w jednym pokładzie albo kotle. Sąto odmiany wpoł przezroczyste, albo nieprzezroczyste; pierwsze nierównie są obfitsze, aniżeli drugie. Kolory następujące są odróżniane; kapuściany, czerwony, żółty, biały i czarny: ostatni mało ceniony, jest najrzadszym.

Jak obfite są owe kopalnie, trudno z pewnością coś powiedzieć, albowiem nie posiadamy pewnych dat, a nadto dzierżawcy robią z tego tajemnicę. Aby zaś przybliżeniem ocenić można było ile się bursztynu rocznie dobywa, podamy ile płacono rocznej dzierżawy z niektórych kopalń.

1) Z kopalni *Rzaniecka* zwanęj, wraz ze wsiami należnemi do ekonomii rządowej *Różan*, płacono w r. 1828 zł. 2100, dawniej zaś 3200 zł.

2) Ze wsiów *Przytuły*, *Raki*, *Chłopia Łąka*, *Bagienice*, *Niesułów*, *Przystaje* otrzymał *Józef hr. Krasiński*, dawniej 800 zł, w r. 1828 tylko 400 zł.

3) Z kopalń w obwodzie *Ostrołęckim*, należących do ekonomii tegoż nazwiska, płacono dawniej 6000 złp. a wr. 1828 połowę czyli 3000 złp.

Z innych wiosek, należących mianowicie do małych właścicieli, trudno powziąć wiadomość, ile bursztynu bywa dobywanego i co za niego płać.

Życzyćby należało iżby ta część kraju, która zawiera bursztyn, mogła być umiejętnie poznana, i roczna produkcya bursztynu choć w przybliżony sposób oznaczoną.

L. Zejszner.



KRONIKA LITERACKA.

Rozprawy o języku Polskim J. N. Deszkiewicza. Lwów 1843.

Niepodobna jest miłośnikowi swojskiego języka nie powitać, z radosnem uniesieniem, dzieła tak obfitującego w głębokie i trafne pomysły, tak filozoficznie rozstrząsającego grammatyczne zadania i z tak wielkim pisanego wdziękiem, jakim są trzy te ważne rozprawy. O tej pięknej i pożytecznej p. Deszkiewicza pracy, zdał już ziomkom wymownie i gruntownie sprawę znakomity mowoznawca F. Jezierski (*). Rozbiór tego uczonego męża tak jasne daje wyobrażenie o duchu, układzie i zaletach rzeczzonego dzieła, że nam już pozostaje tylko wieszować ojczyściej literaturze wzbogacenia się podobnym pismem i, co także dość rzadko, podobnym rozbiorem. W krótkich zatem słowach oddawszy hołd należyty zasłudze autora poświęcającego się z prawdziwą miłością przedmiotowi tak wielkiej dla nas wagi, ośmielamy się rzucić na papier kilka dorywczych postrzeżeń, tyjących się jednego tylko punktu, krytyką p. Jezierskiego nie objętego, a który zdaniem naszym zasługuje, aby mu się z różnych stron najuważniej przypatrzono.

Pan Deszkiewicz, żarliwy miłośnik ojczyściego języka a ztąd nieprzyjaciel wszelkiej w nim obczyzny, pragnąłby go oczyścić nietylko z cudzoziemskich wyrażen i zwrotów budowie i własnościom jego przeciwnych, ale nawet ile można z wyrazów obcego pochodzenia. Co do pierwszych, zgadzamy się najchętniej z szanownym autorem, co do drugich cokolwiek się z nim różnimy. Przyznajemy mu, iż w przepolszczaniu utartych wyrazów obcych, trafił nieraz na bardzo szczęśliwe pomysły, i nie myślimy przeto policzać go do rzędu pospolitych purystów i nowatorów (szkodliwszych może językowi od uprzedzonych przeciwnego systematu stronników); nie mogli-

(*) W Bibliotece Warszawskiej, na listopad, zeszl. roku.

byśmy atoli, bez obrazu własnego przekonania, przyjęć od-
mian, które podług nas, nie odpowiadają dostatecznie warun-
kom, pod jakimi jedynie, bądź tworzenie nowych wyrazów,
bądź też nadawanie dawnym rozciąglejszego znaczenia, przy-
puszczonem być może.

Tak np. *zgodność*, lubo oddaje wyraz obcy *harmoni-*
nia, atoli użycie jego jest nader ograniczone, bo się właści-
wie daje zastosować tylko do głosu i sposobem przenosi do
dźwięku, gdy wyraz *harmonia* ogólniejsze ma znaczenie, bo
się mówi: *harmonia śpiewu, gęźby, harmonia ciał niebieskich,*
harmonia małżeńska, towarzyska, harmonia członków, unyśtów
i t. p. Wątpię, iżby w tych ostatnich przystosowaniach dał się
użyć wyraz *zgodność*.

Nie możemy się jeszcze zgodzić na przyjęcie takich wyra-
zów jak *składacz* (kompozytor), *składzina* (machina), *godno-*
ściować (tytułować), *ośmina* (oktawa). Tak np. ostatnia znana
jest powszechnie jako miara zbożowa; łatwiej przeto można być
zrozumianym gdy się mówi wór lub sásiek pięcio-ośminowy,
aniżeli mówiąc: pięcio-ośminowy klawikord, organ, pozytyw
i t. p. Wprawdzie użycie *ośminy* w tém znaczeniu nie jest wy-
nalazku pana Deszkiewicza, jak sam to oświadcza, ale że ją
uważa za dobrze oddającą wyraz *oktawa*, nie mogliśmy jej zatem
przepuścić. Nierównie zaś więcej wskazałby można wyrazów
które pan Deszkiewicz albo sprawiedliwie wskrzesił z wiekowe-
go uspienia, albo nader szczęśliwie przełożył.

Są pewne wyrazy obce, tak oddawna mowie naszej przy-
swojone, tak ściśle z wyobrażeniami naszymi spojone, że się
nie dadzą, sądzimy, z niej żadną miarą wyrugować, bo oprócz
iż uswięcone niejako zwyczajem, przykładają się nadto do jej
bogactwa. Dobry np. jest staroświecki wyraz *gęźba* ze swemi
pochodniami: *gęziec, gęziebny, gęziecki*, atoli napróżno
chciałby wyprzeć wyraz *muzyka* od tak dawna mowie naszej
pryswojony i tak ogólnie przyjęty. Muzyka!... w brzmieniu
tego słowa tyle jest miłych dla każdego pamiątek, że większość
głosów, zdaje nam się, będzie za jego utrzymaniem. Nie prze-
to jednak chcielibyśmy usunąć *gęźbę*. I to wyraz piękny, a co
większa od najślawniejszych naszych pisarzy niegdyś używany.
Niechżeby *muzyka* oznaczala wyższe, ogólne pojęcie cudownej

sztuki dźwięków a *gęźba* zastąpiła *orkiestrę*, *kapelę* (które także *muzyką* nazywają), niechby *Mozart*, *Rossini*, *Meyerbeer* i t. p. nosili godność *muzyków*, skrzypkowie zaś, baselliści i t. d. pierwszorzędni zwali się *gęźcami*, a nakoniec niższego stopnia muzycanci *grajkami*. Oszczędziłoby to *przymiotników* i w jednym wyrazie jasneby dawało o każdym z tych stopniów wyobrażenie (*). Obfity i potężnie obrobiony Angielski język, stawi dowody takiego posilkowania, np. *fatherhood* i *paternity*. Wracając do muzyki, dodam, że ten wyraz należy nadto do rzędu tych niewielu, które są wspólne wszystkim oświeconym ludom, jakoto: *religia*, *poezya*, *harmonia* i t. p. a które i u nas słusznie unarodowione, na zawsze bez zmiany zostać powinny. Niechby podobne wspólne dźwięki mowy przypominały ludziom, że pomimo różnicy krajów i narodów, wszyscyśmy tu synami jednego Ojca w Niebiesiech; a któż nie wie jak potrzebujemy mieć często przywzbronem to sobie na pamięć! Wreszcie wyganiać z mowy wyrazy, dlatego tylko że nie są ściśle-swojskiego pochodzenia, byłoby to niejako naśladowaniem politycznego niegdyś ostracyzmu Ateńczyków, albowiem pozbawiałoby ją pożytecznych członków, które potrzeba i zwyczaj do mechanizmu jęj ściśle zastosowały.

Z innej strony zdarza się spotykać zdania przesadzone kosmopolitów, którzy, aby nie ścieśniać myśli i czucia w sferach plemion i krajów, każą nam dążyć do zlania wszystkich języków w jedną masę. Cudacka jest to zaiste utopia! zgodzić się atoli musimy, iż nie masz i zapewne nie będzie ani jednego języka, w którymby wszystkie myśli dały się wydać za pomocą swojskich jedynie wyrazów; ile więc razy język dany nie wystarcza do wydania jakiej myśli, dwa tylko mamy do zaradzenia temu sposoby: albo przyswoić obcy, albo utworzyć wyraz swojski. Ostatni lepszym jest bez żadnej wątpliwości, atoli pod warunkiem, iżby nowy wyraz należycie był zgodny z naturą i z duchem danego języka, zrozumiały i wydający dokładnie myśl z głównymi przynajmniej jęj odcieniami. Nie godzi się albowiem czynić ujmę myśli dla miłości dźwięków.

(*) Tym sposobem *zgodność* mogłaby dobrze posilkować *harmonia*.

Z tej uwagi wypada, iż nowo-utworzony wyraz nie prędzej może być przyjęty aż po należytem doświadczeniu zgodności jego z naturą, z duchem języka oraz trafności w wydawaniu główniejszych względów myśli. A takie doświadczenia bez wątpienia wymagają czasu, przeto iż niepodobna od razu przewidzieć wszystkie kombinacje w tłumaczeniu myśli zdarzyć się mogące.

Są wyrazy zgodne na pozór z naturą języka (to jest z brzmienia swego bardzo podobne do narodowych), a jednak duchowi jego przeciwne, i takie, sądzić trzeba, nie zdołają nigdy wcielić się doń należycie. Rzućmy okiem np. na szereg nowopolskich filozoficznych wyrazów: na owe *jaźnie, przedmiotowo-podmiotowe jajości, powiaty myślenia, przyczynowości, różnojednie, całozwiązki* i t. p. któremi nas miłośnicy *Teutońskiej lubomądrości* (skądinąd światli i uczeni ludzie) tak hojnie od niedawnego czasu częstują. Wszystkie te dziwolągi brzmią jakby wyrazy Polskie, niepodobna jednak nie widzieć, nie czuć, że mowa nasza odpycha je ze wstrętem, bo nic spólnego nie mają z jej duchem; gdy tymczasem nowe nasze terminologie w naukach, sztukach i rzemiosłach, jakże snadnie i szczęśliwie wcieliły się do języka! Dwa te fakta zdają się udowodniać nasze założenie.

Mowa narodu jest «oddechem jego myśli, brzmieniem jego duszy» (jak wyraził prześlicznie p. D.). Owoż w duchu naszej widzimy jasność, dobitność, swobodę i jedność, teto cechy moralnego charakteru jej twórców. Nic w tej mowie nie znajdzie się wątpliwego, mglistego, niespojonego; skutkiem jakowychś szczęśliwych swych właściwości podatną jest do wyrażenia najwznioślejszych myśli, najdelikatniejszych uczuć, a tylko fałszywym dążeniom rozumu i serca zdaje się odmawiać swęj posługi. Głębokości się nie stracha, lecz brzydzi się próżnią. A zatem spekulacye Niemieckiego *transcendentalizmu* nie rozkrzewią się na jej gruncie (*); migotliwa, prózna myśli, samo-

(*) Na dowód że się ta nowożytna Niemiecka filozofia ze swemi sążnistemi składanemi wyrazami samym Niemcom niekiedy wydawała śmieszna, przywodzę osobliwszą nazwę ułożoną żartobliwie przez sławnego Klopsztoka dla filozofii Kanta: „Eine Scheingrund-

pas w czczych przestworach bujająca poezya nie znajdzie w nięj odbicia. Oto jedyna przyczyna, dla której niektórzy z Polaków zarzucają językowi swemu ubóstwo; ale, z wielkiem przeproszeniem, ten niedostatek jest właśnie największą jego zaletą i chwałą; któż bowiem nie widzi, że w tym razie odjemność staje się przymiotem dodatnim? Mniej więc o pomnażanie bogatych języka naszego zasobów, jak o utrzymanie ich w czystości i poszanowaniu starać się powinniśmy.

Są nakoniec w mowie naszej wyrazy z cudzoziemskich języków wzięte i nieodbicie jęj potrzebne, a których całkiem przepolszczyć niepodobna dlatego, iż oznaczają przedmioty nieprzystające najmniej do naszej narodowości, np. *szpada, harcop, harhejtel, peruka, kręza, makaron, sorbet* i t. p. Zdaje się, iż przodkowie nasi wymawiali i pisali wyrazy takie z cudzoziemska dla oznaczenia, że i same te rzeczy na zawsze im będą obcemi. Później, ze zmianą obyczajów, weszły wprawdzie w używanie i peruki z harbejlami, i szpadki jak rożenki, i mnogie inne cudzoziemszczyzny (przedmioty niegdyś śmiechu Polaków); atoli dzielna ojczysta mowa nie dała się nagiąć kwoli tym nowościom, jako niepoddana wpływom zewnętrznym, nie uświęciła narodowem brzmieniem rzeczy nienarodowych, a tylko dla dania o nich potrzebnego pojęcia, żywcem je do skarbcu swojego przeniósła.

Powyższe postrzeżenia zdają się potwierdzać tę prawdę: że tworzenie nowych *dobrych* wyrazów, rzeczą jest nieskończenie trudną, a zatem niebezpieczną, bo najmniejsza nietrafność grozi językowi skażeniem, a to jeszcze gorsza niżeli ubóstwo. Otrząsanie zaś staroświeckich wyrazów z pleśni zapomnienia, wielkie przynieść może pożytki, byle pracujący około tego uzbroili się surową krytyką i pilnie dociekali przyczyn, dla których wyraz jaki lub forma wyszły z używania; bo też i z *archaizmem*, jak wiemy, pewnej trzeba ostrożności. P. D. pracy tej wydała:

satz—Mistfolgerungs—Halbbestimmungs—Begriffsverfälscherei—Spitzfindigkeits—Widerspruchs—Sprachungebrauchs—Verbarbarungs—Fehlkunstwörter—Ohzielmaassweitschweifigkeits—Streitausführungs—Verunftlodtschlags—Wissenschaft.“

obszerna jego znajomość pomników dawnego piśmiennictwa, obok tak gruntownej wiedzy języka, jest tego rękomią.

Ten co to pisze, źleby chciał przybierać na się postać krytyka, nie mając potrzebnych do tego powołania usposobień; silne więc tylko dla takiego dzieła społeczeńie, pobudziło go do ogłoszenia tych drobnych postrzeżeń. Pan Deszkiewicz, jak światły i gorliwy budowniczy, skwapliwie do swej budowy zgromadza materiały, aby z nich mógł potem wybrać przydatne; nowa jego grammatyka będzie, spodziewać się trzeba, jednym z najpiękniejszych na starożytnych fundamentach wzniesionym, pomnikiem mowy naszej. Nie jestże więc obowiązkiem każdego rodaka wspierać, ile sil, tak szlachetne przedsięwzięcie?

K. Bujnicki.



Fabrykant w dwóch, Panna mężatka w trzech aktach, komedye oryginalnie prozą napisane przez Józefa Korzeniowskiego.

Fabrykant i Panna mężatka, dwie najświeższe komedye J. Korzeniowskiego, dotąd drukiem nieogłoszone, znamy tylko z kilkokrotnych przedstawień na scenie *Teatru Rozmaitości*.

Nim ogół nasz poznał te dwa utwory, już je poprzedził sąd krytyczny, raczej wzmianka pochlebno-krytyczna, mianowicie o *Pannie mężatce* w piśmie naszym na miesiąc kwiecień r. b. Wzmianka ta w przypisku tylko umieszczona do krytyki ogólnej i postrzeżeń nad dramatem naszym dzisiejszym, a w szczególności nad utworami dramatycznymi J. Korzeniowskiego, niemogła jeszcze dotyczyć wartości utworu w jego układzie i charakterach wprowadzonych, dotknęła jednak pomysłu, że podobny do jednej ze znanych na scenie naszej komedyj *Panna pełnoletnia*, równie jak wszystkie dzieła tego autora, skądinąd najznakomitszego polskiego dramatyka, podobne być mają w pomysłach do dzieł tegoż rodzaju w angielskim, francuzkim lub niemieckim języku. O ile zarzut ten słuszny, na później rzecz odkładamy, jako mniej ważną

i dla autora i dla powszechności i dla samej nawet sztuki; wspomnim przedewszystkiem nawiasem tylko, że krytyk dramatów Korzeniowskiego, pomimo jak się zdaje rzetelnych chęci i trafnych czasem postrzeżeń, niemógł swego zarzutu rozciągnąć do najznakomitszych a najnowszych utworów naszego, jak sam przyznaje pierwszego dramatycznego poety.

I tak: *Górale Karpaccy*, dramat najcelniejszy pod każdym względem i prawdziwie rodowy niema podobnego sobie w pomysle głównym w żadnej z obcych literatur. *Żydzi komedya* w czterech aktach, pomysłem wielkim i nowym, tenże sam krytyk mówi, odznaczają się, wykonaniu wszakże ma brakować jak zwykle węzła dramatycznego. *Stary Mąż* także komedya czteroaktowa chociaż ją krytyk znajduje podobną z treści do jakiejś francuskiej, jest bez wątpienia nowością; bo rozwija fakt rzeczywisty, dzisiejszy w prowincjach dawniej Polski znajomy. *Fabrykant* z rzeczy i toku całkiem nowy i swojski.

Główny zarzut pana A. P. dramatowi J. Korzeniowskiego, jest ten, że brak im całkowicie węzła dramatycznego czyli że dramata jego nie są dramatami.

Rzeczywiście, jeśli tak jest, że w dramatach niema węzła dramatycznego, a węzeł dramatyczny jest istotnym warunkiem dramatu, to Korzeniowski nie jest dramatykiem; ani pierwszym jak go pan Przedziecki w rejestrze dramatyków umieszcza, ani drugim po Fredrze, ani ostatnim, bo nie pisze dramatów; nawet nie będzie poetą, bo jeśli mu ten epitet, służy to stąd że dramatów kilkanaście napisał, za co poetą dramatycznym utytułowany został; fragment zaś, którym rokoszuje się krytyk, zdaje się w dramatyczności tylko prawa sweje do sławy czerpać może, inaczej byłby wierszykiem zgrabnym, łatwym i błyszczącym, a to wszystko nie jest istotą poezyi. Korzeniowski tedy nie jest poetą, bo gdyby nim był, to jedynie z dramatów które napisał, a dramata te nie odpowiadają w istocie sywej warunkom dramatyczności, albo też krytyk jego utworów nie jest krytykiem, czyli, że nie posiada istotnego warunku krytyka: *widzenia, sądzenia* z właściwego punktu.

Bo też to rzecz szczególna, oryginalna, zadziwiająca, że

J. Korzeniowski który tak dobrze i pierwszy myśli o dramacie polskim rozwinął (sam pan Przeddziecki tak utrzymuje) któremu niezaprzeczył nikt dotąd znakomitego poetycznego talentu; nawet niektórzy surowi krytycy genialnym go zowią, który sam tyle dzieł z tytułami dramatów napisał, i umie być trafnym sędzią utworów tego rodzaju; który nakoniec niedawno jeszcze pod przybranem imieniem o dramatyczności pisał i Fredrę ocenił z widocznym, głębokim znawstwem, (może zbyt szczegółowo tylko) ten sam Korzeniowski, jakby siebie nierozumiał i ważności prawd swoich niepojmował, przekracza ciągle zasady, raczej główną dramatów zasadę, że pisze komedye, dramy, trajedye bez związku, to jest bez powiązania. Rzecz prawie nie podobna musi jednak mieć swoją przyczynę albo w tem że Korzeniowski co innego rozumie przez ów węzeł dramatyczny, albo rozumiejąc jak krytyk rozumie, niezdolny go utrzymać, albo co najpodobniejsza, że krytyk go nierozumie, to jest tajemnicy Korzeniowskiego dramatów, czyli samego poety. Przypadek ten najczęstszy w krytykach nie z braku dostatecznych wiadomości i głębszej nauki ale zwykle z chęci nakręcania dążeń i kierunków każdego z piszących do własnych widzeń, do własnych pojęć lub do pojęć, które krytyce podobało się uważać za prawa. Położenie autorów i krytyków często bywa podobne do położenia właściciela karczmy na jakimś trakcie i grymasnego, rozpieszczonego domowemi wygodami podróżnika. Ten postawił karczmę aby wniej wódkę szynkował, a podróżny gniewa się i burczy, że herbaty dostać nie może i powiada że zła karczma bo wniej dostać niemożna herbaty, a jako karczma wszystko mieć powinna. I któż ma słusność? Podróżny mieć chce to, co karczmarz za niezyskowe a więc za niepotrzebne uważa, niema co występować z pretensjami; przegrana niewątpliwa: może zbyt gminne porównanie? odstępuję od porównań i sędzę że pomiędzy dramatami J. Korzeniowskiego a ich krytykiem zaszło *nieporozumienie*. Korzeniowski niechce przez węzeł dramatyczny, przez intrygę, pojmować cudownych niespodzianek, nadzwyczajnych metamorfoz, jakich pełne komedye i dramy francuskie dzisiaj; z dramatów swoich niechce robić szarad, zagadek, bo te dziś lada kto roz

wiązać potrafi, a są tak zręczni niektórzy, że o zakład w oznaczonym czasie najtrudniejsze odgadują, ale mu idzie najprzód o konieczniejszy i główniejszy warunek — o *prawdę* w sytuacjach, w charakterach, o loiczne tych sytuacji połączenie, o ruch czyli akcją, o malowanie ludzi przez ich czyny nie przez własnych ust słowa, a nakoniec zakłada sobie cel, ledwie że niewyraźnie z góry zapowiada jaki, zostawując czytelnikowi czy widzowi sąd o środkach, jakich mu sztuka do osiągnięcia celu dostarczyła a jak je talent jego w życie wprowadzał jak rządził niemi i używał. Cóż łatwiejszego jak dać komedyi lub dramie rozwiązanie niespodziane, nieoczekiwane a więc affektowe. Tysiące na to francuscy fabrykanci środków i sposobów wynaleźli. *Żebraków lub włóczęgów pierwszego aktu zmieniają w czwartym lub trzecim na poleźnych wielkorządców, z milionowemi dochodami; sierotom opuszczonym wynajdują najczulszych ojców; na zawołanie znajdzie się każdy potrzebny dokument u notaryusza na tej lub owej ulicy, czasem nawet w kieszeni jakiegoś nieznajomego Bóg wie skąd od burzy na te brzegi wyrzuconego; znajdzie się mąż, który zginął lat temu trzydzieści, w wojnie Hiszpańskiej, Portugalskiej, Perskiej lub Arabskiej, jakiej chcecie i gdzie chcecie.* Otóż to są te niespodzianki, na których zjawienie otwierają się wzdłuż i wszerz usta widzów, ręce grmią oklaskami, a krytyka ucieszona chwali, że interes do końca był utrzymany, zajęcie wzrastalo i nawet cel moralny osiągnięty, bo biedna sierota bardzo cnotliwa i bardzo kochająca i bardzo ładna znalazła ojca, opiekuna, posag; Kochanek wrócił, a niegodny stary intrygant zawstydzony odejść musiał. I cóż w tem wszystkim trudnego, jakiego na te cudowności potrzeba talentu? Jedna chwila, dobry humor autora, kilka liter i trochę odwagi, a hojną ręką sierocie da dwa miliony rocznego dochodu z dodatkiem matki księżnej na wyspach spokojnego oceanu zrodzonej, ojca następcy tronu Chińskiego; jedna chwila a czarowną ręką z starego będzie młody, długo oczekiwany kochanek, tylko perukę zrzuci; a kiedy jest już i ojciec i matka i kochanek i pieniędzy dosyć, wyciągnięciem ręki pobłogosławić młodą parę i co prędzej zapuszczać korytnę dla efektu i przyzwoitości.

Publiczność, pomimo tylu małżeństw co dzień na scenie zawieranych, tak jednak na nie tylko czeka i je za całe rozwiązanie i sens moralny i tendencją jedyną uważa, że byle który zojców nowo odkrytych z takich to jak wspomniałem wysp przybyły, wyrzekł te kilka nic nieznaczących wyrazów „a więc dzieci moje...” nie czeka dalszych awantur, a przynajmniej wyrazu myśli stanowiącego, to jest słowa „*pobierzcie się*” i wychodzi. Gdyby któremu z dowcipnych autorów komedyi, przyszła chęt w sztuce dwuaktowej, kochanków w pierwszym pozeńić, a w drugim rozwieść, niktby z publiczności nie wiedział o rozwodzie.

Takie pojęcie istoty dramatu i węzła dramatycznego, to jest pełnej dramatu budowy, niemoże dzisiaj zaspokoić i wystarczyć definicyi sztuki.

Przerwa zmiany miejsca, lasu na pokój, pokoju na cmentarz, jest przerwą dla oka, ale nie dla myśli, która wiąże się i łączy niewidomie dla tegoż oka a najwidoczniej i jasno dla tejże myśli, dla ducha poety, poety prawdziwego, bo w duchu jego musi być całość utworu, harmonią i piękność zupełną. Węzeł dramatyczny nie jest własnością i tajemnicą Fredry, ale własnością talentu każdego wielkiego dramatyka. Gdzie są charaktery ludzkie wzajemnem na siebie działaniem skreślone wiernie i prawdziwie, tam niemoże braknąć węzła, bo to wzajemne ich na siebie działanie jest nieczem innym właśnie jak węzłem dramatycznym. Któżby śmiał Szekspirowi zarzucić brak węzła dramatycznego; jeśli duchem nie okiem spojrzy w tę budowę wielką, wspaniałą, pełną różności i przeciwności a jednak piękną i doskonałą; bo różność i przeciwność są istotą, duchem harmonii; harmonia ta przecież wynika z mistrzowskiego i wiernego kreślenia charakterów wzajem na siebie słowami i czynem działających. Jeśli Korzeniowskiemu przyznajemy talent wiernego kreślenia charakterów, a przyznać musimy, niewolno już dodać, że tam brak węzła dramatycznego. Nie rozumiem dodatku pana A. Przędzieckiego, że poeta nasz goni za szekspiryzmem. Jeśli to ma znaczyć używanie szekspirowskich zwrotów, powtarzanie ich; warto pokazać, gdzie? jeśli to są zwroty jakichby Szekspir użył w podobnych wypadkach, niema co ganić, skoro go-

dne Szekspira, a przy tem zručne i smaku niekażą. Jeśli w autorze naszym widne kształcenie się na Szekspirze, nie zaś proste, niedołążne naśladownictwo, to nie wada ale zaleta, byle tak śmiało i wiernie malował naszych ludzi jak Szekspir maluje swoich; jeśli w osobach dramatów dzisiejszych Korzeniowskiego przebija się duch i serce ziomka, krajowca naszego, a mowa jego prosta i niewymuskana jako i w utworach Szekspira, to dobrze, niech tak każdy za Szekspirem goni, byle to był chód, bieg, gonienie, nie kulawe chromanie.

Zbyt wiele zająłbym miejsca, a zareczyć niemożę czy z pożytkiem, gdybym chciał na wszystkie ustępy uwag pana A. Przędzieckiego odpowiadać. Nie ten cel mojej gawędy, wszystko zaś com wspomniał, to nawiasem (może za obszernym) i z okoliczności tylko; niemożę jednak obojętnie pominąć przedostatniego ustępu uwag, gdzie krytyk wzywa kilku zasłużonych w dramatycznej literaturze pisarzy, aby się ocknęli, słowem chce im przerwać sen spokojny ku naszej znowu niespokojności, i temi słowy zaczyna, *a przecież* mamy zasłużonych w literaturze dramatycznej pisarzy“ i t. d. to *przecież* jest gorzką ironią, ubliżeniem powadze artykułu, bezstronności sądu, i zasłudze niezaprzeczonych autorów, którym w samej rzeczy odpocząć po tylu trudach wypada,

Z obliczeniem na efekt i dla efektu, o który najwięcej idzie krytykowi, osnutych dram i komedij ani publiczność nasza już niepotrzebuje, ani literatura z tłumaczeń żyjąca niegłodna, ani sztuka za sztukę nie uważa, ani społeczność nie pragnie. Nam jeśli czego potrzeba, to ludzi z ludzkimi charakterami, w ludzkich prawdopodobnych położeniach, mową ludzką lub pełną życia i ruchu i poezji, jeśli ta z duchem indywidualnym swego harmonizuje przemawiających, lub pełną błędów, słabości i nudów, jeśli nią usta głupca i gnuśnika odzywają się; a wszystko w jednym gmachu sztuki niech żyje, tchnie i fermentuje i do dobrego celu prowadzi.

Nie zagadki więc, nie szarady, nie cudowności stanowią istotę dramatu a zowią się w dramatyce węzłem dramatycznym, ale związek sytuacji, loiczne ich następstwo, i t. d. jakem wyżej powiedział. Kiedy się autor wyrzeczę tych lamanych sztuk

dramatycznych w dramatyczności, nie garbi prostych i zdrowych ludzi pod te krzywe i łukowate jarzma a otwarcie powie, co i charakter nasz prawdziwie cechuje, *tego wam dowiodę, to wam okażę, uważcie jakimi sposobem*: i samą potęgą talentu bez cudów i niespodzianek utrzymać potrafi zajęcie w słuchaczu jedynie prostotą, naturalnością i zręcznością dialogu akcją właściwą ożywionego a z niechcenia i zniechęcają jak czarownik, myślą świetną do serca i ducha przenikającą, jak brylantem błysnie, i znowu spokojnie w zwyczajną sferę zstąpi i zwyczajne rozmowy roztoczy do nadzwyczajnych wszakże a nowych wniosków prowadzące, i ludzką grzeszną ręką, Boskie, zbawienne prawdy okaże — czegoż więcej nam potrzeba? gdzie tego węzła dramatycznego szukać potym mamy?. Wracam do utworów w tytule wymienionych.

Fabrykant komedia w dwóch aktach, którą nasze nawyknienie nie wiem skąd przyjęte, podziału komedyi na salonowe i farsy, farsa lub krotoczwila nazwaćby kazało, jest właściwą komedią w najściślejszym znaczeniu komiki dramatycznej. Salony, dwór, mogły być kiedyś dla literatury dramatycznej wzorem, źródłem, słowem wszystkim i spłodzić trajedją tak zwaną klasyczną, dziś są i pozostaną salonami bez żadnych preferencyj *nad izbami* w których ludzie rodzą się i żyją. Dla nich dramatycy osobnego rodzaju, osobnego salonu dramatycznego nieutworzyli, niezbudowali. Komedia jest to satyra, dialogiem i akcją od satyry różniąca się, obejmuje więc wszystkie klasy społeczeństwa, jak wszystkie mają swoje wady i śmieszności w obyczajach, które poprawiać autor dramatyczny zamierza. Gdyby od salonów miały pochodzić salonowe komedye, to ile odcieni w towarzystwie, tyle nowych tytułów komedyj rodzajów natworzyć znalazłaby się potrzeba. Dobry smak jeżeli chcemy przez salonowość rozumieć, to ten smak dobry, smak estetycznie pojmowany, ma być równie w salonowych jak farsowych komedjach. *Fabrykant* tedy nie jest ani salonową ani krotoczwilną komedią, ale tylko komedią, komedią dobrą, oryginalną, z pierwiastków najnowszych i rodowych złożoną, a to najlepsze i najważniejsze. Naród ma swoje obyczaje, odrębne w wielu odcieniach od obyczajów sąsiedzkich narodów, te go chara-

kteryzują; prowincye a w nich plemiona jednoszczepowc zamieszkałe, mają znowu jakieś różnice, czyto plemionowe czy od miejscowości zależące, stąd liczne, różne dobre lub złe właściwości téj cnoty i wady; komedja więc rodowa ogólnie, może być wymierzona i utworzona dla ogółu i na ogół, dla szczegółu i na szczegół, na jedną prowincyą jedną okolicę. *Fabrykant*, plód pisarza zachodnich prowincyi Imperyum na Wołyn i Podole ciosy swoje wymierzył. Panuje tam mania przemysłowa, to jest źle zrozumiana chęć i źle zrozumiane dążenie do przemysłowości, i od nieusposobionych do niej obywateli, którą autor wyśmiewa, i starą a dotąd niezbitą ekonomiczną zasadę odżywia, że każdy z członków społeczeństwa powinien tem ogółowi służyć, czem najlepiej służyć zdolny, niepragnąc być wszystkim i dla wszystkich, bo niczem dla siebie i dla wszystkich będzie.

Fabrykant w Korzeniowskiego komedyi, jest to obywatel średniego majątku, który idąc za popędem czasu (jak mu się przynajmniej marzy że idzie) zakłada fabrykę powozów na wielką skalę w swojej wiosce, i niemając ani dostatecznej fabrykanckiej znajomości (swojej upodobanej przemysłowości) ani funduszu w potęgę, zaniedbuje gospodarstwo rolne, które zna najlepiej a zaprowadza fabrykę i buduje powozy, których nikt kupować nie może, bo niewarte; niszczy majątek, odłusza się w nadziei jakiegoś zysku. *Fabrykant* ten ma młodą i pełną cnot domowych żonę. Kocha ją bardzo, ale chwilowo więcej fabrykę swoją. Autor komedyi jako głęboki praktyczny znawca serca ludzkiego, uderza na tę wodę fabrykancką z dwóch stron; obudza w nim zarazem trwogę o byt materialny i o wierność żony.

Pierwszy środek nie jest wymyślonym, bo tylko rzeczywistość przykrego położenia, materialnego, może rzeczywistość działać i skutkować na zaślepienie; drugie zaś o wiarc małżeńską jest zmysleniem chwilowem do wstrząśnienia umysłu obłąkanego potrzebem. Bo też rzeczywistość w tym razie, byłaby zamocnem na tę chorobę lekarstwem, o serce kobiety i wierność żony niema co wielkich robić zakładów a stare nasze przysłowte tu się nasuwa, «nie wywołuj wilka z lasu»

Pierwszy tedy środek w expozycyi komedyi zapowiedziany, najnaturalniej przeprowadza autor przez oba akta do końca z niejakim skutkiem; drugiego bez uprzedzenia widzów w następnym dopiero akcie używa niemniej zręcznie, wśród scen pełnych prawdziwej, szczerzej komiczności i ten wstrząsa najsilniej zagorzałym fabrykantem powozów bo mu jakiś także powoźnik niby Niemiec, żonę rozromansować potrafił, jako zaniedbaną od męża i uwieść: sceny jedne po drugich komiczne, pełne i żywe, ani słowa próżnego, żadnych zboczzeń, żadnego polowania za sentencjami i dowcipami, którychby, konieczność położenia niewymagała.

Zakończenie zupełnie naturalne i prawdziwe nawet amatorów niespodzianek dramatycznych mogłoby zaspokoić. *Fabrykant*, odebrawszy dwie dobre przestrogi, od brata żony który jako uwodziciel i jako fabrykant niemiec figurował, myślicie, a tak myśleć nawet potrzeba, bo tak się dzieje we wszystkich niemal komedyach; myślicie tedy że się poprawił fabrykacye porzucił, bynajmniej, ocknął się tylko cokolwiek, wyprosił sobie prolongacyą fabrykowania do nowego roku i umknął co prędzej do fabryki, przekonawszy się że żona wierną mu była, a długi zapłacone! Ten koniec prawdziwszy jak owe wszystkie we dwudziestu czterech godzinach lub w dwudziestu czterech dniach, odebrane nauki i dokonane poprawy. Nie tak to łatwo wyrzec się swoich nadziei i nawyknień. Czas i doświadczenie ciężką nieraz okupione ofiarą, niepotrafią zagorzałca wyleczyć, cóż dopiero kilka niepowodzeń i kompromitacyj. Pomimo że cały wątek komedyi z kilku słów żony i siostry fabrykanta obywatela i przyjaciela domowego starego sługi, poznać się dają, równie jak charakter osoby głównej, przecież prowadzenie ożywione zajęciem z ruchu dramatycznego wynikającym i komiczność prawdziwa utrzymują komedyą wrzędzie znakomitszych polskich dramatycznych utworów.

Dyaog tak naturalny, tak prosty, językiem mało znanym scenie, językiem polskim prowadzony może być wzorem prawy, zwięzłości, prostoty i stylu konwersacyjnego, na którym, mówią wybredni na francuzczyźnie zaprawieni literaci zbywać

ma naszemu językowi. W Komedyi tej niebrak tedy ani wynalezienia, ani węzła dramatycznego w właściwem jego rozumieniu a celuje wybornym dialogiem, treścią miejscowość cechującą i charakterami po mistrzowsku skreślonymi.

Panna męzałka komedya w trzech aktach, nie zaleca się świeżością pomysłu, dlatego jedynie że już jakiś fabrykant Francuski napisał coś podobnego w *Pannie Pętnoletniej*—Zastanowiwszy się bliżej nad całością komedyi niepodobna śmieć przypuścić, aby autor nasz miał pożyczyć myśli od francuskiego dramatyka. Bo czyż można z taką sztuką, naturalnością i prawdą przedmiot, roślinę obcej ziemi, tak różnej w charakterze od naszej, przeszczepić bez widocznej skazy na własną? Charaktery w *Pannie męzałce* czysto rodowe, dzisiejsze, nasze czy mogłyby tak dobrze wpleść się i zbratać z myślą obcą, z tematem francuskim?.

Tylko dziwaczna, kapryśna, lub wymyślna chęć poniżenia swoich i swojego, wyszukać mogła i uwierzyć w to podobieństwo chociaż ona zdaje się istnieć na pozór. Pomijam różnicę osnowy tych dwóch różno-strefnych płodów, bo nie warto dłużej nad rzeczą błahą zastanawiać uwagi, a co więcej musiałbym mówić o francuskiej komedyi, kiedy o polskiej jeszcze nie niepowiedział: wracam do domowej sprawy, do *Panny męzałki* rzadkiego w literaturze dramatycznej dzisiejszej i dawniejszej zjawiska.

Żadna z komedyi dotąd znanych ogółowi, niemoże się poszczycić taką sztuką w układzie, umiarkowaniem akcji i wybornym dialogiem jak *Panna Męzałka*. Proszę sobie wyobrazić komedya, w której naprzód zapowiedziano, co robić wszyscy będą, odjąć więc tym sposobem przyjemności odgadywania rozwiązań pojedynczych sytuacji i rozwiązania ogólnego, a przecież potrafić utrzymać zajęcie, przez trzy sporej długości akta.

Tak się rzecz ma w tej komedyi: Panna już 27 letnia zakochana w człowieku godnym ze wszech miar miłości i kochana równie od niego, opowiada ciotce swojej myśl jaką powzięła dla przyspieszenia związku z zacnym swoim kochankiem, myśl uchodzenia przez jakiś czas za męzałkę, aby obudzić oziębione rozważą uczucie miłości, pociągnąć gwał-

tem ten myślący umysł w krainę wrzących namiętności, gorączki, zapалу, zazdrości i tym podobnie. Wszystko więc dla widza lub czytelnika cokolwiek stać się może i staje, nie jest zagadkowym, niespodziewanem, wszystko jednak żywo zajmuje i bawi. Uważali niektórzy z codziennych krytyków dramatyki naszej, że myśl tę winien był autor ukryć przed publicznością: nigdy jednak ani autor, ani kto bądź z zastanawiających się nad ogółem utworu tego niemóglby się na podobną zgodzić propozycją. Układ komedyi, wszystkie jej przedniejsze sceny, cała komiczność w mowie i położeniach, na tej jawności intrygi zawisły.

Gdybyśmy niewiedzieli że Cecylia (*Panna męzatka*) jest urojonych ślubow męzatką, już pierwsza wyborna po wstępnej expozycyjnej scena, niemiałaby swojej dzisiejszej wartości, straciłaby całą władzę śmieszenia a wniczem nieodmaalowałyby charakteru rozważnego kochanka i pocziwiej do intrygi zawikłanej ciotki; i samo spotkanie Cecylii z dawnym kochankiem nieodkryłoby nam skarbów tej przebiegłości kobiecej, uchodzenia za to, czem się nie jest, gdybyśmy niewiedzieli, że Cecylia jest niezamężną; dziwne zaś i komiczne położenia kochanka przed zmyśloną męzatką, przestałoby być komicznem i śmiech obudzającym a rodziłoby raczej samę litość i współczucie dla cierpiącego. Stąd następna scena pomiędzy majorem niewtajemniczonym do intrygi a opuszczonym kochankiem, najżywsza i nadzwyczaj komiczna, gdy oba nieznają swojego rzeczywistego położenia, i serjo podług włożonych na się niewidomą ręką ról mówią i działają zginęłyby także jak niemniej wyborniejsza a stokroć komiczniejsza scena w akcie drugim z tejże samej jawności intryg wypływająca, kiedy major postrzegłszy opuszczonego kochanka u nóg dawnego bóstwa, jako przyjaciel domu, przyjaciel Cecylii zabiera się do dania silnej przestrogi swęj przyjacielce, przypominając jej obowiązki męzatki, żony i t. d. a nakoniec widząc płacz i żal niby, sam wpada w komiczne dla siwej głowy położenie i klęka przed młodą, zachwycającą dziś wszystkich kobietą. Dalej znowu przepadłaby scena wyznania prawdy, znakomitej dramatycznej wartości a z niesłychaną sztuką przez panią Halpert równie jak cała rola oddana.

Jeszczebym wspomnieć powinien o scenach w trzecim akcie niemniej znamienitych, a w tej jawności intrygi biorących początek i źródło. Najprzód majora z kochankiem, którego autor Fabiuszem kunktatorem nazywa, kiedy przyszedłszy w poselstwie od Cecylii, ma wyznać całą mistyfikacyą i sam na chwilę pada ofiarą mistyfikacyi, i jeszcze przedostatnia może najwięcej genialności autora dowodząca: gdy kochanek kunktator już w zmowie z majorem będący mistyfikują dobrą i godną zawsze miłości Cecylią. Jaka tu znajomość serca kobiety, ducha towarzystw, wielką już to grą wielkiej artystki wydane, mało dość silnych słów uwielbienia znajdujemy. „Cecylia pęka z żalu, bo kochanek przed którym odgrywała mężatkę, gra obecnie rolę narzeczonego innęj, i to niby wskutek rady saméjże Cecylii; Cecylia musi twarz osłaniać maską mężatki, bo wstyd nieskutecznej intrygi i wstyd ostatecznie opuszczonej kochanki niedozwala jęj jako doświadczonej kobiecie wydać się z prawdziwemi uczuciami, a jednak boleść, żal, złość, z rozpaczą granicząca, walczą w jęj duszy i na jęj twarzy; trzeba być zimno-wesołą, nawet zajmującą i swobodną obok człowieka i dla człowieka, do którego nienawiść, żal, może nawet zemsta w takiej chwili mogłyby się zrodzić. W scenie tęj wszystkie działające komedyi osoby żyją swojemi charakterami, właściwemi pozycjami w najściślejszej, cudownej, dramatycznej i pełnej affektu harmonii. Scena ta trwa krótko, mistyfikacya wyjaśnia się i rozwiązanie spodziewane nadchodzi. Zapomniałem dodać w jak trudne autor wprowadził położenie główną osobę dramatu, kładąc na nią brzemień wszystkich cierpień zawiedzionej kobiety. Cecylia przymierza stroje ślubne dla innęj niby narzeczonej przeznaczone, i tak dopiero udręczona, ukarana, dowiadyuje się prawdy: z położenia tego, autor najszczęśliwiej wyszedł, liczył też wiele na wielką artystkę dla której zdaje się rolę i komedya napisał.

W komedyi tęj Cecylia, to niewiasta Polska; zalotna dla wdzięku a poczciwa, szlachetna w czynie, a skromna w słowie; dumna z swęj cnoty często ją maskuje słowami z cnotą sprzecznemi; umie natchnąć wiernością i wiara, bo sama wierzy. *Adolf, Fabiusz Kunktator*, w tym epitecie cały charakter, charakter

w ogóle mężczyzny, któremu już lat 30 dobrze minęło: zdolny kochać, ale już ślepo kochać nie może, rozważa, w kochance widzi i błędy i cnoty; potrzeba w nim trwogę i zazdrość obudzić, aby znów oślepl na wszystko i wszystkiego z młodzieńczą namiętnością zapragnął i młodzieńczą odżył siłą i wiarą.

Major stary wojskowy, przyjaciel domu, wierny przyjaciel jak prawy i wierny żołnierz, szczery w słowie i stąd często ostry, nigdy cierpki; klnie z przyzwyczajenia, z najlepszego serca i przeprasza za obrazę przyzwoitości, której w obozie przestrzegać go nienauczyli. To główne osoby, charaktery z nadzwyczajną prawdą i łatwością skreślone.

Panna męzałka, układem, jawnością intrygi, tym fenomenem w dramatyce, żywością akcji, którą niełatwo wprowadzić przy tyle ograniczonym zakresie działania, komiką z sytuacji najwięcej wynikającą, prześlicznym dialogiem i nie zostawującym nic do żądania krośnieniem charakterów, należy do najcelniejszych plodów tego rodzaju, jest nawet jedyną i pierwszą na scenie polskiej, dotąd przedstawioną komedią. Tyle o szczegółach: zwróćmy się jeszcze na chwilę do ostatnich utworów Korzeniowskiego, w których uderza wyraźny postęp w łatwości kreślenia charakterów, sceniczności, wydoskonalonym dialogu, zadziwia zaś to nagle przejście ze świata idealnego gdzie poeta dotąd się utrzymywał do rzeczywistego, na ziemię naszą rodzinną, co bez wątpienia epokę dramatów rodowych stanowi. Inne bowiem utwory tego rodzaju dla niezliczonych braków, niezajmują miejsca do jakich autorowie ich widocznie przeznaczyć je chcieli. Zarzucano Korzeniowskiemu że pomysły jego dramatów są obcemi pomysłami, a nawet antimoralnemi. Czyliż myśl w *Umartłych i Żywych*— *społecznego odrodzenia po ciężkiej próbie pozornej śmierci*— nie jest jedną z największych w dramatycznej literaturze i najśmielszych razem? i czyli może być uważaną za powtórzenie Romea i Julii Szekspira.

Czyliż fakt rzeczywisty, za osnowę do komedyi *Stary mąż* z pośród nas wzięty, ma być uważany za jedno z jakaś francuską fabrykacją, w której wyrobach milionowych tru-

dno cieniów podobnych nienapotkać, myśl piękna, pełna szlachetności, w polskim tylko sercu zrodzić się mogąca *uszczerśliwienia godnej miłości kobiety, miłością z jej wiekiem harmonizującą* jest powtórzeniem komedyi, *Une Pensionnaire Mariée*.

Czyliż śmiały pomysł *Maksyma* w Góralach Karpackich, aby wydrzeć szyderstwu i pośmiewisku w boleści obłąkaną *Praksedę*, wydrzeć ją z jej własnych cierpień i stanu poniżającego wielkie jej miłością przepelnione serce, nie jest wznioślejszym i moralniejszym jak dozwolić tarzać się wśród bólów, nędzy a może wzgardy, tej opuszczonej i straconej dla wszystkich dziewicy, przed ciekawą a zimną gawiedzią ludzką. Gdzież dla niej po stracie wszystkiego lepsze, szczęśliwsze schronienie?... jeżeli nie w nurtach rzeki, w przepaściach gór które jej młodość i wiosną śmiejące się dni widziały, jak nie w grobie? a z czyichże rąk dar ten miała otrzymać, jak nie z rąk przyjaciela *Maksyma*?... Nakoniec gdzie wzór i źródło do dramatu *Żydzi*, którego myśl główną tak dobrze i trafnie Pan A. Przędziecki odgadł, pojął i ocenił przecież nie w literaturze francuskiej, nie w Szekspirze, ale w łonie własnego śród którego żyjem Towarzystwa i w łonie talentu wielkiego autora, którego już dzisiaj ogół zaczyna godnie pojmować i cześci za życia mu nieskąpi.

Kl.



Ukrainky z nutoju, Tymka Padurry. Warszawa u Hustawa Ł. Hliksberga na ulyci medowej 1844. (w drukarni S. Strąbskiego). Str. 195.

W zeszycie styczniowym 1843 Biblioteki Warszawskiej z powodu wydania we Lwowie *Pieni Padurry* obszerną daliśmy wiadomość tak o samym pisarzu jak o jego pieśniach.

Nie zmieniając w niczem naszego zdania tak co do stanowiska w jakim go uważaliśmy, jak i wartości jego pieśni, zwrócimy uwagę wyłącznie na nowe wydanie, które sam autor w Warszawie ogłosił. W przypiskach bardzo ważnych objaśniających wiele dzieje Kozaków, przyłączył oświadczenie że nigdy nikogo nie upoważniał do ogłaszania pieni swoich. Musiały one przecież niemają mieć wartość, kiedy księgarz Lwowski, rachując na zysk, sam zajął się wydaniem pieśni p. Padurry. Cokolwiek można wyrzec przeciw takiej grabieży literackiej, to wszakże na uniewinnienie powiedziéć możemy, że wieść o śmierci autora powszechna, i ogłaszanie w różnych pismach czasowych pojedynczych dum i pieśni tak w Tygodniku Petersburskim, jak Rozmaitościach Lwowskich i innych, osłabiają zarzut przywłaszczenia, nadając więcej barwę troskliwości w zachowaniu pamiętki poety, którego zgon wczesny żalem uczczono. Tymczasem rozbiegła się radosna wiadomość że żyje, że sam zajmuje się wydaniem tak ulubionych w narodzie dum i pieśni.

Wydanie należy do najpiękniejszych, i pod względem druku, może śmiało z zagranicznymi iść w zawody. Do 12 pieśni dołączonych jest 12 nót; melodye *kreacyji* samego p. Padurra, jedną tylko ułożył znany Karol Lipiński. Obok tekstu Mało-Ruskiego, dołączył własny i dosłowny przekład Polski sam autor; wyznać przecież musimy, że przekład ten jest słaby i nie ma ani w części téj siły, harmonii, rzeźwości i dosadności co oryginał, a przecież naszemu językowi tych przymiotów nie braknie.

Obszerne przypisy nadają temu wydaniu wielką wartość, gdyż wiele wiadomości mamy nowych i świeżych, czerpanych z nieznanych rękopismów. Żałować należy, że p. Padurra nie opisał nam ich dokładnie: samo bowiem wyrażenie że to z *rękopismu*, nie dostateczną jest dla nas rękojmią. Kto nowe fakta ogłasza, musi dobrze opisać źródła z kąd je czerpał, aby nie był pomówionym o nieprawdę.

Tu czytamy wyborną odpowiedź sułtanowi o ilości Kozaków. „*U nas Turuskij caru, szczo toza to Kozak, a de bajrak to po slo i po dwisti Kozakiv.*“

Tu, zabicie rzuconego przez Niemca kłamstwa o śmierci Pawła *Nalewajki*, jakoby usmażono go żywcem w miedzianym byku.

Ciekawy szczegół a wielce charakteryzujący Kozaków przywodzi pan *Padurra*.

„Przed wyprowadzeniem na plac egzekucyi *Pawluka* w Warszawie, w więzieniu od kapłana zapytany: czy nie żąda spowiedzi? „*U koho moja szabla* (odpowiedział) *pry tomu i hrichy, bo w szabli dusza Kozacka.*“

Starszyzna Kozacka rozumiała dobrze potrzebę trzymania się z Polską, i dla tego *Bo hdan Chmielnicki* gdy miał zamiar poddać się Turcyi, zebrana rzekła do niego: „*Ty bezrozumne robysz, od chrestijańskoho panstwa (Polski) otijmajesz Ukrainu, a proklatomu bisurmanowi chcesz wilni lude i wiru zapropastyty?*“ Śmiałość swoją wszyscy niemal przypłacili życiem: a przecież były to słowa wieszczce: *Chmielnicki* co wznosił sławę Staréj Ukrainy, zdeptał ją sam i zniszczył oderwaniem od Polski. Na łożu śmiertelném poznał swój błąd, ale było po czasie.

Dzieje dawnéj Ukrainy przeszły w naszą historję, jako ściśle z nią spojone i nierozdzielne; chlubnie jéj pamięć odświeżyli i powołali do życia *Padurra*, *Bohdan*, i autor *Zamku Kaniowskiego*.
Wl.



Teka rozmaitości księdza Hołowińskiego. Wilno r. 1844.

Już oddawna zapowiadano nam nowy ten utwór ks. *Hołowińskiego*; oczekiwaliśmy go z upragnieniem i bez wątpienia szczerze za naszą cierpliwość zostaliśmy wynagrodzeni. Pierwszym artykułem rozpoczynającym dzieło wędrownika do Ziemi Stéj, jest opis życia *Dominiki Hołowińskiej* matki autora. W małym tym zarysie, spostrzegamy najsilniej prowadzony dramat świątobliwego i losem gnębianego życia. W każdym niemal peryodzie drga głębokie uczucie, błyszczy szlachetną prostotą prawda. Autor zaprasza niejako spółczującego czytelnika na członka

własnej rodziny, odkrywa mu najskrytsze tajniki oczom ogółu niedostępne. Śród opowiadania bolesnych wypadków życia, nieraz zgroza, nieraz zniechęcenie duszę słuchacza owładnie; przy końcu żaden bez łzy w oku, bez tęsknego wspomnienia nie odejdzie. Sztuka zawsze na tém zależała żeby o ile można najbardziej prostemi środkami sprawiać silne wrażenia. W tym pierwszym artykule ks. Hołowiński dopiął swego celu; każdy z czytających słodką pamięć zachowa po szlachetnej matce autora. Po tym pięknym życiorysie, następuje powieść pod tytułem *Opuszczony klasztor i Kapucynu*. Autor na świeżych gruzach kapucyńskiego klasztoru spotyka mnicha; który mu opowiada światowe swoje życie i powody jakie go skłoniły do przyjęcia zakonnej reguły. W literaturze Francuzkiej mamy już podobną powieść Dumasa *Klasztor kartuzów*, ale z dumą wyznać i pochłubić się możemy że utwór naszego rodaka daleko jest wyższym od romansu Francuzkiego pisarza.

Dumas wystawił człowieka żyjącego w tem co nazywamy wielkim światem, wylanego na wszelką rozpustę, i w skutek ohydzenia sobie tego błotnistego życia, i zponiewierania wrażeń wstępującego do klasztoru. Ks. Hołowiński dał nam obraz życia powszedniego jednego z takich ludzi jakich niemal codzien spostrzegamy; przeprowadził go przez zwyczajne koleje, nadał mu wrodzone skłonności, szlachetną ale przy tém niewypowiedzianą słabość woli która jest przyczyną że przyszły zakonnik brnie ciągle po drodze występku. Po doznanych wielu przeciwnościach, bohater powieści naszego autora uczuwa nagle chwilę rewelacji, ogląda się za siebie i widzi przeszłość przedstawiającą mu się w całej sromotności: po raz pierwszy żal wstępuje w jego duszę, rzuca się ze skruczą na łono religii i tam wreszcie spokój znajduje. Charaktery osób działających w tej powieści są osnowane na prawdziwem pojęciu filozoficznem. Nawrócenie się młodzieńca, w skutek rozmyślań nad dziełem *Tomasza a Kempis*, wyobraża moment reflexyi; myśl o zmarłej kochance, która umierając wskazywała mu niebo na ziemi, przedstawia moment

uczuciowości. Zzetknięcia się dwóch tych pierwiastków, błyska czyn. Młodzieniec zostawia swe grzechy na lewicy, sam zaś zdąża na prawą drogę doskonałości. Cały ten opis tchnie prostotą i żywym uczuciem, kolej wypadków wartko się toczy, jedna myśl rzucona zawiera w sobie wątek następnych i tak mimowolnie trzeba całą powieść jednym tchem przeczytać, bo nie ma czasu od niej się oderwać, i nie ma żadnego nudnego ustępu nad którym można by się zastanowić. Moralność, jaka na dnie każdego podobnego szkicu powinna się znajdować, jest wypadkiem położeń a nie frazesów. Wyjątek z Dawidowego psalmu zakończy ten zarys; życzyliby nam wypadało aby powieść ta rozpoczynała szereg następnych z równym napisanych talentem.

Dalej następuje Wieczór na wsi, dyalog filozoficzny. Ten rodzaj piśmiennictwa. mniej się szczęśliwie ks. Hołwińskiemu udaje.

W rozmowie między panem Żegotą a Franciszkiem, autor który się tu ustami pierwszego odzywa, bez wyrażania umysłu zbija absurda pana Franciszka. Utwór ten wygląda coś naksztalt kazania na dyalog przerobionego. Łatwo zbijać zarzuty, kiedy kto je samemu sobie zadaje, ale przypuśćmy, że zamiast pana Franciszka, jakiś wyższy umysł, przodkujący na drodze tegoczesnych pojęć wyzwiał autora na poważną w tym rodzaju dysputę. Zaprawdę pan Żegota nietak obcessowo wpadałby na pana Franciszka, a kto wie czy w niektórych razach ten ostatni nie wzięłby góry nad terażniejszym swoim gościcielem. Tak na przykład autor, trzymając się ściśle scholastycznego eklektycyzmu, ze wszystkich sił powstaje na racjonalizm, zarzuca mu bezbożność, nieuzasadnienie, zapatrywanie się na rzeczy z efemerycznego stanowiska, a biedny pan Franciszek, nie będąc w stanie dać prawdziwej odpowiedzi, chcąc niechcąc musi na końcu ustąpić. Wreszcie trudno wymagać aby autor podobnego powołania inaczej dziś chciał najważniejsze zadania oderwane rozbiierać, ależ w takim razie poco się tak szeroko rozpisywać, kiedy kilka słów dogmatycznych najłatwiej każdą dyskusją zakończyć

zdołają. Lepiej nie usiłować utrzymywać się koniecznie rozumowaniem tam, gdzie tylko czystej wiary potrzeba. Wreszcie chcemy rozprawić, przypuścimyż każdą stronę do głosu, ale jeżeli nam tylko samym ten przywilej zostawiliśmy, nie potrzebujemy szeroko o tém pisać, powiedzmy nasze *credo*, następnie jak je nie pojmować ale czuć winiśmy, i tym sposobem każdej sprzeczce tamę położymy. Dalej następuje artykuł o metodzie filozofii naturalnie scholastycznej, bo innej według autora nie ma, a jeżeli jest, to fałszywa, przez Joachima Wenturę, w której co jest prawdy, to już nieraz zostało powtórzonem, co zaś nowego w nauce odkryto, boć przecie postęp przypuścić musimy, tego gdzieindziej szukać należy.

Nakoniec życiorysy z martyrologii świętych, Perpetui i Felicyty, gdzie znowu autor błyszczy tym porywającym sposobem opowiadania, tą żywością obrazów jaką już w nim w poprzednich jego utworach uwielbialiśmy. Wiadomość o życiu Śtęj Teresy i jej pismach, kończy Tekę Rozmaitości, lub też, jakbyśmy sobie życzyli, pierwszy jej poszyt.

Ed. Ch.



Tęczyńscy, dramat historyczny w pięciu aktach prozą przez J. I. Kraszewskiego: z godłem. »Serce, — przepaść», Wilno. Nakład i druk T. Glücksberga 1844 r.

Znakomity i niespracowany nasz pisarz, którego każde dzieło nawykła czytająca publiczność z zajęciem chwytać, który licznymi powieściami swojemi nietylko stał się ulubionym autorem wielkiej masy czytelników nieposiadającej obcych języków, ale nawet sam zatamował niemi choć w części szal do romansów zagranicznych: wydał teraz nowy dramat, pisany w stepie pod Ananiewem. Czytelnicy Biblioteki Warszawskiej znają już akt pierwszy, który Redakcyja, nie znając całości umieściła, a nadesłany od autora. Teraz całkowi

ty dramat mamy przed oczyma, i o całości zdać sprawę zamierzamy. Znakomite imię P. J. I. Kraszewskiego, i jego zasługi w literaturze wszystkim są znane: mimo to, prawda tym blaskiem niemoże być przyćmioną; i jak miło nam oddawać część i uwielbienie zasłudze, tak równie święty obowiązek nakazuje wykazać błędy i usterki jeżeli ma je dzieło najslawniejszego autora. Minął czas grzeczności, pochlebstwa; zbieraliśmy z nich gorzkie owoce, teraz musimy żyć prawdą.

Dramat ten ma być historyczny: najsumienniej zaprzeczamy temu. Dramat ten nie jest historycznym, bo prócz treści z podania ustnego, że występna Dorotę z rodu swego Tęczyńscy zamurowali w wieży; ani kolorytem swoim, ani charakterami osób, nie ma nic w sobie historycznego. Podanie sięga XVI wieku, a może i wyżej: rozwijając go w dramacie, miał wielką swobodę autor, obrania ram dowolnych, w których go chciał pomieścić. Tymczasem P. J. Kraszewski odrzucił barwę któregośkolwiek wieku, a tyle nieprawdy w charakterach skreślił, że czytając, zdają się iż to pisał cudzoziemiec, nie mający żadnego wyobrażenia o dziejach Polskich, a P. J. I. Kraszewski jest tylko jego tłumaczem. Nie przestaniem jednak na tym ogólniku: aby to widocznie okazać, dosyć przywieść treść dramatu, i małe wyjątki, które charaktery osób wykażą.

Dorota Tęczyńska, sierota, osadzona w zamku *Przegini*, samotnie schowana, dorasta lat 18, stryjowie zajęci i swojemi rodzinami i wyprawami przez lat tyleż prawie, wcale jej nie widzieli.

Nawój młody rycerz i szlachetny, jest rządcą zamku; w nim zakochała się namiętnie Dorota: i oto początek dramatu gdy wieść o przybyciu stryjów nadlata, po której sama Dorota wyznaje mu miłość swoją. Dwaj stryjowie, *Wojstaw* i *Żegota Tęczyńscy*, przybywają, i zapowiadają synowicy mimo jej oporu że musi być żoną *Ołtona Toporczyka*, ażeby majątek w obcy ród nie przeszedł. Dorota śmiało wyznaje miłość do *Nawoja*, który przed przemocą Tęczyńskich uchodzi, dawszy *szlacheckie* słowo że się więcej w kraju nie ukáže; ale miłość ku Dorocie, zwabia go do zamku. Tu schwytyany, zagrożony śmiercią służy za przełamanie oporu Doroty, która

dla ocalenia dni jego, oddaje rękę staremu *Ottonowi*. Wkrótce mąż na wyprawę wyjeżdża: zwabia do siebie *Nawoja*, zamężna *Dorota* żyje z nim, i przechowuje w zamku. Żegota stryj dostrzegłszy go w ukrytej komnacie, zabija; z tym morderstwem przychodzi wieść o śmierci *Otona*. Wdowa po mężu i kochanku, dla pomsty na stryjach, przybiera rolę nierządnicy bezwstydną, rzuca się na szyję giermka, wyjeżdża do *Krakowa*, sprowadza zgraję nieszczęśliwych i opojów, aby zbecześcić sławę imienia *Tęczyńskich* rodu, dla której cierpiała. Żegota po raz drugi jest oprawcą, bo znów zabija giermka *Janka*: *Dorota* wydziera narzeczonego *Piotra Zaboję* swojej przyjaciółce jedynej, który z chęcią porzuca cnotliwą *Jadwigę*, oddając serce wszetecznej *Dorocie*. Stryjowie zapóźno postanawiają *Dorotę* osadzić w więzy samotnej: *Piotr Zabój* staje w jej obronie, ranny śmiertelnie pada: *Dorota* w więzy zamurowaną zostaje. Ale i tu nie zapomina swęj roli: przechodniom wszystkim daje się poznać, mówi śmiało o nierządnych życiu, i że zwie się *Tęczyńską*. *Piotr Zabój* niewyleczony z razu zupełnie, przybywa pod tę wieżę, chce ją ratować, ale wydany przed Żegotą przez *Jadwigę*, dawną kochankę swoją, co jako żebraczka przybyła tu szukać zemsty z *Doroty*, dusi stryja. Żegota sam wysiłony kona. *Dorota* na chwilę przedtem wylamawszy kraty więzienia, skacze i pada martwa, a *Jadwiga* obłąkana ucieka.

Otóż treść całego dramatu. Co do charakterów, wydatnie tu najglówniej samej *Doroty*, bohaterki dramatów: aktu 3 scena druga maluje nam jej miłość do *Nawoja*.

„Wszystko wre we mnie; lękam się co chwila o niego: Żegota niedawno siedzi na zamku, on zwiertzył *Nawoja*, on przeczuł sromotę moją i zdradę, on pewnie zasadził się. Ale nie, nie! Niedarom wyuczyla się kłamać wzrokiem, mową, śmiechem, i smutkiem wedle potrzeby; stary usnąć musiał w zaufaniu. On nic nie wie, niczego się nie domyśla; a jednak boję się. O! bo kocham *Nawoja*, bo kocham go nad życie, bo bez niego żyłbym nie potrafiła. I na mojej duszy jego życie, bo ja go uwiodłam, ja go sama pociągnęłam z sobą, w tę drogę nieustannych niebezpieczeństw i postrachów. Gdyby nie ja, *Nawój* spokojnie żyłby jeszcze na *Prze-*

gini, i nie tulałby się jak zbrodzeń kryjąc, i nie zlamalby był szlacheckiego słowa. O tej duszy tak czystej wiele potrzeba było, aby ją skusić na krzywoprzysięstwo, na On się tem dręczy więcej niż niebezpieczeństwem swoim. Widzę na jego twarzy, jak go to uczucie spodlenia suszy i pali; często pieszczoty moje nie mogą wywieść go z ponurych myśli. Często wyrывa mi się zakrywając oczy, i we śnie woła: Ja krzywoprzysięzca, ona niewierna: Gdzie dwie przysięgi złamane, może być szczęście?*

Szlachetny i piękny charakter Nawoja; on czuje swoje winę, a przyciskając Dorotę do piersi, gdy ta mówi:

„Cóżem ja przy tobie, biedna niewolnica w obliczu króla“
odpowiada:

„Czemże ja przy tobie? Tyś mnie podniosła, wyrwała z zapomnienia i nicości. Wprzód jam nie miał duszy na świecie, coby ku mojej się skłoniła, nie miałem krewnego, przyjaciela, byłem sługą mizernym: tyś mi nagrodziła całe życie szarych i posepnych dni.“

Kiedy stryj Żegota zabija Nowoja, a Dorota w rozpacz, z krzykiem woła: „O boże! daj mi życie na zemstę, na karę zabójcy.“ Żegota chce morderstwo cichością pokryć, nakazuje jej milczenie:

— „Ja będę wołać pomsty ludzi i pomsty nieba na was, a póki głos w piersiach, póki życie we mnie... (*zastanawia się*). Słuchaj, kochałam jednego, teraz kochać będę wszystkich; teraz pójdę na rozstajne drogi wołać, żem Tęczyńska, i wabić miłośników, i *tarzać się z nimi* jak najpodlejsza z niewiast. Porzucę męża, ucieknę z piętnem hańby, tulać się będę, rozpowiadając u wrót każdego zamku, po rynkach miast, po wsiach sromotę moją, hańbę waszą.“

Przystajem na tych wyjątkach—dalsze sceny rozwijają tę myśl szatańską Doroty: której charakter, nawet cienia podobieństwa, nie mówię w dziejach ale w podaniach najdziwniejszych nie ma. Bo czyż kto zasłyszał aby Polka, mijam że to córka jeszcze znakomitego rodu, nie miała żadnego wychowania religijnego, ażeby bezwstydem przechodziła najzawołanejsze nierządnicę publiczną, i w takim charakterze napiętnowanym chucią zwierzęcą do kochanka, podłą zemstą po

jego śmierci, śmiało głosiła swój bezwstyd i na zamku, i w Krakowie, i w ostatku zza okien kraty więzienia? Inne charaktery nieosobliwszego wyboru; tak mąż narzucony Dorocie, przed którego uściskiem broni się nożem; jak stryjowie, z których Żegota gra rolę i magnata troskliwego o sławę imienia, i kata zarazem, mordując z zimną krwią aż trzy razy na scenie, jak zręczny oprawca.

Nie mogę podziwienia zataić, z kąd p. J. I. Kraszewskiego potężny talent, mógł tak krzywy wziąć kierunek, i tak zmaleć, depcąc wszelkie podobieństwa tła historycznego? Dorota, jaką jest, to potwór niewieści wart różeg, i pręgięrza, ale nie desek teatralnych: a gdyby w rodzie jakim pokazała się podobna córka, mozem zapewnić autora, że każdy ojciec starodawnej daty, bez lzy skazałby ją na śmierć. *Tęczyńscy*, smutnym zostaną pomnikiem, jak fałszywe stanowisko może obierać i talent, gdy nie ma wykształcenia historycznego, gdy nie pojmuje, że nie na to władza dzielnie piórem aby brudne i skalane swęj wyobraźni stawiał narodowi widziadła, ale aby zrozumiał, poznał duch swego czasu, jego potrzeby, a wiedziony myślą i oddechem *postępu*, wiódł drużynę swoich czytelników w świat przeszłości piękny, szlachetny, i poczciwy, w świat prawdy nie fałszu: bo takie jest tylko powołanie w obecnem stanowisku naszém, pisarza historycznych drammatów. *Wl.*



Zbiór urzędzeń i wiadomości tyczących się ubezpieczeń w Królestwie Polskiem. zeszyt I.

Redakcyja otrzymała od Dyrekcyi Ubezpieczeń następujące zawiadomienie.

Z powodu nastąpionego, w skutku Najwyższego Ukazu z dnia 29 grudnia (10 stycznia) roku 1844, rozprzestrzenienia zakresu działań Dyrekcyi Ubezpieczeń, przez ustanowienie, pod jej bezpośrednim zarządem, nowych rodzajów Zabezpieczeń i Kass Oszczędności; tudzież, dla łatwiejszego osiągnię-

cia zamiarów Rządu w obznajomieniu mieszkańców Królestwa z korzyściami, jakie im zapewnia uczestnictwo w różnych instytucjach Ubezpieczeń i Kass Oszczędności: Komisya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych, Reskryptem z dnia 29 stycznia (20 lutego) r. 1844 Nr. $\frac{3521}{3523}$, upoważniła Dyrektora Ubezpieczeń, do ogłaszania drukiem Zbioru przepisów wszystkich rodzajów zabezpieczeń, w miarę wydawania nowych ustaw i urzędzeń, które tworzyć będą ogół wiadomości do zarządu Dyrekcyi odnoszących się.

W wykonaniu tego, Zbiór pomieniony postanowiła Dyrektora Ubezpieczeń wydawać zeszytami, około 5ciu arkuszy zawierającami. Sześć takich zeszytów złoży tom, opatrzony oddzielnym tytułem i spisem rzeczy:

Zeszyty wychodzić będą w terminach nieoznaczonych.

Cena jednego zeszytu: kop. 15.

Pierwszy zeszyt tego zbioru już opuścił prasę drukarską. Umieszczona na jego początku wiadomość o dotychczasowych Instytucjach zabezpieczenia w Królestwie Polskiem, będąca krótkim obrazem historycznym zakładów tego rodzaju w kraju naszym, jest dowodem że zbiór przez Dyrektora Ubezpieczeń wydawany, nie tylko jest przeznaczony na umieszczanie Rządowych postanowień i urzędzeń do działań Dyrekcyi odnoszących się, ale nadto i innych wiadomości w tymże przedmiocie, które pod względem gospodarstwa krajowego, statystyki, pytań prawnych i filozoficznych, nastroczają się obficie przy uważaniu biegu Instytucyj zabezpieczeń w innych krajach Europy upowszechnionych.

Długoletni pokój, niosący za sobą bezpośrednio polepszenie bytu materialnego, jest zarazem żywiołem nauk przemysłowych i gospodarskich; niedziw więc że zaledwo trzecia część wieku w tym odpoczynku upływa, a pokolenie dzisiejsze jest już w posiadaniu takich udoskonalień bytu społecznego, jakich poprzednicy spodziewać się nawet nie mogli. Do rozszerzenia zaś stosunków handlowych, tudzież przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego, przyłożyło się szczególnie staranne wykształcenie kredytowych zakładów, których dopełnieniem i podporą są systemata assekuracyjne słusznie plodem

XIXgo wieku nazwać się mogące. Jak więc jest w ogólności zajmującą rzeczą uważanie postępów Instytucyj Zabezpieczeń w organizmie całej budowy społeczeństwa, tak znowu rozwijanie się każdej z ich licznych gałęzi, podaje coraz nowe widoki rzucające światło na zamożność krajową, na kierunek sił i dążeń przemysłowych, na obfitość źródeł zasilkowych szczególnych klas mieszkańców, a nawet na stopień umysłowego ich wykształcenia i moralnego polepszenia. Takie zapatrywanie się na los i przyszłość assekuracyjnych systematów, czyni wielce dla królestwa interesującym zbiór przez Dyrekcyą Ubezpieczeń zapowiedziany, lecz nabiera szczególnej ważności z tego powodu, iż stanie się obrazem pierwszych dotąd nam wiadomych usiłowań do organicznego wprowadzenia w życie społeczne ogółu Instytucyj Zabezpieczeń. Dotąd bowiem szczególne rodzaje assekuracji przeciw wypadkom pożarów, gradobicia, zatonięcia towarów i t. p. z wielkim skutkiem i z umiejętnem wykształceniem były rozwijane przez starania prywatnych mieszkańców, lecz nigdzie jeszcze, biorąc całkowity zakres działania tych Instytucyj, nie poczytano ich za dźwignią administracyi kraju, za bezpośredniego działacza w czynnej machinie zarządu miejscowego, słowem za żywioł powierzony jednemu silnemu i harmonijnemu kierunkowi, bez rozpraszania na mniej żywotne pojedyncze przedsięwzięcia. Zasadnicze urządzenia Dyrekcyi Ubezpieczeń w Królestwie, zawarte w pierwszym zeszycie zbioru który mamy pod ręką, przekonywają nas właśnie, że ta jest myśl przewodnicząca zakładom Ubezpieczeń w królestwie; dlatego nie możemy jak rokować im pożyteczną dla kraju przyszłość chociaż przewidujemy zarazem, iż wiele napotka się trudności zanim główny zamiar i dążność tych Instytucyj przejdzie w dokładne pojęcie mieszkańców i stanie się żywotnem ich przekonaniem. Środek w tym celu obrany ogłaszania w jednej całości urzędzeń i wiadomości o zabezpieczeniach, jest równie przezornym jak usprawiedliwionym; zdaje się zaś że będzie tym skuteczniejszy, gdy cena pisma została ustanowiona nader niską i dla wszystkich najprzystępniejszą.

Zwrócić nam tu wypada jeszcze uwagę i na tę ważną okoliczność, że z działaniem Instytucyj Zabezpieczeń w Kró-

lestwie połączonem zostało zawiązanie kass oszczędności które tak widocznie zbawienny wpływ wywierają na klasę mieszkańców najsilniejszej potrzebującą opieki. Nader korzystne rozwijanie się Głównej kassy oszczędności, w Warszawie od początku roku bieżącego założonej, jest rękojmią pomyślnej jej przyszłości. Gdy zaś jak słyhać, i po prowincjach mają być wkrótce zaprowadzone kassy oszczędności, spodziewać nam się godzi, że w niedługim czasie królestwo znajdzie się na otwartej drodze postępu utorowanej przez inne państwa w których gospodarstwo krajowe bogate już wydaje owoce. Uważając nadto że kassy oszczędności są istotnem zabezpieczeniem nierozważnych skłonności ludzkich przeciw nierządowi majątkowemu i nieprzezornej rozrzutności, uznać winniśmy że zjednoczenie tych kass z innemi Instytucjami zabezpieczenia, obu zakładom nowych sił dodaje. Biblioteka Warszawska poczytuje się za szczęśliwą, iż myśli przez nią poprzednio rozwijane (Patrz zeszyt październikowy z r. 1841 str. 37 o Towarzystwach Zabezpieczenia, i zeszyt styczniowy z r. 1842 str. 55 o Kassach Oszczędności), znajdują tak prędkie i rozciągle zastosowanie; dlatego ze szczególną pilnością śledzić będzie postępy tych zajmujących i wiele dla kraju obiecujących Instytucyj, które na nowej dla siebie drodze, sił probować mają.

Zeszyt pierwszy Zbioru urzędzeń, oprócz uchwał któremi Dyrekcyja ubezpieczeń została utworzoną i uorganizowaną, zawiera dwie ustawy o Zabezpieczeniu od pożarów, jako nieszczęść najczęściej wydarzających się i najliczniejsze sprowadzających szkody, a mianowicie o zabezpieczeniu od ognia zabudowań i wszelkiej ruchomej własności. Gdy zapewne w następnych zeszytach podane; zostaną urzędzenia bliżej rozwijające zasady obu tych ustaw, wówczas zatem dokładniej objąć i wyjaśnić zdołamy ogół i szczegóły obu tych Instytucyj; dzisiaj nie pozostaje nam jak życzyć, ażeby Zbiór urzędzeń i wiadomości Dyrekcyi Ubezpieczeń, w każdego rządowego mieszkańca znajdując się rękę, przyczynił się do rozszerzenia i utrwalenia Instytucyj których budowę i postępy tłómaczyć zamierzył.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

LISTY P. LAFARELLE

O systemie pokutniczym i karnym

(ciąg drugi)

II.

Więzienia w Niemczech południowych, podług sprawozdania P. Remacle.

P. Remacle, autor znamienitego dzieła o podrzutkach, zwiedził więzienia w Niemczech, nad Renem, w Wirtembergii, w Bawaryi, w Austrii i w Saksonii. We wszystkich tych krajach system karny jest prawie jednakowy. Więzienia dają się tu podzielić na trzy główne klasy, to jest: 1° domy badań, domy aresztu policyjnego i sądowego; 2° więzienia karzące, miejscowe, prowincjonalne lub okręgowe, fortece i więzienia stanu; 3° nakoniec, więzienia mieszane czyli domy ulepszenia; przytulku, zwane także domami poprawy i pracy, przędzarniami, domami ubogich, stósownie do przeważającego pierwiastku w ich przeznaczeniu. W Niemczech znajome są i używane, pod różnemi nazwami, trzy rodzaje czyli stopnie uwięzienia, odpowiadające więzieniu prostemu, więzieniu najcięższemu, o których już była wzmianka w sprawozdaniu o Lombardyi; lecz trzy te rodzaje więzienia bardzo często połączone są w jednych i tych samych zakładach więziennych. Charakterystycznymi ich różnicami są: czas trwania i okoliczności poboczne uwięzienia, jakoto: żywność, sypianie i użycie kajdan. To użycie, bardzo często w Niemczech przy uwięzieniu *obostrzoném*, stanowi główną część kary wymierzonej przez sędziego i przybiera bardzo rozmaite formy. W ogólności skazani obojga płci zamknięci są w tychże samych gmachach, tylko w oddzielnych częściach; ale środki odłączenia ich są bardzo niedoskonałe. Więzienia poświęcone wyłącznie dla młodych przestępców, są nader rzadkie.

Domy ulepszenia służą za więzienie nie dla istotnych skazanych, ale dla przytrzymanych z powodu niemoralności lub podejrzenia.

Część pierwsza: domy aresztu i badań. Dom aresztu ma głównym swém przeznaczeniem, służyć za więzienie prewencyjne. Pod tym względem, więzienie to ma w Niemczech ważność całkiem sobie szczególną, zważywszy że śledztwo kryminalne (instrukcyja) jest tu zawsze niezmiernie długie. Śledztwo to odbywa się na piśmie; robi go sędzia niższy, który sam stanowi o losie obwinionego, jeśli przestępstwo jest małej wagi; ale który w każdym razie, nawet wtenczas kiedy obwinionego sam nie skazał, obowiązany jest wykonać wyrok wydany przez trybunał wyższy. Tutaj równie jak w Prusach, samo tylko przyznanie się winowajcy uważane jest za zupełny dowód karogodności czynu; dlatego też używane są wszelkie możebne środki celem przyścia do takowego zeznania, jakoto: konfrontacye, wieloletnie badania, przedłużanie więzienia, i t. d. W niektórych miejscach i w niektórych przypadkach, uciekają się nawet, albo raczej uciekano się dawniej, aż do tortury, żeby je otrzymać. Więzienie badawcze trwa prawie zawsze najmniej sześć miesięcy, częstoć dwa lata, a niekiedy daleko dłużej.

Tutaj odrotnie ze zwyczajem któryśmy widzieli w więzieniach Włoskich, pożywienie lepsze jest dla osadzonych w więzieniach badawczych, aniżeli w więzieniach karcących, i jak zresztą wymaga tego rozum i słusność. W tego rodzaju zakładach (domach aresztu) nie ma ani klasyfikacyi, ani odosobnienia, ani pracy uorganizowanej, ani karnego dozoru wewnątrz. Dom aresztu służy nareszcie w Niemczech za więzienia dla dłużników i za więzienie miejscowe dla skazanych na małe kary.

Część druga: więzienia karcące. Więzienia Niemieckie, uważane pod względem swoich form zewnętrznych i architektonicznych, w ogólności bynajmniej nie zaspokajają. Wielka ich liczba sąto stare gmachy, zbudowane w zupełnie innym celu, a niedawno obrócone na ten użytek. Te które są nowo-zbudowane, nie były także uskutecznione szczęśliwie i z rozumną znajomością rzeczy: nie masz tam ani izdebek (cel-

lules), ani sypialni przestronnych i wygodnych na noc, ani dostatecznego przewietrzenia, ani dobrze odłączonych przegród dla różnych klas więźniów, ani szczęśliwie pomyślanego urzędzenia do łatwego i czujnego dozoru.

Skład osób administracyi i dozoru. Wzgląd ten tak ważny we wszelkim dobrym systemie karcącym, przeciwnie widzimy w Niemczech w stanie wielkiej zalety. W ogólności dyrektorowie wielkich zakładów, sąto ludzie znakomitej zasługi; niektórzy z nich zajmują pewne stanowisko w towarzystwie; prawie wszyscy nadani są od swoich rządów honorowemi tytułami, które podnosząc ich w oczach publiczności, zwiększają ich środki działania. Dyrektorowie ci są wszędzie mianowani przez panującego; ich władza, ograniczona co do reszty urzędzeniami, jest bardzo wielka we wszystkiem co się dotyczy porządku i karności. Nad dyrektorem jest zarząd (*régence*), który obowiązany będąc opatrywać wszystkie potrzeby zakładu w imieniu prowincyi, ma nad nim prawo nadzoru. Ten nadzór poruczony jest radzie zarządu, z którą dyrektor winien jest znosić się. Zarząd odbiera sprawozdania dyrekcyi, przegląda jej budżet, rozpoznaje zanoszone przeciw niej skargi, zatwierdza lub zmienia tryb administracyi. Rachunkowość poruczona jest oddzielnemu urzędnikowi. W tym składzie osób administracyi, oprócz pisarzy i kancelistów, są jeszcze lekarze, chirurgowie, kapelani, nauczyciele i przewodnicy rzemiosł. Strażnikami są powszechnie wysłużeni podoficerowie z wojska.

Ludność więzień i jej podział. Jużśmy wspomnieli że w istocie znajduje się wielkie pomieszenie w ludności więzień Niemieckich, ponieważ w nich mieszczą się razem mężczyźni, kobiety i dzieci, bez dostatecznego między sobą przedziału. Jednakże teoretycznie mówiąc, system podziału na kategorie ma w Niemczech wielkie znaczenie, jako pierwiastek dobrego systemu karnego. Klasyfikacya więźniów wypływa tu z trzech źródeł, któremi są: prawo, sędzia i dyrektor więzienia. W rzeczy samej, prawo stanowi rozmaite stopnie uwięzienia wspomniane wyżej, które stosowne są do różnych rodzajów przestępstwa; lecz, czego nie ma we Francyi, sędzia może odmieniać tę klasyfikacyą prawną stosownie do stopnia zepsucia

jakie widzi w przestępcy. Ztąd pochodzą w wyrokach sądowych wskazania w jakiej klasie więzień ma być umieszczony. Potem znowu dyrektor więzienia mocen jest zmienić tę sądową klasyfikacją stosownie do powziętej przez siebie bliższej i dokładniejszej znajomości charakteru, skłonności i usposobień swoich więźniów. Tak więc system karny Niemiecki, pod względem teorycznym, obejmowałby: 1) więzienia szczególne dla każdego rodzaju kary, to jest dla każdego ze trzech stopni uwięzienia postanowionego prawem; 2) w tychże samych więzieniach, trzy oddzielne części, dla trzech klas moralności; 3) nakoniec w każdym z tych oddziałów, też samą liczbę podziałów dla moralności zagrożonych, będących w stanie doświadczenia, i w stanie indywidualnego odosobnienia. Lecz to wszystko, raz jeszcze powtarzamy, jest bardzo mało i bardzo niedokładnie stosowane. Wiara w skuteczność klasyfikacji zaczyna upadać w Niemczech; sędzia stosuje ją wprawdzie jeszcze, ale w nią nie wierzy; dyrektor już w nią nie wierzy i jej nie stosuje. W miejsce całego tego mechanizmu więcej dowcipnego aniżeli praktycznie użytecznego, w wielu miejscach, jakby sam przez się, nastaje system zarazem dzielniejszy i prostszy. Zamykanie w izdebkach na noc używane jest w Badeńskim i Wirtembergskim; zamykanie zaś izdebkowe dniem i nocą, probowane jest w Eberbach, w księstwie Nassauskiem od r. 1822 i wydaje tamże najszcześniejsze skutki.

Posługa wewnątrzna więzień. Posługa ta jest przedmiotem urzędzeń najkompletniejszych i bardzo szczegółowych, w których tryumfuje metodyczny duch tego kraju. Urządzenia te wzięwszy więźnia przy jego obudzeniu się, trudnią się nim przy ochędóstwie rannego ubrania, w pracowniach, w jadalni, na dziedzińcach rozrywki, i nie opuszczają go aż przy udaniu się na spoczynek. Nie mogąc w tym krótkim rysie rozbierać wszystkich tych urzędzeń, wspomnimy tylko że więźnie przymuszeni są milczeć podczas pracy, przy jedzeniu, wstawaniu i udawaniu się na spoczynek, w nocy i t. d. W godzinach które nie są poświęcone żadnemu zatrudnieniu szczególnemu, więźniowie mogą między sobą rozmawiać po cichu o rzeczach obajętnych; żadnemu nie będzie wolno oporcia-

dać swego życia przeszłego, ani wymawiać słów dwuznacznych lub nieprzystojnych.“ O dobroduszości Giermańska! woła autor tego rysu, czyliż cię nie najdujemy tutaj w całej twojej czystości narodowej!

Kary dyscyplinarne zależą na upomnieniach prywatnych i publicznych, odosobnieniu indywidualnem, konfiskacie lub zmniejszeniu zarobku, zwiększeniu roboty, osadzeniu na chlebie i wodzie, wreszcie na chłóście. Nadewszystko jest tu wielka obfitość i rozmaitość w użyciu kajdan; łańcuchów, obrezy i naszyjników więziennych; spolkasz tu nawet kneble na usta. Nagrody rozdawane są tylko w domach ulepszenia. Prawo ulaskawienia, którego gdzieindziej tak nadużywają, tutaj wospolicie stosowane bywa tylko do kary śmierci.

Zarząd gospodarczy. Żywność powinna się zmieniać stosownie do stopnia uwięzienia; ale to iść się bardzo słabo w praktyce. Żywność ta w ogólności jest gorsza i mniej pożywna niżeli w Anglii, w Belgii i Hollandyi: mięso trzyma tu bardzo małe miejsce i tylko raz na tydzień. W Austrii żywność jest gruba i tak niedostateczna że widocznie wpływa na śmiertelność więźniów. Co się tyczy odzieży, więźnie mają suknie jednostajne we wszystkich więzieniach za kary które nie są prosto miejscowe; suknie te są jednego koloru dla skazanych w pierwszym stopniu, a dwóch kolorów dla skazanych w drugim i trzecim stopniu. Pościelanie składa się z pryczy lub drewnianego tapczana, siennika, walka napchanego słomą, dwóch prześcieradeł i jednej lub dwóch kołder; materaców wcale nie ma. Pod względem ochłodstwa, oświetlenia, i opał, więzienia Niemieckie doszły do stanu dosyć zadowolniającego.

Dozór; jego charakter i skutki. Dozór we wszystkich tych domach jest ścisły i surowy, przynajmniej o tyle o ile może dozwolić urządzenie miejsc. Dozór ten wykonywany jest pod kierunkiem osób składających wyższą administracją, za pośrednictwem pewnych więźniów. Więźnie pełniący takowe obowiązki, zowią się *ojcami* lub *matkami sal, ludźmi pewnymi*. W niektórych krajach system nadzoru skrytego, czyli, po prostu powiedziawszy, regularnego szpiegostwa, zastępuje organizacją jawną dopiero wzmiankowaną, która zresztą jest

daleko znośniejszą. Organizacya ta stanowi instytucyą niedoskonalą, pełną nadużyć i wad, ale jednakże jedyną jaka może na jakiś czas odwrócić zle przywiązane do licznego zgromadzenia podobnych ludzi.

Nauczanie moralne, religijne i elementarne. Element religijny jest środkiem najwięcej wziętym i używanym w Niemczech ku poprawie skazanych. Modlitwa spólna powtarza się co rano, i co wieczór i po każdym jedzeniu. Częste nauki religijne mają na celu obudzenie o ile można w sercach więźniów uczucia i czci obowiązku. Nauczanie elementarne jest tam także bardzo upowszechnione i rozszerzone; rzadko się trafia, aby który więzień wychodził z tych domów nie nauczysz się czytać i pisać.

O pracy. Praca uorganizowana, od niedawnego czasu ma miejsce w Niemczech; jest ona tylko naśladowaniem systemu Francuzkiego i Belgijskiego, i dzisiaj obowiązuje wszystkich skazanych; dzieli się zaś na *wewnętrzną* i *zewnątrzną*. Ta ostatnia, sprzyjająca zapewne zdrowiu uwięzionych, ma w sobie nader wielkie niedogodności pod względem bezpieczeństwa, karności i następstw moralnych. Pociąga ona za sobą smutne prawo, służące dozorcóm zadawania nawet śmierci więźniowi któryby się kusił o ucieczkę. Więzień, jakiegokolwiek jest jego zatrudnienie, wszędzie odbiera pewną część owocu swojej pracy. Praca ta odbywa się w więzieniach Niemieckich za pośrednictwem *zarządu (régie)*, nie zaś, jak w więzieniach centralnych Francuzkich, za pośrednictwem przedsiębiorców. Wszakże ten ostatni sposób postępowania przyjęty został w Wiedniu w r. 1838. Kantyna (1) jest powszechnie dozwolona, ale przy surowych urządzeniach, celem zapobieżenia nadużyciom. Zresztą w Austrii kantyna jest prawie nieodzownym dodatkiem do niedostatecznej żywności prawnej.

Wypadki ogólne; wnioski sprawozdawcy. W Niemczech, podług zasady, więzień skazany jest na kosztła swego wię-

(1) Prawo służące więźniom, kupować sobie za własny grosz żywność inną od tej jaką dostają w więzieniu.

zienia, równie jak i na koszta samegoż procesu, coby wypadło w razie ścisłego zastosowania, na zupełne zatrzymanie dochodu z jego pracy, bez znacznego zmniejszenia ciężarów skarbu. Dlatego też prawidło to nie jest bardzo ściśle wykonywane. Wydatki na utrzymanie każdego więźnia zbyt są różne w krajach i okręgach rzeszy Niemieckiej, abyśmy mogli w tej mierze wchodzić w jakiegokolwiek szczegóły. Wykażemy tylko, podług sprawozdania, jeden fakt ważny, a ten jest że więzienie w Eberbach, gdzie jest w użyciu zamykanie izdebkowe dniem i nocą, jest właśnie tém które wydaje największą ilość wyrobów materyalnych i najkorzystniejsze wypadki finansowe.

Cyfra śmiertelności w więzieniach Niemieckich również zmienia się do nieskończoności, i jedyne postrzeżenie jakie możemy wydobyć z tego działu, jest że jeden tylko dom w Eberbach utrzymuje się także przy swojej wyższości co do tego punktu głównego.

Zważywszy wszystko, system karny Niemiecki zdaje się Panu Remacle być w sobie moralnym, ale nieskutecznym, ponieważ używane sposoby, dostateczne przeciw każdemu zbrodniarzowi wziętemu osobno, nie są takimi przeciw ogółowi i wielkiej liczbie więźniów; dozór nie dosięga ich należycie, lub jeśli ich dosięga, nie karci dość dzielnie ich złoczynstwa, a nadewszystko nie zapobiega dostatecznie onego powrotowi. Zepsucie, mniej zapewne straszliwe tutaj aniżeli w wielu innych Państwach, z powodu przyrodzonej czystości obyczajów Niemieckich, rozszerza się wszakże za dni naszych tak, że wszyscy ci którzy mogą widzieć jego postępy, muszą się nie pomalu obawiać. Wszystko załém przyzywa i czyni nieodzowną rzeczywistą reformę i przyjęcie prawdziwego systemu karnego pokutniczego.

Część trzecia; więzienia szczegółowe, domy ulepszenia, i przytulki. Domy ulepszenia są zarazem więzieniami sądowemi i administracyjnemi: naczelnicy sądowi (*baillis*), trybunały okręgowe, urzędnicy miejscy, panowie posiadający władzę sądu, a nawet zarządy więzienne, mogą zarówno do tych domów posyłać więźniów: sąto wszystko ludzie którzy, nie będąc przekonanemi o zbrodnię lub właściwy występki, prowadzą sposób życia zagrażający porządkowi

publicznemu, lub którzy po wycierpieniu kary prawnej, obudzają obawę że mogą zakłócić spokojność towarzystwa na którego łono wrócili; jednym słowem, sąto sami *po-dejrzani*. Młodzi winowajcy, żebracy, włóczęgi, kobiety nierządne, są tutaj także zamykani. Wszelkie postanowienie posyłające więźnia do domu ulepszenia, zawiera wzmiankę że więzień pozostanie tamże nawet po upływie czasu określonego rzeczonym postanowieniem, skoro nie nastąpi poprawa: i właśnie ta nieoznaczoność trwania aresztu wszystkich mieszkańców domu ulepszenia, odróżnia go od więzienia zwyczajnego. Te dwa rodzaje zakładów różnią się jeszcze swoim celem: jednych szczególnym przeznaczeniem jest karać, a drugich przedewszystkiem poprawiać i zapobiegać. Skład osób administracyi i porządek służby wewnętrznej są zresztą też same: tylko pożywienie jest lepsze, i system dyscyplinarny daleko łagodniejszy. Więźniowie są tu podzieleni na trzy klasy, które są traktowane materialnie i moralnie w sposobie różnym i stopniowanym. W każdym z tych domów znajduje się komitet moralności złożony z dyrektora, lekarza i kapelana, stanowiący o karach, nagrodach i klasyfikacyi; ten komitet czyni propozycyą wypuszczenia na wolność, a zarząd ją zatwierdza. Nauczanie religijne i elementarne jest tu bardzo rozwinięte. Ta instytucya, właściwa Niemcom, bardzo korzystnie zastępuje Francuzkie oddawanie pod dozór. Lecz jeśli ta instytucya skutecznie broni porządku społecznego, tedy z drugiej strony daje bardzo małą rękojmię wolności osobistej, i nie może się zgodzić z pewnemi wyobrażeniami o prawie publicznem.

Przytulki w Niemczech, są utworem nowym, będącym w ogólności dziełem towarzystw więziennych, które poprzedziły towarzystwa opieki (*patronage*); powstały one dopiero w 1825 i 1828 r. i przeznaczeniem ich jest dawać ochronienie młodym winowajcom obojga płci którzy ściągnęli na siebie skazania sądowe lub policyjne, lub którzy okazują przedwczesne zepsucie; opatrywać wszystkie ich potrzeby i prowadzić ich do dobrego za pomocą pracy, nauki i dobrego przykładu. W w. księstwie Badeńskiem, młodzi wi-

nowajcy umieszczani są na mieszkanie przy uczciwych rodzinach, na wsi, staraniem towarzystwa które zawiązało się w tym celu. Towarzystwa opieki nad uwolnionemi więźniami, znajdują się także i upowszechniają się w całych Niemczech.

III.

Więzienia w Prusach, podług sprawozdania pana Heller Clapordé.

Autor tego sprawozdania podaje na wstępie treściwe i nader zajmujące wyobrażenie prawodawstwa karnego Pruskiego. To prawodawstwo poczęło się w r. 1794, a kodex postępowania kryminalnego w r. 1805. W Prusach, prawo jednocy w jednej i téj samej władzy oskarżenia, sąd i wykonanie wyroku. Rozróżnienie między występkami i zbrodniami wypływa z natury samegoż czynu, nie zaś, jak w prawodawstwie Francuzkiem, z ciężkości i natury ściąganej na się kary. Rozróżnienie to jest bez wątpienia logiczniejsze i we względzie teorycznym doskonalsze, ale w swoim zastosowaniu daleko niepewniejsze i trudniejsze od rozróżnienia przyjętego w kodexie karnym Francuzkim. Kary wymierzone w Prusach są: kara pieniężna, kary cielesne, więzienie proste lub obostrzone, utrata praw i przywilejów obywatelskich, śmierć i konfiskata. W tém prawodawstwie kryminalnem, równie jak w Niemieckim, nie masz ani kar uważanych przez prawo za hańbiące, ani galerów (*bagnes*), ani nadzoru tajnej policyi po wypuszczeniu na wolność. Kara śmierci chociaż często przepisywana prawem, jest nader rzadko wymierzana.

Co się tyczy postępowania czyli śledztwa kryminalnego, to bynajmniej nie podaje oskarżonemu rękąmi do jakich tenże ma prawo, a jakie mu zapewnia prawo Francuzkie. Śledztwo to odbywa się tajemnie; świadkowie słuchani są oddzielnie, w nieobecności oskarżonego, i bez konfrontacyi tego ostatniego ani ze swemi oskarżycielami, ani ze świadkami. Trybunały niższe skazują do 4 miesięcy więzienia i 50 talarów kary. W trybunałach tych zasiada jeden tylko sędzia, i nie ma wcale prokuratorów; instytucya ta jest nie-

znana w Prusach. Sprawy w których idzie o karę ważniejszą, ulegają trybunałom wyższym, złożonym z wielu sędziów którzy z pomiędzy siebie przeznaczają jednego do prowadzenia śledztwa. Kary cielesne mogą być użyte, za upoważnieniem trybunałów wyższych, jako środki śledztwa i dla otrzymania wyznania, bez którego zupełne skazanie nie może mieć miejsca; wyrok wydaje się na skutek sprawozdania wyznaczonego sędziego, i bez ustnej obrony oskarżonego. To prawodawstwo ma miejsce w Prusach i Niemieckich; prowincye nadreńskie które oderwane zostały w r. 1815 od cesarstwa Francuzkiego, dotąd rządzone są Francuzkim kodexem postępowania kryminalnego nieco zmienionym.

Stan więzień Pruskich. Najdujemy tutaj trzy rodzaje więzień, tojest: 1 Domy badań zostające pod zwierzchnictwem ministerstwa sprawiedliwości i należące do jego atrybucyi. 2 Domy prostej policyi, domy poprawy i zamknięcia, które wszystkie należą do ministerstwa spraw wewnętrznych. 3 Więzienia stanu albo twierdze wyznaczane przez sędziego za miejsce w którym pewni skazani muszą ponosić karę. Wszakże domy aresztu (*d'arrêt*) w niektórych punktach, nie różnią się od domów zamknięcia (*de réclusion*).

Domy aresztu i sądu. Te więzienia w Prusach pozostawiają wiele do życzenia, Więźniowie są tutaj najczęściej pomieszani z sobą bez różnicy wieku, wychowania i ciężkości przestępstwa. Praca nie jest tu wcale uorganizowana, a dozór jest bardzo słaby, pobyt wszakże więźniów jest tutaj, równie jak w całych Niemczech, i dla tej samej przyczyny, bardzo długi.

Więzienia karcące. Liczbę domów poprawy i zamknięcia podaje p. Claporedé na 27, i w tych znajdowało się w przecięciu 11,439 więźniów, z których 9,328 mężczyzn, a 2,121 kobiet.

Ludność każdego z tych zakładów przenosiła 400. Płcie są tu oddzielone przez rozkład wewnętrzny budynków, ale połączone w obwodzie domów głównych.

Klasyfikacya podług wieku ma tylko miejsce co do więźniów niemających lat 18. Klasyfikacya według rodzaju przestępstw ma dwie kategorye: pierwsza obejmuje wszystkich skazanych za zbrodnie popełnione *przez interes*, jakoto kradzieże i wszelkiego rodzaju przechowywania, rozbój, podpalanie, fałszerstwo, podstęp, bankructwo, i t. d. druga obejmuje skazanych za zbrodnie popełnione *przez namiętność, złość lub zaniedbanie*, jakoto: zabójstwa, razy i rany, pozbawienie stanu (*suppression d'état*), dzieciobójstwo, zgiełk na ulicach i t. d. Pierwsza kategorya obejmuje cztery piąte a druga tylko jedną piątą część skazanych; zresztą sędzia może zmieniać tę klasyfikacyą stosownie do okoliczności towarzyszących czynowi, i mniemania jakie powźmie o moralności przestępcy.

Organizacya wewnętrzna. Liczne urzędnia zaprowadziły od lat kilku w więzieniach Pruskich jednostajny system pracy i milczenia, przepisały nauczanie religijne, uorganizowały dozór, żywność, odzież, i t. d. W Prusach przyjęto tę zasadę że więzień dłużny jest za koszta spowodowane przez utrzymywanie go w więzieniu; jakoż dochód z obowiązkowej roboty jest całkowiec przelewany do kassy więziennój. Tylko po dopełnieniu tej roboty, pod zagrożeniem kary, więzień może przez pracę dodatkową zbierać sobie mały zapasik, którego użytek ulega zresztą rozpoznaniu administracyi. Kantyna nie jest zupełnie uchylona, ale ogranicza się na zaspokojeniu rzeczywistych potrzeb; więzień nie może pobierać, tylko bardzo małą sumkę na tydzień. Na trzy miesiące przed wyjściem na wolność, obowiązanym jest wskazać miejsce swego przyszłego pobytu, a jeśli jego rodzina, lub w braku krewnych, gmina chce go przyjąć i utrzymywać, jego zbierany zapas odsyła się do władz miejscowych. Dyrektor tych domów posiada wręku wielką władzę, i zwykle używa jej celem moralnego działania na umysł więźniów. Śmiertelność w tych zakładach, skutkiem wielkiego ochędóstwa i systemu gospodarnego bardzo dobrze zrozumianego, jest daleko mniejszą od śmiertelności w więzieniach Francuzkich. W epoce kiedy było pisane to sprawozdanie, śmiertelność całkowitej ludności wię-

ziennęj, od lat trzech, nie przechodziła z i 3 na 100. Żywność składa się z półtora funta chleba dla mężczyzn, a o ćwierć funta mniej dla kobiet, tudzież zupy i jarzyny (kartofli lub grochu). Więźnie jedzą cztery razy na dzień; dochód z pracy który wynosił tylko piątą część wydatków, podniósł się do trzeciej części. Zamykanie izdebkowe, podczas gdy p. Clapordé zwiedzał Prusy, nie było tam jeszcze w użyciu w domach zamknięcia, tylko jako kara dyscyplinarna; dyrektorowie używali jej podług własnego uznania; miało ono miejsce z pracą lub bez pracy i było przerywane samotnemi przechadzkami na dziedzińcu. P. Clapordé robi słuszną uwagę, że nie można wyprowadzić żadnego logicznego wniosku z prób tak niedoskonałych; lecz i on także wspomina, z równemi pochwałami jak p. Remacle, próbę w Eherbach, w księstwie Nassauskiem, i również wykazuje tam świetne rezultaty pod troistym względem kosztów, śmiertelności i skutków moralnych. Dodaje zresztą, że w Prusach zdania są bardzo podzielone co do tej ważnej kwestyi; lecz zdaje się że od tego czasu wielkie już w tej mierze uczyniono postępy. Rząd Pruski, nadający wszystkim gałęziom administracyi swego królestwa silny popęd, posłał sławnego doktora Juliusa do Stanów zjednoczonych aby na miejscu zbadał tamtejszy system samotnego zamknięcia (*solitary confinement*), i teraz zajmuje się, stosownie do rad i pod kierunkiem tego światłego filantropa, przeniesieniem i upowszechnieniem systemu pokutniczego Pensylwańskiego we wszystkich swoich państwach.

P. Clapordé znalazł już w Prusach istnące dwie, wzmiankowane przez nas wyżej, instytucye; to jest: towarzystwa opieki nad uwolnionemi z więzień, i domy wychowania dla młodych przestępców obojga płci. Zakłady te znakomite są bardzo pod względem czystości wychowania moralnego, elementarnego i *rzemieslniczego*. Co się tyczy towarzystw opieki, te przyszły do znakomitego rozwinięcia; dają one opiekuna każdemu wypuszczonemu na wolność, zapisują go w rejestrach, czuwają nad jego postępowaniem, i zatrudniają się w ogólności wszelkiemi ulepszeniami jakie można

zaprowadzić w systemie więziennym. Duch religii i miłości bliźniego głównie ożywia wszystkie te instytucye.

IV.

Niektóre więzienia w Hiszpanii, Anglii i Niemczech, podług sprawozdania P. Lohmejer.

Sprawozdanie p. Lohmejer w tém różni się od badań poprzednio przez nas robionych, że się nie odnosi do systemu karnego ogólnego w jedném z państw Europejskich, ale się zajmuje pewnemi szczególnemi zakładami w krainach bardzo różniących się obyczajami, zwyczajami i religią. Na ten raz, wspomnimy tylko o tém co sprawozdawca mówi o więzieniach w Barcelonie i o niektórych zakładach karnych Niemieckich.

Więzienia Barcelońskie, zwłaszcza przeznaczone na pobyt dla więźniów politycznych, znajdują się w stanie największego zaniedbania; więźniowie są tu napakowani bez porządku, bez ochędóstwa, i prawie nie mają powietrza do oddechu; co wszakże nie szkodzi tak bardzo ich zdrowiu jakby można myśleć; ale za to, dla oskarżonych o największe zbrodnie; i dla skazanych na największe kary, w porządku czysto społecznym, obejmując w to skazanych na śmierć którzy czekają częstokroć bardzo długo swojej ostatniej godziny, jest, dla téj podwójnej klasy więźniów, dom zwany *Nationale - Carcelès*, będący cudem ogromu, wytwności, i prawie wspaniałości. Tutaj znajdują się przechadzki nakryte i odkryte, obszerne dziedzińce, gry w piłkę, i t. d. Tutaj dają żywność posilną nie broniąc więźniom opatrywania się w wino. Tutaj nakoniec, w pewnych godzinach w ciągu dnia, więźniowie mogą swobodnie mieć styczność z publicznością. Ta styczność ma miejsce na ulicy od której więźniowie oddzieleni są tylko silną kratą, przez którą z zupełną swobodą przyjmować mogą odwiedzających i odbierać od nich wszystko co im się podoba. *Casa Galeza*, dom poprawy dla stu trzydziestu kobiet, gdzie życie jest wspólne i praca uorganizowana, jest zakładem również zasługującym na uwagę pod wielu względami.

W Niemczech, p. Lohmeyer mówi o domie aresztu w Gietyndze, mieszczącym w sobie oskarżonych i skazanych na krótkie kary. W tym zakładzie używany jest system odosobnienia izdebkowego bez przechadzek na wolnem powietrzu i bez pracy uorganizowanej. Zdaje się że na takowem urządzeniu zdrowie więźniów bynajmniej nie cierpi.

W uwagach p. Lohmeyer o innych więzieniach Niemieckich, spotykamy też same szczegóły co w sprawozdaniach p. p. Remacle i Claporède, z których w ogólności wynika że dobroduszość Niemiecka upoważnia prawie wszędzie wielkie zaniedbanie w dozorze i karności, któreby u innych ludów pociągnęło za sobą najsmutniejsze skutki. W tej mierze nadewszystko grzeszy osada rolnicza Horna.

P. Lohmeyer zamyka swoje sprawozdanie rozważaniami i postrzeżeniami ogólnemi, z których wspomnimy, o dwóch następnych. i Autor mniema że plemie skazanych za zbrodnie stanowi w pewnym względzie plemie oddzielne, oddane złemu przez swoje pochodzenie, swoje skłonności wrodzone, swoje stanowisko społeczne i swoje wychowanie; że wyjąwszy przestępców popełniających zbrodnie przeciw osobom, którzy pochodzą z klass rolniczych, bardzo mało można mieć nadziei uchronienia wypuszczonych na wolność od powtórnych przestępstw, i otrzymania moralnej poprawy więźniów z P. Lohmeyer sądzi że ponieważ każdy lud ma swój charakter narodowy, swoje nawyknięcia, swoje potrzeby społeczne, przeto niepodobna jest wszędzie przyjmować i stosować jeden i tenże sam system karcenia i więzienia.

V.

Więzienia w Turcyi Europejskiej, podług sprawozdania p. Blanqui.

Więzienia Tureckie przedstawiają widok najohydniejszy i najobrzydliwszy pod względem i fizycznym i moralnym. P. Blanqui zamyka swoje sprawozdanie następującymi słowy: „Jednem słowem w Turcyi nie ma żadnego systemu karnego ani gospodarczego dla więźniów. Więzienie Tureckie jest miejscem gdzie władza każe zamykać wszystko co się jej nawinie pod rękę w dniach jej gniewu lub

sprawiedliwości; gdzie oskarżeni i skazani, dzieci i dorośli mieszczą się wszyscy razem, ulegają jednemu systemowi pożywienia, spiąją wszyscy na gołej ziemi, bez ognia, i nie mają żadnej innej odzieży prócz własnej. Co się tyczy więzień dla kobiet, te równie są niedostępne jak haremy. Więzienia dla mężczyzn, są to lochy albo ciemnice bez powietrza i prawie bez światła; słowem, we względzie systemu karnego, masz tutaj *barbarzyństwo w stanie najgrubszej ciemnoty*.

O kassach oszczędności we Francyi.

Sprawozdanie złożone przez p. *Benjamin Delessert* zgromadzeniu dyrektorów i administratorów kassy oszczędności Paryżkiej, zawiera nie tylko wykład wszystkiego co się tyczy czynności tejże kassy w ciągu roku 1842, ale nadto rzut oka na stan trzystu kass zaprowadzonych w departamentach, tudzież przegląd wszystkiego co uczyniono w tej mierze od czasu utworzenia pierwszego z tych użytecznych zakładów, w r. 1818. Tak więc ta praca tworzy zupełnie obraz stanu obecnego i przebiegu historycznego kass oszczędności we Francyi. Autor przyłączył wykazy statystyczne oraz przypisek wykazujący ważność usług wyświadczonych przez tę instytucyą klasom przemysłowym.

Summa wpływów i pobranych procentów, na sam tylko Paryż, wynosiła w r. 1842, 4 miliony więcej niżeli w roku poprzednim; przewyżka wpływów nad splatami czyniła około 12 milionów, tak że całkowita summa należąca się depozytaryuszom po dzień ostatni roku, podniosła się do 95 milionów 370,000 franków.

Liczba nowych depozytaryuszów coraz się powiększa. Tych w ciągu roku zeszłego, stawiło się 35,653 a liczba ich całkowita, z końcem r. 1842, wynosiła 149,000. Ta liczba urosła jeszcze później, i dług kassy depozytowej względem depozytaryuszów Paryżkich, przenosi dzisiaj 100 milionów. Dodawszy do tej summy 200 milionów należne kassom departamentalnym, widzimy tym sposobem, że oszczędzone pieniądze powierzone rządowi przenoszą summę prawdziwie ogromną 300 milionów.

Te cyfry, jakkolwiek są wielkie, bynajmniej wszakże nie dają jeszcze dokładnego wyobrażenia o odbywanych czynnościach; i nie należy tracić z uwagi że wpływy w ciągu roku są cztery razy znaczniejsze aniżeli ostatecznie pozostająca różnica jako przyrost kapitału, po uskutecznieniu wypłat depozytaryuszom którzy przymuszeni byli uciekać się do oszczędzonego przez siebie grosza. W miesiącu styczniu wpływy są najznaczniejsze, a w miesiącu sierpniu najmniejsze. Wypłaty bywały najmniejsze w tygodniach kończących każdy kwartał, właśnie wtedy kiedy przypada wypłata komornego.

W liczbie 35,000 nowych depozytaryuszów z roku zeszłego, znalazło się 20,000 rzemieślników, czeladzi rzemieślniczej i zarobników dziennych obojga płci, oraz 7,300 służących; co czyni przeszło trzy czwarte części całkowitej liczby. Ta liczba przewyższa liczbę z roku zeszłego blisko o 1,300 osób, i dowodzi że dobrodziejstwa kassy oszczędności z każdym dniem obszerniej rozgależają się w klassach robotniczych.

W departamentach, największe wpływy miały kassy w miastach nadmorskich; przy końcu roku ilość depozytów była:

W Bordeaux	10,718,000 fr.
W Marsylii	9,848,000 „
W Tulonie	5,642,000 „

Najduje się wiele małych miasteczek w których kassy oszczędności od niedawnego czasu przyszły do nader wielkiego rozwinięcia, co pokazuje że prawnicy z sąsiednich wiosek umieją z nich korzystać. I tak, w Corbeil depozyta doszły do 1,221,000 franków, a w Commercy, gdzie tylko jest 3,700 mieszkańców, do 1,400,000 franków.

Depozytaryusze korzystają coraz więcej z podanej im łatwości przenoszenia swojego rachunku z jednej kassy oszczędności do drugiej; tym sposobem, że oszczędzony pieniądz przenosi się wraz z robotnikiem, wszędzie i gdziekolwiek tenże przymuszony jest udać się, nie przestając przynosić mu procentu i nie narażając go na żadne niebezpieczeństwo straty. I tak kassa oszczędności Paryzka odebrała sumę 1,260,257 fr. w 1,323 przelewach, a wysłała 1,067,719 fr. na rachunek 1,210 osób. W tem, względnie do roku zeszłego, zachodzi wzrost o 300 przelewów, tudzież obrót dodatkowy 450,000 franków.

Żołnierze użytkują jak mogą z kass oszczędności. I tak, 23 pułk lekkiej piechoty, przybywszy wr. 1842 z Lille do Paryża, przyniósł z sobą sumnę 62,635 fr. należącą do 140 żołnierzy depozytaryuszów.

Niektóre professye uchodzą za nieprzychylnie kassom oszczędności. Twierdzą jakoby handlujący winem i cukiernicy, uważając je za straszną dla siebie konkurencją, szkodziły im wszelkimi sposobami. Wszelako p. *Delessert* wykazuje pomiędzy depozytaryuszami bardzo wielu czeladników z handłów winnych i cukiernicznych. Zpomędzy nowych depozytaryuszów w r. 1842, 530 należało do tej klasy.

P. *Delessert* ze szczególną troskliwością mówi o usługach jakie dobroczynność publiczna lub prywatna wysławiać może ludzkości, działając za pośrednictwem kass oszczędności, i mocno zaleca takową formę darowizny.

„Liczba książeczek warunkowych (*livrets conditionnels*) ciągle wzrastała, wszakże jeszcze nietylę jakby tego można sobie życzyć. Jeszcze niedosyć czują, ile dobrego sprawić może książeczka dana w porę robotnikowi, albo nawet dziecku. Wszakże weźmiemy w tym względzie miarę, zważywszy że 1,700 książeczek dane w Paryżu w roku 1827 przez księstwo Orleańskie, podczas ich zaślubin, a które wartowały podówczas sumnę 40,000 fr., dzisiaj w skutku następnych przysporzeń, wynoszą sumnę 152,185 fr. należącą do 1,670 właścicieli; co w przeciągu lat pięciu wydaje zwiększenie o 112,000 fr. Z tego możemy sądzić o zbawiennych skutkach szczerliwego pomysłu tego książęcia. Towarzystwo filantropijne uświęciło użyteczność podobnych darów, postanowiwszy niedawno, aby z dochodów zapisu uczynionego przez p. *Wolff*, rozdaniem były w tym roku 30 książeczek, każda po 100 fr. robotnikom odznaczającym się dobrymi obyczajami i wskazanym przez towarzystwa wzajemnych pomocy. Niektóre administracye zobowiązały także swoich urzędników składać część swoich pensyj w kassie oszczędności.

Cała ta statystyka kass oszczędności pokazuje, jak potężnie porządek i oszczędność przyczyniają się do utworzenia kapitalów. Wspomniani depozytaryusze, oszczędzając cząstkę płac w ogólności bardzo małych, złożyli tym spo-

sobem w ręce rządu przeszło 300 milionów; i to jeszcze uważamy że w mowie będące zakłady, jak wszystkie inne instytucje dobroczynne, przypuszczone są ograniczać się w zamierzonym dobrodziejstwie. Niewolno jednemu depozytaryuszowi skapitalizować tym sposobem więcej jak 2,000 franków inaczey nagromadzenie kapitałów doszłoby do ilości niepodobnej do przewidzenia.

Nie bez powodu lękano się aby skarb nie znalazł się w trudnym położeniu, gdyby w czasach niepowodzenia, zbyt liczni depozytaryusze zażądali razem spłaty swoich wniosków. Zapytywano czyliby nie można było zaradzić temu złemu, jako też niedogodności wynikającej z ograniczenia oszczędności, pożyczając od Anglii środki przedsięwzięte tamże w czerwcu 1833 r. celem zaradzenia tej podwójnej niedogodności. Przelewy do oszczędności mogą, stosownie do życzenia depozytaryuszów, zamieniać się na depozyta szczególne które, wzrastając za staraniem komissarzy długu publicznego, zamieniają się, w chwili oznaczonej naprzód, na pensye dożywotnie. Nawet pośrednictwo kass oszczędności nie jest obowiązujące. Rzeczywiście tym sposobem ustanowiona jest dla robotników kassa emerytalna, podsykana samemi ich dobrowlnemi skłódkami. Przy takim systemie, rząd może się nie lękać przypadku w którymby nie był w stanie zadosyć uczynić wszystkim żądaniom spłaty, a robotnik może być pewnym że byle tylko umiał oszczędzić, na swoje stare lata będzie miał sposób utrzymania. Pensye, których można tym sposobem nabywać, w Anglii ograniczone są między *minimum* 4 f. st. (160 złp.) a *maximum* 20 f. st. (800 złp.). Tym sposobem możnaby przyjsć do powiązania silnemi węzły rządu z klasą robotniczą, tak że wszelkiego rzędu robotnicy byliby niemniej interessowani w utrzymaniu porządku publicznego, jak i najbogatsi kapitaliści.

Wszakże dwa ważne względy nie pozwalają puszczać się na óslep tą drogą. Najprzód dlatego, że niemożna płacić procentów bez zubożenia się, tylko pod tym warunkiem aby pożyczony kapitał używany był reprodukcyjnie, to jest tak aby tenże kapitał, po zarobieniu procentów, mógł na nowo zrealizować się i ukazać nietkniętym; owoż, rząd nie jest bynaj-

mniej przemysłnikiem, i chociażby najrozsądniej używał powierzonych mu pieniędzy, nigdy ich nie umieszcza, ale je wydaje. Druga uwaga jest ta, że kraj nie powinien zachęcać do umieszczania na dożywocia. Jeśli oszczędność tworzy kapitały, reszta dożywotnia je niweczy; procent dożywotni dlatego tylko jest tak wysoki że się składa z dwóch pierwiastków procentu właściwego i rocznej upłaty wyobrażającej część samegoż kapitału. Nie można zapewne ganić pojedynczego biedaka, który z lichęj płacy tyle tylko zaledwie mógł oszczędzić że ma o czém żyć na swoje stare lata, że przeżywa oszczędzony pieniądz; wtenczas on żyje nakształt mrówki. Ale nie takie jest prawdziwe powołanie człowieczeństwa; człowiek jest istotą przenoszącą się w następność; jedno pokolenie dziedziczy zawsze spadek pokolenia znikającego, i wtedy tylko jest postęp, kiedy pokolenie znikające przekazuje pokoleniu następnemu kapitały, nie zaś niedostatek.



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1844. WARSZAWA.

124. Święte Niewiasty, obrazki pobożne kobietom żyjącym w świecie ofiarowane przez Klementynę z Tańskich Hofmanową, z godłem:

„Ku miłości Bożej i bliźniego, więcej

„przykłady pobudzają aniżeli słowa.

*Piotr Skarga, w śpocie Sgo
Grzegorza Papieża.*

Warszawa. Kaczanowskiego druk. 1844. 8ka. Tom I str. 340. Tom II str. 363. Okładki drukowane. Cena złp. 12.

125. Chemia organiczna w zastosowaniu do zoofizjologii i patologii przez Justusa Liebig'a doktora medycyny i filozofii. Przełożył z Niemieckiego i dodatkiem o budowie i znaczeniu organów żywienia powiększył Jan Pankiewicz kandydat filozofii. Warszawa. Druk Dietrich'owej. 1844. 8ka.

126. Elegia poświęcona ciciom księdza Marcina Gumkowskiego. Napisał Kazimierz Korwin Szymanowski. Warszawa. Druk Dietrich'owej. 1844. 12ka. Str. 11.

127. Latarnia Czarnoksiężka. Obrazy naszych czasów przez J.I. Kraszewskiego. Oddział 2. Warszawa. Nakład Orgielbrand'a. 1844. Tom I str. 215. 1 karta spisu rozdziałów. Tom II str. 229. Tom III str. 243. Tom IV str. 735. 8ka. Okładki drukowane. Cena złp. 24.

128. Kupiec Paryzki, romans obyczajowy Pawła de Kock, z Francuzkiego. Warszawa. Druk Wyszomierskiego, dawniej Piotra Baryckiego. 1844. Tom I str. 210. Tom II str. 208. Tom III str. 251. 12ka. Okładki drukowane. Cena złp. 8.

129. Zdanie sprawy z działań Towarzystwa Warszawskiego Dobroczynności z roku 1843. Warszawa. Druk Strąbskiego. 1844. 4ka. str. 72. Okładki drukowane.

130. Matylida czyli pamiętniki młodej kobiety przez Eugeniusza Sue, przełożyła L. S. — Warszawa. Druk przy ulicy Miodowej nr. 493. 1844. Tom I czyli dwa wedle orygina-

lu str. 220. Tom II czyli 3 i 4 str. 155. Tom III czyli 5, 6 i 7 str. 196. 4ka, we dwie kolumny. Cena złp. 26 gr. 20.

131. Pamiętka pierwszej komunii. Warszawa. Druk Ś. Krzyża. 1844. 32 ka. Str. 47. Okładka drukowana. Cena złp. 1. gr. 10.

132. Stary Kommodor, romans morski przez kapitana Mariat. Warszawa. Druk Chmielewskiego. 1844. Tom I str. 335, z ryciną litografii Hirszla wyobrażającą Starego Kommodora. Tom II, str. 364, z ryciną tejże litografii wyobrażającą okręt liniowy pod wszystkimi żaglami. Okładki drukowane. 8ka. Cena złp. 12.

133. Pieśni nabożne. Warszawa. Druk ks. ks. Misyonarzy. 1844. 16ka. Str. 104. Spisu rzeczy dwie karty. Okładka drukowana. Cena złp. 1 gr. 10.

134. Zarysy Ameryki przez Karóla Dikkinsa, (*Charles Dickens*). Przekład z Angielskiego. Warszawa. Nakład Senewalda. Druk Ungiera. 1844. 8ka. Str. 210. W drukowanych okładkach. Cena złp. 6.

135. Nauka chrześcijańska dla młodzieży poczynającej zebrana przez ks. Franciszka Chojnowskiego, na rozkaz rządu dla szkół elementarnych podług pierwszej edycyi z r. 1825, po czwarty raz wydana w Warszawie 1844, w drukarni u Świętego Krzyża. 16ka. Str. 93, spisu rzeczy kart dwie. Cena gr. 20.

136. Nauka początkowego czytania. Warszawa. Druk ks. ks. Piarów. 1844. 8ka. Str. 36. Cena gr. 10.

137. Chodowla bydła rogatego i świń, wraz z wykładem gospodarstwa nabiałowego, tuczenia i innych korzyści, dla pożytku praktycznych gospodarzy, przez Michała Oczapowskiego. Warszawa. Nakład Merzbacha. Druk Chmielewskiego. 1844. 8ka stronic 165. Tablice litografowane 2. W drukowanej okładce. Cena złp. 5.

Druki hebrajskie

138. *Zecher Raw* (Pamięć wielkich zdarzeń świata) Warszawa 1844. Druk W. J. Lebensohn'a. 8ka. Str. 77. Okładka klejona. Cena złp. 1.

139. *Ec Chaim* (Dzieło to zawiera przepisy religijne naj-
Tom III Sierpień r. 1844. 60

więcej obrządkowe oraz prawidła moralności i obyczajów. Druk H. N. Schriftgiessera. 1844. 4ka Str. 95. W drukowanej okładce. Cena złp. 1 gr. 6.

140. *Birchet hanenym*. (Zbiór przepisów obrządkowo-religijnych czyli krótkie modlitwy przy pożywaniu pokarmów). Warszawa. Druk H. N. Schriftgiessera 1844. 8ka. Str. 22. Cena gr. 24.

141. *Hanhogas Hanoszym*. (Przepisy dla żydówek jak się mają zachować obyczajnie). Warszawa. 1844. Druk H. E. Bomberg. 8ka. Str. 14. Cena gr. 15.

142. *Aielet Haszahar* (Flet poranny). Warszawa. 1843, W drukarni W. J. Lebensohn'a. Str. 116. 8ka. Cena złp. 2.

CZĘSTOCHOWA.

143. Zegarek czyscowy, czyli nabożeństwo codzienne za dusze w czyscu cierpiące, dla wszystkich na śmierć pamiętnych drukiem odnowione, w drukarni Jasnej Góry Częstochowskiej. 1844. 8ka. Str. 80. Cena złp. 1.

144. Oltarz złoty na chwałę Boga, honor Maryi Panny i Świętych Pańskich, z przydatkiem niektórych pieśni wystawiony, odnowiony w drukarni Jasnej Góry Częstochowskiej roku Pańskiego 1844. 16ka. Str. 546. Cena złp. 1 gr. 15.

WILNO.

145. Obrazy Litewskie przez Ignacego Chodźkę. Serya trzecia. Tom I. Wilno. Nakład i druk Zawadzkich. 8ka. Str. 186. Okładka drukowana.

146. Przygody Jana syna rybaka, powiastka z podań ludu przez J. F. Wilno. 1843. Nakład i druk Dworca. 12ka. Str. 64. Okładka drukowana. Cena złp. 1 gr. 20.

147. Nowe listy Wiliama Cobberta, tłómaczył z Francuzkiego języka K. S. S. D. Wilno. Nakład i druk Dworca. 1843. 8ka. Str. 119. Okładka drukowana. Cena zł. 5.

148. Pamiętnik K. T. Jolly, o rewolucyi Francuzkiej skrócony przez M. B. D'Exauvillez; tłómaczył na język Polski K. S. S. D. Wilno. 1844. 8ka. Druk Dworca. Tom I str. 87. Tom II str. 140. Okładka drukowana. Cena złp. 8.

149. *Gieniusz* kapłana skreślony przez K. Popys de Ca-

stres tłumaczył z Francuzkiego na język Polski K. S. S. D. Wilno. Druk Dworca. 1844. 8ka. Tom I str. 162. Tom II str. 169. Okładki drukowane. Cena zł. 13 gr. 10

150. Agaton romans historyczny, jedno z dzieł Niemiec-kiego autora Wilanda (*Wisland*) z oryginału swobodnie prze-łożony przez J. Wakomskiego. Wilno. 1844. Nakład i druk Dworca. 8ka. Tom I str. 252. Z godłem:

Quid virtus et quid sapientia possit

Utile proposuit nobis exemplum. Horacy.

Ukaże nam w przykładach tej książki osnowa,
Co działać może cnota, co mądrość światowa.

Tom II str. 223. Okładki drukowane. Cena zł. 12.

POZNAŃ.

151. Wykład matematyki dla szkół gimnazyalnych przez Karola Libelta, dra filozofii. Tom I obejmuje matematykę dla klass średnich, teorią działań arytmetycznych i planimetryą. Tom II zawiera matematykę dla klass wyższych, teorią równań i kombinacyj, tudzież trygonometrią prostokreślną i so-lidometrią. Tom I str. 280 i 3 tablic. Tom II str. 281 i 3 tablic. Poznań. Nakład i druk N. Kamińskiego i spółki. 1844. W drukowanej okładce.

Doniesienia literackie.

PARYŻ.

Rozprawa napisana przez Ludwika Zejsznera: «*O forma-cyi Jura nad brzegami Wisły*» umieszczona w tomie trze-cim Roczników Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Kra-kowskim, przełożoną została na język Francuzki i umieszco-ną w «*Annales des Mines.*» n. 6. z r. 1842.

LUBLIN.

Rok upływa, jak wyszły na widok publiczny Przygoto-wania do Wiedzy Mowy Polskiej. O ile odpowiedziały cza-sowi i naturze przedmiotu, zostawia się sądowi czytającego ogółu. Co do wydawcy, czuł się samą własnością obranego stanowiska i zamilowania przedmiotu obowiązany, do głę-

szego wpatrzania się w rzecz, wystawienia jej w wyraźniejszym i o ile warunki umiejętności pozwalają, przystępniejszemu światłu. *Dalszy ciąg przygotowań*, będący organicznym następstwem pierwszego, zawierać będzie: Ogólne stanowisko mowy, imię, słowo a przede wszystkim składnią.—Przedpłata przyjmuje się w Warszawie u Senewalda, w Lublinie i innych miastach u uproszonych osób.—Składający prenumeratę, za dziewięć egzemplarzy, otrzymają dziesiąty bezpłatnie.—Cena egzemplarza rub. sr. 1. kop. 5. czyli złp. 7.

6 Lipca 1844.

Feliks Jezierski.

LWÓW.

«Tutejsza biblioteka Ossolińskich zamierza wydanie Nestora takie, któreby dawniejsze Szleccera i Tymkowskiego przechodziło dokładnością. Tekst oryginalny ma być drukowany czcionkami Łacińskimi, stosownie dobranymi, a obok w drugiej przedziałce wierny przekład Polski, który już jest gotowy. Komentarz będzie zawierał to wszystko, co zrobiono we względzie filologicznym dla objaśnienia tego kronikarza już po Szleccerze, a unikając jego zboczeń, i rozprawiań o rzeczach mniej się wiążących z tekstem, nie pominie żadnych względów wiążących się z nim bezpośrednio. Później zamierza tenże zakład Ossolińskich, wydać tę część Dytmara kroniki, która się wprost odnosi do dziejów Polskich, a to w oryginale i tłómaczeniu Polskim. Poprzedzi ją ustęp z Wikindą opisujący wojny Wichmana z Mieczysławem.»

SPROSTOWANIA.

(Zob. str. 232).

Str:	wiersz	zamiast	czytaj
151 —	16	ten	ten
153 —	12	poznoszę	poznoszą
300 —	14 od dołu	amniaux	animaux



Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

	m.	c.	l.
Srednia wysokość barometru miesięczna	747,765	27	7,481.
Najwyżej barometr dochodził			
d. 6 o 6 i 10 r.	754,11	27	10,293
Najniżej			
d. 26 o 6 r.	733,62	27	1,211
Srednia zmiana dzienna barometru	2,65		1,17
Największ. zm. dz. d. 24—25 o 10 w.	9,96		4,42
Srednia wysokość barometru jest niższą o	1,115		0,494
od stanu normal. z 18 lat poprze.	748,880	27	7,975

Srednia temperatura Czerwca wynosi	+ 15,84	C.	+ 12,76	R.
i ta jest niższą o	1,87	„	1,41	„
od stanu normalnego 18 lat poprz.	+ 17,710	„	+ 14,168	„
Najwię. ciep. doch. d. 25 o 4 w.	+ 27,4	„	+ 21,9	„
Najmniejsze				
d. 4 o 6 r.	7,3	„	+ 5,8	„
(Termometrograf wskazał Max. +22,0 R d. 25 min +3,8 d. 4 r.)				
Srednia zmiana dzienna temperatury	3,33	„	2,66	„
Największa zmiana dzienna d. 19—20 o 4 w.	13,2	„	10,6	„

Srednia wilgotność powietrza wynosi 67,8 biorąc 100 za zupełne nasycenie powietrza parą wodną albo 9,21 gramów na jednym metrze szesciennym co do wagi

Srednia temperatura miesięczna źródła za pałacem Kaźmirowskim + 7,10 R.

Dni pogodnych było 6, na pół pogodnych 13, pochmurnych 11;
 — deszczu 15: (d. 8, 11, 13, 14, 15, 16, 17, 20, 22, 23, 25, 26, 27, 28, 29).
 — gradu 1: (d. 22).
 — grzmotów 5: (d. 8, 22, 25, 27, 28).

Wody z deszczu spadło 67,42 milim. czyli 29,89 linii paryzkich. Czerwiec r. b. w pierwszych dniach pogodny, potem dżdżysty, zimny i wietrzny aż do końca miesiąca; w ogóle policzyć można miesiąc ten do mniej pogodnych i nader zimnych w porównaniu do lat innych. W dniu 25 o 5 $\frac{1}{2}$ godz. wiecz. burza z grzmotami, gradem i wichrem gwałtownych który wiele szkód w okolicach prządzil.

Wiatr panujący Z.

Wichrów i wiatrów mocnych było 11; Pn. 1; Pd. 1; Z. 8; PnZ. 1;

Słońca boczne d. 18.

00,1
02,2
04,2
06,1
08,0
10,0
12,0
14,0
16,0
18,0
20,0
22,0
24,0
26,0
28,0
30,0



HISTORYCZNA ZASADA:

„Jako rozłożoną na przestrzeń widzimy
ludzkość w czworakięj głównej towarzyskiej
postaci”

z pośmiertnych rękopismów

Konstantego Danielewicza.

W Afryce została ludzkość w tak nazwanym stanie natury, to jest ducha w tożsamości z naturą pozostawionego na pastwę wszelkim jęj dowolnościom. Jest to stan wyższy od zwierzęcego, dlatego że wolny, ale dlategoż samego stokroć zgubniejszy w działaniu od zwierza: albowiem zwierzę podległe prawom instynktu, od których odstąpić ani ich przekroczyć nie może, kiedy dla niepodległej kapryśności Afrykańskiego

człowieka nie ma granic. Jest jedynie granica możliwości fizycznej; ale Afrykanin nawet tej uznać nie jest w stanie. Zład ten dziwny fenomen, że w śmierć nie wierzy, i takową nigdy naturalnemu wypadkowi, ale czarom przypisuje: rys psychologiczny, który najwyższej subiektywnej dowolności dowodzi; gdyż co może być dowolniejszego od uporczywego przeczenia tak oczywistej nieodzowności? Bóg jego jest fetysz, dowolności człowieka podległy, rzecz pierwsza lepsza, dziś ta, jutro owa, lada chwilę gotowa uleść zemście i złości człowieka, podobnież wódz czy władca. Ograniczony jakieśmy powiedzieli możliwością fizyczną, tej granicy nie uznaje, gdyż ten tylko granice uznać może, kto wie, że jest coś poza nią. Zład naprzód najzuppełniejsza tożsamość ze sferą swęj wiedzy, to jest z dowolnym popędem, zład niepodobieństwo postępu (gdyż postęp byłoby wyjście poza granicę, a tęp samęj jej uznanie), zład powtórę wypadek, że pomimo nieograniczonej dowolności, największy niewolnik, gdyż znowu charakterem wolności byłoby wyjść poza dowolność i takowęj naznaczyć granicę.

Afryka jest najwymowniejszą protestacją przeciw owym utopistom, którzy chcieli doprowadzić człowieka do stanu natury; wyobrażenie to zresztą jest najzuppełniejszą niedorzecznością, i w samym swoim wyrazie zawiera *absurdum*. Gdyż można się zapytać jakiej to ma być stan natury? jeżeli właściwęj natury, to w takim stanie jak zwierzę. Jeżeli zaś utopia chce, żeby ludzkość doszła do stanu nieskończonego rozwinięcia swęj natury, toż jest rzecz, nad którą wieki pracują, i o co innego historyi nie chodzi. Poznać tę naturę coraz bardziej, jest zadaniem każdego mo-

mentu myślenia, a urzeczywistnić ją, jest zadaniem ludzkiego działania. Ważnym jest dla nas fenomen Afryki, gdyż stan jej wewnętrzny, czasem się tu i owdzie miejscowo w historii powtarza jako anarchia, i przewaga subiektywności, której absolutną wyłączność i jej skutki, w tej tylko części świata śledzić możemy; lecz do pojęcia ludzkości, a tém mniej do ocenienia bytu jej politycznego, Afryka żadnej zasady prócz negacyjnej dać nie może: jestto niejako surowy do ludzkości materiał.

Jeżeli życie Afryki, jest snem ciężkim, duszącym, zwykle nazywanym zmorą, Azja jest pierwszym snem ducha i prawdy. Azja ducha wyśniła, i przebudziwszy się zapamiętała to śnienie. Ztąd ściśle do owego snu zastosowanie, ztąd owa nieruchomość i Azjatycka bezwładność. Nie jestto już natura w swojej chaotycznej postaci, ale natura ujęta w pierwiastkowe siły, które albo się w olbrzymie, niezmiennie i długowieczne skupiają kryształły: tak Chiny, Indya; albo się podobnym ruchem objawiają, jakim się ruszają żywioły: tak Mogolskie plemię. Jak elektryczność wypadły i cofały się w chmurę. Mohamedanizm nawet, który groził światu zalaniem, był jedynie mechaniczną siłą rzutu, i jako takowa sile ciężkości uledez koniecznie musiał, bez nadziei odrodzenia z wnętrza samego siebie. Zasadą jego postępu było gwałtowne do siebie nawracanie, kierunek z zewnątrz na wewnątrz: kiedy przeciwnie siła organiczna z wnętrza wyradza się na zewnątrz. Raz więc rzucony, biegł naprzód po linii prostej, szalonym pędem, jakby dla miłości biegu; zmęczył się, zestał, i nareszcie kona jak sko-

nają wszystkie jemu podobne idee, to jest bez zmartwychwstania.

Jeżeli mohamedanizm gwałtownie do siebie obie części przyciągał, to starszy od niego judaizm takowe gwałtownie odpychał. Tamto było siłą rzutu, to zaś siłą oporu ściśle opisaną. Zazdrosny według judaizmu Jehowah, jedno plemię pokochał, i z całą zazdrości wyłączością, takowe od obcego wpływu odzilił. Ani na zewnątrz, ani z zewnątrz żaden czyn rozwinąć się nie mógł, jedno czyn nieprzyjacielski: ztąd nawet dziś idea handlowa tego narodu, na nieprzyjaznej, nawet oszukaństwem się nie brzydzącej, zasadzie oparta.

Nazywają Azją krainą światła, i słusznie: gdyż tam najpierw obudziło się światło ducha; ale działanie jego w Azji było zupełnie podobną nowo odkrytemu działaniu w dagierotypie; odbiło postać swoją, i to odbicie, skrzepłe i nieodmienne, pozostało na wieki.

Jeżeli charakterem Afryki była subiektywność, ale ściśle i nierozdzielnie ze zmysłowością związana, jako zmysłowa swawola; to Azja jest zupełnie przeciwnym biegunem, jest obiektywnością ducha, który się raz objawił, i w tym objawieniu bez dalszego życia pozostał. Ztąd Azja jest światem wiary, światem posłuszeństwa i niebadania: myślenie Azji jest ślepe dotykanie się ducha: kształt polityczny Azji jest duch jako jednostka nie jedność; ztąd jednostka ta jest wszechpochłaniającą: wszyscy inni nie mają swojej woli, tylko wolę jej. Do czynu wolnej woli Azja nie doszła; najwyższy jej czyn była dzika migracya, albo dziki fanatyzm: stan umysłu, który ze ślepią fizy-

czną siłą ma najwięcej powinowactwa. Lecz jeżeli światło, jeżeli słowo stało się ciałem w Azji, to zamieszkało w Europie.

Tu dopiero duch żyje, i o swém życiu, o swém organicznem rozwijaniu się, i o nieskończonym postępie, świadczy w historii. Jeżeli w Afryce widzimy wieczną tożsamość swawoli, niby demokratyczną nieskończoną anarchią, poskramianą przez równie anarchiczne wszechwładztwo: jeżeli w Azji to ostatni wzięło górę jako najwymowniejszy wyraz wiecznie bezwładnej tożsamości, to Europa jest krainą wolnej woli; tu na téj ziemi najpierw urodziła się swoboda, i przez wiekowe wychowanie coraz więcej do poznania siebie dochodzi. Jeżeli terazniejszy rezultat tego wychowania, okazuje się w rozpadnięciu się ludzkości na monarchie, to wypadek takowy tylko utopistów zadziwić może: to jest takich, którzy znaczenia wyrazu wolnej woli nie znają; albo takich którzy od historii żądają skoków, a nie logicznego postępu.

Ameryka wreszcie, jest dopiero kolonią Europejską. Europa z siebie naddatek swojej ludzkości wyrzuca i takowy Ameryce oddaje. Dotąd w Ameryce każdy czyn był Europejskim czynem, oprócz wybicia się Stanów Północnych Zjednoczonych, i wyrobienia się na południu podobnego bytu politycznego, jako czynu politycznego wyłącznie Amerykańskiego; lecz jestto dopiero arcy elementarny czyn, i Ameryka z całą swoją mrówczą materialną działalnością, w której wszakże Europie musi ustąpić pierwszeństwa, nie objawiła się dotąd żadnym znacznym umysłowym wypadkiem, a tém mniej politycznym. Umysłowem jej życiem dotąd jest przemysłowa zabiegłość, brak zu-

pełny estetycznego wykształcenia, i nieskończona religijna dowolność. Ameryka jest odwrotnością Afryki: jestto niejako sztuczny, przerobiony do ludzkości materyał.

Te są główne zarysy bytu ludzkiego w przestrzeni: wspomnieliśmy je dlatego jedynie, aby ściśle oznaczyć, iż kiedy o bycie politycznym mowa, nie możemy mieć na uwadze, ani nieruchomej Afrykańskiej massy, ani w pierwszym duchowym ruchu zakrzepłej Azyatyckiej bryłowości, ani poczynającego ruszać się Amerykańskiego towarzystwa, ale jedynie Europę, jako jedyną część świata, w której się organiczne rozwinęły całości.

Jakim zaś sposobem rozwinęły się w czasie, wykazanie tego należy do historii, a objaśnienie logicznej konieczności do historyzofii. Ostatnia filozoficzna szkoła Niemiecka dzieli historią na trzy oddziały; pierwszy zawiera moment, w którym jeden człowiek jest wolnym, a reszta niewolniki, jak na Wschodzie; drugi w którym wielu jest wolnych, jak w Grecji i Rzymie; ten moment stosownie do charakteru tych dwóch narodów, rozpada się na demokracją i arystokracją; trzeci zaś oddział odznacza się tćm, że wszyscy w nim są wolni, i tym oddziałem jest epoka terazniejsza, czyli świat Chrześcijańsko-Giermański. Jakożkolwiek ten podział jest uderzający, i w samej rzeczy prawdziwy, wypada jednak z niego ten fałszywy wniosek, jakobyśmy już doszli do celu. Tym celem byłoby wykształcenie państw tak jak są dziś, a nawet łatwo poznać iż ta ostatnia szkoła filozoficzna Niemiecka, dając w swojej filozofii historii definicyą różnych kształtów mo-

narchii, najwyższą wartość państwom biurokratyczno-militarnym przyznaje.

Tak dziwny filozoficzny rezultat dowodzi albo słabości zasady, albo złej wiary w jej rozwinięciu.

Autor Prolegomenów do Historyzozofii, daleko wyżej sięgając i tak dalece wyżej, że w przyszłych swoich konsekwencyach musi systemat ostatniej szkoły Niemieckiej podkopać: dzieli historią na świat przeszły czyli starożytny, na terażniejszy czyli chrześcijański, i przyszły, to jest ten, co się od nas ma począć; wychodzi bowiem z punktu, że ludzkość już przyszła do poznania siebie samej, przez posunięcie wiedzy do najwyższego stopnia, przez wynalezienie filozoficznej metody, chociaż jej niedostateczność jako dopiero wiedza wiedzy, czyli raczej ducha z przewagą wiedzy, uznaje i dalszego rozwinięcia wymaga. Utrzymuje zatem, że po skończeniu epoki przeszłej starożytnej, jako całkowicie w sobie rozwiniętego momentu instynktu i bez pośrednictwa z poczuciem siebie samego, po dopełnieniu epoki terażniejszej Chrześcijańskiej, przez ostateczne rozwinięcie rozumu, i zpośredniczo-nej przez ducha wiedzy o sobie samym, nastąpić musi epoka trzecia przyszłości, która ma być epoką czynu: nie już czynu instynktowego jak w starożytności, nie czynu rozbratanego z wiedzą, przeto rozdartego z sobą samym, jak w epoce Chrześcijańskiej, ale czynu pojednania wiedzy i bytu, czynu absolutnej wiedzy; jednem słowem jak mówi, epoka poteoretycznej praktyczności. Autor Prolegomenów do historyzozofii, skreślił zarazem całą niedostateczność dzisiejszego stanowiska filozofii historii, i zawarł wszystkie główne przyszłości pytania. Jest ojcem, bądź przyzna-

nym bądź domniemanym, wszelkich dzisiejszych tego rodzaju badań.

Nie trzeba wszakże wnosić żeby ten świat przyszłości już się teraz poczynął: jeszcze do dopełnienia epoki terazniejszej wiele do czynienia pozostaje, i choćby nawet nowa dopełniająca zasada zstąpiła na ziemię, to wiadomo, że idee długiego potrzebują czasu, żeby się przyobiekły w ciało. Tak prawda Chrześcijańska długo się tułała po świecie, nim własny kształt zewnętrzny potrafiła sobie wyrobić. Dzisiaj dopiero w drugiej jesteśmy epoce, i to w epoce, która z upragnieniem czeka słowa przyszłości, żeby się *dla niej* w terazniejszość dopełnić. Charakterem tej epoki jest dotąd formacja politycznych ciał, bądź na zewnątrz przez przyciąganie wszelkich powinowatych i jednorodnych części, bądź na wewnątrz przez uznawanie coraz wyraźniejszych zasad i praw bytu. Dziś ostatni moment przeważa.

Lecz żeby poznać bieg, podług którego owe polityczne ciała się kształciły, musimy sobie koniecznie główne historyi zarzysy przypomnieć.

Dzisiejszość każda ma bez wątpienia prawa swego bytu w sobie samej, ale jako formacja w czasie, musi się na przeszłości opierać. Stan terazniejszej epoki ma swoje korzenie w starożytności; w orientalnej, jako słowo, które z niej wyszło, choć w niej żadnego rozwinięcia nie miało; jako słowo, które dziś wewnątrz całej cywilizowanej ludzkości stanowi: w Greckiej i Rzymskiej starożytności, jako duch, który tam dopiero począł się, i postać sobie zewnętrzną wyrobił. Lecz ta postać ducha w Grecyi i Rzymie była dopiero postacią powszechności.

.

Niedostateczność tego momentu na tém zależy; iż zadaniem ducha nie jest objawienie się jako abstrakcyjna ogólność, ale objawienie się jako duch żywy w niebie, na ziemi i na każdym miejscu, w równej potędze i żywotnej sile, bez stracenia ani swojej niezmierności jako ogólnego *jedna*, ani utarcia pojedynczego *indywiduum* jako organicznej jednostki.

Trzeba żeby idea siebie wiedziała jako taką w sumieniu człowieka, i żeby człowiek siebie wolno wiedział w idei, jako mający prawa i obowiązki względem niej. W starożytności tego nie widzimy; owszem duch jój zostaje w postaci dwóch sprzecznych powszechności, które nawzajem zdają się jedna drugą wyłączać.

Duch w Grecyi objawia się jako powszechność obyczajów, kultury, wdzięku i piękności partykularnego życia. Ale ducha jako powszechność polityczna, nie widać. Idea polityczna jest w ręku gminowładztwa, a zatem w ręku prywatnego życia; polityka jest codziennością Greka, i to podług dziennego jego widzi mi się. Ztąd rozpadnięcie życia politycznego w Grecyi na momentalną przypadkowość; samójże znowu Grecyi na mnóstwo szczegółów, na pojedyncze miasta. Ztąd dalej każde bohaterstwo pojęte jako indywidualna piękność, wychodzące raczej z bezpośredniego uczucia, niżeli z wiedzącego o sobie przekonania o obowiązku; ztąd rozwinięcie téj jedności na zewnątrz (1).

(1) Jeżeli Sparta jest wyjątkiem, to jak każdy wyjątek prawdy ogólnej zbija się i jest tylko niby symbolicznym wyrazem przyszłości albo przeszłości.

W Rzymie zupełnie przeciwna okazuje się postać: duch jest powszechnością polityczną jako idea rzeczypospolitęj; ona jedna jest, i jest w sobie nieograniczoną; reszta tak tylko działać może, jak tego idea abstrakcyjna wymaga. Cnota, która tego ślepego wyrzeczenia się swojej osobistości wymaga, jest: *virtus* Rzymska. Zład polityczna jedność, zład rozwinięcie tej jedności na zewnątrz, bo kiedy Grek za *individuum* tylko Greka uważa, Rzym sobie wszystko co zagarnie ujednia i ujednając rośnie. Ale mnożąc swe części, każde pojedyncze *individuum* zabija i robi z niego abstrakcyjną *personę prawną*.

Dlatego znowu w Rzymie, jeśli jest ogólność polityczna, nie ma zkadinąd wolności indywidualnej i natomiast, miasto obyczaju, przepisanie prawne partykularności. Wiadome jest jego rozwinięcie.

Domyśleć się można, że zadaniem dzisiejszej towarzyskości, powinno być połączenie tych obudwu elementów, i tym jedynie sposobem przez tę ludzkości dążność, starożytność na dzisiejszość działa. Powrót zaś do owego stanu, albo owe starożytnością przykładowanie, jakie szczególnież we Francyi po roku 1789, i u nas dawniej było w modzie, jest znakomitą *absurdum*, gdyż:

1^{od}. Ludzkość nigdy w swęj drodze nie zawraca, jak to we wszystkich restauracyach widzimy.

2^{re}. Skład towarzyski tak Grecki jako i Rzymski, nie był całością; owszem, jak widzieliśmy był połową tylko prawdy.

3^{cie}. Zapominano (nie u nas niestety) o tej małej niedogodności, że starożytność dzieliła się na ludzi wolnych i niewolników. i że ci mieli w ręku ca-

te materyalne działanie, gdy tymczasem dziś takowe przez ludzi wolnych się odbywa, i jest jednym z żywiołów, które całkowicie postać świata odmieniły.

Skoro starożytność całe swoje powołanie spełniła, skoro wszystkie, które mogła, wydała owoce złe czy dobre, i skoro jej więcej nic do czynienia nie pozostawało, musiała zniknąć, czyli być zaprzeczoną.

To wielkie przeczenie odbywa się w historyi przez opadnięcie wewnętrznych sił Rzymu, i przez wpływ nowych sił zewnętrznych w plemionach Germańskich, jako nowych żywiołów świeżości, krzepkości i odrodzenia. W tej samej chwili, jako dowód opatrnej harmonii wszystkich kierunków ducha, rodzi się na wschodzie światło chrześcijańskie, które w nowym barbarzyńskim ciele nowe rozwinię życie. Epoka od upadku Rzymu aż do Karola Wielkiego, jest jedynie epoką przeczenia świata przeszłego, jako rdza rozgryza jego trumnę, jak robak rozłacza mu ciało; przejmując wszakże w siebie wiele pierwiastków przeszłości które się w nowej przyszłości zachować lub rozwijać mają, jak np. municypalność, później prawo Rzymskie. Z Karolem, czyli raczej w rozbiciu jego utopii, zaczynają się wieki średnie: nowa zupełnie objawia się postać rzeczy, urodziło się *indywidualum*, czyli raczej massa indywidualności żadnym węzłem jedności nie związanych, jedno węzłem warstwienia (suprapozycyi). Lennicy grupują się około wyższego siebie samych wyrazu, to jest około lennych panów: ci znowu, jako synteza podrzędnych części, około swoich seniorów, i tak następnie w piramidalnej strukturze na której wierzchołku stoi cesarz Rzym-

sko-Niemiecki: skład rzeczy który tak żywo się odbił w architekturze Gotyckiej.

Lecz ponieważ w tym nowym świecie jest *principium* chrześcijańskie, a zasadą jego pozorną jest rozdwojenie ducha ze światowością, więc druga podobna obok powyższej wznosi się piramida duchowa, na której wierzchołku stoi pontyfikat papieżki.

Ale zasadą prawdziwą chrześcijaństwa nie jest dualizm, lecz trójca w jednym Bogu; królestwo ma przyjść na ziemię, zatem kształt dwoisty średnio-wieczny, jest fałszem względnie do swój zasady; zatem jako fałsz musi się sam w sobie zwichnąć i zetrzeć. Ściera się przeto w owych wiekach raz przez wyraźną Hohenstauffów walkę z papieżem, dalej przez wewnętrzną walkę przypadkowości, pojedynczej dowolności i niezgody, skrzywia się nadto przez ten dziwny fenomen że obie struktury do wbrew założeniu przeciwnego dochodzą rezultatu. Cesarz Rzymsko-Niemiecki staje się idealną głową bez władzy, idealnej piramidy bez jedności. Pontyfikat papieżki staje się polityczną głową ciała związanego polityczną jednością.

Ten fałsz trwać nie mógł, i runął skoro został uznany: złąd reformacya. Ten stan kończy się realnie z Karólem Vtym, który jest ostatnim feudalnym panem wpośród feudalnie wolnych indywiduów w Niemczech, i pierwszym zarazem monarchą w dzisiejszem znaczeniu i jako pierwszy wszechwładnym w Hiszpanii.

Jedyną prawdą, którą średnie wieki z Chrześcijaństwa do politycznej organizacyi przeniosły, było uznanie *indywiduum* jako wartość moralna, ale wartość własnym pozostawiona siłom, bo nie było ogół-

nej jedności któraby pojedynczościom stała się opieką, a jeżeli była, to jakieśmy widzieli, fałszywie w stosunku do swęj własnej zasady pojęta. Zład średnie wieki, są zarazem antytezą względem starożytności Greckiej i Rzymskiej, i powtórną antytezą w sobie samych. Musiały zatem wszystkie te sprzeczności zniszczyć się jako sprzeczności, i zlać się w jedność, jako ogólną wszystkich poprzedzających momentów syntezę.

Wpóśród zgiełku i chaosu średniowiecznego, widzimy tę syntezę tu i owdzie niekształtne poczynającą życie, zapewne bez wiedzy o sobie samej, jak każdy zwykle początek: zapewne zrodzoną nieraz przez samolubne powody, które wszakże przed oczyma historyi w wyższem znaczeniu pojętej, nie istnieją.

Duch wieku i jego potrzeba, działały ślepo i samolubnie w Ludwiku XI, rozumnie w Xymenesie, zręcznie i praktycznie w Tudorach. Bądź co bądź znalazło się, iż kiedy stan dawny rzeczy konać zaczął, bo mu się to sprawiedliwie należało, jak we Francyi, Hiszpanii, Anglii, był gotowy lub prawie gotowy stan nowy, którego cechą było, że się pojedyncze *indywidualna* skupiały coraz bardziej w jedną powszechną *indywidualność*, w jedną ideę. W trzydziestoletniej wojnie tenże sam stan rzeczy, przeniósł się na północ i wschód, i szybko w całej rozwinął się Europie.



Wojna wiosenna 1813 r. w Niemczech;
BITWY POD LUTZEN I BAUTZEN

przez

E. P.



Początek i koniec wielkiej wyprawy cesarza Francuzów 1812 roku do Rossyi, są wiadome. Z potężnej pięćkroćstotysięcznej armii, która pod wodzą jego przeszedłszy za Niemen i Bug, zajęła całą Litwę po Dźwinę i Dniepr, a następnie zajęta aż poza Moskwę, w mniej jak sześć miesięcy ledwo sto tysięcy wróciło, a z tych nie więcej jak 40,000 żołnierzy z bronią w ręku. Wojska posiłkowe Pruskie i Austryackie odstąpiły Francuzów; a Rossyanie, idąc za szczątkami wojska Francuzkiego, przeszli zwycięzko Niemen, Wisłę i Odrę, połączyli się z Prusakami z którymi przeszli Elbę, i już posuwali się do Renu, kiedy spotkali nową armią Francuzką przybyłą z Napoleonem. Stoczono dwie przeważne bitwy, i w kilka tygodni cesarz Francuzów znowu nad Odrą stanął. Przebież w krótkości działania wojenne od początku 1813 roku, i opisać bitwy pod Lützen i Bautzen, oraz skutki onych aż do zawieszenia broni pod Wrocławiem, będzie przedmiotem niniejszego artykułu.

16d. *Odwrót armii Francuzkiej od Wisły do Elby.*

Jeszcze z miasteczka Smorgoni w Litwie, dnia 5 grudnia 1812 roku, Napoleon odjechał swoje wojsko,

albo raczej szczupły i nieszczęśliwy szczątek onego, przy którym obecność jego nie była potrzebną. Nadeszła chwila gdzie wypadato mu zaprzestać być wodzem, a wrócić do Francyi, dokąd obowiązki monarchy go powoływały, gdzie jedynie sam osobiście mógł pokrzepić ducha w przerażonych i zwątpiałych umysłach, przedsięwziąć środki na obronę cesarstwa, obmyśleć sposoby do śpiesznego wystawienia nowój armii na zastąpienie znikłej. Przy odjeździe, Napoleon porучzył główne dowództwo swemu szwagrowi królowi Neapolitańskiemu (Murat), który cofnąwszy się zupełnie za Niemen, założył 18 grudnia główną swą kwaterę w Królewcu. Marszałek Macdonald dowódzca 10^{go} korpusu armii Francuzkiej, który działając w wojnie 1812 roku ku miastu Rydze i mało ucierpiawszy w téj wyprawie, cofał się do Tylży nad Niemen, dokąd gdy dochodził, gienerał York z wojskiem posiłkowym Pruskim, główną część korpusu 10^{go} stanowiącem, odstąpił sprawy Francuzów. Macdonald, pozostawszy z jedną tylko dywizyą piechoty gienerata Grandjean (3 półki Polskie, 1 Bawarski i 1 Westfalski), liczącą jeszcze do 6,000 ludzi, odszedł do Królewca.

Prócz korpusu 5^{go} (Polskiego), który poszedł z Wilna na Olitę do Warszawy, inne szczątki armii, ocalone od zguby w strasliwym odwrocie z Rossyi, przeszły Niemen pod Kownem. Liczyły jeszcze do 50,000 ludzi, poodziwianych najdziwaczniej w opalone łachmany, chorych, przemarzniętych, wygłodniałych, bezbronych i w najędźniejszym stanie; bez najmniejszego porządku, bez jazdy i dział, niezdolnych do jakiegokolwiek oporu; z całego tłumu zaledwie dwa lub trzy tysiące miało broń, po większej części z gwar-

dyi cesarskiej, i trzymało szeregi. Wszystko to przeszło przez Gumbin i Królewiec nad Wisłę, gdzie we wskazanych do zbioru miastach, Toruniu, Kwidzynie, Elblągu i innych, spocząć miało. Ale i tu jeszcze nie koniec okropności odwrotu, który w pamięci ludów dla nauki przyszłych pokoleń uwiecznionym zostanie. Gwałtowne przejście z niedostatku do wygod, spokojniejszy umysł po ciągłych trwogach i długim nateżeniu, zmiana wreszcie powietrza, bo po wielkich mrozach nagle odwilż nastąpiła, spowodowały śmierć wielu wojskowych, którzy dotąd duchem i ciałem mężnie w tyłu przygodach dotrwali, a teraz w zamożnych grodach Staro-pruskich żalosny zgon znaleźli; w liczbie tych było kilkunastu samych generałów i wielu zastużonych oficerów wyższych.

Prawe skrzydło armii Napoleona pod dowództwem feldmarszałka Austriackiego księcia Schwarzenberga, które składały: korpus posiłkowy Austriacki, korpus 7^{my} generała Régulier po większej części z Sasów złożony, i mały korpus Polski dawniej pod wodzą generała Amilkara Kosińskiego a potem generała Kropińskiego, zajmowało okolice nad Bugiem. Korpusy te, mniej ucierpiawszy niż inne w wyprawie Rossyjskiej, miały jeszcze do 30,000 ludzi w szeregach, z działami i jazdą. Przy ogólnym odwrócie, korpus Austriacki (około 18,000 ludzi), rozłożył się przy końcu grudnia 1812 r. między Narwią i Bugiem w okolicach Ciechanowca, Brok i Ostrowia; korpus 7^{my} (do 10,000 ludzi) przed Węgrowem i Siedlcami, a korpusik Polski, dowodzony wtedy przez pótkownika Żymirskiego, zakrył Zamość. Taki był stan rzeczy w armii Napoleona, z początkiem nowego roku 1813.

Armia Rossyjska, chociaż zwycięzko szła naprzód, ucierpiała jednak wiele przez ciągłe pochody, nadzwyczajne zimna, koczowania wśród śniegów, i niedostatki rozmaitego rodzaju. Naczelnym wodzem wojsk Rossyjskich feld-marszałek książę Kutuzow Smoleński, uznawszy potrzebę spoczynku, uporządkowania się i przysposobienia w zapasy wojenne, zatrzymał swoje wojska nad Niemnem i Bugiem. Wszelako spoczynek był niedługi, i zebrawszy wszystko co było sposobniejsze do dalszej wyprawy, Rossyianie rozpoczęli na nowo kroki zaczepne. Generał Rossyjski graf Wittgenstein przebywa, dnia 1 stycznia 1813 r., Niemen pod Tylżą w 30,000 ludzi i 150 dział, i idzie do Królewca; hetman Płatów w 7,000 Kozaków i 24 dział, przeszedł z Kowna do Gumbina i Insterburga, a za nim ciągnął admirał Czyczagów w 16,000 ludzi i 70 dział. Król Neapolitański z główną kwaterą odjechał z Królewca do Elbląga, a stamtąd dalej do Poznania, gdzie stanął 15 stycznia; wszystko się cofało ze starych Pruss za Wisłę; za marszałek Macdonald, ze swoją dywizją generała Grandjean i z nadeszłą z Hamburga nową dywizją piechoty Francuskiej generała Heudelet, oraz ze świeżo przybyłą jazdą generała Cavaignac, tworzył straż tylną.

Dywizya generała Grandjean miała, 2 stycznia pod Labiau przed Królewcem, dość silne spotkanie z przodkami wojskami Wittgensteina, a resztki gwardyi Francuskiej z kozakami Płatowa koło Insterburga i Wehlau. Macdonald z całą tylną strażą, opuściwszy d. 4 Królewiec, dokąd nazajutrz weszli Rossyianie, cofał się do Wisły, mając z niemi częste rozprawy, mianowicie d. 5 pod Brandeburkiem; d. 7 pod Braunsbergiem;

a 13 pod Kwidzynem, gdzie półki księstwa Warszawskiego dywizyi generała Grandjean, ostrą walkę stoczyły z wojskami hetmana Płatowa, i generała Szepielowa, dowodzącego przednią strażą armii Wittgensteina. Macdonald przeszedł nakoniec zupełnie za Wisłę i według wyższych rozkazów, odesłał wszystkie swe wojska, dotąd odwrót zastaniające, do Gdańska pod dowództwo gubernatora téj twierdzy generała Rapp. Wojska Rossyjskie prawego skrzydła, pod Wittgensteinem, Płatowem i Czyczagowem, zajmwszy całe Stare Prussy, przysły nad dolną Wisłę gdzie się zatrzymały. Oddziały wszakże Kozaków Płatowa przeszły Wisłę 18 stycznia, okrążyły twierdzę Gdańsk, i zajęły Bydgoszcz.

Inne wojska Rossyjskie, prawie jednocześnie ruszyły także z Litwy naprzód. Generał Wintzingerode z przedowym korpusem, 10,000 ludzi i 40 dział, przeszedł Niemen pod Mereczem 10 stycznia 1813 r., szedł na Szczuczyn, Mławę, Ciechanów, i 1 lutego stanął nad Wisłą w Płocku bez oporu, nigdzie niespotkawszy przeciwników. Główna armia generała Tormansowa, z którą byli imperator Aleksander i wódz naczelny feldmarszałek Kutuzów oraz gwardye Rossyjskie, licząca nie więcej jak 20,000 i 120 dział, przeszła Niemen także pod Mereczem 13 stycznia w sam nowy rok Ruski 1813 r.; i ciągnąc za Wintzingerodem, stanęła w Płocku 5 lutego. Na lewo od téj armii inne wojska wkroczyły też do księstwa Warszawskiego. I tak, generał Miłoradowicz szedł z Grodna we 12,000 ludzi i 54 dział, na Goniądz, Prasnysz do Pułtuska i Warszawy; za nim postępował generał Doktoroff w 8,000 i 30 dział; generał Sacken szedł z Białegostoku z 6,000 ludzi i 30

dział na równi z Miłoradowiczem na Mężenin, także w kierunku Warszawy; a generał Radt we 3,000 wojska poszedł pod Zamość, gdzie się zamknął korpusik Żymirskiego pod komendą gubernatora twierdzy generała Polskiego Hauke.

Generałowie Rossyjscy mieli polecenie nie wchodzić w żadne utarczki z Austryakami i nie zaczepiać ich forpoczt. Książę Schwartzenberg, ściśle pełnił obowiązki sprzymierzeńca Francuzów; ale będąc upoważniony przez króla Neapolitańskiego, wszedł zdaje się w ustne porozumienia, mocą których nie miało przyjść między Austryakami a Rossyanami do żadnych kroków nieprzyjacielskich. Z tem wszystkiem Austryacy należącie i po wojennemu swe posterunki trzymali, i dopiero gdy ich oskrzydłono cofać się zaczęli. Nawet książę Schwartzenberg posłał dwa półki jazdy Austryackiej generałowi Regnier, dla zastony jego przodowych oddziałów od Rossyan którzy na Austryaków nie nacierali. Tym sposobem Schwartzenberg, stojąc na Bugu i Narwi, zakrywał cały miesiąc styczeń Warszawę, gdzie był książę Poniatowski z resztkami, reorganizacyi potrzebującemi, armii Polskiej. Nakoniec odebrał ks. Schwartzenberg rozkaz od swojego monarchy odejść ku Krakowu i zastąpić granice Galicji. Był on już wtedy oskrzydłony od strony Ciechanowa; zaczął więc zwolna cofać się, i przy końcu stycznia przeniósł swą główną kwaterę z Pułtuska do Warszawy. Generał Regnier z 7^{ym} korpusem odszedł także zpod Węgrowa i Siedlec do Warszawy, zkąd wkrótce udał się do Kalisza, dla wejścia w ogólne działania głównej armii Francuzkiej.

Generałowie Sacken i Miłoradowicz, już byli 5^{to} lutego w Radzyminie i Zegrzu. Ks. Poniatowski, opatrzywszy w załogę i zapasy wojenne twierdzę Modlin, opuścił Warszawę ze szczątkami swój armii, i odszedł do Piórkowa, a następnie, zostawiwszy w zamku Częstochowskim kilkaset ludzi, poszedł do Krakowa. Zarzucają mu niektórzy, że nie udał się za Odrę dla połączenia swych sił z armią Francuzką; ale Poniatowski chciał jak najdłużej na swój ziemi pozostać, i pod zastoną korpusu Austryackiego uporządkować i zwiększyć swe półki, co też w Krakowie ile możności uskutecznił, i Napoleon za złe mu tego nie miał; przez to owszem korpus Rossyjski Sackena zmuszony był stanąć przeciw niemu, i niemógł mieć udziału przeciw Francuzom w Niemczech. Kiedy już miano Warszawę opuścić, książę Schwartzenberg zawarł ugodę z Rosyanami, mocą której zostawiono jeszcze trzy dni czasu dla spokojnego wyjścia z Warszawy wszystkim wojskowym Polskim; a gdy ci już zupełnie ustąpili, Schwartzenberg udał się do Nowogomiasta nad Pilicę. Dywizya Austryacka generała Siegenthal ostatnia wyszła z Warszawy, którą 8 lutego zajął generał Korf z przednią strażą Rossyjską, a za nim weszły korpusy Miłoradowicza i Sackena. Schwartzenberg wyruszył znad Pilicy dalej do Krakowa, gdzie zastoniwszy posterunkami Austryackimi cały obręb zajęty przez wojska Poniatowskiego, stanął pomiędzy nimi a wojskiem Rossyjskiem.

Król Neapolitański, który jak wyżej powiedziano 15go stycznia przybył z główną kwaterą do Poznania, tam z zadziwieniem wszystkich złożył dowódz-

two armii, i sam 17go odjechał do Neapolu. Marszałkowie ledwo zdołali nakłonić księcia Eugeniusza vice-króla Włoskiego do objęcia tymczasowie naczelnego dowództwa, co też cesarz Napoleon, dowiedziawszy się o ujechaniu Murata, zaraz potwierdził. Z marszałków jeden tylko Gouvion Saint-Cyr pozostał przy vice-królu: inni wszyscy odjechali do Niemiec dla zbierania tam nowych korpusów. Zakłady wszystkich półków z kadrami, z bezbronnemi i słabemi, oraz cała jazda bez koni będąca, poszły także dla reorganizacji za Odrę i Elbę, równie i generał Dąbrowski z resztkami półków księstwa Warszawskiego, które były w Wielkiej-polsce. Tymczasem książę Eugeniusz zajął się czynnie uzbieraniem nowego wojska bojowego i korzystając z zatrzymania się wojsk Rossyjskich nad dolną Wisłą, oraz zajmowania jeszcze Warszawy przez wojska Schwartzenberga, zgromadził wszystkich ludzi mogących stanąć w szeregi, zostawił w twierdzy Toruniu dość silną załogę pod dowództwem generała Poitevin-de-Maureillan, i uorganizował cztery słabe dywizye piechoty, i jedną dywizyą jazdy (około 1500 koni), w której było do 500 jeźdźców samej gwardyi cesarskiej z 300 konnicy Bawarskiej i resztki jazdy Litewskiej. Miał tym sposobem do 15000 żołnierzy pod bronią, z których dywizya piechoty generała Rehberg z Bawarczyków i innych Niemców złożona, stała w Gnieźnie jako przodowe wojsko ku Bydgoszczy; część jazdy była w Zirka nad Wartą dla związku z Berlinem i Kistrynem, a reszta stała około Poznania, mianowicie dywizye piechoty, gwardyi generała Roguet, Francuzka generała Gérard, i Polska

generała Girard, oraz jazda. Vice-król Włoski zamierzył z tem wojskiem pozostać jak można najdłużej w Poznańskim, jużto by dać czas dla organizacyi i przybycia nowych wojsk Francuzkich na linię bojową, już dlatego by spóźnić odstąpienie Prusaków, którzy coraz widoczniej i groźniej nieprzyjazne uczucia dla Francuzów okazywali.

Wojska Rossyjskie Czyczagowa i Wittgensteina dość długo stały nad dolną Wisłą koło Grudziąza i Bygdoszczy, ale przodowe ich oddziały z samych Kozaków złożone, z generałami Czernyscheff i Dörnberg, z półkownikami Benkendorf i Tettenborn, wkrótce przeszły Wisłę i szybko posunęły się ku północnej Odrze, wszędzie z uniesieniem witane przez ludność miejscową i wojskowych Pruskich. Jazda ta zajęła Landsberg, Stargardt i podeszła pod Kistryn i Sztetyn; a 12go lutego trzy półki Kozaków napadły pod Zirka na generała księcia Giedrojcia stojącego tam z kilkuset końmi jazdy Litewskiej. Sam generał był ranny i wzięty do niewoli, równie jak i większa część jego rozbitej wtedy komendy. Jakkolwiek książę Eugeniusz nie myślał ustąpić przed najazdem samych tylko Kozaków, jednak widział zbliżającą się już niemożność pozostania dłużej na miejscu; albowiem Warszawa już była opuszczoną, Schwartzenberg i Poniatowski odeszli za Pilicę, a Regnier odstępował do Kalisza; wojska zaś Rossyjskie na całej linii przechodziły Wisłę. Korpus generała Wintzingerodego, jeszcze 4go lutego poszedł z Płocka na Kłodawę do Kalisza, a za nim, 10go, ruszyła główna armia Tormansowa z Imperatorem Aleksandrem i feldmarszałkiem Kutuzowem. Wittgenstein, zostawiwszy pod

Gdańskiem część swego wojska z generałem Stengel, z resztą udał się od brzegów północnej Wisły spod Czczewa i Grudziąża, prosto ku Odrze traktem Berlińskim: zaś generał Barklay-de-Tolli, przybyły do Bydgoszczy na zastąpienie w dowództwie admirała Czyczagowa odwołanego do Petersburga, posunął swą przednią straż z generałem Czapliz w kierunku Poznania.

W takim stanie rzeczy widząc pösuwające się naprzód wszystkie siły Rossyjskie, vice-król rozpoczął dalszy odwrót, opuścił 11 lutego Poznań, i wolnemi marszami ciągnął ze swoim wojskiem do Frankfurtu nad Odrą, gdzie stanąwszy 18, zastał przybyły tam z północnych Włoch nowy korpus Francuzki generała Grenier, z dwóch dywizyj piechoty i nieco jazdy złożony, liczący do 16,000 ludzi w szeregach. Tymczasem generał Regnier, mając ledwie 10,000 ludzi, (resztki wojska Saskiego i dywizyi Francuzkiej generała Durutte) przybywszy do Kalisza, rozłożył naokoło swoje wojsko; ale nie mając dostatecznej jazdy dla oświecenia się o nieprzyjacielu, 13go lutego niespodzianie napadnięty został przez korpus Wintzingerodego, ciągnący od Płocka ze zwiększonymi siłami i liczną jazdą, razem ze 13,000 ludzi, wynoszący. Bitwa była żwawa, i trwała od południa do późnej nocy; walczono zacięcie naokoło miasta i w samym mieście; jazda Rossyjska ponawiała często ataki na piechotę Saską. Nakoniec generał Regnier zmuszony był cofnąć się z Kalisza na Głogowę za Odrę, straciwszy w tej bitwie 2 sztandary Saskie, 8 dział, przeszło 1000 ludzi zabitych i ranionych, i tyleż prawie wziętych do niewoli, między którymi był generał Saski Nostitz;

zaś generał Gablentz, odcięty z tylną strażą Saska, udał się z nią nad Pilicę, połączył się z księciem Poniatowskim koło Częstochowy i z nim poszedł do Krakowa. Rosyjanie stracili także przeszło 1,000 ludzi, mieli śmiertelnie ranionego generała Zapolskiego, i poszli potem ku Głogowie.

Lewe skrzydło armii Rosyjskiej ruszyło także znad Wisły. Generał Miłoradowicz 12 lutego, wyszedł z Warszawy i 20 był w Kaliszu; ztąd pociągnął zaraz do Rawicza, gdzie w okolicach rozłożył swój korpus już blisko Odry. Generał Sacken pozostał w Warszawie dopóki nie nadszedł generał Doktoroff, który tu pozostał jako generał-gubernator, a część jego wojska pod generałem Paskiewiczem obległa Modlin. Generał Sacken wtedy poszedł na Rawę, Piotrków, i 25 marca stanął pod murami Jasnój-góry w Częstochowie; obsaczył zaraz ten mały i w biednym stanie będący zameczek, i wezwał komendanta, pótkownika Górskiego, do poddania się; po odmownej zaś odpowiedzi, zaczął puszczać z ciężkich dział pociski na zamek i nacierać z piechotą na nową Częstochowę. Dobrze się broniła załoga, i parę razy odparta zbliżających się przeciwników pod wały; ale mając mury nadłtmane, swe magazyny spalone i wodę odciągniętą od kościoła Ś. Barbary, oraz brak żywności, Częstochowa 5 kwietnia, poddać się musiała ze 600 w niej będących załogą Polaków. Ztamtąd generał Sacken pociągnął pod Kraków, rozłożył swe półki między miastami Pilicą i Czeladzią, i w skutek porozumienia się z księciem Schwartzenbergiem, stał spokojnie przeciw Austryakom zastaniającym Kraków, założywszy swą główną kwaterę w Żarkach. Główna armia Rosyjska

gienerała Tormansowa, z Imperatorem Aleksandrem, przyszła 24 lutego do Kalisza, gdzie przez kilka tygodni bawiła.

Gienerał Rossyjski Czaplic zajął był 16 lutego Poznań, dokąd przybył i gienerał Woroneow z częścią armii Barklaya-de-Tolli, i oba posunęli się ku Frankfortowi nad Odrą. Na prawém skrzydle Rossyan ruchy ich były śmielsze; półkownik Tettenborn z 2,000 Kozaków przeszedł Odrę pod Zellin niżej Kistryna, i chociaż pod Wernechau zatrzymany był przez gienerała Francuzkiego Poincet, wysłanego tam z częścią załogi Berlińskiej, jednak za nadejściem gienerała Czerniszewa, oba razem podstąpili pod mury Berlina; nawet jeden półk kozaków śmiało wszedł do samego miasta. Gdy jednak załoga Berlina, dość jeszcze silna, stanęła pod bronią, Kozacy ustąpili, przekonawszy się tylko, jak mocno w téj stolicy Pruskiej pożądane było ich przybycie.

To wszystko skłoniło vice-krola Włoskiego, że wyszedł 21 lutego z Frankfortu i 23 przybył pod Berlin do Köpenick, gdzie, mając zebranych do 28,000 ludzi pod bronią, stał nad rzeką Spreą aż do pierwszych dni marca. Tymczasem korpus gienerała Regnier odszedł z Głogowy do Drezna, a dywizya Bawarska gienerała Rehberg, zostawiona przez vice-krola w Krossen, pociągnęła do Meissen za Elbę. Inne zaś zebrane szczątki korpusów Francuzkich wyszłych z Rossyi, zamknęły się w twierdzach nad-Odrzańskich Głogowie, Szczecinie i Kistrynie. Przodowa kolumna wojsk Rossyjskich Wittgensteina, przebyła 2 marca Odrę pod Writzen i zbliżyła się do Berlina; za nią ciągnął sam Wittgenstein z resztą swojej armii. Ko-

zacy Czerniszena i Tettenborna, wsparci półkami téj kolumny dowodzonej przez gienerała Repnin, coraz bardziej zbliżali się pod Berlin, gdzie cała ludność wrzała z niecierpliwości ich oglądania. Książę Eugeniusz osądziwszy, że niepodobna mu było dłużej pozostać nad Spreą bez narażenia swojego wojska na nierówną walkę, widząc téż coraz bardziej burzącą się umysł Prusaków, kazał w nocy z 3 na 4 marca wszystkim wojskom Francuzkim opuścić dotychczasowe stanowiska, i sam z rana 4, po żwawej utarczce jazdy gwardyi z Kozakami prawie w samych bramach miasta, opuścił Berlin, dokąd zaraz wszedł gienerał Czerniszew, a za nim tegoż dnia gienerał Repnin; dopiero zaś 11 marca wkraczał w paradzie do Berlina sam Wittgenstein ze swoją armią. Vice-król, zostawiwszy załogę w twierdzy Spandau i zwodząc ciągle utarczki swą jazdą, zwykle przez niego osobiście dowodzoną, z postępującymi za sobą Kozakami, szedł na Wittenberg, gdzie 7 przeprowadził się całkiem za Elbę. Podczas tych działań, gienerał Wintzingerode ze swoim korpusem przebywszy około 20 lutego w bliskości Głogowy Odrę, szedł ku Dreznu.

Nie mało zaiste chwaty i zastugi zjednało vice-królowi Włoskiemu długie utrzymywanie się, najprzód ze słabemi siłami około Poznania, potem nad Odrą i wreszcie pod Berlinem. Dwa miesiące szedł od Wisły do Elby; a każdy dzień zwłoki w tym odtwrocie był nader korzystnym, bo zbliżał o jeden marsz półki ciągnące z Francyi i Włoch, przedłużał o tyleż czas na organizacyą i ćwiczenie nowozaciężnych, a nadewszystko spóźniał otwartą wojnę z Prusami.

Zdaje się że armia Rossyjska niedość śpiesznie po-

suwała się od Wisły do Elby, i nie korzystała z ówczesnego rozprężenia i osłabienia moralnego wojsk Francuzkich, zwłaszcza po odejściu do Gdańska dywizyj bojowych Macdonalda. Mianowicie na prawem skrzydle Wittgenstein i Czyczagow mogli byli prędzej dążyć od Wisły północnymi Prusami do Berlina, coby prędzej zmusiło wojsko przeciwne do opuszczenia, linie Odry i Sprei, a tem samem Rossyanie wcześniej zajęliby Niemieckie kraje, z takim upragnieniem ich oczekujące. Wytkómaczyć się to daje tem, że armia Rossyjska, po utrudzającej wojnie 1812 roku pożyła koniecznego wypoczynku, którym się pokrzepiła nad Wisłą i przy powolnych w ogóle pochodach; zresztą w półkach jej brakowało dużo ludzi, a jeszcze wielu chorych zostawiono w tyle w szpitalach Pruskich, którym, równie jak i pozostałym w Litwie, trzeba było dać czas pozdążyć do swych szeregów. Korpusy Austriacki i Saski, długo górną Wisłę zestaniające, wstrzymywały także posuwanie się zbyt spieszne prawego skrzydła Rossyan, a wódz naczelny Kutuzów, obciążony wiekiem, ranami i trudami wojennymi, ostrożny zatem i wyrachowany, jakim był zawsze, nie chciał zbyt niemiłym może pośpiechem narazić na szwank jakich wypadków swoją armią, i laurów zdobytych oswobodzeniem Rossyi. Zresztą czekano skutku rozpoczętych właśnie układów o przymierze z dworem Pruskim, aby połączonemi siłami tym bezpieczniejszą wojnę prowadzić. Z tem wszystkiem mogły ile miemam, wojska Rossyjskie, mające już nad Wisłą do 100,000 ludzi, 600 dział i liczną jazdę, spieszniej i śmielej posuwać się naprzód, zwłaszcza że w kraj dla siebie przychylny wchodziły.

2re. *Działanie nad Elbą do bitwy Lützenkiej.*

Sprzymierzenie się Prus z Rosyją wkrótce stało się. Już oddawna w całych Niemczech, a szczególnie w Prusiech, towarzystwo *Tugendbundu* (związek cnoty) okryte tajemnicą, sposobito i poburzało umysły przeciw władzy Napoleona i przewadze Francuzów; a teraz, korzystając ze zniszczenia armii Francuzkiej w 1812 roku, jawnie wystąpiło z patryotyzmem i zachętą do powstania. Prusacy coraz widoczniej tchnęli nienawiścią ku Francuzom, i gotowali się do krwawego odwetu za swe upokorzenie. W miarę jak Rosyjanie posuwali się w Prusy, władze miejscowe i cała ludność z zapałem ich przyjmowały, a nawet tam, gdzie jeszcze niebyli doszli, już się uzbrajano. Korpus Pruski generała Yorka, który przed Niemnem odstąpił Macdonalda i stał koło Memla, zwiększał się i porządkował do wojny; generał Blücher ściągał stare wojska Pruskie w Szląsku około Wrocławia, a generał Bülow w okolicach Nowego-Szczecina zbierał oddziały stojące na Pomorzu i w Brandeburgii. Początkowie król Pruski pragnął dochować przymierza z Napoleonem, surowo skarcił rozkazem dziennym postępki generała Yorka, i przez posła swego w Paryżu zapewniał o zawsze przyjaznych swych uczuciach. Ale zmuszony okolicznościami, 3 lutego, powołał do broni całą ludność od 17 do 24 lat wieku dla wzmocnienia starych półków i upoważnił do zbierania ochotników, by tym sposobem być w pogotowiu, jak się wyraził, na wszelkie wypadki; chcąc zaś uchylić się od styczności z Francuzami, odjechał jeszcze w styczniu z Berlina do Wrocławia, gdzie był swobodniej-

szy w swych działaniach i bardziej zbliżony do Imperatora Aleksandra. Jedynie pewne względy dla Napoleona i honorowa sumienność dla wojsk Francuzkich, które jako sprzymierzone były jeszcze w jego kraju, wstrzymały go od wyraźnego dotąd przeciw nim oświadczenia. Ale skoro tylko Francuzi za Elbę przeszli, wnet całe Prussy jednogłośnie okrzykiem wojny zabrzmiały, i król skłonił się do woli narodu z takim zapętem objawioną. Imperator Aleksander przybywa 15 marca z Kalisza do Wrocławia, a 17 król Pruski wypowiada wojnę cesarzowi Napoleonowi, a naród i wojsko z uniesieniem tę wypowiedź przyjmują. Wnet cała prawie ludność Pruska, wszystkie szkoły wyższe z professorami na czele, wszystkie klasy mieszkańców wyższych i niższych stanów, zbroją i łączą się z dawnymi żołnierzami. Wojska Pruskie, liczące już wtedy do 50,000 ludzi w szeregach, w krótkim czasie tym sposobem wszystkie swe półki podwoiły; generał York podążył śpiesznie z Królewca ze swoim uzupełnionym korpusem; generałowie Bülow i Tauenzien byli na czele dwóch korpusów koło Berlina się zbierających, a generał Blücher ciągnął z czwartym korpusem z Szlązka do Saxonii. Sto tysięcy Prusaków weszło na linię bojową pod ogólnem dowództwem feld-marszałka Rossyjskiego księcia Kutuzowa. Prócz tego nakazany w całym kraju *Landwehr* (krajowa obrona), zbierał się po prowincjach i miał oblegać twierdze.

Po oświadczeniu się dworu Pruskiego przeciw Napoleonowi, różne towarzystwa patryotyczne, same rządy i wodzowie wojsk, zaleli całe Niemcy odezwami tchnącymi nienawiścią ku przewładztwu Francuz-

kiemu i powołującemi w imieniu *Teutonii* wszystkich do broni. Kraje Meklenburskie najpierwsze przystąpiły do związku. Inne zaś państwa Niemieckie, gdzie jeszcze były wojska Napoleona, nie śmiały przeciw mocarzowi temu wystąpić, a nawet dla niego swe półki uzbrajały, chociaż w duchu były mu przeciwnie. Król Saski odpisał monarchom sprzymierzonym do Wrocławia, że pozostaje wiernym zobowiązaniom dla cesarza Napoleona, i odjechał z Drezna do Plauen a następnie do Ratysbony; ale generał Thielman dowódca wojsk Saskich, z którymi się zamknął w Torgau, nie chciał już wpuścić Francuzów na zwiększenie załogi téj twierdzy.

Tymczasem nowe wojska Francuzkie, złożone z kohort oraz 5^{ych} i 6^{ych} batalionów półków piechoty, nadciągnęły nad Elbę, i vice-król Włoski miał już w pierwszej linii bojowej przy końcu marca do 50,000 ludzi. Na prawem, marszałek Davoust z kilku nowemi batalionami i resztkami dywizyi generała Durutte zajmował drezno; dawna dywizya Bawarska była w Meissen, a resztki wojska Saskiego w Torgau. W środku dwie dywizye generała Grénier, i stara dywizya generała Gérard, które połączone w jeden korpus nazwany 11^{ym} pod dowództwem marszałka Macdonalda, stały naprzeciw Wittenbergu. W Bernburgu blisko Köthen, Marszałek Victor już miał do 4,000 ludzi, i tworzył nadchodzącemi znanymi z Renu nowemi batalionami, 2 korpus armii. Koło Magdeburga był nowy korpus 5 generała Lauristona, z trzech dywizyj piechoty złożony i do 18,000 ludzi mocny. W Brunswiku zaś generał Sebastjani zgromadzał przybywające szwadrony jednego korpusu jazdy. Na lewem téj linii, generał Morand, który był dotąd z 1,800 Francuzami w Meklem-

burgskiem i miał kilka utarczek z jazdą Rosyjską Tettenborna tędy posuwającą się, cofnął się za Elbę, ku Bremie; w tymże kierunku odszedł z Hamburga i generał Carra-Saint-Cyr ze słabą tam będącą załogą, a Tettenborn zajął 18 marca Hamburg, gdzie zaraz dawny rząd zaprowadził i okrętom Angielskim port otworzył. Sam vice-król był od 9 marca z dywizją gwardyi i główną kwaterą armii w Lipsku.

Zbierały się nadto blisko Renu inne nowe korpusy, na wystawienie których Francya swe zasoby i swych synów poświęciła. I tak: w Frankfurcie nad Menem i okolicach, organizowały się gwardye cesarskie piesze i konne, oraz korpus 3 marszałka Neya; w Hanau korpus 6 marszałka Marmonta; w Moguncyi półki mające składać nad Salą korpus 2 marszałka Victora; w Wesel korpus 1szy generała Vandamme; w okolicach Kassel korpus jazdy generała Latour-Maubourg; w Wetzlar osobna dywizya Polska generała Dąbrowskiego, która później dopiero mogła wystąpić na linią bojową; marszałek Oudinot i generał Bertrand byli w marszu z północnych Włoch ze czterema dywizjami piechoty, i mieli ściągnąć po drodze organizujące się nowe dywizye Niemieckie, jakoto: w Bambergu Bawarską, w Manheim Badeńsko-Heską, a w Heilbronn Wirtembergską; arsenały Francuzkie zoapatrzyły całą armią w liczne działa i potrzebną amunicyą. Jednak wszystkie te wojska nie mogły stanąć prędzej na miejscach zbioru ogólnego, między Fuldą i Erfurtem, jak przy końcu kwietnia.

W tym czasie armia Rosyjsko-Pruska, posuwała się od Odry do Elby, i tę rzekę przechodziła. Na samem prawem korpusy jazdy partyzanckiej przeszły

za dolną Elbę, generał Dörnberg ze swemi kozakami już był 25 marca na lewym brzegu téj rzeki w okolicach Stendal, i miał niekorzystne spotkanie z wystaniami przeciw niemu wojskami załogi Magdeburgskiej; generał Czerniszew, śmiały dowódzca partyzancki wzmocniwszy się półkiem huzarów Rossyjskich i parą batalionami piechoty Pruskiej z działami, przeszedł 2 marca Elbę koło Wilsnach, ściągnął do siebie oddziały Dörnberga i Benkendorfa, i 2 kwietnia uderzył na miasto Lüneburg, gdzie tylko co był przybył z Bremy generał Morand ze 2,000 Francuzów i nieco Sasów. Walka była zacięta; generał dywizyi Morand zabity, wojska jego rozproszone, działa i miasto Lüneburg zdobyte; ale nadeszłe wkrótce przodowe wojsko korpusu Vandamma z generałem Montbrun odzyskały napowrót Lüneburg, i Czerniszew wrócił do Elby. Na lewym korpus Rossyjski generała Wintzingerode, poprzedzony mniejszymi oddziałami jazdy, przebył Odrę 10 marca o parę mil wyżej Głogowy, szedł na Bautzen gdzie się kilka dni zatrzymał, i 27 t. m. zajął Drezno, zkąd Francuzi, wysadziwszy w powietrze kilka arkad pięknego mostu na Elbie, cofnęli się ku Lipsku, równie jak i Bawarczycy zpod Meissen. Generał Blücher, ciągnący od Wrocławia z korpusem Pruskim, przyszedł 30 marca także do Drezna i wnet udał się za Wintzingerodem, który już był ruszył naprzód do Lipska. Zbliżono się także i zpod Berlina ku środkowej Elbie. Dywizya Pruska generała Borstel poszła ku Magdeburgowi, a korpusy generałów Wittgensteina i Yorka ku Wittenbergowi.

Vice-król Włoski, widząc że armie przeciwne ścigają się do Elby i przejść one na obu skrzydłach za-

mierzają, czemu przeszkodzić nie mógł, opuścił Lipsk jeszcze 21 marca; ale nie odszedł ku Renowi lecz ku Elbie, i ściągnąwszy wojska Francuzkie zpod Wittenberga, skupił swe siły przy Magdeburgu. Wysłał generała Sebastyani z jazdą ku Salzwedel i Neltzen dla wstrzymania dalszego postępu partyzantów w północnych Niemczech na lewym brzegu Elby, a sam z korpusami 5 i 11, oraz z częścią jazdy korpusu Sebastyaniego, przechodzi 2 kwietnia w Magdeburgu na prawy brzeg Elby, spędza wojska Pruskie generała Borstel, i idzie kilka mil naprzód aż pod Goetzke ku Berlinowi, gdzie wnet trwoga powstała. Generał Bülow śpieszy z Potzdamu w pomoc Borstelowi, a Wittgenstein, i York biegną zpod Zerbst i Wittenbergu w prawo przeciw vice-królowi. Wittgenstein objął dowództwo nad całym zebraniem tu wojskiem, i o 2 po południu 5 kwietnia u wsiów Wehlitz i Daników uderza na Francuzów. Krwawa walka trwała do nocy, w której generał dywizyi Francuzkiej Grénier był mocno raniony od kuli karabinowej w twarz, a Francuzi stracili blisko 1,000 ludzi. Ale vice-król dopiął swego celu, zmusił przeciwników do skupienia w jedno miejsce przeszło 40,000 ludzi, wywiedziało się o ich istotnych tu siłach, i na kilka dni spóźnił ich przejście za Elbę. W nocy cofnął się, przeszedł napowrót Elbę pod Magdeburgiem, a następnie rozłożył swoją armię na lewym brzegu Sali w bliskości jej ujścia do Elby przy Kalbe i Bernburgu, stanąwszy sam osobiście w Aschersleben. Rosyanie Wittgensteina i Prusacy Yorka przeszli 9 kwietnia na zbudowanych mostach Elbę pod Rosslau, i zajęli Köthen i Dessau; 16 chcieli przejść Sałę, i natarli dwiema

kolumnami na Kalbe i Bernburg, ale ze stratą odparci. Vice-król na wszystkie strony podjazdy wysyłał; nieraz przechodził za Salę i wracał, i kilkakrotnie miał spotkania z przeciwnikami, których niepokoił i zmuszał stać przeciw niemu nad dolną Salę, sam opierając się swem lewym skrzydłem o twierdzę Magdeburg, a prawem o góry Harizu koło Nordhausen, dokąd cofnęła się z Lipska, przybyła poprzednio z Dreżna, dywizya Francuzka gienerała Durutte; słaba za dywizya Bawarska gienerała Rehberg odeszła do Bawaryi. Gienerał Wittgenstein sądził że tymczasem uda mu się znaglić twierdzę Wittenberg do poddania, i sam osobiście pośpieszył do gienerała Kleysta który ją oblegał z dywizją Prusko-Rossyjską. Nastąpiło 17 kwietnia ogólne natarcie na Wittenberg; na prawem Elby gienerał Rossyjski Dybicz, kwatermistrz gieneralny przy Wittgensteinie, uderzył na przedmieścia i część onych opanował, ale do murów twierdzy dojść nie mógł; na lewym brzegu gienerał Kozaczkowski daremnie wysiłał się zdobyć przedmostowy szaniec. Nazajutrz rzucano do miasta pociski z trzydziestu dział, które żadnej prawie szkody nie zrządziły; a wezwanie do poddania twierdzy przez komendanta gienerała Laypope odrzucone zostało. Nakoniec Wittgenstein, przekonawszy się że twierdza jest w dobrym stanie i mocną załogą Francuzką obsadzona, wrócił 19 do Dessau, głównej swój kwatery, a wojska oblegające, zostawiwszy dla obserwacji pod Wittenbergiem dwa bataliony piechoty i oddział Kozaków, pociągnęły z gienerałem Kleystem nad Salę.

Na lewym sprzymierzonych, korpus gienerała Wintzingerode wszedł bez oporu 3 kwietnia do Lipska, a

korpus Pruski generała Blüchera 14 do Altenburga, gdzie oba dość długo stały spokojnie; wysyłały tylko mniej więcej silne podjazdy naprzód, z których jedne zaszyły do Merzeburga, Langensalza i Sondershausen, inne do Jena, Wejmaru i Gotha, i napadały czasami szczęśliwie, na mniejsze odosobnione oddziały armii Francuzkiéj. W tym czasie także generał Bülow przebywszy z częścią swojego korpusu na lewy brzeg Elby, zabezpieczył mosty przy Acken i Roslau, stanął 27 kwietnia w Dessau, i miał wzmocnić się wkrótce brygadą Pruską generała Borstel, dotąd stojącą pod Magdeburgiem, która miała zdać oblężenie onéj nadchodzącym tu wojskom Rossyjskim generała Woroncowa. Z Bülowem miał się także połączyć generał Pruski Thümen, któremu po dzielnie wytrzymanym jednym szturmie, poddała się twierdza Spandau, 27 kwietnia, zawarowawszy dla załogi, (w której było z 1500 Polaków z półków 4, 7 i 9 piechoty księstwa Warszawskiego) wolne odejście za Elbę. Chociaż wojska Rossyjsko-Pruskie liczyły już w pierwszój linii do 80,000 ludzi nad Sałą i Elsterą, jednak nie uznały jeszcze zaczepnie działać przeciw siłom Francuzkim idącym z nad Renu, i będącym z vice-królem Włoskim; czekały zatem na korpusy Rossyjskie postępujące znad Odry. Ale korpus generała Miłoradowicza, zdawszy oblężenie Głogowy nowym wojskom Pruskim, 8 kwietnia ruszył znad Odry, 27 przeszedł Elbę pod Dreznem, i 29 przyszedł do Penig pod Altenburgiem; główna zaś armia Tormansowa wystąpiwszy z Kalisza 7 kwietnia, weszła 24 do Drezna z Imperatorem Aleksandrem i królem Pruskim, z kąd dopiero 29 przyszła do Waldheim o dwa mocne marsze od Lipska. Armie

sprzymierzone nie mogły wcześniej zebrać się na lewym brzegu Elby, aby uderzyć na vice-króla i zmusić go do odejścia bardziej ku północy, a potem wpaść na armię Napoleona nadciągającą z Fulda, lub zostawiwszy część wojska przeciw vice-królowi, z resztą pójść do Erfurtu przeciw Napoleonowi i korzystać z niezebranych jego sił, oraz z oddalenia ich od armii vice-króla. W tej właśnie epoce feldmarszałek Rosyjski książę Kutuzow Smoleński, który jako chory pozostał za armią, zakończył świetny zawód swój zgonem, 28 kwietnia w miasteczku Buntzlau w Szlązku w 71 lat, a generał jazdy Rosyjski graff Wittgenstein objął główne dowództwo nad armiami Rosyjsko-Pruskiemi.

Stan armii Rosyjsko-Pruskiej na lewym brzegu Elby, dnia 1 maja 1813 r. był następujący:

Główno dowodzący, Rosyjski generał jazdy graff Wittgenstein.

Naczelnik sztabu, Rosyjski generał-major D'Auvre.

Kwatermistrz generalny, Rosyjski generał-major Dybicz.

Dowódca artylleryi. Rosyjski generał lejtnant Jermołow.

1) *Korpus Rosyjski* generała-lejtnanta Berga.

Dwie dywizye piechoty generałów Łuków i Kozackowskiego, oraz brygada rozerwowa półkownika Głasków.

Brygada jazdy generała Alexejew, 2 półki jazdy regularnej, i 6 półków Kozaków. Artyllerya, generał Löwenstern. Razem około 11,000 ludzi.

2) *Korpus Rosyjski* generała-lejtnanta barona Wintzingerode.

Korpus piechoty generała-lejtnanta księcia Eugeniusza Württembergskiego; dwie dywizye piechoty generałów księcia Szachowskiej i Pysznickiego.

Jazda dowodzona przez generała Łandskoj, 8 pułków jazdy regularnej generałów Knoring i graffa Witta, i 4 półki Kozaków.

Artyllerya: generał Nikitin. Razem do 13,000 ludzi.

3) *Korpus Rossyjski* generała-lejtnanta księcia Gorczakowa.

Jedna dywizya piechoty generała Tałysin, 1 pułk Kozaków i artyllerya. Razem do . . . 5,000 ludzi.

4) *Korpus Rossyjski* generała piechoty Miłoradowicza.

a) Przednia straż generała-lejtnanta graffa Saint-Priest; 4 półki piechoty, 2 półki jazdy regularnej, 2 półki Kozaków i artyllerya.

b) Korpus piechoty generała-lejtnanta księcia Wołkońskiego, 3 dywizye generałów Markowa, Engelhardta i Kerna.

c) Jazda dowodzona przez generała-lejtnanta barona Korfa; generałowie Lisaniewicz, Emanuel i Józefowicz, 7 pułków jazdy regularnej i 4 półki Kozaków.

d) Artyllerya: generał Merlin. Razem do 18,000.

5) *Armia rozerwowa Rossyjska* generała jazdy Tormansowa.

a) Korpus piechoty grenadyerów generała-lejtnanta Konownicyna; dwie dywizye grenadyerów generałów Sulimy i Zweleniew.

b) Korpus piechoty gwardyi generała-lejtnanta Ławrów; dwie dywizye gwardyi generałów Rosen i Udom.

c) Korpus jazdy rezerwowej J.C. M^{ci}. W. księcia Rosy Konstantego (pozostał chory w Dreźnie) dowodził generał-lejtnant książę Galicyń; dywizya kirassyerów gwardyi generała Depreradowicz; dywizya kirassyerów liniowych generała Duka; dywizya jazdy lekkiej gwardyi generała Schewitz; i 10 półków Kozaków generała Howajskiego.

d) Artyllerya: generał Kostanecki.

Razem do 25,000 ludzi.

6) *Korpus Pruski* generała jazdy Blüchera. Szef sztabu generał-lejtnant Scharnhorst.

Trzy dywizye zwane brygadami, generałów Klux, Ziethen i Röder, oraz osobna dywizya jazdy półkownika Dolfs. Artyllerya.

Razem do 24,000 ludzi.

7) *Korpus Pruski* generała-lejtnanta Yorka.

Dwie dywizye (piechota i jazda) generałów Horn i Hunerbein. Artyllerya. Razem do . . . 11,000 ludzi.

8) *Korpus* generała-lejtnanta Pruskiego Bülow.

a) Wojska Rossyjskie generała Laharpe, 2 półki jazdy regularnej, 2 półki Kozaków, i 12 dział, do 2,400 ludzi.

b) Wojsko Pruskie, 5 batalionów piechoty generała księcia Hessen-Homburg, 9 szwadronów jazdy generała Oppen, i 18 dział, do 5,600 ludzi. Razem do . . . 8,000 ludzi.

9) *Osobna dywizya* generała-lejtnanta Pruskiego Kleysta, należąca do korpusu generała Yorka.

a) Wojsko Rossyjskie generała Roth; 4 półki piechoty, 1 półk jazdy regularnej, 3 półki Kozaków, i 6 dział, do 3,000 ludzi.

b) Wojsko Pruskie: 5 batalionów piechoty, 4
szwadrony jazdy, 6 dział, razem 4,000 ludzi
Razem 7,000 ludzi.

Ogółem armii Rosyjsko-Pruskiej na
lewym Elby. 122,000 ludzi
Między temi piechoty około 90,000, jazdy 20,000
dział. 380.

Z tych, Rosyjan 75,000, Prusaków 44,000 głów.

Nie wchodzą do tej liczby odkomenderowane wojska sprzymierzonych i pozostałe jeszcze 1 maja za Elbą nad samym jej brzegiem, jakoto: 1ód W północnych Niemczech korpusy partyzanckie, Rosyjskie generałów Czerniszewa i Tettenborna, Rosyjsko-Pruskie generała Dörnberg, razem przeszło 7,000 głów. 2re Koło Magdeburga dywizya Rosyjska generała-lejtnanta graffa Woroncowa, około 6,000 ludzi. 3cie Koło Wittenberga, Prusaków do 2,000. 4te W marszu do Elby zpod Magdeburga i Spandau wojsko Pruskie generałów Borstel i Thümen, przeszło 8,000 ludzi. 5te W Dreźnie Rosyjan 3,000. W ogóle około 26,000 ludzi.

Generał Wittgenstein, chociaż dopiero 1 maja był istotnie mianowany naczelnym wodzem całej armii sprzymierzonych, jednak już od 25 kwietnia pełnił takowe obowiązki, gdyż od tego dnia wydawał naczelne rozkazy. Wittgenstein, mając już znaczne siły na lewym Elby i dowiedziawszy się, że Napoleon w śród swojej armii do Erfurtu przybył, zamyślił ruszyć przeciw niemu, nim się połączy z armią vice-króla. W tym celu bardziej skupił swe wojska, zbliżywszy prawe skrzydło do Blüchera będącego na lewym. Korpus generała Bülow pozostał koło Köthen dla uważania na dolnej Sali działań będących po drugiej stronie

rzeki Francuzów; generał Kleyst poszedł do Hali dla zakrycia tam przejścia przez Salę; korpus Berga 28 kwietnia przyszedł pod Lipsk, i rozłożył się przed miastem u Lindenau, a korpus Yorka u Skeüditz dwie mile od Lipska; zaś korpus generała Wintzingerode, już zebrany koło Lützen, posunął swoją przodową jazdę nad Salę w okolicach Naumburga i Weissenfels, i miał być przeznaczony do przedniej straży armii na wielkiej drodze do Erfurtu. Ale 28 jazda Wintzingerodego ustąpiła z Naumburga przed idącym w przedniej straży armii Francuzkiej korpusem marszałka Ney'a, a Kleyst był natarty w Hali przez wojska vice-króla, które szły połączyć się z armią Napoleona. Na te wiadomości przekonał się Wittgenstein, że już było za późno przeszkodzić temu złączeniu, i że sam Napoleon z liczną armią szedł śmiało naprzód ku Elbie; ściga zatem śpiesznie swe wojska nad rzeczkę Elsterę koło Pegau i Zwenckau, o parę mil wyżej Lipska. Ztąd ruchem na prawo mógł zakryć przeprawę na Lipsk, gdyby tędy armia przeciwna chciała iść do Torgau lub Wittenberga, lub ruchem na lewo zasłonić drogę do Drezna, jeśliby Napoleon szedł na Altenburg z głównymi siłami; mógł nakoniec przejść tu zaraz za Elsterę i ruszyć prosto do Weissenfels i ku Sali przeciw Napoleonowi, mając już w tym kierunku korpus generała Wintzingerodego. Skupienie wojsk sprzymierzonych następowało w takim porządku: korpus Pruski Blüchera przyszedł z Altenburga 29 kwietnia do Borna, gdzie stanął obozem ku Pegau; korpusy Yorka i Berga przysły dnia tego z Lipska do Zwenckau i rozłożyły się nad Elsterą; korpus Gorczakowa i armia rozerwowa Tormansowa przysły 30 do Frohbur-

ga, Lobstadt i Borna, a 1 maja główne kwatery imperatora Aleksandra i króla Pruskiego były w Borna. Ale korpus Miłoradowicza dopiero 1 maja zdążył z Penig do Altenburga, i jego jazda zakryła drogi do Gera i Zwickau, w niepewności czy tą drogą nie idą jakie korpusy Francuzkie.

Cesarz Napoleon przyjechał z Paryża do Moguncyi 17 kwietnia, i nie czekając na dokończenie zupełnej organizacyi jazdy, zaraz wydał rozkazy by wojska jego zbierające się u Renu i nadchodzące z Włoch, ruszyły naprzód do Erfurtu; korpus zaś generała Vandamme wyprawił z Wesel ku Hamburgowi. Gwardye cesarskie, o ile mogły już być uzupełnione, ruszyły z okolic Frankfurtu na Fulda do Erfurtu, gdzie stanęły 25 i gdzie inne korpusy zewsząd przybywały. O bytności tego wojska przed chwilą nikt nie pomyślał nawet, w miejscach do których liczne i świeże zastępy jego teraz przybywały; od trzech miesięcy żołnierze tej armii byli w ciągłych pochodach z rozrzuconych zakładów całej Francyi, północnych Włoch i południowych Niemiec, i podążali rozmaitemi drogami, aby w naznaczonym czasie stanąć nad Salą, kiedy właśnie i cesarz tam miał przybyć. Z tem nowo utworzonym wojskiem z samych prawie nowo zaciężnych, z nieliczną artylleryą i nader szczupłą jazdą, trudną do wystawienia w krótkim czasie, rozpoczął Napoleon kroki zaczepne, powoławszy także z Hiszpanii na tę wojnę, znakomitego marszałka Soula.

Stan wojsk bojowych Francuzkich w Niemczech, przy końcu miesiąca kwietnia 1813 r. był następujący:

Naczelnny wódz: cesarz Francuzów i król Włoski Napoleon.

Przy boku cesarza: marszałek Soult książę Dalmacyi.

Major generalny armii: marszałek Berthier książę Wagramu i Neuszatelu.

Dowódzca artylleryi: generał dywizyi hrabia Sorbier.

Dowódzca inżynieryi: generał dywizyi Rogniat.

Intendent generalny: hrabia Daru.

16a. *Główna armia idąca z Erfurtu z cesarzem.*

Gwardye cesarskie, pod osobistemi rozkazami cesarza. P. o. szefa sztabu gwardyów: wielki marszałek pałacu Duroc książę Friuli.

a) Dywizya piechoty starzej gwardyi, generała dywizyi Curial, 6 batalionów, może do 3,000 ludzi.

b) Korpus piechoty młodej gwardyi, marszałka Mortier księcia Trewizo; dwie dywizye piechoty generałów Dumoustier i Barrois,

do . . . 10,000 ludzi.

c) Dywizya jazdy gwardyi, marszałka Bessiéres księcia Istrii, nieuzupełnione 4 półki jazdy

do . . . 1800 ludzi.

d) Artyllerya gwardyi i parki: generał Duloloy, 56 dział, wozy ammunicyjne, około 1,200 ludzi.

Razem gwardyów cesarskich . 16,000 ludzi.

3ci *Korpus*, marszałka Neya księcia Moskwy: 5 dywizyów piechoty, tojest 4 Francuzkie generałów Souham, Brennier, Ricard i Girard, i jedna dywizya Ba-deńsko-Heska generała Marchand. Z artylleryą

do . . . 32,000 ludzi.

4ty *Korpus*, generała dywizyi hrabi Bertrand: 3 dywizye piechoty, Francuzka generała Morand, Wło-

ska generała Pery, i Würtemburska generała Franquemont, z artylleryą do 20,000 ludzi.

6ty *Korpus*, marszałka Marmonta księcia Raguzy. Dwie dywizye piechoty Francuzkiej generałów Compans i Bonnet, z artylleryą 12,000 ludzi.

12ty *Korpus*, marszałka Oudinota księcia Reggio: 3 dywizye piechoty z których dwie Francuzkie generałów Pauthod i Laurencey, i jedna Bawarska generała Raglowich, 1 półk jazdy Darmsztadzkiej, z artylleryą 20,000 ludzi.

Korpus jazdy generała dywizyi hrabi Latour-Maubourg. Dwie słabe dywizye jazdy generałów Kellermana i Baumont, do 2,000 ludzi.

W ogóle armii idącej z cesarzem . 102,000 ludzi.

Między temi około 4,000 jazdy, i 220 dział.

2re. *Armia dowództwa księcia Eugeniusza vice-króla*

Włoskiego.

Oddziały gwardyi cesarskiej, generała dywizyi Roguet, około . . 2,000 ludzi.

5ty *Korpus* generała dywizyi hrabi Lauriston: 3 dywizye piechoty Francuzkiej generałów Maison, Puthod, i Rochambeau. Z artylleryą . . 17,000 ludzi.

11ty *Korpus* marszałka Macdonalda księcia Tarentu: 3 dywizye piechoty Francuzkiej generałów Gérard, Charpentier, i Fressinet, kilka szwadronów jazdy Włoskiej, z artylleryą, do 18,000 ludzi.

2gi *Korpus* marszałka Victora księcia Belluno, miał dotąd nad dolną Salą piechoty i artylleryi, niewięcej do 6,000 ludzi.

Korpus jazdy generała dywizyi hrabiego Sebastyani, koło Magdeburga i Brunswiku. Nienzupętnione 3 dy-

wizye jazdy generałów Exelmans, Doumerc, i Rous-
sel d'hourballes, może do 3,000 ludzi.

W ogóle armii vice-króla Włoskiego 46,000 ludzi.

Między temi, do 4,000 jazdy i 100 dział.

3cie. *Armia marszałka Davoust księcia d'Eckmühl,*
w północnych Niemczech ku Hamburgowi.

1szy Korpus generała dywizyi hrabiego Vandamme:
3 dywizye piechoty Francuzkiej generałów Dufour,
Carra-Saint-Cyr i Dumonceau; kilka szwadronów jazdy,
i artyllerya 36 dział, do 18,000 ludzi.

Ogółem całej armii Francuzkiej na linii bojowej
w Niemczech 1 maja 1813 roku, prócz będących na
załogach w twierdzach, było do 166,000 ludzi. Mię-
dzy temi około 8,000 jazdy i 356 dział.

Skoro cesarz Francuzów sam osobiście przyjechał
25 kwietnia do Erfurtu, zgromadzające się tu wojska
jego ruszyły nad Sałę, wielką drogą do Lipska; od-
działy zaś przodowe jazdy przeciwniej, krążące w tych
stronach, śpiesznie odeszły do swoich korpusów.
W pochodzie z Erfurtu do Eckartsbergu, 28 kwietnia,
cesarz Napoleon pierwszy raz w tej wyprawie odby-
wał marsz wojenny, konno i otoczony świetnym szta-
bem; z trudnością mógł przejechać śród tłoczących
się żołnierzy, którzy prawie wszyscy pierwszy raz go
widząc, radosnemi okrzyki witali. Za cesarzem jechał
marszałek Bessières z jazdą stariej gwardyi; w tej pier-
wszy szedł półk Polaków 1szy lekko-konny lansyerów,
a na jego czele młody półkownik książę Dominik
Radziwił; dalej szły półki Francuzkie, ulubiony cesa-
rza od dawnych lat półk strzelców konnych w bły-
szczących huzarskich mundurach i niedźwiedzich koł-

pakach, za nim piękny pólk dragonów, a na końcu poważne grenadyery konne gwardyi cesarskiej. Już 28 kwietnia korpus 3^{ci} marszałka Ney, idący przodem, po miejscach opuszczonych przez jazdę Rossyjską przedniej straży korpusa Wintzingerodego znad Sali, wszedł do Naumburga. Nazajutrz dywizya generała Souham, będąca na czele korpusu 3^{go}, spotyka koło Weissenfels jazdę przeciwną generała Łandskoy. Souham, nie mając jazdy, uszykował swoją piechotę w czworoboki, parę razy odparł natarcia jazdy przeciwniej, rozwinął swoje działa przeciw artylleryi konnej Rossyjskiej, i wszedł zwycięzko do Weissenfels, a za nim cały korpus Ney, który 30^{go} posunął się ku Lützen. W dniu tym przybył cesarz Napoleon z gwardyami do Weissenfels, dokąd i inne korpusy się zbliżały.

Tymczasem vice-król Włoski, uwiadomiony o pochodzie armii Napoleona do Lipska, zostawia nad dolną Salą koło Kalbe i Bernburga marszałka Victora z nieuzupełnionym jego korpusem, i jazdę generała Sebastyani koło Magdeburga dla zasłonięcia lewego skrzydła, a sam z korpusami 5^{ty} i 11^{ty} oraz oddziałami gwardyi, w 37,000 ludzi wychodzi z dotąd zajmowanych stanowisk na dolnej Sali, i lewym jej brzegiem idzie ku Lipskowi, gdzie miał połączyć się z cesarzem. Vice-król chciał przejść Salę u Hali, gdzie korpus 5^{ty} Lauristona miał d. 28 mocną utarczkę z wojskami generałów Kleysta i Roth, które most na rzece spaliły. Idzie więc dalej lewym brzegiem; lecz d. 20 marszałek Macdonald po silném spotkaniu zajął miasto Merseburg, i nazajutrz vice-król przeszedł tam ze swoją armią na prawy brzeg Sali, a Kleyst i Roth cofnęli się do Lipska.

Dnia 1 maja dość znaczne siły Rossyjskie zatrzymały forpoczty Francuzkie; byłto sam Wintzingerode, który chcąc rozpoznać czy istotnie tędy idzie armia Napoleona, z całą swoją jazdą stał przed wąwozem *Grüne-Bach*, u wsiów Rippach i Poserna na wielkiej drodze do Lützen. Cesarz Francuzów sam nadjechał do przedniej straży Ney'a, i kazał uderzyć na przeciwnika. Dywizya generała Souham, na czele w czworobokach, przechodzi wąwóz pod ogniem dział Rosyjskich, a za nią generał Kellermann z dwoma jedynie dotąd nadeszłemi półkami jazdy, huzarów Francuzkich i dragonów Badeńskich. Pierwsza linia Rosyan cofa się, ale nieco dalej wspartą zostaje resztą swój jazdy. Ogień licznój artylleryi zatrzymuje kolumny Souhama. Wtedy dywizya piechoty generała Girard przechodzi także wąwóz by wesprzeć Souhama, a za nią pośpiesza dywizya generała Marchand, oraz 12^{cie} dział artylleryi gwardyi. Na prawem zaś, poza wąwozem, rozwijała się nadchodząca jazda gwardyi cesarskiej. Marszałek Bessières książe Istrii, chcąc pierwój naocznie rozpoznać płaszczyznę ze wzgórzów za wsią Rippach, by wiedzieć jak mu jazdę uszykować wypadnie, sam z małym pocztem podjechał ku forpocztom nieprzyjacielskim. Rossyanie spostrzegłszy kilku jeźdźców na wzgórzach, wycelowali ku nim działa, i pierwsza puszczone kula zabija będącego na ordonansie przy marszałku wachmistrza z półku Polaków gwardyi, Jordana. W chwili gdy Bessières polecał by go zaraz pogrzebano, sam dostojny marszałek, od drugiej kuli działowej w piersi ugodzony, na miejscu pełne zasług i chwały życie zakończył. Generał Wintzingerode zmuszony był ustąpić przemagającym

siłom Francuzkim; a wywiedziawszy się zresztą że tędy idzie cała armia Napoleona, i zyskawszy z pół dnia czasu dla zbioru głównych wojsk nad Elsterą, cofnął się ku Pegau, zostawiwszy na prawo i Lützen, i wielką drogę do Lipska otwartą.

Jednocześnie dnia tegoż vice-król, słysząc mocny ogień działowy między Lützen i Weissenfels, ruszył ze swoim wojskiem w dyrekcyi strzałów, i już ku wieczorowi po skończonej utarczce, w bliskości miasteczka Lützen, u pomnika Gustawa Adolfa (*), złączył się z cesarzem, który po tak zaszczytnie prowadzonej kilko-miesięcznej wojnie, czule powitał przybranego syna swojego. Oddziały starej gwardyi przybyłe z vice-królem, zaraz radośnie zaciągnęły na służbę przy cesarzu. W tym dniu 1 maja wieczorem, cesarz stanął na noc z główną kwaterą i gwardyami w Lützen. Vice-król był koło Markranstadt, naprzód ku Lipskowi, z korpusami Lauristona i Macdonalda; korpus 3^{ci} Ney'a rozłożył się na prawo Lützen we wsiach Kaya, Görschen i innych, zakrywając wielką drogę przed odeszłym ku Pegau korpusem Wintzingerodego. Marmont stał z korpusem 6^{ty}m koło Poserna, a Bertrand i większa część jazdy, byli jeszcze za Weissenfelsem; marszałek Oudinot zaś z korpusem 12^{ty}m, był dopiero w marszu do Naumburga. Wszystkie te wojska miały nazajutrz przejść za Elsterę pod Lipskiem.

(*) Król Szwedzki Gustaw Adolf, w czasie trzydziesto-letniej wojny, poległ 16 listopada 1632 roku w bitwie pod Lützen przeciw wojskom cesarskim dowodzonym przez Wallensteina, i na miejscu jego zgonu wzniesiono pomnik. Pomimo śmierci króla, wojsko Szwedzkie, nad którym objął dowództwo książę Bernard Wejmarski, odniosło przeważne w dniu tym zwycięstwo.

Z powodu śpiesznego pochodu wojsk Francuzkich, pierwotny zamiar Wittgensteina, spotkać Napoleona za Salą i wydać mu bitwę nim się połączy z vice-królem, był zniweczony. Ostatnie spotkanie jazdy Wintzingerodego, przekonało go że armia Napoleona już była w związku z vice-królem i szła do Lipska, z kąd łatwo mogła stanąć nad Elbą gdzie miała twierdze, a mianowicie Torgau o dwa tylko marsze od Lipska; wtedy wojska sprzymierzone, dalej na lewo za Elbę zasze, znalazłyby się w przykrem położeniu. Nie wypadło im, tak licznie już nad Elsterą zebranych, cofać się za Elbę, ale raczej zmierzyć się ze swoim przeciwnikiem. Mnie-mano przytém że wszystkie korpusy Francuskie nie były może jeszcze skupione. Gienerał Wittgenstein wystąpił zatém z pomysłem wydania tu bitwy armii Napoleona, co téż na radzie wojennej sprzymierzonych, w nocy z d. 1 na 2 maja, przyjętém zostało. Miano więc nazajutrz uderzyć z boku na armią przeciwną w jój flankowym marszu do Lipska, z czego sobie znaczne korzyści obiecywano. Zresztą Wittgenstein mógł sobie wygraną rokować, mając tu siły prawie równe siłom Napoleona, liczną i dobrą jazdę mogącą się użyć na pięknych równinach Lützeńskich, przewagę artylleryi, i niespodzianość natarcia z boku na armią przeciwną w marszu. Liczył także na doświadczenie i obeznanie się z wojną wojsk Rossyjskich, na nadzwyczajny zapał wojsk Pruskich, i dodać należy, na niedoświadczenie młodego wojska Francuzkiego.

3cie. *Bitwa pod Lützen d. 2 maja 1813 r.*

Jeszcze w nocy i z rana 2 maja, wojska Rossyjsko-Pruskie mające mieć udział w téj bitwie, podstąpiły do

Elstery i przeszły za tę błotnistą rzeczkę u Pegau i Zwenckau, a następnie uszykowały się do boju za rzeczką zwaną Floss-graben, opierając swe prawe skrzydło o wieś Werben nad Floss-graben, a lewe posunawszy naprzód ku wsi Dombsen nad rzeczką Ryppach, i tak stanęły przeciw Lützen prawie równolegle do wielkiej drogi z Weissenfels do Lipska. Lekka wzgórzystość za Flossgraben i oddziały kozaków z korpusu Wintzingerodego pod dowództwem półkownika Orłowa, zaślaniały wszystkie te ruchy. W pierwszej linii, oparty swem prawem o Flossgraben, był korpus Pruski generała Blüchera, uszykowany w kolumny batalionowe do ataku, liczną w przedziałach artylleryą, a na lewem jazdę. Za Blücherem w drugiej linii, stały korpusy Pruskie Yorka i Rossyjski Berga, oraz nieco w tyle i bardziej na prawo korpus piechoty Rossyjskiej księcia Württembergskiego, należący do komendy Wintzingerodego, ale na dzisiaj od niego odosobniony. Wintzingerode z całą swoją jazdą i artylleryą był na lewem skrzydle pierwszej linii, i miał ile możliwości oskrzydlać prawe Francuzów; korpusy gwardyi grenadyerów i jazdy z armii Tormansowa, później przeszte za Elsterę, były w trzeciej linii, tworząc rezerwę. Dywizya zaś księcia Gorczakowa pozostała u Pegau i Zwenckau, dla osadzenia i zabezpieczenia tam wszystkich przepraw nad Elsterą. Było zatem Rossyan i Prusaków czynnych w bitwie 2 maja, nie licząc ks. Gorczakowa pozostałego nad Elsterą, do 84,000 ludzi. Tymczasem korpus Miłoradowicza, będący na lewem, ruszył 2 maja z Altenburga do Zeitz, dla zakrycia tam prostej drogi do Drezna, którądy, jak fałszywie mniemano, miał iść korpus Francuzki Bertranda; zaś na

prawem, w samym Lipsku, była osobna dywizya gienerała Kleysta dla bronienia przeprawy przez to miasto.

Cesarz Francuzów nie sądził, aby tego dnia miał być natartym i wydać bitwę koło Lützen; mniemając że dopiero za Lipskiem spotka siły nieprzyjacielskie, śpiesznie tam dążył nie zastaniwszy prawej strony drogi jazdą, która mogła być dać wiadomość o nadzwyczajnym ruchu i skupianiu się w bliskości na prawo wojsk przeciwnych; nie miał także swoich korpusów dość do siebie zbliżonych, albowiem Marmont nierano dnia tego wyszedł z Poserna drogą do Lützen, Bertrand był jeszcze dalej, a Oudinot dopiero w Naumburgu. Zrana 2 maja, vice-król Włoski z korpusami 5^{ty} i 11^{ty} szedł do Lipska, i około 9^{tej} godziny korpus 5^{ty} Lauristona zaczął potykać się u Lindenau pod Lipskiem z wojskami Kleysta. Napoleon usłyszawszy strzały, siada na koń i z gwardyami idzie z Lützen za vice-królem; korpus 3^{ci} Ney'a miał pozostać jeszcze w swoich nocnych stanowiskach, i dopiero za przejściem korpusu 6^{go} Marmonta, udać się za nim do Lipska. Już cesarz był o dobre pół mili za Lützen i całą uwagę zwracał na walkę gienerała Lauristona, gdy nagle o południu mocny ogień działowy w tyle na prawo Lützen, dał się słyszeć; była to pierwsza linia Prusaków, która natarła na niezastonięte jazdą dywizye 3^{go} korpusu. Marszałek Ney będący w téj chwili przy cesarzu, całym pędem konia biegnie do swojego korpusu, który był stanął pod bronią i już walczył. Napoleon rozpoznawszy głębokie i czerniące się kolumny nieprzyjacielskie postępujące ku Lützen, wnet przenika zamiary Wittgensteina, i widzi że bez przygotowania musi tu wydać bitwę sprzymierzonym, na linii flankowego marszu swego. Ale tem niez mieszanym wnet

daje wszystkie stosowne rozkazy, vice-królowi by poszedł wstecz na jego lewe skrzydło, Marmontowi i Bertrandowi by pośpieszali na jego prawe, a sam wraca z gwardyami i jazdą, i szykuje one przed Lützen za korpusem Ney'a, który w pierwszych chwilach sam jeden miał stawić opór Prusakom. Wojska Francuzkie czynne w tej bitwie, były: gwardye konne i piesze, korpusy Marmonta, Macdonalda, Ney'a, jedna nadeszła dywizya z korpusu Bertranda i jazda generała Latour-Maubourg, razem do 89,000 ludzi.

Naczelný wódz armij sprzymierzonych, będąc uwiadomiony przez officerów wysłanych na podjazdy, że Francuzi już walkę rozpoczęli pod Lipskiem, dokąd i inne ich wojska poszły, że na drodze od Weissenfels mało widać wojska przeciwnego, że nakoniec wsie przed Lützen słabo są obsadzone (co inaczej było, gdyż tam stał przeszło 30to - tysięczny korpus Ney'a); sądził że nadeszła sposobna pora, i przed południem każe wojskom iść naprzód. Półki Blüchera ruszyły ku Lützen, i po półgodzinnym ogniu działowym dywizya Pruska generała Klux uderza na najbliższą wieś Gross-Görschen, gdzie była dywizya Francuzka generała Sauham, która po silnej obronie opuścić ją jednak musiała; natenczas 20 szwadronów jazdy Pruskiej półkownika Dolfsa, obszedłszy wieś na lewo, chciały uderzyć na Francuzów cofających się z Gross-Görschen, ale przywitane gęstym ogniem kar-taczowym z dział innych dywizyów korpusu 3go, zostały odparte. Dywizya generała Girard wychodzi ze wsi Rahna i wspiera bataliony dywizyi Souhama; obie razem odpierają Prusaków i zajmują napowrót Görschen. Generał Blücher nadbiega sam z drugą dywizyą generała Ziethen w pomoc pierwszej, ude-

rza walecznie na Francuzów, którzy ustępują z Gör-schen, i idzie za nimi do Rahna. Wtedy marszałek Ney z dywizyami generałów Brennier i Marchand, oraz z całą swoją artylleryą rusza przeciw Prusakom, odpiera ich od wsi Rahna i uchodzi znowu do Gross-Görschen. Dywizya generała Röder z gwardyami Pruskiemi wstępuje teraz do boju, i najzaciętsza wal-ka przedłuża się między w płomieniach stojącemi wsia-mi Rahna, Gross-Görschen i Klein-Görschen, a sam generał Blücher zostaje raniony.

Jednocześnie generał Wintzingerode poszedł na lewe skrzydło ku Kolsen ze swą jazdą i częścią jazdy rezerwowój Pruskiej, by oskrzydlić prawe korpusu Neya, ale czy to przez dalekie ku temu kołowanie, czyli dla zbyt wolnego ruchu, Wintzingerode przyszedł dopiero na wysokość linii bojowej, kiedy już nadciągnął marszałek Marmont i rozwinął był korpus 6ty na pra-wo Neya, a działa jego zaraz poczęły razić hufce Wintzingerodego. Jazda Rossyjska generała Łandskoy wykonywa parę attaków, ale dywizya piechoty z mary-narzy Francuzkich generała Compans odparła tako-we i pobojowisko trupami usłała. Piechota Rossyjska generała Berga poszła wtedy z drugiej linii na lewo, by wesprzeć Wintzingerodego; jednak walka nie prze-ważała się tu na żadną stronę. Później nieco naczelný wódz Wittgenstein postął jeszcze, dla lepszego zabe-spieczenia swego lewego skrzydła i dzielniejszego dzia-łania na prawe Francuzów, korpus jazdy rezerwowój księcia Galicyna z kirassyerami liniowemi, jazdą lek-ką i artylleryą konną gwardyi Rossyjskiej. Wintzinge-ode, acz mając tak zwiększone siły, walczy długi czas na jednym miejscu mocnym tylko ogniem działowym.

z naprzeciw będącemi dwiema dywizjami piechoty korpusu Marmonta; zasłoniętemi od prawego jedną słabą dywizją jazdy Francuzkiej, których działa silnie odpowiadały działom Rossyjskim:

W środku potykano się ciągle zawzięcie; Prusacy wszystkie wysilenia łożyli by odnieść zwycięstwo. Gienerał York objął dowództwo po ranionym Blücherze: połączywszy dywizye swojego korpusu gienerała Hünerbein i półkownika Horna z pierwszą linią Prusaków, uderza na Francuzów, i po morderczej walce zdobywa pałace się wsie Gross-Görschen, Klein-Görschen, Rahna i Starsiedel; idzie potem zwycięzko do wsi Kaya, gdzie stała dywizya gienerała Ricard, ostatnia rezerwa korpusu 3go. Tu cały zebrany korpus Ney walczy z Prusakami, już ogniem działowym i karabinowym, już bagnetami; wieś Kaya cztery razy zdobytą i napowrót odebraną zostaje; Francuzcy gienerałowie dywizyi Girard i Brennier mocno ranieni; gienerał brygady Guillot traci nogę, a gienerał Chémineau rękę; gienerałowie Grunner i Gourré (ostatni szef sztabu marszałka Ney) zabici; lecz Ney, Souham, Ricard i inni stoją jeszcze na czele swych batalionów, dając przykład mężstwa i poświęcenia się. Napoleon sam tu przyjeżdża, i widok jego dodaje serca młodym wojownikom, którzy choć widzą szeregi swe coraz bardziej przerzedzane, ścieśniają się jednak na komendę swych dzielnych przywódców i ciągle strzelając, wołają „*Niech żyje cesarz!*“ Ale i Prusacy rozognieni uczuciami patryotyzmu i zionący nienawiścią ku Francuzom, wzięwszy za hasło: „*król i ojczyzna,*“ walczą także z bohaterskim zapałem. Po dwugodzinnem wreszcie morderczem wysileniu, Prusacy ze-

brani wszyscy razem, zdobywają wieś Kaya, kluczem całej bitwy będącą, a najbliższą Lützen i drogi do Lipska. Półki Ney'a cofają się w nieporządku i kilka batalionów złamane przez jazdę Pruską, korzystającą z otwartego pola i odwrotu Francuzów; kolumny Prusaków idą w sam środek do Lützen z rozwiniętymi sztandarami i okrzykami zwycięstwa.

Cesarz Napoleon widzi, że przyszła chwila użyć rezerwy na wsparcie korpusu Ney'a. Dwa półki jazdy gwardyi cesarskiej (ułanów i strzelców konnych) posunąwszy się naprzód w rozwiniętych szwadronach, zatrzymują pierwszą linię w rozsypce idących Prusaków, i dają nieco czasu półkom Ney'a przywrócić w szeregach porządek. Tymczasem szesnaście świeżych batalionów piechoty młodej gwardyi z marszałkiem Mortier, uderzają na piechotę Pruską już pewną zwycięstwa, a zatem nie w zbyt porządnym szyku będącą. Okropna tu znowu następuje walka, a korpus Ney'a wspiera teraz gwardye; marszałek Mortier i generał dywizyi Dumoustier, mając konie pod sobą ubite, pieszo swym kolumnom przywodzą; Prusacy odparci znowu do Kaya; trzymają się w tej wsi walecznie, i tracą śmiertelnie ranionego generała Scharnhorst, zasłużonego szefa sztabu armii Pruskiej, oraz najpiękniejszy kwiat młodzieży akademiów Pruskich. Napoleon spodziewając się co chwila nadejścia na lewe skrzydło vice-króla Włoskiego, i chcąc tymczasem przeciagnąć bitwę w środku, posyła ku wsi Kaya 40 ciężkich dział artylleryi gwardyi, których pociski równie jak gęsty ogień ręcznej broni młodej gwardyi, nie pozwalają Prusakom żadnych tu dalszych korzyści. Jednocześnie na prawem Francuzów, dywizya piecho-

ty generała Morand z korpusu 4go nadchodzi z Weisensfels i łączy się z wojskami Marmonta, który wtedy posyła dywizyą generała Bonnet z korpusu 6go, i ta zdobywa na Prusakach zajętą już przez nich wieś Starsiedel.

Ztemwszystkiem los bitwy był dla Francuzów bardzo jeszcze wątpliwy, albowiem generał Wittgenstein kazał wówczas rezerwom piechoty Rossyjskiej zbliżyć się ku pierwszej linii i wesprzeć środek, a korpusowi piechoty Rossyjskiej księcia Württembergskiego pójść na prawo Prusaków, obejść lewe skrzydło Francuzów i uderzyć z boku na gwardye Napoleona, zastłonięte z tej strony jedną tylko słabą dywizyą jazdy generała Kellermana. Ruchy te groziły Napoleonowi przegraniem bitwy; już korpus grenadierów Rossyjskich generała Konownicina zbliżył się ku środkowi, już kule z dział gwardyi Rossyjskiej dosięgały linią Francuzką, już książę Württembergski zachodził na lewe skrzydło Francuzów, a Napoleon nie miał więcej świeżego wojska, jak kilka batalionów staréj gwardyi, bo wszystko już było w silnym ogniu. Niewiedzieć coby się było dalej stało!... Wtém, między 5tą a 6tą godziną po południu, słyszeć się dały na lewem Francuzów strzały działowe vice-króla, który zostawiwszy pod Lipskiem generała Lauristona z dwiema dywizyami 5go korpusu w czynności z wojskami Kleysta, a trzecią dywizyą tegoż korpusu u Abersdorf dla związku z armią i zabezpieczenia się od półkół kozackich z Zwenkau w tę okolice zapędzających się, sam z 11tym korpusem Macdonalda przybył na pole walki, i wnet żwawo natarł na prawe skrzydło armij sprzymierzonych u wsiów Eysdorf i Hohenlohe.

Natarcie to było stanowczem rozwiązaniem losu bitwy. Ogień 40tu dział Macdonalda na prawem skrzydle Wittgensteina, oznajmił razem armii Francuzkiej o świeżym posiłku, a przeciwniej o nowym nieprzyjacielu; dodał otuchy jednym, a zmieszał drugich. Część wojsk sprzymierzonych, odwraca się przeciw vice-królowi, a książę Württembergski, mający oskrzydlać gwardye Francuzkie, musi teraz walczyć nad Flossgraben z batalionami Macdonalda; zwraca się także na prawo dywizya Pruska generała Hünerbein który, zaraz wszedłszy tu w działanie, mocno raniony został.

Mając teraz swe lewe skrzydło bezpieczne, Napoleon każe generałom Dulauloy i Drouot podwoić w środku ogień z wszystkich dział artylleryi rezerwowój; młoda gwardya idzie znowu naprzód z najeżonemi bagnietami, przy odgłosie muzyk półkowych, a grenadyery stariej gwardyi postępują za nią w sześciu kolumnach batalionowych, ponad któremi złote orły na sztandarach połyskiwały. Na prawem, w równi z piechotą szły dwa półki jazdy gwardyi, a generał Walther drugimi dwoma wspierał na lewem, jazdę liniową Kellermana. Marszałek Mortier z tem całym wojskiem uderza powtórnie na Prusaków, którzy mężny i długi opór stawiają; ale w końcu wsie Kaya, Rahna, Klein-Görschen i Gross-Görschen, wszystkie w gruzach, zaścielone trupami i mocno ranionymi, znowu przez Francuzów zdobyte. Na lewem skrzydle dywizye korpusu 11go generałów Gérard, Charpentier i Fressinet, opanowały korzystne stanowiska ponad Flossgraben; a na prawem marszałek Marmont posunął także naprzód swoje półki za woj-

skami Rossyjskimi lewego skrzydła, które, widząc w środku cofających się Prusaków i zbliżającego się z Weissenfels generała Bertranda z drugimi dwiema dywizjami 4go korpusu, rozpoczęły wolny odwrót ku Elsterze. Dwie dywizye grenadyerów Rossyjskich z 50 działami, wsparty środek i swe prawe skrzydło, a dowódzca ich generał Konownicyn, mocno został raniony; weszła także w ogień działowy piechota gwardyi Rossyjskiej generała Ławrow, i walka przeciągnęła się jeszcze do nocy. Napoleon został panem całego pola bitwy; lecz mając mało jazdy, nie mógł odnieść materyalnych korzyści nad nieprzyjacielem zastąpionym liczną jazdą, i nie mógł za nim zapędzić się, tym bardziej, że zapadła noc dalsze działania przerwała; rozłożył zatem znużoną bojem armią za zdobytymi napowrót wsiami. Wojska Rossyjsko-Pruskie stały do późnej nocy w swoich stanowiskach przed bitwą zajmowanych, za wsiami Gross i Klein-Görschen przed rzeką Elsterą. Jednak kilkanaście szwadronów jazdy Pruskiej, spodziewając się odnieść jaką korzyść z pierwszego nieporządku Francuzów przy zakładaniu nocnych obozów, gdy się zmierzchno, około 9 godziny wieczorem przypuściły atak, właśnie kiedy cesarz objeżdżał forpocztę; ale, jak gdyby to przeczuwano, dywizya młodziej gwardyi generała Dumoustier stała w pierwszej linii uszykowana w czworoboki, do których się schronił sam cesarz ze swoim sztabem, i silnym ogniem karabinowym odparła ze stratą jazdę Pruską. Wtedy uwiadomiono także monarchów sprzymierzonych, że korpus Francuzki Lauristona zajął Lipsk, z kąd wojska generała Kleysta ustąpić musiały; że Rossyjskie rezer-

wowe parki z amunicją, były jeszcze daleko w tyle, tak że nawet nazajutrz wozy ładunkowe nie mogłyby się zaopatrzyć w nowe zapasy. Zresztą Wittgenstein nie mógł tu zwiększyć swoich sił jak tylko korpusem Miłoradowicza i dywizją Kleysta, razem do 24,000 ludzi; Francuzom zaś przybywały korpusy Lauristona, Oudinota i większa część Bertranda, przeszło 46,000 wojska. Śpieszny więc odwrót za Elbę był konieczny, i w nocy z 2go na 3ci maja wszystkie wojska sprzymierzonych, zakryte jazdą Wintzingerodego, przeszły za Elsterę u Pegau i Zwenckau; imperator Aleksander i król Pruski, którzy narażali się osobiście i do późnej nocy byli obecni na polu walki, odjechali 3 do Penig, a ztamtąd nazajutrz do Dreżna. W bitwie téj, zwanej przez Prusaków *Gross-Görschen* a przez wszystkich innych *Lützenką*, armia Francuzka straciła przeszło 15,000 ludzi w zabitych i ranionych, najwięcej z korpusu Ney'a; armie sprzymierzonych miały także poległych i ranionych do 12,000 ludzi, a między temi przeszło 9,000 samych Prusaków; mała tylko liczba jeńców, i to w większej części mocno ranionych, była z obu stron wzięta, bez żadnych innych zdobyczy.

Pomysł wodzów sprzymierzonych wydania bitwy pod Lützen armii Francuzkiej w czasie flankowego marszu, był zaiste trafny, i mogli mieć uzasadnioną nadzieję wygranej; ale należało w początkach bardziej łącznie swe hufce w działanie wprowadzać. Gdyby liczniej zebrane bataliony Blüchera od razu uderzyły na wsie osadzone wojskami Ney'a, mogłyby być zapędzić je do Lützen, nim gwardye Francuzkie tam przybyły; ale natarcia pojedyncze, kolejne półków i

brygad, acz mężnie wykonane, nie mogły prędko żądanego skutku osiągnąć, kiedy właśnie wszystko tu zależało na pośpiechu, bo wiadomem było że inne korpusy Francuzkie nadchodziły. Jazda sprzymierzonych, tak dobra i liczna, nie korzystała ze swojej przewagi ani z pięknego tu otwartego pola; generał Wintzingerode niedość tu pośpieszył lewem skrzydłem, i powinien był ze swoją jazdą Rossyjską i połową Pruskiej, tojest w przeszło 8,000 koni i z liczną artylleryą konną, rzucić się śmiało na drogę Lipską, poza Lützen, między Marmonta i Napoleona; zająć ich obu kiedy jeszcze byli w oddaleniu od wojsk Ney'a, nacierać na nich, zatrzymywać i szerzyć popłoch na tyłach armii; tymczasem prócz kilku wykonanych pojedynczych i bezskutecznych attaków, jazda ta przez cały prawie dzień stojąc w jednym miejscu, ograniczyła się na ogniu działowym z korpusem 6tym Francuzkim. Przez spóźnienie także w ogóle wojsk Rossyjskich z Drezna idących, jak wyżej mówiono, korpusy rozerwowe późno tu przyszły nad Elstere, i stanęły dopiero za Prusakami, kiedy ci od kilku godzin już byli w silnym ogniu; a generał Miłoradowicz, który niepotrzebnie poszedł do Zeitz dla obserwacyi tam mających iść Francuzów, kiedy lada jaka część jego jazdy przodowej mogła była go uwiadomić że tedy nie szedł nieprzyjaciel, ledwo nazajutrz z całym swoim korpusem zdążył na pole bitwy.

Tak tedy w bitwie pod Lützen, 2 maja 1813 r. młode i świeżo zebrane wojska Francuzkie, prowadzone przez dzielnych generałów i officerów, z Napoleonem na czele, wytrzymały całą waleczność wojsk Pruskich, nie uległy bitnym Rossyanom, i odniosły zwy-

cięstwo ze stawą dla oręża Francuzkiego i z korzyścią dla cesarza, któremu znowu gwiazda przyjazna zaświeciła. Burzące się kraje Niemieckie umilkły, a odgłos tego pierwszego, po tylu klęskach zwycięstwa, szybko doszedł w najodleglejsze strony Europy. Gienerał dywizyi Sokolnicki, będący wtedy przy sztabie głównym, otrzymał wieczorem rozkaz od cesarza Napoleona pośpieszyć zaraz do Krakowa, oznajmić Polakom, pod dowództwem księcia Poniatowskiego, to znakomite zwycięstwo, a przytém, w przejeździe przez kraje Austryackie, rozgłaszać tę wygraną bitwę.

4te. Ruchy od bitwy Lützeńskiej do Elby.

Armia Rossyjsko-Pruska, równo ze świtem dnia 3 maja, rozpoczęła odwrót znad Elstery ku Elbie dwiema głównymi kolumnami. Jedna kolumna prawego skrzydła, samych wojsk Pruskich Blüchera i Yorka, zaślionięta kilkunastu szwadronami jazdy pod dowództwem półkownika Katzler, szła na Borna, Kolditz, Döbeln, do Meissen, gdzie 6 i 7 w zupełności przeszła na prawy brzeg Elby, słabo w tym pochodzie będąc niespokojona; tylko 4go i 5go pod Kolditz u przeprawy przez rzekę Muldę, były nieco znaczniejsze utarczki tylnej straży Pruskiej z przodowcami wojskami Francuzów, w małej sile tą drogą idącemi. Druga kolumna wszystkich wojsk Rossyjskich cofała się na Rochlitz, Waldheim i Nossen do Drezna, mając w tylnej straży przybyły o 2 godzinie w nocy z Zeitz w okolice Pegau, korpus Miłoradowicza, któremu w marszu jeszcze został dodany korpus piechoty gienerała księcia Wirtembergskiego. W ogóle Rossyanie z największym porządkiem i wytrwałością zawsze od-

wroty wykonywali; a ich tylne straże korzystały ze wszystkich dobrych stanowisk, i gdzie potrzeba zachodziła, dzielny opór stawiały, dla dania czasu głównym wojskom do dalszego spokojnego odwrotu; lecz ich armie w tem niedogodność miały, że zawsze z sobą prowadziły nadzwyczajną ilość bagażów, furgonów, wozów i kibitek. I tu także generał Mitoradowicz, za którym szły główne siły Francuzkie, walecznie i ze znajomością tego rodzaju ruchów wojennych zastał cały odwrot, do czego mu posłużyła liczna jazda, a w niej niespracowani i szczególnie do urywkowej wojny zdolni Kozacy; piechotą jego dowodził książę Württembergski, a jazdą generał Korf. Tymczasem osobna dywizya Rossyjsko-Pruska generała Kleysta, która po dość ostrem spotkaniu z wojskami Francuzkami Lauristona, o godzinie 4 po południu 2 maja ustąpić z Lipska musiała, cofnęła się do Würtzen, a następnie do Dahlen, i 5 przeszła za Elbę pod Mühlberg o trzy mile wyżej Torgau.

Skoro tylko uwiadomiono cesarza Napoleona o rozpoczętym odrocie armii przeciwniej, wnet jego wojska ruszyły za nią naprzód. Vice-król Włoski był w przedniej straży z korpusem 11tym marszałka Macdonalda i jazdą generała Latour-Mabourg; z rana 3 maja, przeszedł Elsterę pod Pegau, i szedł drogą do Borna; cesarz Napoleon szedł za nim z gwardyami oraz korpusem 6tym Marmonta, i nocował dnia tego w Pegau; korpus 4ty generała Bertranda przeszedł Elsterę nieco wyżej koło Prödel, a korpus 12ty marszałka Oudinota, idąc prawą stroną, przyciągnął z Naumburga do Zeitz; korpus 5ty Lauristona tworzył lewe skrzydło, i poszedł z Lipska na Würtzen i Oschatz w kie-

rnnku Meissen; zaś korpus 3ci marszałka Ney, który najwięcej w bitwie Lützeńskiej ucierpiał i któremu najbardziej honor utrzymania jój przynależał, pozostał na polu bitwy i dopiero 4 wszedł tryumfalnie do Lipska. 5 maja, u przeprawy przez Muldę pod Kolditz, było ostre spotkanie, tak z tylną strażą wojsk Pruskich odeszłych do Döbeln jak i wojskami Miłoradowicza, które przez kilka godzin trwało. Rossyianie odeszli nakoniec do Waldheim, vice-król zaszedł aż do Hartha, Napoleon przybył na noc z gwardyami do Kolditz, Bertrand do Rochlitz, a Oudinot do Altenburga. Nazajutrz koło Waldheim znowu była żwawa utarczka; Miłoradowicz, połączony z piechotą księcia Wirtembergskiego, zatrzymał długo Francuzów w dobrém stanowisku przy wsi Etdorf; cały korpus Macdonalda był w działaniu, i ogień obustronny kilkudziesięciu dział trwał do nocy, poczem tylna straż Rossyjska odeszła dalej do Nossen, a Napoleon przybył do Waldheim, Bertrand zaś i Oudinot do Mittweyde i Penig. Dnia 7go główne korpusy Rossyjskie, oraz wszystkie parki i tabory, przeszły za Elbę pod Dreznem, a Miłoradowicz stał koło Wilsdruf, dokąd nadciągnął wieczorem vice-król Włoski, nie bez mocnego znowu oporu i starcia się kilkakrotnego z jazdą Rossyjską generała Mellisino. Cesarz Napoleon, który tego dnia przeszedł do Nossen, dokąd wszystkie korpusy Francuzkie zbliżyły się, myślał że może jeszcze zastanie wojska przeciwne pod Dreznem w samym nieładzie przeprawy za Elbę; ale rano, 8 maja, jedynie korpus tylnej straży Miłoradowicza był jeszcze na lewym Elby, zastaniając Drezno. Imperator Aleksander i król Pruski już wyjechali w nocy 7 z Drezna

do Bischofswerda, a główna kwatera naczelnego wo-
dza, generała Wittgensteina, była za Elbą w znaną
oberży *Weisse-Hirsch*.

Dnia 8 maja o godzinie 6^{tej} rano, vice-król zbliżył
się pod samo Drezno i ucierał się z tylną strażą Ros-
syjską, która nakoniec całkowicie i w porządku prze-
szła za Elbę po wielkim murowanym moście i po dru-
gim na łyżwach obok postawionym, również i po mo-
ście z traw naprędcie urządzonym ćwierć mili wyżej
miasta. Rossyanie te mosty za sobą zapalili, i około
południa jazda Francuzka i dywizya piechoty genera-
ła Gérard weszły pierwsze do starego miasta Drezna,
a za nimi reszta korpusu 11^{ego}. Cesarz Napoleon przy-
był o 2^{szej} po południu z gwardyami, i surowo wy-
mawiał deputacyi z miasta dobre przyjęcie wojsk
sprzymierzonych, oświadczając, że jedynie przez wzgląd
na ich króla, swego wiernego przyjaciela, miastu prze-
bacza. Nadeszłe inne korpusy Francuzkie rozłożyły
się w samem mieście i okolicach Drezna. Ale na pra-
wym brzegu Elby część miasta zwana *Neustadt*, była
jeszcze zajęta przez Rosyan, którzy ze swych dział do
starego miasta strzelali. Napoleon sam objechał za-
raz brzegi rzeki, rozkazał zatoczyć 30^{ści} dział na ta-
ras ogrodu Brühlowskiego, z kąd mocno szkodziły Ros-
syanom w nowem mieście będącym. W nocy spieszenie
postawiono nowy most na Elbie u wsi Prysnitz ćwierć
mili niżej miasta, gdzie urządzono baterią o 50ciu dzia-
łach. Nazajutrz równo ze dniem 9 maja, przeprowia-
ją się na statkach za Elbę do nowego miasta najprzód
300^{ta} wołyżerów a następnie dwa bataliony piechoty
Francuzkiej, i zaczynają po ulicach potykać się z Ros-
syanami. Niedługo i cała dywizya generała Charpen-

tier, pod zastoną owych dział z tarasu ogrodu Brühlowskiego, dostała się tymże sposobem na prawy brzeg do nowego miasta, a jednocześnie u wsi Prisnitz zaczęły się przeprowadzać wojska Francuzkie za Elbę, najprzód na statkach, a potem po ukończonym tam moście. Jedna dywizya piechoty Rossyjskiej broniła przeprawy pod miastem, a druga przeprawy u wsi Prisnitz. Działa grzmiały z obu brzegów, i długo zacięcie walczone. Nakoniec generał Miłoradowicz, widząc że pod zastoną artylleryi coraz więcej Francuzów przez rzekę się przeprowadza i że dużo ludzi oddział traci, ściągnął swoje wojska i przed nocą cofnął się po drodze do Bautzen, dokąd już byli udali się monarchowie sprzymierzeni, i tą drogą wszystkie korpusy Rossyjskie odeszły. Most kamienny Drezdeński śpiesznie naprawiono; d. 10 nowe miasto przez Francuzów zajęte. Nazajutrz 11 maja, korpusy 11ty marszałka Macdonalda, 4ty generała Bertranda, 6ty marszałka Marmonta i 1szy jazdy generała Latour-Maubourga, przeszły za Elbę i rozłożyły się o parę mil dalej na drogach ku Bautzen i Königsbruck. Napoleon pozostał z gwardyami w Dreźnie, dokąd d. 11 przyszedł korpus 12ty marszałka Oudinota.

Król Saski Fryderyk August, który z Ratysbony udawszy się do Pragi Czeskiej tam przebywał, za odyskaniem Drezna przez Francuzów, wrócił do swjej stolicy 12 maja. Cesarz Napoleon wyjechał na jego spotkanie z całą jazdą gwardyi o pół mili za miasto, a na ulicach stała szpalerem uszykowana piechota gwardyi cesarskiej. Oba razem jechali konno do zamku królewskiego przy huku dział, biciu dzwonów, odgłosach muzyk półkowych, oraz okrzykach ludu i wojska.

W tym czasie przybył także do Drezna poseł Austriacki generał Bubna, który w imieniu swojego monarchy miał być pośrednikiem między stronami wojującymi, i nakłaniał Napoleona do pokoju. Austriya, nietylko że już odstąpiła wtedy od przymierza z Francją i nadal korpusu posiłkowego odmówiła, ale w Czechach, na granicach Bawaryi i Włoch liczne armie zbierała. Bitwa wygrana pod Lützen wstrzymała tylko jawne oświadczenie się nieprzyjacielskie gabinetu Wiedeńskiego, ale przyjazne stosunki Austrii z dworami Rossyjskim i Pruskim, coraz ściślej się zawiązywały. Cesarz Austriacki zezwolił ażeby korpus Polski, odosobniony dotąd w Krakowie, udał się przez Morawy i Czechy do Saxonii, i pochód takowy już był książę Poniatowski rozpoczął. Miało to wzmoćnić wprawdzie armię Francuzką na linii bojowej, ale też dozwoliło korpusowi Rossyjskiemu generała Sackena, stojącego u Krakowa, przyjść do Szląska i złączyć się z główną armią sprzymierzonych; granica bowiem od Galicyi, nie potrzebowała już być strzeżoną. Ztémwszystkiem cesarz Napoleon przystawał tu na porozumienia się względem ogólnego pokoju; nie opuścił jednak korzystnych chwil do prowadzenia dalszej wojny, zwiększał swoją armię nad Elbą i zakreślał wielkie oszańcowania wokoło Drezna. Przeczuwając jednak iż teś jego, cesarz Austriacki, nie dotrzyma mu przyjaźni, i chcąc zabezpieczyć się na dalsze wypadki, wysłał z Drezna księcia Eugeniusza vice-króla Włoskiego do Włoch, aby tam nową armię uorganizował na zastępną granic tego państwa.

Kiedy główna armia Francuzka do Drezna ciągnęła i tam Elbę przechodziła, inne korpusy na lewo dzia-

łające, posunęły się także naprzód. Korpus 5^{ty} generała Lauristona, idący za Prusakami, zajął 8 maja bez oporu Meissen, z kąd, lewym brzegiem Elby, poszedł pod Torgau. Korpus 3^{ci} marszałka Ney'a wyszedł z Lipska 6 maja, i przybył d. 9 pod Torgau; gubernator tej twierdzy generał Saski Thielman (razem dowódca organizującego się tam wojska Saskiego), mimo wezwanie marszałka Ney'a, nie chciał go wpuścić do twierdzy, tłumacząc się, że nie ma na to wyraźnego rozkazu swojego króla. Ale dowiedziawszy się, że ten wraca z Pragi do Drezna i widząc przed sobą dwa korpusy Francuzkie, zważając zresztą że zwycięzka na nowo armia Napoleona już i Drezno i brzegi Elby zajęła, otworzył 11 maja bramy twierdzy, oddał wojsko wodzom Francuzkim, a sam osobą swoją przeszedł do sprzymierzonych. Generał Regnier, przybyły z Hali od Stolberg do Torgau z reorganizowaną dywizją piechoty Francuzkiej generała Durutte, złączył ją w jeden korpus 7^{my} z wojskiem Sasiem, nad którym znowu objął dowództwo.

Już wyżej powiedziano, że kiedy armie Rossyjsko-Pruskie skupiały się ostatnich dni miesiąca kwietnia za Lipskiem nad Elsterą, korpus generała Pruskiego Bülowa z Prusaków i Rossyan generała Laharpe złożony, pozostał na prawym brzegu dolnej Sali, koło Zorbick i Köthen. Przy ogólnem wtedy działaniu zaczepnem wojsk sprzymierzonych, Bülow ruszył także naprzód, i 2go maja natarł na miasto Halę nad Salą, gdzie był dość silny oddział piechoty Francuzkiej z korpusu 2go marszałka Victora, który, jako widzieliśmy, był zostawiony na lewym dolnej Sali przez vice-króla Włoskiego, gdy ten ze swoją armią poszedł do Lützen.

Prusacy po uporczywej obronie, weszli do miasta Hali; ale w chwili kiedy generał Bülow zamierzał dalej swe ruchy rozciągnąć, doszła go wiadomość o skutku bitwy Lützenkiej i przytem rozkaz wrócić śpiesznie za Elbę. Bülow opuszcza zatem brzegi Sali, łączy swoje wojsko z nadeszłą ze Spandau do Köthen dywizją Pruską generała Thümen, i 11 maja przechodzą oba pod Dessau za Elbę do Rosslau, gdzie łączą się jeszcze z dywizją Pruską generała Borstel, i z kąd wszyscy razem ciągną do Zahna dla zakrycia Berlina. Nieuzupełniony jeszcze korpus piechoty marszałka Victora, poszedł z nad dolnej Sali do Wittenberga; zaś korpus 2gi jazdy Francuzkiej generała Sebastyani, dawniej wysłany przez vice-króla za Magdeburg i w Hanowerskie, szczęśliwie wiódł tam małą wojnę z oddziałami jazdy partyzanckiej generała Dörnberg, i po opuszczeniu od nieprzyjaciela lewej strony Elby w tych okolicach, przyszedł około 13 maja pod twierdzę Wittenberg, gdzie łącznie z korpusem 2gim piechoty marszałka Victora, miał przejść za Elbę.

Na samym lewym końcu linii, niemniej szczęśliwie Francuzom się powiodło. Marszałek Davoust, który otrzymał dowództwo w północnych Niemczech, wyszedł był z okolic Wesel nad Renem, z nowo-utworzonym korpusem 1szym Francuzkim generała Vandamme ku Hamburgowi; i przytłumił burzące się ognie powstania krajów Niemieckich u północnej Elby. Już przednia straż tego korpusu zajęta była, jak mówiono wżéj, pierwszych dni kwietnia napowrót miasto Lüneburg. Niedługo potem cały korpus zebrany u Verden i Celle, ruszył do ujścia Elby, spędził krążące od.

działy nieprzyjacielskie, wszedł 25 kwietnia do Rotzenburg, a następnie 28, zajął forteczkę Harburg nad Elbą, naprzeciw Hamburga położoną. Tettenborn ściągnął wszystkie swe oddziały wojska z lewej strony Elby, do Hamburga; Czernyszew już był na prawym brzegu Elby koło Boitzenburg i Dömitz, a generał Dörnberg został zmuszony przez jazdę Sebastyaniego odejść także na prawy brzeg Elby.

Tak tedy, we dwa tygodnie od rozpoczęcia z Erfurtu działań zaczepnych, wojska Napoleona od Drezna do Hamburga opanowały cały lewy brzeg rzeki Elby, tak wielkie mającej znaczenie w ruchach strategicznych wojny 1813 roku w Niemczech.

(Dokończenie nastąpi)

W czasie druku powyższego artykułu, umarł autor jego, który w numerze majowym Biblioteki Warszawskiej z r. 1841 bitwę pod Lipskiem, a w numerze grudniowym tegoż roku bitwę pod Hanau, jako ustępy całkowitego obrazu wojny r. 1813, tak doskonale opisał. Za życia warował on sobie u nas pism swoich bezimiennosc: bolesna z tylu miar strata, dziś nam pozwala wymienić go, i nakazuje tu pokrótce przynajmniej skreślić zasłużony żywot jego.

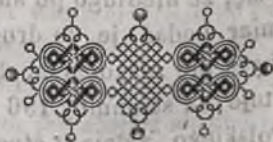
Tadeusz Konstanty Jan Nepomucen Wyleżyński, urodził się na Podolu we wsi Teremcach dnia 8 października 1794 r. z Józefamajora wojsk niegdy rzeczypośpolitej Polskiej i Duklany z Morawskich. Wychowanie najstaranniejsze w domu rodzicielskim, a wyższe naukowe

ukszałcenie i stopień kandydata filozofii w uniwersytecie Wileńskim otrzymał. Dnia 20 czerwca 1812 r. wszedł w służbę wojskową księstwa Warszawskiego w stopniu adjutanta podoficera półku 8go jazdy, którego dowódcą był powinowaty Wyleżyńskiego, książę Dominik Radziwiłł. Z tym półkiem tegoż roku odbył Wyleżyński ową pamiętną w dziejach świata wyprawę, i znajdował się w bitwach pod Ostrownem, Witebskiem, Smoleńskiem, Walutyną Górą, Mozajskiem, Woronowem, Tarutyną. W tej ostatniej ranemu pałaszem w lewą rękę, prawą trzykrotnie od kul działowych strzaskaną, odjęto na polu bitwy. W tymże roku jeszcze ozdobiony krzyżem złotym orderu wojskowego Polskiego, w odwrocie przetrwawszy najdotkliwsze cierpienia, ocalał wśród tylu rodzajów śmierci i klęsk, pod którymi padły wtedy krocie jego spółwalczących towarzyszy broni. Krótki pobyt w stolicy kraju rodzinnego, dozwolił Wyleżyńskiemu o tyle ciężkie rany uleczyć, iż mianowany 1 stycznia 1813 r. podporucznikiem, mógł pośpieszyć do własnych szeregów zbierających się w Krakowie pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego. Zamtąd udał się na pole wojennych zapasów w Niemczech. Wyleżyński już dotknięty kalectwem, ograniczył się odtąd służbą sztabową, do której go tyle sposobnym czyniły: wyższe ukształcenie, biegłość w kilku językach, a nade wszystko wrodzona zdolność i działalność niezmodowana tak nieustraszonego ducha. Dnia 19 maja tegoż roku, postąpiwszy na porucznika, i odtąd pełniąc służbę adjutanta polowego przy generałdowodzcy półku lekko-konnego gwardyi Polsko-Francuzkiej, znajdował się w bitwach pod Bautzen,

Reichenbach, Dreznem, Hochkirchen, Altenburgiem, Lipskiem, Wejmarem, Hanau. Następnie w roku 1814, na ziemi Francuzkiej miał udział w bojach pod Brienne, Larotière, Laon, Rheims, Arcis sur Aube, St. Dizier, Château Thierry. W tym też roku 15 marca, posunięty na stopień kapitana, ozdobiony został krzyżem kawalerskim orderu legii honorowej i orderem Holenderskim Zjednoczenia. D. 3 lutego 1815 r. przeznaczono go do pełnienia obowiązków adjutanta polowego przy gienerale jazdy dowódcy dywizyi gwardyi królewskiej b. wojska Polskiego. Dnia 27 września 1817 r. zaliczony do półku strzelców konnych gwardyi, 11go czerwca 1825 r. postąpił na podpółkownika z pozostawieniem go przy powyżej wspomnianych obowiązkach sztabowych. W roku 1830 otrzymał znak honorowy za lat piętnaście nieskazitelnej służby oficerskiej. Nakoniec dekretem Cesarskim z 27 grudnia 1831 r. uzyskał dymisją bez mundur, z pensją retretową. Nie jest zadaniem, ani możliwością niniejszej wzmianki, ocenić dostatecznie jego zasługi publiczne. Dopiero wypisane stopnie służbowe jakie sprawiedliwie osiągał, dwadzieścia dwie bitew z których w siedmiu pierwszych czynnie, a w następnych piętnastu już tylko osobą uczestniczył, rany dotkliwém kalectwem zabliznione, te wreszcie znaki honoru piersi jego zdobiące, razem wzięte, są zaprawdę niepoślednim zasług tych dowodem. Rylec dziejów może je z czasem lepiej oznaczy. Nam tu cięży na sercu, spomnieć Tadeusza Wyleżyńskiego, jakiegośmy już w życiu prywatném zaznali. Łatwo było dojrzeć, iż jego umysł od lat najmłodszych gorliwą służbą zajęty, z niej wyniósł i po niej zachował czyn-

ność nieustanną. Zawzięte sprawy, rozległe czynności łatwo pojmował, a kierując niemi, jak stary żołnierz, zawsze w samą porę znalazł się na stanowisku. Wypracowania strategiczne, jakimi stronnice Biblioteki Warszawskiej ozdobił, wybitnie wykazują w nim talent niepospolity pisarza, który umie i niebiegłemu czytelnikowi, często nawet bez mappy, wszelkie ruchy stron walczących od razu uwidomić, ich rachuby takie a nie inne wykazać, a wszystko treściwie opowiedzieć. Dlatego nie wahamy się przypuścić, że jego sposób pisania, stanie się u nas w przyszłości wzorem traktowania tego rodzaju przedmiotów. Tak to nauka, uczynność drugim, a zawsze praca, zajmowały przedostatnie chwile Wyleżyńskiego. We wszelkich stosunkach strzegł on święcie własnego przekonania, i ztąd wynikało, że jak imię jego zewsząd niepokalane wyszło, tak zdanie jego szukane w najdrażliwszych życia ludzkiego stosunkach, szanowano zawsze jakby nieodwołalny wyraz prawa. Ostatnie osmnaście miesięcy przeżył Wyleżyński na łożu dotkliwych boleści. Nie dosięgnąwszy całych lat pięćdziesięciu, dnia 6 sierpnia 1844 roku, w Warszawie żyć przestał. Umarł jak żył: bez trwogi i zarzutu. Cześć szlachetnemu!

R. B. W.



ROZBIOR DZIEŁA

pod tytułem:

Praktyka kryminalna, to jest wzór rozważnego i porządnego spraw kryminalnych sądzienia według praw przyzwoitych i przystosowanych zdaniem autorów poważnych, przez szlachetnego jmcí pana

JAKOBA CZECHOWICZA

RADCE I SĘDZIEGO MIASTA CHEŁMNA,

z rękopisma po jego śmierci zostawionego.

Drukowano w Chełmnie roku 1769.

Dzieło to w 4ce stronnice, prócz trzechkartowej przedmowy i jednej karty rejestru, 226 obejmujące, przez drukarnią Chełmińską, za poprzedniem pozwoleniem od Andrzeja biskupa Chełmińskiego pod d. 5 września 1768 r. uzyskanem wydane, herbem miasta Chełmna na czele ozdobione, przypisanem jest szlachetnemu magistratowi miasta Chełmna. Z przedmowy wydawców okazuje się, że niedługo po śmierci autora, który sam miał zamiar podać je do druku, gdyby go śmierć zawczesna była nie zaskoczyła, dzieło to wyszło; a że autor cytuje na stronnicy 196 konstytucyą Augusta III króla Polskiego z dnia 9 stycznia 1745 r. przeto skreślone zostało pomiędzy r. 1745, a 1768, jako rokiem pozwolenia na druk.

W interessującej przedmowie, wydawcy uwielbiając autora naszego, tak się o nim wyrażają: „Uwieńczony wprzód w przestawniej Krakowskiej akademii, potem w krześle Chełmińskiego senatu osadzony; a wszędzie przez mądrość zalecony tej księgi autor, zostawuje w niej dowód: jako nie pozorniej tylko, lecz bez obłudny gruntownej w rozumieniu praw i używaniu prawnych umiejętności nabył. Świeża jeszcze trwa w wielu żyjących pamięć: jako tenże tegoż mądrego dzieła swego chciał podaniem do druku bez zazdrości użyzyć wszystkim; gdyby mu go była śmierć dokończyć wcale nie zabroniła. W potomne wieki nieśmiertelną tak księdze jak autorowi winni mieć wdzięczność sędziowie spraw kryminalnych i sami winowajcy: sędziowie, którzy innych nie mając ksiąg, albo języka ich nie rozumiejąc, z tej jednej sprawiedliwie i prawnie sądzić będą mogli; winowajcy także, iż chociaż na śmierć osądzeni, jednak nie poczują bezprawia w danych na się wyrokach podług tej praktyki.»

I rzeczywiście nie było poprzednio systematycznego naukowego dzieła pod względem prawa karnego w języku Polskim skreślonego. Już więc z tego powodu dzieło nasze na uwagę zasługuje.

Dalej w przedmowie, wspierając się na dziełach Hartknocha i różnych źródłach, wydawcy pokrótce skreślają: z jak wielkim kosztem i trudem, po nadaniu prawa Magdeburzkiego miastu Chełmnu, nabyli Chełmianie od Magdeburchyków rękopism prawa Magdeburzkiego; jak starali się zbierać z różnych krajów decyzje w trudniejszych materyach na zasadach tegoż prawa wydane; jak je potem odpowiedniami

przywilejom i zwyczajom narodu reskryptami swemi objaśniali, udzielając swego zdania nietylko bliższym miastom, ale nawet i stołecznemu Pruss północnych miastu; jak wreszcie zebrane ustawy Chełmińskie stały się powszechnem prawidłem w rządach i sądach obywatelom Pruskim, którzy według niego sądząc się po innych miastach, odwoływali się do Chełmna po ostateczne rozsądzenie. Że więc do tak świetnego rozwinięcia się prawa, potrzeba było w magistracie ludzi uczonych, przeto też Chełmianie w najnieszczęśliwszych nawet tego miasta czasach, kiedy po dobrowolnemu Pruss do Polski pod burmistrzem Wawrzeńcem Czejtz przystaniu, Krzyżacy mszcząc się miasto spustoszyli, skuteczniej starali się kwitnące w niem dawniej a wówczas przerwane nauki wzbudzić, niżli podnieść miasto z rozwalin, z których już inne miasta Pruskie powstawały. Nie ustawali wreszcie Chełmianie i pod panowaniem Krzyżaków, dawniej przez 9, później przez 13 lat zostając, w pieczołowitości o nauki; opatrywali przeto nauczycieli i utrzymywali szkoły, a usilność ich około nauk tym bardziej się wzmagała, gdy miasto wróciło pod panowanie królów Polskich. Odtąd sprowadzani nauczyciele z akademii Krakowskiej, nietylko inne nauki, ale i filozofią i jursprudencyą wykładając, świetne owoce swjej pracy wydawali.

Przystępując do rozbioru samego dzieła, przejrzymy w niem przedewszystkiem układ zewnętrzny.

Autor podzielił je wprawdzie w ogólności na XIX tytułów, tytuły zaś na artykuły, tylko tytuł XVI ma § 1 o zapaleniu zboża str. 148.

Lecz właściwie dzieli się ono na dwa działu. Pierwszy do którego wyłącznie tytułu, *Iszy* z artykułów pięciu złożony należy, obejmuje zasady processu w ogólności. IIgi w którym resztę tytułów zamieszczamy, przedstawia zbrodnie i kary po szczególe, tudzież poszlaki do torturowania i dowody do sądenia niektórym] zbrodniom odpowiednie.

Wykłada przeto w tytule I, w artykułach pięciu process kryminalny, wskazując różnicę processu akkuzacyjnego i inkwizycyjnego; mówi o jurysdykcji, o dowodzie, odwodzie i o dylacyi; dalej o torturach i poszlakach do tortur dostatecznych w ogólności, o sposobie torturowania, o powtarzaniu tortur; nakoniec o potwierdzeniu confessaty.

W tytule II w artykułach 2, o rozbojach i łupieżtwach, tudzież o zastąpieniu na drodze.

W tytule III o kradzieży skarbu publicznego, stosując tu i fałszowanie monet.

W tytule IV, o gwałtach publicznych.

Tytuł V z artykułów 6 składający się, tytuł VI, VII, VIII, IX przeznaczony na wykład mężobójstwa, to jest: zbrodni, morderstwa, zabójstwa, występku odjęcia życia, i zbrodni dzieciobójstwa, do czego przyłączonem jest także porzucenie dziecka i spędzenie płodu.

W tytule X, mówi *de raptu* czyli o porwaniu niewiasty.

W tytule XI *de stupro*, albo o defloracyi niewiasty.

Tytuł XII o wszeteczeństwie czyli o karze *simplicis fornicationis*.

XIII o cudzołóstwie.

XIV art. 4, o kazirodztwie.

XV o podpaleniu.

XVI o pojedynkach.

XVII w art. 8 o kradzieży.

XVIII o czarostwie, gdzie zarazem w artykułach 5 następujące przechodzi materye.

O formowaniu processu w czarostwie.

O dowodzie czarostwa.

O prezumcyach dostatecznych do tortur w czarostwie.

O sprawiedliwości kary śmierci na czarowników i czarownice.

Jak mają być karani czarownicy i czarownice z djabłem w ugodę wchodzące i jemu się oddające.

O tych, którzy nie mając wyraźnego z djabłem przymierza, nauką czarowską się bawią.

Nakoniec w tytule XIX, mówi o karze relegowanych.

Co do oceny wewnętrznej wartości dzieła tego, należy postawić się w czasie i wieku w którym pisane było. Skreśla bowiem pojęcie przestępstw i kary, jakie wtedy powszechnie panowało. Dalej wprawdzie o wiele posunęliśmy się teraz i coraz wyższe stanowisko naukowe zajmować będziemy, bo wszystko z czasem dochodzi swojej dojrzałości; niemniej jednak szacownymi dla nas być winny pojęcia wieków zeszytych, odpowiednie potrzebie i oświeceniowi ówczasowemu; bez nich nie stanęlibyśmy zaiste na szczeblu terażniejszego zapatrywania się. Historia bowiem prawa karnego przedstawiając nam: jak się zawiązało, poczęło i zwolna z rozmaitem powodzeniem w stosunku do form i mocy władz i w miarę oświecenia w różnych kolorach rozwijało pojęcie karne, wskazuje zarazem na jakim stanowisku teraz zostajemy, czego

unikac i jak nam dalej postępowac należy, aby kara stała się za pośrednictwem najwyższej władzy, rzeczywiście skutecznym środkiem niweczającym przestępstwa, zdolnym oczyścić ludzkość z samowolności partykularnej, prawnemu celowi ogółu społeczeństw przeciwniej: bo takie właśnie jest zadanie nauki prawa karnego.

Kiedy to dzieło pisanem było, już poprzednio wprawdzie Jan Chryzostom Thomasius, na początku wieku XVIII powstał przeciw nadużyciom karnym. A lubo dzieła jego gruntowne: *De crimine magiae. Hal. 1701*, *De origine processus inquisitorii. Hal. 1701*, *De tortura foris Christianorum proscribenda Hal. 1705*, *De jure agratiandi principis Hal. 1707*, dobrze w ogólności przyjęto, nie odważono się jednak nigdzie zrzucić pęta zastarzałych zwyczajów, i karność pomimo tego, pozostała w stanowisku niewzruszonym.

Wiadomo także iż na kilka lat przed wydaniem dzieła naszego, bo w roku 1761, Cesare Beccaria ogłosił sławne swoje dzieło: *dei delitti, e delle pene*, o przestępstwach i karach. Głos jego popularny trafiając do przekonania powszechnego, zagrzmiął wprawdzie wkrótce po całej Europie; tłumaczono też dzieło jego na różne języki; ale nietak zaraz przystąpiono do reformy karniej, bo dopiero W. ks. Toskański objąwszy rządy w r. 1766, korzystając z uwag Beccaryego, zwolna łagodząc kary, w lat 21 już po sławnem w ślady Baccaria wstępującego Filangieriego dziele: *Nauka prawodawstwa w Neapolu* r. 1784 wydanem, pierwszy ogłosił z dniem 30 listopada 1786, nową księgę prawa karnego, w której znosząc karę śmierci, tortury i kaleczenia, spra-

wiedliwsze kary i postępowanie z obwinionemi wprowadził. Inne zaś rządy, później przekonawszy się o zbawiennych skutkach nowej ustawy, widząc w Toskanii więzienia bez więźniów, poszły za przykładem mądrego i sprawiedliwego rządcy.

Zbawienny przeto głos Baccariego w obcym nam języku nie zaraz i do nas w właściwej dzielnosci doszedł (1), nic dziw więc że w dziele naszym nie znajdujemy żadnych nowszych pojęć, lubo się w niem pewna łagodność przebija; bo u nas, jeszcze w XVI wieku, objawiały się myśli te same, jakie ogłosił we dwa wieki później Baccaria i Filangieri (2). Mamy więc w praktyce Czechowicza zwierciadło przedstawiające nam jurysprudencją do pierwszej przeszłości połowy wieku XVIII.

Czechowicz, jako uczony prawnik, obznajmiony z prawem Rzymskiem, czytany z sławniejszymi autorami kryminalnemi od 14 do połowy przeszłości 18 wieku, każdą myśl, każde zdanie i każdą zasadę, każdy niemal peryod stwierdza powagą jużto prawa Rzymskiego, już głośniejszych pisarzy; mianowicie zaś przytaczani są przez niego następujący.

Z wieku XIV: Baldus, Bartolus. Z wieku XV: Johannes Petrus de Ferrariis, Angelus Aretinus. Z wieku XVI: Hipolitus de Massiliis (*Practica criminalis*). Julius Clarus Alexandrinus (*Tractatus quatuor* 1505).

(1) Przekład z Francuzkiego na Polski język z dodatkami przeciw karze śmierci, wyszedł w r. 1772, w Brzegu.

(2) Zob. Rys postępow w prawodawstwa karnego przez Antoniego Zygmunta Helcla, w Krakowie, r. 1837. str. 58.

Proſper Farinaceus (Praxis et theoriae criminalis libri 2). Jacobus Damhouder (Praxis rerum criminalium opus absolutissimum), które nawet wyszło już z początkiem wieku XVII bo w Antwerpii r. 1601.

Z wieku XVII Andrzej Lipski (Practicarum observationum ex jure civili et Saxonico. Cent. I w Krak. 1602. Carpsovius (Practica nova imperialis Saxonica rerum criminalium).

Prócz tych, przytacza także pomniejszej sławy, jakoto: Arnolda de Reygier, Processus judiciarius, Zamgiera, de quaestionibus et torturis; Menocha, Gomeza, Berlichiusza, Malleryusza, Reusnera, Mynsingera, Chiliana Koning, Harprechta, Paris de puteo i innych. Wartość atoli owych pierwszych głośnych autorów, za którymi pomniejsi postępowali, trafnie skreślił Henkie w swojej historyi; mówi bowiem, że ci w niczem nie przyłożyli się do ugruntowania nauki prawa karnego. Jakoż zdania ich nie przedstawiając ogólnych pewnych zasad, są raczej urywkowe. Wszyscy (3) trzymając się jednej zasady teraz za zupełnie błędną uznanej: że jedynie srogość kar wstrzymać i zniweczyć może przestępstwo, naznaczyli za cel kary, odstraszenie od przestępstw przez ostrość kar; *ut poena unius metus sit multorum*. Lekce przeto wazyli wszelkie prawa łagodnością tchnące, i wyrzucali nawet władzom łagodniejsze postępowanie, twierdząc że przez to ciężki grzech na siebie ściągają. Ztąd uwielbienie owego sławnego prawa karnego Karola V cesarza z roku 1532, które powszechnie pod

(3) Zob. Ogólne zasady nauki prawa karnego, przez Rom. Hube Warsz. 1830. str. 150 do 171.

tytułem *Constitutio criminalis Carolina* jest znanem. Jestto prawdziwa Nemesis Carolina której tłumaczenie mamy już z roku 1559 w Krakowie wydane, łacińskie zaś wydanie pod tytułem *Nemesis Carolina etc.* wyszło u nas w Poznaniu 1688. Tam znajdziesz kary zgrozą przejmujące, naturę ludzką wstrząsające! Jakoto: żywcem palenie, ćwiertowanie, żywcem zagrzebanie, przebicie na palu, szarpanie rozpalonymi żelazami. Dlatego też wszyscy pisarze prawa karnego z drugiej połowy wieku XVI, z wieku XVII i XVIII, prawo to komentowali lub na nie powoływali się; nie zaniechał tego i nasz Czechowicz. Jak zaś dalece utwierdzeni byli w swem błędnem zdaniu, dosyć przytoczyć co między innymi wyrzekł w tym względzie Prosper Farinaceus:

«Contra malos non est utendum malva seu emplastro, sed gladio: nemo potest Deo pinguior victima mactari, quam homo iniquus; summa est pietas in delinquentes saevire quia cum uni indulgetur, indigno ad prolapisionis contagium provocantur universi.»

Zaś Jakób Danchonder, Holender współczesny Clara, przywodzi: *castigare noxam oportet non ob praeteritum delictum quum id corrigi nequeat, sed ne iterum licentius peccet tunc ne ipsius exemplo caeteri quoque peccent liberius.*

Takie było do końca prawie wieku zeszłego pojęcie karne, zupełnie przeciwne zasadom teraźniejszym, wedle których nie srogość kar niweczy przestępstwo, ale raczej sprawiedliwy, winie odpowiedni wymiar; bo kara ma być stosownym do wychowania ludu tylko z konieczności, gdy już inne przepisy cywilne i policyjne okazują się niedostateczne, wpły-

wającym środkiem, leczącym właściwie z przestępstwa i od niego odwodzącym, nie zaś zemstą odstraszającą.

Co się tyczy postępowania i wymierzania kar przez sędziego, wyrażali się zeszło-wiekowi autorowie z nader szkodliwym, do nadużyć łatwo doprowadzającym zdaniem, znowu zupełnie naszemu pojęciu przeciwnem: że sędziemu pozostawić należy ocenienie wielkości czynu, czy jest *delictum leve* czy *grave, atroc* czy *atrocissimum*; pojmovali przeto jedynie prawo w ogólności nieoznaczone, (*lex indefinita*). Carpsovius, którego najczęściej nasz autor przytacza, w myśl Karoliny zostawiając wymiar kar roztropności sędziego, mówi: *causa existente, hodie omnes fere poenae juxta facti et personarum qualitates in arbitrio judicantis sunt*. Wprawdzie nadanie rozciągłości władzy sądom, zależy najwięcej od zaufania jakie rząd w sędziach pokładać może; gdy jednak doświadczenie nauczyło: że sędzia, jako człowiek ulegający różnym ułomnościom i błędom, winien być w tym względzie mądrze i roztropnie ograniczonym, przeto też w obecnym wieku zaprowadzono u wszystkich w powszechności cywilizowanych narodów, z małemi co do przestępstw z winy i co do kary pieniężnej wyjątkami, prawa pod pewnym względem oznaczone (*leges secundum quid definitae*). Przez co sędzia takie tylko czyny za przestępstwo pewnego rodzaju i gatunku uznać może, jakie są w prawie nadanem i ogłoszonym, oznaczone, i takiego tylko rodzaju karę w pewnym co do ilości stopniu wyrzec, jaka jest na toż przestępstwo wskazana i ograniczona.

Na takich zeszłowiekowych zasadach powagą wsta-

wionych autorów opierając się Czechowicz, przywo-
dzi prócz tego, tam gdzie wypadło i konstytucye
królów Polskich, i ówczasową u nas praktykę; przez
co dzieło jego dwojakięj jest wartości: bo nam przed-
stawia w zwierciadlej jurysprudencyą nietylko w ogólnó-
ści w zachodniej Europie, ale i w naszym kraju w ze-
sztych wiekach panującą. A że nie odstąpił od zasta-
rzałych pojęć i zwyczajów, to nie on sam jeden był
takim: wszakże po nim już sławny Böhmer wydał
w tym samym jak powyżsi autorowie duchu, dzieło
pod tytułem: *Meditationes in constitutionem criminalem
Carolinam, Halae 1770*, w którym użalając się na nie-
pewność zasad w sądownictwie kryminalnem, wbrew
popularnemu głosowi Beccariego, przytacza: *«Fallax
est regula, quae lenitatem iudicis commendat, ea enim
libidinem peccandi magis auget quam restringit.*

Po wskazaniu w ogólności, ducha dzieła naszego,
przystąpić wypada do szczegółowego rozbioru, z tem
przedewszystkiem nadmienieniem, że autor wszelkie
wykroczenie w ogólności, nie jak jest w naszym pra-
wie, wyrazem «przestępstwo», ale wyrazem «występek»
oznacza.

Na wstępie Czechowicz, wspierając się na zdaniu
Lipskiego, Damhoudera i Carpsoviusza, zgodnie z za-
sadami prawa nieoznaczonego, skreśla poważnie obó-
wiązek sędziego karnego, mówiąc: Wielki urząd jest
sędziego, bo on siedzący *pro tribunali*, na miejscu
samego Boga zasiada, dlatego, co szczere sumienie,
co słuszność, co sprawiedliwość dyktuje, to z wiel-
ką sędzia uwagą, ustami wymówić, i swoje zdanie
powiedzieć powinien. Uważać bowiem ma sędzia są-
dzący kryminalistę, że to tam *non de glande legendi*,

non de oleo, vino aut tritico legato, ale idzie o przelanie krwi ludzkiej, której uchwaj Boże, niewinnie wylanęj rekwirować Bóg będzie z ręku sędziego. Dla czego *satius est nocentem absolbere, quam innocentem condemnare*. Zresztą że bez względu, tak bogatego jako i ubogiego! sędzić ma sędzia.

Dalęj podając wiadomą różnicę jaka zachodzi między processem od skargi zawistym (akuzacyjnym), a processem z urzędu, czyli inkwizycyjnym, wskazuje które osoby ze skargą w sprawie ich prawnie dotyczącej, a zatem z denuncyacją ze względu na płeć, wiek, stan, umysł, religią, opinią i należne uszanowanie oddaleni być winni. Między innemi, wyłącza od denuncyacji kobiety, wyjąwszy gdy idzie o herezję, tych którzy z oskarżonym w ciężkiej nieprzyjaźni żyją, oddając roztropności sędziego ocenienie kiedy lekka a ciężka nieprzyjaźń zachodzi, wreszcie pokrewnych, wyjąwszy w lekkich przestępstwach, i zbrodniach majestatu. A przywołując znane *troiste forum domicilii, delicti commissi i deprehensionis*, naucza że w procesie akuzacyjnym to *forum* ma być *competens* jakie sobie obwiniony wybierze. Dopuszcza wreszcie że właściwym sądem w swojej własnej sprawie, może być jednak magistrat obrażony, bo taka opinia w praktyce przyjęta jest.

Nadmienia w końcu że akuzacyjny proces właściwym jest do dochodzenia przestępstw mniejszej wagi, raczej prywatnych niżli publicznych. Co się tyczy postępowania z urzędu, przywodzi: że w ważniejszych a szczególniej publicznych przestępstwach, zwyczaj sądowy nakazuje sędziemu pod odpowiedzialnością nietylko wtenczas kiedy oskarżyciela nie masz,

ale zawsze czynić, to jest inkwirować, żeby przestępstwa nie zostawały bez kary: «bo korekcyi przestępstwa koniec ostatni, jest *salus publica*, a żeby inși przykładem inszych ustraszeni, mniej wykraczali.

A oznaczywszy inkwizycyą: że to jest brać informacyą o występku, ściśle i dobrze skreśla różnicę pierwiastkowego (*generalis*) i głównego (*specialis*) śledztwa. Pierwiastkowe dzieje się bez wiadomego jeszcze przestępstwa i przestępcy, dążąc właśnie do wykrycia czy istnieje przestępstwo i przestępca. Specyalna zaś, czyli jak ją zowie przyzwoita, ma być skierowana przeciw podejrzanemu o wiadomy już występku, i ma tylko miejsce w ważniejszych przestępstwach zagrożonych karą na życiu, fustygacyi, ucięcia ręki, relegacyi, i które należą pod rozpoznanie sędziego wyższego.

Przystępując do zasad śledztwa z urzędu, wskazuje najprzód że jak process inkwizycyjny ma być przedsiębrany na chwałę Boga, na zemstę praw, dla publicznego pokoju, dla ochrony od szkody i dla ukarania, tak też i inkwizycya powinna być prowadzona przyzwoitym i należytym według praw sposobem, inaczej może mieć miejsce *exceptio ineptitudinis inquisitionis*.

Zasada przeto ogólna względem prowadzenia śledztwa głównego i wyrokowania, ma być dla sędziego następująca:

Sędzia powinien postępować: «*secundum leges Divinas et humanas, secundum jus vetus et constitutionum formam, secundum juris publici formam, secundum receptum judiciorum morem, secundum ordinem legibus institutum, sine odio, vel odii fomite, sine sordibus, sine gra-*

tia, sine ira et furore..... Quod enim justum est, vel justum esse putamus, id juste nobis persequendum est.

W szczególności zaś do prowadzenia inkwizycji przyzwoitej, naznaczą z Carpsowiuszem następujące warunki:

1. Żeby poprzednio w pierwiastkowym śledztwie istota uczynku ustanowioną została, i żeby jakiebądź, chociażby lekkie poszlaki, przeciw pewnej osobie walczyły.

2. Żeby pod nieważnością sędziego przyzwoity wyższy, któremu służy *merum imperium*, i którego obwiniony *ratione fori* wybierze, prowadził takowe.

3. Żeby wynikała potrzeba uwięzienia w czasie śledztwa.

4. Żeby prowadzić śledztwo sposobem artykułowym, to jest przez zapisywanie pytań i odpowiedzi, dążąc do tego, aby prawda osiągniętą została, a obwiniony przestępstwo wyznał. W tym względzie sędzia postępować winien prostą drogą, bez podstępu przeciw obwinionemu i bez czynienia mu jakowych obietnic, skreślając odpowiedzi własnymi słowami obwinionego, nie opuszczając żadnych okoliczności obronę stanowić mogących.

5. W razie nieprzyznania się, żeby sędzia przystąpił dopiero do ustanowienia dowodu ze świadków pod przysięgą tudzież do konfrontacji, a nakoniec do tortur.

6. Żeby dać sposobność obwinionemu do obrony.

Przystępuje dalej do oznaczenia dowodów zupełnych. W ogólności naucza: że dowód zupełny jest wtenczas, gdy sędzia inaczej nie może powiedzieć, tylko że jest zupełnie przekonany. Kiedy zaś sędzia winien tę prawdę w sobie uznać, na to reguły wyra-

źnej naznaczyć nie można, a przeto roztropności sędziego pozostawić należy. W szczególności zaś:

1. Dwaj świadkowie wiarogodni stanowić mają pospolicie dowód zupełny, chybaby szło o życie ludzkie, bo wtedy, podług Lipskiego, wedle praktyki sądów zadwornych Jego Królewskiej Mości, siedmiu świadków potrzeba.

2. Dobrowolne bez wpływu bojaźni jaką wznieca uwięzienie i tortury, prawdziwe i z poszlakami zgodne wyznanie przestępstwa, o którego spełnieniu pewność nieomylna.

3. Oczywistość, uczynku, kiedy nietylko sędziemu ale każdemu z ludzi przestępstwo wiadomem jest; bo oczywistość popełnionego przestępstwa, nie potrzebuje wrzasku oskarżyciela, jak twierdzi Damhouder. Żadne jednak domniemanie, nawet potężne, jakoto z pogłoski, z powodu ucieczki, zupełnego dowodu stanowić nie może w przestępstwach karą śmierci zagrożonych, bo wtedy dowód powinien być nad słońce południowe jaśniejszy. Niekiedy jednak, podług Lipskiego, i domniemanie ze zbiegu okoliczności stanowić może zupełny dowód, a szczególnie gdy z natury rzeczy trudność w ustanowieniu innego dowodu zachodzi, np. kiedy przestępstwo w nocy albo w tłumulcie popełnionem zostało. Ale w takim razie przysięga oczyszczająca przez obwinionego złożona, uwolnić go może od zarzutu, jeżeli przytém, jak się to podług Lipskiego, w sądach zadwornych J. K. Mości praktykuje, siedmiu świadków za nim świadczą.

Daléj podaje autor, zgodnie z dzisiejszą nauką, powody do wyłączenia od świadectwa, wyjąwszy że między niemi kładzie jeszcze patronów i prokuratorów

spraw, opiekunów, kuratorów, bezecnych, skazanych na karę, wykletych i heretyków. Ubogich także, dlatego że ich łatwo przekupić można, zakonników; chybaby inaczej prawdy dojść niepodobienstwem było. Tych którzy nierządnicę przechowują, lub na ich grzech przez szpary patrzą. Nierządnicę same, nakońc ludzie złego życia.

Dowód względem wyłączenia należy do tego, kto wyłącza. Dylacya zaś czyli odroczenie sprawy celem dostarczenia dowodów, jakich zaraz dostawić nie można, powinna mieć miejsce z słusznych powodów, pod nieważnością wyroku, jak się to stało, podług Lipskiego, w sprawie Reginy Konopczyny i Jana Gury, że z powodu odmówienia dylacyi, wyrok sądu miejskiego Krakowskiego w sądach assessorskich J. K. Mości w roku 1591, kassacyi uległ.

Po takowym wywodzie, wskazuje nasz autor zasady względem torturowania.

W ogólności twierdzi: że gdy pomimo dowodów, a przynajmniej oczywistych poszlak, obwiniony w uporze z samęj tylko złości pochodzącym, trwa i dobrowolnie przyznać się nie chce, wynalazło prawo tortury, za pośrednictwem których, prawda wydobyta być ma. Wymaga tu jednak wraz z Carpsowiuszem, trzech łącznie zchodzących się warunków, tojest:

1. Ciężkiej zbrodni, karę śmierci lub skałeczenia za sobą pociągającej.

2. Pewności, że przestępstwo popełnionem zostało; do czego niekoniecznem jest ustanowienie istoty uczynku; bo dosyć kiedy ta pewność wy pływa z po-

szlak, tak w występkach *facti permanentis*, jako i *trans-euntis*.

3. Żeby nie było innych zupełnych dowodów, jakoto przez wyznanie, przez świadków i instrumenta. Bo tortury mają być tylko środkiem pomocniczym dowodów.

Ztąd też skarżący, jeżeli żąda torturowania, powinien zaprzysiądz że innych dowodów dostarczyć nie jest w możności. Można jednak użyć tortur dla powzięcia wiadomości względem innych przestępstw poszlakowanych lub dla wykrycia współwinowajców.

Tu rozwija Czechowicz naukę o poszlakach, a położywszy w ogólności zdanie: że co do ocenienia poszlak do tortur stósownych, niepodobna żadną nauką stałej oznaczyć zasady, ale raczej należy to rozsądkowi, roztropności i sumieniu sędziego pozostawić, dzieli poszlaki głównie na zupełne, blizkie, *proxima*, i odległe, *remota*; objaśniając przykładami.

Z tych, zupełne tylko, mogą być dostateczne do tortur. Zupełną zaś poszlakę stanowią dwaj świadkowie wiary godni pod przysięgą słuchani, lub jeden takiż świadek, jeżeli nie zachodzą przeciwne zeznaniom jego okoliczności.

Inne zatem poszlaki nie mogą być powodem do torturowania, chybaby łączyły się do nich pewne oczywiste znaki.

I tak co do morderstwa, odległą poszlaką ma być kiedy o kim wszędzie źle mówią, że popełnił mężobójstwo. Blizką, gdy obwiniony był wiecznym zabitego nieprzyjacielem i śmiercią mu często odgrażał. Zupełne zaś i do tortur dostateczne poszlaki, mają być

np. gdy obwinionego widziało dwóch świadków wychodzącego z lasu gdzie zabity leżał z zakrwawioną gołą szablą, pomieszanego, na cmentarz lub do kościoła śpieszącego; lub gdy jeden świadek zezna, że widział zadanie ciosu przez obwinionego; bo wtedy jako *de visu, semiplena est probatio*.

Dalej ucieczka z miejsca popełnionego przestępstwa, lub z więzienia do kościoła, na cmentarz lub inne ochraniające miejsce; bo wtedy tak uciekającego obwinionego, uważać należy jakby przestępstwo wyznał. Przyznanie pozasądowe, jednym świadkiem stwierdzone.

Ucieczka wraz z sprawcą, lub onemu danie pomocy.

Pogłoska połączona z dwoma warunkami: gdy walczy przeciw osobie złej sławy i wychodzi od osób wiarygodnych.

Niejednostajne, z pomieszaniem tłómaczenie się, okazywana bojaźń i lękliwość, obok wszakże inszych jeszcze poszlak.

Nakoniec kiedy krew zabitego, w obecności podejrzanego o zabójstwo, płynie. Tu jednak Czechowicz przytacza autorów którzy tę poszlakę zbijają i za żadną uważają, nie objawiając wszakże zdania swojego; przy końcu tylko powołuje się na zdanie Zangiera, że ta okoliczność obok innych poszlak, może stanowić powód do torturowania.

Co do złodziejstwa, zupełną poszlaką ma być niedowodnione posiadanie rzeczy skradzionych przy podejrzanym złej wiary, nie zaś w domu jego znalezionych.

Niezwykłe wydatki przez podejrzanego czynione, zwłaszcza pieniędzmi tegoż gatunku jakiego były skradzione.

Co do cudzołóstwa, zejście sam na sam mężczyzny nieprzystojnie rozebranego z kobietą w izbie zamkniętej, której kobieta otworzyć nie chciała.

Listy romansowe; bo jako przez list dowodzą zobowiązań cywilnych, tak i cudzołóstwa.

Przechadzka samotna z kobietą po gajach.

Ukrywanie się mężczyzny w domu pięknej żony.

Uczęszczanie we dnie i w nocy do urodziwej białogłowy.

Brzemienność, pomimo że mąż słabością złożony, nie był w stanie *debitum conjugale praestare*.

A że połączenie dopiero cielesne, jeżeli nie doszło do tej zupełności, jaka jest ku zapłodnieniu potrzebna, nie stanowiło jeszcze dokonania cudzołóstwa lub innego nierządu (*delictum consumatum*); przeto w razie zapiérania się potrzebnem było torturowanie na tę okoliczność, czy zwykły z połączenia takowego, w końcu wynikający skutek, rzeczywiście miał miejsce. Wreszcie powołanie przez współwinnego, ale tylko wtenczas, kiedy i inne znajdują się poszlaki.

Co do dzieciobójstwa, samo potajemne urodzenie dziecięcia, już było dostatecznem do torturowania, a to dla dowiedzenia się czy dziecię nieżywe na świat przyszło, czy też uduszonem zostało. Nawet usiłowanie potajemnego rodzenia, mogło być powodem do torturowania, żeby przez to osiągnąć dowód złego zamiaru.

Ciągłe wreszcie i nieodwołane powołanie już podejrzanego w ogólności przez przyznającego się współwinowajcę, który o nieprzyjaźń względem powołanego posądzonym być nie może, za poprzedniem ogólnem o współwinowajcach zapytaniem sędziego na torturach uczynione, z wyrażeniem prawdopodobnem okoliczności znowie towarzyszących, dostatecznem także było w ogólności do tortur, ale brak jednego z powyższych warunków czynił, że na tortury, powołanego brać nie należało.

Specyalne przyznanie się pozasądowe, dwoma świadkami stwierdzone, przez osobę podejrzaną *serio* uczynione, stanowiło także powód do torturowania, również jak i odgródki specyalne, których skutek zaraz nastąpił, przez osobę podejrzaną uczynione.

Czy zaś jednéj czy kilku poszlak takich potrzeba było do tortur, roztropności sędziego zostawić należało.

W ogólności powinny być poszlaki tak jasne, iżby tylko przyznania niedostawało do poczytania przestępstwa.

Osoba torturowana powinna być, przez 20 godzin poprzedzających, na czczo. Gdzieby zaś cięższych a gdzie lżejszych użyć należało tortur, roztropności sędziego, który w tym względzie na wielkość przestępstwa i znakomitość poszlak uwagę zwracać winien, pozostawiano. W tém miejscu autor wskazuje pięć stopni torturowania: 1. Pogrożenie torturami. 2. Zaprowadzenie na miejsce tortur. 3. Obnażenie i związanie. 4. Położenie na desce. 5. Ciągnięcie jedno dwa lub trzy razowe, wedle znakomitości poszlak. Tortury wszakże nie powinny być wyszukane, ale zwykle po sądach używane. Jeżeli tym sposobem ostro *ad plenu*.

illem et aequitatem sprawiedliwości obwiniony torturowany jest, a do przestępstwa nie przyznaje się, już powtórne torturowanie miejsca mieć nie powinno, bo pierwsze poszlaki, dla których tortury wytrzymał, są zgładzone i zniesione torturami; wyjąwszy gdyby się wykryły nowe znakomitsze poszlaki, lub pierwsze tak były jasne, że raczej sędzia widzi w obwinionym twarzą uporczywość, niż szczerą niewinność.

Przyznanie się jednak obwinionego na torturach, nie stanowiło jeszcze zupełnego do skazania na karę dowodu, ale potrzeba było nadto żeby to przyznanie obwiniony dobrowolnie potem powtórzył w sądzie. Gdyby zatem po takowych torturach, przyprowadzony do sądu wyznanie odwołał, można było przystąpić do powtórnego torturowania, po którym wszakże, jeżeli ciągle zaprzecza, już więcej torturowanie miejsca nie miało.

Jeżeliby sędzia, pomimo oczywistych i zupełnych poszlak przekonujących, widząc potrzebę tortur, takowych użył, a obwiniony lubo torturowany, nie przyznał się, wtedy zachodziło pytanie czy go należy ukarać. Autor przytacza w tym względzie trzy zdania: jednych, którzy zwyczajną karęznaczają; drugich którzy dowodzą, że zupełne uwolnienie miejsce mieć powinno, bo już dowody torturami zostały zniesione; trzecich, którzy mniejszą od zwyczajnej, czyli podzwyczajną, ale arbitralną od rozsądku sędziego zawisłą karę relegacyi, chłosty, a nawet pieniężną przypuszczają. Bo wedle praktyki ówczesnej, karę zwyczajną za zbrodnie, stanowiła kara śmierci; wszelkie inne kary, były extraordinaryjne, czyli podzwyczajne, i arbitralne.

W przestępstwach zwanych *atrocissima*, jakoto: cza-

rostwa, morderstwa nasadzonego, lub z poprzednim namysłem spełnionego rozboju, świętokradztwa, zabicia ojca, matki, dzieci, pokrewnych; podpalenia i t. p. na które kara śmierci przez zaszcycie w worek, spalanie, ćwiertowanie, kołem tłuczenie, wleczenie na miejsce exekucyi, i t. p. zaostrzoną była, mogło być rzeczywiste torturowanie trzy razy powtarzane. W innych niegodziło się więcéj nad dwa razy, bo taki zwyczaj responsami Lipskich ławników już utwierdzonym został.

Po takowem trzykrotnem lub dwukrotnem torturowaniu, już więcéj do tortur przystępować nie należało, ale trzeba było albo uwolnić od kary, albo podzwyczajnie tylko ukarać.

A tak: żeby przyznanie obwinionego na torturach stanowiło zupełny dowód, potrzeba iżby przywoitym sposobem na torturach wyciśnione było, żeby było z prawdą, to jest z okolicznościami czynowi towarzyszącemi, zgodne i w sądzie potwierdzone; co nazywają ratyfikacją konfessaty.

Oto jest krótki, przez Czechowicza podany, lecz zgodny z panującą opinią dowolności sądów, rys postępowania karnego względem zbrodni na karę śmierci lub skaleczenia zasługujących.

Nie wskazuje on w ogólności, wyjąwszy co do wielkiej naówczas zbrodni czarostwa, powodów do przedsięwzięcia pierwiastkowego śledztwa inkwizycyjnego, jakie, wedle terażniejszej nauki, są: własne sędziego dostrzeżenie, pogłoska, doniesienie, skarga, a nawet oskarżenie siebie samego; ani, wyjąwszy co do oskar-

żenia się o czarostwo, ostrożności, jakie w tym względzie powszechnie teraz w prawach określają; nie przepisuje, co sędzia przedewszystkiem rozporządzić winien, aby ślady nie zostały zatarte, przedmiot przestępstwa był wynalezionym i poszkodowany swoje odzyskać mógł; nie podaje zasad ustanowienia istoty uczynku szczególnych przestępstw, wyjąwszy dotyczących życia, o czém dopiero mówiąc o mężobójstwie, naucza; ani ogólnych zasad otwarcia badania i uwięzienia w ciągu śledztwa, bo to wszystko w duchu przyjętej w owym wieku opinii, roztropności sędziego pozostawia.

Skreśliwszy zaś różnicę pierwiastkowego i głównego postępowania, nie wskazuje głównego celu dla którego pierwiastkowe czyli summaryczne przesłuchanie winno być z podejrzanym przedsięwzięte, to jest iżby po takowem, można było wydać decyzją względem postawienia poszlakowanego w stanie oskarżenia; przeciwko czemu, służyła mu nawet kiedyś obrona, tak zwana *pro avertenda inquisitione speciali*; w skutek której jeżeli zapadła decyzja pomyślna, sprawa się przerywała i śledztwo główne czyli badanie specjalne, miejsca już nie miało.

Ale cel ten już się wówczas zacierał tak dalece, że teraz, mianowicie w postępowaniu Austryackiem i Pruskiem, dotąd u nas obowiązujących, postawienie przez decyzją w stanie oskarżenia, wyjąwszy u nas co do przestępstw w urzędowaniu, zawisło jedynie od pierwiastkowego pociągnięcia do odpowiedzialności przez sędziego pierwiastkowe śledztwo wyprawdzającego. Odtąd bowiem obwiniony, przybrawszy stan oskarżonego, i specjalnie słuchanym i tylko wyrokiem

koniecznie za winnego lub niewinnego uznanym być ma. Ztąd też różnica między badaniem summarycznem a specjalnem prawie już teraz znikła, wyjąwszy co do ściślejszego w specjalnem badaniu postępowania, gdy obwiniony zupełnie czynu zaprzecza.

Wskazując dalej zasady prowadzenia przyzwoitej jak ją nazywa, czyli specjalnej inkwizycyi, bez poprzedniego co do [poszlak wyjaśnienia, bo ten przedmiot zostawił do nauki o torturowaniu, bez wyszczególnienia środków dowodów w sprawach karnych, tudzież bez podania sposobu zbierania takowych, przystępuje do oznaczenia dowodów zupełnych, nie tak systematycznie i z takimi ostrożnościami, jak ten przedmiot teraz traktują, zasadzając ocenienie dowodu na mniejszej lub większej ściśłości związku, jaki zachodzi między uczynkiem a podejrzanym i rozwodzając się nad ważnością naturalnego i różnych sztucznych dowodów; przecież w ogólności dosyć zgodnie z terazniejszą nauką, wyjąwszy: że dopuszcza wedle powszechnie przyjętego wówczas obyczaju, wyciśnienia torturami przyznania, które teraz jedynie z wolnej woli wypływające i zgodne z okolicznościami, w sądzie należycie obsadzonym, uczynione, stanowi zupełny dowód, *regina protentiorum* zwany; tudzież, że pod pewnym względem przypuszcza dowód przez przysięgę oczyszczającą (*juramentum purgatorium*). Nie klasyfikuje także świadków na

1) zupełnie niezdatnych (*inhabiles*) którym zupełny brak potrzebnych do wiarogodności przymiotów, albo z powodu niedostatecznych sił, władz duszy lub zmysłów do powzięcia wiadomości potrzebnych, albo należytęj moralności.

2) Podejrzanych (*testes suspecti*) którzy dla pełnego z obwinionym zachodzącego związku, na wiarę zupełną zasługiwać nie mogą.

3) Zupełnie dostatecznych i wiarogodnych (*testes classici*), przeciw którym żadna z powyższych okoliczności nie walczy. Bo i tego ocenienie pozostawia roztropności sędziego. Ale podaje liczbę świadków dowód zupełny stanowiącą i powody wyłączenia ónych.

Nie dopuszcza dowodu z domniemania gdzie zachodzi kara śmierci; lubo pod pewnym względem przytacza dowód zupełny ze zbiegu okoliczności, ale zbyt słabo i nie z takimi ścisłymi warunkami jakich wymaga postępowanie Austryackie.

Nie zna wreszcie dowodu zupełnego przez powołanie współwinnych, jaki przyjętym jest pod pewnymi warunkami w Austryackim processie. Powołanie wszakże przyjmuje za poszlakę do torturowania.

Zasad i form konfrontacyi i zakończenia śledztwa, ani też wyrokowania, odwołania się do wyższego sądu, ułaskawienia i exekucyi wcale nie skreśla.

Z podobnych zasad do torturowania, okazuje się że co do zbrodni nader wielkich (*crimina atrocissima*) nie poprzestawano na dowodach sztucznych, ale do wyrzeczenia kary śmierci z zastrzeżeniem, wymagano w ogólności przyznania. Zład upowszechnione tortury, za pomocą których wbrew wszelkiej sprawiedliwości, starano się wyznanie prawdy, które jedynie z wolnej woli wypłynąć może, przymusem przez ciężkie cierpienie wycisnąć, chociażby już wedle dowolnego uznania sądu, znakomite istniały przeciw obwinionemu poszlaki. Takie postępowanie przez długie

wieki panujące, wielkie zradzało nadużycia do niecnój niesprawiedliwości doprowadzające. Ustać też musiało, tak jak każde wygórowane złe, jak wszelka niesprawiedliwość.

I teraz, a mianowicie wedle postępowania Austriackiego i ord. krym. Pruskiej, do wyrzeczenia kary śmierci potrzebnym jest w ogólności dowód z przyznania, ale z wolnej woli wychodzącego. W braku takiego, jeżeli nie masz dowodu zupełnego ze świadków, może sędzia w myśl § 430 post. Austr. cz. I tylko karę podzwyczajną do lat 20 więzienia wyrzec: chociażby istniał zupełny dowód ze zbiegu okoliczności lub z powołania współwinnych.

Zaś podług § 396 i 408 ord. kr. Pr. chociaż dowód ze świadków będzie ustanowionym, potrzeba do wyrzeczenia kary śmierci, iżby $\frac{2}{3}$ członków sądzących przedewszystkiem na to się zgodziło, że dowód walczący jest zupełnym; inaczéj podzwyczajna tylko kara czasowego więzienia, a nawet i pieniężna, miejsce mieć może.

W zasadach torturowania wskazuje nasz autor poszlaki, nie dzieląc takowych systematycznie na przedstępne (antecedentia), jednoczesne (concurrentia), i następne (subsequentia), na bezpośrednie, pośrednie i wspierające; ale położywszy główną różnicę jaka zachodzi między poszlakami zupełnymi, blizkimi i odległymi i objaśniwszy to przykładami, resztę pozostawia roztropności sędziego.

Po takowem wyłożeniu zasad śledztwa, przystępuje Czechowicz do skreślenia szczegółowych zbrodni, usprawiedliwiając taki porządek wykładu swojej pra-

tyki tém, że pierwój trzeba *in casu necessitatis* indagować, a potém dopiero *re explorata* karać (str. 15).

Nie podziela on, jak teraz zwykle we wszystkich księgach naukowych i kodexach karnych czynią, nauki swojej na dwie główne części; z których w pierwszej po wskazaniu powodu, źródła, składu i celu prawa karnego, podają ogólne zasady; w drugiej przedstawiają szczegółowe przestępstwa. Wszakże w wykładzie szczególnych przestępstw, kładzie niekiedy stosowną ogólną zasadę, gdzie tego widział potrzebę.

Nie skreśla przeto istoty przestępstwa w ogólności, ani nawet każdego w szczególności, nie mówi o wolnej woli działania bezprawnego, owem źródle przestępstwa, o winie w ogólnem znaczeniu; nie wyklada złego zamiaru i nie wskazuje różnicy jaka zachodzi między złym zamiarem oznaczonym (*dolus determinatus simplex*) a nieoznaczonym (*dolus compositus*), który dzielają znów na przemienny (*alternativus*) i ogólny (*generalis*). A przypuszczając w ogólności domniemanie złego zamiaru (*praesumptio doli*), zasadę teraz zupełnie odrzuconą, za ledwie wzmiankę czyni w przestępstwie dotyczącem życia, o złym zamiarze z poprzednim namysłem i nagle powziętym, radząc pierwszy zaostrzeniem karać.

Lecz w przestępstwach, które i z winy w ścisłem znaczeniu powstać mogą, jakoto, co do życia, zdrowia i pogorzeli, czując konieczną potrzebę oznaczenia winy i trafu, skreśla takowe w dosyć zaspokajający sposób. Przytoczywszy bowiem prawo Rzymskie a mianowicie l. l c. de sicariis 9, 16, wedle którego męźobójstwo (jak się sam wyraża) prawdziwie przypadkowe (*mere casuale*) żadnej kary za sobą nie pociąga,

naucza: że może być *homicidium culpabile* «które lubo przez się nie pochodzi z woli ani intencji (tojest, że ten co zabił, nie miał intencji zabicia), ale *per accidens* jednak i przez daną przyczynę jest z woli, dla czego nie jest bez winy.» Dla lepszego zaś rzeczy wyjaśnienia udaje się do przykładów przez Zalaszowskiego, lib. 4 *de delictis* tit. 4 art. 2 *Juris Regni Poloniae*, przywiedzionych, wskazujących że wina w ścisłym znaczeniu zachodzi, «kiedy kto czyniąc to, co mu się godzi, nie przykładając jednak należytej pilności, zabija kogo.» Wreszcie dla okazania trafu *casus fortuitus*, powołuje się na Farinaceusza i Lipskiego, wedle których «traf pochodzi z niespodzianego rzeczy trafunku, którego nikt przejrzyć, ani ustrzedz. nie może; i różni się od *casus improvisus* (tojest od winy), kiedy kto czyni czego czynić nie był powinien, albo nie na tem miejscu czyni, gdzie mu należało.»

Naukę tę o winie dopełnia jeszcze w wykładzie podpalenia, gdzie podziela onę na *culpa lata, levis, levissima*, a to w stosunku do większego lub mniejszego obowiązku ostrożności i pilności w obchodzeniu się z ogniem, tudzież do miary gnusności w tym względzie.

Nie naprowadza jednak, że okoliczności zdolne obudzić należytą bacność, tudzież nastęrczające łatwość przewidywania złych skutków, stanowią wedle swęj ważności i wyrazistości różnicę, jaka zachodzi może między wielką a małą winą i trafem.

O połączeniu się nakoniec niekiedy winy lub trafu ze złym zamiarem, i wynikającym ztąd gorszym od zamierzonego skutku, żadnej nigdzie wzmianki nie czyni.

Nie wskazuje drugiego warunku jaki w ogólności

do składu przestępstwa wchodzić musi, i nie wykląda różnych kształtów działania przez które objawia się wola bezprawna. Ani podaje trzeciego warunku prawa zakazującego szczególnych czynów lub nakazującego i zagrażającego karą. Ztąd też nie czyni różnicy jaka zachodzi między biegiem *definitam*, *indefinitam* i *secundum quid definitam*, chociaż naucza: że karą zwyczajną i oznaczoną w zbrodniach jest kara śmierci, inne zaś są podzwyczajne nieoznaczone, bo dowolności sędziego pozostawione (*poena arbitraria, extraordinaria*).

!!! Nie przytacza zasad tłumaczenia prawa, mocy onego i rozciągłości.

Nie wykląda skutków przestępstwa pod względem przedmiotu, to jest nadwzrężenia praw i podmiotu, czyli przestępcy, na którego kara, jako skutek przestępstwa i obowiązek wynagrodzenia spada. Owszem utrzymując, że kara śmierci i skaleczenia umarza obowiązek wynagrodzenia: bo już poszkodowanemu przez wymiar kary na ciele zbrodniarza, stało się zadosyć, twierdzi, że poszkodowany może tylko odzyskać rzeczy w naturze, które z powodu przestępstwa utracił, nawet z rąk trzecich, bez względu czy wiedzieli lub nie że z przestępstwa pochodzą, i bez zwrotu ilości pieniędzy, za którą takowe nabyć mogli.

Nie rozwija znaczenia owego pod względem kar-nem przystowia: *volenti non fit injuria*; jednakże mówiąc o samobójstwie, dowodzi powaga starego Testamentu, że i ci jako mężobójcy karani być winni, którzy przychylając się do woli i prozby, życie proszącym o śmierć odbierają.

Nie wskazuje różnicy, jaka zachodzi między różnymi rodzajami winowajców, ani się rozwodzi nad związkami przestępców (*concursum ad delictum*); bo wszystkich w ogólności, tak sprawców jak współników, podżegaczy i wykonawców, uczestników, a nawet dających pomoc, i z przestępstwa korzystających, z zasady: *ratihabitio criminis alieni dolo comparatur*, za równie winnych uznając, dowolnej karze sędziego, wedle uwagi i roztropności onego, podaje.

Co się tyczy skutków przestępstwa pod względem ilości działania i nadwreżenia, a ztąd co do usiłowania i dokonania, żadnych prawie zasad nie podaje; przytacza tylko w zbrodni podpalenia, str. 145, że usiłowanie wtenczas ma być karygodnem, kiedy się zbliża *ad actum proximum*, a zatem jest bliżkiem; zdaje się jednak że odrzucając karę zwyczajną, idzie w ogólności za zdaniem tych, którzy za takie usiłowanie podzwyczajną arbitralną karę naznaczają. Ale nie kładzie żadnej różnicy jaka między usiłowaniem z własnowolnej przerwy w dokonaniu, a usiłowaniem z przerwy pomimowolnej wynikiem, zachodzi.

Nie wyjaśniwszy wreszcie przyczyn, dla których inne skutki od zamierzonych wynikają, żadnych ogólnych zasad karygodności nie wskazuje, ani pod względem przyczyny wewnętrznej działania (*ratio interna illegalitatis*), ani przyczyn zewnętrznych, czyli nadwreżenia praw, tudzież jakości działania (*rationes externae illegalitatis*). Nie rozwija nauki o poczytaniu winy; nie wskazuje powodów wymawiających od winy w ogólnem znaczeniu, bo zaledwie wzmiankę uczynił, że niedołężni na umyśle karność nie ulegają, i że w własnej obronie czyn spełniony acz karygodny, bezkar-

nie uchodzi. Ale ani błędu, ani przymusu od kary wymawiających nie wykłada. Nie podaje również dzwołów podwyższających lub obostrzających, zniżających lub łagodzących karę. Wyjmuje wszakże od kary śmierci

a) małoletnich, bo w nich nie taki jest *dolus* jak w pełnoletnich, nie wskazując jednak wieku małoletności; pozostawia bowiem roztropności sędziego, jak dalece kara podzwyczajna arbitralna dotknąć ich może. (1)

b) Tych, którzy z prostoty kradzież popełniają.

c) Którzy żadnej korzyści z kradzieży nie odnoszą, i z głodu kradzież koniecznej żywności spełniają.

Nie potrzebował wreszcie wskazywać zasad stosowania kar przez sędziego, bo przyjąwszy za normę prawo, które prócz kary śmierci nie oznacza ściśle jakości i ilości kary (*lex indefinita*); tęp samem sędziemu pozostawia stosowanie kar, jakie praktyka zwykle do szczególnych przypadków stosuje; albo jakie sam, z zasad sprawiedliwości i potrzeby, za odpowiednie uzna.

Co się tyczy podwyższenia kary, podaje tego potrzebę tylko w przestępstwie kradzieży prostej pomniejszej, za popełnienie której pierwszą razą, razi użyć kary wygnania lub chłosty, drugą razą ucięcia ręki, trzecią dopiero powieszenia.

Zbieg przestępstw (*concursum delictorum*) również pomija w ogólności, naznaczając jednak w szczegól-

(1) Wedle postępow. Austr. małoletni, którzy 21 lat nie skończyli, nie ulegają karze śmierci; ale w miejsce niej, karze do 20 lat więzienia warownego.

nych zbrodniach obostrzenie kary śmierci, jak to w swoim miejscu zobaczymy.

Wprost zatem przystępuje autor nasz do wykładu zbrodni, jakie uważał na najważniejsze i najczęściej wówczas praktykujące się. Albowiem obrabianie naukowe prawa karnego, zaczęło się właśnie dopiero przy końcu wieku zeszłego, kiedy Niemcy szczególnie zajęty się filozoficznym onego rozbiorem.

Nie dziw więc, że w dziele naszym, nie znajdujemy takiego rozwinięcia zasad, jakiego teraz żądamy.

Szczegółowe zbrodnie podaje autor w następującym porządku, nie dzieląc takowych na publiczne i prywatne.

1. Rozbój i łupiestwo, które autor w ten sposób oznacza: że jest mężobójstwo z deliberacją popełnione, które z łupiestwem albo z wydzierstwem złączone jest. Odpowiada przeto naszemu morderstwu rozbójniczemu. Ma jednak rozciąglejsze znaczenie; albowiem i ten jest rozbójnikiem, kto męża morduje, aby wdowę pozostałą mógł za żonę pojąć, i ten kto dla pokrycia złodziejstwa przez siebie już poprzednio popełnionego, lub w celu późniejszej kradzieży morduje.

Kara śmierci za tę zbrodnią ma się odbywać przez wplecenie w koło bez względu czy zabór rzeczy nastąpił lub nie; może być nadto wedle wielkości czynu zaostrzona: wleczeniem na miejsce exekucyi: szarpaniem i paleniem rozpalonemi cęgami, zwłaszcza gdy zachodzi zbieg kilkakrotnie spełnionych rozbójów (*concursum delictorum*); bo wtedy tyleż razy należy szarpnąć rozpalonemi cęgami, ile zbrodniarz albo rozbójów popełnił, albo osób zamordował: tłu-

czeniu kołem nie zaraz karku, ale pierw goleni i ramion, a to dla przyczynienia męki w razie zachodzących znakomicie obciążających okoliczności.

Usiłowanie, gdy w miejsce morderstwa ranienie tylko nastąpiło, tak ma być karane jak samo dokonanie.

Wspólników, uczestników, potwierdzających czyn przez korzystanie z łupiestwa (*ratihabito criminis alieni*), tudzież dających pomoc, w równi autor z sprawcami co do karygodności kładzie, i nie dopuszcza żadnego względu na to, czy zamiar takiego morderstwa nagle powziętym został, czyli też pierw ułożonym był.

W tem miejscu przytacza konstytucye z r. 1565, pod tytułem sprawiedliwość w mieściech, i z r. 1616 o rozbojach i złodziejstwach, wedle których panowie złapanych na uczynku poddanych swoich *plebeiae conditionis*, pod karą 1,000 grzywien winni byli dostawić sądowi miejskiemu albo przyjaciela naznaczyć, żeby on z sądem grodzkim onych rozbójników sądził. Appellacyą do trybunału koronnego naznacza z zatrzymaniem obwinionego w więzieniu grodzkiem, jeżeli pan kaucyi nie stawia.

2. *Kradzież skarbu publicznego (crimen peculatus).*

Co się tyczy téj zbrodni, wcale co do swojej istoty nieoznaczonej, godniejszym uwagi jest: że wedle statutów i konstytucyj koronnych, nie masz kary wyrażonej, a przeto dowolności sędziego pozostawioną była (*poena arbitraria, indefinita*). Lecz podskarbiom wolno było pieniądze skarbowe na swój użytek obracać i onemi robić, byleby ilość w czasie właściwym oddawali komu przynależało, i przed władzą swoją wy-

rachowali się, jak to okazuje konstytucya z r. 1591, pod tyt. *postępek oreszty*, i z r. 1629.

Do téj zbrodni należy także fałszowanie monety za którą kara na życiu i konfiskata dóbr. Tu przytoczone są konstytucye z r. 1607 o fałszywój monecie, z r. 1611 o mennicy fałszywej, z r. 1627, 1656 o mennicy, które wszystkie dotyczą postępowania karnego, co do téj zbrodni.

3. *Gwałty publiczne*, nie określając istoty onych, wylicza następujące:

a) Gwałt przez szlachcica po miastach czyniony. Tu przytoczona konstytucya z r. 1633, *o sądach sejmowych*, wedle której szlachcic czyniący gwałt w mieście, mógł być pojmany i przez władzę miejską zatrzymany, ale sądzony tylko łącznie przez władzę miejską i ze starostą, a to pod karą śmierci na urzędników przeciwnie postępujących. Dalej powołuje konstytucye z r. 1581, 1589, 1611, które urzędników miejskich Krakowskich i innych niektórych miast, pod względem gwałtów im wyrządzonych, ze szlachtą równają.

b) Rabunek podczas wojny kościołów, domów, sklepów, i na gościńcach, który miał być dochodzony stósownie do konstytucyj z r. 1589, 1658, 1659.

3. Gwałtowne samowolne odebranie swojej własnej rzeczy, co karę sześciu grzywien, oprócz zwrócenia tejże rzeczy w posiadanie pociągało, a to wedle konstytucyi Kazimierza Wielkiego.

c) Gwałcenie bram miasta, wedle konstytucyj z r. 1588 i 1601.

d) Napad na dom zbrojną ręką, jeżeli przy tém zabójstwo lub ciężkie ranienie miało miejsce, gar-

dłtem miał być karany. Nie poczytywano jednak za gwałt, gdyby dopiero w czasie rozmowy w domu czy im i zaszłej kłótni, przyszło do zwady i bitwy, ztąd do zabójstwa i skaleczenia.

e) Napad na grunt zbrojną ręką, obok zwrócenia rzeczy, gardłtem, bez uzbrojenia zaś karą pieniężną miał być karany.

4. *Mężobójstwo.*

Mężobójstwo w ogólności odpowiada naszemu przestępstwu dotyczącemu życia. Tu należy szczególniejsze a) morderstwo, b) zabójstwo, c) przyczynienie się do śmierci z winy, lub bez winy bo z trafu; d) nakoniec działania z winy zagrażające życiu.

Te cztery przestępstwa zależące od złego zamiaru i winy, ściśle w nauce odróżnić należy.

Zamiar bowiem odjęcia życia, i równe onemu przewidywanie następstwa koniecznej śmierci, jako też zamiar uszkodzenia z przyłączeniem się do niego winy ścisłej, gdy obok takiego złego zamiaru, z następujących się okoliczności łatwo śmierć z działania przewidzieć można było, stanowi morderstwo.

Zamiar uszkodzenia z którego jednak bez winy wszakże, śmierć konieczna wynika, jest cechą zabójstwa.

Wina sama ścisła, jeżeli z działania bez żadnego złego zamiaru przedsięwziętego, śmierć się wydarza, stanowi występki; gdy zaś śmierć nie nastąpiła lecz nastąpić mogła, przewinienie.

Traf wreszcie, gdy się żadne okoliczności z którychby łatwo śmierć przewidzieć można, nie nastę-

czaty, lub były zbyt niewyraźne, jeżeli staje się przyczyną śmierci, ujęć musi bezkarnie.

Lecz autor nie wskazuje tych różnic, ho nie skreśliła złego zamiaru, ani połączenia się winy z złym zamiarem. Z zasad jednak przez niego przytoczonych okazuje się, że *morderstwo* (*homicidium dolosum*) powstaje z działania w zamiarze odjęcia życia, lub tylko w zamiarze uszkodzenia połączonego z koniecznym przewidywaniem następstwa śmierci, albo możliwością przewidywania następnój śmierci, czyli inaczéj z winą. Albowiem w artykule 4, dowodzi: że morderstwo nie tylko ten popełnia kto zamierzył odjąć życie, ale i ten kto niebezpiecznem narzędziem zadaje ranę śmiertelną z którój śmierć wynika.

Zabójstwo (*homicidium culpabile*) w ten sposób oznacza: że ma miejsce, kiedy kto czyniąc to co mu się nie godzi, zabija kogo; np. jeżeli kto pasując się z drugim, rzuca go o ziemię, a rzucony mając nóż przy sobie, od owego noża byłby raniony i umarłby ztąd, albo kiedy kto chcąc uderzyć Piotra, zabił Pawła.

Dla ściślejszego wreszcie odróżnienia zabójstwa od morderstwa, przytacza: że gdy kto uderza narzędziem, które za niebezpieczne uważanem być nie może a ztąd śmierć wynika, nie będzie *homicidium dolosum*, ale *culposum*.

Występek z winy tak wystawia: że jest wtedy, kiedy kto czyniąc to co mu się godzi, nie przykładając jednak należytej pilności, zabija kogo, np. gdy ten co dachówkę na dachu kładzie, nie daje znaku, a dachówka spada i człowieka zabija.

Wreszcie traf bezkarnie puszcza, a co się tyczy czynów z których śmierć z winy nie wynika, ale wy-

niknąć mogła, które teraz przewinieniem zowiemy, o tych wzmianki nie czyni. Przytem wskazawszy zasady dotyczące zabójstwa w własnej obronie, zgodne w ogólności z terażniejszymi zasadami, i przytoczywszy konstytucyą króla Olbrachta z r. 1496, naznaczającą karę 60 grzywien za popełnione w takim przypadku zabójstwo, tudzież konstytucye z r. 1589, 1543 i 1588 potwierdzające powyższą, powołuje wreszcie konstytucyą króla Olbrachta również z r. 1496, o mężobójstwie szlacheckiem przygodnem, zagrażającą karą sto i dwadzieścia grzywien, tudzież więzieniem przez rok i sześć tygodni; jako też konstytucyą z r. 1588, tłumaczącą co jest *homicidium casuale*, w ten sposób: «że jest wtenczas, gdyby kto nie mając z kim przedtém *contentiones, rixas et odia*, z przygody zabił człowieka. Ale w mieście, we wsi, przy domu gdzie ludzie chodzą, także w przejrzystem polu, gdy kto z rusznicy zabije, *allegatio casus* iść nie ma.»

Co się tyczy morderstwa, przechodzi przytem różne konstytucye od Kazimierza z r. 1368, zamieniającą karę śmierci na grzywny, aż do konstytucyi z r. 1638, wedle których obok kary pieniężnej i kara więzienia za zabicie szlachcica, sama zaś kara pieniężna za plebejusza jest zagrożona.

Wymaga dalej, zgodnie z teorią terażniejszą, do morderstwa i zabójstwa śmierci koniecznej, nie poprzestając na śmierci *per accidens*; lecz nie wyjaśnia różnicy jakaby mogła zachodzić między obrażeniem bezwzględnie koniecznie śmiertelnem (*laesio universaliter absolute lethalis*), a obrażeniem tylko względnie koniecznie śmiertelnem, (*laesio individualiter absolute lethalis*).

Nakoniec nie przypuszczając różnicy między złym zamiarem w gniewie, nagle, *impetu*, powziętym, a złym zamiarem poprzednio z namysłem, *praemediate et ex proposito*, ułożonym, przechyła się jednak do zdania tych, którzy w ostatnim przypadku, radzą aby po wypełnieniu kary śmierci, przybić trupa na jakim publicznem miejscu, dla przykładu.

Zresztą nie wskazuje różnych rodzajów morderstw, bo też nie czyni w ukaraniu różnicy między dokonaniem a usiłowaniem morderstwa, ani też między sprawcą, współnikiem i uczestnikiem, zostawiając to wszystko roztropności sędziego, który wedle okoliczności karę podzwyczajną stanowić może.

Co się tyczy samobójstwa, czyn ten za karygodny uważa z naturalnego i Boskiego prawa; przytacza w tym względzie prawa Rzymskie i kanoniczne, a wskazawszy różnicę między samobójstwem dla sumienia, z powodu spełnionego przestępstwa popełnionem, a samobójstwem z tęsknicy życia, z niecierpliwości, bólu lub z inszej jakiej przyczyny wynikiem, idzie za zdaniem tych, którzy tylko za pierwsze samobójstwo karę konfiskaty dopuszczają, przytaczając nadto na wszystkich powyższych bez różnicy samobójców, następującą karę zwyczajową, prawem Sa-
skiem uświęconą, że trupa samobójcy przez okno albo przez dach rzucają, albo pod progiem domu wywłóczą powrozami; w pole przez kata wywożą i palą w miejscu exekucyi, a przynajmniej nie chowają na cmentarzu ale tylko w pobliżu, zowiąc takowy pogrzeb: *sepulturam caninam*. Wyjątek jednakże czyni w tym względzie, co do samobójstwa z choroby władz umysłowych wydarzonego.

Wreszcie idzie za zdaniem Carpsowa: że gdy samobójstwo popełnił obwiniony o przestępstwa wielkiego zgorzenia, jakoto podpalenia, majestatu, czarostwa i t. p. dosyć kiedy ciało samobójcy przez kata z miasta wywleczone, przy szubienicy pochowanem będzie.

Wszakże podobny przepis znajduje się dotąd w ord. kr. Pr. w § 550, z tem tylko złagodzeniem, że takowa exekucya ma się odbywać przez sprowadzenie trupa przez kata w nocy, a co większa, nakazuje też ordynacya w §. 551 wplatać w koło ciało takiego samobójcy, który samobójstwem kary uniknął; co jednak w myśl art. 204 prawa karnego Królestwa Pols. z r. 1818, miejsca już u nas nie znajduje. Można tylko w takim razie, wyrok wydany ogłosić przez przybicie go w miejscu exekucyi lub jurysdykcyi sądu.

Wreszcie prawo nasze samobójcom odmawia obchodu pogrzebowego i pomników. Co do usiłowania samobójstwa, odrzucając autor zdanie tych, którzy stanowią karę śmierci, przyjmuje łagodniejsze wedle uwagi sędziego, chłostą lub relegacyą ukaranie.

W tem miejscu naucza Czechowicz: że w sprawach karnych przedewszystkiem ma być ustanowione *corpus delicti*, a mianowicie gdy zachodzi samobójstwo, przez obejrzenie trupa i opisanie znalezionych ran, jak się to i w Polsce zachowuje, że woźni koronni na trupie czynią obejrzenie, lub że trupa przywożą na ten cel do urzędu grodzkiego. Wtedy tylko z domniemania można *corpus delicti* ustanowić, gdy nie istnieją ślady uczynku (*crimen facti trans-euntis*).

W następnym tytule VI, wyklada autor ojcobójstwo, i powoławszy w tym względzie statut Kazimierza Wielkiego z r. 1368, naznaczający karę konfiskaty i infamią, przytacza znaną karę z prawa Rzymskiego, to jest zaszczenie zbrodniarza w worek skórzany, z kogutem, psem, z żmiją i z małpą, i wrzucenie w morze lub rzekę. Którąto karę i prawo Saskie przyjęło z tą zmianą, że dla prędszego utopienia, poprzestają na zaszczeniu w worek konopny; w miejsce małpy, kota używają, a jeżeli węża niedostaje, odmalowanego w worek kładą. Niekiedy przywiązują ojcobójcę do ogona końskiego, i tak wloką na miejsce exekucyi, a potem ścinają.

Takiejże karze ulegać mają rodzice, którzy zabijają dzieci swoje.

Ale matka porzucająca dziecię na miejscu odludnem, aby z głodu umarło, wedle zdania uczonych jeżeli skutek nastąpił, mieczem ma być karana, inaczej chłostą i relegacją. Dusząca zaś nowo narodzone dziecię, bywa w Polsce ze zwyczaju i naśladowania prawa Karola V (bo na to w prawie korony kary nie masz postanowionój), żywcem zakopywana i palem ostrym przebijana, niekiedy zaś topiona: wyjąwszy gdy jest *nobilioris conditionis*, bo wtedy powszechnie kara miecza ma miejsce.

W wątpliwości czy dziecię żywe lub nieżywe na świat przyszło, zdaje się autor przychylić do zdania tych, którzy przypuszczają domniemanie złego zamiaru, co w terażniejszej nauce jest zupełnie odrzucone; radzi przeto torturowanie, dla wydobycia w tym względzie prawdy od matki. Zresztą, rozwiódłszy się nad tem; kiedy Bóg w ciało ludzkie rozu-

inną duszę wlewa, że od mniej więcej gorętszej krwi matki i od prawego lub lewego boku zależy związek płodu męskiego lub żeńskiego; naznacza bez różnicy karę miecza za rozmyślne spędzenie płodu już ożywionego, tak na spędzających płód, jako i na matkę która o tem wiedziała. Przystosobienie dopiero lekarstwa, a zatem *conatus remotus*, jako też bezskuteczne onegoż użycie (*conatus proximus*) równieżże karze w tej zbrodni ulegać mają.

Daléj, w wykładzie mężobójstwa między pokrewnymi i między małżonkami, nic takiego coby szczególnie na uwagę zasługiwało nie przytacza, prócz, że kara śmierci ma być rozmaicie obostrzona.

1 na tem skończywszy przestępstwa dotyczące życia, przystępuje.

5. Do przestępstw przeciwko dobrym obyczajom, które są następujące:

1. Porwanie białołowy niezamężnej.
2. *Stuprum*.
3. *Simplex fornicatio*.
4. Grzech Sodomski.
5. Cudzołóstwo.
6. Kazirodztwo.

Zaczyna o *gwałtowném porwaniu białołowy* (de raptu); a rozróżniwszy porwanie w celu zgwałcenia, lub ożenienia się, tudzież bez zezwolenia lub z zezwoleniem kobiety nastąpione. przytacza konstytucyą Olbrachta z r. 1469, i Zygmunta z r. 1531, wedle których porwanie bez zezwolenia pociąga infamią, z zezwoleniem zaś, nie, ale kobiéta za to traci posag i dobra ojczyste i macierzyste. Zaś wedle prawa Sa-

np. gdy obwinionego widziało dwóch świadków wychodzącego z lasu gdzie zabity leżał z zakrwawioną gołą szablą, pomieszanego, na cmentarz lub do kościoła śpieszącego; lub gdy jeden świadek zezna, że widział zadanie ciosu przez obwinionego; bo wtedy jako *de visu, semiplena est probatio*.

Daliej ucieczka z miejsca popełnionego przestępstwa, lub z więzienia do kościoła, na cmentarz lub inne ochraniające miejsce; bo wtedy tak uciekającego obwinionego, uważać należy jakby przestępstwo wyznał. Przyznanie pozasądowe, jednym świadkiem stwierdzone.

Ucieczka wraz z sprawcą, lub onemu danie pomocy.

Pogłoska połączona z dwoma warunkami: gdy walczy przeciw osobie złej sławy i wychodzi od osób wiarygodnych.

Niejednostajne, z pomieszaniem tłumaczenie się, okazywana bojaźń i lęklność, obok wszakże inszych jeszcze poszlak.

Nakoniec kiedy krew zabitego, w obecności podejrzanego o zabójstwo, płynie. Tu jednak Czechowicz przytacza autorów którzy tę poszlakę zbijają i za żadną uważają, nie objawiając wszakże zdania swojego; przy końcu tylko powołuje się na zdanie Zangiera, że ta okoliczność obok innych poszlak, może stanowić powód do torturowania.

Co do złodziejstwa, zupełną poszlaką ma być niedowodnione posiadanie rzeczy skradzionych przy podejrzanym złej wiary, nie zaś w domu jego znalezionych.

Niezwykłe wydatki przez podejrzanego czynione, zwłaszcza pieniędzmi tegoż gatunku jakiego były skradzione.

Co do cudzołóstwa, zejście sam na sam mężczyzny nieprzystojnie rozebranego z kobietą w izbie zamkniętej, której kobieta otworzyć nie chciała.

Listy romansowe; bo jako przez list dowodzą zobowiązań cywilnych, tak i cudzołóstwa.

Przechadzka samotna z kobietą po gajach.

Ukrywanie się mężczyzny w domu pięknej żony.

Uczęszczanie we dnie i w nocy do urodziwej bia-
łogłowy.

Brzemienność, pomimo że mąż słabością złożony, nie był w stanie *debitum conjugale praestare*.

A że połączenie dopiero cielesne, jeżeli nie doszło do tej zupełności, jaka jest ku zapłodnieniu potrzebna, nie stanowiło jeszcze dokonania cudzołóstwa lub innego nierządu (*delictum consumatum*); przeto w razie zapięrania się potrzebnem było torturowanie na tę okoliczność, czy zwykły z połączenia takowego, w końcu wynikający skutek, rzeczywiście miał miejsce. Wreszcie powołanie przez współwinnego, ale tylko wten-
czas, kiedy i inne znajdują się poszlaki.

Co do dzieciobójstwa, samo potajemne urodzenie dziecięcia, już było dostatecznem do torturowania, a to dla dowiedzenia się czy dziecko nieżywe na świat przyszło, czy też uduszonem zostało. Nawet usiłowanie potajemnego rodzenia, mogło być powodem do torturowania, żeby przez to osiągnąć dowód złego zamiaru.

Ciągłe wreszcie i nieodwołane powołanie już podejrzanego w ogólności przez przyznającego się współwinowajcę, który o nieprzyjaźń względem powołanego posądzonym być nie może, za poprzedniem ogólnem o współwinowajcach zapytaniem sędziego na torturach uczynione, z wyrażeniem prawdopodobnem okoliczności zmowie towarzyszących, dostatecznem także było w ogólności do tortur, ale brak jednego z powyższych warunków czynił, że na tortury, powołanego brać nie należało.

Specyalne przyznanie się pozasądowe, dwoma świadkami stwierdzone, przez osobę podejrzaną *serio* uczynione, stanowiło także powód do torturowania, również jak i odgróźki specyalne, których skutek zaraz nastąpił, przez osobę podejrzaną uczynione.

Czy zaś jednej czy kilku poszlak takich potrzeba było do tortur, roztropności sędziego zostawić należało.

W ogólności powinny być poszlaki tak jasne, iżby tylko przyznania niedostawało do poczytania przestępstwa.

Osoba torturowana powinna być, przez 20 godzin poprzedzających, na czczo. Gdzieby zaś cięższych a gdzie lżejszych użyć należało tortur, roztropności sędziego, który w tym względzie na wielkość przestępstwa i znakomitość poszlak uwagę zwracać winien, pozostawiano. W tém miejscu autor wskazuje pięć stopni torturowania: 1. Pogrożenie torturami. 2. Zaprowadzenie na miejsce tortur. 3. Obnażenie i związanie. 4. Położenie na desce. 5. Ciągnięcie jedno dwa lub trzy razowe, wedle znakomitości poszlak. Tortury wszakże nie powinny być wyszukane, ale zwykle po sądach używane. Jeżeli tym sposobem ostro *ad plenitu-*

linem et aequitate sprawiedliwości obwiniony torturowany jest, a do przestępstwa nie przyznaje się, już powtórne torturowanie miejsca mieć nie powinno, bo pierwsze poszlaki, dla których tortury wytrzymał, są zgładzone i zniesione torturami; wyjąwszy gdyby się wykryły nowe znakomitsze poszlaki, lub pierwsze tak były jasne, że raczej sędzia widzi w obwinionym twarzą uporczywość, niż szczerą niewinność.

Przyznanie się jednak obwinionego na torturach, nie stanowiło jeszcze zupełnego do skazania na karę dowodu, ale potrzeba było nadto żeby to przyznanie obwiniony dobrowolnie potem powtórzył w sądzie. Gdyby zatem po takowych torturach, przyprowadzony do sądu wyznanie odwołał, można było przystąpić do powtórnego torturowania, po którym wszakże, jeżeli ciągle zaprzecza, już więcej torturowanie miejsca nie miało.

Jeżeliby sędzia, pomimo oczywistych i zupełnych poszlak przekonywających, widząc potrzebę tortur, takowych użył, a obwiniony lubo torturowany, nie przyznał się, wtedy zachodziło pytanie czy go należy ukarać. Autor przytacza w tym względzie trzy zdania: jednych, którzy zwyczajną karę naznaczają; drugich którzy dowodzą, że zupełne uwolnienie miejsce mieć powinno, bo już dowody torturami zostały zniesione; trzecich, którzy mniejszą od zwyczajnej, czyli podzwyczajną, ale arbitralną od rozsądku sędziego zawistą karę relegacyi, chłosty, a nawet pieniężną przypuszczają. Bo wedle praktyki ówczesnej, karę zwyczajną za zbrodnie, stanowiła kara śmierci; wszelkie inne kary, były extraordinaryjne, czyli podzwyczajne, i arbitralne.

W przestępstwach zwanych *atrocissima*, jakoto: cza-

rostwa, morderstwa nasadzonego, lub z poprzednim namysłem spełnionego rozboju, świętokradztwa, zabicia ojca, matki, dzieci, pokrewnych; podpalenia i t. p. na które kara śmierci przez zaszcycie w worek, spalenie, ćwiertowanie, kołem tłuczenie, wleczenie na miejsce exekucyi, i t. p. zaostrzoną była, mogło być rzeczywiste torturowanie trzy razy powtarzane. W innych niegodziło się więcej nad dwa razy, bo taki zwyczaj responsami Lipskich ławników już utwierdzonym został.

Po takowem trzykrotnem lub dwukrotnem torturowaniu, już więcej do tortur przystępować nie należało, ale trzeba było albo uwolnić od kary, albo podzwyczajnie tylko ukarać.

A tak: żeby przyznanie obwinionego na torturach stanowiło zupełny dowód, potrzeba iżby przyzwoitym sposobem na torturach wyciśnione było, żeby było z prawdą, to jest z okolicznościami czynowi towarzyszącymi, zgodne i w sądzie potwierdzone; co nazywają ratyfikacją kofessaty.

Oto jest krótki, przez Czechowicza podany, lecz zgodny z panującą opinią dowolności sądów, rys postępowania karnego względem zbrodni na karę śmierci lub skaleczenia zasługujących.

Nie wskazuje on w ogólności, wyjąwszy co do wielkiej naówczas zbrodni czarostwa, powodów do przedsięwzięcia pierwiastkowego śledztwa inkwizycyjnego, jakie, wedle teraźniejszej nauki, są: własne sędziego dostrzeżenie, pogłoska, doniesienie, skarga, a nawet oskarżenie siebie samego; ani, wyjąwszy co do oskar-

żenia się o czarostwo, ostrożności, jakie w tym względzie powszechnie teraz w prawach określają; nie przepisuje, co sędzia przedewszystkiem rozporządzić winien, aby ślady nie zostały zatarte, przedmiot przestępstwa był wynalezionym i poszkodowany swoje odzyskać mógł; nie podaje zasad ustanowienia istoty uczynku szczególnych przestępstw, wyjąwszy dotyczących życia, o czém dopiero mówiąc o mężobójstwie, naucza; ani ogólnych zasad otwarcia badania i uwięzienia w ciągu śledztwa, bo to wszystko w duchu przyjętej w owym wieku opinii, roztropności sędziego pozostawia.

Skreśliwszy zaś różnicę pierwiastkowego i głównego postępowania, nie wskazuje głównego celu dla którego pierwiastkowe czyli summaryczne przesłuchanie winno być z podejrzanym przedsięwzięte, to jest iżby po takowem, można było wydać decyzją względem postawienia poszlakowanego w stanie oskarżenia; przeciwnie czemu, służyła mu nawet kiedyś obrona, tak zwana *pro avertenda inquisitione speciali*; w skutek której jeżeli zapadła decyzja pomyślna, sprawa się przerywała i śledztwo główne czyli badanie specjalne, miejsca już nie miało.

Ale cel ten już się wówczas zacierał tak dalece, że teraz, mianowicie w postępowaniu Austryackiem i Pruskiem, dotąd u nas obowiązujących, postawienie przez decyzją w stanie oskarżenia, wyjąwszy u nas co do przestępstw w urzędowaniu, zawisło jedynie od pierwiastkowego pociągnięcia do odpowiedzialności przez sędziego pierwiastkowe śledztwo wyprowadzającego. Odtąd bowiem obwiniony, przybrawszy stan oskarżonego, i specjalnie słuchanym i tylko wyrokiem

koniecznie za winnego lub niewinnego uznanym być ma. Ztąd też różnica między badaniem summarycznem a specjalnem prawie już teraz znikła, wyjąwszy co do ściślejszego w specjalnem badaniu postępowania, gdy obwiniony zupełnie czynu zaprzecza.

Wskazując dalej zasady prowadzenia przyzwoitej jak ją nazywa, czyli specjalnej inkwizycji, bez poprzedniego co do [poszlak wyjaśnienia, bo ten przedmiot zostawił do nauki o torturowaniu, bez wyszczególnienia środków dowodów w sprawach karnych, tudzież bez podania sposobu zbierania takowych, przystępuje do oznaczenia dowodów zupełnych, nie tak systematycznie i z takimi ostrożnościami, jak ten przedmiot teraz traktują, zasadzając ocenienie dowodu na mniejszej lub większej ścisłości związku, jaki zachodzi między uczynkiem a podejrzanym i rozwodząc się nad ważnością naturalnego i różnych sztucznych dowodów; przecież w ogólności dosyć zgodnie z terazniejszą nauką, wyjąwszy: że dopuszcza wedle powszechnie przyjętego wówczas obyczaju, wyciśnienia torturami przyznania, które teraz jedynie z wolnej woli wypływające i zgodne z okolicznościami. w sądzie należycie obsadzonym, uczynione, stanowi zupełny dowód, *regina protentiorum* zwany; tudzież, że pod pewnym względem przypuszcza dowód przez przysięgę oczyszczającą (*juramentum purgatorium*). Nie klasyfikuje także świadków na

1) zupełnie niezdatnych (*inhabiles*) którym zupełny brak potrzebnych do wiarogodności przymiotów, albo z powodu niedostatecznych sił, władz duszy lub zmysłów do powzięcia wiadomości potrzebnych, albo należytej moralności.

2) Podejrzanych (*testes suspecti*) którzy dla pewnego z obwinionym zachodzącego związku, na wiarę zupełną zasługiwać nie mogą.

3) Zupełnie dostatecznych i wiarogodnych (*testes classici*), przeciw którym żadna z powyższych okoliczności nie walczy. Bo i tego ocenienie pozostawia roztropności sędziego. Ale podaje liczbę świadków dowód zupełny stanowić mającą i powody wyłączenia onych.

Nie dopuszcza dowodu z domniemania gdzie zachodzi kara śmierci; lubo pod pewnym względem przytacza dowód zupełny ze zbiegu okoliczności, ale zbyt słabo i nie z takimi ścisłymi warunkami jakich wymaga postępowanie Austryackie.

Nie zna wreszcie dowodu zupełnego przez powołanie współwinnych, jaki przyjętym jest pod pewnymi warunkami w Austryackim processie. Powołanie wszakże przyjmuje za poszlakę do torturowania.

Zasad i form konfrontacyi i zakończenia śledztwa, ani też wyrokowania, odwołania się do wyższego sądu, ułaskawienia i exekucyi wcale nie skreśla.

Z podobnych zasad do torturowania, okazuje się że co do zbrodni nader wielkich (*crimina atrocissima*) nie poprzestawano na dowodach sztucznych, ale do wyrzeczenia kary śmierci z zaostrzeniem, wymagano w ogólności przyznania. Ztąd upowszechnione tortury, za pomocą których wbrew wszelkiej sprawiedliwości, starano się wyznanie prawdy, które jedynie z wolnej woli wypłynąć może, przymusem przez ciężkie cierpienie wycisnąć, chociażby już wedle dowolnego uznania sądu, znakomite istniały przeciw obwinionemu poszlaki. Takie postępowanie przez długie

wieki panujące, wielkie zradzało nadużycia do niecnój niesprawiedliwości doprowadzające. Ustać też musiało, tak jak każde wygórowane złe, jak wszelka niesprawiedliwość.

I teraz, a mianowicie wedle postępowania Austriackiego i ord. krym. Pruskiej, do wyrzeczenia kary śmierci potrzebnym jest w ogólności dowód z przyznania, ale z wolnej woli wychodzącego. W braku takiego, jeżeli nie masz dowodu zupełnego ze świadków, może sędzia w myśl § 430 post: Austr. cz. I tylko karę podwyczajną do lat 20 więzienia wyrzec: chociażby istniał zupełny dowód ze zbiegu okoliczności lub z powołania współwinnych.

Zaś podług § 396 i 408 ord. kr. Pr. chociaż dowód ze świadków będzie ustanowionym, potrzeba do wyrzeczenia kary śmierci, iżby $\frac{2}{3}$ członków sądzących przedewszystkiem na to się zgodziło, że dowód walczący jest zupełnym; inaczéj podwyczajna tylko kara czasowego więzienia, a nawet i pieniężna, miejsce mieć może.

W zasadach torturowania wskazuje nasz autor poszlaki, nie dzieląc takowych systematycznie na przedstępne (antecedentia), jednoczesne (concurrentia), i następne (subsequentia), na bezpośrednie, pośrednie i wspierające; ale położywszy główną różnicę jaka zachodzi między poszlakami zupełnymi, blizkimi i odległymi i objaśniwszy to przykładami, resztę pozostawia roztropności sędziego.

Po takowem wyłożeniu zasad śledztwa, przystępuje Czechowicz do skreślenia szczegółowych zbrodni, usprawiedliwiając taki porządek wykładu swojej pra-

ktyki tém, że pierwój trzeba *in casu necessitatis* indagować, a potém dopiero *re explorata* karać (str. 15).

Nie podziela on, jak teraz zwykle we wszystkich księgach naukowych i kodexach karnych czynią, nauki swojej na dwie główne części; z których w pierwszej po wskazaniu powodu, źródła, składu i celu prawa karnego, podają ogólne zasady; w drugiej przedstawiają szczegółowe przestępstwa. Wszakże w wykładzie szczególnych przestępstw, kładzie niekiedy stosowną ogólną zasadę, gdzie tego widział potrzebę.

Nie skreśla przeto istoty przestępstwa w ogólności, ani nawet każdego w szczególności, nie mówi o wolnej woli działania bezprawnego, owem źródle przestępstwa, o winie w ogólnem znaczeniu; nie wykląda złego zamiaru i nie wskazuje różnicy jaka zachodzi między złym zamiarem oznaczonym (*dolus determinatus simplex*) a nieoznaczonym (*dolus compositus*), który podzielają znów na przemienny (*alternativus*) i ogólny (*generalis*). A przypuszczając w ogólności domniemanie złego zamiaru (*praesumptio doli*), zasadę teraz zupełnie odrzuconą, za ledwie wzmiankę czyni w przestępstwie dotyczącem życia, o złym zamiarze z poprzednim namysłem i nagle powziętym, radząc pierwszy z zaostrzeniem karać.

Lecz w przestępstwach, które i z winy w ścisłem znaczeniu powstać mogą, jakoto, co do życia, zdrowia i pogorzeli, czując konieczną potrzebę oznaczenia winy i trafu, skreśla takowe w dosyć zaspokajający sposób. Przytoczywszy bowiem prawo Rzymskie a mianowicie l. I c. de sicariis 9, 16, wedle którego mężobójstwo (jak się sam wyraża) prawdziwie przypadkowe (*mere casuale*) żadnej kary za sobą nie pociąga,

naucza: że może być *homicidium culpabile* «które lubo przez się nie pochodzi z woli ani intencji (tojest, że ten co zabił, nie miał intencji zabicia), ale *per accidens* jednak i przez daną przyczynę jest z woli, dla czego nie jest bez winy.» Dla lepszego zaś rzeczy wyjaśnienia udaje się do przykładów przez Zalaszwoskiego, lib. 4 *de delictis* tit. 4 art. 2 *Juris Regni Poloniae*, przywiedzionych, wskazujących że wina w ścisłym znaczeniu zachodzi, «kiedy kto czyniąc to, co mu się godzi, nie przykładając jednak należytej pilności, zabija kogo.» Wreszcie dla okazania trafu *casus fortuitus*, powołuje się na Farinaceusza i Lipskiego, wedle których «traf pochodzi z niespodzianego rzeczy trafunku, którego nikt przejrzeć, ani ustrzedz nie może; i różni się od *casus improvisus* (tojest od winy), kiedy kto czyni czego czynić nie był powinien, albo nie na tem miejscu czyni, gdzie mu należało.»

Naukę tę o winie dopełnia jeszcze w wykładzie podpalenia, gdzie podziela onę na *culpa lata, levis, levissima*, a to w stosunku do większego lub mniejszego obowiązku ostrożności i pilności w obchodzeniu się z ogniem, tudzież do miary lgnusności w tym względzie.

Nie naprowadza jednak, że okoliczności zdolne obudzić należytą bacność, tudzież nastęrczające ławność przewidywania złych skutków, stanowią wedle swój ważności i wyrazistości różnicę, jaka zachodzić może między wielką a małą winą i trafem.

O połączeniu się nakoniec niekiedy winy lub trafu ze złym zamiarem, i wynikającym ztąd gorszym od zamierzonego skutku, żadnej nigdzie wzmianki nie czyni.

Nie wskazuje drugiego warunku jaki w ogólności

do składu przestępstwa wchodzić musi, i nie wykląda różnych kształtów działania przez które objawia się wola bezprawna. Ani podaje trzeciego warunku prawa zakazującego szczególnych czynów lub nakazującego i zagrażającego karą. Ztąd też nie czyni różnicy jaka zachodzi między biegiem *definitam*, *indefinitam* i *secundum quid definitam*, chociaż naucza: że karą zwyczajną i oznaczoną w zbrodniach jest kara śmierci, inne zaś są podzwyczajne nieoznaczone, bo dowolności sędziego pozostawione (*poena arbitraria, extraordinaria*).

Nie przytacza zasad tłumaczenia prawa, mocy onego i rozciągłości.

Nie wykląda skutków przestępstwa pod względem przedmiotu, to jest nadwężenia praw i podmiotu, czyli przestępcy, na którego kara, jako skutek przestępstwa i obowiązek wynagrodzenia spada. Owszem utrzymując, że kara śmierci i skaleczenia umarza obowiązek wynagrodzenia: bo już poszkodowanemu przez wymiar kary na ciele zbrodniarza, stało się zadosyć, twierdzi, że poszkodowany może tylko odzyskać rzeczy w naturze, które z powodu przestępstwa utracił, nawet z rąk trzecich, bez względu czy wiedzieli lub nie że z przestępstwa pochodzą, i bez zwrotu ilości pieniędzy, za którą takowe nabyć mogli.

Nie rozwija znaczenia owego pod względem kar-nem przysłowia: *volenti non fit injuria*; jednakże mówiąc o samobójstwie, dowodzi powaga starego Testamentu, że i ci jako mężobójcy karani być winni, którzy przychylając się do woli i proźby, życie proszącym o śmierć odbierają.

Nie wskazuje różnicy, jaka zachodzi między różnymi rodzajami winowajców, ani się rozwódzi nad związkami przestępców (*concursum ad delictum*); bo wszystkich w ogólności, tak sprawców jak współników, podżegaczy i wykonawców, uczestników, a nawet dających pomoc, i z przestępstwa korzystających, z zasady: *ratihabitio criminis alieni dolo comparatur*, za równie winnych uznając, dowolnej karze sędziego, wedle uwagi i roztropności onego, podaje.

Co się tyczy skutków przestępstwa pod względem ilości działania i nadwergżenia, a ztąd co do usiłowania i dokonania, żadnych prawie zasad nie podaje; przytacza tylko w zbrodni podpalenia, str. 145, że usiłowanie wtenczas ma być karygodnem, kiedy się zbliża *ad actum proximum*, a zatem jest blizkiem; zdaje się jednak że odrzucając karę zwyczajną, idzie w ogólności za zdaniem tych, którzy za takie usiłowanie podzwyczajną arbitralną karę naznaczają. Ale nie kładzie żadnej różnicy jaka między usiłowaniem z własnowolnej przerwy w dokonaniu, a usiłowaniem z przerwy pomimowolnej wynikiem, zachodzi.

Nie wyjaśniwszy wreszcie przyczyn, dla których inne skutki od zamierzonych wynikają, żadnych ogólnych zasad karygodności nie wskazuje, ani pod względem przyczyny wewnętrznej działania (*ratio interna illegalitatis*), ani przyczyn zewnętrznych, czyli nadwergżenia praw, tudzież jakości działania (*rationes externae illegalitatis*). Nie rozwija nauki o poczytaniu winy; nie wskazuje powodów wymawiających od winy w ogólnem znaczeniu, bo zaledwie wzmiankę uczynił, że niedołężni na umyśle karności nie ulegają, i że w własnej obronie czyn spełniony acz karygodny, bezkar:

nie uchodzi. Ale ani błędu, ani przymusu od kary wymawiających nie wykłada. Nie podaje również dzwołów podwyższających lub obostrzających, zniżających lub łagodzących karę. Wyjmuje wszakże od kary śmierci

a) małoletnich, bo w nich nie taki jest *dotus* jak w pełnoletnich, nie wskazując jednak wieku małoletności; pozostawia bowiem roztropności sędziego, jak dalece kara podzwyczajna arbitralna dotknąć ich może. (1)

b) Tych, którzy z prostoty kradzież popełniają.

c) Którzy żadnej korzyści z kradzieży nie odnoszą, i z głodu kradzież koniecznej żywności spełniają.

Nie potrzebował wreszcie wskazywać zasad stosowania kar przez sędziego, bo przyjąwszy za normę prawo, które prócz kary śmierci nie oznacza ściśle jakości i ilości kary (*lex indefinita*); tem samem sędziemu pozostawia stosowanie kar, jakie praktyka zwykle do szczególnych przypadków stosuje; albo jakie sam, z zasad sprawiedliwości i potrzeby, za odpowiednie uzna.

Co się tyczy podwyższenia kary, podaje tego potrzebę tylko w przestępstwie kradzieży prostej pomniejszej, za popełnienie której pierwszą razą, rądzi użyć kary wygnania lub chłosty, drugą razą ucięcia ręki, trzecią dopiero powieszenia.

Zbieg przestępstw (*concursum delictorum*) również pomija w ogólności, naznaczając jednak w szczegól-

(1) Wedle postęp. Austr. małoletni, którzy 21 lat nie skończyli, nie ulegają karze śmierci; ale w miejsce niej, karze do 20 lat więzienia warowanego.

nych zbrodniach obostrzenie kary śmierci, jak to w swoim miejscu zobaczymy.

Wprost zatem przystępuje autor nasz do wykładu zbrodni, jakie uważał na najważniejsze i najczęściej wówczas praktykujące się. Albowiem obrabianie naukowe prawa karnego, zaczęło się właśnie dopiero przy końcu wieku zeszłego, kiedy Niemcy szczególniej zajęły się filozoficznym onego rozbiorem.

Nie dziw więc, że w dziele naszym, nie znajdujemy takiego rozwinięcia zasad, jakiego teraz żądamy.

Szczegółowe zbrodnie podaje autor w następującym porządku, nie dzielając takowych na publiczne i prywatne.

1. Rozbój i łupiestwo, które autor w ten sposób oznacza: że jest mężobójstwo z deliberacją popełnione, które z łupiestwem albo z wydzierstwem złączone jest. Odpowiada przeto naszemu morderstwu rozbójniczemu. Ma jednak rozciąglejsze znaczenie; albowiem i ten jest rozbójnikiem, kto męża morduje, aby wdowę pozostaną mógł za żonę pojąć, i ten kto dla pokrycia złodziejstwa przez siebie już poprzednio popełnionego, lub w celu późniejszej kradzieży morduje.

Kara śmierci za tę zbrodnią ma się odbywać przez wplecenie w koło bez względu czy zabór rzeczy nastąpił lub nie; może być nadto wedle wielkości czynu zaostrzona: wleczeniem na miejsce egzekucyi: szarpaniem i paleniem rozpalonemi cęgami, zwłaszcza gdy zachodzi zbieg kilkakrotnie spełnionych rozbójów (*concursum delictorum*); bo wtedy tyleż razy należy szarpnąć rozpalonemi cęgami, ile zbrodniarz albo rozbójów popełnił, albo osób zamordował: tłu-

zeniem kołem nie zaraz karku, ale pierw goleni i ramion, a to dla przyczynienia męki w razie zachodzących znakomicie obciążających okoliczności.

Usiłowanie, gdy w miejsce morderstwa ranienie tylko nastąpiło, tak ma być karane jak samo dokonanie.

Wspólników, uczestników, potwierdzających czyn przez korzystanie z łupiestwa (*ratihabitio criminis alieni*), tudzież dających pomoc, w równi autor z sprawcami co do karygodności kładzie, i nie dopuszcza żadnego względu na to, czy zamiar takiego morderstwa nagle powziętym został, czyli też pierw ułożonym był.

W tem miejscu przytacza konstytucye z r. 1565, pod tytułem sprawiedliwość w mieściech, i z r. 1616 o rozbojach i złodziejstwach, wedle których panowie złapanych na uczynku poddanych swoich *plebeiae conditionis*, pod karą 1,000 grzywien winni byli dostawić sądowi miejskiemu albo przyjaciela naznaczyć, żeby on z sądem grodzkim onych rozbójników sądził. Appellacyą do trybunału koronnego naznacza z zatrzymaniem obwinionego w więzieniu grodzkiem, jeżeli pan kaucyi nie stawi.

2. *Kradzież skarbu publicznego (crimen peculatus).*

Co się tyczy tój zbrodni, wcale co do swojej istoty nieoznaczonej, godniejszem uwagi jest: że wedle statutów i konstytucyj koronnych, nie masz kary wyrażonej, a przeto dowolności sędziego pozostawioną była (*poena arbitraria, indefinita*). Lecz podskarbiom wolno było pieniądze skarbowe na swój użytek obracać i onemi robić, byleby ilość w czasie właściwym oddawali komu przynależało, i przed władzą swoją wy-

rachowali się, jak to okazuje konstytucya z r. 1591, pod tyt. *postępek o reszty*, i z r. 1629.

Do téj zbrodni należy także fałszowanie monety za którą kara na życiu i konfiskata dóbr. Tu przytoczone są konstytucye z r. 1607 o fałszywej monecie, z r. 1611 o mennicy fałszywej, z r. 1627, 1656 o mennicy, które wszystkie dotyczą postępowania karnego, co do téj zbrodni.

3. *Gwałty publiczne*, nie określając istoty onych, wylicza następujące:

a) Gwałt przez szlachcica po miastach czyniony. Tu przytoczona konstytucya z r. 1633, *o sądach sejmowych*, wedle której szlachcic czyniący gwałt w mieście, mógł być pojmany i przez władzę miejską zatrzymany, ale sądzony tylko łącznie przez władzę miejską i ze starostą, a to pod karą śmierci na urzędników przeciwnie postępujących. Dalej powołuje konstytucye z r. 1581, 1589, 1611, które urzędników miejskich Krakowskich i innych niektórych miast, pod względem gwałtów im wyrządzonych, ze szlachtą równają.

b) Rabunek podczas wojny kościołów, domów, sklepów, i na gościńcach, który miał być dochodzony stósownie do konstytucyj z r. 1589, 1658, 1659.

3. Gwałtowne samowolne odebranie swojej własnej rzeczy, co karę sześciu grzywien, oprócz zwrócenia tejże rzeczy w posiadanie pociągało, a to wedle konstytucyi Kazimierza Wielkiego.

c) Gwałcenie bram miasta, wedle konstytucyj z r. 1588 i 1601.

d) Napad na dom zbrojną ręką, jeżeli przy tém zabójstwo lub ciężkie ranienie miało miejsce, gar-

dłtem miał być karany. Nie poczytywano jednak za gwałt, gdyby dopiero w czasie rozmowy w domu czyim i zaszłej kłótni, przyszło do zwady i bitwy, ztąd do zabójstwa i skaleczenia.

e) Napad na grunt zbrojną ręką, obok zwrócenia rzeczy, gardłtem, bez uzbrojenia zaś karą pieniężną miał być karany.

4. *Męzobójstwo.*

Męzobójstwo w ogólności odpowiada naszemu przestępstwu dotyczącemu życia. Tu należy szczególniej a) morderstwo, b) zabójstwo, c) przyczynienie się do śmierci z winy, lub bez winy bo z trafu; d) nakoniec działania z winy zagrażające życiu.

Te cztery przestępstwa zależące od złego zamiaru i winy, ściśle w nauce odróżnić należy.

Zamiar bowiem odjęcia życia, i równe onemu przewidywanie następstwa koniecznej śmierci, jako też zamiar uszkodzenia z przyłączeniem się do niego winy ściśtej, gdy obok takiego złego zamiaru, z następczących się okoliczności łatwo śmierć z działania przewidzieć można było, stanowi morderstwo.

Zamiar uszkodzenia z którego jednak bez winy wszakże, śmierć konieczna wynika, jest cechą zabójstwa.

Wina sama ściśta, jeżeli z działania bez żadnego złego zamiaru przedsięwziętego, śmierć się wydziera, stanowi występki; gdy zaś śmierć nie nastąpiła lecz nastąpić mogła, przewinienie.

Traf wreszcie, gdy się żadne okoliczności z którychby łatwo śmierć przewidzieć można, nie nastę-

czają, lub były zbyt niewyraźne, jeżeli staje się przyczyną śmierci, ujść musi bezkarnie.

Lecz autor nie wskazuje tych różnic, bo nie skreśliła złego zamiaru, ani połączenia się winy z złym zamiarem. Z zasad jednak przez niego przytoczonych okazuje się, że *morderstwo* (*homicidium dolosum*) powstaje z działania w zamiarze odjęcia życia, lub tylko w zamiarze uszkodzenia połączonego z koniecznym przewidywaniem następstwa śmierci, albo możliwością przewidywania nastąpionój śmierci, czyli inaczéj z winą. Albowiem w artykule 4, dowodzi: że morderstwo nie tylko ten popełnia kto zamierzył odjąć życie, ale i ten kto niebezpiecznem narzędziem zadaje ranę śmiertelną z którój śmierć wynika.

Zabójstwo (*homicidium culpabile*) w ten sposób oznacza: że ma miejsce, kiedy kto czyniąc to co mu się nie godzi, zabija kogo; np. jeżeli kto pasując się z drugim, rzuca go o ziemię, a rzucony mając nóż przy sobie, od owego noża byłby raniony i umarłby ztąd, albo kiedy kto chcąc uderzyć Piotra, zabił Pawła.

Dla ściślejszego wreszcie odróżnienia zabójstwa od morderstwa, przytacza: że gdy kto uderza narzędziem, które za niebezpieczne uważanem być nie może a ztąd śmierć wynika, nie będzie *homicidium dolosum*, ale *culposum*.

Występek z winy tak wystawia: że jest wtedy, kiedy kto czyniąc to co mu się godzi, nie przykładając jednak należytej pilności, zabija kogo, np. gdy ten co dachówkę na dachu kładzie, nie daje znaku, a dachówka spada i człowieka zabija.

Wreszcie traf bezkarnie puszcza, a co się tyczy czynów z których śmierć z winy nie wynika, ale wy-

niknąć mogła, które teraz przewinieniem zowiemy, o tych wzmianki nie czyni. Przytem wskazawszy zasady dotyczące zabójstwa w własnej obronie, zgodne w ogólności z terazniejszymi zasadami, i przytoczywszy konstytucyą króla Olbrachta z r. 1496, naznaczającą karę 60 grzywien za popełnione w takim przypadku zabójstwo, tudzież konstytucyę z r. 1589, 1543 i 1588 potwierdzającą powyższą, powołuje wreszcie konstytucyą króla Olbrachta również z r. 1496, o męzobójstwie szlacheckiem przygodnem, zagrażającą karą sto i dwadzieścia grzywien, tudzież więzieniem przez rok i sześć tygodni; jako téż konstytucyą z r. 1588, tłumaczącą co jest *homicidium casuale*, w ten sposób: «że jest wtenczas, gdyby kto nie mając z kim przedtem *contentiones, rixas et odia*, z przygody zabił człowieka. Ale w mieście, we wsi, przy domu gdzie ludzie chodzą, także w przejrzystem polu, gdy kto z rusznice zabije, *allegatio casus* isć nie ma.»

Co się tyczy morderstwa, przechodzi przytem różne konstytucyę od Kazimierza z r. 1368, zamieniającą karę śmierci na grzywny, aż do konstytucyi z r. 1638, wedle których obok kary pieniężnej i kara więzienia za zabicie szlachcica, sama zaś kara pieniężna za plebejusza jest zagrożona.

Wymaga daléj, zgodnie z teorią terazniejszą, do morderstwa i zabójstwa śmierci koniecznej, nie przestając na śmierci *per accidens*; lecz nie wyjaśnia różnicy jakaby mogła zachodzić między obrażeniem bezwzględnie koniecznie śmiertelnem (*laesio univ ersaliter absolute lethalis*), a obrażeniem tylko względnie koniecznie śmiertelnem, (*laesio individualiter absolute lethalis*).

Nakoniec nie przypuszczając różnicy między złym zamiarem w gniewie, nagle, *impetu*, powziętym, a złym zamiarem poprzednio z namysłem, *praemediate et ex proposito*, ułożonym, przechyla się jednak do zdania tych, którzy w ostatnim przypadku, radzą aby po wypełnieniu kary śmierci, przybić trupa na jakim publicznem miejscu, dla przykładu.

Zresztą nie wskazuje różnych rodzajów morderstw, bo też nie czyni w ukaraniu różnicy między dokonaniem a usiłowaniem morderstwa, ani też między sprawcą, współnikiem i uczestnikiem, zostawiając to wszystko roztropności sędziego, który wedle okoliczności karę podzwyczajną stanowić może.

Co się tyczy samobójstwa, czyn ten za karygodny uważa z naturalnego i Boskiego prawa; przytacza w tym względzie prawa Rzymskie i kanoniczne, a wskazawszy różnicę między samobójstwem dla sumienia, z powodu spełnionego przestępstwa popełnionem, a samobójstwem z tęsknicy życia, z niecierpliwości, bólu lub z inszej jakiej przyczyny wynikiem, idzie za zdaniem tych, którzy tylko za pierwsze samobójstwo karę konfiskaty dopuszczają, przytaczając nadto na wszystkich powyższych bez różnicy samobójców, następującą karę zwyczajową, prawem Saskiem uswięconą, że trupa samobójcy przez okno albo przez dach rzucają, albo pod progiem domu wywłóczą powrozami; w pole przez kata wywożą i palą w miejscu egzekucyi, a przynajmniej nie chowają na cmentarzu ale tylko w pobliżu, zowiąc takowy pogrzeb: *sepulturam caninam*. Wyjątek jednakże czyni w tym względzie, co do samobójstwa z choroby władz umysłowych wydarzonego.

Wreszcie idzie za zdaniem Carpsowa: że gdy samobójstwo popełnił obwiniony o przestępstwa wielkiego zgorzenia, jakoto podpalenia, majestatu, czarostwa i t. p. dosyć kiedy ciało samobójcy przez kata z miasta wywleczone, przy szubienicy pochowanem będzie.

Wszakże podobny przepis znajduje się dotąd w ord. kr. Pr. w § 550, z tem tylko złagodzeniem, że takowa exekucya ma się odbywać przez sprowadzenie trupa przez kata w nocy, a co większa, nakazuje też ordynacya w §. 551 wplatać w koło ciało takiego samobójcy, który samobójstwem kary uniknął; co jednak w myśl art. 204 prawa karnego Królestwa Pols. z r. 1818, miejsca już u nas nie znajduje. Można tylko w takim razie, wyrok wydany ogłosić przez przybicie go w miejscu exekucyi lub jurysdykcyi sądu.

Wreszcie prawo nasze samobójcom odmawia obchodu pogrzebowego i pomników. Co do usiłowania samobójstwa, odrzucając autor zdanie tych, którzy stanowią karę śmierci, przyjmuje łagodniejsze wedle uwagi sędziego, chłostą lub relegacją ukaranie.

W tem miejscu naucza Czechowicz: że w sprawach karnych przedewszystkiem ma być ustanowione *corpus delicti*, a mianowicie gdy zachodzi samobójstwo, przez obejrzenie trupa i opisanie znalezionych ran, jak się to i w Polsce zachowuje, że woźni koronni na trupie czynią obejrzenie, lub że trupa przywożą na ten cel do urzędu grodzkiego. Wtedy tylko z domniemania można *corpus delicti* ustanowić, gdy nie istnieją ślady uczynku (*crimen facti trans-euntis*).

W następnym tytule VI, wykłada autor ojcobójstwo, i powoławszy w tym względzie statut Kazimierza Wielkiego z r. 1368, naznaczający karę konfiskaty i infamią, przytacza znaną karę z prawa Rzymskiego, to jest zaszcycie zbrodniarza w worek skórzany, z kogutem, psem, z żmiją i z małpą, i wrzucenie w morze lub rzekę. Którąto karę i prawo Saskie przyjęło z tą zmianą, że dla prędszego utopienia, poprzestają na zaszcyciu w worek konopny; w miejsce małpy, kota używają, a jeżeli węża niedostaje, odmalowanego w worek kładą. Niekiedy przywiązują ojcobójcę do ogona końskiego, i tak wloką na miejsce egzekucyi, a potem ścinają.

Takiejże karze ulegać mają rodzice, którzy zabijają dzieci swoje.

Ale matka porzucająca dziecię na miejscu odludnem, aby z głodu umarło, wedle zdania uczonych jeżeli skutek nastąpił, mieczem ma być karana, inaczej chłostą i relegacją. Dusząca zaś nowo narodzone dziecię, bywa w Polsce ze zwyczaju i naśladowania prawa Karola V (bo na to w prawie korony kary nie masz postanowionój), żywcem zakopywana i palem ostrym przebijana, niekiedy zaś topiona: wyjąwszy gdy jest *nobilioris conditionis*, bo wtedy powszechnie kara miecza ma miejsce.

W wątpliwości czy dziecię żywe lub nieżywe na świat przyszło, zdaje się autor przychylić do zdania tych, którzy przypuszczają domniemanie złego zamiaru, co w terażniejszej nauce jest zupełnie odrzucone; radzi przeto torturowanie, dla wydobycia w tym względzie prawdy od matki. Zresztą, rozwiódłszy się nad tem, kiedy Bóg w ciało ludzkie rozu-

inną duszę wlewa, że od mniej więcej gorętszej krwi matki i od prawego lub lewego boku zależy związek płodu męzkiego lub żeńskiego; naznacza bez różnicy karę miecza za rozmyślne spędzenie płodu już ożywionego, tak na spędzających płód, jako i na matkę która o tem wiedziała. Przystosobienie dopiero lekarstwa, a zatem *conatus remotus*, jako też bezskuteczne onegoż użycie (*conatus proximus*) również karze w tej zbrodni ulegać mają.

Daliej, w wykładzie mężobójstwa między pokrewnymi i między małżonkami, nic takiego co by szczególnie na uwagę zasługiwało nie przytacza, prócz, że kara śmierci ma być rozmaicie obostrzona.

I na tem skończywszy przestępstwa dotyczące życia, przystępuje.

5. Do przestępstw przeciwko dobrym obyczajom, które są następujące:

1. Porwanie białogłowy niezamężnej.

2. *Stuprum*.

3. *Simplex fornicatio*.

4. Grzech Sodomski.

5. Cudzołóstwo.

6. Kazirodztwo.

Zaczyna o *gwałtowném porwaniu białogłowy* (de raptu); a rozróżniwszy porwanie w celu zgwałcenia, lub ożenienia się, tudzież bez zezwolenia lub z zezwoleniem kobiety nastąpione, przytacza konstytucją Olbrachta z r. 1469, i Zygmunta z r. 1531, wedle których porwanie bez zezwolenia pociąga infamią, z zezwoleniem zaś, nie, ale kobieta za to traci posag i dobra ojczyste i macierzyste. Zaś wedle prawa Sa-

skiego i praktyki w Polsce kara śmierci nawet na współników, uczestników i dających pomoc ma miejsce, bo taką karą sąd J.K.M. w r. 1595 osądził Krasowskiego za porwanie Tryblowej, wyjątek stanowi, gdy porwana kobieta była już nierządnicą.

Stuprum, czyli defloracya bez porwania, może być gwałtowne albo dobrowolne. Jeżeli było gwałtowne, karze śmierci ulegało, gdy zaś czyn nastąpił tylko z uwiedzenia przez podarunki lub jaką namowę, kara arbitralna jedynie mogła mieć miejsce. Usiłowanie również karę arbitralną za sobą pociąga. Różne wrzecie czyni tu autor w obszernym wywodzie wyjątki, z czego okazuje się, że nie natrafiono jeszcze na zasadę wedle której możnaby z pewnością oznaczyć rzeczywisty gwałt, którego ocenienie szczególnie od woli rzeczywiście odporniej zależy. Ztemwszystkiem, w zachodzącem *stuprum* dobrowolnem, radzi poprzestać na wyposażeniu kobiety albo zmuszeniu do ożenienia się z nią wedle okoliczności, wyjąwszy gdyby była w owym czasie nierządnicą.

Tu należy *simplex fornicatio*, pociągająca za sobą karę relegacyi co do kobiet; co się tyczy mężczyzn, pieniądze lub więzienną.

W tem miejscu rozwodzi się nad grzechem sodomskim, przytaczając Damhoudera który twierdzi: że ten grzech pochodzi z tentacyi djabelskiej. A wykazawszy troisty ów grzech, naznacza karę albo relegacyą lub inszą podzwyczajną, albo karę ognia, albo najsroższą jaka być może, nie wyłączając nawet od zatracenia zwierząt do grzechu użytych.

Cudzołóstwo. Tu autor dowodząc świętości stanu małżeńskiego, przytacza obce prawa i zwyczaj wkró-

lestwie przyjęty: że mąż jeżeli sam nie był cudzołożnikiem, mógł bezkarnie zabić żonę swą i cudzołożcę na uczynku zchwytyanych.

Zresztą, wskazawszy troiste cudzołożstwo i różne zdania co do kary, karę śmierci lub podzwyczajną, wedle okoliczności naznacza. Dopuszcza jednak darowanie kary, gdy obrażony małżonek o to uprasza, tudzież zaniechanie sprawy z powodu pięcioletniego przedawnienia. A lubo sędzia z urzędu cudzołożstwa dochodzić mógł, jednak skarżyć tylko krewni praw mieli.

Kazirodztwo wreszcie, wedle stopni pokrewieństwa, śmierci lub inną mniejszą karę, za sobą pociągało.

A zakończywszy przedmiot ten wykładem kazirodztwa z cudzołożstwem złączonego, co podług teraźniejszej nauki, stanowi *concursum delictorum simultaneum*, przechodzi do przestępstwa

6. *podpalenia*, w tytule XV i § 1.

Tu autor, mając wzgląd na różnicę jaka zachodzi między złym zamiarem, winą i trafem, podaje pięć rodzajów podpalenia.

1. Podpalenie ze złego zamiaru, które również jak i usiłowanie bliskie, śmiercią ma być karane.

2. Podpalenie z winy wielkiej *ex lata culpa* np. kiedy kto obok leżącego prochu, świecę nieostróżnie zapala, karze wedle rozsądku sędziego podlegać ma.

3. Podpalenie z winy małej, *ex culpa levi*, które pociąga karę pieniężną, wedle uznania sędziego, lub chłostę.

4. Podpalenie *ex culpa levissima*, czyli podług Zalaczewskiego, z powodu *zdrożenia* od największej pilności, które bezkarnie uchodzi.

5. Podpalenie z trafu, które nawet obowiązku wynagrodzenia nie pociąga. Ci wreszcie, którzy do gaszenia ognia nie śpieszą, chociaż zwykle bezkarne uchodzą, zawsze jednak grzech popełniają. Przy końcu przytacza, że podług prawa koronnego, pałacy w złym zamiarze cudze zboża na polu, ulegają karze arbitralnej jaką sędzia naznaczy; poczem przechodzi w tytule XVI

7. do pojedynku.

Powoławszy nasz autor Consilium Trydenckie, bulę Grzegorza XIII i Klemensa VIII przeciw pojedynkom, tudzież konstytucyą z r. 1588, wedle której wyzywający szlachcic szlachcica bez pozwolenia króla, karę więzy przez pół roku wysiedzieć i 60 grzywien zapłacić był w obowiązku, wymaga do istoty pojedynku umowy i postanowienia, a wtedy karę śmierci na wyzywającego naznacza, jeżeli śmierć zrzucił. Inaczéj, jako téż wyzwanego i świadków, podzwyczajną karą arbitralną, wedle okoliczności i różnych wskazanych dynstynkcyj karać radzi. Następnie przystępuje

8. do kradzieży w tytule XVII.

Nie określa wprawdzie autor istoty kradzieży, ale nad tem przestępstwem, jako najpospolitszem, rozwodzi się obszernie, przytaczając różne subtylizacye i dystynkcye dlatego, że nie położył głównych warunków istotę kradzieży stanowiących.

Odróżnia przedewszystkiem kradzież prostą, od gwałtownie buntowniczej, i podaje, że kradzież prosta lub mniej gwałtowna, bez przyłożenia wielkiej siły dokonana, wartości pięć dukatów przenosząca, pociąga za sobą ze zwyczaju powszechnie w całym

świecie przyjętego, karę szubienicy; w czem jednak sędziemu wiele dowolności zastawiają, który stosownie do różnych okoliczności i podzwyczajną karę naznaczyć może, tak dalece że nawet kradzież rzeczy ku jedzeniu służących, z głodu spełnioną, ma moc puścić bezkarnie.

Kradzież prosta mniejszej wartości, pociągała za sobą: za pierwszą razą wygnanie, więzienie lub chłostę, za drugą razą ucięcie ręki, za trzecią śmierć.

Kradzież zaś rzeczywiście gwałtowna i buntownicza, to jest w towarzystwie z przyłożeniem wielkiej siły spełniona, zawsze bez względu na ilość szkody, ma być szubienicą karana. W tém miejscu przytacza autor 7 przypadków w których działanie, acz gwałtowne, za rzeczywiście gwałtowne uważać go nie należy. Między innymi, rozbicie siekierą budynku chłopskiego z ziemi ulepionego, wyjęcie ściany, oderwanie okna, wyłupienie skrzyni z rybami, otwieranie kluczem złodziejskim, i wydarcie strzechy, trudniejsze za pomocą drabiny włazenie, za gwałt poczytuje.

Wreszcie, usiłowanie kradzieży gwałtownej, gdy złodziej gwałt popełniwszy nic jeszcze nie ukradł, nie pociągało za sobą kary śmierci. Lecz autor poczytuje za kradzież, różne czyny oszustwa, nawet znalezienie rzeczy a nieoddanie oniej wiadomemu właścicielowi; dalej rozmyślne nabycie rzeczy skradzionej od złodzieja lub branie jej w zastaw; wykradzenie swojej rzeczy w zastaw daniej, używanie rzeczy użyczonj na inny cel jak użyczoną była, również używanie rzeczy w depozyt złożonej; samowolne kryjome odbieranie swojej własności, ogrywanie sług, dzieci, ubogich. Kary jednak szubienicy, oprócz nabywania rzeczy skra-

dzionej, za powyższe przestępstwa nie naznacza, ale podzwyczajną chłosty lub inną arbitralną.

Odtęcza od kradzieży, zabiéranie rzeczy między małżonkami, między dziećmi a rodzicami, i dopuszcza tu tylko cywilną akcyą o rzeczy oddalone (*actio rerum amotarum*).

Idzie za zdaniem tych, którzy wczesne dobrowolne zwrócenie rzeczy i szkody, przed rozpoczęciem inkwizycyi lżej karcié radzą.

Zastanawiając się zaś nad niektórymi kwestyami, utrzymuje: że gdy złodziej z szubienicy oderwie się bez szwanku, już go powtórnie wieszać nie należy, i idzie za zdaniem tych, którzy dowodzą, że i żyda na sposób chrześcianina, za szyję, nie zaś za nogi wieszać potrzeba. A co się tyczy tych, którzy trupów lub palce albo inną część ciała z szubienic na czarowanie kradną i obrzynają, na nich lubo karę podzwyczajną czyli arbitralną w ogólności naznacza, jednak pozostawia roztropności sędziego, czyliby niekiedy i zwyczajnej, czyli kary śmierci, wyrzec nie należało.

Co się tyczy kradzieży ryb ze stawów i t. p. tudzież zboża lub siana z pola i łąk, wreszcie pszczoł i miodu z ulów, powołuje prawo Kazimierza Wielkiego z r. 1368, wedle którego kara na grzywny jest zagrożoną.

Lecz przywodzi przytem, że podług prawa Saskiego, kara podzwyczajna ma miejsce. Nakoniec wabienie gołębi za kradzież poczytując, utrzymuje: że jeżeli odlatujące, umysł niepowrócenia z cudzego gruntu okazały, bo dwukrotnie przez dwie godziny lub w zwyczajne dni nie powróciły, wtedy za skradzione uważać ich nie należy.

9. W tytule XVIII, wykładając *zbrodnię czarostwa*, przywodzi konstytucyą Zygmunta króla z r. 1543, wedle której sprawy o czarostwo należą do sądów duchownych, tak dalece, że stósownie do konstytucyi króla Augusta III z r. 1745, zagraża kara śmierci sędziom świeckim, gdyby się poważyli czarostwa dochodzić i sądzić.

Poczem uznawszy to przestępstwo za zbrodnię publiczną, podaje różne poszlaki upoważniające sędziego do rozpoczęcia inkwizycyi przeciw podejrzanemu o czarostwo.

Oprócz znanych i zwykłych, wzmacniającą poszlaką ma być np. gdy kto z rodziców czarowników urodzonym został; bajaźń okazywana, tudzież samo doniesienie przez inkwizytora uczynione.

Co się tyczy dowodów, takowych autor cztery podaje.

1. Jawna prawda trwającego uczynku. Gdy np. przy czarownicy trucizny i czary są znalezione, jeżeliby widziano że pod progiem stajni lub chlewa kopata i czary zakładała, a ztądby zaraz bydło zdychało; gdyby widziano, że podejrzana o czarostwo, niewiniątka zabija i t. p.

2. Własne dobrowolne wyznanie takich nawet czynów, któreby niepodobnemi się zdawały, np. że na schadzki czarownic obwiniona zaniesioną była, że się na powietrzu unosiła, że się w wilka lub w bydłę zamieniła, lub że sprawę z djabłem miała.

W przyjęciu takiego wyznania, radzi jednak nasz autor być nader ostrożnym, bo takowe czasem pochodzą z tęsknicy życia. Dlatego rozwodzi się tu z wiel-

ką ścisłością nad wszystkimi warunkami, jakie są konieczne do istoty dowodu z przyznania.

3. Zeznanie przynajmniej dwóch wiarogodnych świadków.

4. Powołanie przez czarownicę do czynu przyznającą się, obok innych poszlak.

Poszlaki zaś do torturowania, oprócz zwyczajnych są jeszcze:

a) gdy czarownica przez straż przytrzymana, mówi: jużem zginęła, już po mnie, darujcie mi życie a wszystko opowiem,

b) gdy zaklina i wzywa djabła.

c) Jeżeliby znak wypalony był na jakiej rzeczy, a mianowicie na jakiej części ciała, podobny do stopy zajęczej, a miejsce to nie dolega czarownicy, i chociażby igła do kości utkwiona doszła, krew się nie wydożyła.

Pogłoska i uzdrawiania sposoby czarowskimi, i t. p.

Każda wszakże podobna poszlaka, winna być stwierdzona dwoma świadkami.

Wreszcie nie przypuszcza nasz autor, żeby pławienie czarownicy, jeżeliby po wodzie pływała, stanowiło poszlakę do tortur.

Przystępując nakoniec do kary, nad wielkością tej zbrodni w ten sposób się rozwodzi:

«Któż nie widzi, przynajmniej cokolwiek pobożności i zdrowego rozumu mający, jak ciężki, straszny i szkodliwy występki jest czarostwo? Ciężki jest, bo jest jeden *ex atrocissimis*. Większy nad mężobójstwo cudzołóstwo i złodziejstwo. I owszem czarownicy nie tylko są zabójcami, gdy chorobami niebezpiecznymi

mi i samą śmiercią inszym szkodzą przez swoje inkantacje, własne niewiniątka djabłu poświęcają, ale są i cudzołożnice tym bardziej brzydsze, czym brzydszy jest ten z którym się łączą: to jest djabeł.»

.....«Szkodliwy jest, bo czarownicy i czarownice tej djabelskiej sekty wyznawcy, nazywają się *hostes humanae salutis et humani generis inimici*, którzy chrześcijańskiej wiary wyrzekając się, w ugodę albo w społeczeństwo z djabłem wchodzą, za którego pomocą, zażywszy do tego nauki zakazanej, ludziom i bydłu szkodzą.»

Oznaczywszy potem trzy rodzaje czarostwa, to jest: *divinatoria*, *amatoria* i *venefica*, za każde karę śmierci naznacza miecza a nawet ognia, wedle wielkości zbrodni, co ocenieniu sędziego pozostawia.

Zakończa wreszcie autor dzieło swoje tytułem XIX, o karze relegowanych. Jestto powrót wygnanca, który jeżeli przysięgę złożył, że nie powróci i takową przełamiał, ma być karany ucięciem dwóch palców albo ręki, a nawet śmiercią; inaczej chłostą, lub więzieniem i powtórnem wygnaniem.

Oto jest rys naszego dzieła: Niezbyt dawno, bo zaledwie lat 75 upływa, jak taka jurysprudencja kar na nietylko u nas, ale w całej Europie praktykowała się. Są, którzy jeszcze ów porządek karny zapamiętać mogą; a jakże daleko wyżej postąpiliśmy! Już w roku 1768, kiedy właśnie dzieło to drukowano, głównoczynny zniesione u nas zostały; a w ośm lat później, bo w roku 1776, a zatem na lat 10 przed prawem Toskańskiem, zniesiono tortury, tudzież dochodzenie cza-

rostwa. Dokonany jednak przez Andrzeja Zamojskiego w r. 1778 projekt do nowego prawa karnego, zbyt jeszcze okazuje się surowym; słusznie też przyjętym nie został. Później zaprowadzone kodexa Austriacki i Pruski, jako też ogłoszone nowsze prawa mianowicie Francuzkie i Bawarskie, wpłynęły znakomicie na prawodawstwo nasze w kodexie karnym z r. 1818 objawione.

Jak zaś coraz wyżej wraz z nauką; postępują prawodawstwa, dosyć odczytać jedno z terażniejszych dzieł prawo karne wykładających, dosyć przejrzeć jedno z nowszych praw karnych, aby się o tém dostatecznie przekonać. I cóż tego postępu może być przyczyną? Nie praktyka sama, bo ta jeżeli nie będzie uprawiana i podsycana nauką, wyradza z siebie cierpkie chwasty; ale właśnie nauka na doświadczeniu oparta, która doprowadza do prawdziwej mądrości.



EKONOM,

zarys charakterystyczny

przez

H. Wt. Wójcickiego.



W XVI jeszcze wieku, znajdujem w Polsce ekonomów: wspomina o nich Rysiński w zbiorze swoich przypowieści za Zygmunta III wydanych, a w sławnem dziele Gostomski *Oekonomia abo gospodarstwo ziemiańskie* r. 1644 za Władysława IV, obowiązki ekonomom przepisuje. Wedle stariej przypowieści djabeł pierwszy odkrył, że ekonomowie lepiej niż pańskie, swoje pasą konie, bo nie chciał być na ziemi naszój, ani *«kucharzem, ani furmanem, ani mamką, ale chciał być młynarskim wieprzem, ekonomskim koniem, i księżą kucharką na plebanii.»* Czyż to nie dowodzi rozumu djablego? Po téj wskazówce dopiero zaczęli i nasi ojcowie przegłądać, i wtedy powstało przysłowie, że *«ekonomski szłapak, pańskiego bachmata prześcignie.»*

Genealogia przeto ekonomska, nie jest świeżej daty; nie wątpić, że ją można o wiek cały posunąć, i zapewne szperacze nasi i téj usługi literaturze i heraldyce wyświadczyć nie omieszkają. My sięgnęliśmy dlatego tak wysoko, aby obudzić uszanowanie dla rodu tak starożytnego.

Jeżeli w *rodach* naszych krew się mieszała, w rasie *ekonomów* zachował się strumień krwi czystej, nie-skalanéj; przymioty je zawsze jedne, nieodmienne zdo-
bią. Dowodem silnym jest tego, że i teraz *ekonomiczne*
konie lepiej wyglądają niż pańskie, i gdy na wiosnę
dworskie wyciągają za ogony na okólnik, *ekonomiczne*
wzniesionem nozdrzem parskając, aby się wydarły
z opłotków, hasają rzeško po pańskich oziminach
z rozwiązaną grzywą od wiatru.

Przyznać potrzeba, że *duch ekonomiczny* cały też
ród naszych *ekonomów* bardzo liczny, umiał przejąć:
o zakład żaden z *dziedziców wsi* nie ma tak spasyłych
wieprzów jak *ekonomiczne*, ani tak wypasionych krów;
cieleńta nawet jakby łojem oblał, *zrzebaki* że na nich
kropla wody nie stanie: drób wykarmiony jakby użyda
na święta: w przeszłym nawet roku ogromna samica
z trzody chlewnéj *alias* *świnia ekonomiczna*, pierwszą
nagrodę otrzymała na wystawie zwierząt.

Czyliżto mało dowodów do poznania, i uznania raz
przecie, wielkich zdolności *ziemiańskich* w naszych
ekonomach, zdolności, które z ojca na syna przecho-
dzą? Tak, z ojca na syna, bo u nas *dostojność* ta ro-
dem idzie, nie zna *głupiego postępu* co do niczego nie
wiedzie: jak stoi spleśniała woda w sadzawce bez od-
pływu, tak jedne zasady uwielbia ta rasa.

Dlatego, gdy moda wiele u nas zmieniła, prawdzi-
wy nasz *ekonom*, jestto wierny typ XVII wieku, lubo
wiele już w stroju zmieniony. *Ekonom* znając swoje
położenie nie świetne, z głównej zasady panów dzie-
dziców, aby mu jak najmniej płacić, obarczony liczną
rodziną, ma systemat korzyści ciągnąć tak umie-
jętnie, że pan nigdy o tem nie wie, chyba wtedy

gdy mu da chlubne świadectwo, i przejdzie w inne strony do służby; wtedyto nasi kmiotkowie i dworska czeladź, patrząc na tuman poza bryczką odjeżdżającego ekonoma, zaczyna śmielój o nadużyciach przebąkiwać, i zwolna dosadne przekleństwa na przegnanie posyłać.

Chcąc wszakże lepiej poznać figurę tak ważną w kraju rolniczym jak nasz, musimy zajrzeć za progi ekonomskiego familii.

L.

Niedziela wieczór.

(Izba czysto wybielona, dalej alkierz otwarty. Ściany izby zdobne w obrazy świętych: łożko wielkie w rogu izby zastane piernatami. Flaszka z wódką na stole i kieliszek spory. Pan ekonom Piotr Szczeciński, siedzi przy stole, popija wódkę, i pieści dużego kundla, pani Brygida małżonka pieści burego kota na kolanach).

BRYGIDA

Mój Piotrusiu, waszeć nawet na własne zdrowie nie uważasz. Słychaneż rzeczy, żeby też i w świętą niedzielę nie mieć odpoczynku, obchodzić pola, przestrzegać szkody; alboż ci to pan da co więcej za to?

PAN PIOTR

Jak się znacie tak prawicie: pan doma siedzi, toć przecie trzeba pokazać, że człek nie je darmo chleba, i troskliwy o pańskie dobro. Nie wiéta, że chamy zaczynają tby do góry podnosić; z królewszczyzną co oczynszowali tani i z ordynacją, a przez granicę tylko, już się zwąchali, już rezon zaraz więkwszy. Za-

raz i pan za nic i ekonom za nic, a ja panu gadam, że cham zawsze chamem; smaruj chłopa masłem, to on śmierdzi dziegciem: kto słyszał żeby chłop lubił herbowanego, jak mnie na ten przykład szlachcica. Stary Maciek wczoraj chodził do pana, długo tam rozprawił, boję się czy czego nie wypaplał. (*popijając wódki*) Bo i waszec nieostrożni, od jego żony wzięliśta kureg z jajami, i gęś z gąsietami, i pięć talek lnu, i dwa prosiaki: a córka darmo piołta dwa dni w ogrodzie.

BRYGIDA (*rzucając kota na ziemię w złości*)

A cóżto, zwaryowałeś czy co? to i ty, ty! będziesz adwokatem chamów! Wzięłam, bo mi się tak podobało, a chłopowi zaśię. Już ja się wyłgę przed panem, ale ty 50 bizunów staremu wylicz Maćkowi, niech plotek nie nosi, niech nie czerni naszej poczciwości, bo jemu wara do dworu. Gdybyś i waszec miał więćej tego co się zowie, toby żaden chłop do dworu nie doszedł, nie przeszedłszy pierwěj przez próg ekonomski. Mój świętėj pamięci rodzic, był z dziada pradziada ekonom, jak się zowie! bizun w srebro okuty, ojciec synowi na łożu śmiertelném jak buławę zdawał: a drżeli przed nim chamy; żaden nie śmiał zajrzeć na podwórze dworskie, chyba że na stróże przyszedł: wtedy mój rodzic dawał pilniejsze baczenie, żeby nie mruczeli w czeladnej izbie. Pamiętam, jeden o coś się skarżył przed kamerdynerem pańskim, że mu tam krowę zabrał, a żonę ciężarną pobił: to jak się zowie, mój rodzic krzyknął, porwali chłopa na powietrzu, za stodołą w dole kartofflanym wsypał mu sto, jak się zowie pełnych; kamerdyner dostał 10 bitych talarów, i sza! jakby makiem zasiał.

Oho! od tego czasu i stróże milczeli jak święta ziemia, a przed rodzicem niżej czapką kłaniali, niżeli przed samym panem. To też na stare lata bieda nie zajrzała ani okny, ani wroty: kupić-sy folwarczek i jak pan mieszkał: mać tam jeszcze i w trzosiku nie pusto.

PAN PIOTR

Hej! hej! zmieniły się czasy! i chłopstwo zubożało! Drzyj tyka kiedy można, ale na ciężkie utrapienie zabrakło i tyka.

BRYGIDA

Bo nie umiesz poszukać; a Bartek pietuch czy nie ma krów czterech kiedy tanie; mać i zrzebięta i cieleta; młodzież łatwo wychować na pańskim, to na jarmarku będą pieniądze.

PAN PIOTR

Ha cóż, alboż nie wieta żem chciał niby kupić od niego, ale chłop lis. Ukłonił się i powiedział, że nic ze swojej chudoby nie sprzeda.

BRYGIDA

Zostaw mi to waszeć staranie, już ja trafię jak się zowie, tylko rób jak ci powiem.

Wtém chłopak dworski zawołał do pana ekonomy. Pan Piotr popłókał usta wodą, uczesał włosy, poprawił suknię, i rzuciwszy znaczące spojrzenie na żonę, wyszedł zachmurzony.

Pani Brygida przez ten czas wytłukła dziewczkę, że nie osoliła kartofli, wypędziła psa i kota na podwórko, a stróża przywołała co ze dworu zawsze ekono-

mowi przychodził drwa rąbać. Byłto właśnie syn starego Maćka, który oskarżył ekonoma.

— Mój Barteczku (rzekła z przymileniem Brygida), napijta się [wódki, napracowaliście się dosyć.

Bartczek, chłop jak sosna, odgarnął włosy długie z czoła, co mu oczy zasłaniały, i z podziwienia aż gębę otworzył. Pani ekonomowa tak groźna, ten hajdamak w spodnicy, jak ją zwali we wsi, nagle taka miła i uprzejma? Pokręcił głowę, a przyjmując kieliszek z ukłonem, najprzód go przeżegnał, potem splunął i mruknawszy *«na psa urok»* wypił do razu. Po-dziękowawszy, już wybierał się za próg, gdy Brygida zatrzymała go jeszcze.

— Mój miły Barteczku (a ten staje znowu zdziwiony i drapie się po głowie), twój rodzic, słyszałam, że się skarżyli panu na nas we dworze!

— Nie wiem, Imościulku, czy to prawda (odrzekł Bartosz) a o cóżby się skarżyli?

— Skarżyli o kurkę, o gąskę, o prosięta, i głupie talki lnu com je wzięta tymczasem na rozmnożenie.

Bartosz spojrział szyderczo z podełba, i z uśmiechem wyrzekł.

— Już co prawda to nie grzech; z kurki będzie jeszcze starsza kura jak była, z gąski będzie jeszcze starsza gęś jak była, z prosiąt będzie świni dosyć tylkoć niech dorosną: ale z talek lnu Imościulka nie doczeka się rozmnożenia!... Brygida już miała na zuchwałe-dowcipkowanie chama wybuchnąć, gdy wszedł pan ekonom z nosem spuszczoneym, osowiąty: Bartosz tymczasem wymknął się z izby.

— No i cóż się tam stało, mruku? zapytała Brygida.

— Wszystko źle; pan staremu Maćkowi kazał wszy-

stko natychmiast oddać, a jeżeli nie, to *fora ze dwora*: i zapowiedział, że jeżeli raz co podobnego usłyszy, to kwita z przyjaźni... gadał i o waszeci... (*I zamilkł*).

— I cóż takiego? zapytała drżąc od gniewu Brygida.

— Et! nie ciągnij mię za język waszec... bo zaboli.

— Niech boli jako chce, a gadaj mi zaraz. Pan Piotr łyknął kieliszek, spojrzął ostro w oczy żonie.

— Oto powiedział, że m głupi, bo mię trzewiki trą, a biada temu domowi, gdzie dobodzie krowa wołowi.

Brygida upadła na ławę, złapała się za głowę, krzycząc wybiegła do komory, zatrzaśła drzwi z głośnym płaczem; pan Piotr zachmurzył czoło, popił raz jeszcze, kazał dziewczce zabraną drób, i prosięta, i len odnieść. Usłyszała to Brygida, a zanosząc się od płaczu, donośnie zawołała: Idź, odnieś to temu chamowi, ale powiedz, że popłacze on tak gorzko, jak ja teraz; nie uważa jak mi serce krwawi.» I dalej znów płakała, a ekonom usiadł przy kominie.

Niedługo wraca dziewczka, a za nią wchodzi Bartosz z koszykiem przykrytym i z workiem na plecach, w którym coś piszczało zcicha i rzucało się silnie.

— Niech będzie pochwalony! wyrzekł z ukłonem.

— Na wieki wieków! odmruknął ekonom, cóż powięta?

— A ja przyszedłem tu do Imościulki.

Brygida już dawniej wychyliła głowę ze drzwi.

— Cóż chceta, mój Bartoszk? zapytała miłym głosem.

— At, rodzic przysyła tu kure i gęś i prosięta i len Imościulce cošta przez dziewczkę dali, a prosi abyšta

urazy w sercu nie chowali, boć jemu nie o to idzie, ale o prawo i sprawiedliwość.

Brygida już chwyciła za koszyk, gdy Bartosz wysypał prosięta z wora z zawiązanemi ryjami.

— A to nacoście tak męczyli biedactwo? rzeknie z litością zadziwiona.

— To mój rodzic kazał, żeby we wsi nie gadano o tém; teraz wieczór nikt o tém nie wie, a jakby piszczało bestyjstwo to gotowa plotka.

Zawstydzona Brygida spuściła oczy: ekonom skoczył z ławy, pierwszy raz w życiu uścisnął dłoń chama, i napił się wesoły w ręce poczciwego Bartosza.

— Kłaniajta waszemu staremu, wyrzekła Brygida, patrząc jak skaczą rado po izbie tłuste prosięta, i powiedziała, że teraz jesteśmy na wieki amen przyjaciele z sobą.

To jedna kartka z kroniki ekonomskiej; przejrzyjmy inne.

Prawdziwie najświetniejszym dniem są dla ekonomów odpusty, i jarmarki. Trzymając się starego przysłowia, że *Pan Bóg wynalazł jarmarki, a djabeł frymarki*. Na każdy jarmark mają zawsze coś do sprzedania za gotówkę, rzadko kiedy w zamianę się wdając. Kto nie zna Polskiego jarmarku, ten nie ma wyobrażenia tego ruchu, życia naszego ludu. Tu doskonale wybija i charakter i narowy ludowe. Kto ich nie zna, i do tego zwyczajów jarmarkowych, za drogie pieniądze nie dokupi się tego, co znający nabędzie za połowę ceny. *Litkup* u naszych kmiotków, a *mohorycz* u Rusinów z Podlasia i Lubelskiego, gra tu pierwszą rolę. Jestto wymówiona przy sprzedaży miara trunku, jaką wspólnie sprzedający i nabywca spijają razem. Prócz tego potrzeba wielkiej cierpliwości, bo kmieć ma za święty

obowiązek długo się targować. Żydzi, ci znawcy wyborni charakteru narodów gdzie się zagnieździli, pojeli to dobrze, i ządto wyptywa, że oni rej na jarmarkach wiodą. Żyd, który ma za nic pracę nóg, pot trudu własnego i język, bo za to nie płaci, dwadzieścia razy targ rozpoczyna, ześlina brodę, odchodzi, wraca, bije w grubą dłoń chłopską, aż samemu Izraelicie spuchnie łąpa, i tak otumani biedaka, że zdurzony taniej niż katolikowi sprzedaje. Dlaczegoż ekonom tak lubi jarmark? Oto że zawsze przywozi z niego trzosik grubszy, że zabawi się mile ze znajomemi, że wobec świata kiermaszowego odbiera liczne ukłony od kmieci. Tu w wesołym humorze, jakby się wylecił z groźnej ekonomskiej skóry, staje się popularnym i miłym, kłania się uprzejmie, rozmawia z gospodarzami łagodnie: zaprasza na wódkę i idzie chętnie zaproszony od chłopka. Tu (widząc naglącą potrzebę) godzi się z kmiotkami, przeprasza i ma tę wyborną sposobność, że udobruchawszy poczciwe serca, choć rozżalone, kmieci, wraca z niemi dobrze podcięty, w zgodzie i weselu. Im częściej w której okolicy kiermasze, tym mniej też skarg ma dwór na ekonomów, bo ci wzięli sobie za systemat wyrachowany, w tym gwarze targu i pijanych okrzyków, łagodnie, i wymawiać godne surowej kary przestępstwa. A nie masz ludu skorszego do przebaczenia jak nasz; gdy przemówisz do którego jak do człowieka, gdy do jego serca poszukasz drogi.

Dwa jeszcze pokolenia ekonomskie dźwiga nasza ziemia: stare i młode. Stare podgala czuprynę, lub podstrzyga krótko, chodzi w żupanie i kapocie, biodra ściska pasem Gdańskim włóczkowym, bóty z cholewami długimi na wierzchu; nie pali fajki, albo tylko bardzo

mało i to w domu, w słusznej obawie ognia; więcej tabakę zażywa z brzozowej tabakierki, chustki mimo to nie używa chyba od wielkiego dzwonu, miejsce jej w dniu powszednim zastępują cholewy i czupryna. Do kościoła tylko jedzie bryczką z rodziną, gdziekolwiek się indziej ruszy, zawsze konno z buławą swoją, kańczugiem dobrze oprawnym. Jarmarku nie opuści żadnego, jak żadnego odpustu; w processyi idzie zaraz za księdzem, śpiewa pieśni nabożne, na chórze z podziwem chłopów, odśpiewuje po łacinie przy summie, ścisły w zachowaniu postów i modlitw codziennych ma to przekonanie moralne, że chłopów Bóg stworzył na to, aby mieli co ekonomowie doglądać i batożyć: od kolebki nabył tej wiary, że kmięć w naturze ma nieprzychylność do niego, i powtarza jeszcze z końca XV wieku przypowieść: «że żacy w szkole odmieniać przełożonych, a chłopci we wsi ekonomów radzi.»

Nie wierzy, ażeby co z chamów pochodzi, mogło być poczciwe, szlachetne, aby to miało duszę i serce, a tym bardziej, aby się w tym stanie urodziło coś wyższego nad niego. Ceni chłopca jak zwierzę domowe, chwali prawa dawne, pozwalające za głowę płacić, i często wysuwa mu się zpod siwych, podstrzyżonych wąsów, grozba stara, stosowna do ducha praw zapomnianych: «zabiję, zapłacę!» Przy szklance nawet wśród ochoty, gdy pije więcej, lubi powtarzać o różnicy natury chłopskiej i szlacheckiej owe przysłowie. «chłopska rzecz siła jeść, a siła pić szlachecka.»

Córki wydaje według swego upodobania; pana, gdy dziękuje za co, ścisła ukłonem za jabłko kolanowe, syna wcześniej wychowuje na ekonomia; w gospodar-

stwie nie zna nic więcej jak trzy pola; nawóz kładłby z ochotą pod oziminy, tylko mu brózdzą kartofle; przeklina pistoryusze, chwali proste wężowe kotły, owsem zasiewa najgorsze pola, chroni się wyki i konieczyny jak zarazy: ma cały kalendarz gospodarski, w przysłowia rymowany w głowie, i do tego zasiewy stosuje, jak znowu wedle kalendarza ś. p. Puksty, rozporządza roboty w polu, bo wierzy w pogodę i deszcz jak tam napisano, uważa bardzo pilnie jaka planeta panuje światu na rok bieżący, i ztąd wnioskuje o urodzajach i plenności. Uważa niemniej pod jakim znakiem które mu się z dzieciurodziło, i bierze *assumpt* do wróżby jego przyszłości. Jeżeli się bardzo nisko nie kłania, jeżeli zoranego zmarszczkami oblicza nie umila chytrze, jeżeli co słowo panu swojemu nie dodaje tytułu *Jaśnie Panie*, jeżeli oczu w ziemię nie spuszcza; jestto prawy i uczciwy stariej daty ekonom, będzie troskliwy o dobro pańskie, a umierając pustą skrzynię, dobre imię i bat z dawnymi przesądami zostawi w puściźnie. Gdy zaś przeciwną temu okazuje powierzchowność, jestto lis stary, dzielący się z panem prawie w połowiznę.

Młodsze pokolenie ekonomów, różni się tem, że przywdziało surduty; na wesela, chrzciny i odpusty często i frak przywdziewa: kołnierzyki wysokie, wybornie zkrochmalone, jak białe deseczki, podrzynają mu uszy, i kamizelka zawsze dłuższa od fraka; cholewy u bótów już skryte; gdy ma zegarek, dewizki jak pięście biją mu żywot; używa kawalerem będąc pomady, rękawiczek białych, lub żółtawych jelonkowych, spodnie lubi jasne, równie jak kamizelkę i chustkę na szyję jaskrawej barwy. Chustki do nosa już

używa więcej, jako więcej postępowy człowiek, lubo bez niej pilnuje dzień cały pańszczyźniaków zażywając z swój papierowej lub cynowej tabakiery tabaki, więcej paląc lutki. Porzucił czapkę, przywdział okrągły kapelusz, w nim nieraz i na polu dogląda. Żonę stroi i córki nowomodnie, synów radby na urzędników kierować, i dlatego stara się *per fas et nefas* o fundusze, do dania im odpowiedniego wychowania.

Nietyle surowy, nietyle pobożny, mniej też poczciwy. Przystaje już mruczyć na pistoryusze, bo na obfitszym wywarze swoje wieprze trzyma: nie wierzy w płodozmian i nie może go pojąć: ale wielki postęp okazuje, bo w ugorze sieje wyki, grochy, sady kartofle, a po nich sieje pszenicę z jęczmieniem, sieje koniczynę, owce poi wywarem: sieje bardzo wiele, na jakąkolwiek uprawę, trzyma dziewczki i chłopa, na zarobek do pana wysyła, tak służba ta dwom panom służy, bo ekonomowi w domu musi wszystko obrobić, a zapisana w listę robotników dziennych, zarobi tyle, że ekonom i ją opłaci i jeszcze z zarobkiem wyjdzie. Wyuczone dziewczki przy kopaniu kartofli zawsze przyniosą swemu państwu na wieceznię, toż przy kopaniu ogrodowizny: pod stodołą zręcznie się podsunąwszy, wyniosą i plewkę i ziarko, i zgoninę: siano dla konika. Krowom także podkładkę dadzą z niego albo z wyki czy z koniczyny: a słomy, pod pozorem wypychania sienników, fórami przeniosą. Wiosna te zdobycze ekonomskie ukazuje, dopiero chociaż już zmniejszone, bo przy chłewkach ekonomia, nawozu więcej znajdziesz niż zprzed kilku kmieci gospodarnych.

Ale i tego nie daruje panu, wywiezie skrycie albo

wyprosi, i na najętej roli przysadzi kartofli, albo ob- sieje owsem, jęczmieniem lub prosem. Proszę widzieć jak zboże tam buja: on tam jest gospodarzem wybornym, bo doskonale rolę sprawi i umierzwii, ma więc plon wyborny.

Ze służbą dworską żyje łagodnie, patrzy przez szpary na zdrożności, a za to ma z niej dla siebie wy- sługę.

Ekonom starzej daty tańczy tylko poloneza, a gdy w czub naleje, wycina hopki w kozaku. Młody już tańczy walca, i na odsiebkę rzeźwego obertasa; nie może się wszakże nauczyć mazura. Stary w adwent śpiewa sam pobożne pieśni, młody słucha tylko jak w domu niewiasty śpiewają; stary przy wesołej ocho- cie, na dawną nutę poważnego marsza śpiewa drzą- cym ale silnym jeszcze głosem, piosnki nie dzisiej- sze przeplatane łacińskimi wyrazami; młody śpie- wa z oper Bogusławskiego teatru, arietki potwornie przerobione: lubi niechlujne pieśni podpiły.

Obadwa pokolenia ekonomiczne nie cierpią oczyn- szowania: krzyczą na to, jak niegdyś kopiści na wy- nalazek druku; nie dziwota! choć nie głową, to prze- czuciem przewidują smutną przyszłość dla siebie. Sta- ry, jest otwartym wrogiem oczynszowanego kmiotka i zawsze powtarza swego przerobu dawną przypo- wieść, «że wilk chowany, żyd chrzczony, chłop oczyn- szowany djabłu nastrawę,» Młody szuka sposobów, ażeby jakąkolwiek władzę i nad czynszownikiem roz- ciągnąć, i mieć choć liche obrywki. Oba pokolenia ekonomów zgrzytają zębami, patrząc jak zuchwałe chamy, a już właściciele ziemi, nie kłaniają się im czap-


ką, jak trwią z ich władzy, posyłając do uszu dotkliwą przygryzkę: „kiwaj mi tam palcem w bócie“ w niemiej rozpaczy ściskają pięknie okutą rękojęć bizuna, nie mogąc nim jak dawniej, śmigać swobodnie na cztery strony świata.

Cała umiejętność całej rasy naszych ekonomów, ogranicza się na czytaniu i pisaniu; wiadomości ekonomicznych, nie ma więcej jak każdy nasz chłopiec; weterynarz doskonały: wszystkie choroby, czy koń lub wół się spleczy, czy grudy dostanie, czy przebiję kopyto, albo na wewnętrzną chorobę cierpi, przypisuje paskudnikowi, i męczy biedne zwierzę przy tej operacji. Wróg kmiotków, przyjaciel jak dawniej bywali arendarza, teraz pachciarza, pijawka własnego pana którego ssie nieznacznie, na polu z zasiewów, w stodole ze zbiorów, w śpichrzu z ziarna, nawet w oborze, gdy jego dziewka poddoi krowy, to składa na węża co wysysa mleko, i z dobrą wiarą opowiada o tem młodej pani lub niedoświadczonemu panu, zaklinając duszę i ciało: wierzy w upiory i czarownice; nosi czosnek w bócie, boi się oczu uroczych, i węgle puszcza razem z małżonką na wodę, dla odczynienia takiego uroku. Urząd swój uważa z tego tylko stanowiska, iż na to jest ekonomem, aby sam żył wygodnie, dzieci dobrze odhodował, skrzynię niepróżną zostawił, garbował skórę pańszczyźniaków i bronił gospodarstwo przeciw zgubnym nowościom *zamorskim*. Wierzy że sówa gdy w nocy zahuczy, zapowiada śmierć; drży na ten głos: a przecieżbym żadnemu nie żałował dać godła sowy i bata, dla wyrażenia charakteru ekonomów. Ciemnota i głupota, w nieudolnych rękach władza tak dotkliwa, a nacecho-

wana nadużyciami codziennymi, czyż nie zasługują na takie godło nikczemne?

I tacyto ludzie stanowią wielkie ogniwo w łańcuchu towarzyskim, łącznie pana z kmiotkiem. Na nich to polega gospodarstwo krajowe, rozrządzanie a raczej marnotrawienie pracy pańszczyźnianej, nieraz pomysłność nie jednej chłopka rodziny. Gdy pan ze strzelbą biega, albo kulikiem objeżdża, albo gra w wista, lub ciągnie djabełkę, lub dla rozrywki po trudach rolniczych odpoczywa w Warszawie; ekonom rozciąga władzę, rozporządza wszystkim! Nie przyszło dotąd żadnemu właścicielowi na myśl poznać co też umie ten zastępca, *alter ego*, byle miał świadectwa jak lokaj że pilny, gorliwy, pocziwy, i trzeźwy, już zdolny na ekonomą.

Zginęły szlachetne ptaki sokoły, godła przywiązania, miłości, towarzysze pięknych łowów, bijąc skrzydłem w chmurach bliżej słońca, żyją w pieśni ludu tylko, i kmieć z uszanowaniem okazuje ślady ich gniazda. Zostały sowy nie lubiące słońca, a jeszcze gęste na naszej ziemi. Nadlećcie więc, osiądźcie dachy domostw naszych ekonomów, i kwilcie żałośliwie, zwracając uwagę na tych, co są razem z gorzałką klęską ludu naszego! Jeżeli ich trwogą przepłoszycie, osady we wsiach naszych zakwitną błogo, kieszzenie dziedziców nie będą tak puste, bo ustanie ich wieczna spółka z ekonomami, konieczna, choć niezadana i nieproszona. Kmieć odetchnie z pod niewagi codzienniej; a gdy pańszczyzna, spodlona oddawna dosadnie przysłowiem: *robotu jak za pańszczyznę*, wraz z batem ekonomskim skona; nasz kraj wart będzie wtedy pięknej nazwy kraju rolniczego.



NRÓTKI RYS

zasad teorii fenomenów kapilarnych

JANA MILEGO,

professora b. uniwersytetu Warszawskiego (*).

Aleksander Pryszczowski.

O teorii pr. Milego, godnej ze wszech miar uwagi, tak pod względem nowości pomysłu, jako też jasności dowodów, nie zdarzyło mi się czytać w żadnem dziele fizycznym Polskiem, gdy przeciwnie w zagranicznych znajdujemy ją obszernie wyłożoną w pismach czasowych, a nawet widzimy ją wliczoną w poczet zasad elementarnych, stanowiących nowsze kompendya fizyki, jakim jest np. nowo wychodzące dzieło fizyczne przez Millera w Niemieckim języku. Niech mi więc wolno

(*) Artykuł ten ułożony został podług oryginalnej rozprawy pr. Milego, napisanej w Niemieckim języku i umieszczonej w szacownem dziele, od lat kilku wychodzącem: *Annalen der Physik und Chemie v. Poggendorff*. B. XIV. S. 287, 501. Müller w *Pouillet's Lehrbuch der Physik und Meteorologie*, 7,8 Lieferung 1843, mówi: „Vor Kurzem hat Mile einen Versuch einer neuen physikalischen Theorie der Capillarität publicirt, welche die verschiedenen hierher gehörigen Erscheinungen recht gut unter einem gemeinschaftlichen Gesichtspunct zusammenfasst.“ Band II. 1. S. 13.

będzie słów kilka o niej napomknąć, jako hołd winny uczonemu naszemu ziomkowi.

Zjawienia włoskowatości czyli kapilarności, obejmują w sobie wszelkie poruszenia ciał ciekłych, mające miejsce w zwężonych przestrzeniach. Chciano je początkowie tłómaczyć przez lepkość cieczy; ta jednakże więcej szkodzi niż pomaga ich powstawaniu: niektórzy pojmovali je przez brak powietrza w zwężeniach i przemagające ciśnienie atmosfery na ciecz okoliczną; mniemanie to jest widocznie błędne: doświadczenie nawet łatwo je obala, albowiem fenomeny tego rodzaju w równym stopniu widoczności okazują się w próżni. Polegają one bez wątpienia na sile spójności cieczy, a raczój na wzajemnej zawistości ich atomów powodowanych siłami przyciągania i odpychania, tudzież na władzy przylegania tychże cieczy do ścian stałych. Pojęcie to i wyłuszczenie sposobu, jakim te przyczyny dają początek szczegółom powyższych zjawień, zatrudniało wielkich nawet matematyków, jakimi są Laplace i Poisson. Pierwszy utrzymywał, iż w skutek gry sił fizycznych, powodujących atomami cieczy stykającój się z ciałami stałymi, powstają powierzchnie wklęste lub wypukłe, które zakończając ciecz przyległą lub w zwężeniach zawartą, wywierają nań siły mogące ją zniżyć lub podnosić: hipoteza ta Laplasa nie objaśnia jednakże, stosownie do wyrażenia Poisson'a, w jaki sposób powstaje wypukłość lub wklęstość na słupkach cieczy. W hipotezie Poisson'a obliczenia fenomenów polegają na tém przyjęciu, iż gęstość każdój cieczy maleje postępując ku jój powierzchni: o czém dotąd ani doświadczenie nie przekonało, ani nie jest to mniemanie

koniecznym wnioskiem z zasad konstrukcyi atomicznej materyi, jakich tenże autor jest, wynawcą.

Z natury tego rodzaju zdarzeń wypływa, że ich wytłómaczenie opierać się musi na hipotezie wykrywającej wzajemną zawistość atomów całkujących ciała różnych stanów skupienia: hipoteza przyjęta przez Milego za punkt wyjścia wprowadzający do jego teoryi włośkowatości, zbliża się najbardziej do stanu ogólnego praktycznego, na jakim obecnie znajdują się umiejętności fizyczne. Wystawia on sobie bezwładne atomy powodowane siłą powszechnego przyciągania, otoczone atmosferami ciepłika grającego rolę siły odpychającej: mniema on, iż ciepłik nie wypełnia zarówno przestrzeni między-atomistycznych, albowiem doświadczenia Gay - Lussac'a okazały, iż próżnia Torricellego zmniejszona raptownie, nie ogrzewa się bynajmniej, gdy przeciwnie gaz wszelki choćby najrzadszy, ściśniony prędko, przyjmuje wyraźnie temperaturę podwyższoną; co zdaje się dowodzić, iż przyczyna ciepła o tyle zatrzymywaną jest w przestrzeni, o ile w niej zawartą jest materyi ważkiej: stąd należy przyjąć atrakcyą cząstek ciepłika do cząstek ciał z grubszej materyi złożonych: stąd dalej wypływa pomysł atmosfer początku repulsyjnego w jego własnych cząstkach, to jest atmosfer otaczających atomy fizyczne materyi pod zmysły podpadającej. Władza wzajemnego odpychania się cząstek ciepłika, komunikuje się następnie atomom grubszym, i tym sposobem daje się pojąć jednoczesna istność dwóch przyczyn, to jest przyciągającej i odpychającej, jaką w skutkach objawiają ciała w trzech swych stanach skupienia.

Wiadomo dalej z praw mechaniki fizycznej, iż działalność wszelkiej siły przyciągającej lub odpychającej rośnie ze zmniejszającą się odległością cząstek materji powodowanej czyli bezwładnej; i odwrotnie, maleje gdy taż odległość wzrasta. Przyjawszy więc teraz, iż prawa wiążące odległości atomów z mocą wywierania się sił niemi powodujących, odmienne są dla każdej w szczególności z tych dwóch sił, to jest przyjmawszy, że siła odpychająca wzmaga się lub słabnie daleko prędzej z odległością atomów malejącą lub rosnącą, aniżeli to może mieć miejsce dla siły atrakcyj, pojęcia natenczas nasze o zawisłości atomów składających ciała, zostają w wysokim stopniu zgodności z objawieniami tego rodzaju, jakie nam natura przedstawia.

I tak, np. łatwo wystawić sobie można, pewne położenie atomów cieczy w którym działalność obu sił staje się równoważną, a wtenczas ciecz ta, w całej swjej massie wewnętrznej pozostaje w spokojności zupełnej. Jeżeli wtedy staramy się zbliżyć bardziej lub oddalać atomy jakakolwiek siłą zewnętrzną, natenczas siła repulsyjna w pierwszym przypadku staje się przemagającą, i wraca atomy do położenia równowagi: albo też w drugim zdarzeniu, gdy siła odpychająca słabnie prędzej od przyciągającej, ta ostatnia bierze górę i znów wraca atomy do tegoż samego położenia równowagi.

Wychodząc z tego stanowiska, należy z kolei objaśnić poprzedni fenomen powstawania drobnych kropeł i dętych baniek z cieczy, albowiem atomiczna gra jaka ich rozwinięciu daje początek, stanowi zasadniczą przyczynę opadań i wznoszeń kapilarnych cieczy.

Drobna ilość cieczy puszczona na powierzchnię ciała stałego, np. merkuryusza na papier, wody na powierzchnię powleczoną miłkim pyłkiem lub tłustością, tworzy doskonałą kulkę; podobnież mała ilość powietrza wewnątrz cieczy wpuszczona, przyjmuje w niej postać bańki kulistej wydętej.

Wyłómaczenie tego kształtu kulistego, jest podstawą tłómaczenia pr. Milego fenomenów kapilarnych. Wyjaśnienie tworzenia się kulek cieczy, zwykle po działach opuszczane lub niedostatecznie jest wyłożone: łatwo bowiem wyrzec, że kropla tworzy się w skutku powszechnej pomiędzy sobą i ze wszech stron atrakcyi jęj cząstek: łatwo przypuścić wypadkową z tych sił i uważać ją jako zastosowaną w środku tęg kropli, z którego siły promienisto się rozchodząc na wszystkie strony, tworzą kształt kulisty kropli.

Przez pojęcia takowe chciano odnieść fenomen powstawania kropel do zasad atrakcyi na wielką skalę, której ulegają wszystkie ciała niebieskie tudzież wszelkie przedmioty ziemskie dążące do jednego środkowego punktu kulistej postaci naszego planety. Tymczasem w stosunkowo nieskończenie małych massach cieczy, summa nawet działań ich cząstek, jest tak drobna w porównaniu z działaniem jakie na siebie wywierają przyległe atomy, że uważać ją można jako bynajmniej nie wpływającą na tworzenie się kropel. Przyczyna więc powstania kulek i baniek wydętych cieczy, wedle pr. Milego, jest inna. Taką podaje on i rozwija następnie.

W drobnych massach cieczy, gdzie tęg samém górne cząstek warstwy nic prawie swym ciężarem nie mogą ugniatać warstw dolnych, muszą te cząstki cie-

czy w równych od siebie pozostawać odstępach. Lecz układ spokojny atomów w których siła atrakcyjno-dyfkowaną jest siłą odpychania, wtedy tylko miejsce mieć może, gdy warstwy cieczy są w położeniu poziomém, od siebie równoległym, to jest gdy tworzą powierzchnią cieczy płaską. W tym albowiem razie wszystkie atomy, a zatem i wszystkie cząstki cieczy (*molécules*), z nich powstałe, są przez równooddalone przyciągane na wszystkie strony, we wszystkich kierunkach, z równą i tą samą siłą, tak iż nie następuje żadne ich zbliżanie się ani oddalanie lub zbaczanie, a tém samym muszą one pozostawać w spoczynku.

Wzajemne odstępy cząstek cieczy będącej w spoczynku, to jest gdy ona tworzy powierzchnią spokojną płaską, stanowią położenie atomiczne płynu, które pr. Mile zowie *położeniem normalnym*, i takowe nie może mieć miejsca gdy powierzchnia zostanie skrzywioną; wtedy bowiem niektóre cząstki oddalają się, niektóre zbliżają, i odstępy między niemi przestają być jednakie. To położenie cząstek o nierównych odstępach, nazywa *anormalnym* (anomale). W tym tylko przypadku doskonale są jednakie odstępy cząstek najbliższych, gdy w równooddalonych warstwach tak są ułożone, że każda cząstka warstw niższych stoi naprzemian pomiędzy dwiema cząstkami warstwy górnej a spoczywa na trzech cząstkach sąsiednich dolnych z którymi tworzy kształt ostrosłupowy. Jeżeli powierzchnią takową skrzywimy, wtedy równość odstępów pomiędzy cząstkami zniszczoną zostanie; w powierzchni wypukłej cząstki bardziej się od siebie oddalą, we wklęsłej zaś więcej zbliżą, lub jeżeliby odstępy te pozostały jednakie, wtedy przynajmniej cząstki warstw dol-

nych przestałyby spoczywać naprzemian z cząstkami warstw górnych.

Takowe anomalne położenie przyjmować muszą liczne warstwy cząstek, a to z przyczyny wielkiej ich małości i nieznacznych odstępów; zaś odmiana w skupieniu coraz niższych warstw może się stopniowo zmniejszać, tak że w pewnej małej odległości od powierzchni, położenie normalne zostanie nienaruszenie zachowane. Jeżeli zatem jakim bądź sposobem potrafimy wzniesć warstwę górną cieczy, miejsce puste pozostać pod nią nie może z powodu wzrostu przez to atrakcyi pomiędzy cząstkami zawieszonymi wzajemnie, na zasadach powyżej wyłożonych: musi więc wzniesć się druga, trzecia i następna warstwa, a ztąd utworzy się powierzchnia wypukła. Natenczas wzbudzone będzie w powierzchni wypukłej silne dążenie do przyjęcia kierunku płaskiego, albowiem w atomach anomalnie zbliżonych, wywiązuje się przemagające odpychanie, zaś w oddalonych przewyższające przyciąganie, a obie te siły zmierzają będą do powrócenia atomów w położenie ich pierwotnej spokojnej równowagi: ztąd więc cała powierzchnia wypukła zmierzać powinna do kierunku normalnego płaskiego: zmierzanie to objawiać się musi przez pewien gatunek ugniatającego napięcia, skierowanego ku wewnętrznym warstwom cieczy. Tego widoczny mamy przykład gdy powierzchni poziomej cieczy dotkniemy się końcem jakiego pręta; wtedy wzniesie się płyna i utworzy powierzchnię wypukłą która natychmiast opadnie i wróci do stanu poziomego gdy pręcik oderwiemy. Zjawienie to z równą łatwością następuje, skoro wzniesiemy powierzchnię cieczy ku górze i dozwolamy jej opadać w kie-

runku siły ciężkości, lub też gdy trzymając ciecz w wąskiej rurce szklanej przylgniętą, obrócimy powierzchnią wolną płynu ku dołowi i ostrym końcem naciągać ją będziemy ku tejże stronie; wtedy po oderwaniu ostrza od cieczy, powierzchnia tej ostatniej wypukła, z tą samą łatwością wróci do położenia pierwotnego w kierunku przeciwnym działaniu siły ciężkości.

Te same są prawa przy tworzeniu się powierzchni wklęsłej, to samo także dążenie do powrócenia do powierzchni poziomej; z tym jednakże wyjątkiem, iż w tym razie przemaga siła odpychania w atomach, a napięcie powierzchni anomalnej działa wtedy na zewnątrz cieczy. Dążenie więc główne każdego płynu zmierza do położenia poziomego, a raczej do utworzenia powierzchni płaskiej spokojnej; jest ono tym silniejsze, im krzywość jest o mniejszym promieniu; wtedy albowiem atomy przy powierzchni bardziej są wyprowadzone ze stanu normalnego. Zważając następnie, iż ciecz każda jako ciało zajmujące pewną przestrzeń skończoną, nie może być objęta jedną powierzchnią płaską, gdyby więc była otoczona jakąkolwiek liczbą płaszczyzn, wtedy te tworzyłyby krawędzie i rogi, które uważać należy za wypukłości o niezmiernie małych promieniach; ztąd ciśnienie od ich powierzchni wywarte ku środkowi cieczy, byłoby ogromne, a że takowych zrównoważyć nie może stan powierzchni płaskich, wynika ztąd ustępowanie warstw i rzędów atomowych, które może się odbywać z największą łatwością jako nienadwerężające stanu normalnego, a ruch ten trwałoby musiał dopóty, dopókiby nakoniec nie utworzyła się powierzchnia doskonale kuli-

lista, wtedy albowiem równowaga zostaje ustalona, gdyż wszystkie cząstki na powierzchni kulki w jednostajnych, jakkolwiek zmienionych, położone są odstępach, od przyległych zarówno odpychane i przyciągane, z tą samą siłą zagnane wstępować wewnątrz masy, z jaką przez wewnętrzne cząstki napowrót są odpychane. To więc ciśnienie ugniatające, pochodzące z układu anomalnego cząstek jakiego płynu, jest jedyną i właściwą przyczyną zaokrąglania się i tworzenia bańki pełnej kształtu kulistego. Z tego także łatwo wyrozumieć, iż gdy ta przyczyna jest stanowczą w fenomenie powstawania drobnych kropeł, staje się prawie nic nie znaczącą w zjawieniu kulistości wody na ziemi, ta albowiem powstaje z działania środka ciężkości podług praw hydrostatyki. Tym samym sposobem, jakim powstają kulki pełne z cieczy, następuje tworzenie się baniek dętych kształtu kulistego, gdzie wszelako nie ma żadnego środkowego punktu atrakcyi.

Gdy w masę cieczy wpuścimy nieco powietrza, utworzy się z niego natychmiast bańka kulista wydęta, która wtedy ze wszech stron i we wszystkich kierunkach jednostajnego doznaje ciśnienia od otaczających cząstek cieczy; gdyby bowiem ta cząstka powietrza była kształtu eliptycznego, wtedy parcie płynu wkleśłego na strony bardziej wystające, byłoby znacznie większe, a powietrze pęty koniecznie ustępowałoby musiało, póki nakoniec nie przyjęłoby postaci kulistej. W bańce mydlanej w atmosferę wypuszczonej te same fenomena postrzegać się dają; powierzchnie jej, zewnętrzna i wewnętrzna, są w stanie anomalnym, z którego rodzą się napięcia działające jednostronnie ku

środkowi pustej przestrzeni banki; co łatwo podług powyższego wyrozumieć.

Z tego więc co dotąd było powiedziane wypada, że od powierzchni cieczy, gdy ona jest skrzywioną, wywiązują się pewne siły działające na cząstki wewnątrz masy zawarte i one ugniatające; od których znowu wywiera się oddziaływanie poruszające te cząstki powierzchni, które mniej są skrzywione, a t \acute{e} m samem mniej oporu przedstawiają: podobne zdarzenia mają miejsce i w bańce powietrza cieczą otoczonej; w obu razach działanie trwa póty, póki nie nastąpi równowaga, to jest, póki ciśnienie zewnętrzne ze wszystkich stron i we wszystkich kierunkach nie stanie się jednokie i nie zrównoważy się z odpychaniem wewnętrznem, słowem: póki bańka cieczy lub powietrza otoczonego płynną powłoką, nie przyjmie kształtu kulistego. W obu tych przypadkach siła atrakcyi ze środkowego punktu pochodząca, nie może mieć żadnego wpływu na zaokrąglanie się. Mianowicie zaś przyczyna kulistości baniek np. mydlanych, na żaden sposób wywieść się nie daje z zasad powstawania wypadkowej atrakcyjnej, działającej z punktu środkowego promienisto, i przymuszającej ciecz ułożyć się kulisto, podług praw hydrostatyki.

Zważając, iż im mniejszy jest promień kulki, tym silniej j \acute{e} y atomy ku sobie się gromadzą, można wytłómaczyć dlaczego siła przyciągania ziemi, tak mały wywiera wpływ na drobne kulki cieczy, to jest tak mało spłaszcza ich powierzchnię; gdy przeciwnie im promień jest większy, tym znaczniejsze jest spłaszczenie, stające się prawie powierzchnią płaską w dużych masach cieczy.

Z uwag dopięro przywiedzionych, wyprowadza pr. Mile, przyczynę kapilarnego opadania ciecży.

Nalawszy merkuryuszu w naczynie szklane, postrzegamy, że powierzchnia jego chociaż niebardzo widocznie, ze wszech stron jednakże nie dotyka się ścian tegoż naczynia, o czem przekonać się można nalewając na merkuryusz nieco wody lub oliwy; natenczas wstąpi ona między powierzchnią merkuryuszu a ściany naczynia. Merkuryusz więc tworzy niejako jedną wielką kroplę zawisłą co do kształtu od naczynia, niedotykającą się jego ścian, ponieważ między dwoma temi ciałami żaden nie następuje związek i żadne przyłgnienie. Kropla ta pozostawiona jej własnym tylko i wewnętrznym siłom, przyjąłaby postać kulistą: nieruchome ściany naczynia uadają jej przymuszenie postać taką, jaką same obejmują; siła ciężkości zdeterminuje płaskość prawie zupełną jej wierzchniego wolnego ograniczenia; w miejscu jednakże stykania się tej płaszczyny ze ścianami naczynia, nie mogą pozostać ostre krawędzie, ich albowiem stan uader anomalny, wywiązywałby siły cisnące ku wewnątrz nazbyt wielkie i nie znajdujące przeciwnych sobie pokonywających ciśnień; ztąd łatwo wyrozumieć, dlaczego z wierzchu tworzy merkuryusz powierzchnią płaską, kończącą się przy kantach skrzywieniami prawie kulistemi, pochodzącymi oczywiście z ugniatającego parcia wierzchnich krawędziowych cząstek ciecży, działającego na wewnątrz masy i przymuszającego ją nieco się zniżyć. Jeżeli zaś w merkuryusz zanurzymy tafelkę szklaną i tak ją zbliżymy do jednej ze ścian stałych, aby odległość stała się mniejszą od dwa razy wziętego promienia kulistości zniżenia (*Depressionssphäre*), wtedy oba tu-

czki, które tworzy merkuryusz przy ścianach, zejdą się z sobą i złożą powierzchnią kulistą, która w tej chwili dla ugniatającego parcia górnych jej cząstek zniżyć się musi, i tym znacznie opada im bardziej tafelkę do ściany zbliżamy, wtedy albowiem promień wypukłości staje się mniejszy, cząstki jej mocniej napięte, a tém samem silniejsze na wewnątrz wywierają muszą ciśnienie.

Wpuściwszy kroplę merkuryusza w rurkę szklaną walcową, dość małej średnicy, poziomo ustawioną, natenczas przedłuży się ona i tworzy wałek z obu stron zakończony powierzchniami kulistymi, pozostający w spoczynku, dlatego że zgięcia z obu stron będąc równopromienne, jednakie i wprost sobie przeciwne wywierają parcia zobojętniające się nawzajem. Jeżeli zaś rurka będzie kształtu ostrokąowego, wtedy merkuryusz nie pozostaje w spoczynku, lecz posuwa się ku końcowi bardziej rozwartemu; a to z tej przyczyny, że ciśnienie na masę ze strony krótko-promiennej krzywosci, przewyższa takoweż wywiązujące się ze strony przeciwniej o promieniu większym, i posuwa ciecż w tym kierunku póty, póki nie utworzy kulki, która wtedy powróci do spoczynku dla parcia cząstek ze wszech stron na nią jednakowego. Jeżeli rurkę szklaną całkowicie wypełnimy merkuryuszem, ułożymy ją do poziomu i damy wyciec w części kropli merkuryusza przy jednym końcu tak, aby utworzyła małą kulkę, wtedy ta ostatnia wzrastać coraz więcej będzie kosztem ciecży z rurki wyptywającej: ruch ten jest skutkiem silniejszego parcia ugniatającego, wywiązującego się od zaokrąglenia przy końcu drugim

kolumny merkuryusza mającego mniejszy promień od promienia wyciekłej z rurki kropli.

Zanurzając zaś rurkę szklaną walcową w naczyniu z merkuryuszem, nie podniesie się on w niej do tej samej powierzchni, jaką ma w naczyniu, co wszelako nastąpićby winno podług praw hydrostatyki. Tego przyczynę podaje pr. Mile następują: słupek merkuryusza w rurce z jednej tylko strony kończy się powierzchnią kulistą, wywierającą, jak wiemy, silne ugniatające parcie w jednym kierunku z góry na dół; drugie zaś ramie tego słupka kończy się powierzchnią płaską żadnego nie wywierającą ciśnienia i jedynie swym ciężarem walczy z ramieniem pierwszym; tém samym słupek ten ustępować musi nieustannie trwającemu parciu i utrzymywać się w rurce poniżej powierzchni w naczyniu.

Ztąd widocznie okazuje się, że im mniejszej będzie średnicy rurka, tym mniejszy będzie promień zaokrąglenia; ztąd ciśnienie i w miarę tegoż zniżania się merkuryusza znacznie większe.

Z tego cośmy dopiero powiedzieli wypada, że zawarta w naczyniu ciecz, do ścian jego nie przylegająca, uważać się powinna za jedną nierozzerwaną kroplę, przyjmującą postać zawistą od kształtu naczynia i nieustannie działającej siły ciężkości. Cząstki tej cieczy ciągnę na się wywierają działanie i dążą do zaokrąglenia się, to jest do powrócenia do równowagi, w czem są przeszkodzone obejmującemi je ścianami naczynia; z tej zaś strony, z której są zupełnie wolne, przyjmują kształt kulisty i wywierają silne parcie na resztę cieczy.

Jeżeli płyn zawarty w naczyniu takiej jest natury, iż od ścian jego doznaje przyciągania, a tém samém do tychże ścian przylega, nie może on nam wtedy przedstawiać dążności do kształcenia powierzchni kulistej wypukłej; dla związku bowiem, jaki zachodzi pomiędzy ścianami stałymi a cząstkami im przyległymi warstw górnych cieczy, zostają one do tychże ścian jakby przytwierdzone, stanowią z niemi niejako jedną całość, nie zaś jak w pierwszym razie, łatwo poruszającą się oderwaną masę, ugniatającą się nawzajem ze wszech stron we wszystkich punktach i parcie na wewnątrz wywierającą. Ciśnienie pochodzące z anormalnego układu cząstek przy powierzchni, w tym razie działać nie może na wewnątrz masy cieczy, albowiem te cząstki jęj powierzchni ulegają sile w kierunku przeciwnym, będąc przez ściany rurki przyciągane i do nich przylegając; atomy więc cieczy przyciągają się wzajemnie z atomami ciała stałego, podobnie jak pomiędzy sobą, i w ruchu swym własnym są przez nie wstrzymywane, a raczj te ostatnie kierunek im nadają. Jedynie wolne cząstki cieczy na górnej powierzchni słupa znajdujące się, mogą się czynnie poruszać; cząstki zaś rurki nad ciecz wystające, jako stałe, w ruchu zostawać nie mogą; z nich wywiązuje się pewno przyciąganie poruszające najbliższe cząstki powierzchni cieczy. Jeżeli wystawimy sobie rurkę szklaną wodą wypełnioną, wtedy tej ostatniej wolna powierzchnia, prócz części bocznych przylegających do rurki, okazuje dążność do utworzenia powierzchni płaskiej. Gdyby ciecz ta była żywem srebrem, wtedy przy tej samej dążności do powierzchni płaskiej, dla przyczyn wyżej podanych, kształciłaby powierzchnią

wypukłą; że zaś jest płynem przylegającym do ścian naczynia, więc obok swój dążności do powierzchni płaskiej, musi ulegać prawom przyłgnięcia i kształcić powierzchnią wklęsłą: to jest zaokrągloną w stronę przestrzeni niezajętej cieczą: lecz i ta wklęsłość, ten anomalny układ cząstek, istnieć spokojnie nie może, bo ciecz usiłując przybrać powierzchnią płaską spokojną, jest przyciągana w przestrzeń wolną rurki pory, póki siła przyłgnięcia nie będzie już dostateczną, aby unosić całą kolumnę cieczy. To więc ciągłe przyciąganie wywierane przez ściany naczynia na cząstki cieczy przy jej powierzchni, powodujące tworzenie się wklęsłości, oraz ustawiczne dążenie do ułożenia się do poziomu, jest przyczyną objawiającego się ruchu przy wznoszeniu się cieczy w rurkach kapilarnych.

Ciecz do ścian naczynia przylegająca, musi się przy nich podnosić dla wzajemnego przyciągania się cząstek każdego atomu płynu i ciała stałego; reszta zaś przestrzeni będzie jeszcze płaską. Lecz jeżeli w to naczynie wstawimy tafelkę szklaną i tak ją do jednej ze ścian zbliżymy, iż odstęp mniejszy będzie od dwóch promieni wklęsłości cieczy przylegającej do ścian, wtedy oba te łuczki przy ścianach spłyną się z sobą, i dadzą powierzchnią wklęsłą która dla dążenia do utworzenia powierzchni płaskiej, wypełni się, a poziom tém samém się wzniesie; następnie cząstki na powierzchni tego poziomu zostaną znowu przyciągnięte przez ściany naczynia, utworzy się wklęsłość która powtórnie się wypełniając, poziom bardziej wzniesie, i im więcej zbliżać będziemy tafelkę do ściany, tym wyżej poziom wznosić się będzie: w każdym razie wszelako do takiej tylko wysokości, póki ciężar słupa nie

zrównoważy się z siłą go podnoszącą: wtedy kolumna cieczy się zatrzyma, i utworzy powierzchnią wklęsłą nieruchomą; w tym peryodzie ściany nie przestają wprawdzie pociągać cząstek poblizkich powierzchni cieczy, lecz ich atrakcja a raczej zawistość wzajemna nie jest już dość silna, aby mogła podnosić środek kolumny cieczy przeciw kierunkowi spadania ciał ciężkich; musi więc ten środek nieco się zniżyć i tworzyć, tём samém kształt powierzchni wklęsłej.

To podnoszenie się wody dość szybko się odbywa, tak że nie postrzegamy tój kilkokrotnej zmiany powierzchni wklęsłej na płaską, lecz tylko stale powierzchnią wklęsłą, jednostajnie podnoszącą się.

Im mniejsza jest średnica rurki, tym mniej zawiera płynu; ztąd też mniejsza waga słupa wstępującego, a zatém większej dościgać może wysokości. Wprawdzie zmniejsza się w tym razie siła przyciągająca w stósunku zmniejszenia obwodu rurki, objętość zaś jój w stósunku kwadratu ze średnicy; jednakże dwa razy mniejsza siła, cztery razy mniejszy ciężar, do dwa razy większej wysokości podnieść może; jak o tём doświadczenia przekonały. Wysokość, jakiej dościga wstępująca ciecz w rurkach jednakowych, nie zależy jedynie od ciężaru gatunkowego płynu: ogrzana nawet ciecz mniej się wznosi, chociaż gatunkowo jest lżejsza, a to z tój przyczyny, że siła repulsyjna w cząstkach cieczy, staje się większą od siły przyłgnienia; cząstki więc te mniej do ścian naczynia pociągane, siłą ciężkości na dół zostają bardziej spychane.

W poziomo ustawioną rurkę szklaną walcową, wpuszczając kroplę wody, utworzy ona w niej słupek z obu

stron wklęsłościami ograniczony, zostający w spoczynku dlatego iż ciśnienia obu tych wklęsłości są sobie równe i przeciwno-stronne; ztąd wzajemnie się zobojetniają. Wpuszczając kroplę wody w rurkę szklaną ostrokrogową, poziomo ustawioną, wtedy nie pozostaje w spoczynku, lecz porusza się w stronę bardziej zwężoną: w niej bowiem ściany rurki bardziej będąc ku sobie zbliżone, silniejszą wywierają atrakcyę, tudzież promień wklęsłości słupka cieczy z tej strony jest mniejszy, atomy jej są od siebie w odstępach bardziej anomalnych, a ztąd siła z jaką dążą do utworzenia powierzchni płaskiej znacznie większa od wywiązującej się w końcu przeciwnym o promieniu większym; musi więc pierwsza przyczyna przeciągać całą kolumnę wody i poruszać ją w kierunku zwężenia. Podług powyższych zasad daje się tłómaczyć łatwo przyczyna zbliżania się ku sobie, lub ku ścianom naczyń, ciał pływających po cieczy do nich przylegającej. Puszczone na wodę dwie kulki szklane wydęte, podnoszą ją naokoło: zbliżywszy je tak aby łuczki wzniesień w jeden łuk się zeszyły, poczynają one zwolna się pociągać i nakoniec raptownie się zbiegną. Wklęsłość ta bowiem pomiędzy dwiema kulkami, dąży jak wiadomo, do zlania się w powierzchnią płaską: poziom więc wznosić się musi, lecz ponieważ kulki są ruchome, zostają przy tém wznoszeniu się pociągnięte, i im bliżej się siebie znajdują, tym mniejszy staje się promień wklęsłości i silniejsze jej dążenie ku powierzchni płaskiej: następnie coraz prędsze zbliżanie się kulek.

Wiele jest jeszcze innych tego rodzaju fenomenów kapilarnych, które wszystkie dają się wywieść z tej

zasady, że zawarta w naczyniu ciecz, do ścian które-
go przylega, nie stanowi oddzielnie sama przez się
jednej masy, lecz jedną nierozrwaną całość wraz
ze ścianami stałemi ją obejmującemi. Część naczynia
w płynie zanurzona, jest jakby przedłużeniem wewnę-
trznój jego masy, część zaś nad nim wystająca jest nie-
jako dalszym ciągiem wolnej jego powierzchni. Jed-
ynie więc wierzchnia część podniesionej kolumny cieczy,
ulega siłom w niej się wywiązującym i przyleganiu
do ścian rurki. Grę tych sił, sposób jakim działają,
oraz jakich skutków najważniejszych są przyczyną,
w powyższem rozumowaniu wyłożyliśmy.

Kończąc krótki ten rys uczonej teorii naszego pro-
fessora, winienem tu jeszcze dodać, iż bliższe jej po-
znanie i rozpowszechnienie naukowe, stanowiąc bę-
dzie nową epokę postępu naszych wiadomości tyczą-
cych się należytego zgłębienia fenomenów włosko-
watości.



DO BRZOZY PŁACZĄCEJ.

Czemu pochylasz tve czoło wiosenne,
Siostrzyco myśli mych, płacząca brzozo?
Czemu na słońce nie patrzysz promienne,
Chyląc ku ziemi postać wiotką, hożą?

O! ty się lękasz cienia, wychowanko,
Skwarnych promieni, by ci nie zwęgliły
Białego łona! boisz się kochanko,
By białej kory w czarną nie zmieniły.

Twoje gałązki zielone, rozwiane,
Spływają na pierś jak warkocz dziewczyny,
Gdy jej zasłoni oczy zadumane
Przyjazna ręka, trefiąc rozpleciny.

Perelka rosy wilżąc łono twoje,
Zda się wspomnieniem dziewiczej miłości,
Gdy w pierwszych uczuć pierwiosnki, powoje,
Stoczy się łezką żalu lub radości.

Twój szum, to piosnka, to smutna tęsknica,
W której początku nie ma ni ostatka;
To śpiew co nuci płaczka pokutnica
Na grobie świeżo rozwitego kwiatka.

O! błogo sercu które kilka chwilek
Uniosły w marzeń krainę milczącą,
Kędy skrzydlatej swobody motylek
Bujał, i spoczął pod brzozą płaczącą.

Michał Morzkowski.



KWIAT CUDOWNY,



Jest w sercu kielich cudownego kwiatu,
Któremu nigdy iza nie splóczy barwy;
Różowych listków nie rozwija światu,
Lęka się świata, jak grobowej larwy.
Kwitnie pód cieniem niewinności drzewa,
Pęka gdy strzeli nań płomień miłości,
I albo w wonnej rozkoszy dojrzewa,
Lub się rozpada w proch zwiędłej nicości.
Wtenczas na niwie spieczonój, bezkwietnej,
Zioła i chwasty wnoszą dumnie głowę,
Zioła bez woni, bez pozłoty świetnej,
Obfite w soki gorzkie, ale zdrowe.
To nie paproci, aloesów kwiecie,
Patrzące czy już cudów chwila bliska,
By się rozpyszczyć; one rosna w świecie
Wszędzie, dla wszystkich pierś lekarstwem tryska.
A kwiat cudowny gdy mu liść opadnie,
Śmierć proch rozwieje po zielonem skrzelu;
Świetnej przeszłości życia nikt nie zgadnie,
W życiu bez kwiecia, bez czucia, bez celu!

Michał Morzkowski.



Michał Morzkowski

ROZMAITOSCI

Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Wybrałem się do dłużnika, zajechałem do wierzyciela. Zdarzenie obszerne, a z matemi odmianami w całości prawdziwe.

I.

Skutkiem działu majątkowego z braćmi mojemu, spadła na mnie pomiędzy innymi i wierzitelność złp. 9,000 z procentem od lat trzynastu nieopłaconym; dłużnikiem był Jan Dobruta dziedzic trzech wiosek. Gdym doniósł panu Dobrucie że nie myślę przedłużać granic cierpliwości ś. p. ojca mego, odebrałem przez pocztę następującą odpowiedź:

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Szanowne pismo W.M.W.M. Pana Dobrodzieja z d. 18 Aprilis 1840 r. doręczonem mi zostało w dniu dopiero wczorajszym po powrocie moim z Warszawy. Przedewszystkiem muszę objawić radość moję, że niedogodna dla mnie okoliczność jest pod wyłącznem rozporządzeniem W.M. W.M. Pana Dobrodzieja i aczkolwiek W.M. W.M. Pan Dobrodziej raczyłeś zażądać na nadchodzący ś. Jan Chrzciciel wypłaty i kapitału i procentu, to jednakże nie swąpię że przez charakter obywatelski i przez pamięć na przyjaźń jaka mnie ze ś. p. ojcem W.M. Pana Dobrodzieja od lat kilkudziesiąt łączyła, bieżącym procentem kontentować się raczysz, a główny interes do przyszłego roku łaskawie odłożysz, albowiem gieneralny nieurodzaj tak w oziminnie jako i w jarém zbożu, upadek owiec, i różne kłeski gospodarskie stawiają mnie nateraz w zupełnej niemożności zadosyć uczynienia sprawiedliwym żądaniom W.M. W.M. Pana Dobrodzieja. Przyczem znajduję miłą sposobność zapewnić W.M. W.M. Pana Dobrodzieja o mojem dla jego oso-

by wysokim szacunku, szczerą życzliwość i rzetelną poważaniu, które głosząc, wyznają się

W.M. W.M. Pana i Dobrodzieja obowiązany i najniższym
sługą

Jan Dobrut.

Chłodna Wólka 1 maja 1840 r.

Ponieważ przy posiadany przezemnie rewersie pana Dobruty, znajdowały się trzynastoletnie doniesienia o generalnych nieurodzajach tak w ozimie jako i w jarek zbożu, o upadku owiec i o rozlicznych klęskach gospodarskich, w rzeczywistość więc nieustannego nieszczęścia trudno mi było uwierzyć; postanowiłem przeto przekonać się naocznie o tegorocznych nieurodzajach w Chłodnej Wólce, i w razie konieczności do właściwego trybunału pana Dobrutę przypoznać aby przeciąć to długie pasmo jego generalnych nieurodzajów i klęsk gospodarskich. Z tem postanowieniem wyjechałem z domu rano dnia 5 maja. Po dwudniowej, nudnej i głodnej podróży, 6 maja pod wieczór, jadący z cielętami do Warszawy żydek pokazał mi na górze wioskę, mówiąc: «to jest Małe Pokrzywy, zarobne wieś także do pana Dobrutę należących, jak wielmożny pan będzie minął karcznię, trzeba wielki gościnniec do Opatowa na prawo zostawić, a jechać na lewo wedle wiatraku prosto do Wielkich Pokrzyw, skąd już tylko jedna mała grobelka zaprowadzi wielmożnego pana do Chłodnej Wólki; tylko na tej grobelce ostrożnie, bo tam dziurów pełno, i można do jeziora wysypać.»

Jak żydek powiedział, tak też jechałem, ale że kamieni w kolejach mnóstwo, a dróżyny kręciły się najrozmaitszym gzygżakiem, przeto już samym zmierzchem wjechałem na grobelkę.

«Stój! Stój! bo wywrócisz» krzyknąłem na mego woźnicę i jednocześnie wyskoczyłem w błoto, które było daleko głębsze aniżeli się po wierzchu zdawało, gdyż aż pod biodra ugrążłem, a ręce które mi się od szwanku twarzy odeprzeć chciałem, utonęły pod same ramiona, i przez to sprowadził się nos mój do linii poziomej torfiastych substancyj desz-

czową wodą na rzadko rozrobionych, zapachu wcale nie ciekawego.

Nie mogąc się z przykrego położenia wygramolić, oglądam się na Jędrzeja, i już usta do wezwania o pomoc otwieram, aliści ani woźnicy, ani bryki, ani koni nie widać, cicho i głucho wokoło, tylko żaby poważnemi chórami rzechoczą. Rozumiejąc że i Jędrus i bryka i konie zatonęły, śmiertelnie się wyłąkłem, ocieram błotem zabryzgane oczy, wytrzeszczam je w miejsce nieszczęścia; prócz perlającej się kałuży i pochylonej wierzby, niczego więcej nie dojrzałem. Pot zimny wystąpił na moje czoło, podnoszę prawą nogę, lewa grzęnie tym głębiej, dzwigam lewą, prawa leci w przepaść. A dobrodzieju, źle! bardzo źle!... szukam rękoma kępy albo krzaczka jakiego za któryby się można uchwycić; napróżno, wokoło błoto i błoto: w tę chwilę dzikie gęsi ponad głową moją zawrzasły a derkacz niemal w samo ucho, krzyknął, w pobliskim lesie puhacz się odezwał: zabłysło, zagrzmiało, ściemniło się jak w worku, deszcz zaczął padać ulewnie.

«Jędrzeju! Jędrzeju!... hop! hop!» na to moje wołanie nikt z ludzi nie odpowiadał, tylko znów bąk w trzcinie zahuczał. Zbieram wszystkie siły i nanowo dzwigam nogi do góry, lecz rychło przekonawszy się, że przez tę pracę tylko głębokość mojej uwięzi powiększam, bo już się pod same pachy zaświdrowałem, rozłożywszy przeto ręce na powierzchnią, postanowiłem spokojnie czekać dopóki ktoś groblą nie nadjedzie lub nie nadejdzie. W tej beczynności ciała, duch mój rozpoczął dumania filozoficzne, a chociaż skikające mi przed nosem żaby jak gdyby z nagrawaniem wrzeszczały:» um-um, um-um, um-um, ja przecież ciągle dumałem, ile pamiętam, nad sceptycyzmem Glanvil'a, Hirnhaim'a, Vayer'a, Huët'a i Bajle'a: nad mistycyzmem Gale'a, More'a, Cudworth'a i Poiret'a, i nie wiem jaką koleją wpadłem na Hegla, którego twierdzeniu: że wszystko co jest, dobrem jest!... zaprzeczyć uzasadnione rozumiałem mieć prawo, gdy nagle spostrzegłem na grobli światelko. Hop! hop! krzyknąłem z niekłamaną radością. Hopa! hopa! hop! była najrozkoszniejsza dla mnie odpowiedź. Jeszczem raz hop! hop! zawołał, jeszcze raz hopa! hopa! odkrzykli, i pokrótce ujrzałem lubo

oblicza zbawców moich, świeczką z drewnianej latarni objaśnione.

— Czyto ty, Andrzeju?!

— A jużci ja, wielmożny panie; jak się deresz wyskoczeniem pańskim zestrążył, jak Skaryszewski (1) wziął na kiel, tak też i drugiej pary ani sposób było utrzymać; toćże jak przy końcu grobli na skręcie uderzyłem dyszlem w młynarską chałupę, calusienkie okno na dwór wyleciało, a młynarze rozumieli, że djabeł do ich chaty zajechał, i oni dopiero owe raki pieczone zatrzymali, i oto poczciwi ludzie, dali latarni i zemną przychodzą szukać wielmożnego pana. Jam myślał że jegomość nie na tę stronę, ale na jezioro wyskoczył, bo tak ogniście chlupło.

Po tém objaśnieniu, jał się Andrzej z młynarzem i z jego synem do wywindowania mnie z błota, co niezupełnie było łatwem, i dopiero gdy synał młynarski przyniósł dwie szerokie tarcice, wydobyłem się z ojczyzny węzów, żab, bekasów, derkaczy i bąków, zostawiając im na pamiątkę moich odwiedzin bót jeden, który przy usiłowaniach wygramolenia się, zesunął się z lewej nogi.

— Czy jest dziedzic w domu?... zapytałem młynarza.

— A jakże nie ma być? toćże od samego rana jadą i jadą goście: zapewne i wielmożny pan z powinszowaniem, tylko że oto takie się wielmożnemu panu przytrafiło nieszczęście.

— Co wy mówicie o powinszowaniu?...

— A bo to naszego jegomości imieniny, i rok rocznie panowie się zjeżdżają, a on też nie skąpi im niczego; pewnikiem wielmożny pan nie pierwszy raz w Chłodnej Wólce.

— Miły młynarzu, ja tutaj w życiu mojem pierwszy raz jestem, i nie wiedziałem bynajmniej że dzisiaj ś. Jana.

(1) Wałach o którym mówił Andrzej, był w Skaryszewie kupiony, stąd go też moi stajenni *Skaryszewskim* nazwali; dają oni także nazwiska panów od których konie są kupowane, i zdarzyło mi się że karbowy skarżył się na moją ciotkę, iż do zgonia bardzo delikatna, a tylko się do owsa ogląda.

— Dzisiaj! właśnie że dzisiaj ś. Jan w oleju, bo Chrzciciel dopiero po zielonych Świątkach.

— Więc mówicie że się dużo najechało gości?

— Co *moja* narachowała, to już podobno siedmnaście powozów z tej oto strony; a od Opatowa także walili się zaraz z południa.

— Czy często wasz dziedzie sprasza tak wielu gości?...

— Gości u naszego państwa nigdy nie braknie; ale nawała, to tylko kilka razy do roku: na ś. Jan w oleju, na ś. Jadwigę, i zaraz potem jakoś w twardej jesieni na imieniny starszej panny, a i w zapust bywają kuligi.

— Tatulu! ozwał się synal młynarski, a na okrężne, na *Wielganoc*, na Nowyrok czyto ich mało najedzie?

Śród tej rozmowy zaszliśmy do chałupy młynarskiej, gdzie najpierwszą moją czynnością było umyć się i oczyścić się z błota; poczem należało i zmoczony ubior przemienić. Wołam więc Andrzeja, aby z tłomoka wydobyl zawinięcie z rzeczami. Upłynęło chwil kilka zanim Andrzej powrócił do izby z doniesieniem, że zapewne pan Pawełek rzeczy nie zapakował, bo prócz pościeli, rannego tołubka, trzewików i miednicy nie więcej znaleźć nie może.

«To dopiero mazgaj!» nieco rozgniewany wyrzekłem i poskoczyłem sam do bryki szukać w tłomoku zawinięcia z rzeczami. Szukam, przewracam, wydobywam wszystko z tłomoka; pokazuje się że nie Andrzej ale Pawełek był mazgajem, bo istotnie nie było żadnego zawinięcia.

— Słuchajcież młynarzu! mój służący zapomniał jak widzę włożyć do tłomoka rzeczy i bielizny, nie mogę zatem, zwłaszcza przy imieninach, zajeżdżać do dworu w tak ubłoconém ubraniu, więc u was zanocuję, a wasza żona niechaj mi wypierze to co mam na sobie; ja wam nagrodzę wszelką usługę.

— Ha! jeżeli wielmożny pan nie pogardzi naszą chatą, niechaj i tak będzie. Najgorzej z końmi i z bryką, bo w chlewiku to i na dwa konie zaciasno.

— A może tutaj jest karczma i stajnia zajezdna?....

— Byłć, ale ją łońskiego roku, podobno że i nasi własni ludzie, przez gniew na żyda arendarza podpalili; nowęj

też nie ma za co budować: chybaby przyszło do dworskiej owczarni zaprowadzić, bo na dzisiaj dla przyjezdnych koni, do Wielkich Pokrzyw owce wygnali.

— A na wsi u którego gospodarza, czyliby się nie znalazło pomieszczenie? Nie chciałbym dzisiaj zawiadamiać waszego pana o mojem przybyciu; z owczarni łatwoby się do dworu doniosło.

— Przez Boga żywego! czy zaś pan przypadkiem nie komornik?!....

— Skąd wam przychodzi na myśl komornik? i dlaczegoż wy się tak komornika lękacie?...

— O! bo trzy lata będzie na ś. Jadwigę, to tyło że u mnie papierów ze swojej skrzynki wyszukał, a ledwo że mnie za to dziedzic z młyna i ze wsi nie wygnął. Aleć ho i on też poganin, chciał podczas obiadu łyżki srebrne i widelce i noże ze stołu sprzątnąć, a tu gości huk! E! była teżło termodya niemała: starszy syn pański, pan Kalisz (synowi pana Dobruty było imie Kalikst, ale młynarz dla łatwiejszego wymówienia nazywał go Kalisz) jak go uchwycił za kołnierz, to aż mu całe plecy wydarł; jegomość porwał się do fuzyi, a jejność, to ją aż mdlenie napadło.

— I jakżeż? wziął srebra czy nie wziął?...

— A! gdzie tam, jak panowie skoczyli to ledwo że chudziaczek umknął z dziedzica; ale co dla naszego państwa było wstydu, to było; a nazajutrz przyjechał tenże sam komornik z pomocą wojskową, i chociaż już ani łyżek, ani noży i widelców nie znalazł, to jednakże spisał owce, bydło i het wszystko co było we dworze, i na sypaniu i na lamuzie, a potem miał i starszy pan i pan Kalisz wielki process z tej okoliczności, i podobno obydwaj... ale to tam o tem niewolno u nas mówić, siedzieli pod sekretem w hareszcie przez trzy miesiące, a nam tu imość powiadała że pojechali do Galicyi po *sukcesyją*. Śliczna mi sukcesyja kiedy im tam w sukurs posyłali i drób i cielećta i różne wiktuały.

— Mnie się nie lękajcie; komornikiem nie jestem i żadnej przykrości od waszego pana nie doznacie za to, że mnie przeniecujecie.

— Jużci ja miarkuję że wielmożny pan nie komornik, bo on straszyciele, dzięki Bogu, czterema końmi jeszcze nie jeżdżą, ale że jegomość oto nie chciał dawać znać do dworu, to mi tak na myśl przyszło owo zdarzenie, które panu opowiedziałem. Niech jeno konie pierw umieścimy, opowiem wielmożnemu panu co za figla wypłatał jeden z nich naszemu panu na śródopust.

— Dobrze, to mi później powiecie, a teraz poszukajcie w głowie, czyby tu kto na wsi koni moich na noc nie przyjął.

— Tatulu! ozwał się synal, a u starego Michala?...

— Bajesz, odrzekł ojciec, wiatr mu chlew wyrzucił, w stodółce cały trzyma dobytek.

— A u Szelażka?...

— U Szelażka to prędzej: idźno Kasperku idź i powiedz że podróżny pan nie ma gdzie koni umieścić; niechby naładował wchlewie dla 4 koni, bo brykę możemy i pod naszą szopę zaciągnąć, nie ma ludzi do mliwa, to i próżna.

Pobiegl synalek do Szelażka, ja tymczasem rozebrałem się zupełnie, a wzięwszy na siebie ranny tołubek o którym Pawelek nie zapomniał, w cichostępach, w magierce, z fajeczką w ustach, przechodząc się po izbie rozmyślałem, jak ja jutro, chociaż to już będzie i po imieniach, w jednym bócie dom obywatelski pana Dobruty nawiedzę; może też za dnia Kasperek zachęcony złotówką bót mój z błota wyłowi, a może ekonom albo pisarz prowentowy parę bótów odprze-da. Temito drobiazgowemi myślami byłem zajęty, gdy Kasperek przybył z doniesieniem, że Szelażek z miasteczka nie wrócił, a gospodyni bez niego rządzić się nie chce; że jeszcze wstępował do Rzepki, do Marchwiaka, do Siodemki, do sołtysa Sękalskiego, i wszędzie gdzie tylko miarkował że mają lepsze chlewy, ale *nikaj* gospodarzy nie zastał, bo wszyscy pojechali do Opatowa i żaden nie powrócił jeszcze. A więc pozostało mi tylko szukać pomieszczenia moich koni w dworskiej owczarni i w tym celu, nie spuszczać się już ani na Kasperka ani na Andrzeja, udałem się osobiście na dziedziniec dla wynalezienia ekonomy, z którymby można dzisiaj, bez odwoływań się do starszego lub młodszego pana, potrzebie mojej zaradzić. Przeszedłszy na gumna, spostrzegłem 20 wyprzezo-

nych karet i powozów, drugie tyle bryk i bryczulek; stajnie, wozownie, stodoły i owczarnia na roścież pootwierane, pełno ludzi w rozmaitych liberyach, roznoszących na wszystkie strony obroki, siano, i koniczynę, które pijany jak bela karbowy, szczerą ręką wydawał. Gdym się spytał o ekonoma, pokazano mi gorzelnię, mówiąc: «tam teraz mieszka pan ekonom, bo się w oficynie komin zawalił.» Idąc do gorzelni, przechodziłem tuż obok dworu; było dom drewniany, świeżo pobielony: ganek i cztery filary dzieliły całe pomieszkowanie na dwie nierówne części; po prawej stronie było pięć okien, po lewej trzy, wszystkie wewnętrznem światłem rozwidnione; i z prawej i z lewej strony ulatywał głośny gwar wesołej biesiady. Zbliżam się do wskazanej mi gorzelni gdzie spodziewałem się zastać ekonoma przy regiestrach, aliści i tu słyszę rozochocenie i zamaszystego naskrzypicy mazura, a przez okno widzę że tańczą; pomyśliłem więc, zapewne i panu ekonomowi imie Jan w oleju. Proszę parobka z gorzelni, aby wywołał pana ekonoma, lecz zdraża się pijany hołysz.

— Masz oto dziesiątkę a poproś pana ekonoma, bo mam pilny interes.

— Czy waspon z Opatowa?

— Z Opatowa.

— To może od szynkarza Ignacego?

— Od szynkarza.

— A ha! to po okowitę.... za rychło żeście przyjechali, jeszcze się ludzie kręcą. Słuchaj jeno wason, ale nie trzeba ekonomowi powiadać, ja także mam 12 garcy na sprzedaż.

— Po czemu?....

— Spuszczę po 25 groszy.

— Za drogo.

— Co wason mowi?... okowita 10ej próby, a toćże pan gorzelny i pan ekonom po 25 groszy sprzedają.

— Oni mają mocniejszą.

— Gadalby wason zdrów, ja najpierwej z kufy dla siebie utoczę, a co oni biorą to już z wodą, której doleję podług tego jak się okowity utoczyło.

— 12 garcy za mało.

— Ja waspanu mogę sprzedać co tydzień po 20 garcy, i to *reguralnie*.

— A czy oni nie zmiarkują?....

— E! to tam już moja w tém głowa, a chociażby i zmiarkowali, to oni wiedzą, że ja także świadom co oni robią.

— A dziedzie?.....

Bartłomiej się roześmiał i szyderczo odpowiedział:

— On ma gości, polowanie, do miasta pojedzie, doma w karty zagra, gdzież mu tam do gorzelni zaglądać; a potem czy onto jest przy wydawaniu kartosli, przy mierzeniu słodu? sam pan ekonom nie wie ile my z panem gorzelnym bierzemy.

— Przecież przy końcu pokaże się z rejestrow ubytek?

— To tam już ekonomski w tém rozum, a chociaż i dziedzie dostrzeże ubytku, no i cóż?.... jeżeli odprawi ekonomia, to my z nowym ekonomem poznamy się znowu, i kwita.

— Słuchajcież, jak wam na imię?...

— Bartłomiej.

— Otóż tedy, mój Bartłomieju, ja dzisiaj nie mogę kupić waszej okowity, bo jestem za innym interesem, ale jutro wieczorem naumyślnie przyjadę.

— To trzeba dopiero z północks, mnie tu wason zastanie zawsze w sieni przy piecu, albo na drodze krzyknąć dwa razy jak puszczyk, to ja już wyjdę do wasana.

— Zgoda, mój Bartłomieju, tylko mi teraz wywołajcie ekonomia.

— Al to może wason przyjechał po pszenicę?...o! Jankiel przedwczorajszej nocy resztę zabrał.

— Ja nie po pszenicę przyjechałem.

— No, no, już jestem doma, a wygnali je dzisiaj do Wielkich Pokrzyw; poskrobał się Bartoś w głowę i wszedł do ekonomskiej izby.

Niebawem wybiegł mężczyzna w granatowym surducie, silnego wzrostu, włosy blond kędzierawe, nos ogórkowaty, oczy małe, usta rozwarte, czoło niskie, twarz tłusta, gorącym potem oblana.

— Przyjechałem do pana Dobruty, ale że na grobli miałem przypadek....

— A to pewnie przy Żurawinie, zaraz za cegielnią?

— Nie wiem czy przy Żurawinie, czy za cegielnią, dosyć że po szyję w błocie ugrążłem, więc zanim mi ubiór oczyszczą, przenocuję u młynarza, a wacpana proszę, abyś rozkazał moje 4 konie i brykę przyjąć do dworskich zabudowań.

— Owszem, owszem jaśnie panie, ale to dzisiaj imieni-ny naszego pana, możeby się nasz pan gniewał, gdyby jaśnie pan u młynarza nocował, gdybym nie dał znać; może jaśnie pan w przyjaźni z naszym panem, a zabawiłby się jaśnie pan, bomamy gości z całego sąsiedztwa.

— Właśnie dlatego że macie gości, dzisiaj we dworze pokazać się nie mogę.

Długo jeszcze z podochoconym ekonomem rozprawiałem, zanim się przekonał, że wola moja nocowania u młynarza jest nieodmienna.

II.

Z pierwszym brzaskiem jutrenki, już mnie sen w chacie młynarza opuścił. Rzeczy, chociaż jeszcze wilgotne ale oczyszczone, leżały przy mojem postaniu; pocziwa młynarka całą noc na téj dla mnie usłudze spędziła. Ubierając się, mimowolnie obudziłem młynarza.

— Wielmożnemu panu pewnikiem twardo było leżeć?

— Nie, mój gospodarzu, siana było podostatkiem i do-brzeście usłali; ale ja zwyczajny jestem rannego wstawania.

— O! tożże jeszcze godziny brakuje do wschodu słońca.

— Ja chciałem poprosić waszego Kasperka, czyby mi za-wczasu bóta nie wynalazł w tém błocie, gdzie wczoraj popa-sałem.

— Naco Kasperka? ja wielmożnemu panu sam wyszu-kam, wszakże tam i tarcice od wczoraj zostały.

Tych słów dokończając, wstał pocziwy młynarz, przeże-gnał się, zmówił pacierz, umył twarz i ręce, zarzucił na sie-bie niebieską katankę, i wyszedł razem ze mną przed chatę.

— Czy wielmożny pan słyszy?... jeszcze żydki przygry-wają we dworze.

— Dohrze się bawią, więc im nocy nie starczyło.

— Proszę wielmożnego pana, u naszego państwa, to po-tarzyny trwają czasem i dwa dni, nie przymierzając jak na

chłopskiem weselu; ale to wielki wydatek! Tutejszy kucharz i do pomocy jeden jeszcze ze sąsiedztwa, od poniedziałku gotowali rozmaite mięswo, ciasta piekli; robili różne figle, że śmielany i z cukru, a wczoraj to już dla jakiegoś pańskiego wymysłu, aże lód kręcili w takich cynowych słoikach; ja to tam wszystko widziałem odnosząc ryby do kuchni, a co się kupnego od pachciarza masła zmarnowało! człek nie mógł i patrzeć jak je rzucali na ogień, żeby się niby mokre drzewo lepiej paliło.

— Czyż nie mają z roku na rok suchych sągów?..

— Kaj tam; dzisiaj rabią, dzisiaj wożą i dzisiaj palą.

— Powiedźcie mi, czy wczoraj były także imieniny ekonoma, bo i u niego tańczyli?

— Jenu na imię Maciej, ale u niego taki zwyczaj, że jak we dworze goście, to i u niego goście; jak do dworu panowie się zjadą, to i do niego zjadą się ekonomowie z żonami, pisarze prowentowi, gorzelnicy i leśniczowie: o nie chybi, że i oni dzisiaj jeszcze tańczą; niechno się wielmożny pan chocia w trzewiczkach przejdzie przez ogród ku gorzelnicy, to ich tam wielmożny pan posłyszysz; ja tymczasem pójdę poszukać pańskiego obuwia; spróbuję hakiem, to się i ułowi.

Promienie złotego słońca od sześciu godzin pieściły się na majowym ziemi kobiercu; lud wiejski pracował po ogrodach i polach, zawieszone w powietrzu skowronki hymna życia dzwoniły, dzień wiosny płynął z niewysłownym urokiem, a jeszcze były zamknięte okienice dworca, przed którym na ławce pod wystawą, oddawna siedziałem. Znudzony chrapaniem, które z obu stron uszu moich dochodziło, już miałem powtórnie udać się w pole dla obejrzenia istotnie nędżnych urodzajów, gdy na raz, w pokojach na lewo, usłyszałem głos ochryply i przytłumiony:

— Michałek! przynieśno wody do picia i na głowę; daj fiszbin i szczoteczkę; uchyl jednej okienicy, a pani nie budzić.

— Jasienku, ja już nie śpię.

— Cóż, kochanie, tak rychło się obudziłaś?

— Potrzeba myśleć o śniadaniu, bo dziesięć jeszcze osób zostało, a może już i oni powstawali.

— Czy tylko wina będzie na dzisiaj?...

— Nad ranem przywiózł Walenty ośm garcy; spytam się Sapczyńskiej ile zostało.

— Ostatnio raz że od Abrama kupuję, ja myślałem że się ze wstydu pod ziemię schowam, a to, proszę cię aniołku! kwaśna łocyga aż mnie samemu zęby podrętwiały. Uważałem nawet że i sędzia, który jak go znam od lat 30 nigdy nie dał się naglić, dzisiaj rano i on już kieliszki na stronę odstawiał.

— Jeszcze kiedy za gotowe pieniądze, to jakie takie.

— Kundel żyd, miewa on dobre, da i na kredyt dobrego, ale zapewne rozumiał, żeśmy nad ranem smak pogubili; muszę ja mu jutro *verba veritatis* powiedzieć.

— Proszę, wielmożnego pana (ozwał się ktoś trzeci, zapewne Michalek), od samego rana czeka jakiś podróżny pan, nocował u młynarza, a dzisiaj zaglądał po wszystkich budynkach; chodził w pole, był w gorzelnii, rozpytywał się ile owiec, ile bydła na drugim folwarku.

— O! patrzaj niegodziwca! to zapewne Strojieski przysłał komornika, a tak go się prosiłem, tak zaklinałem na honor, na uczciwość!... Jużto miejska słodzina nigdy dla szlachcica szczerą nie będzie. Kochanie! czy też tylko srebra pochowane?

— Nie wiem czy Ignacy już oddał Sapczyńskiej.

— Przyjechał dzisiaj jakby się uwziął, a ja właśnie miałem pomówić z zięciem pana sędziego, żeby mi na opłatę zaległej raty grudniowej czterech tysięcy pożyczył. Żmija! gotów tutaj w jego obecności zrobić zajęcie; zgubi mnie z kretešem.

— A to tylko duszko pośpiesz się z ubraniem; może się da ułagodzić, zanim się goście obudzą. Michalku! czy śpią jeszcze na drugiej stronie?

— O! śpią jeszcze wszyscy, ale co ten pan komornik, to siedzi na ławce przede dworem, i niech wielmożni państwo będą łaskawi ciszej mówić, bo on może słyszyć.

Po tej rozmowie, na lewej stronie dworca zupełnie uci-
chło; natomiast na prawej zaczęli goście kaszleć i spluwać,
i już zasłyszałem jak jeden począł pana Dobrutę przeklinać
za kwaśne wino, drugi za niedogotowane ryby, trzeci za
zbyt *pańską* (1) zwierzynę, kiedy wtém z lewej strony wy-
szedł mężczyzna otyły, wysoki, z małym kosmykiem siwych
włosów na lysiej głowie, garbonos z zaczerwienionemi oczy-
ma, w zielonej kamlotowej kapotce i w nankinowych pan-
talionach, a patrząc się na mnie wzrokiem bazylistyka, wy-
rzekł z widocznie tłumionym gniewem.

— Pan pilny zapewne masz interes, kiedy na straży przed
mojemi drzwiami usiadłeś.

— Gdyby była karczma, lub jaka ławeczka w ogrodzie,
bylbym za prawdę nie zajął miejsca w przedsionku.

— I w czymże interesie?

— W moim własnym.

— (nieco grzeczniej): To pan zapewne jesteś nabywcą
summy Strojieskiego?...

— Nie znam żadnego Strojieskiego.

— (zupełnie grzecznie) Daruj pan dobrodziej, jak wi-
dzę mylnie mnie uprzedzono, zdaje mi się że miałem przyje-
mność wchodzić z panem w układy o założenie papierni, i
pan zapewne przyjechał obejrzeć miejscowość?..

— Przyjechałem przekonać się o gieneralnym nieurodza-
ju tak w ozimie jak i w jareń zbożu, o upadku owiec,
i o tych wszystkich klęskach gospodarskich o których mi
pan dobrodziej listem swoim z dnia 1 maja doniosłeś, żą-
dając cierpliwości na rok czternasty.

— (z najwyższą grzecznością) A szanowny i zacny do-
brodzieju... czy być może???!?! Więcto oglądam pana Au-
gustyna! najmłodszego z synów pana Franciszka! z którym
od dzieciństwa żyłem w najszczerzej przyjaźni!... (obejmując
mnie rękoma) Witam! witam! po stokroć witam, i prze-

(1) Kiedy w lecie ubita zwierzyna, po kilku dniach przechodzi
w zgniliznę, mówią że to jest pańska zwierzyna, i istotnie wielcy
panowie albo naśladowcy wielkich panów, popołuiają pomiędzy in-
nemi i to głupstwo, że nad świeżą przenoszą cuchnącą zwierzynę.

praszam cię, kochany panie Augustynie. A gdzież ja też, przez miłosierdzie Boskie! oczy podziałem!... wykapany ojciec! jakbym patrzył na nieboszczyka, kiedyśmy razem do Środy jeździli. Mój Boże! ileżto lat temu?...

Temi wyrazy zostałem rozrzewniony, albowiem kilka dni przed swoją śmiercią opowiadał mi mój drogi i ukochany ojciec, że z Janem Dobrutą w Poznaniu do szkół jezuickich a następnie do Palestry chodził, i że na sejmiku w Środzie spólny mieli przypadek, gdy się na nich w kościele (Bogu dzięki bez wielkiego uszkodzenia) szafa ze świecami bractwa rozańcowego wyrwała, tłumiąc przez to dwa głosy niepozwalające. Później razem i wojskowo służyli, i dobrze się bili.

— Proszę, proszę do naszego sypialnego pokoju. Dla takiego gościa jak ty jesteś Augustynku, to każdy zakątek naszego domu jest otwarty. A bodajże ci też Bóg tego nie pamiętał, że wczoraj nie przyjechałeś.

Wchodząc do pokoju, spostrzegłem białą spódnice przy-skrzypioną we drzwiach przeciwnych, którą na tamtą stronę wciągnąć usiłowano.

— Duszko! nie uciekaj, chodź jak jesteś, to syn naszego przyjaciela, który ciebie od ślubu prowadził. Jadwiniu! to pan Augustyn, syn pana Franciszka.

— Zaraz! zaraz, mój mężu, tylko włożę ślafroczek.

Jakoż pokrótce ukazała się pani Dobrucina, niewiasta licząca około lat 60, niska, szczupła, brunetka, z miłym na ustach wyrazem. Również jak jej mąż znalazła, żem do ś. p. ojca mojego *jak dwie krople wody* podobien. Podczas gdy z panią Dobruciną pierwsze zamieniał wyrazy, szanowny gospodarz domu, założywszy na nos okulary, pisał na biurku bilecik do Abrama, a że litery były całowe i przypadkowo pod moje oczy podpadły, mimowolnie więc przeczytałem następujące wyrazy:

„Sześć, nro 6, garcy a fl. 30, ale zaklinam cię Abramku pod chairem, aby było to samo które brałem u ciebie podczas superrewizyi. Za cztery tygodnie będzie strzyż włosów, to się zupełnie obliczymy. Proszę cię także, abys był łaskaw przysłać dwie butelki dobrego araku, cytryn sztuk dwańście i cukru głowę jedną. Do Szmula, twojego szwagra,

piszę osobną karteczkę o flaki i wołowinę, upomnij go aby tłuszczu nie obdzierał.

Chłodna Wólka 7 maja 1840 r. *Jan Dobruta* mp.

P. S. Jeżeli Szmul zabił cielę, niechaj całe przysyła, ub. tłuste, i żeby miało najmniej 3 tygodnie, a i sera Ho-
lenderskiego przyslij mi bochenek, tylko żeby nie był czer-
stwy. *J. D.*

P. S. Jeżeli chcecie wziąć okowitę po 40 groszy, to przyjedźcie z Kalmusem jutro rano, ale rano. Małaga daje mi już po groszy trzydzieści i dziewięć.“

III.

Rzecz przy drugim (*) śniadaniu.

O S O B Y:

Jan w Oleju Dobruta dziedzic Chłodnej Wólki z przy-
ległościami.

Pani Jadwiga jego żona.

Sabinka trzydziestoletnia } Dzieci Jana Dobruty z pierw-
panna. } szłej żony (Austryackiej hra-
Kalikst rakiem od Sabinki } bianki Łopatkowskiej).
młodszy.

Soter Gruszkowski lat 25 liczący, syn pańi Dobruciny
z pierwszego męża.

(1) W pół godziny po kawie z grzaneckami, [dano wódeczki, porteru, surowej szynki, śledzia, auszpik z octem i z oliwą, kawioru, indyka na zimno, kminkiem posypanych śliwek na słomianym rożenku, wiśni w konfiturze, i kilka butelek wina Francuzkiego, z którego tylko Badurski i Serpetyński po trzy szklaneczki wypili. W dwie godzin później, z obawy aby goście mdłości głodowych nie uczuli, zaproszono do tak nazwanego drugiego śniadanka, które się rozpoczęło barszczem z uszkami. Było rzeczywiście obiad bez szykan; obiad zaś z szykanami kucharz dopiero na godzinę 7 obiecał.

Kto z gości w domu Polskiego szlachcica skarży się na skąpy żołądka posiłek, jest albo beczelnym kłamcą, albo nigdy nienasyconym żarłokiem i bezdenną kufą, z wiekuistym pragnieniem. Wielu z braci szlachty odmówi niekiedy składki na cel dobra ogółu, ale gościa swojego każdy i zawsze, częstokroć nad miarę rozsądnej możliwości, napasie i napoi po uszy.

Elżbietka, Rafał, Joachim małoletnie dzieci Jana i Jądwigi Dobrutów.

Zygmunt i Kazimierz synowie po Józefie Dobrucie rodzonym bracie Jana w Oleju, współwłaściciele Chłodnej Wólki.

Wszyscy w Chłodnej Wólce stale mieszkający.

Sędzia Badurski dziedzic Łysobyków.

Gumulkoski zięć sędziego, dziedzic Mroczkowa, radzca dyrekeji szczegółowej.

Pakułowicz dziedzic Zagrzebia.

Reputalski dziedzic z Brzmiącej Górki,

Finęzy naddzierżawca dóbr rządowych.

Serpetyński były porucznik, dzisiaj dzierżawca dóbr szlacheckich.

Biedrzyńko gubernialny urzędnik do szczególnych poruczeń.

Prętkowski geometra.

Au: Wi: dziedzic (podówczas) Mydłowa.

Dwóch lokai w liberyi roznosili półmiski z potrawami i i odmieniali talerze. Michałek w szarym spancerku, podawał na skinienie butelki wina w chłodnym kominku rządami poustawiane. Sapczyńska, klucznica domu, pokazała się dwa razy, przynosząc na uboczny stoliczek w połowie zrujnowaną piramidę ciast i cztery talerze wczoraj napoczętej galarety.

Sędzia Badurski do pani Dobruciny: Jużto państwu Dobrodziejstwu można pozazdrościć kucharza.

Pani Dobrucina: Kiedy trzeźwy, to wcale nieźle ugotuje.

Badurski: Pani dobrodziejko! wczoraj wystąpił co się nazywa! a z takim barszczykiem jak dzisiaj, przyznam się że od kilku lat nie spotkałem się nigdzie.

Pakułowicz: Ja zawsze powtarzam, że na wsi dobry kucharz to grunt.

Reputalski do Dobruty: Państwo czy z Opatowa miewacie wolowinę?...

Dobruta: Czasem i nasz żydek zabije wolu.

Biedrzyńko: Teraz wyszedł reskrypt gubernialny ponawiający surowy zakaz pokątnej rzezi.

Finezy: Bardzo słusznie, bo rzeźnicy oplacający *konsens* w miasteczkach, *konkurrencji* z wiejskimi żydkami wytrzymać nie mogą.

Badurski: I ztąd też mięso ladajakie.

Prętkoski: W ogólności należy pomyśleć o żydach.

Dobruta: W ręce pana sędziego. (obracając się do mnie) Łaskawa bytność w domu naszym pana dobrodzieja! Oby przyjaźń, która mnie przez lat 40 z ojcem nierozzerwanemi łączyła węzłami, szczery odgłos w sercu syna znalazła.

Te ostatnie wyrazy wymówił Dobruta z rozczuleniem i wypił duszkiem trzypiętrowy kielich węgryna. Z uczuciem wdzięczności uściśnąłem rękę Jana w oleju, i w tęż chwilę pojąłem dlaczego ś. p. ojciec mój przez lat trzynaście, powolnym był na żądania cierpliwości.

Podczas kolei wniesionego zdrowia, chwile zbywające mi od dziękczynnych obywatelstwu ukłonów, poświęciłem pannie Sabinie, ale wśród rozmowy z uprzejmą sąsiadką, słyshałem wiele krzyżujących się na wszystkie strony zdań, twierdzeń i dowodzeń. Umieszczę je w takim następstwie, jak moich uszu dochodziły; nie jestto całość, ale niektóre odłamki są ciekawe.

— Potrzeba deszczu, bo cały siew djabli wezmą. — Ja także w Sobotę strzelałem bekasy. — Powiadam panu dobrodziejowi, że nasz regient w czepku się rodził. — Wiem, wiem, ale głowa też to, głowa do wszystkiego. — Panie Reputalski?!... bardzo proszę. Soterku, dolęj pełno.

— Wszystkie nasze uczucia winny mieć ten jeden główny kierunek. — Co za dziewczyna!!! jej jedno spojrzenie może najstarszemu człowiekowi zmysły pomieszać; a jak edukowana! bota i tańczy, i gra na fortepianie, i język Francuzki posiada *expedyle*. — Nietylko że się nie odegrał ale się zadłużył; Rafałowi winien 400 złp.; bił, bił, bił, zawsze swoje pieniądze a przy wystawce nie miał ani za grosz szczęścia; ja rozumiem że przegrał do 3,000 gotówką; to już drugi rok, że się

tak łatwo pieniędzy za wełnę pozbywa. — Ale bo i pocóż Maładze przed stryżą sprzedaje? — Pani dobrodziejko, u mnie wszystko w swoim czasie być musi, i salata i szparagi i rzodkiewka, bo moja żona nowalijki passyami lubi. — Kto? co? ona??? ani grosza nie ma posagu, jój rodzice durzą go tylko, a on zapożycza się u wszystkich żydów: zobaczycie jaki to koniec będzie. Ha! żeni się z familiantką. — Nie idzie zatem żeby się przed ślubem zrujnował, dosyć czasu po ślubie. — Na honor powiadam panu że prawda, na własne oczy widziałem; jeszcze go regient upominał, aby tak głupiej transakcyi nie robił. — Więc od ś. Jana żyd wchodzi w possessyą? — W ręce pana dobrodzieja: *«żeby nam się lepiej działo.»*

— Co oni zawsze tą gliną wojują, nie prawda! nie z jednej gliny, — jest glina na cegły, na garnki i na porcelanę, otóż ja z gliny porcelanowej. — Ale, panie Pakułowicz! z cegły wnoszą Bogu świątynie, w garnkach jeść gotują, a porcelanowych naczyń używają częstokroć do posług najpodrzedniejszych. — Jak pozna żeś jeźdźcem kapryśnym i nielitościwym, zrzuci cię i już mu potem nie dasz rady; taksamo znarowiłeś kasztanke. — Nie wiem czém się to dzieje, że okowita nie idzie w górę. — Ja kazałem i więcej brać anyżu, i staram się aby próbę trzymała, cóż kiedy nie ma hurtownego kupca, i gdyby nie własne karczmy... — Panie Reputalski dobrodzieju, czy ta trzecia karczma na krzyżówce, do Brzmiącej Góry należy?... — On wszystkie konie pochwaci, a szkoda, bo to piękny zawód. — Do ślubu kupił Meklenburczyki. — Widziałem jak przyszły: ciężkie, stare; pożaluj on niedługo swoich siwków, jego brat znów zapalił się do Wiackich, które Oleś kupił od półkownika.

— Pan Zygmunt ogłaszasz zawsze dziwne wyobrażenia. — Żal mi że się panu dziwnemi wydają, niemniej przeto oczynszowanie włościan stanie się ogólnem szczęściem kraju, ulżeniem naszemu sumieniu, a nawet korzyścią sanychże właścicieli dóbr ziemskich.

— Za pozwoleniem, za pozwoleniem; w czem jato ulżę mojemu sumieniu, i jaką jato znajdę dla siebie korzyść gdy chłopom daruję moje własne grunta? — Swoich własnych

gruntów nie darujesz im panie, tylko oddasz, i to jeszcze za czynsz, częśćkę tej ziemi, na której oni od tylu wieków byli przeciążeni pańszczyzną, darmochemi i rozliczną posługą, nad umowę, wbrew wszelkiej sprawiedliwości; częśćkę ziemi, którą oddawna kupili u nas krwią swoją, niosąc tak często życie w obronie nie swoich, ale naszych szlacheckich swobód i przywilejów.—Czyż i posługi wojenne do pańszczyzny zaliczyć mamy?...—Pańszczyzna, którą, panie Zygmuncie, uważasz za takie straszycło, którą tyle razy przytaczasz, jestto dobrowolna umowa. — Jestto ucisk bogactwa nad niemożnością.— Wszyscy bogatemi być nie możemy.—Ale nikt nie powinien żądać za bezcenną nagrodę ciężkiej na swoje wygodę i zbytki pracy.—Nie rozumiem co przyjdzie dobrego dla kraju, gdy chłopom grunta rozdacie.—Gdyby nic więcej jak zwiększenie liczby obywateli, już to samo będzie szczęściem kraju; — wszakżeż nadto rozszerzy się przemysł rolniczy, — wzniosą się szkółki wiejskie, — uczucie godności pracowitego człowieka zaszczerpi się i rozkrzewi, — cały kraj inną przybierze postać. — Tak, ale w moich dochodach pokaże się *minus*. — Pokaże się *plus*, bo przez sprawiedliwe obwarowanie stosunków pomiędzy właścicielami a włościanami, wartość dóbr podniesioną zostanie, — role folwarczne, które przy niechętniej robociznie pańszczyźnianych włościan wydają dzisiaj cztery ziarna, wydadzą przez staranniejszą pracę, ziarn dziesięć, a dochodu jaki właściciele dóbr osiągną, nie będą potrzebowali rozpraszać na nieustanne zapomogi chłopków. — Więc pan chcesz chłopków zostawić bez opieki?... — Patryarchalna opieka dziedziców, jakiej dotychczas doznawali, czyniła ich niewiele wyższymi od zwierząt; — usamowolnienie postawi ich w rzędzie ludzi. — Ale któż mi będzie w roli pracował, jak ja nie będę miał pańszczyzny? — Każdy kto pragnie zarobku. — Nasz chłop nie pojedzie na najem. — Pójdzie, skoro mu nie kwitami do karczmy, ale gotówką zapłacisz, skoro z pracy znajdzie przyzwoity zysk; — nasz chłop nie jest leniwym, a własną korzyść każdy pojmie z łatwością. — Nie daj Boże doczekać, bobyśmy w jednym roku wszyscy z torbami poszli; niech jeno chłop zostanie oczyszczony, z samej dumy nie pojedzie do dwóru na najem.

—Próżna obawa; oczynszowanie włościan odbywa się przez lat kilkanaście, będzie czas do przygotowania się na zmianę gospodarstwa, chłopak otrzaska się z dumy mniemanej;—pojmie on rychło, że przez zysk z najmu do najbliższego miejsca jakim będzie dwór, zwiększy mienie dla swoich dzieciak, zbierze pieniądze na czynsz, na podatki, na zasób w razie nieurodzajów, — nasz kmiotek ma zdrowe pojęcie; —prócz tego pastwisko i drzewo w lasach dziedzica, będą zawsze czyniły i oczynszowanego zależnym od dworu.—W tej mierze masz jegomość racyą, boć ja i cenę wódki mogę mu podwyższać.—To kupi okowity w sąsiedztwie.—Jako? mój chłop ma kupować trunki gdzie mu się spodoba? — On nie będzie pańskim chłopem.—Ale przecież on zawsze będzie mieszkańcem na mojej ziemi. — Nie, mylisz się panie, na własnej, na hipotecznie własnej.—Jako? więc oni i hipotekę swoich zagonów regulować mają?...—Tak jest, inaczej nie byłaby to rzeczywista własność, cel byłby chybnym.

— Panowie! panowie! naco to gadać o tém co być nie może, nie powinno i nie będzie. —Panie Wi..... w ręce pana dobrodzieja.—*J.W. Dobruciny zdrowie!* Odbierając z rąk sędziego potężny kielich, chciałem go zamienić na mniejszy, ale pan Dobruta wyrzekł znacząco:

— Nie wolno mi przymuszać *do zdrowia mej żony*, ale przykro mi że nie zasługujemy..... Naturalnie na taki zarzut nie było innego ratunku, tylko że tym samym kielichem co sędzia Badurski, spełniłem zdrowie pani Dobruciny. Ledwo żem nieco odetchnął, słyszę że pan Biedrzyńko pije w ręce pana Reputalskiego, zdrowie panny Sabiny; niezadługo Gumulkowski toż samo zdrowie wypił do mnie; niepodobna było ubliżyć grzecznej sąsiadce, a więc wypilem w ręce Serpetyńskiego. Serpetyński pił, jeżeli się nie mylę, w ręce Sotera; aliści wtém zarumieniony Dobruta wnosi zdrowie Wielko-polan, a więc dziękuję zdrowiem Sandomierzan; wtém podają mi kielich ze zdrowiem solenizanta w oktawie!... potem jeszcze słyszałem, ale już niewyraźnie *»kochajmy się«* potem mi się w oczach ściemniło i tylko czułem, że mnie ktoś klół twarą brodą po ustach i serdecznie ścisnął.

IV.

Zamknięty w ciasnej kajucie, z gwałtownością morskiej ulegając chorobie, słyszałem uderzenie każdego bałwana, i dotkliwie czułem, jak burzą rozkołysany ocean bezprzerwanie miotał okrętem, jak go silnemi podrzucał barkami, jak bił taranem potężnych wałów; słyszałem jak świstem wichru naprzemian jęczał, szumiał, wrzał, wyl i warczał: sądziłem że olbrzymie ciało ostatnią siłą Tytanów idzie z piekłem w zapasy na śmierć i życie; że wszystkie żywoły razem walczą, bo i ogień i woda ciskały się po oknach kajuty, a na wstęgach czerwonego płomienia, pioruny z przeraźliwym łoskotem prując stłoczone powietrze, ostatniego zniszczenia okropną roznosiły groźbę. Na raz zdawało mi się że jestem przepięsiony na pokład nieszczęśliwego okrętu, i jakże bolesny widok ścisnął serce i duszę!...Czarne chmury roztoczyły wokół żalobę, tylko na zachodzie ostatnie promienie krwawego słońca, tworząc zwodniczy blask mniemanej jutrzeńki, grobowe rzucały światło na zdruzgotane maszty, porwane liny, skręcone reje i zniszczone żagle, przy którychto szczątkach jakaś szalona tłuszcza do jęków bezrozumnej rozpaczy mieszała głos wesołej biesiady. Majtkowie bez sternika, jedni drugim u zerwanego z zawias rudła, nieumiejętne wydawali rozkazy: oficerowie bez względu że jeszcze kotwica silnemi szpony głęboko w twarde dno morza zaryła, na czółnach z odłamków okrętu, zbitych kośćmi poginionych braci, unosili podłóścią, występkiem i zbrodnią zdobyte bogactwa.. gdy wtém błądy płomyk przy kompasie, ręką Przedwiecznego zmienił się w jasność zbawienia, i przed tą jasnością nagle umilkła burza..... Odwaga, stałość i wierność majtków uszanowanemi zostały, tułaczy okręt na bielącej się przestrzeni spienionego morza, jakby na szacie niewinności, wolno się kołysał, a promienie chwały otaczały go dokoła, a były tak bardzo jasne, że moje powieki mimo woli rozwarły się szeroko.... Sen -li to?... czy jaw?... Na piaszczystym dziedzińcu stał murowany dworzec, pierwszy raz w mem życiu widziany; przed dworcem siedziały trzy białogłowy; u ich nóg spoczywał wyżełek; po oknach mojej kajuty spływały

ostatnie krople burzy, która się kryła za wierzchołki poblizkiego lasu; znajdowałem się w wyprężonej karecie, głowa moja ciężła jak ołów.

Spuszczając okno karety, wychyłam głowę i zabieram się do uczynienia kilku zapytań, gdy w tęż chwilę dwie młodsze białogłowy wyraźnie się uśmiechnęły, przebudzony zaś piesek wprost na mnie przeraźliwie szczekać począł. Chłodny wietrzyk owiał moję łysinę, szybko domyślałam się przyczyny śmiechu dziewic i gniewu wyżełka, cofam się do karety, podnoszę leżącą obok mnie perukę, zasadzam ją za uszy i powtórnienie się oknem wychyłam; aliści rzeczzone dziewice w głos się rozśmiały i uciekły, wyżełek uskoczył w tył i zpod ławy jakoby przełknięiony, jeszcze głośnieję ujadać począł, a pozostała, wiekiem starsza pani, zdawała się mówić oczyma, »jakże ty wyglądasz?!...« A więc powtórnienie, z lekkim uderzeniem w wierzchołek tylnej części czerepu, wsunąłem się znów do karety, macam się po głowie, przekreśconej na wspak peruce należny daję kierunek, i już całe otwierając drzwiczki, rozpoczynam następującą rozmowę:

— Proszę pani, racz mi łaskawie powiedzieć, gdzie ja się znajduję?... i daleko ztąd do morza?... kiedy ja przybyłem na ląd stały?... kto pani jesteś?... co ja tu porabiam?... co znaczy ta kareta?... czyja to kareta?...

— Kareta jest sędziego Badurskiego, pan nią przyjechał bez woźnicy, konie biegły przez pola i łąki, przez zagony i rowy, nasi ludzie zatrzymali je pod lasem i sprowadzili przede dwór; pan wysiąść wzbraniałeś się, broniąc mężnie mniemanego okrętu; kazalam więc wyprządz konie, a pana zostawić spokojnie, dopóki sam nie przekonasz się że okrętowi żadne już nie zagraża niebezpieczeństwo. Stangret pana Badurskiego, który pana w tem dopiero miejscu dogonił, opowiadał że w Chłodnej Wólce, stojąc na dziedzińcu z zaprzężonemi końmi, gdy przed nadchodzącą straszliwą burzą pod wystawę stajen schronił się, pan wybiegłeś ze dworu, wsiadłeś do karety, i *hau!* krzyknąłeś, a gdy on nie zdążył leje pochwycić, konie znudzone dwugodzinnem czekaniem, szybko z miejsca ruszyły i byłyby pana z kareta prostym gościńcem do Łysobychków zaniosły. ale zestraszzone piorunami ude-

rzyły na bok, i jak to już panu powiedzieliśmy, przez zagony i przez rowy bliższej szukały drogi. Oto jest wszystko co wiem o pańskiej podróży; nie pozostaje mi jak tylko dodać, że jestem żoną właściciela tej wioski, i że pana proszę na gotową już, czystą herbatkę, która po morskiej burzy będzie dla pana najlepszym lekarstwem.

— Nieskończone dzięki! Te słowa wymawiając, wysiadłem z karety; ale przyznaj pani, że tak niekorzystnie zaimprovizowany gość, z łaski pani, korzystać nie może; raczej dozwól pani, że skrócę chwile mojego zawstydenia i co rychlej stąd odjadę.

— Winę pana Dobruty, którego zbytnia gościnność wszystkim jest znana, niesłusznie pan za swoją uważasz, i niesprawiedliwie chcesz nas pozbawić przyjemności bliższego poznania, na co ja pozwolić nie mogę, bo mąż mój, którego powrotu z drugiego folwarku co chwila się spodziewam... otóż i on!... jego prośby będą skuteczniejsze.

— Na te wyrazy oglądam się, widzę że bryczką w dwa srokate konie zaprzężoną wjeżdża na dziedziniec jakiś szlachcic z przymrużonemi pod słońce oczyma, nad którymi przytrzymał rękę, tworząc z pięciu swoich palcy zastępstwo umbrelki. Stała bryczka, szlachcic wyskoczył na ziemię, patrzy się zbliżka na mnie, patrzę się na niego, poznajemy się, on ucieszył się widocznie, mnie jakby kto wrzącą oblał wodą, albowiem byłto Maciej Węchocki, mój wierzyciel któremu ja od lat trzech, z przekazu jego szwagra, pana Pazurkiewicza z Warszawy, skutkiem pięciu porachunków i ośmiu prolongacyj, na drożdżach lichwiarstwa urosła summe złp. 8,000 dłużny byłem.

W moich *Ramotach i Ramotkach Literackich*, na które uczciwi ludzie przedpłatę zbierają, a któreto Ramoty i Ramotki, podług ogłoszonego w Gazetach prospektu bezzawodnie w bieżącym roku prasę drukarską opuszczą, umieszczę rozwiązanie i zakończenie tej powieści: kto więc dalszego ciągu ciekawy, niechaj się postara o bilet prenumeracyjny, a na Święta Bożego Narodzenia r. b. na gwiazdkę, resztę przeczyta. A więc do widzenia z ciekawymi czytelnikami; dla nieciekawych powtórzę to com jednej z grymaśnych dziewic za-

czasów ś. p. mojego kawalerstwa, powiedział:

Pani łaskawa, człowiek szczęśliwy!

Pani nielaskawa, człowiek zdrow. (1)

Au. Wi.

Rytowanie na drzewie. Drzeworyty (Holzschnitt).

Rytownictwo zwane młodszą córką malarstwa, właściwie jest pierwszą próbą pojawienia się sztuk u wszystkich narodów w starożytności, i jako takie przodkuje wszystkim. Rycie na metalu znane było u Indyan. Chińczycy od niepamiętnych czasów wyrzynali na drzewie kupieckie ceduły do towarów i paczek herbaty, robili papierowe pieniądze co już w XIII wieku Marco Polo podziwiał. Wiadomo zaś iż druki ich, których wynalazek do roku 136 odnoszą, dotąd dawanym obyczajem składają się z tablic na drzewie rzniętych. U Hebrajczyków znano podobnie sztukę rytowniczą; kapłani ich bowiem ozdabiani byli złotą blachą, na której wyryte było imię boga (Jehowah). Egipcyanie, Etruskowie, Grecy znali i używali rzeźby do ozdoby różnych naczyń, zbroi i t. p. już to na drzewie, kamieniach, już na metalach wykonywanych. Narody Słowiańskie również знаły tę sztukę, a runy ich (dawne pismo) były wyrzynane na deskach, w którymto sposobie ju Czechów całe prawa były pisane, czego ślad pozostał dotąd w przysłowiu «przeczytać od deski do deski», wyrażenie znajdujące się we wszystkich narzeczach tego wielkiego szczepu.

Atoli lubo te próby rytowania objawiały się wszędzie od dawna, dalsze wydoskonalenie zostawało zaniechane, gdy tymczasem inne sztuki dochodziły do szczytu doskonałości. W świetnej epoce kwitnienia sztuk w dawnej Grecji, i rytownictwo nie było tam zaniechane; nie wpadnięto przecież na myśl od-ciskania na czemkolwiek, przez coby ślad tyłu arcydzieł mógł być zachowany. Tak mały krok do posunięcia tej sztuki, wymagał długiego czasu zanim to wykonano. Dopiero odbi-

(1) Wyraz *śdrów* proszę tu uważać w znaczeniu moralnem.
przyp. aut.

janie stęplów różnego rodzaju, a przedewszystkiem wynalazek kart wyrzynanych na drzewie, których znajomość z Azji dostała się Arabom, a przez tych przeniesiona była do Europy: dały powód do dalszego postępu rytownictwa. Tym sposobem robione karty, już w r. 1299 znane były we Włoszech; w Niemczech drukować je zaczęto od r. 1350 — 1360, i nazywano *Briefe* (listy); od czego dotąd tam istnieje gra zwana *Sechsbriefen*, do której sześć kart się używa (1).

Jak z Włoch znajomość i sztuka robienia kart przeszła do Francji, tak z Niemiec do Polski. W bogatych zbiorach po hrabi Janie Tarnowskim w Dzikowie, znajdowały się karty Polskie robione na drzewie z roku 1400. Tomasz Ujazdowski znalazł podobne karty z roku 1500, na których wizerunkach królów, wyżników i niżników, nakreślone były Polskie ubiory wojskowe w owym czasie używane (2). Że fabryki kart oddawna w Krakowie istniały, dowodzą akta radzieckie tego miasta, gdzie pod r. 1506 wspomniany jest *Paweł Cziser* jako wyrabiający papier i karty (3).

Gra w karty w samym początku nadużyta, wkrótce uważaną została za szkodliwą dla społeczeństwa, a jako taka zwróciła oczy duchowieństwa, ówczesnych stróży obyczajów. Onito najprzód starali się te odciskane wizerunki zmienić na cel pożyteczniejszy; w skutek tego niebawem zamiast figur dziwacznych (*grotesques*) dotąd tylko na kartach wyrzynanych, zaczęto w Niemczech rytować wizerunki świętych, których robotą widać iż całe korporacje zajmowały się, kiedy już w roku 1442 istniały osobne cechy artystów zwanych w Niemczech *Briefmahler* a w Niderlandach *Printer*. Gdy zaś do tych wizerunków przywiązano bogobojny szacunek, i potrzebę ich posiadania przepisano ustawami duchownemi, rozpowszechnienie i udoskonalenie tychże stało się główną dążnością. Do liczby takowychto artystów, wslawionych w Niemczech, nale-

(1) Versuch den Ursprung der Spickarten die Einführung des Linienspapier und der Anfang der Holzschneide - Kunst in Europa, v. J. G. Breitkopf, Leipzig, 1784, 3 vol.

(2) Monitor Warszawski na r. 1827. Nr. 18.

(3) J. S. Bandtkie, Hist. druk. Krak. p. 234.

ży *Ulrich Pilgrim* któremu nawet pierwszy pomysł ich wykonywania przypisują.

Najdawniejszym z takowych obrazków na drzewie, jest rycina robiona w Niemczech w r. 1423 a wystawiająca ś. Krzysztofa niosącego P. Jezusa przez morze, której dwa odciski dotąd znane znajdują się w Muzeum rycin w Paryżu i u lorda Spencer w Althorp. Wprawdzie robota na tym drzeworycie, jest surowa, prosta, i z bardzo małym cieniowaniem, przecież już z niej przekonąć się można, iż sztuka ta w owym czasie do znacznego udoskonalenia posuniętą została. W tymże samym czasie i we Francji znane było, rytowanie, a najdawniejszy ich drzeworyt odnosi się do roku 1454, i jest roboty *Bernarda Milnet* który był jedynym w tym rodzaju artystą. Atoli sława doprowadzenia tej sztuki do doskonałości, należy się Niemcom; tam bowiem najprzód zaczęto robić większego rozmiaru ryciny, i pierwszą próbę zastąpienia rękopismów przez xylografie wykonano; wynalazek ważny, po którym łatwo było trafić na odkrycie sztuki drukarskiej. Mimo to przecież Hollendrzy przypisują wynalazek xylografii *Janowi Koster*, swemu ziomkowi, który w r. 1440, pierwsze całkowite dzieło Macieja z Krakowa biskupa Worms a cesarza Ruperta kancelerza, p. t. *Ars moriendi*, tym sposobem miał wykonać: okoliczność która była powodem do licznych domysłów i wymysłów nad pierwiastkową historią sztuki drukarskiej. Cóżkolwiek bądź, chociaż przed tym wynalazkiem przepisywanie rękopismów było zatrudnieniem wielu osób wyłącznie temu poświęcających się, atoli starowność wymagana w pisaniu i ozdoby jakich używano do upiększenia dzieł precudnem miniaturowem malowaniem, sprawiały, iż rękopisma takowe były zbyt drogie i trudne do nabycia i rozpowszechnienia. Tymczasem postęp wieku i usposobień, wymagał zmiany, żądza czytania i nabywania wiadomości wychodziła z dawnych granic obrębu; i to był główny powód do wynalezienia xylografii która, jakeśmy widzieli iż była winna swój początek obrazkom na drzewie, tak i później bez ich pomocy obejść się nie mogła; gdyż one zastępowały miejsce miniaturowych ozdób po rękopismach, tak jak xylografia ręczne pisanie. Tym sposobem są wykonane, znane dzieła xylograficzne, np. *Biblia pau-*

perum 1470 roboty *Alberta Pfistera* z Bamberga, *Apocalypsis*, *Historia beatae Mariae e cantico canticorum*, *Ars moriendi* i inne, które dokładnie opisuje *Heinecke*. (1)

Duch wynalazku niedługo xylografią zatrzymał na miejscu, Guttemberg wymyślił czcionki ruchome, i druk stały wkrótce na zawsze ją zastąpił. Drzeworyty przecież nie tylko na tem nic nie straciły, lecz owszem silniejszy otrzymały kierunek; drukarze bowiem chcąc nadać więcej blasku swój sztuce, podobnie jak xylografia, przyzwali drzeworyty do swojej pomocy, i najslawniejszych artystów do zajmowania się nimi sowitą nadgodą i sławą w udziale zachęcili. O ile więc pierwiastkowo drzeworyty były grube i niezgrabne, o tyle następnie, kiedy się nimi celniejsi artyści zajęli, cuda w nich działośo; i dlatego w dziełach drukowanych w XV i XVI wieku, tyle pięknych drzeworytów się znajduje. Słowem, jeżeli wynalazek druku wpływał na rozpowszechnienie nauk, wydoskonalenie i użycie drzeworytów przyczyniło się do znajomości i rozpowszechnienia sztuk pięknych: tak iż na początku XV wieku udoskonalone, w XVI stanęły na szczycie, i dotąd peryod ten jest najświetniejszą epoką tój sztuki. Do liczby takowych artystów w Niemczech, należy: *Jan Schnitzer*, *Sebald Gallendorfer*, *Hans von Kulmbach*, a przed wszystkimi *Michał Wohlgemuth*, 1434—1519, wielki artysta i pierwszy który wzniosł drzeworyt do wysokiego stopnia. Pod jego kierunkiem i przez jego uczniów robione ryciny, są nieocenionęj wartości pod względem postępu tój sztuki; jak np. roboty sławnego jego ucznia *Alberta Dürera*, 1471—1548, który już od roku 1498 słynął w sztuce rycenia na drzewie, cudowne w nich rzeczy wykonywając, jak tego dowodzą precudne ryciny do objawienia ś. Jana robione, w których skąby płodnej imaginacyi i doskonały rysunek rozwinął. Rycina wystawiająca ś. Huberta na polowaniu, kłęczącego przed jeleniem, równie należy do celniejszych jego prac wraz z kolossalnym drzeworytem wystawiającym

(1) *Origine de la gravure et sur les premiers livres d'image*, par *Heinecke*. Leipsig, 1771.

bramę tryumfalną cesarza Maxymiliana I. 1515, 1522, z 92 rycin się składającą, jako też wiele innych, których *Standart* 300 narachował, mających dziś nieocenioną wartość. Dürer bowiem umiał techniczne trudności rytowania na drzewie przewyciężyć, i oddawał w niem nie tylko delikatniejsze przedmioty natury, ale nawet charaktery z życia umysłowego we wszystkich stopniach od namiętności aż do najdelikatniejszych poruszeń serca. Innemi, równie znakomitemi w tej sztuce artystami, byli: *Hans Burgmair*, *Hans Scheuffelin*, *Hieronim Resch*, *Łukasz Cranach* 1472—1533, *Mikotaj Manuel* z Bernu 1484—1530; a naostatek do nich należy i wielki mistrz artysta *Hans Holbein* 1498—1554 którego sławny drzeworyt z r. 1530 wystawiający taniec śmierci (*danse macabre*) pod wszelkim względem tak teorycznym jako i technicznym sztuki, nic do życia nie, zostawia.

Niemniej doskonale robiono drzeworyty w Niderlandach, szczególnie te które wykonywano podług rysunku *Łukasza von Leyden*. Za to we Włoszech mało w tém postępu okazywano, i zanedbywano je zupełnie w technicznym względzie. Dlatego też wszystkie drzeworyty Włoskie z XV i XVI wieku, najwięcej robione są szkicowym sposobem, w czem przecież odznaczył się *Ugo da Carpi*, wielce od znawców w robotach swoich ceniony.

We Francji, już w XV wieku z korzyścią i postępem zajmowano się tą sztuką, tak iż w książkach wychodzących za panowania Henryka II, Franciszka I, Karola IX, i Henryka III, cudne znajdują się drzeworyty roboty *Jolla*, *Le Blé*, *Piotra Boerio*, *Jana Cousin* i wielu innych. Najpiękniejsze tego rodzaju ich prace, znajdują się w dziełach pod tytułem *Speculum humana* 1478, *Ars moriendi* 1473, kronice Schedla, biblii Roberta Etienne 1500, Lugduńskiej, i w wielu innych dziełach klassycznych, w których drzeworyty nieocenionej są wartości; wszystkie bowiem odznaczają się dziwną delikatnością i lekkością ryłca, doskonałym i zachwycającym rysunkiem, tym bardziej godnym podziwienia, zważając na trudności jakie były do zwalczania. Dopiero bowiem w XVI wieku, wszedł w użycie sposób rycenia ze światłocieniem przezwanym od Włochów *chiaroscuro*, a od Francuzów *camajeu*: sposób który

wielce się przyczynił do udoskonalenia drzeworytów, a którego wynalazek Włochy przypisują swemu rodakowi *Franciszkouci Manciol* zwanemu *il Parmesano*, tak jak Niemcy *Albertouci Dürer*, lubo pokazało się, iż ani jedni ani drudzy nie mają do tego prawa, gdyż przed niedawnymi czasy odkryto w Londynie w Muzeum Brytańskim drzeworyt, z roku 1496 tym sposobem i w Anglii robiony.

Cóżkolwiek bądź, lubo wynalazek ten przyczynił się do wydoskonalenia drzeworytu, którego ostatnim w tym rodzaju artystą był *Andreo Andreani*, rozpowszechnienie przecież tegoż było zgubnem dla niego. Z pomnożeniem bowiem uczniów poświęcających się tej sztuce, i myśl dalszego postępu posunięto, w skutek czego zaczęto probować wykonywania tychże samych robót na metalu, co gdy okazało się pędsze, łatwiejsze do nauki, tańsze i mniej trudów i pracy wymagające, wraz było pierwszym i głównym powodem upadku i zaniechania drzeworytów, których miejsce odtąd zajęło rytowanie na blasze. Na XVI tedy wieku jak kończy się świetna epoka rytowania na drzewie, tak odtąd poczyna się historia rytowania na blasze.

W Polsce, po wprowadzeniu z Niemiec sztuki drukarskiej w kilkanaście lat po jej wynalezieniu i drzeworyty zarówno weszły w użycie, a niewątpliwie iż ich postęp szedł zarówno z Niemieckimi, gdy wiadomo, iż pierwsi drukarze byli z tego narodu, a znakomitsi artyści krajowi kształcili się w ich szkołach lub pod ich kierunkiem. Z liczby takowych był *Wit Sztoś* Krakowianin 1447—1542, uczeń *Michała Wohlgemutha*, artysta nieśmiertelnej sławy, który należy do pierwszych odtąd znanych Polaków rytowaniem na drzewie zajmujących się. Dwie jego w tym rodzaju ryciny własnej kompozycji i ryłca, wystawiające dzieje N. Panny, znajdują się w Wiedniu w bogatym zbiorze arcyksięcia Karola: sąto te same, które i *Malpé* opisuje. Podobnemże rytowaniem zajmował się i syn jego, *Stanisław Sztoś*, sławny w owym czasie malarz, który dostarczał winięt i obrazków drukarniom Floryana Unglera, do dzieł od r. 1511—1552 wychodzących, jak np. do Kosmografii Jana ze Stobnicy i do wielu innych w téjże drukarni ozdobnie wydanych, gdy wiadomo iż żaden z drukarzy Kra-

łowskiach na tyle rycin większych i mniejszych nie zdobył się, a tyle ich nie odmieniał co Ungler, jako i do książek u Hieronima Wietora od r. 1518—1547 wychodzących, np. do kroniki Miechowity 1521, gdzie niektóre drzeworyty dziwnie pięknej są roboty. Rycin tego artysty używał jeszcze nawet Mikołaj Szarfenbergier do swojej biblii. W edycji bowiem 1575, znajduje się niezła jego rycina robiona w 1534, wystawiająca króla Dawida z koroną na głowie i berłem w rękę, umieszczona przed księgami Psalmów. Przed temi zaś zakładami, drukarnia Jana Hallera od r. 1503—1526 w Krakowie istniejąca, równie używała drzeworytów, z pomiędzy których przodkuje wielka caloarkuszowa rycina umieszczona w Statucie Łaskiego 1506, a wystawiająca króla Alexandra Jagiellończyka na majestacie siedzącego i otoczonego senatem i strażą, w formacie owalnym ozdobionym 21 herbami ziem i województw; rycina ta zwykle bywa koloryzowana w exemplarzach na pergaminie odbijanych (1). Niemniej i inni drukarze Polscy a szczególnie uczeni bracia Szarfenbergierowie, posiadacze drukarni od r. 1511—1611. Maciej Wierzbiega i architypografia Łazarza, walcząca o pierwszeństwo z Plautynami w Antwerpii, słynącemi za najdoskonalszych drukarzy na całym świecie, prześcigali się o najpiękniejsze edycje i ozdoby do tychże, w drzeworytach robionych przez krajowych lub obcych najslawniejszych artystów. W Nowym testamencie wydanym w r. 1564 przez Mikołaja Szarfenbergiera, są ryciny drewniane bardzo pięknej roboty, szczególnie wizerunki Apostołów przed każdą Ewangelią umieszczone, jak je opisał *lingiellaube* (2), a nadto tamże znajduje się piękny drzeworyt wystawiający p. Jezusa w Ogrojcu (karta 39), rybołówstwo ś. Piotra (karta 130), i zdjęcie z krzyża Chrystusa Pana (karta 152). W trzech edycjach biblii Szarfenbergierów 1561, 1575, 1577, znajdują się śliczne drzeworyty nabyte od Hansa Lufta a używane w jego bibliach wydawa-

(1) Wizerunek tejże w sztychu, załączył J. S. Baudtkie w 2 tomie dziejów kr. Pol. wydany 1820.

(2) *Gründliche Nachricht von Polnischeo Bibeln* v. J. G. Ringeltaube. Danzig 1744 str. 164.

nych w latach 1534—1545, roboty najslawniejszych mistrzów Niemieckich; któreto ryciny dotąd są w wielkim szacunku u wszystkich artystów, znawców sztuk pięknych. Widać więc iż w Polsce nie było wówczas dostatecznej ilości tego rodzaju artystów, gdy Mikołaj Szarfenbergier, w przemowie do czytelnika w pierwszej edycji swojej Biblii, już utyskuje na zawód jaki miał w robocie obrazków, albowiem (mówi): Niemcy około tego robili bo mi Polaków nie stajało» Jakoż ryciny w tej Biblii, np. Dalila Samsonowi włosy ostrzygająca, robiona 1532, historya cnotliwej Zuzanny 1533, morze miedziane, Jeremiasz, i t. d. mają być roboty *Jukasza Cranach*, a jako takie, godne są wielkiego szacunku. Oprócz drzeworytów do biblij używanych, znajdują się nadto piękne ryciniz monogramami H. B., C. S., J. B., S. E. nieznanym artystów po różnych dziełach umieszczane, jak np. w Herburta Statucie w tłumaczeniu Polskiem 1570, gdzie jest ozdobny tytuł w pięknej obwódce, a na odwrotnej stronie wizerunek Zygmunta Augusta; zaś po rejestrze wielki drzeworyt wystawiający posiedzenie sejmowe, nader interesujący pod względem archeologicznym.

Równie starownym o piękne drzeworyty, był Maciej Wierzbiewski, od r. 1558—1596 liczne i dobre dzieła wydajacy, które prawie wszystkie były ozdobione pięknymi drzeworytami. W Gwagnina Kronice u niego, w r. 1578 wydanej, znajdują się niektóre piękne ryciny; w Zwierzyńcu Reja 1562 nader kształtne drzeworyty w okrągłych obwódkach na każdej stronie znajdujące się, nadają temu dziełu nawet pod względem artystycznym nieocenioną wartość; niemniej jako i w Apocalypsis tegoż autora w r. 1563 tamże wydanem, gdzie drzeworyty są ręki jakiegoś *Ziarka* Polaka. W architypografii Łazarza, od r. 1550 do 1650 istniejącej, jak druki tak i drzeworyty były wzorowe. W niej wyszły Statut Sarnickiego 1594, może być uważany za arcydzieło tak co do druku jako i licznych drzeworytów, doskonale i ze znajomością światłocienia wykonanych. W końcu, ostatniemi drukarzami Polskimi, którzy dokładali starania aby mieć piękne drzeworyty, byli Piotrkowczykowie, posiadacze drukarni od r. 1570—1673, jak to przekonywają ryciny użyte do Gniaz-

cia cnoty Paprockiego 1578 u nich wydanego, interessujące nie tylko dla sztuki, lecz i dla znajomości strojów jakich w XVI wieku w Polsce używano. Sztuka więc rytowania na drzewie, jak wszędzie, tak i w Polsce ściśle była połączona z drukarstwem, zarówno więc jego losu musiała doświadczać. Na początku XVII wieku sztuka ta w Polsce nachylała się do upadku, a z nią razem i drzeworyty. Czas bezrządu dotykał wszystkiego żelazną swoją ręką. A i czegoż nareszcie można było natenczas spodziewać się, kiedy Bielskiego Kronika świata i hurmem cały nakład druków Wierzbęty wszedł w poczet książek zakazanych? Najlepsze dzieła były od jezuitów palone na rynku, prassy łamane a sam Wierzbęta zaledwie stosu inkwizycyi mógł uniknąć. Niemniej też do upadku przemysłu i sztuk przyczyniło się, przeniesienie za Zygmunta III stolicy do Warszawy, przez co Kraków opustoszały, ostatni i śmiertelny cios otrzymał, i odtąd wraz z sztukami i przemysłem, w gruzach zagrzebał się (1).

W ogólności XVII wiek nie był przyjaznym dla sztuki rytowania na drzewie, pomimo niektórych dążeń wskrzeszenia jej jak np. w Niderlandach, gdzie staraniem i według rysunku nieśmiertelnego *Rubensa*, doskonale drzeworyty robili *Van Sichem* i *Jegher*. Podobnież na początku XVIII wieku wznowił drzeworyty we Włoszech sławny *Antoni Maria* hrabia *Janetti*, a nawet do świetności robot XVI wieku doprowadził, lecz jako bezinteresowny miłośnik a zatem mało ceniony, z dziwactwa zniszczył przed śmiercią swoją formy i sposób tej sztuki wraz z sobą zagrzebał. W tymże zaś samym czasie we Francyi, rytowanie na drzewie było tak poniżone, iż tylko tym sposobem robiono winietki do książek, papier do gier, i marmurkowy (*dominoterie*), lub ozdabiano xylografi-

(1) Drzeworyty pozostałe po dawnych Krakowskich drukarniach dostały się spadkiem do drukarni Akademickiej; wiele z nich stały się łupem czasu rozłoczone od robactwa, lub potłuczone przez nie dbałość; te co ocalały były staraniem i nakładem profesora *Józefa Muczkowskiego*, w Krakowie w r. 1937 odcisnięte i w handlu księgarski puszczane.

czne legiendy i ballady, po ulicach przedawane. Prawie jedynym niezłym artystą był tam jeszcze *J. M. Tapillon*, który przecież więcej sobie zasłużył na pamięć dobrem dziełem (1) jako napisał o swej sztuce, jak rycinami. Tego samego losu wówczas doświadczała ta sztuka i w Niemczech. W Polsce zaś jezuita opanowawszy kierunek umysłowych dążeń, nie dozwalał wznieść się sztukom wyżej nad rytowanie wizerunków świętych, lub fantastycznych wyobrażeń po panegirykach, a i te aby mogły mieć teoretyczną artystyczną wartość, samo kształcenie się na Alwarze czyniło niepodobnem, bo czyż mogła być gdzie dusza i gust dobry, kiedy uczucie we wszystkim było przytłumiane? Do liczby atoli lepszych artystów Polskich rytujących w owym czasie na drzewie, należą *Gorczyń Aleksander* 1610—1670, uczonego pracowały pisarz i drukarz, który rytował na drzewie równie jak i na blasze wiele obrazków świętych, widoków miast i wizerunków sławniejszych osób, częścią podług własnych, częścią podług *Grzegorza Symonowicza* i *Krzysztofa Proszowskiego* rysunków. W sławnej rzadkości Herbarzu *Gorczyń* 1653, rytowane na drzewie herby mają być jego ręki, atoli w ogólności wszystkie jego prace więcej cenione są dla rzadkości, niż dla wartości wewnętrznej (2). Innymi byli *Jagiłło Jacenty* rodem z Krakowa, który niezłe robił na drzewie winiety i ryciny do książek w temże mieście, od r. 1629—1665 wychodzących. *Bereszniewicz Mikołaj* z tegoż miasta, gdzie czasem piękne drzeworyty robił do dzieł od r. 1683—1744 z druku wychodzących. *Swach Antoni* zakonu ś. Franciszka, wcale niezły rytownik, oprócz licznych drzeworytów które robił do różnych duchownych dzieł, wslawił się nade wszystko piękną rzeźbą na drzewie, stallów czyli ławek, znajdujących się przy wielkim oltarzu w klasztorze OO. Franciszkanów w Krakowie (3). *Lejbowicz Herszko* żyd, rodem

(1) *Traité historique et pratique de la gravure en bois*, par *J. M. Tapillon* Paris 1768, III volumes.

(2) Obacz uczoną o nim wiadomość *P. W. Zaorskiego*, w *Gazecie Literackiej* na r. 1822, nr 42.

(3) Opis tych stallów znajduje się w *Opisie M. Krakowa* przez *Ambr. Grabowskiego*, ed. 1836, str. 153.

Nieswieża, wiele był zręczny w rytowaniu na drzewie i wiele robił do książek, w pierwszej połowie XVIII wieku w Wilnie wychodzących. Do celniejszych atoli jego prac, należą sto sześćdziesiąt pięć wizerunków osób z rodziny X.X. Radziwiłów żyjących od r. 1346—1758, a wydanych przez *Franciszka Marcina Wobe* przełożonego nad zbiorem obrazów w Nieswieżu (1). Nakoniec ostatnim artystą Polskim robiącym w XVIII wieku drzeworyty, był *Jan Spoerl* z Warszawy, któremu czasem niezłe ryciny na drzewie udawały się.

Taka była historia drzeworytu w Europie aż do naszego wieku, który powszechnie pod względem sztuk nowe i obszerne sobie pole wyrobił, a historia sztuk przekonywa nas iż to samo dążenie, które w XV wieku było zaczęte, w XVI do dawniej świetności doprowadzone lecz wkrótce upadłe, w XVII napróżno chcące wrócić do pierwotnego swego stanowiska, w XIX nową siłę w odrodzonej postaci otrzymało. W naszych czasach sztuki piękne znowu wznoszą się spiesznym i olbrzymim krokiem, artyści sławą i nadgrodą zachęceni, szybko pojmują dawne odkrycia, dochodzą do doskonałości i przewyższają nawet niekiedy prace wielkich mistrzów starożytności. Podobny rezultat okazuje rytowanie na drzewie, którego sława wznowienia należy Anglikom, a mianowicie *Tomaszowi Bewick* 1753—1828, który tę sztukę do doskonałości XVI wieku doprowadził i następcom swoim drogę do ulepszenia wskazał. Jakoż, po Bewicku robione w Anglii drzeworyty i ich powszechne użycie, zdaje się iż nic nie zostawia do życzenia, zważając na wzorową pracę artystów, jakimi są między innymi, *Thomson*, *John Jackson* autor najlepszego dzieła o rytowaniu na drzewie (1), *Roger*, *Quartley*, *Best*, i wiele innych.

Z Anglii pierwszy *Karol Thomson* przeniósł tę sztukę do Francji, i zapoznał ją na nowo z tamiecznymi artystami. Wkrótce też księgarze i drukarze przywołali do swojej pomocy drzeworyty, pojawiły się magazyny malownicze (*pitto-*

(1) Wiadomość o rytownikach Polakach przez Gwałberta Pawlikowskiego w Czasop. Nauk. Lwowskiem na r. 1826 str. 105.

(2) A treatise on wood engraving historical and practical etc. by *John Jackson*. London 1839.

resques) edycje ozdabiane (*éditions illustrées*) które obszerne stworzyły pole do użytku drzeworytów, i przyzwyczały do ich potrzeby i niezbędności. Dziś zaledwie może wychodzić jakieś dzieło bez ich ozdoby, a kiedy przed 12 laty w Paryżu zaledwie było kilku artystów posiadających tę sztukę, obecnie z pomiędzy ogromnej ich liczby, już tylko celniejsi są znani, a takimi są: *Charles Tomson*, *Brechière* autor wielce ciekawego i pożytecznego dla tej sztuki dziełka (1), *Andrio, Leloir Porret, Moretti, Canossa, Dagourre, Janeti, Levasseur* i t. d.

Atoli kiedy Anglicy i Francuzi sztukę tę doprowadzili do dziwnej doskonałości, Niemcy dotąd nie mogą im sprostać: *Gubitz* i *Unzelman* w Berlinie, prawie są tylko mechanicznymi artystami, a ryciny pierwszego w jego corocznych kalendarzach umieszczane, są zawsze bez duszy i życia. *Neyer* w Monachium, nie ma nawet zalety dwóch pierwszych; za to *Hefel* w Wiedniu jest nierównie od nich lepszym. Stara się on naśladować sztych, co nie zawsze mu się udaje; najlepszą przecież jego robotą jest popiersie staruszki w guście Rembrandta, robione do *Pfening Magazin*, a którą i nasz *Magazyn powszechny* na r. 1835, w nrze 92 umieścił. Zupełny stanowią wyjątek dwaj artyści w Monachium, *Jan Rele* i *Kasper Bruun*, których roboty zupełnie wyrównują Angielskim i Francuzkim; mimo to jednakże najlepsze dotąd w Niemczech drzeworyty są za granicą robione.

W Polsce, dopiero przed kilku laty, zaczęły się na nowo pojawiać drzeworyty. Cała zasługa w tym względzie należy się jednemu z uczniów *Rustema* utalentowanemu artyście *Wincentemu Smokowskiemu*, który od r. 1842 zacząwszy rytować na drzewie, odtąd stale się w ich robocie wydoskonala, jak tego dowodzą ostatnie jego prace umieszczone w *Snopku nadwiślańskim* w r. 1843 w Warszawie wydany, gdzie drzeworyty, mianowicie w technicznym, względzie, znaczne okazują postępy. Słowem rytowanie na drzewie wszędzie zbliża się do peryodu podobnego do wieku XVI, tak iż z tego powszechnego

(1) De la xylographie ou gravure en bois, par *Brechière*. Paris 1837.

rozwinięcia, możnaby wnosić bliski powrót dziś zanieshanego rytowania na blasze, którego było przeznaczeniem, jakęśmy widzieli, zajmować miejsce po drzeworycie.

F. M. S.

O gabinecie zoologicznym w Wiedniu (z dziennika podróży).

Między licznymi zakładami naukowemi w Wiedniu, znakomite trzyma miejsce gabinet zoologiczny; zaleca się on bogatym zbiorem wszelkiego rodzaju zwierząt, ich rozmaitością, porządnym układem podług systematu Cuviera na familie i rodzaje, a nadewszystko starannem przechowywaniem exemplarzy rzeczzonego zbioru. Mieści się gabinet w kilkunastu obszernych salach; z tych 5 zapelnia zbiór ptaków. Wymienię niektóre ze zwierząt, jako nie znajdujące się w gabinecie naszym, a zasługujące na uwagę przez wielkość swoją, swoje że tak powiem, sławę, a nadewszystko przez rzadkość.

Ze zwierząt ssących, gabinet Wiedeński, prawie wszystkie materytory zwierzęcego królestwa, we wzorowych exemplarzach posiada. Jest w nim lew i tygrys znacznej wielkości, nosorożec, koń Nilowy (*Hippopotamus amphibius*), tapir (*Tapirus americanus*), żyrafa (*Camelopardalis giraffa*); żubr Amerykański (*Bos urus americanus*), Arabska koza (*Capra arabica*), i różne antylopy, jakoto: *Antilope dorcas*, *A. caerulea*, *A. melanotis*. Z gadów godzien uwagi krokodyl, którego my wprawdzie mamy, ale exemplarz Wiedeński ma blisko 10 łokci długości. Z węzów, oprócz najslawniejszego z polozów *Boa constrictor*, mogącego tu mieć około 20 łokci długości, znajduje się *Eurectus scytale*, *Champsia nigra* i wiele innych. Z ryb: *Dentale coronata*, *Tetraodon physu* (v. Kugelfisch), z morza Martwego, ryba czarna, okrągława z białemi wzdłuż pręgami; *Balistes niger*, *B. ringens*, *B. vetula*, *Pelamyia sanda*. Z małżów, między innemi rzadkiemi, jest *Tridacna gigas* mająca 2 łokcie długości, a 1 ½ szerokości. Wiadomo że skorupy tego rodzaju, służą w Indyach zamiast koryt do pojenia bydła. Na szczególną naturalisty uwagę zasługuje znaczna li-

czba małżów wraz z ciałami zwierząt w spirytusie zachowa-
nych z odstonieniem wszelkich charakterów odróżniających
każdy rodzaj.

Zbiór entozóów, owadów (entomologiczny), tudzież raków
i zwierozkrzewów, niemniej jak poprzednie, godzien widze-
nia. Drugi mianowicie odznacza się mnóstwem ładnych mo-
tyłów, między którymi *Bombyx atlas*, pod względem piękności
i wielkości na uwagę zasługuje. W zbiorze raków uderza
piękny exemplarz gatunku zwanego: *Palinurus ornatus*.
Z zwierozkrzewów nareszcie, oprócz *asteryów* w rozmaitych
gatunkach, godną jest widzenia *Favia rutulosa*.

Józef Lewocki.

Ordynans króla Jana III, z r. 1688.

Oryginal tego dokumentu na papierze zwyczajnym spi-
sany, jest obecnie w posiadaniu rodziny Melechów. Pieczęć
dokumentu, na sucho wyciśnięta: na niej wypisano dokoła
tarczy herbowej: *Joannes III Dei Gratia Rex Poloniae Ma-
gnus Dux Lituaniae, Russiae, Prussiae, Masov. Samog. Livon.
Smolen. Podol. Czerniecho*. Rok 1674 pod koroną herbową.
Oto i treść samego ordynansu.

Jan trzeci z Bożej łaski Król Polski Wielki Xiążę Li-
tewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski,
Wołyński, Podolski, Podlaski, Infla. Smo. Czerniech.

Urodzonemu Marcinowi Melechowi Rothmistrzowi Nasze-
mu wiernie Nam miłemu Łaskę naszą królewską. Urodzo-
ny wiernie Nam miły. Jest wola nasza, abyś sześć chorąg-
wii Tatarskich nowozaciężnych pod commendę swoją wzię-
wszy niemieszkanie z nimi szedł, między Skwarzawę a Gli-
niany, y tam dalszego czekał ordinansu: mając zawsze przy
boku Naszym dwóch Residentow dla tym prętszey wiadomo-
ści y odnoszenia ordinansow. Inaczy nie czyniąc dla Łaski
Naszey, y z powinności swoiey. Dan w Żółkwi dnia 23 Mca
Augusta Roku 1688. Pano. Naszego XV. R.

JAN KRÓL.

Pomnik ten zamieszczamy tym skwapliwiej, że mało
znamy tego rodzaju zabytków, na któreby dzieje strategiki
naszej z czasów dawnych powołać się mogły.

Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

z Hanoweru d. 25 lipca 1844.

Będąc w tych stronach sądziłem, iż nie będzie od rzeczy słów kilka napisać Redakcyi o tutejszym kraju.

Związek celny Niemiecki i koleje żelazne, nader przyjemnemi czynią podróżowanie, pierwszy dlatego że nigdzie nie pytają się czyli masz co do oclenia i nie przetrząsają ci twych rzeczy, drugie że z nieznaną dotąd szybkością przenosisz się z miasta do miasta, z równą zaś ułatwiasz wszędzie twe interesa, i rzeczywiście powiedzieć można, iż za pomocą kolei żelaznych trzy razy więcej się żyje teraz w tym samym przeciągu czasu, aniżeli dawniej. Wyjechawszy rano o 6tej z Drezna, o 10tej przybywasz do Lipska, o 2giej z południa do Koethen, o 4tej do Magdeburga, a o 8mej do Brunświku gdzie przepędziwszy noc, rusza się rano o 6tej dalej koleją, i o 9tej staje się w Hanowerze. Gdy z tego miasta będzie do Hamburga kolej ukończona, będzie można z Drezna do Hamburga za 1 $\frac{1}{2}$ dnia zajechać, nie rachując nocy, w czasie której jazda się nie odbywa na kolejach żelaznych. Przybywszy do Hanoweru, musisz manatki swe poddać rewizyi, gdyż kraj ten dotąd jeszcze nie przystąpił do związku celnego Niemieckiego. Gdym się o przyczynę tego spytał, oświadczone mi, iż lubo liczne tego powody przytaczają, które wszystkie ła two dałyby się zbić, najgłówniejszy i niezbity jest ten, iż król będąc pod wpływem bezpośrednim Anglii, której wiele na tém zależy, aby miała przez Hanower sposobność wprowadzania swych wyrobów do związku celnego Niemieckiego, nie śmie dlatego przystępować do związku celnego, na czém kraj wiele traci, bo nie będąc krajem rękodzielniczym ale po prostu rolniczym, przystąpieniem do związku celnego otworzyłby sobie w krajach do niego należących odbyt na swe płody korzystny, nie potrzebowałby na straż graniczną tak ciężkich ponosić wydatków, mimo których jednak większa część towarów mocno oclonych ukradkiem w kraj wchodzi, i pozbawia go dochodów celnych, które przystąpieniem do związku byłyby na część

Hanowerską nierównie większe jak są niemi teraz, jak tego dowiodły rachunki dochodów celnych związku Niemieckiego, co rok ogłaszane; ale zostawując ocenienie tej ważnej kwestyi każdemu krajowi mogącemu w niej mieć swój interes, zwróćmy się do Hanoweru; zaczę więc od rzeczy najużyteczniejszej dla kraju rolniczego, to jest: od stadnin krajowych. Przysnać trzeba że król terazniejszy nader wiele pod tym względem uczynił. Wystawił rozkazał w Celle zakład, gdzie przeszło 200 ogierów utrzymuje rząd dla krainki zaledwie $1\frac{2}{3}$ miliona ludności mającego, z których połowa krwi czystej, reszta zaś rassy krajowej wysoko poprawnej. Nie dziw więc że zamięrowanie w chowie koni tak w kraju jest powszechne, że nie masz dzierżawcy ani właściciela któryby nie posiadał koni krwi czystej lub wysoko poprawnych (halb-Blutt). Wielu nader włóścian jest takich, którzy co rok sprzedają po kilka koni do zaprzęgu i siodła, biorąc od 100 do 150 dukatów za jednego.

Opłata od stanowienia z ogierem wysoko poprawnym (Halb-Blutt), jest lujdor, ale jeżeli klacz nie wyda źrebięcia, wtedy zwracają właścicielowi klaczy lujdora, a on tylko płaci za stanowienie złp. 4. Stanowienie z ogierem krwi czystej kosztuje dwa lujdory, z których zwracają jednego, jeżeli klacz nie wyda źrebięcia. Obok tego nagrody są liczne i znaczne co rok przyznawane na wyścigach w Celle przy końcu sierpnia, za okazane najpiękniejsze źrebięta i konie w kraju spłodzone. Krótko mówiąc, ułatwienia i zachęty tak do pięknej rassy koni dziś w kraju upowszechnionej przyczyniły się, że Hanower grube co rok dostaje kapitały za konie swe za granicą sprzedawane.

Widziałem w Hanowerze 16 cugów koni królewskich po 6 w każdym pojeździe zaprzężonych, chowu krajowego: trudno ujrzyć coś piękniejszego i zwawszego. Konie te bardzo przypominają dawną rassę koni Polskich, która u nas prawie już zaginęła, nadewszystko co do powozowych, a do której odżywienia, życzylibym miłośnikom ztąd sprowadzić ogiery Hanowerskie wysoko poprawne. Na wyścigach w Celle w sierpniu, dyrekcyja stadnin sprzedaje zbyteczne i brakowe ogiery stadniny królewskiej, zaś w miesiącu ma-

ju każdego roku, wyprzedają się publicznie ogiery stajni królewskiej w Hanowerze tak wierzchowe jako też powozowe, również jak klacze i wałachy.

Z powodu takiej fatwości mienia koni, kawalerya i artylerya ma przesłiczne, i żadne wojsko na stałym lądzie piękniejzemi i dzielniejszemi nie poszczyci się.

Stolica królestwa Hanower, jak wszystkie inne, przez gustowne i obszerne budowle kolei żelaznych przyozdabia się i powiększa, gdyż jakby rószczką czarodziejską stają obok kolei, ozdobne i liczne gmachy, jakoto: oberże, kawiarnie, restauracye i inne, niemniej składy obszerne towarów przybywających i odchodzących kolejami żelaznemi. Drogi te inne życie i inny obrót wszelkim stosunkom handlowym i towarzyskim nadają. Hanower wiele zyskał na przeprowadzeniu przez niego kolei i nierównie jeszcze więcej zarobi, i powiększy się. Z budowli publicznych, na szczególną uwagę zasługuje nowy zamek królewski; architekt jego p. Lawes, dowiódł w części zamku już wykończonej, gruntownej znajomości sztuki i najwyższego gustu. Z wyjątkiem niektórych brązów, prawie wszystka reszta jest dziełem artystów i rzemieślników krajowych. Trudno coś świetniejszego i ozdobniejszego ujrzeć, jak jest kaplica zamkowa, sala koncertowa, tronowa sala, balowa rycerska sala, *pułte renaissance*, i szereg pokoi mieszkalnych króla i królowy, których przecież dotąd nie zajmowali, gdyż król mieszka w pałacu naprzeciwko zamku będącym. Gmach ten tak zewnątrz jako też w środku, należy do budowli najznamienitszych i najgustowniejszych czasu naszego. Posadzki we wszystkich salach i pokojach są podziwienią godne, tak pod względem rysunku swego, jako też szczelności z jaką te cudowne drewniane mozaiki do siebie przystają. Miłośnik starożytności, niech nie omieszka obejrzeć także zbioru sreber królewskich, wążących tylko 200 centnarów, a między którymi są puhary, tarcze i różne dawne naczynia uwagi godne.

Król rozkazał budowę nowego teatru, 800,000 talarów kosztować mającego, który również jak Drezdeński, będzie znamienitszem dziełem gustu i sztuki.

Jeżeli żał zwiedzającemu opuścić pałac królewski, gdzie trudno się oderwać od fresków Jakobiego, wystawiających przedmioty mitologiczne w sali jadalnej, a w sali balowej grupy tanecznic, gdzie zadziwiają malowidła Herzoga, do złudzenia przedstawiające płaskorzeźby na sufitach, i nader zajmują krajowidy Kraetschmara dawnych zamków elektorskich, wszystko dzieła malarzy krajowych: jeżeli mówię, żał opuszczać zamek ten w którym wszędzie tyle blasku i piękności jest rozwiniętej, pocieszysz się jednak, kiedy się udasz za miasto do Herrenhausen, siedziby letniej panującego; zaraz za miastem wchodzisz w aleję lipową 4ma rzędami sadzoną, doskonale zacienioną i długą przeszło półmili, która cię wiedzie w letnie mieszkanie dawnych elektorów. Po lewej stronie tej alei król nabył wszelkie własności, zamienił je w rokoszny ogród Angielski kanałami i stawami poprzerynany, i oddał go na przechadzkę mieszkańców, którzy piechoto, konno i w pojazdach odbywać ją tam mogą. Ogród ten nowo założony, przytyka do starożytnego ogrodu w Herrenhausen napełnionego chodnikami obstrzyżonemi, mnóstwem pomarańczy, kwiatów i wodotryskami kolosalnej wielkości, które w środę i niedzielę bawią mieszkańców Hanoweru. Ogrody te prawdziwie przypominają tak słynne Eldorado. Pałace, stary i nowszy, pod względem sztuki mniej są znamienite, zamykają przecież wiele portretów osób dawniej tym krajem rządzących. Między niemi pozostawił król i portret p. Gerarda, malowany, wielkości naturalnej, króla Hieronima Napoleona, który w czasie swego panowania z wielkim przepychem w Herrenhausen przemieszkiwał.

K. W.



KRONIKA LITERACKA.

*Latarnia Czarnoksiężka. Obrazy naszych czasów, przez
J. I. Kraszewskiego (oddział II).*

Przestańmy się już dziwić płodności Kraszewskiego: Pi-sze wiele, i dobrze robi że pisze; to jest jego życie, jego słabość; szeptem że ta słabość znalazła się w człowieku tak znakomitego talentu. Jednocześnie prawie odbieramy z Wilna nowy jego utwór, dramat historyczny pod tytułem: *Tęczyńscy*; z ogłoszeniem 2go oddziału *Latarni Czarnoksiężkiej* w Warszawie nakładem Orgielbranda wydanej. W epilogu *Latarni* oświadcza autor, że to już ostatnie obrazy, ostatnie wierzcie mi, i więcej ich nie będzie, a namby się zdawało że te wyrazy epilogu, ta deklaracja powinny być nastąpić po zapadnięciu zasłony w piątym akcie dramatu *Tęczyńscy*. Już kilka prób dramatycznych wydał Kraszewski na świat, w których nie okazał się wcale artystą a bez natchnienia poetą; w powieściach przeciwnie, jedynym, najlepszym najszcześliwszym w miarę talentu malarzem. Nie wchodząc jednak w zamiary pisarskie autora, bo przez wzgląd na jego talent, pracę i zasługi, nie wypada nam zachęcać go jakby jakiego poczynającego próbiste, lub odstręczać jakby jakiego autora *Trapisty*; skorzystamy tylko z tej w epilogu deklaracji i starać się będziemy coś stanowczego powiedzieć o tego rodzaju usiłowaniach naszego powieściopisarza.

«Powieść (mówi sam autor *Latarni*) ani jest dziś bawidelkiem, ani utworem na chwilę terażniejszą pisany. W niej odbijają się obyczaje, duch wieku, fizyonomie jego, w niej częstokroć najżywotniejsze zagadnienia, sposobem dla wszystkich przystępnym się rozwiązują. Powieść wsiąknęła w siebie dramat, historią, filozofią, moralność, przyswoiła sobie

wszystkie formy i rozszerzyła swe ramy na objęcie całego świata.

Wyborna to definicya powieści a razem warunków jakim powieściopisarze zadość uczynić powinni. Nie będziemy szukali nowych, lepszych, i bez dodatków przyjąć je możemy i podług tych zasad pomówić z autorem *Latarni*. Płody powieściowe ogólnie, wyszły spod pióra Magnuszewskiego, Berwińskiego, Czajkowskiego, Dzierzkowskiego, Tyszyńskiego, Grabowskiego i innych, których imiona dla wielorakich względów można tu pominąć. Powieści obyczajowe pisze *Kraszewski*, *John of Dycalp*, Bujnicki, napisał jedną *Podwysocki*, którą zaledwie wspomnieć tu się godzi; *Jeziński Michał*, któremu dla porządku i ścisłości dajemy tu miejsce, pani Szyrmer, Stanisław Bogusławski i wielu jeszcze a wielu, którzy dotąd nie zdeterminowali się jakie miejsce zajmą, choć już pod tytułami *powieści* nie jeden płód świata ukazali. W jednej pani Szyrmer ma Kraszewski najniebezpieczniejszego współzawodnika. Pani Szyrmer i Kraszewski, zdaje się jakby po wspólnem porozumieniu się rozdzielili między siebie świat dzisiejszy, dzisiejszą społeczność. Kraszewski maluje, szczególnie w ostatnich swoich utworach, ciało towarzystwa, jego zewnętrzny, bijący każdego w oczy charakter; Pani Szyrmer jego duch i serce, duch wieku i czyny serca. Pan Kraszewski ogląda człowieka dzisiejszego, słucha jego mowy, dagierotypuje całą jego zewnętrzność; Pani Szyrmer wgląda w człowieka, bada przyczyn działania jego ducha i serca. Pan Kraszewski gniewa się i zło-rzeczy, pani Szyrmer spokojnie, ironicznie, szydzi z wszystkich ułomności wieku; pan Kraszewski widząc zło, bo-leje nad niem serdecznie i do poprawy, jako matka dzieci własne, ze łzami prawie upomina; pani Szyrmer bez serca patrzy na zdrożności serca i zimno podług praw sumienia jak sędzia wyrokuje; serce Kraszewskiego zdałoby się dla pani Szyrmer, duch widzący pani Szyrmer, zdałby się do takiego, jakie drga żywo w panu Kraszewskim serca. Z tego porównania nie wiem jak dalece trafnego i charakterystycznego, łatwy wniosek czytelnik wydobyć może, na czem zby-

wa obu znamienitym pisarzom, aby skuteczniej na społeczność działali.

W Latarni Czarnoksiężkiej, szczególnie w drugim oddziale, brak tego wejrzenia w głąb ducha i serca towarzystwa, wyraźniej jak gdziekolwiek czuć się daje. Dopóki autor kreślił obrazy obyczajów wiejskich okolicznych prowincyj, jeszcze te szkice były zupełniejsze, żywsze, pełne ruchu i obudzały zajęcie, chociaż typy ich nie u nas, ale gdzieś dalej na Wołyńsko-Ukraińskich polach wałęsają się. Zbliżywszy się do murów stolicy, mniej szczęśliwym, a może nawet nieszczęśliwym okazał się rysownikiem. Widocznie obejrzał nas tylko w przelocie, zapamiętał ledwie krój strojów miejskich i już o ludziach popisał wyroki. Najdłużej zastanowił uwagę autora obraz towarzyskiego położenia artystów i peryodycznej gazeciarskiej literatury. Przecież o malarzach i gazeciarzach nic nie powiedział, coby dla przyszłości mogło stanowić wierną cechę ich moralnego i materialnego stanu. Mówiąc o malarzach, odrysował nam jakiegoś młodego poetę, artystę Leonarda, którego talentu świat Warszawski nie pojmuje niby, który dla chleba zniża swój talent do portretów, cierpi niedostatek, walczy z przeciwnościami i nieukami, stąd bierze pochop do rozpraw o sztuce, która widać nie jest mu obcą, nawet w bardzo drobnych szczegółach. Przecież wszystkie te rozprawy więcej dogodziły upodobaniu autora jak oczekiwaniu i potrzebie czytelnika. Mówi o jakichsi prywatnych wystawach, które żyd trzyma w ręku i oszukuje nieznawców, sprzedając wielkie imiona za wielkie obrazy, bazgraniny za arcydzieła. Wybiera rozmaite utwory, złe i dobre, krytykuje jak artysta, ale nie ma stąd żadnej dla nas nauki, bo i obrazy zmyślane, i artyści niepodobni do naszych, i mowy ich i sądy przysposobione tylko przez autora. Cały ten szkic można przełożyć na Francuzkie a będzie smakował nam jak Francuzki oryginał. Poezya wustach Leonarda jest exaltacją, próżnym głosem, a sam Leonard bez życia. Tego szkicu nie poważylbym się nawet ochrzcić kopią żywą z jakiego żywego indywiduum zdjętą, nawet wartości takiej kopii nie ma; chociaż w ogóle wierne szkicowanie pojedynczych istot, nie jest żadną dla nas i dla

przyszłości przestrogą lub nauką. My nauczylibyśmy się wiele i skorzystali, z obrazów, w którychlby przebijało się zbiorowe, uogólnione życie malarskie, czy też artystyczne, a z takiego zbiorowego obrazu byłaby jakaś i dla potomnych korzyść, poznaliby nasi przyszli naszą artystyczną dzisiejszą epokę. Siostra ładna Leonarda i brat Robert bez potrzeby zamieszali się przed szkło Latarni. Z żywych oczu dziełwczyny, jakich tysiącami na ulicach Warszawy wiele ognia i życia w nas nie wpłynęło, z talentu zaś ukrytego Roberta nie wnosić nie można bo *ukryty*. Fałsz przecież jest największy, aby nasi księgarze tak byli ciemni a literaci nieuki, żeby nie warto było wyjść Roberta talentowi z ukrycia. Karykatura też na księgarzy posunięta do ostateczności, jakoby dobrą powieść jakąś Roberta księgarz nabywszy, wydał pod osłoną tłumaczonej z Francuskiego a jakiś recenzent znowu napisał, że tłumaczenie znajduje po porównaniu, najzgodniejszym z Francuskim oryginałem. Tyle u nas wychodzi nędznych powieści księgarzów nakładem, a nie uciekają się do tego wybiegu, żeby je dla pokupu za tłumaczone udawać, czemużby dobra Roberta powieść o ile warta nie mogła znaleźć czytelników? Wszak Kraszewskiego powieści wszyscy czytamy i chwalimy, bo dobre, chociaż oryginalne i za oryginalne podane.

Drugi szkic może wierniejszy, Tymka redaktora, który w kawiarni nie w redakcyi dni i nocy przepędza, ale takdalece w karykaturze wystawiony i tak chciwie kopijowany bezogólniejszego a więc korzystniejszego obejrzenia i wejrzenia, że nie pozostanie żadną cechą, żadnym śladem stanu perydycznej literatury Warszawskiej, ani literatów gazetiarzy. Z powodu Tymka i niby Stasia bohatera obu oddziałów Latarni, autor wpadł na materyą o kawiarniach Warszawskich, które poznał widać z opisu, nie z żywego obrazu i ruchu. W zarysach tego rodzaju, w kopiach uogólnionych współczesności, łatwo zająć, łatwo uderzyć, łatwo poswawolić piórem, ale najtrudniej trafić w treść i prawdę, która po oddzielnem wszystkich przymieszek, w każdym czasie i miejscu jednakich lub podobnych, winna się czystą i rzetelną jako pierwiastek oczom czytelnika przedstawić. Dym

umizgi i poncz, które autor postrzegł w kawiarniach Warszawskich, to wszyscy lepiej jeszcze i dokładniej widzą i w ten sposób mało kto z Warszawian, kawiarnianego życia skreśliłby nie potrafił.

Dla poznania nas z towarzystwem literackim kobiet, wprowadził autor dawną znajomą nam z pierwszego oddziału Latarni ukrajkę *Natalią*, którą duch poetyczny po zawodzie w miłości natchnął, że do Warszawy przyjechała drukować swoje poetyczne plody. Charakterystyka w tem miejscu kobiet literatek naszych, jest raczej ogólnie charakterystyką kobiecych domowych, zwyczajnych intryg. Aniśmy poznali naszych literatek, literatek Polek z sarkastycznego szkicu w Latarni. To jakieś kłajające żmije nie literatki; intrygantki ostatniej próby, nie nowe i nie ciekawe a powszednie i wieczne jak cztery pory roku. Wieczór literacki. krążenie zdań w czasie popisu autorki *Natalii*, bardzo zwięźnie schwycone i oddane. O chudych literatach, co w kawiarniach bilety prenumeracyjne na swe poezye sprzedają a dzieła elementarne piszą bez najmniejszej znajomości nawet pierwszych zasad grammatyki, nie wiem skąd autor powziął wiadomość. Szkic ten potrzebowałby ocznych konfrontacyj, możebyśmy potem uwierzyli w prawdopodobieństwo jego.

Tyle jest niewiernych lub bezpotrzebnych szkiców w obrazach Latarni Kraszewskiego; pozostaje nam jeszcze wspomnieć o rzetelnych, z których jedne bardzo właściwie znalazły tu swoje historie, drugie choć im na prawdziwości nie zbywa, zdają nam się nieuczające, nawet szkodliwe jako pełne brudów i bezwstydu. Obraz klasy rzemieślniczej ubogiej, nad wyraz prawdziwy, gruntownie obrobiony w drobnych nawet odcieniach aż do domowego ich życia, stanowi szczególną wartość tego oddziału. Nie powiem, że nikt lepiej od Kraszewskiego nie wszedł w życie naszej niższej rzemieślniczej klasy, bo nikt dotąd nie wchodził. Kraszewski pierwszy otworzył nam nieschludne izdebki szewców mianowicie majstrów i majstrowych, okazał ich najniższy stopień oświaty i demoralizacyą w całej swęj nagości. Dyalog domowej kłótni majstra szewca z majstrową tak prawdziwy, tak bez przesady wierny, charakterystyczny i zajmujący, że dziwić

się potrzeba kiedy autor znalazł czas i sposobność na zbadanie nałogów i serc tych ludzi. Pani Michałowa matka chłopca do terminu u szewca oddanego, terminator i brat jego Wicek ulicznik, doskonale typy z życiem i zręcznie oddane.

Historja Karusi kawiarki, utrzymującej Tymka redaktora a utrzymywanej od Stasia, może nadto pośpiesznie i jednostronnie skreślona, jednak prawdziwie i z niemalym talentem. Wszakże przy całej swej wartości indlo wygląda obok opowiadania starej Joanny, która jakkolwiek widocznie dla przedłużenia obrazów i powiększenia liczby tomów weszła w skład całego obszernego obrazu, bardzo jest zajmująca i z wyrachowaniem na efekt obrobiona. Nie udzielił jej jednak autor serca, nie użył do odmalowania farb oko wabiących, bo czytelnik nie przywiązuje się do bohaterki ani wstrętem ani współczuciem. Słucha z uwagą długiej i poważnej historyi, a po skończeniu, ciekawem nawet okiem na opowiadającą nie spojrzy. Wreszcie jak sam autor wyznaje, jestto historya nienowa, takich i tej podobnych wiele i co dzień się rodzi; my tylko dodamy, że jako pełna bezwstydu z domów nierządu wyjęta, powinna była na wieki w tajemnicy u autora pozostać.

Jeszcze jeden szkic i jedno opowiadanie. Szkic skąpca wiejskiego w pierwszym tomie doskonały i opowiadanie kwestarza Bernardyna pociągające, choć pełne nadludzkich zjawisk, czasem lży do oczu prostotą i serdecznością swoją sprowadza. Szkic skąpca, który przyjmuje gości w nieopalanym pokoju, gościnną, niewłasną herbatą, obrok dla koni gościom przedaje i t. p. musi być wierny choć bardzo wyjątkowy. Obraz takiego skąpca dobry do komedyi, ucieszyłby widzów więcej może jak skąpiec Moliera. Opowiadanie kwestarza różnych kolei życia i jego wypadków aż do zakonnego habitu, może najbardziej usposabia czytelnika do cierpliwego odczytania czterech tomów Latarni, skądinąd dla braku zajęcia, dla braku miśnierniejszej powieściowej budowy ciężko do smaku czytelnika przypadającej. Jeżeli bez obawy wyrzutów sumienia, odważyliśmy się na wytknięcie niedokładności w pojedynczych obrazkach, tym więcej lęka-

mą się być odpowiedzialnymi przed autorem i sumieniem za wyraźną, jaką tu objawiamy protestacją przeciw artyzmuwi obyczajowej tej powieści.

Wierzmy i pojmujemy razem z autorem, w potrzebę wejścia przy kresleniu tego rodzaju obrazów obyczajowych, w obszerniejsze i więcej szczegółowe zarysy wprowadzonych osób do działania, przecież i autor sam przyzna że to wszystko nie przeszkadza i nie przechodzi sił jego, aby pojedyncze obrazki mocniej z sobą nie mogły być zjednoczone i w ściślejszej artystycznej żyły harmonii. Forma powieści pozwala malarzowi zastąpić opowiadaniem czyny znamionujące osoby obrazu; żeby jednak co rozdział, co ustęp odchodzić samemu i odprowadzać z sobą czytelnika na bok dla pokazania mu w panoramie nowej osoby, która w końcu kilkudziesięciu kartek dopiero, wiązać się ma jakoś i przyklejać do ogólnego obrazu, to w żaden sposób ani koniecznym, ani nieuchronnym być nie może i nie jest. Z ośmiu tomów Latarni możnaby, mógłby nawet sam Kraszewski ośmdziesiąt wybornych obyczajowych napisać powieści. Jeżeli dla skrócenia pracy a większego czytelników pożytku, tyle różności autor w Latarni swojej przedstawił, toż i tak wszystkiego nie objął, a wiele może i co najważniejsze opuścił. Zarzut ten ściąga się szczególnie do 2go oddziału obrazów, z którego bynajmniej nie poznałszy Warszawy, poznawszy wiele dramatycznego życia indywidualów. Każdy prawie rozdział jest treścią obfitą do kilkotomowej obyczajowej powieści. Nie chcę posądzać autora naszego o naśladowniczą myśl pod pewnym względem; ale kto wie, czy Tajemnice Paryża, w których ile rozdziałów tyle dramatów, nie podały mu pióra do napisania Latarni. Gdybym chciał być złośliwym, mógłbym nawet znaleźć wiele podobieństwa w osobach tu i tam powprowadzanych, aleby to była złośliwość nie godna nas a ubliżająca autorowi potężnych, samodzielnych zdolności. Pozostaje mi zrobić tu jeszcze kilka uwag nad materialną stroną powieści, Pan Kraszewski jużto z dowcipkujących jest najdowcipniejszy, z gryzących najjadowitszy, to złem bynajmniej nie jest i nigdy zapewne nie będzie: ale rzecz dziwna, że osoby wprowadzone przez autora, które podług wszelkiego prawdopodobieństwa za bystre i widzące uchodzą

nie mają, okazują się dowcipniejsze nad zamiar autora i nawet prawdziwie dowcipne, rozumniejsze nad zamiar, nawet rozumne. Takim jest szatan w obecnym obrazie i Tymek kawiarniany redaktor. A na odwrót August stryj, zimny postrzegacz, najgorszym byłby na przewodnika i *sam autor* mniej jest szczęśliwym od szatana postrzegaczem w rzeczach peryodycznej literatury. Co do stylu, kwestarz mówi tak pięknym, Polskim językiem, że się serce raduje jak nasi pisarze władać swą mową umieją, autor zaś dość często w opowiadaniach, szczególnie sercowych, na Francuza zakrawa. Mówi np. w jednem miejscu o przywiązaniu kobiety. «Miała ona *jedno* z tych przywiązań trwałych, których nic nie wyrwie» czy może być co potworniejszego, nieznośniejszego, jak taki Francuski krój wyrażenia; albo też znowu używa wyrazów nieznośnych, oburzających na samo wspomnienie. Zamiast urzędnicy celni, używa *tamożenni!* jakbyśmy komor i celników nie mieli; gdzie indziej znowu każe coś *na zakaz* robić, albo pokupki zamiast sprawunki. Tu poznajemy Szwajcara, co lepiej od właściciela domu rozprawia, tam głupia nierządnicą prawi jak czuła i uczciwa kobieta. Staś bohater całej ośmiotomowej powieści, człowiek nikczemny, podły, bez serca i głowy, w drugim tym oddziale zwichnięty w charakterze przez samego autora, a p. Kraszewski wszystko zwała na *szczególność* jego charakteru i co chwila uprzedza czytelnika, że zapomnieliśmy przedstawić mu tę niezwyčajność w charakterze Stanisława. Zakończenie powieści pełne wrażenia, czyta się z bijącym sercem, z niecierpliwością przejrzenia ostatnich wypadków, jakkolwiek spodziewane, zręczne jest i zajmujące. Zona Stanisława Matylda pisze listy, z których jeden tylko pełen uczucia i tkliwości podał nam autor, szkoda, że jej więcej nie widzieliśmy działającą. Pośpieszny odjazd z domu tej żony, nie zdaje się prawdopodobnym, porównywając go z cierpliwością, jaka jej przez rok cały nie odstępowała. Bo trzeba wam wiedzieć, łaskawi czytelnicy, że Staś znał już doskonale obyczaje miejskie, po dwakroć był za granicą i nie krótko, miał czas wyszumieć, wyhulać się i przyjść do rozumu, kiedy za trzecią miłości recydywą pojął dopiero żonę; wyjechał więc jedynie dla nas do Warszawy, aby nam to miasto przez

bie okazać. Tam spędziwszy rok prawie na rozpuście, grze i próżniactwie wraca do domu na wiadomość o śmierci dziecka i na głos rozpaczyny wzywającej go żony, która tymczasem sama wyjeżdża z domu, kiedy ten Staś skruszony już jak najspieszniej zmierza do rodzinnych progów. Zakończymy te drobniagowe uwagi jedną ogólną: że w Latarni jak we wszystkich obyczajowych Kraszewskiego szkicach, bywa wierność, obrazowanie, często na wyjątkowej prawdzie, czasem na domyśle, na instynkcie autora oparte, moralność nieraz demoralizująca, a brak zupełny wyrazu *ducha epoki* jak braknie samemu autorowi na sile wejżenia w duch towarzystwa, chociaż we wszystkich szczegółach formę jego, to jest ciało poznał i odrysował.

Kl.



Słowo o węźle dramatycznym, i akcji scenicznej, z powodu uczynionych mi przez p. Kl. zarzutów w sierpniowym poszycie Biblioteki Warszawskiej (1).

Na bok odkładam wszelką polemikę (o której ja także nie wiem czy byłaby z pożytkiem), a próżne słów szermierstwo z przekonaniem mojem się nie zgadza. Winienem tylko odpowiedzieć panu Kl. który powstał przeciwko zdaniom moim o literaturze dramatycznej dzisiejszej, że pomiędzy nim a mną zaszło *większe nieporozumienie*, aniżeli pomiędzy mną a autorami których rozbieierałem utwory.

Węzeł dramatyczny, czyli *sztuczne zawiązanie dramatu* a *związek logiczny* czyli *węzeł moralny*, są to dwie rzeczy tak oddzielne, że doskonale można być wielkim poetą nawet dramatycznym bez pierwszej z nich, kiedy bez drugiej nie można być ani dramatykiem, ani poetą, ani jakiegobądź rodzaju pisarzem. Węzeł dramatyczny nie zależy na zawt-

(1) Redakcyja nie chcąc zbyt szerzyć zakresu polemiki w piśmie swoim, niniejszy artykuł p. Aleksandra Przeddzieckiego, udzieliła w rękopiśmie p. Kl., którego odpowiedź zaraz poniżej umieszcza.

P. R.

kłanej intrydze, ani na nadspodziewanych wypadkach które całą postać rzeczy w ciągu dramatu zmieniają, ale jest podstawą *akcji* czyli *ruchu scenicznego*, tego głównego pierwiastku dramatycznego, który także nie jest to samo co *życie i prawda w oddaniu charakterów*. Ale gdy oba pierwiastki połączone są w jednym utworze dramatycznym, wtedy nie pozostaje krytyce nic innego jak bezwarunkowe uwielbienie.

Z radością w sercu witamy niepłonne już nadzieje powstającej u nas sztuki dramatycznej. Życzyłby tylko należało, aby unikając cienia nawet naśladownictwa obcych literatur, można się było wyrzec usprawiedliwienia rozwodów i zabójstwa, które jakkolwiek wymownie w danych okolicznościach przez p. Kl. wykonane, nie w wielu sercach, ufam, współzucie znajdzie.

Aleksander Przedziecki.

Jeszcze o tym węźle dramatycznym.

Pierwszy ustęp nie obejmuje żadnej kwestyi do literackich rozpraw budzącej chęci i myśli, sunienie też literackie każe go bez odpowiedzi zostawić. Drugi przeciwnie, będąc treścią uwag pana Al. Przedzieckiego nad dramatem dzisiejszym i niemniej treścią moich postrzeżeń i zdań nad jego uwagami, przedstawia dość obfity przedmiot dla chciwego polemiki szermierza. Z wielorakich jednak względów ograniczę się w sporze tym, i dodam tylko: że *węzłowi dramatycznemu* niemożna tak szczupłego naznaczać rozumienia i tak go pojmować jak *zawiązanie* dramatu czyli *expozycyę*. Język nasz dość obfity i wyrazisty objaśnia to najlepiej i wskazuje że *węzeł* (wyobrażenie dokonanego czynu) nie jest to samo, co *zawiązanie*. Tak prostując tę kwestyę powiem dalej, że *węzeł dramatyczny* utrzymujący się w całej budowie i *związek logiczny* przez wzajemne osób i wypadków na siebie działanie odrysowany, za tożsamość uważać należy koniecznie. Bo ta budowa oku widoma jest nie czem innem najwyraźniej jak obrazem, odbiciem na zewnątrz

w najdrobniejszych szczegółach, wewnętrzną, myślną strukturę wystawiającem. Ta budowa przebija się w samym planie dramatu, i o ile niedostaje zupełnej wewnątrz, w duszy jego harmonii, o tyle niedostatek ten w wyrażeniu zewnętrzném, w postępie i rozwijaniu uderza i razi: że zaś harmonii tej tonami są osoby i czyny wzajem zlewające się na siebie i, malujące się jedne przez drugie t. j. że charakter Piotra maluje się przez jego czyny i przez zetknięcie się jego z Janem i tak następnie aż do wyrażenia całej postaci wypadku dramatycznego, czyli całej dramatycznej figury; *logiczny przeto związek sytuacji* nie może być za co innego od *węzła dramatycznego* uważany. To znowu łączenie się pojedynczych wypadków, pojedynczych działań, których sprężynami są naturalnie charaktery osób, nazywa się *ruchem* czyli *akcją sceniczną*, brak zaś tych kombinacyj, kombinacyj dobitniej ludzi malujących jest brakiem *ruchu*, a więc szczerbą w budowie dramatu, której dyalogi a tem mniej monologi co chwila wprowadzane nie wypełniają a którą nie *pierwiastkiem* jak pan Al. P. utrzymuje nazywać mamy, ale istotą, duchem mniej lub więcej ożywiającym dramat. Stąd tedy nie naciągając i nie krzywiąc pojęć szanownego przeciwnika, powtórzę tu jeszcze muszę, com już w obszernym artykule powiedział, innemi słowy, że *życie i prawda* w oddaniu charakterów, *ruch sceniczny* i *sztuczne zawiązanie* dramatu (ten przymiotnik *sztuczne* niechętnie, bez sympatyi powtarzam) są częstkami *logicznego sytuacji związku* t. j. węzła w całej budowie *dramatycznego*. Nie należało tych części uważać za całość, bom ja tak nie uważał, tym bardziej żem jasno od razu znaczenie dramatycznego węzła wykazał, stosownie do pojęć moich. Zadziwi się chwilowo nie jeden z czytających poprzednie trzy ustępy pana Przeddzieckiego o *węźle dramatycznym*, że niby *życie i prawda* w oddaniu charakterów mają u mnie to samo znaczyć co *węzeł*, co *ruch sceniczny*. A gdzież ja to powiedziałem? Mówi nadto pan Przeddziecki, że *węzeł dramatyczny* nie zależy na zawiłanej intrydze, na nadspodziewanych wypadkach; nie przeczę; nikt szczerzej odemnie nie pragnął dowieść tej prawdy, odsyłam ciekawych

do sierpniowego numeru. To właśnie było w części przedmiotem zarzutów moich uwagom pana Przędzieckiego.

Ostatni ustęp: „Z radością w sercu witamy” i t. d. ciemny napozór, wyjaśni się zupełnie, jeśli czytelnik zechce przejrzeć uwagi moje i pana Przędzieckiego o komedyi *Stary Mąż* i dramacie *Górale*; nie taję tu ciekawości mej bynajmniej, które z nich współczucie znajdują, ale też nie ufam jak mój przeciwnik *ufa naprzód już*, że jego uwagi większo za sobą w ogóle zyskają.

Kl.



Sprostowanie szczegółu historycznego w monografii rodu Melsztyńskich.

W monografii rodu Melsztyńskich (Bibl. Warsz. 1844 sierpień str. 271—310), p. Michał Baliński umieścił przywilej Spytka wojewody Krakowskiego z r. 1390. Mylne wyczytanie imienia jednego ze świadków, dało powód do wniosków które tak pięknej i pożytecznej pracy kazić nie powinny. Melsztyński między obecnymi przy sprzedaży wójtostwa w Samborzu, wymienia na samym końcu *Dzingi—(o)—um de Stupnica Woywoda (m) Walachorum*. Niezwyczajność tego imienia i dodany przy niem urząd, naprowadza p. Balińskiego na domysły: że ten *Dzinga* mógł być tą samą osobą co Danus zabity w 1394, i że pobyt jego na dworze Spytka, dowodzi istnienia w swoim czasie niezbadanych dotąd stosunków politycznych Multan lub Wołoszczyzny z Polską. Autor dla trzech przyczyn nie powinien był dać się zbłąkać pozorom. Najprzód mógł przekonać się z Dogiela (T. I. str. 597 i dd.), że w latach 1387 do 1393 i dd. hospodarami Multańskimi byli kolejno Piotr, Roman i Stefan, że wojewodą dalszej czyli właściwej Wołoszczyzny w tymże 1390 roku, był Miricius który jeszcze 1411 panuje, a gdy tym sposobem żaden Dzingius być nim nie mógł, należało więc szukać innego znaczenia wyrazów: *Woywoda Walachorum*. Powtórę, dodane przy imie-

niu nazwisko *de Stupnica*, wyraźnie wskazywało, że ten świadek był szlachcicem Polskim, bo udzielnym wódcą Multańskim czy Wołoskim nigdyby się od pojedynczej wsi czy miasta nie pisał, nakoniec dopuścić nie można: aby Spytka z Melsztyna tak lekceważył dostojność wojewody, żeby pozwolił nazwisko jego położyć aż po ziemianach nie piastujących żadnego urzędu. Całą trudność w tej mierze, rozwiąże inny tranzakt Spytka z Melsztyna, znajdujący się w Metryce koronnej w księdze 51, 00 (od r. 1535—1536) fol. 60, który się tu w skróceniu przytacza: «Spithko heres Melstinensis et Samboriensis: fecimus cambium cub nobili Senkone Diak nostro fideli, recepimus villam ipsius Jarilowicze in districtu Samboriensi, sitam circa fluvium Nestir, cum munimentis et privilegiis ducum terrae Russiae praedecessorum nostrorum: ut affluentia hominum, villas Theutonicales, circa Civitatem novam locaremus; pro qua villa dedimus Monasterium nostrum dictum Sozayn in districtu Samboriensi, cum fluvio Sozayn etc. Datum in Sambor castro, an. 1392 in crastino beati Nicolai Confessoris; Praesentibus valido Joanne de Tharnow kapitaneo Russiae fratre nostro Charissimo, Strenuo Herbort de Fulsthin, Nobili Miczkone Mszurowsky, Nobili Waskone Bibelsky, Nobili Stiborio de Ogladow Waiewoda nostro, Nobili Dzurdz de Stupnicza Waiewoda Walachorum et aliis fidedignis.» Ołóż *Dzurdz de Stupnica* był Jerzy ze Stupnicy lub Stupnicki dowódca chorągwi Wołoskiej na żoldzie Spytka zostającej, tak jak Ścijbor z Ogladowa (*wajewoda noster*), był wodzem całego chowanego przezeń wojska. Dwoisty może być powód dlaczego zwał się Dzurdzym a nie Jerzym: albo że istotnie pochodził z rodu Wołoskiego, albo że dowodząc Wołochami, z ust żołnierskich to imię przeszło i do dalszych stosunków jego życia; że zaś między Wołochami było wówczas używanem, można widzieć z poselstw wojewody Wołoskiego Stefana do króla Aleksandra Jagiellończyka które odbywał dwornik, raz *Dzurza* drugi raz *Dzurda* zwany (*Metryki Lit. w odpisie Warsz. T. VI. str. 344 i 383*); że nawet jak nazwisko, na Rusi czerwonej w Samborskiem w następnych wiekach przetrwało, dowiadujemy się ze świadectwa które

w dniu 12 marca 1517, w Samborze podpisała Beata z Tęczyna wojewodzina Ruska na rzecz Heleny *legitimae uxoris nobilis Feytkonis Dzurdz terrigenae de Sielcze*; iż ląka Rudnicką zwana, jest jej dziedzictwem do starostwa Samborskiego nie należącym (*Ob. Metr. kor. księgę 38 CC. str: 38 v.*) że nakoniec Stupniccy lubo opuszczeni przez Niesieckiego, są szlachtą Polską, naucza akt kommissarzów królewskich, którzy z rozkazu Zygmunta I. w r. 1538, dnia 4 listopada we wsi *Prussy* do starostwa Samborskiego należnej odgraniczali od dóbr królewskich własności ziemskie Stanisława Odroważa wojewody Podolskiego. To lekkie uchybienie dlatego sprostowałem, aby autor w dalszem rozwinięciu swojej pracy pomijał bezzasadne domysły; nauka pomników historycznych skutecznie od nich zasłoni; z nich, że z poetą powtórzę, przyjdzie

Niejedno miłe zburzyć,
A inaczej odbudować.

M. M.



Karta geologiczna Tatrów i t. d. (*Carte géologique de la chaîne du Tatra et des soulèvemens parallèles. Berlin, chez S. Schropp et Comp.*) (*)

«Autorem tej karty, niewymienionym na nią, jest prof. Zejszner z Krakowa, który już od wielu lat zatrudnia się geologiczném badaniem Karpat, a dotąd pojedyncze tylko wiadomości o nich ogłaszał. Obecna karta, na którą zebrane są postrzeżenia, każe się spodziewać że i ich ogłoszenie nastąpi. Obejmuje ona zakres od 36° 10' do 39° dług. wsch. a 48°20' do 49°30' szer. półn. i tym sposobem rozciąga się od Kremnitz i Szemnitz do Eperies i Kaszowy.

(*) Z 18 tomu od str. 591 *Archiv für Mineralogie, Geognosie Bergbau und Hüttenkunde* wydawanego przez Karstena i Dechena. Niniejszą wiadomość ten ostatni podał.

Północnego spadku gór ku do dolinie nadwiślańskiej karta już nie ogarnęła, ale za to mieści część spadku południowego ku równinom naddunajskim, trzecio-rzędowymi formacjami pokrytym.

W skutek tego, nieprzerwanie po całym północnym brzegu na karcie przemaga piaskowiec karpatowy (*Grès Karpatique*) Macigno. Kierunek warstw jego nader wyraźnie oznaczony jest pokładami wapienia ammonitowego (*Calcaire à ammonites*); autor już od wielu lat najgodniejsze wdzięczności zjednał sobie zasługi bliższem rozpoznaniem jego skamieniałości, które tak ważnemi są dla dokładnego zparallelizowania posadowych gór Karpackich. Wielki ciąg tych skał śledzić się daje od Kubina nad Orawą przez Rogoźnik i Szaflary, Czorsztyń nad Dunajcem, sławne miejscowości rozmaitych istot skamieniałych, Sieben-Linden i Zeben, na północ od Eperies w długości 23 mil gieogr. (nie zamknięty jeszcze na karcie od strony wschodniej. Dalej ku zachodowi, są tylko dwa małe ciągi tego ammonitowego wapienia, przy Rudynie i Czaczy podane. Z temi warstwami połączyć jeszcze należy wapień Alpejski (*Calcaire alpin*) który bliżej niż lias jest oznaczony; pomiędzy tym a Karpackim piaskowcem podany jest w kilku bardzo ważnych punktach! tego miejsca powtarzający się, dolomit nummulitowy (*Dolomie à nummulites*); tworzy on tak na północnej spadzistości Tatrów, jako i na dolinie rzeki Wagi ciąg, który pomiędzy liasem a piaskowcem Karpackim biegnie. Zdaje się iż takowy stosunek, koniecznie wymagałby jeszcze bliższego rozjaśnienia, gdyż ledwie można przyjąć ażeby dolomit nummulitowy należeć miał do warstw pomiędzy tamtymi dwoma, a zarazem być odczłonkiem grupy Jura. Bezpośrednio na brzegu mass krystalicznych góry wynurza się jeszcze pod liasem czerwony piaskowiec, najstarszy oddział posadowych gór w tem miejscu, jak w ogólności; wszędzie w Alpejskich układach gór, przeważający. Podobności; tych potężnych i daleko rozciągających się warstw z Alpejskimi, odrazu w oczy wpadają.

Z tych występują krystaliczne skalistości wysokich gór

zbiorów które we trzy główne grupy zebrać się dają; oznaczony ich kierunek od wschodu na zachód bardzo wybitnie przedstawia się na karcie. Do grupy północnej należą Tatry z największym tego układu gór granitowym (zbiorem, z wierzchołkiem Łomnickim 8,012 stóp i Krywanu 7,684 stóp, jednakże nie dochodzącym czterech mil długości a mniej niż dwie szerokim: Do granitu przyłącza się ku zachodowi gnejs z małą ilością mikowego łupku, łupku talkowego i chlorytowego, z których wznosi się nad Siwą 5,470 stóp, mały zbiór granitowy.

W przedłużonym zachodnim kierunku Tatrów, jeszcze jeden zbiór granitowy, nad niższą Wagą pomiędzy Streczném a Parnicą, występuje z liasu, tylko na stronie północnej czerwony piaskowiec mający, bez krystalicznego łupku. Oprócz pomniejszych, również z liasu wynurzających się granitów Rozenberskich i Tatrzańskich, styrczy pomiędzy doliną Wagi i Granu, wązki grzbiet granitowy, który w Djumbir na wschodnim końcu, 6,287 stóp wysokości dosięga. Kolej warstw Karpackiego piaskowca, dolomitu nummulitowego, liasu, piaskowca czerwonego powtarza się zupełnie tym samym sposobem na północnej pochyłości Tatrów, i gdy się z nadwagańskiej doliny do Djumbiru wstępuje. Stosunek ten dlatego nadewszystko niewątpliwy wzniesienia się Tatrów widok podaje, że u południowego podnoża kolei téj zupełnie nie ma, i granit z piaskowcem Karpatowym bezpośrednio tam z sobą graniczą. Granit Djumbiru idzie od południa aż w dolinę Granu razem z gnejsem, od zachodu rozciąga się ten ostatni, granit, i talkowaty konglomerat (*Conglomérat talqueux*) do Herrngrundu. Na południe od doliny Granu rozpościera się wielka formacja talkowo-chlorytowo-łupkowa od doliny Neusohl do Kaszowy, w długości 20 mil z zachodu na wschód. Zależność tych krystalicznych łupków z układem gór Djumbiru w bardzo małej tylko przestrzeni, blisko Briesen zachodzi. Lias tworzy przedział od Rothenstein do Theisholtz. Czarny łupek gliniany (*Phyllade satiné*) około Schmölnitz, gabbro koło Dobschau, z zupełną pewnością ukazują kierunek od wschodu na zachód.

Trachyt i trachytyczny konglomerat całą południowo-zachodnią część karty zajmuje, mimo że ku południowi i zachodowi dotąd jeszcze granice tych gatunków skał osiągnięte nie zostały.

Skala karty, ~~1:100000~~ wielkości rzeczywistej, nadaje się już do pomieszczenia wielu szczegółów: siatka rzek jest dosyć zupełną; nazwisk miejsc nie nadto, tak iż granice pomiędzy gatunkami gór i kolory tym łatwiej rozróżnić się dają, że ich nie zajmują gór cieniowania.

Należy uważać tę kartę jako szacowne dopełnienie geognostycznych wiadomości o ciekawym gór kraju, i zawsze posłuży ona do objaśnienia opisów, jakie w następnym czasie do wiadomości powszechnej podanemi zostaną.“

KRONIKA ZAGRANICZNA.

LISTY P. DE LAFARELLE

O systemie pokutniczym i karnym

(ciąg trzeci)

VI.

System karny W. Brytanii.

Podług: 1° sprawozdania p. *Moreau-Christophe*; 2° Publikacyj urzędowych przez inspektorów gieneralnych więzień Angielskich, Szkockich i Irlandzkich; 3° Sprawozdania p. *Lohmeyer*.

Prawo karne i postępowanie kryminalne. W Anglii, przestępstwa przeciw prawu karnemu podzielone są na dwie klasy, tojest: *zbrodnie (felonies) i występki (misdemeanors)*. Wszakże częstokroć dwa te rodzaje przestępstw nie stosują się do tych samych czynów które nazywamy zbrodniami (*crimes*) i występkami (*délits*) podług prawodawstwa Francuzkiego.

Kara pieniężna i więzienie są karą wogólności wymierzaną za *występek*, *zbrodnia* zaś prócz innych kar które za nią musi ponosić skazany, pociąga jeszcze za sobą mocą powszechnego prawa konfiskaty, i najczęściej śmierć; dla tego angielska *felonia* w ogólności ma znaczenie zbrodni pociągającej za sobą karę śmierci.

Inne kary przepisane prawem, lub wymierzone dowolnie przez sędziego są: wygnanie na siedem lat, chłosta batogiem (*whipping*), stosująca się tylko do mężczyzn; więzienie najwięcej dwuletnie; ciężka praca (*hard labours*) i zamknięcie w osamotnieniu (*solitary confinement*).

Dwie cechy najbardziej uderzające w tem prawodawstwie karnem, oczywiście są: zbyteczna surowość, i dowolność zestawiona sędziemu co do oznaczenia kary, jej trwania, sposobu, rodzaju i surowości. Prawo ulaskawienia zwykle zaradza pierwszej z tych wad (1); a światło i ścisła bezstronność sędziego, drugiej.

Trybunały kryminalne W. Brytanii są:

1° Sędziowie pokoju (*justices of peace*): którzy sądzą sami, czyli w tak zwanych *petti sessions*.

2° *Quarter sessions*, na których zasiada dwóch lub więcej sędziów pokoju, i wyrokują z pomocą przysięgłych.

3° Sądy kryminalne niższe (*assises*), odbywające się co sześć miesięcy przez piętnastu sędziów.

4° Ława królewska, czyli sąd kryminalny wyższy.

5° Nakoniec, sąd parów, w pewnych okolicznościach zależących od politycznej ważności sprawy, lub stopnia oskarżonych.

W Anglii nie ma właściwie prokuratorów, a wielki sąd przysięgłych, zastępuje Francuzką izbę skarżącą (*chambre d'accusation*). W Anglii znane są trzy rodzaje czyli stopnie uwięzienia: uwięzienie tymczasowe, które ma miejsce w domach policyi i domach aresztu (*common geols*): uwięzienie karcące zwyczajne, które skazani cierpią w domach poprawy zwanych *bridwells*, nakoniec uwięzienie pokutnicze, odbywające się w nowych zakładach izdebkowych które zaczynają stopniowo zaprowadzać w miejsce *bridwellów*.

Znajdują się jeszcze pontony (*hulks*), gdzie są tymczasowo osadzeni strzeżeni ci którzy są skazani na wygnanie.

Anglia.

Domy więzienia karcącego; jakieśmy już rzekli, zowią się w Anglii *bridwellami*: dwa główne tego rodzaju zakłady w Londynie są: *Cold-Bath-Fields-Bridwell*, którego ludność średnia wynosi 900 więźniów, i *Westminster-Bridwell*, zawiera-

(1) Z liczby 9,457 skazań na karę śmierci wyrzeczonych w ciągu dziesięciu lat, wykonanych było tylko 391.

jący 400 więźniów. Nadto, za obrębem stolicy, jest 136 więzień dla hrabstw, i 171 dla korporacji. Ludność tych więzień wynosiła w r. 1836, więźniów 70,991, z których 16,040 kobiet. Całkowity wydatek na ich utrzymanie wynosił 246,538 f. st. (9,851,520 złp.). Koszt średni jednego dnia więziennego wynosił, najwyżej 2 szyllingi 7 den. najniżej 4 denary; a najpospoliej 1 szelling (2 złp.).

System administracyjny we wszystkich tych domach jest bardzo rozmaity, albowiem w tym kraju nie ma żadnej centralizacji, tak że wszystkie systemy są tutaj używane i odmieniane stosownie do wyroku, możnaby rzec prawie podług widziemi się urzędników miejscowych. Wszakże, ostatnią razą w r. 1835, wydane prawo, zaradziło, przynajmniej w znacznej części, temu wielkiemu nadużyciu. To prawo, między innymi przepisami, zawiera trzy artykuły następujące:

Art. Iszy. We wszystkich więzieniach i domach poprawy w królestwie, zaprowadzony będzie jednostajny system karności. *Art. Iłgi.* Celem ustalenia tej jednostajności dyscyplinarnej, przepisy któremi się rządzi każde więzienie będą od tąd podawane do potwierdzenia sekretarzowi stanu (spraw wewnętrznych), nie zaś sędziom kryminalnym, jak było dotychczas. *Art. XVII.* Podczas zgromadzeń sędziów pokoju na ś. Michał, wyznaczać się będzie dwunastu przysięgłych do zwiedzenia i przeglądu więzień. Mocą tegoż samego prawa, z d. 25 sierpnia 1835, wydanego na przelożenie lorda John'a Russel, ustanowiono prócz tego ośmiu generalnych inspektorów więzień, to jest: czterech dla Anglii, jeden dla Szkocyi, i trzech dla Irlandyi. Każdy z nich obowiązany jest składać coroczne sprawozdanie, które winno być wydrukowane i rozdawane wszystkim członkom obu izb.

Organizacja wewnętrzna bridwellów. Administracja, klasyfikacja, roboty. Główniejsi urzędnicy tych zakładów są: rządca, kapelan, matrona (w oddziale kobiet), lekarz, pisarz i jego kanceliści, którzy wszyscy ulegają nadzorowi urzędników zwiedzających i komitetu dozorczego.

System osamotnienia dniem i nocą, jest tu całkiem nieznanym, nawet osamotnienie nocne jest tu bardzo rzadko i bardzo niedoskonale stosowane. Izdebki sypialne, tam gdzie

się znajdują, mają 6 stóp i 6 cali kwadratowych, czyli 9 stóp 9 cali długości, a 7 stóp 6 cali szerokości.

Przeciwie klasyfikacya ma wielką wziętość i jest we wszystkich tych zakładach bardzo rozwinięta. Polega ona na podwójnej zasadzie, to jest na kategorii więźniów i na rodzaju występków. Tak więc w każdym więzieniu znajdują się najprzód oddziały: mężczyzn, kobiet, skazanych, obwiniętych, i młodych przestępców. Potem znowu każdy z tych różnych oddziałów podzielony jest na tyle osobnych dziedzin, ile jest klas występków. Niekiedy rządca przyjmuje za zasadę klasyfikacyi powziętą przez siebie, osobistą znajomość charakteru i sprawowaniu się więźniów. Wszelako PP. Crawford i Russel nie wahają się wyznać że wszystkie te podziały i klasyfikacye zdają się im najprzód bardzo błędnymi same w sobie, a potem że są bardzo źle stosowane. Według nich, komunikacye między spółwięźniami dniami i nocą, są pomimo tego bardzo częste i w najwyższym stopniu gorszące. Kary dyscyplinarne będące w użyciu są: pozbawienie obiadu, wieszery i t. p. osadzenie na chlebie i wodzie, osamotnienie w izdebce, kajdany i chłosta, aż do trzydziestu sześciu razów.

Praca w więzieniach Angielskich różni się całkiem co do swojej istoty od tej ważnej części systemu karnego we wszystkich prawie innych krajach. Różnica ta zachodzi 1° w tém, że praca jest tutaj uważana tylko jako obostrzenie samejże kary więzienia, i nie jest jako konieczny skutek obowiązującej więzienia, tylko o tyle, o ile tenże został na nią skazany przez sędziego; 2° w tém, że najczęściej praca więzienna jest nieprodukcyjna i stanowi tylko prosty rodzaj kary cielesnej. Prócz tej pracy przymuszonej i ciężkiej, *hard labour*, na którą skazuje sędzia, jest jeszcze praca dobrowolna, zwana *employment*, której więzień oddaje się podług własnej chęci, i która uważana jest jako ulga kary i łaska. Ten rodzaj pracy nie jest wcale uorganizowany, ani puszczany w entreprzyę jak we Francyi. Przełożony, *task maker*, prznosi robotę z miasta i oznacza jej cenę; zresztą ten rodzaj pracy jest mało używany. Skazani na *hard labour*, pracę przymuszoną, obowiązującą, która stanowi część istotną i zaostrzającą ka-

ry, muszą najprzód pełnić wszelkiego rodzaju posługi domowe jak np. tyczące się ochędóstwa zakładu i inne; potem czyszczą kłaki; nakoniec, i nadewszystko, zasadzeni są do *tread mill* lub *tread wheel*. Ten rodzaj pracy nieprodukcyjnej, albo raczej kary cielesnej, grający tak wielką rolę w systemie karcącym Angielskim, zasadza się na tём że więzień obraca nogami ogromne koło, podobne do kół poruszanych spadkiem wody; machina ta urządzona jest do ruchu ustawicznego i ciągłego, dopóki jest przy niej nieruchoma poręcz, rozciąga się przed nim i służy za wsporę jego rękom; dzień obowiązkowy oznaczony jest na osiem i pół godzin pracy, przerywanych dość częstemi odpoczynkami; jestto praca nużąca, jednostajna, upokarzająca, i którą Anglicy właśnie dlatego poczytują za bardzo zastraszającą. Jeden *tread mill*, aparat dość skomplikowany, kosztuje od 15 do 20 f. st. (600 800 złp.) na każdego więźnia. Ponieważ przy takowej pracy pewna liczba pracowników znajduje się razem jeden obok drugiego i zaprzestają całemi oddziałami, komunikacje pomiędzy niemi są nader trudne do upilnowania. Postrzeżono że nawet najściślej utrzymywane milczenie, nie mogło takowym zapobiedz, albowiem więźnie zastępują mowę usną za pomocą układania i stawiania palców na poręczy służącej im za wsporę, którą oni przerobili na pewien rodzaj klawiatury; dlatego też naostatek wymyślono samotny *tread mill* który zowią *crank-mill*. Tu więzień samotny obraca korbę nadającą ruch wielkiemu kołu, którego opór można podług woli zmniejszyć lub powiększyć. Strażnik znaczy na cyferblacie, za pomocą skazówki, liczbę skuteczniejszych obrotów; żadnego innego dozoru nie potrzeba.

Te różne aparaty mogą być i są niekiedy, ale bardzo rzadko używane jako silnie do podnoszenia wody, mielenia zboża i do różnych innych użytków. U nas we Francyi, mówi P. Lafarelle, możnaby je zaprowadzić pod tym jedynie warunkiem w domach ciężkich robót, gdzie działałyby albo na korzyść samegoż zakładu, albo na korzyść miast, lub też w interesie przemysłu prywatnego. Inaczej opinia publiczna potępiłaby takową instytucję, poczytując za niejakię ponizienie g odności ludzkiej użycie człowieka do pracy zarazem

mordującej i niepożytecznej. Ale w Anglii, gdzie przemysł panuje wszechwładnie, i gdzie zdaje się że produkcya doszła do ostatnich kresów możebności, konkurencya pracy produkcyjnej w więzieniach zdała się niebezpieczną dla klas pracowitych, równie jak dla spekulacyj i handlowej, i dała początek temu nadużyciu w szafunku siłami ludzkiemi.

Zarząd gospodarczy, służba zdrowia, moralność i religia. Początek, czystość i zdrowość panują w stopniu bardzo znakomitym w więzieniach Angielskich, a ich zarząd gospodarski w szczególności ma tylko jedną, ale bardzo wielką wadę, że jest wygodnymieszności aż do (*comfortable*), i że tworzy prawdziwie oplakane przeciwieństwo ze sposobem życia na jaki są skazane liczne klasy pracowite i ucziwe. Do tego systemu alimentarnego więzień wchodzi mięso, bulion, młeko, i t. d. Oto jest bardzo ciekawy i nauczający wykaz pokarmu w stanie statym różnych klas spożywców, obrachowany podług jednej spólnej miary, i ułożony porządkiem następstwa liczby uncyj materji pożywniej przypadającej na jedną osobę i na tydzień. Wyrachowano że:

Rolnicy Angielscy spożywają na tydzień . . .	122 uncyj.
Rzemieślnicy (których płaca wysoka)	140
Ubożdy wspierani przez parafie	150.
Żołnierze	168.
Obwinieni w <i>common geols</i>	181.
Skazani w <i>bridwellach</i>	217.
Skazani na <i>pontonach</i>	239.
Wygnańcy i	330.

Oczywiście nie potrzebujemy tutaj dodawać żadnej uwagi, bo ta osłabiłaby tylko tych liczb wymowę. Wreszcie, dla zbudowania naszych czytelników w tej mierze, podajemy tutaj wyszczególnienie żywności prawnej *bridwellu Coldbathfields*; ta składa się dla dorosłych: z 20 uncyj chleba dziennie, z 6 uncyj mięsa trzy razy na tydzień, kwarty zupy tłustej także trzy razy na tydzień, i kwarty kaszy na dzień; dla młodych więźniów: z 16 uncyj chleba dziennie, z dobrego mięsa co niedziela, kwarty zupy tłustej co czwartek, i dwóch kwart kaszy pięć razy na tydzień.

W więzieniach Angielskich nie ma ani kantyny, ani pistoli. (1) Służba zdrowia jest tu wyborna: lekarz zwiedza codziennie zakład więzienny, w którym infirmerye są porządnie utrzymywane i liczniejsze nad potrzebę.

Każde więzienie ma także swego kapelana, a każdy kapelan ma obowiązki ważne i trudne do wypełnienia: oprócz nabożeństwa publicznego które zależy na kazaniu, nauce katechizmu wykładzie Pisma ś. kapelan winien jest odwiedzać więźniów; zwłaszcza kiedy ci umieszczeni są w izdebkach samotnych, pocieszać ich, umacniać i jeżeli można, moralnie odrodzić.

Więzienia miejskie. Prócz bridwellów Londyńskich i więzień dla hrabstw, są jeszcze w Anglii więzienia miejskie, obejmujące rocznie przeszło 5,000 więźniów; te więzienia znajdują się w stanie bardzo niezaspokajającym; po większej części bez żadnej karności, bez klasyfikacji, a nawet bez przedziału płci. Wiele z nich nie mają ani dziedzińców do przechadzki na wolnym powietrzu, ani opasowego muru.

Pontons hulks. Nakoniec w dawnym systemie karcącym Angielskim, widzimy jeszcze pontony, czyli okręty pozbawione masztów, w których osadzeni są skazani na deportacyą, tymczasowie nim zostaną wyprawieni do osad. Zasada klasyfikacji czyli podziału, jest tu dzisiaj przyjętą. Te podziały dochodzą do 12 osób dla młodych więźniów, a do 40 dla dorosłych. Praca jest tutaj obowiązującą; chłosta różgami zastępuje tu batóg, i jest od tej ostatniej karni daleko okrutniejszą. W ogóle, te zakłady karne dosyć są podobne do Francuzkich i *bagnes* tak swojemi wadami, jak swoim charakterem, równie mało zastraszającym jak szkodliwym dla moralności.

Wypadki. Wnioski. Jeżeli, dzięki stanowi więcej niż zadowolniającemu, pod względem materyalnym, więzień Angielskich, system karny będący tam w użyciu wydaje pożądane wypadki; higieniczne, i jeśli więźniowie mają się tam lepiej i mniej

(1) Powiedzieliśmy już że kantyna jestto prawo służące więźniom kupować sobie za własny grosz inną strawę od więzienną pistola zaś jest podobnież prawo najmowania sobie osobnej izby, jeśli więzień nie chce mieszkać w sali spólniej.

umierają jak za obrębem więzień, tedy skutki moralne tamże otrzymane, najmniejszej nie dają otuchy. „Filantropia źle zrozumiana, mówi p. Moreau Christophe, zniweczyła nareszcie zupełnie skutki uwięzienia w Anglii pod podwójnym względem karcenia i zapobiegania.“ Jakoż liczba przestępstw i powtórności złoczynstw ciągle wzrastała, a to w postępie przestraszającym.

Oto jest wykaz tego postępu w ciągu lat dziesięciu:

Liczba oskarżonych na 1 grudnia 1817	56,338
— — — — — na 1 grudnia 1824	92,848
— — — — — na 1 grudnia 1831	121,518
Liczba skazanych 1szy okres	35,259
— — — — — 2gi okres	62,612
— — — — — 3ci okres	95,217

Stosunek wzrostu skazań w 1szym okresie 98 na 100
w 2gim okresie 160 na 100

Później, i tylko pomiędzy dwoma kolejnymi laty (od 1836 do 1837) skazanych było 2,628;

stosunek wzrostu skazań 12 na 100

W śledztwie odbytym w r. 1837, znajduje się urzędowanie opowiedziana następująca anekdota: „Jeden ubogi kominiarczyk, mający lat szesnaście, cały obdarty, bosi i z przeziębłemi nogami, wtrącony został do więzienia za jakieś lekkie przewinienie. Najprzód wykąpano go; wszedłszy do cieplej kąpieli, znalazł ją rzeczą nader wyborną; ale zadziwienie jego nie miało granic kiedy mu powiedziano aby włożył pończochy i trzewiki: „Jakoż ja mam nosić to? i tamto? i to jeszcze?“ pytał za każdą częścią odzieży którą mu podawano. Radość jego doszła do najwyższego stopnia gdy się ujrzał w swoim pokoiku: brał i po sto razy oglądał swoją koldrę, i nie śmiejąc wierzyć tak wielkiemu szczęściu, z bojaźnią zapytał czyli w istocie spać będzie w łóżku. Nazajutrz rano, gdy go rządca zapytał co myśli o swoim położeniu: „Co myślę zawołał, oto niech maie djabli porwą jeżeli kiedy w życiu będę pracował!“

Chłopiec ten dotrzymał słowa, i był później wywieziony do osad.

Z drugiej strony, pp. Crawford i Withworth Russel, w swoim sprawozdaniu urzędowym, nietylko wykazują wszystkie nadużycia tego systemu karnego, ale bez wahania utrzymują, że tylko system osamotnienia (*separate system*), zamknięcie dniem i nocą w osobnej izdebce, jest jedynym skutecznym lekarstwem przeciw tak ciężkim wadom, i przypisują mu wyraźną wyższość nad Auburnniskim systemem milczenia (*silent system*), który uważają za zupełnie niedostateczny do przeszkodzenia stycznościom szkodliwym pomiędzy spółwięźniami. Zarzucają mu jeszcze to że koniecznie pociąga za sobą użycie przestrzegaczy lub dozorców wybranych z pomiędzy samychże skazanych, i nadaje tym sposobem rzeczywistą korzyść, pewien rodzaj nagrody i zachęty najniemoralniejszym i najwystępniejszym, których potrzeba zmusza wybierać do tych obowiązków dozoru, jako zwykle najzrotpniejszych i najzdarniejszych. Zarzucają mu potrzecie, że czyni nieodzownem częste użycie wszelkiego rodzaju kar, co wprawia więźniów prawie w ciągły stan rozjątrzenia i knowanego buntu. Dodają jeszcze że ten system nie może podać jednostajnego trybu karcenia dla wszystkich więźniów, ponieważ stopień surowości stosowanej kary zmienia się w nich ustawicznie, podług osobistego charakteru dyrektora i stopnia surowości przyjętego przezeń urzędnienia dyscyplinarnego. Nakoniec robią uwagę, że pożycie wspólne podczas dnia, nawet przy najściślej utrzymywanem milczeniu, nie znosi zawsze bardzo wielkiej wady; wady prawdziwie najważniejszej, to jest że wystawia więźniów uwolnionych na to, że mogą być poznani przez swoich spółwięźni, po swoim powrocie na łono społecności. Przeciwnie, system ciągłego osamotnienia, zdaje się im jedynie skutecznym środkiem do przecięcia stanowczego wszelkiej styczności gorszącej, a następnie, że on tylko jeden zostawia jakąś nadzieję poprawy i reformy; on tylko jeden jest dostatecznie karcącym i zastraszającym, a to bez okrucieństwa i barbarzyństwa; nakoniec, że on tylko jeden w swoim zastosowaniu może być zupełnie jednostajnym niezależnie od działania ludzi.

Chociaż opinia publiczna w Anglii, dotąd bardzo małą jeszcze pokłada ufność w możności moralnego odrodzenia pewnej klasy iodywiduów, przy jakim bądź trybie odosobnienia względem nich używanego, niemniej wszelako zgadza się ona na konieczną potrzebę reformy, która bez zawodu położyłaby tamę wzajemnemu psowaniu się pomiędzy więźniami, i powróciłaby prawodawstwu karnemu skuteczność karcenia i postrachu, jaką toż prawodawstwo stanowczo postradało. Jakoż, reforma ta jest już w Anglii nadrodze wykonania, i uskutecznia, się o ile można, stósownie do wytkniętych zasad i zakreślonych prawideł przez inspektorów gieneralnych, z których czerpaliliśmy powyższe uwagi. Główniejsze zalecone przez nich punkta, są następujące: 1) Przy budowie nowych zakładów karnych, wybór powinien padać na miejsce zdrowe, otwarte, dobrze przewietrzane, zupełnie suche i o ile tylko można, podniesione. 2) Więzienie opasane będzie murem dostatecznie wysokim dla zapobieżenia ncieczkom, z kątami zaokrąglonemi, celem ułatwienia dozoru. 3) W gmachach przyjęty będzie plan panoptyczny, jako pozostawiający większą część murów na widoku. 4) Zabudowanie w okrąg, najmniej na 30 stóp szerokie. 5) Jedno tylko wnijscie przez ten mur opasowy, połączone szerokim przechodem czyli korytarzem z pawilonem środkowym. 6) Umieszczenie mieszkania wszystkich osób składających administracyę w wystawie głównej, tuż przy wnijsciu i za obrebbem obwodu właściwego więzienia. Ciż inspektorowie żądają aby izdebki (*cellules*) były na 12 stóp długie, 8 stóp szerokie; a 10 wysokie, tak aby na każdego więźnia przypadło około 1000 stóp sześciennych przestworu. Te izdebki powinny nadto mieć dobrze urządzone system przewietrzania i ogrzewania, siedzenie odchodowe, i rurkę z kruczkiem przepuszczającą wodę. Trzeba aby więzień mógł tutaj trudnić się swoim rzemiosłem, i aby dozorczy mieli możność doglądania go tajemnie. W pawilonie środkowym ma się znajdować miejsce zkądby rządca mógł rozpościerać nadzór ogólny nad wszystkiemi częściami zakładu; tudzież kaplica z przegrodami osobowemi, w którychby więźniowie

mogli znajdować się na nabożeństwie bez styczności, po między sobą, nawet ocznej; nakoniec dziedzińce zastawione pomiędzy różnemi częściami gmachów powinny ułatwiać wolny przepływ powietrza, i być dla obwinionych miejscem samotnych przechadzek.

Tyle części teoretycznej zamierzonej reformy; co zaś do części praktycznej i doszłych do skutku początków jej wykonania, sprawozdania mówią tylko o trzech zakładach szczegółowych w samej Anglii, a te są: ogólny dom pokuty w Millbanks; wzorowe więzienie izdebkowe założone w północnej części Londynu, i dom poprawy dla młodych przestępców (*reformatory for juvenile offenders*).

Dom pokutny w Millbanks, najdawniejszy z tych trzech zakładów, polega jeszcze na podwójnej zasadzie klasyfikacji więźniów i ich samotnego zamknięcia. Składa się on z sześciu części czyli oddzielnych gmachów, które łącząc się do koła z pawilonem środkowym, tworzą figurę podobną do krzyża honorowego o sześciu skrzydłach, z których każde jest pięciokątem podzielonym na pięć oddzielnych dziedzińców. Więźniowie są tutaj podzieleni na trzydzieści klas, to jest tyle ile jest dziedzińców, po których przechadzają się wspólnie ze swemi spółwięźniami tej samej kategorii. Przechadzka odbywa się w milczeniu i w sposobie ewolucyi, czyli marszami regularnemi. Więźniowie schodzą się z sobą jeszcze w kaplicy, ale pod bardzo ścisłym dozorem, w szkole, na korytarzach, w miejscach gdzie się odbywają ranne umywanie, i t. d. Przeciwnie, jedzą i pracują oddzielnie w izdebkach. Każdy więzień trudni się w swojej izdebce jakimś rzemiosłem użytecznym; ale dochód z niego staje się własnością zakładu, wyjąwszy kwotę potrzebną na suknie i zasiłek na drogę dla więźnia uwolnionego, jeśli jego familia lub przyjaciele na to nie łożą. Koszta każdego więźnia w Millbanks w przecięciu wynoszą 26 f. st. i pół (1,060 zł.). Jestto, jak widzimy, pierwsza próba reformy, stanowiąca przejście między dawnym systemem karnym a nowym, ale która z tém wszystkiem, bardzo słabo uświęca fundamentalne zasady sy-

śtemu osamotnienia (*separate system*). Millbanks zawiera 1,200 izdebek.

Przeciwnie wzorowe więzienie izdebkowe założone jest podług czystego systemu Pensylwańskiego, ze wszystkimi jego warunkami i w całej swojej ścisłości. Zawiera ono cztery oddzielne skrzydła i 520 izdebek. Nic bardziej nie zachwyci oka jak ten gmach kosztujący 2 miliony, co czyni 3,500 franków na izdebkę. Wszystkie warunki wymagane przez PP. Crawford i Russel, są tu dopełnione. Kaplica ma tutaj urządzone przegródki, i więźnie udają się do niej, równie jak na miejscu przechadzki, zakryci pewnego rodzaju kapturem z długim naocznikiem, który się spuszcza na twarz, naksztaft maski. P. Lohmeyer mniema że to wzorowe więzienie nie pozostawiałoby nic do życzenia, gdyby nie to że w niem więźnie muszą wychodzić ze swoich izdebek, celem udania się do kaplicy, lub na 92 miejsc przechadzki, które dla nich obmyślano; co zawsze wymagać będzie zbyt wielkiej liczby strażników, i ogromnych kosztów dozoru. Lecz tej wady czyliż nie wynagradza jaka taka różnaitość, być może nieodzowna, którą te dwie okoliczności wyjścia przeplatają życie tak jednostajne, tak samotne więźnia?

Dom pokutny w Park-hurst przeznaczony jest na zamknięcie 300 młodych przestępców. Inspektorowie generalni Angielscy uskarżają się że ten zakład podobny jest raczej do szkoły, jak do więzienia. Wszakże, chociaż ten zarzut nie jest bezzasadny, nasz sprawozdawca daleko mniej widzi w nim złego, biorąc na uwagę cel jaki administracya założyła sobie osiągnąć. Uczą tutaj młodych więźniów, mających zostać młodemi emigrantami, wszelkiego rodzaju kunsztów, a mianowicie tych jakich człowiek najwięcej potrzebuje w samocie dalekiej osady. Takiemi są: kowalstwo, stolarstwo, krawiectwo, szewctwo, i t. p. Uczą się także niektórych robót rolniczych. Najmłodszy z tych więźniów sypiają w wspólnych typialniach, a najstarsi w samotnych izdebkach. Wszyscy pracują w salach wspólnych. Jestto system Auburnski zastosowany do młodych przestępców, tak jak w Pa-

ryzu dom *de la Roquette*, jest systemem Pensylwańskim zastosowany do tego samego celu. Doświadczenie pokazuje na czyjej stronie będzie pierwszeństwo.

SZKOCYA.

Podług sprawozdania P. Hill, inspektora generalnego.

W Szkocyi znajduje się teraz 170 więzień; z tych około 70, sąto po większej części proste domy aresztu, składające się tylko z jednej izby, i zwierzone straży jednego tylko dozorecy. Więzienia drugiej klasy, których jest 80, sąto małe więzienia miejskie, daleko wyższe swym urządzeniem od pierwszych, jednak zawsze bardzo nieodpowiedne swojemu przeznaczeniu i potrzebom które winny zaspokajać. Liczba izb zmienia się w nich od 2 do 5 lub 6. Trzecia klasa więzień Szkoekich, w porządku ich ważności, obejmuje 12 zakładów; liczba średnia więźniów zmienia się tu od 6 do 40. Nakoniec, czwarta klasa tych domów, odpowiadających Angielskim *bridewellom* i Francuzkim domom centralnym, ma 9 zakładów, licząc w to zakład Glasgowski, najobszerniejszy i najlepszy ze wszystkich. Te więzienia są w ogólności bezpieczne, zdrowe, dosyć ciepłe i zbudowane podług planu izdełkowego. Stan higieniczny więźniów jest bardzo zaspakajający, a liczba śmiertelności nader mała.

W wielkiej liczbie więzień Szkoekich, wyjąwszy domy klasy czwartej, wyznaczają więźniom pewną summę pieniężną na ich utrzymanie; summa ta zmienia się, podług więzień, od 3 do 6 pensów (od 7½ do 15 groszy); jest to źródło wszelkich nadużyć. Tam gdzie jest stół spólny i jadło prawne, pożywienie jest zdrowe i obfite; ale odzieży więzienie nie daje, wyjąwszy tylko w Edyburgu i w Aberdeen. Również, wyjąwszy tylko te dwa zakłady tudzież zakłady w Ayr i Glasgowie, karność jest tu w ogólności żadna, i praca bynajmniej nie uorganizowana. Więźniowie są beczynni, leżą tylko gnuśnie i zajmują się psowaniem jedni drugich.

Koszt średni więźnia Szkoekiego, obejmując w to płacę, naprawy, kosztą dozoru, i t. d. wynosi rocznie 9 f. st.

i 10 szel. (380 złp.) Liczba więźniów, w czasie tego sprawozdania, wynosiła 1,570, z których 1,460 kryminalistów 30 skazanych na kary pieniężne, a 80 dłużników; pomiędzy kryminalistów około 930 mężczyzn a 530 kobiet.

Brindwell Edyburgski rządzi się systemem klasyfikacji, posuniętym tak daleko, że się zbliża prawie do systemu odosobnienia; pracownie sąto izdebki do roboty dla 3 lub 4 więźniów.

Dom zamknięcia w Glasgowie zawiera 304 izdebek; system osamotnienia dniem i nocą jest tu w użyciu już od dawna. Nie mają tu miejsca ani *tread mill*, ani *crank mill*, i praca jest tu bardzo produkcyjna; to też dochody pokrywają wydatki, bez 825 f. st. (33,000 zł.), co sprowadza koszt roczny każdego więźnia tylko do 19 złp. Stan zdrowia jest tu wyborny; liczba śmiertelności jest tylko 1 na 97²/₃. Nie ma tu ani infirmeryi, ani kaplicy, ani szkoły wspólnej; wszystko odbywa się w izdebce, i kary cielesne są nieznanne. Jestto godna uwagi i szczęśliwie pomyślana próba systemu odosobnienia.

IRLANDYA.

Podług podania p. Palmer, inspektora generalnego więzień Irlandzkich, znajduje się w tym kraju 40 więzień dla hrabstw, 2 szczegółowe domy poprawy i 96 domów aresztu. W więzieniach gdy rozległość zabudowań odpowiada miejscowym potrzebom, organizacja wewnętrzna i dyscyplinarna przynosi zapewne zaszczyt hrabstwom które ją zaprowadziły i dosyć znośnie zaspokajają wymagania społeczne chociaż nie dościga doskonałości systemu odosobnienia. Klasyfikacje są tu zachowywane tak ściśle jak tylko można; szkoły są wszędzie w użyciu i praca uorganizowana. Tutaj wszakże jeszcze dość często napotyka my *tread mill*; instytucja samotnych izdebek czyni znaczne postępy w Irlandyi, i dowodzi rozsądku miejscowych zarządów.

Liczba osób uwięzionych w ciągu roku 1833 wynosiła 22,498
Maximum więźniów jednoczesnych 6,217

Liczba średnia	3,884
Liczba izdebek nocnych	2,813
Liczba sypialni spólnych	593.

VII.

Więzienia w Hollandyi. Podług sprawozdania p. Moreau-Christophe.

Prawodawstwo karne Hollenderskie jest prawie toż samo co kodex karny Francuzki, z kilką lekkimi zmianami zaprowadzonymi postanowieniem królewskim z d. 11 grudnia 1813 kiedy królestwo Niderlandzkie powstało z gruzów cesarstwa Francuzkiego. Z tego postanowienia wynika głównie, że stryżek zastępuje gilotynę; mężczyzn wieszają, a kobiety duszą. Zamiast ciężkich robót' doczasowych i dożywotnich, jest zamknięcie w domu kary, które najdłużej trwać może lat dwadzieścia. Poprzednio skazany odbiera chłostę różgami, jest przywiązany do szubienicy z postronkiem na szyi, i piętnowany rozpaloném żelazem na łopatce.

Chłosta batogiem zastępuje pręgierz.

Sąd przysięgłych zniesiony; natomiast są trybunały kryminalne sądzące bez jawności; powtórny rozbiór sprawy zaniesiony w drodze apelacyi przed trybunał królewski w Hadze, zastępuje Francuzkie odwoływanie się do sądu kassacyjnego.

Statystyka kryminalna w Hollandyi, jest bardzo niedokładna; liczba więźniów zamkniętych po wielkich więzieniach wynosiła, w r. 1836, osób 3,195.

W Hollandyi dwa są rodzaje karcącego uwięzienia, to jest: zamknięcie (*réclusion*), i proste uwięzienie (*emprisonnement pur et simple*), którym odpowiadają dwa rodzaje domów więziennych, to jest: domy kary i zamknięcia, i więzienia poprawcze. Te zakłady są zupełnie różne od domów aresztu i domów badań w których siedzą obwinieni. Jednakże skazani na mniej od roku więzienia, mogą odbywać karę w domu badań; a skazani na mniej od sześciu miesięcy, w domu aresztu. Te dwa rodzaje więzień zostawiają wiele do życzenia pod względem wewnętrznej karności i rozdziału

więźniów podług płci, wieku i moralności. Hollandya posiada 7 wielkich więzień zwanych domami centralnymi, 10 domów badań położonych w 10 stolicach prowincjonalnych, i 24 domów aresztu położonych w głównych miastach obwodowych, nie rachując pewnej liczby aresztów czyli sal policyjnych po okręgach.

Więzienia karcące dzielą się na różne klasy stósownie do rodzaju skazań które w nich przestępcy ponoszą, tudzież podług wieku i płci osadzonych w nich więźniów. Każde z nich potem zawiera różne przedziały, odpowiadające różnym kategoriom czyli poddziałom więźniów. Znajdują się w nich sale przeznaczone do sprawowania obrzędów religij i do początkowej nauki, obszerne i piękne pracownie, obszerne i zdrowe sypialnie, infirmarye, dziedzińce zasadzone cienistemi drzewy i z czystym powietrzem, izby kąpielne, i t. d. i t. d. Słowem czystość i zdrowość panują tu w stopniu najwyższym.

Urządzenie administracyjne, gospodarcze przemysłowe, dyscyplinarne, moralne, religijne i służba zdrowia. Administracya centralna więzień, która dawniej należała do ministerstwa sprawiedliwości, przeszła zaraz do ministerstwa spraw wewnętrznych i tworzy jego szósty wydział. Przy każdym zakładzie ustanowiona jest komissya administracyjna, która się zowie radą regientów, i ma swoim prezesem rządcę prowincyi, lub w jego zastępstwie wice-prezesa mianowanego przez króla. Składa się ona z pięciu, siedmiu lub dziewięciu znacznych obywateli, także wybieranych przez króla. Dwóch komissarzy z łona tej rady, przeznaczani są kolejno do pełnienia dziennej służby dozoru. Ci regienci składają kwartalne raporta rządcy prowincyi o stanie więzienia. Obowiązki ich są bezpłatne, ale wielce poważane. Francuzkie komissyie dozorcze, mówi p. Lafarelle, są pod wszelkim względem niższe od tych regencyj Niderlandzkich.

Każde więzienie centralne ma, pod nadzorem i zwierzchnim kierunkiem regientów, dwóch naczelników równych sobie co do praw i niezależnych jeden od drugiego; to jest *kamendanta i dyrektora prac*. Ich nazwiska dosyć jaano wskazują odpowiednie ich obowiązki. Takowa organizacya bardzo często szkodzi utrzymaniu porządku i należytej karności.

Zywność składa się w tych domach z codziennej porcy pół-funta chleba żytniego pieczonego w domu, $\frac{3}{4}$ funta kartofli z przyprawą, $\frac{1}{16}$ kwarty zupy, która jest dwa razy na tydzień mięsna, a dwa razy z galarety.

Odzież więźniów jest jednostajna. Nocują w sypialniach spółnych, i każdy ma swoje łoże zawieszane u sufitu, z przesieradłami i kołdrami.

Przejdźmy do pracy więźniów: jej reorganizacya na wielką skalę była myślą główną, możnaby prawie powiedzieć jedyną, jaką miano na widoku w reformie urzędzenia więzień Hollenderskich. Wszystkie przedmioty wyrabiane w pracowniach więziennych idą na rachunek rządu, i pod kierunkiem jego agentów. Praca więźniów zastosowana jest najprzód do wszelkich posług zakładu, potem do potrzeb wojska, marynarki i saméjże ludności więziennéj; nakoniec do rzemiosł zyskowych i przemysłów uznanych za użyteczne dla pomyślności kraju. Płaca więźniów wyznacza się od ilości roboty i podług zwyczajnych cen w handlu. Z téj płacy rząd zatrzymuje dla siebie siedem dziesiątych skazanym na ciężkie roboty; sześć dziesiątych skazanym na zamknięcie i żolnierzom; nakoniec, pięć dziesiątych czyli połowę skazanym na więzienie poprawcze. Z pozostałej przewyżki, połowa daje się więźniom co dwa tygodnie, tytułem prywatnego grosza a druga połowa tworzy dla więźnia masę zapasową składaną u burmistrza gminy, aby ją odebrał wyszełszy z więzienia po skończonej karze. Więźnie, jako rzemieślnicy, dzielą się na dwie klasy; to jest na robotników zwyczajnych i uczniów. Płaca zmienia się podług tego podziału. Zresztą produkcya tych zakładów jest prowadzona, administrowana i urządzona jak ogromny i potężny przemysł. Hollendrzy uważają takową formę więziennéj produkcyi jako daleko wyższą od form produkcyi Francuzkich więzień centralnych, która zawsze się wypuszcza w entrepryżę.

Służba lekarska i zdrowia jest ze wszelką dokładnością uorganizowana w tych domach, w których w całym znaczeniu panuje czystość Holenderska.

Więźniowie, oprócz codziennego umywania rąk, zachowywanego prawie we wszystkich krajach, tutaj jeszcze do-

syć często moczą nogi i biorą całe kąpiele. Odzież kobiet chociaż prosta i skromna, ma nawet pewien rodzaj wabności. System dyscyplinarny każdego zakładu, ulega szczególnemu urządzeniu; wszelako wszystkie te urządzenia osnute są podług jednego spólnego wzoru, tak że głównie panującą w nich wszystkich myślą jest opisać, określić przepisami całe życie więźnia poczynwszy od jego wniścia do więzienia, aż do wyjścia. Wszystko tam jest opisane i urządzone naprzód: wstawanie, ubieranie się, praca, rozrywki, przechadzka i spanie. Kary dyscyplinarne są: zakaz przyjmowania odwiedzin krewnych i przyjaciół, uchylenie prawa kantyny, używania prywatnego grosza, używania napojów spirytusowych tudzież tabaki i tytoniu, niekiedy także zamknięcie w samotnej izdebce lub bezwarunkowe milczenie stosowane do klass najgorszych. Pracownie nie są pod dozorem, również jak i sypialnie, które nawet nie są oświetlane w nocy. Chociaż milczenie nie jest nigdzie nakazane w więzieniach Hollenderskich, chyba tylko jako kara dyscyplinarna, wszakże takowe trwa tam dość powszechnie; co pochodzi z nawyknień i natury Hollendra o którym powiedziano: *że zdaje się zawsze gwałt sobie czynić kiedy mówi*. System izdebkowy nie jest ani znany, ani używany w więzieniach karcących, *ale niedawno przyjęto go dniem i nocą dla wszystkich obwinionych i oskarżonych*.

Pistola, to jest możność otrzymania osobnej izby i oddzielnej żywności, otrzymuje się tylko na podanie zanesione do rządcy prowincyi, który, po wysłuchaniu urzędu prokuratorckiego, takową zatwierdza, z obowiązkiem raportowania o tem ministrowi spraw wewnętrznych.

Kantyna, jest w użyciu w Hollandyi, ale pozbawiona swoich największych nadużyć. Kary są łagodne i ojcowskie; jedna z najbardziej zastraszających, i którą wymierza się tylko za ciężkie przewinienia, jest zakaz tabaki i fajki.

W każdym więzieniu utrzymywane są dwie kontrole sprawowania się, jedna przez komendanta, a druga przez dyrektora prac; te kontrole służą za zasadę do przedstawień o ulaskawienie, lub zamianę kary, czynionych przez rady regentów.

Każdy zakład ma jednego kapelana protestanckiego, jednego kapelana katolickiego i jednego nauczyciela; do szkoły więźniowie przyjmowani są tylko tytułem nagrody.

W Hollandyi znajduje się towarzystwo Niderlandzkie moralnego ulepszenia więzień, które przykłada się do zaprowadzenia w nich, wszystkich udoskonaleń jakie się mu zdają pożądanemi. Zajmuje się ono nauczaniem religijnem więźniów, rozdaje im dobre książki, opiekuje się nimi po ich wyjściu i o ile można podaje tymże uczciwe środki utrzymania. Towarzystwo to zawiązało się w r. 1823, i dzisiaj liczy 4,000 zapisanych członków opłacających po 5 franków od osoby; skutki jego są najzbawienniejsze. Ale, uważywszy wszystko, mówi p. Moreau Christophe, więzienia Hollenderskie nie czem innym są jedno *obszernemi domami pracy w których robotnicy, dobrze żywieni, dobrze odziani, wygodnie zamieszkali i dobrze płatni, przymuszeni są tamże nocować i których nie mogą opuścić jak po pewnym mniej więcej długim przeciągu czasu, lecz więzienia te, prawdę mówiąc, nie mają w sobie nic karcącego. W tej uwadze p. Moreau-Cristophe, zawiera się wszystko co można na pochwałę i na naganę więzień Hollenderskich powiedzieć.*

VIII.

Wieżnienia w Belgii. Podług sprawozdania P. Moreau-Christophe.

Rząd powstały z wypadków r. 1830 przywrócił instytucją *przystęglych*, tudzież jawność w rozprawach sądowych, i obalił karę chłosty w wojsku. Inne zmiany, podobne do tych jakie wprowadziło we Francuzkiem prawodawstwie kryminalném prawo z d. 28 kwietnia 1832 r., były później przedłożone i przyjęte w Belgii. Deportacja (*déportation*) i wygnanie (*bannissement*) zostały zastąpione przez więzienie. Domy ciężkiej karni (*bagnes*) są tu nieznane: kara śmierci za zbrodnie polityczne zniesiona; włóczęgi, po wycierpieniu kary, mogą być zamknięci przez pięć lat w domu pracy; zresztą procedura kryminalna Belgijska jest, z małemi nader zmianami, taż sama co Francuzka.

Porównanie urzędowych wykazów kryminalności we Francji i w Belgii, daje wypadki następujące. W ciągu czterech lat poprzedzających rok 1830 liczone we Francji 1 oskarżonego przed sądy kryminalne (*cours d'assises*) na 4,400 mieszkańców; w królestwie zaś Niderlandzkim, Belgii i Holandji łącznie, 1 na 4,300. Ale co do skazanych, stosunek był całkiem inny; w ciągu tychże samych czterech lat, w Niderlandach stosunkowo trzy razy było więcej skazań jak we Francji. I tak, we Francji stosunek skazanych do obwinionych był 1:5; przeciwnie zaś w Niderlandach 3:5. Ta uderzająca różnica pochodzić może głównie ztąd że podówczas w Niderlandach sądy przysięgłych zastąpione były przez sądy kryminalne właściwie rzeczzone. Po roku 1830 w Belgii stosunek był: 1 obwiniony na 6,734 mieszkańców, kiedy we Francji ciągle utrzymuje się jak 1 obwiniony na 4,087 mieszkańców.

Tutaj znajdujemy także trzy rodzaje więzień: więzienia policyjne i tymczasowe (*maisons de dépôt et de passage*); domy aresztu i badań dla obwinionych i skazanych poprawczo na więcej jak sześć miesięcy, i więzienia centralne dla skazanych na więcej jak rok więzienia.

Tych ostatnich zakładów jest cztery:

dom poprawy w Saint-Bernard, pod Antwerpją, w którym osadzeni są skazani poprawczo na więcej od roku;

dom zamknięcia w Vilvorde, pod Malines, gdzie siedzą skazani na więzienie samotne;

więzienie ciężkie w Gandawie, gdzie są skazani na roboty publiczne;

nakoniec, dom aresztu, między Gandawą a Bruxellą, dla skazanych żołnierzy. Ludność tych czterech zakładów wynosiła, w r. 1830, 3,601. Saint-Bernard, Vilvorde i Alost są zakłady zupełnie podobne do więzień Holenderskich, z sypialniami, warsztatami, refektarzami, wspólnemi przechadzkami, ale to wszystko jeszcze obszerniejsze, wygodniejsze i okazalsze.

Zakład Gandawski jest najpierwszy który od r. 1772 doświadczał i wykonywał zasadę osamotnienia izdebkowego podczas nocy, a zgromadzenia milczącego we dnie, który

później został przyjęty i stał się tak sławny pod imieniem systemu Auburneńskiego. Zasadą urządzenia tego zakładu jest: klasyfikacya na oddzielne zabudowania, z dziedzińcami i pracowniami szczegółowemi dla każdej klasy więźni, a osobna izdebka na noc dla każdego z nich w szczególności. Zabudowania, w liczbie 8, okrażają wieżę środkową. Jeden z tych gmachów służy za mieszkanie dla dyrekcyi; drugi jest domem aresztu i badań; w jednym, na koniec, doświadczają zamknięcia samotnego dniem i nocą, ale jest tu tylko 36 izdebek. Izdebki na pierwszym piętrze zawierają przestrzeni 35 metrów sześciennych, a na dole 32 metrów sześciennych, ale z małym placykiem mającym 4 metry kwadratowe powierzchni. Sprawozdawca znalazł je zbyt małemi, źle przewietrzanemi, pozbawionemi wielu przedmiotów najpierwszej potrzeby, jednem słowem prawdziwemi komórkami za pokutę; co mu nastęrcza obawę że doświadczenie może się nie powiedzie.

Urządzenia administracyjne, dyscyplinarne, gospodarcze, przemysłowe, moralne i religijne więźni Belgijskich, w ogólności są prawie zupełnie takie jak w więzieniach Holenderskich; wspomnimy tu więc tylko o niektórych w tej mierze różnicach.

Zarząd ogólny przeszedł r. 17 stycznia 1832 d. z ministerstwa spraw wewnętrznych, pod ministerstwo sprawiedliwości, gdzie sprawowany jest przez administratora szczegółowego inspektora generalnego i kontrolera zajmującego się rachunkowością.

Hollenderskie rady regentów są tutaj we wszystkich swoich attribucyach zastąpione przez komisyje administracyjne. Milczenie obowiązujące jest tylko w kaplicy, w szkole i podczas nocy; gdzieindziej to jest w refektarzu i w pracowniach, wymagają tylko aby rozmawiano pocichu; na dziedzińcach i placach rozmowa jest swobodna. Prace przemysłowe są tutaj może więcej jeszcze jak w Hollandyi fundamentalną zasadą wewnętrznego urządzenia więźni. Jednakże, postanowieniem z d. 28 grudnia 1835, placa do której do tego czasu więzień miał prawo jak do swojej należytości, zamieniona została na *gratyfikacyą*; wszakże w istocie, zmiana ta zasła

tylko w słowie. Wydatek na każdego więźnia wynosił, w r. 1832, rocznie 221 fr. 68 c.; dziennie 60 $\frac{1}{5}$ cent. W roku zaś 1836, koszta te zmniejszyły się do 39 cent. dziennie w Gandawie, do 48 c. w Alost, do 37 cent. w innych więzieniach centralnych, a do 64 c. w domach aresztu. Dochody z pracy więźniów pokrywają te wydatki, a nawet koszta administracyi, przynajmniej w Vilvorde i Gandawie; ten wzgląd zapewne jest tajemną pobudką dla której w Niderlandach nadano więzieniom charakter raczj przemysłowy, niż karcący. Bo i tutaj jeszcze wadą główną, i istotną i nieuleczoną takowego systemu, dopóki tenże nie zostanie zmieniony, jest to że kara nie karze, i że więzienie jest tylko zastoną od nędzy i wszelkiego rodzaju cierpień materyalnych.

Jakoż liczba powtórności przestępstw stała się tak wielka, że zatrzyła opinią publiczną i władze rządowe; co spowodowało do ustanowienia policyjnego dozoru nad wychodzącymi z więzień, w takim sposobie jak to ma miejsce we Francyi.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1844.

WARSZAWA.

152. Geometrya stósowana do potrzeb gospodarskich przez Wincentego Józefowicza magistra filozofii, profesora geometryi stósowanej i miernictwa w Instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie. Warszawa. Nakład Gustawa Leona Glücksberga. 1844. 8ka. Str. 268. 5 tablic litografowanych. Cena złp. 12.

153. Tren na skon świętej pamięci jw. jmc. ks. Tomasza Wieniawa Chmielewskiego biskupa administratora Archidiecezyi Warszawskiej zaszczyconego orderem ś. Stanisława 1szej klasy. Warszawa. Druk Dietrichowej. 1844. 4ka. Str. 8.

154. Strategika szachowa czyli teoryczny i praktyczny sposób doskonalenia się w grze szachów, przez K. Krupskiego Redaktora Gazety Codziennej. Edycya druga zupełnie przerobionia i znacznie powiększona. Z godłem:

Życie ludzkie jest partyą szachów.

Warszawa. Nakład wydawcy. Druk Banku Polskiego. 1844. 8ka. Str. 266. Spisu rzeczy karta I. Okładki drukowane. Cena złp. 6 gr. 20.

155. Lampka duszy chrześcianina w pielgrzymce do wieczności; krótki wykład nauki chrześciańskiej. Warszawa. Druk Strąbskiego. 1844. 8ka. Str. 222. Spisu rzeczy karta I. Okładki drukowane. Rycina wyobrażająca Zbawiciela. Z podpisem:

Wszelki tedy który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech. A któryby się maie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech. Mat: c. 10, v. 32 i 33.

156. Emilia czyli występki i cnota. Drama w 3 aktach przez Barona de Conti. Warszawa. Druk Dietrichowej. 1844. 12ka. Str. 186. Okładka drukowana. Cena złp. 3.

157. Pisma oryginalne Jana Budyty. Warszawa, Druk ks. Piarów. 1844. 12ka. Str. 187. Spisu prenumeratorów str. 4. Okładka drukowana. Cena złp. 3.

158. Dadziboga, powieść historyczno-fantastyczna z dziejów ziemi Kijowskiej przez M. Z. Warszawa. Druk Tomasza Wyszomirskiego, dawniej Piotra Baryckiego. 1844. 12ka. Str. 143. Okładka drukowana. Cena złp. 3.

159. Rozprawa o sposobie zapobieżenia i wytepienia nalogu jākania się przez Ludwika Jasińskiego Dentystę wolno-praktykującego i szpitali głównych cywilnych miasta Warszawy. Warszawa. Druk ś. Krzyża. Nakład autora. 1844. 16ka. Str. 12. Okładka drukowana. Cena złp. 1.

BERLIN.

160. Katechizm krótko zebrany i ułożony z rozkazu Klemensa VIII papieża przez kardynała Roberta Bellarmina, na Polski język przetłómaczony i w propagandzie wydany w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany. Bez miejsca druku. Dostanie go w Berlinie u Behra. 12ka. Stronic 47. Drukowane okładki: na których karcie ostatniej wizerunek Matki Bożkiej Częstochowskiej. Cena złp. 2.

LIPSK.

161. Opis przejazdu przez Niemcy, w listach Wacława do siostry swojej Jadwigi, przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową. Lipsk. 1844. 12ka. Str. 288. Nakładem i trzcionkami Breitkopfa i Haertla. Okładki drukowane. Cena złp. 5.

162. Maleparta, powieść historyczna z XVIII wieku, przez I. J. Kraszewskiego, z godłem:

Maleparta do czarta.

Przysłowie Polskie.

Lipsk. Wydanie J. N. Bobrowicza. Druk Breitkopfa i Haertla 1844. 12ka. Tomów cztery. I stronnie 222. II 228, III 221, IV 189. Okładki drukowane. Cena złp. 22.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

W końcu z. m. wyszły z drukarni Strąbskiego: «Wspomnienia z podróży po Krymie» skreślone przez Edmunda Chojeckiego. Znany już publiczności z prac swych do pisma na-

szego. Autor obok malowniczości obrazów i stylu pełnego życia, nie pominął w opisie swym względu historycznego. Dawna Tauryda dostarczyła mu legend pełnych poezji które z podań ludu zebrał i takowe przytacza. Biblioteka zamieści szczegółowy rozbiór tej pracy p. Chojeckiego po jej ukazaniu się publicznem, które chwilowo zatrzymanem zostało dla nienadesłania jeszcze zza granicy rycin przedstawiających piękniejsze widoki Krymu.

Ogłoszono tu prenumeratę na *kujawiaki* ułożone na piano-forte przez Oskara Kolberga. Dziełko to muzyczne będzie się składać z 3 zeszytów, każdy z nich zawierać ma około 10 kujawiaków w stylu gminnym. Pierwszy zeszyt wyjdzie najdalej na 1 listopada r. b. dalsze dwa wkrótce po nowym roku. Prenumerata w ilości złp. 4 od jednego zeszytu, przyjmuje się w składach Sennewalda i Spiessa.

GRODNO.

Zapowiedziane tu są cztery poszyty pisma zbiorowego: «Ondyna Druskienickich źródeł, pismo zbiorowe dla zdrowych i chorych w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu.» Wydawcą jest p. Wolfgang. Widzieliśmy tej Ondyny (Undyny?) dwa poszyty; damy bliższą wiadomość gdy nas wszystkie cztery dojdą.

BERLIN.

W 18 tomie znanego pisma pod tyt. *Archiv für Mineralogie, Geognosie, Bergbau und Huettenkunde* wydawanego w Berlinie p. Karstena i Dechena, od str. 491 podany jest artykuł o *prawodawstwie górniczem w Polsce* przez p. Hieronima Łabęckiego, w którym, co rzadko w obcych pismach bywa, ze szczególną troskliwością drukarni, zachowaną jest dokładność pisowni naszej w przytoczeniach nazwisk urzędów i t. p.



Na bezimiennie zapytanie otrzymane z Siedlec pod dniem 12 sierpnia b. r., Redakcyja Biblioteki Warszawskiej odpowiada, że w przypadku przez autora zapytania podanym, nastąpi

bieg jednostajnie opóźniony. i że zapytanie rzezone nie jest nowem, a nawet urządzenia przy machinie Atwooda tego ty- czące się przypadku, oddawna po gabinetach są używane.

Przy niniejszym zeszycie Biblioteki Warszawskiej dołączone są pierwsze trzy tablice rycin należących do Paleontologii Polskiej Ludwika Zejsznera z odpowiednią im tekstu ilością i zawiadomieniem Redakcyi o wydawaniu tego dzieła.

SPROSTOWANIA.

(Zob. str. 232, 476).

Str.	w.	zamiast	czytać:
378	— 13	od góry filozoficzne	filologiczne
443	— 13	od dołu szlachetną ale przy- tem niewypowie- dzianą słabość woli	szlachetną duszę, ale niepohamowaną słabość woli
489	— 2	przypis. zbija, się	zbija się,
560	— 10	od dołu <i>dilictum</i>	<i>delictum</i>
563	— 10	od góry prawnie	praw nie
567	— 7	ludzie	ludzi
569	— 2	po leżał dać przecinek,	
580	— 6	biegiem	<i>legem</i>
582	— 3	dzowodów	dowodów.



Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

WARSZAWA W Drukarni Księżnej 1844
 Liczba 1105 i 1106
 DOSTRZEŻENIA W OBSERWATORYUM

Dzień	Temperatura powietrza				Temperatura wody			
	10	1	10	8	10	1	10	8
1	12.5	11.0	13.0	11.5	14.0	12.5	14.5	13.0
2	13.0	11.5	13.5	12.0	14.5	13.0	15.0	13.5
3	13.5	12.0	14.0	12.5	15.0	13.5	15.5	14.0
4	14.0	12.5	14.5	13.0	15.5	14.0	16.0	14.5
5	14.5	13.0	15.0	13.5	16.0	14.5	16.5	15.0
6	15.0	13.5	15.5	14.0	16.5	15.0	17.0	15.5
7	15.5	14.0	16.0	14.5	17.0	15.5	17.5	16.0
8	16.0	14.5	16.5	15.0	17.5	16.0	18.0	16.5
9	16.5	15.0	17.0	15.5	18.0	16.5	18.5	17.0
10	17.0	15.5	17.5	16.0	18.5	17.0	19.0	17.5
11	17.5	16.0	18.0	16.5	19.0	17.5	19.5	18.0
12	18.0	16.5	18.5	17.0	19.5	18.0	20.0	18.5
13	18.5	17.0	19.0	17.5	20.0	18.5	20.5	19.0
14	19.0	17.5	19.5	18.0	20.5	19.0	21.0	19.5
15	19.5	18.0	20.0	18.5	21.0	19.5	21.5	20.0
16	20.0	18.5	20.5	19.0	21.5	20.0	22.0	20.5
17	20.5	19.0	21.0	19.5	22.0	20.5	22.5	21.0
18	21.0	19.5	21.5	20.0	22.5	21.0	23.0	21.5
19	21.5	20.0	22.0	20.5	23.0	21.5	23.5	22.0
20	22.0	20.5	22.5	21.0	23.5	22.0	24.0	22.5
21	22.5	21.0	23.0	21.5	24.0	22.5	24.5	23.0
22	23.0	21.5	23.5	22.0	24.5	23.0	25.0	23.5
23	23.5	22.0	24.0	22.5	25.0	23.5	25.5	24.0
24	24.0	22.5	24.5	23.0	25.5	24.0	26.0	24.5
25	24.5	23.0	25.0	23.5	26.0	24.5	26.5	25.0
26	25.0	23.5	25.5	24.0	26.5	25.0	27.0	25.5
27	25.5	24.0	26.0	24.5	27.0	25.5	27.5	26.0
28	26.0	24.5	26.5	25.0	27.5	26.0	28.0	26.5
29	26.5	25.0	27.0	25.5	28.0	26.5	28.5	27.0
30	27.0	25.5	27.5	26.0	28.5	27.0	29.0	27.5
31	27.5	26.0	28.0	26.5	29.0	27.5	29.5	28.0
Suma	1120	1050	1150	1080	1200	1130	1250	1180

DOSTRZEŻENIA

METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomicznem

WARSZAWSKIM.

LIPIEC — 1844.

LIPIEC 1844. — DOSTRZEŻENIA W OBSERWATORYUM
wzniesione jest 114,05 metrów nad poziom morza
1^g. 14^m. 47^s. 0, czyli w łuku 18°41'45", na

ASTRONOMICZNEM WARSZAWSKIEM. — Miejsce dostrzeżeń
jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie
wschód względem południka Paryzkiego.

Data	BAROMETR w Millimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średnia dzienna
	6	10	4	10	6	10	4	10	
	go. rano	go. rano	go. wie.	go. wie.	go. rano	go. rano	go. wie.	go. wie.	
1	747,40	747,64	747,36	748,63	+12°2	+16°5	+17°1	+13°3	59,7
2	748,39	748,18	746,00	747,29	14,8	18,3	20,7	14,0	59,2
3	745,11	744,40	742,19	739,07	17,2	20,2	15,1	14,5	81,2
4	742,65	744,13	745,17	744,81	12,1	13,8	13,1	10,1	80,0
5	743,92	743,64	743,04	741,76	14,0	17,1	22,3	13,4	75,0
6	737,22	736,22	735,12	740,78	10,6	18,0	14,7	10,8	90,7
7	744,74	746,45	746,29	747,17	13,7	15,6	18,1	12,5	76,7
8	747,50	747,22	743,71	744,02	14,6	17,9	21,5	15,0	76,5
9	742,92	742,56	742,72	743,38	13,8	15,9	16,6	13,0	86,0
10	745,47	745,88	747,38	747,99	13,3	14,3	15,0	12,5	82,7
11	748,64	748,82	748,55	748,22	13,5	17,9	19,1	13,9	75,0
12	748,24	748,64	746,97	746,06	17,4	18,3	22,6	16,1	75,7
13	745,75	746,20	746,45	748,25	15,1	17,7	19,5	12,5	77,7
14	748,19	746,63	743,04	741,02	15,2	18,7	16,2	16,0	81,2
15	742,94	743,65	746,70	748,68	16,4	17,3	18,2	13,7	72,7
16	747,50	747,97	746,71	745,47	15,2	18,0	13,9	12,9	76,2
17	744,71	744,77	745,43	744,62	13,2	15,0	14,7	13,1	68,2
18	744,40	744,24	743,74	743,86	12,2	14,8	20,0	14,2	57,7
19	744,12	741,58	744,40	745,65	14,8	19,1	20,5	16,4	78,0
20	746,86	747,01	747,84	748,57	15,1	17,8	18,4	13,7	75,2
21	748,78	747,61	746,94	744,40	12,3	13,8	11,7	10,6	91,5
22	740,55	738,71	739,56	738,01	10,6	12,2	12,4	12,1	90,5
23	739,15	738,76	740,67	741,91	13,7	14,8	16,4	13,9	87,2
24	742,60	743,02	743,74	743,63	13,8	15,0	14,6	12,2	93,0
25	743,01	743,66	734,77	746,03	13,7	15,4	19,9	13,8	81,2
26	747,12	747,88	748,19	750,16	14,1	14,9	17,6	13,3	89,2
27	750,60	750,23	749,28	749,14	15,6	17,8	20,0	16,0	71,2
28	748,55	749,00	749,00	749,78	17,4	17,4	18,5	14,3	87,0
29	749,29	749,17	747,73	746,85	16,0	17,2	20,5	14,8	79,0
30	744,91	744,61	743,04	743,06	15,9	20,7	18,2	13,8	87,2
31	741,42	740,61	739,85	740,09	12,5	17,1	15,8	14,2	82,7
	745,247	745,229	745,002	745,1081	+14,39	+16,73	+17,51	+13,56	79,9

Data	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłej w millim z	
	6	10	4	10	6	10	4	10	de-	śnie-
	godz. rano	godz. rano	godz. wie.	godz. wie.	go. r.	go. r.	go. w.	go. w.	szczu	gu
1	pogodny	pra. poch.	pochmurny	pochmurny	—	—	—	—	—	—
2	pogodny	chmury	na pół pog.	smugi	PdZ.	Pd.	Pd.	—	—	—
3	lek. pochm.	smugi	deszcz	deszcz	—	PdW.	PnZ.	PnZ.	11,52	—
4	pochmurny	pochmurny	pochmurny	smugi	PnZ.	Z.	Z.	PdZ.	27,68	—
5	pochmurny	smugi	słońce i ch.	smugi	PdZ.	Pd.	PdZ.	—	0,80	—
6	pochmurny	pochmurny	deszcz	deszcz	PnW.	PdW.	PdZ.	PnZ.	16,15	—
7	lek. zachm.	pochmurny	na pół pog.	pra. pogod.	Z.	Z.	PdZ.	Z.	12,94	—
8	na pół pog.	na pół pog.	na pół pog.	pochmurny	Z.	PdZ.	—	—	3,06	—
9	deszcz	deszcz	lek. zamgl.	na pół pog.	—	—	PnZ.	Z.	5,10	—
10	deszcz	pochmurny	pochmurny	na pół pog.	Z.	Z.	Z.	—	1,00	—
11	pogodny	pra. pochm.	pra. pogod.	lek zamgl.	Z.	Z.	Z.	—	1,50	—
12	na pół pog.	pra. pochm.	na pół pog.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	—	3,70	—
13	pra. poch.	pochmurny	na pół pog.	na pół pog.	Z.	Z.	Z.	Z.	1,30	—
14	pogodny	chm. białe	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Pd.	PdW.	PdZ.	2,70	—
15	na pół pog.	chm. pogod.	na pół pog.	na pół pog.	PdZ.	PdZ.	Z.	PdZ.	1,50	—
16	smugi	na pół pog.	deszcz ulew	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	6,78	—
17	pochmurny	chm. podz.	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	—	—
18	pogodny	pogodny	chmurki	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Pd.	—	—
19	pochmurny	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	—	PdZ.	PdZ.	Pd.	—	—
20	pochmurny	pochmurny	lek. zachm.	pochmurny	—	—	Pn.	—	2,30	—
21	pochmurny	pochmurny	deszcz	deszcz	PnZ.	Pn.	Pn.	PnZ.	18,40	—
22	deszcz	deszcz	deszcz	pochmurny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	46,12	—
23	pochmurny	pochmurny	na pół pog.	deszcz	PnZ.	Z.	Pn.	PnZ.	14,20	—
24	deszcz	deszcz	deszcz	deszcz	PnZ.	PnZ.	PnZ.	Z.	11,20	—
25	na pół pog.	na pół pog.	na pół pog.	pochmurny	W.	PnW.	PnZ.	—	12,90	—
26	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pra. pogod.	PnZ.	Z.	Z.	Z.	2,70	—
27	lek. zachm.	pra. pogod.	pochmurny	deszcz	—	PdW.	—	—	—	—
28	pochmurny	pochmurny	pochmurny	na pół pog.	Z.	Z.	Z.	Z.	8,30	—
29	pochmurny	pra. poch.	na pół pog.	na pół pog.	Z.	Z.	Z.	PdZ.	1,50	—
30	pochmurny	chmu. podz.	pochmurny	deszcz drob.	PdW.	Pd.	Z.	Z.	13,18	—
31	pra. pogod.	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	PdZ.	Z.	2,40	—
									228,93	—

	m.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	745,147	27	6,321.
Najwyżej barometr dochodził			
d. 27 o 6 r.	750,60	27	8,738
Najniżej			
d. 6 o 10 r.	735,12	27	1,876
Średnia zmiana dzienna barometru	2,93		1,30
Największ. zm. dz. d. 6—7 o 4 w.	11,17		4,95
Średnia wysokość barometru jest niższą o	3,676		1,629
od stanu normal. z 18 lat poprze.	748,823	27	7,950

Średnia temperatura Lipca wynosi	+ 15,55	C.	+ 12,44	R.
i ta jest niższą o	3,27	„	2,62	„
od stanu normalnego 18 lat poprze.	+ 18,823	„	+ 15,058	„
Najwięc. ciep. doch. d. 12 o 4 w.	+ 22,6	„	+ 18,1	„
Najmniejsze	10,1	„	+ 8,1	„
(Termometrograf wskazał Max. + 21,7 R d. 5 min + 5,6 R d. 1 r.)				

Średnia wilgotność powietrza wynosi 79,0 biorąc 100 za zupełne nasycenie powietrza parą wodną albo 10,56 grammów na jednym metrze sześciennym powietrza

Średnia temperatura miesięczna źródła
za pałacem Raźmirowskim + 7,45 R.

Dni pogodnych wcale nie było na pół pogodnych 14, pochmurnych 17;
— deszczu 27: (d. 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 20, 21,
22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31).
— grzmotów 1: (d. 30).
— błyskawic bez grzmotu 1: (d. 12).

Wody z deszczu spadło 228,93 milim. czyli 8 cali 5,48 linii par.
t. j. około trzy razy więcej jak zwykle w Lipcu spada, a więcej niż trzecia część całej ilości wody (22 cale), która średnio w roku spada.

Lipiec r. b. pod względem stanu nieba był całkiem niepogodny—
D. 21 deszcz był tak obfity, iż w 24 godzinach wody spadło wysoko na 2 cale 3,92 lin. par. to jest blisko tyle, ile średnio w całym miesiącu spada. Tak wielka masa wody powiększona wodami z gór karpackich sprawiła niezwykle wezbranie Wisły i wszystkich rzek. W roku 1813 d. 29 Sierpnia w czasie wielkiego wylewu, wysokość wody na Wiśle dochodziła blisko 22 stóp, w roku bieżącym d. 26 Lipca wysokość téjże wynosiła 22 stóp cali 9; to jest blisko o stopę wyżej jak w owym pamiętnym roku.

Wiatr panujący Z.

Wichrów i wiatrów mocnych było 9; PdW. 1; Pd. 4; Z. 4; PnZ. 4;

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM

Z R. 1844.

FILOZOFIA.

Stron.

Historyczna zasada: „Jako rozłożoną na przestrzeń widzimy ludzkość w czworakięj głównej towarzyskiej postaci“ z pośmiertnych rękopismów, *Konstantego Danielewicza* . . . 481

PRAWODAWSTWO.

Rys processu dyscyplinarnego sądowego, przez *Augusta Heylmana*, przez *C. Z.* 189
Odpowiedź na powyższą krytykę, przez *Augusta Heylmana* . . . 194
O Instytucjach municypalnych, przez *Felixa Zielińskiego* . . . 241
Rozbiór dzieła pod tyt. Praktyka kryminalna, to jest wzór rozważnego i porządnego spraw kryminalnych sądenia według praw przyzwoitych i przystosowanych: zdaniem autorów poważnych, przez szlachetnego jmcł pana *Jakóba Czechowicza* i t. d. p. *Franctszka Maciejowskiego* . . . 552

ADMINISTRACYA, STATYSTYKA it. d.

	Stron
Statystyka górnicza Francyi	180
Towarzystwo drogi żelaznej Krakowsko-Górno-Szląskiej p. Z.	183
O finansach i kredycie publicznym Austrii, przez Ludwika Tęgoborskiego	204
Listy p. de Lafarelle o systemie pokutniczym i karnym 214, 453,	700
Dzieła p. Pecqueur	222
Placa średnia robotników w rękodzielnictwach,	400
Tablica wykazująca stan fabryk Angielskich	401
Wykaz przedsięwzięć, w które włożone są kapitały Angielskie	407
Dobroczynność publiczna w Anglii.	416
Stan administracyjny Algieru	417
Pogrzeby w Paryżu	418
Zbiór urzędów wiadomości dotyczących się ubezpieczeń w Królestwie Polskiem. Zeszyt	449
Kassy oszczędności; wyciąg ze sprawozdania Benjamina Delessert	467

HISTORIA.

Spytko z Melsztyna i ród jego, opowiadanie historyczne, przez <i>Michała Balińskiego</i>	271
Wojna wiosenna 1813 r. w Niemczech; bitwy pod Lützen i Bautzen, przez <i>Tadeusza Wyleżyńskiego</i>	494
Nekrolog tegoż	548
Ordynans króla Jana III, z r. 1688	673
Sprostowanie szczegółu historycznego w monografii rodu Melsztynskich, przez <i>M. M.</i>	689

Historia sztuk.

Rytowanie na drzewie. Drzeworyty (<i>Holzchnitt</i>) p. <i>F. M. S.</i>	660
---	-----

POEZJA.

Wyjątki z dramatu <i>Aleksandra Przędzieckiego</i> pod napisem <i>Jadwiga</i>	37
Hrabia z Habsburga, ballada Szyllera z przekładów <i>Minasowicza</i> dotąd niewydanych	150
Dzień, przez <i>Maurycyego Gosławskiego</i>	153
Wiersz do poezji p. <i>Lenartowicza</i>	363
Wyjątek z aktu III dramatu Kalderona, pod napisem: <i>Gomez Arjas</i> , przekład <i>Włodzimierza Wolskiego</i>	365

	Stron.
Do brzozy płaczącój, p. <i>M. Morzkowskiego</i>	635
Kwiat cudowny p. <i>tegoż</i>	636

KRAJOBRAZY, OBYCZAJE LUDÓW i t. d.

Owidyopol, Dniestr i Akierman, przez <i>J. I. Kraszewskiego</i>	75
Rzut oka na Podhałan, przez <i>Łudwika Zejsznera</i>	113

CHARAKTERYSTYKA I POWIEŚCI.

Wyjątek z powieści, przez <i>Henryka Cieszkowskiego</i>	407
Ekonom, zarys charakterystyczny p. <i>R. Wł. Wójeckiego</i>	602
Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi i t. d., p. <i>Au. Wł.</i>	637

LITERATURA I KRYTYKA.

Rozprawy o języku Polskim <i>J. N. Deszkiewicza</i> , przez <i>Kazimierza Bujnickiego</i>	422
Fabrykant i Panna mężatka, komedye oryginalne prozą napisane, <i>Józefa Korzeniowskiego</i> , przez <i>Rl.</i>	427
Ukrainki z nutoju, <i>Tymka Padurry</i> , przez <i>Wł.</i>	440
Teka rozmaitości księdza <i>Hołowińskiego</i> , przez <i>Ed. Ch.</i>	442
Tenczyńscy, dramat historyczny w pięciu aktach prozą, <i>J. I. Kraszewskiego</i> : przez <i>Wł.</i>	445
Latarnia czarnoksiężka. Obrazy naszych czasów, przez <i>J. I. Kraszewskiego</i> , p. <i>Rl.</i>	678
Słówek o węźle dramatycznym, p. <i>Aleksandra Przedzieckiego</i>	686
Jeszcze o tym węźle dramatycznym, p. <i>Rl.</i>	687
<i>Kronika bibliograficzna</i>	224, 472, 717

UMIĘTNOŚCI.

O temperaturze źródeł w okolicy Warszawy, przez <i>Jerzego Bogumiła Pusza</i>	1
O skamieniałościach, przez <i>Łudwika Zejsznera</i>	57
Zaćmienia słońca uważane w Warszawie, przez <i>Jana Baranowskiego</i>	156
Osobliwsze przykłady odbić <i>Mozera</i> p. <i>S. P.</i>	186
Postęp oświetlania w nowszych czasach	311
Władość o formacjach nad jeziorą <i>Rękałskiem</i> , przez <i>Łudwika Zejsznera</i>	398
Ropalnie bursztynu w królestwie Polskim, przez <i>tegoż</i>	419
Krótki rys zasad teorii fenomenów kapilarnych <i>Jana Milego</i> profesora b. uniwersytetu Warszawskiego, skreślił <i>Aleksander Ryszczewski</i>	617

	Stron.
o gabinetzie zoologicznym w Wiedniu, p. <i>Józefa Lewockiego</i>	672
Karta geologiczna Tatrów. <i>Carte géologique de la chaîne du Tatra et des soulèvements parallèles</i>	691
Dostrzeżenia meteorologiczne w Obserwatorium Astronomiczném Warszawskiem z r. l.	
Maj	233
Czerwiec	477
Lipiec	721

ROZMĄTOSCI.

Zdanie Wiktora Cousin o Kobiętach autorkach	166
Posiedzenie publiczne Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego dnia 14 stycznia 1844 r.	170
Wyjatek z listu <i>J. I. Kraszewskiego</i>	177
Ślady języka Polskiego w mowie ludu gubernii Archangielskiej w Rosyji	182
Sprawozdanie urzędowe Dyrektora Gimnazjum Realnego, <i>Karola Frankowskiego</i>	371
Ślady języka Polskiego w Szląsku, przez <i>Antoniego Leonarda</i>	402
Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, list Konstantego Wolickiego z Hanoweru pisany	674
Doniesienia literackie	230, 475, 718



